

UNIwersytet WarMińsko-Mazurski w Olsztynie  
UNIVERSITY OF WARMIA AND MAZURY IN OLSZTYN

# echa. przeszłości

## IX



WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO  
OLSZTYN 2008

#### Rada Redakcyjna

Stanisław Achremczyk, Daniel Beauvois (Paryż), Tadeusz Filipkowski,  
Stanisław Gajewski, Stefan Hartmann (Berlin), Zoja Jaroszewicz-Pierestawcew,  
Janusz Jasiński, Sławomir Kalembka, Marek K. Kamiński, Norbert Kasperek  
(przewodniczący), Andrzej Kopiczko, Giennadij Krietinin (Kaliningrad),  
Kazimierz Łatak, Bohdan Łukaszewicz, Jens E. Olesen (Greifswald),  
Bohdan Ryszewski, Jan Sobczak, Alojzy Szorc

#### Redakcja

Jan Gancewski (sekretarz), Witold Gieszczyński (redaktor naczelny),  
Roman Jurkowski, Norbert Kasperek

#### Recenzenci

Kazimierz Bobowski, Wiesław Caban

#### Adres Redakcji

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM, ul. Kurta Orbitza 1  
10-725 Olsztyn, tel./fax 089-527-36-12, tel. 089-524-64-35  
e-mail: [echaprzeszlosci@wp.pl](mailto:echaprzeszlosci@wp.pl)  
<http://human.uwm.edu.pl/historia/echa.htm>

#### Projekt okładki

Barbara Lis-Romańczukowa

#### Redakcja wydawnicza

Danuta Jamiołkowska

#### Tłumaczenie na język angielski

Joanna Jensen

PL ISSN 1509-9873

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie  
Olsztyn 2008

---

Ark. wyd. 31,5; ark. druk. 26,75; pap. druk. kl III

Druk – Zakład Poligraficzny Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie – zam. 722

---

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Miron Wolny, <i>Oszustwo Abilyksa – fikcja literacka czy rzeczywisty symptom słabości polityki Barkidów w Hiszpanii w początkowym okresie drugiej wojny punickiej?</i> .....	7
Marek Smoluk, <i>Spory doktrynalne w Anglii za panowania Henryka VIII</i> .....	25
Danuta Bogdan, <i>W kręgu autonomii uniwersyteckiej. Troski i radości profesorów Uniwersytetu Królewskiego w XVI–XVII wieku</i> .....	37
Piotr Florek, <i>Drugi etap walki Dymitra I Samozwańca o carską koronę. Bitwa pod Dobryniczami i oblężenie Krom</i> .....	61
Tomasz Kruz, <i>Fachowiec i skradziona łyżka. Z dziejów kontaktów cystersów sulejowskich z piotrkowskimi rzemieślnikami w XVIII wieku</i> .....	73
Tomasz Strzeżek, <i>Kawaleria Księstwa Warszawskiego w wojnach napoleońskich – organizacja i szlak bojowy</i> .....	83
Sławomir Kalemka, <i>Generał La Fayette przyjaciel Wielkiej Emigracji</i> .....	113
Daniel Beauvois, <i>Inteligencja polska na zachodnich kresach cesarstwa rosyjskiego w XIX wieku</i> .....	121
Stanisław Gajewski, <i>Biskupi Królestwa Polskiego wobec ukazu carskiego o klasztorach z 8 listopada 1864 roku</i> .....	143
Александр Гаврилин, <i>Миссионерская работа православного духовенства среди староверов на территории современной Латвии в начале XX века</i> .....	155
Mariusz Korzeniowski, <i>Wydział Opieki nad Dziećmi Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Rosji – powstanie i początki działalności</i> .....	165
Dariusz Tarasiuk, <i>Polacy w radzie miejskiej Mińska w latach 1917–1918</i> .....	181
Józef Smoliński, <i>Ochotnicy Polonii amerykańskiej podczas wojen światowych. Problemy i niepowodzenia</i> .....	197
Paweł Letko, <i>Polska Partia Socjalistyczna w powiecie kętrzyńskim, cz. II</i> .....	209
Mariusz Mazur, <i>Obraz Konrada Adenauera w propagandzie polskiej lat 1949–1955</i> .....	227
Marek Andrzejewski, <i>Obraz Polski w austriackich podręcznikach szkolnych do historii</i> .....	241

### DOKUMENTY I MATERIAŁY

Kinga Dorbach, <i>Akta dawne w strukturze zasobu Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie</i> .....	255
Roman Jurkowski, <i>Listy Edwarda Woyniłłowicza do Mariana Zdziechowskiego z lat 1905–1928, cz. II</i> .....	267
Karol Sacewicz, <i>Narodowe Siły Zbrojne wobec podziemia komunistycznego. Instrukcja wywiadu z 15 marca 1943 r.</i> .....	289

## RELACJE I WSPOMNIENIA

<i>W 90. rocznicę odzyskania niepodległości. Młodzież podzamojska w 1918 roku.</i> <i>Z tradycji rodzinnych</i> (Janusz Jasiński) .....	303
<i>Wspomnienia zesańca Aleksandra Modzelewskiego (1939–1942)</i> (Wiesław Ignacy Gawinek) .....	325

## POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

Bernard Nowaczyk, <i>Powstanie Spartakusa 73–71 p.n.e.</i> (Miron Wolny) .....	337
Przemysław Paradowski, <i>W obliczu »nagłych potrzeb« Rzeczypospolitej. Sejm</i> <i>ekstraordynaryjne za panowania Władysława IV Wazy</i> (Andrzej Korytko) .....	340
Wolfgang Froese, <i>Historia państw i narodów Morza Bałtyckiego</i> (Piotr Florek) .....	344
Maria Filina, Danuta Ossowska, <i>Losy Polaków na Kaukazie, cz. I: „Tbiliska grupa”</i> <i>polskich poetów zesłańczych</i> (Maria Korybut-Marciniak) .....	350
Jolanta Małgorzata Marszałska, <i>Biblioteka opactwa cystersów w Szczyrzycu</i> <i>do końca XIX stulecia. Dziedzictwo wieków</i> (Kazimierz Łatak) .....	353
Zbigniew Dunin-Wilczyński, <i>Order Św. Stanisława</i> (Kazimierz Łatak) .....	357
Ks. Tomasz Błaszczyk, <i>Zakony na Śląsku w dobie kulturkampfu</i> (Kazimierz Łatak) .....	359
Piotr Zwoliński, <i>Działalność społeczno-dobroczynna Kościoła łódzkiego w okresie</i> <i>międzywojennym</i> (Kazimierz Łatak) .....	365
Paweł Dudziński, <i>Współczesna heraldyka i zwyczaje heraldyczne w Kościołach</i> <i>chrześcijańskich</i> (Kazimierz Łatak) .....	367
Rafał Wnuk, <i>„Za pierwszego Sowietą”. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich</i> <i>II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939–czerwiec 1941)</i> (Karol Sacewicz) .....	372
Anna Korzeniewska-Lasota, <i>Ukraińcy na Warmii i Mazurach w latach 1947–1970</i> (Jarosław Syrnyk) .....	376
Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk, <i>SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii</i> (Paweł Piotr Warot) .....	387
Maria Bieniek, <i>Dydaktyka historii. Wybrane zagadnienia</i> (Izabela Lewandowska) .....	393

## KRONIKA NAUKOWA

Irena Makarczyk, <i>Nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu</i> <i>Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Promocje Wydziału Humanistycznego</i> ....	399
Tomasz Gajownik, <i>Źródła do dziejów polsko-litewskiej rywalizacji wywiadowczej</i> <i>w dwudziestoleciu międzywojennym XX wieku (w zasobie Litewskiego</i> <i>Centralnego Archiwum Państwowego w Wilnie)</i> .....	404
Witold Gieszczyński, <i>Refleksje z Muzeum Ofiar Ludobójstwa w Wilnie</i> .....	409
Roman Jurkowski, <i>IV Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Teoretyczna</i> <i>„Znakomici Mińszczanie XIX-XX wieku”, Mińsk, 17 listopada 2007 r.</i> .....	414
Witold Gieszczyński, <i>W 65. rocznicę zbrodni wołyńskiej</i> .....	418
Renata Gieszczyńska, <i>Wystawa IPN pt. Olsztyńska „Solidarność” 1980–1981</i> .....	422

## POŻEGNANIA

<i>Moje pożegnanie z Mistrzem. Wspomnienie o Profesorze Romanie Wapińskim</i> (Roman Jurkowski) .....	425
--	-----



## TABLE OF CONTENTS

### ARTICLES AND DISSERTATIONS

Miron Wolny, <i>Abelox's deception – literary fiction or a real symptom of the weakness of the Barcid policy in the initial period of the Second Punic War?</i> .....	7
Marek Smoluk, <i>Doctrinal disputes in England during the reign of Henry VIII</i> .....	25
Danuta Bogdan, <i>In the circle of university autonomy. Concerns and joys of the professors of the University of Königsberg in the 16<sup>th</sup>–17<sup>th</sup> centuries</i> .....	37
Piotr Florek, <i>The second stage of the struggle of False Dmitriy I for the tsar's crown. The battle of Dobrynichi and the siege of Kromy</i> .....	61
Tomasz Kruz, <i>A professional man and a stolen spoon. The history of contacts between Sulejów Cistercians and Piotrków craftsmen in the 17<sup>th</sup> century</i> .....	73
Tomasz Strzeżek, <i>The cavalry of the Duchy of Warsaw during the Napoleonic Wars – organization and battles</i> .....	83
Sławomir Kalembka, <i>General La Fayette, a friend of the Great Emigration</i> .....	113
Daniel Beauvois, <i>The Polish intelligentsia of the western borderland of the Russian empire in the 19<sup>th</sup> century</i> .....	121
Stanisław Gajewski, <i>The attitudes of the bishops of the Kingdom of Poland towards the tsar's ukas on monasteries and convents of 8 November 1864</i> .....	143
Aleksander Gawrylin, <i>Missionary activity of orthodox clergy among old believers in the territory of Lithuania in the early 20<sup>th</sup> century</i> .....	155
Mariusz Korzeniowski, <i>The Child Care Department of the Citizens' Central Committee in Russia – origins and early activities</i> .....	165
Dariusz Tarasiuk, <i>The Poles in the Minsk City Council in 1917–1918</i> .....	181
Józef Smoliński, <i>Volunteers from the American Polish community during the world wars. Problems and failures</i> .....	197
Paweł Letko, <i>The Polish Socialist Party in the Kętrzyn District, part II</i> .....	209
Mariusz Mazur, <i>The image of Konrad Adenauer in the Polish propaganda of 1949–1955</i> .....	227
Marek Andrzejewski, <i>The image of Poland in Austrian school history textbooks</i> .....	241

### DOCUMENTS AND MATERIALS

Kinga Dorbach, <i>Old records in the structure of the Diocesan Archives resources in Pelplin</i> .....	255
Roman Jurkowski, <i>Letters of Edward Woyniłłowicz to Marian Zdziechowski from the period of 1905–1928, part II</i> .....	267
Karol Sacewicz, <i>The National Armed Forces against the communist underground. The orders of the secret service of 15 March 1943</i> .....	289

### REPORTS AND REMEMBRANCES

<i>On the 90<sup>th</sup> anniversary of regaining independence. The youth from the area of Zamość in 1918. From family traditions (Janusz Jasiński)</i> .....	303
--	-----

<i>Reminiscences of Aleksander Modzelewski, an exile, from the period of 1939–1942</i> (Wiesław Ignacy Gawinek) .....	325
POLEMICS, REVIEWS AND ELABORATIONS	
Bernard Nowaczyk, <i>The Spartacus' Uprising, 73–71 BC</i> , (Miron Wolny) .....	337
Przemysław Paradowski, <i>In the face of 'urgent needs' of the Polish Republic.</i> <i>Extraordinary sejms under the reign of Władysław IV Vasa</i> (Andrzej Korytko) ....	340
Wolfgang Froese, <i>The History of states and nations of the Baltic Sea</i> (Piotr Florek) .....	344
Maria Filina, Danuta Ossowska, <i>The Fate of Poles in the Caucasus</i> , part I: <i>The Tbilisi group of the exiled Polish poets</i> (Maria Korybut-Marciniak) .....	350
Jolanta Małgorzata Marszalska, <i>The library of the Cistercian Abbey in Szczyrzec</i> <i>until the end of the 19<sup>th</sup> century. A heritage of centuries</i> (Kazimierz Łatak) .....	353
Zbigniew Dunin-Wilczyński, <i>The order of St. Stanisław</i> (Kazimierz Łatak) .....	357
Rev. Tomasz Błaszczak, <i>Religious orders in Silesia during the kulturkampf</i> (Kazimierz Łatak) .....	359
Piotr Zwoliński, <i>The social and charity activity Łódź Church in the interwar</i> <i>period</i> (Kazimierz Łatak) .....	365
Paweł Dudziński, <i>Modern heraldry and heraldic customs in Christian churches</i> (Kazimierz Łatak) .....	367
Rafał Wnuk, <i>"In the times of the first Soviets". The Polish conspiracy on the Eastern</i> <i>Borderland of the Second in Polish Republic (September 1939 – June 1941</i> (Karol Sacewicz) .....	372
Anna Korzeniewska-Lasota, <i>Ukrainians in Warmia and Mazury 1947–1970</i> (Jarosław Syrnyk) .....	376
Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk, <i>The Secret Police and Lech Wałęsa.</i> <i>Contribution to his biography</i> (Paweł Piotr Warot) .....	387
Maria Bieniek, <i>Didactics of history. Selected issues</i> (Izabela Lewandowska) .....	393
ACADEMIC CHRONICLE	
Irena Makarczyk, <i>Promotions in the Faculty of Arts awarded the title</i> <i>of honoris causa doctor of the University of Warmia and Mazury in Olsztyn,</i> <i>defences of postdoctoral dissertations and doctoral examinations in the field</i> <i>of history in the academic year of 2007/2008</i> .....	399
Tomasz Gajownik, <i>Sources for the history of the Polish-Lithuanian rivalry</i> <i>of intelligence services in the interwar period of the 20<sup>th</sup> century</i> <i>(in the resources of the Lithuanian Central State Archive in Vilnius)</i> .....	404
Witold Gieszczyński, <i>Reflections from the Museum of Genocide Victims in Vilnius</i> .....	409
Roman Jurkowski, <i>IV International Scientific and Theoretical Conference</i> <i>"The Distinguished Minsk citizens of the 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> centuries",</i> <i>Minsk, 17 November 2007</i> .....	414
Witold Gieszczyński, <i>On the 65<sup>th</sup> anniversary of the Volhynia crime</i> .....	418
Renata Gieszczyńska, <i>Exhibition entitled "Olsztyn »Solidarity« of 1980–1981"</i> .....	422
FAREWELLS	
<i>Farewell to My Master. Memorial about Professor Roman Wapiński</i> .....	425

## ARTYKUŁY I ROZPRAWY

*Miron Wolny*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

### OSZUSTWO ABILYKSA – FIKCJA LITERACKA CZY RZECZYWISTY SYMPTOM SŁABOŚCI POLITYKI BARKIDÓW W HISZPANII W POCZĄTKOWYM OKRESIE DRUGIEJ WOJNY PUNICKIEJ?

Wraz z przybyciem Hamilkara do Hiszpanii w roku 237 p.n.e. rozpoczęła się nowa era w dziejach Półwyspu. Oto stare kultury iberyjskie, które wcześniej miały styczność ze społecznością fenicką i punicką<sup>1</sup>, teraz postawione zostały w obliczu konieczności zasymilowania się z nimi. Procesowi temu poświęcono dotąd stosunkowo dużo uwagi<sup>2</sup>. Przegląd współczesnej literatury dotyczącej polityki kartagińskiej w Hiszpanii wskazuje jednak, że podejmowane badania pozostają niekiedy na niewystarczającym poziomie szczegółowości, aby zawsze w pełni wypowiedzieć się w kwestii postępów romanizacji na terenie Hiszpanii w okresie drugiej wojny punickiej, której źródłem miałyby być słabość polityki punickiej na tym terenie<sup>3</sup>. Wydaje się, że poruszony

<sup>1</sup> App., *Ib.*, 1, 6; P. Barceló, *Karthago und die Iberische Halbinsel von den Barkiden*, Bonn 1987; J. Gómez de Caso, *Amilcar Barca y la política cartaginesa (249–237 a.C)*, Alcalá de Henares 1996.

<sup>2</sup> J. M. Blásquez, M. P. García, G. Pérez, *Los Bárquidas en la Península Ibérica*, w: *Atti del II Congresso internazionale di studi fenici e punici*, Roma, 9-14 novembre 1987, vol. I, Roma 1991, s. 27–50; P. L. Vilatela, *Polibio (III, 9 s.) y la administración territorial cartaginesa de Iberia*, *HAnt* 27, 2003, s. 7–42; J. M. Blásquez, *La política Bárquida en la Península Ibérica*, w: *Atti V Congresso internazionale di studi fenici e punici*, Marsala-Palermo, 2–8 ottobre 2000, vol. III, Palermo 2005, s. 1331–1342.

<sup>3</sup> Na wysokim poziomie zdetalizowania była i jest nadal omawiana problematyka wybuchu drugiej wojny punickiej, ze szczególnym uwzględnieniem Saguntu, jako problemu zapalnego zob. A.B. Drachmann, *Sagunt und die Ebro-Grenze in den Verhandlungen zwischen Rom und Karthago 220–218*, København 1920; W. Kolbe, *Die Kriegsschuldfrage von 218 v. Chr. Geb.*, Heidelberg 1934; J. Carcopino, *Le traité d'Hasdrubal et la responsabilité de la deuxième guerre punique*, *REA* 55, 1953, s. 258–293; A. Giovannini, *Le droit fécial et la déclaration de guerre de Rome à Carthage en 218 avant J.-C.*, Atheneum 88, 2000, s. 69–116.

w niniejszej pracy przypadek Abilyksa, nielojalnego wobec Kartagińczyków zdrajcy sprzyjającego Rzymianom, może rzucić nieco więcej światła na kwestie zorganizowania polityki punickiej na Półwyspie Iberyjskim. Badania dotyczące przekazów historiograficznych noszą zwykle piętno zarzutu o reinterpretację, stąd właściwe dociekania należy poprzedzić kilkoma uwagami natury metodologicznej.

Poczynając od najbardziej namacalnych źródeł trzeba podkreślić, iż epigrafika jako integralny element metodologii badań w dziedzinie historii starożytnej, pozwalający na dysponowanie danymi o charakterze statystycznym, które mogą być skonfrontowane z tradycją historiograficzną, z uwagi na niedostateczny stan zachowania bazy inskrypcyjnej nie może być wykorzystana w badaniach nad polityką kartagińską w Hiszpanii. Efekty badań archeologicznych, prowadzących do rekonstrukcji obrazu kultury materialnej na starożytnym Półwyspie Iberyjskim, mimo znaczącego postępu, jaki przynoszą prace badawcze współczesnych zespołów naukowych, głównie hiszpańskich, francuskich i włoskich<sup>4</sup>, nie pozwalają jeszcze w pełni wypowiedzieć się w kwestii obrazu asymilacji rdzennych kultur iberyjskich z Kartagińczykami. Ten stan rzeczy wymusza niejako odwołanie się w pierwszej kolejności do lektury zachowanych przekazów o charakterze historiograficznym, co czyni się wraz z całym bagażem praktyk metodologicznych, służących weryfikacji tekstów na drodze *Quellenanalyse*, polegającej w znacznej mierze na porównawczej komparatystyce fragmentów piśmiennictwa grecko-lacińskiego. Przypadek Abilyksa winien być rozpatrzony w oparciu o badania źródeł pisanych, jednak jako symptom pewnego szerszego procesu, znamionującego niedoskonałości punickiej polityki w Hiszpanii, powinien zostać także skonfrontowany z generalnymi wynikami badań, w których wykorzystywano także źródła pozaliterackie.

Abilyks to kolejny *gennio cattivo* rzymskiej historiografii – sprawca intrygi, która – tak jak i w przypadku innych indywiduów jego pokroju – rozgrywa się w konkretnych realiach historycznych. Jest oto początek drugiej wojny punickiej, Hannibal odnosi kolejne zwycięstwa w Italii<sup>5</sup>, zaś podlegająca jego bratu Hasdrubalowi Hiszpania utrzymywana jest tymczasem w odpowiedniej dyscyplinie na mocy postanowień Hannibala<sup>6</sup>. Jednym

---

<sup>4</sup> Wnioski autora na ten temat zostały sformułowane w oparciu o lekturę ustaleń kongresu poświęconego problematyce fenickiej i punickiej (*Congresso internazionale di studi fenici e punici*).

<sup>5</sup> Zob. T. Schmitt, *Hannibals Siegeszug*, München 1991; M. Wolny, *Hannibal w Italii 218–217 p.n.e. Studia nad uwarunkowaniami początkowych sukcesów kartagińskich*, Olsztyn 2007.

<sup>6</sup> Pol., III, 33, 11; Liv., XXI, 22, 2; App., *Hann.*, 4, 13; Eutrop., III, 8, 2; Th. Lenschau, *Hasdrubal* no. 7, RE VII, 2, Stuttgart 1912, kol. 2470; W. Huss, *Geschichte der Karthager*, München 1985, s. 297 in.; B. Wollner, *Die Kompetenzen der karthagischer Feldherrn*, Frankfurt am Main 1987, s. 113; K. Geuss, *Prosopographie der literarisch bezeugten Karthagern*, Leuven 1994, s. 136; U. Händl-Sagawe, *Der Beginn des 2. Punischen Krieges. Ein historisch-kritischer Kommentar zu Livius Buch 21*, München 1995, s. 138.

z takich postanowień miało być zatrzymanie zakładników iberyjskich z tych miast, których intencje nie wzbudzały u Kartagińczyków zaufania. Zakładnikami tymi mieli być synowie pochodzący ze znakomitych rodzin (ἐπιφανής)<sup>7</sup>. W roku 217 p.n.e., kiedy ofensywa Scypionów w Hiszpanii zaczęła odnosić sukcesy, pewien Hiszpan imieniem Abilyks zaczął zastanawiać się co do sensowności dalszego trwania w sojuszu z Kartagińczykami. Chcąc przypodobać się Rzymianom postanowił – zmieniając sojusznika – poprzeć jednocześnie swoje intencje konkretną przysługą. Z tego powodu zdecydował się na oszustwo wobec dowódcy kartagińskiego Bostara, w wyniku którego wspomniani zakładnicy iberyjscy zostali wydani Rzymianom. Epizod ten, znakomicie pasujący do kontekstu hiszpańskiego teatru drugiej wojny punickiej, przekazali trzej autorzy: Polibiusz<sup>8</sup>, Liwiusz<sup>9</sup> i Zonaras<sup>10</sup>. Zgodnie z zawartymi powyżej postulatami metodologicznymi szczegółowe rozważenie tych relacji winno opierać się o kilka kręgów problemowych. Przede wszystkim należy szczegółowo przeanalizować charakterystykę Abilyksa, próbując ustalić jego status i faktyczne motywy, następnie przeanalizować źródłowy przekaz wydarzeń, badając jednocześnie możliwości zaistnienia toposu literackiego, tudzież trawestacji – tak na płaszczyźnie źródłowego rdzenia, jak i w późniejszej tradycji. Wreszcie historia o oszustwie winna być rozpatrzona w kontekście trójstronnych relacji punicko-iberyjsko-rzymskich.

### Status Abilyksa

Informacje źródłowe dotyczące Abilyksa należy rozpatrzyć w dwóch zasadniczych płaszczyznach. Po pierwsze, należy przyjrzeć się temu, co mówią źródła wprost na temat jego statusu, po drugie zaś należy rozważyć kontekst wydarzeń pod kątem możliwości ustalenia społeczno-politycznej funkcji tej postaci. W odniesieniu do pierwszej kwestii mamy dosyć lakoniczne wzmianki, na podstawie których wiadomo, że Abilyks był na Półwyspie Iberyjskim tubylcem (Ἰβερ<sup>11</sup>, *Hispanus*<sup>12</sup>). Jak nadmienia dodatkowo Polibiusz, był to człowiek dobrze sytuowanym pod względem materialnym (βίος), cieszący się

<sup>7</sup> Pol., III, 98, 1; por. mniej precyzyjną informację Liv., XXII, 22, 4: *quo ibi obsides totius Hispaniae traditos ab Hannibale fama erat modico in arce custodiri praesidio*. Zasadniczym mankamentem cytowanej relacji jest sformułowanie *totus Hispaniae*, odnoszące się nieprecyzyjnie do całej Hiszpanii (ośrodków, miast, czy plemion?) jako miejsc pozyskania zakładników, podczas gdy odnośny fragment Polibiusza kwestię tę precyzuje: ὅσαις πόλεσιν ἠπίστησε τῶν κατὰ τὴν Ἰβερίαν. Skądinąd u Liwiusza zastanawiające jest wtrącenie *fama erat*, które mogło odnosić się do tradycji lokalnej w źródle rzymskim. Wskazane zróżnicowania prowadzą do hipotezy, że informacja o zakładnikach iberyjskich mogła wywodzić się z dwóch niezależnych źródeł, a to przemawia na korzyść jej wiarygodności.

<sup>8</sup> Pol., III, 98, 1 in.

<sup>9</sup> Liv., XXII, 22, 6 in.

<sup>10</sup> Zon., IX, 1.

<sup>11</sup> Pol., III, 98, 2; Zon., IX, 1.

<sup>12</sup> Liv., XXII, 22, 6.

nadto dobrą reputacją (δόξα)<sup>13</sup>. Wynikającą z tych sformułowań przynależność do elit społecznych Hiszpanii potwierdza również Liwiusz za pomocą sformułowania *nobilis*<sup>14</sup>. Relacje greckojęzyczne różnią się co do formy zapamiętanego imienia oszusta. Polibiusz odnotowuje formę Ἀβίλῳξ natomiast Zonaras prezentuje formę Ἀβελος<sup>15</sup>. Różnica występująca w przekazie Zonaras może wynikać z zastosowania przez tego autora innych reguł translacyjnych, co może dowodzić, że opierał się on wyłącznie na Liwiuszu i na swój sposób przetłumaczył na grekę łacińską formę imienia. Nie może być tutaj również wykluczona pomyłka bizantyńskiego autora.

Niestety trudno wypowiedzieć się co do funkcji Abilyksa. Fakt rozmów prowadzonych z Bostarem może sugerować, że był on albo iberyjskim naczelnikiem plemiennym, albo szpiegiem na usługach kartagińskiego wywiadu. Wydaje się, że więcej przemawia za tym drugim rozwiązaniem. Abilyks bardzo dobrze orientuje się bowiem w położeniu zakładników, akcję swoją organizuje w tajemnicy i jakoby przeprowadza ją w nocy. Wnikliwe rozpatrzenie tekstu Liwiusza, w którym autor mówi, że Abilyks odbierał rozkazy dotyczące przebiegu akcji od Bostara: *diem insequentem absumpsit cum Bostare mandatis ad rem agendam accipiendis*<sup>16</sup>, wydaje się z kolei wskazywać, iż źródło, z którego korzystał Liwiusz, mogło znać formalną podległość Abilyksa wobec Bostara. Cytowana fraza wyraźnie przecież sugeruje, iż chodzi o wydanie rozkazu (*mandatus*)<sup>17</sup> przez Bostara i jego odebranie (*accipo*)<sup>18</sup> przez podwładnego, czyli Abilyksa. Dalej, co szczególnie ważne dla podtrzymania podejrzenia o szpiegowskiej funkcji Hiszpana, należy zauważyć, iż człowiek ten świetnie orientuje się również w położeniu Rzymian. Ponadto do zakwalifikowania Abilyksa do kategorii osób związanych z kartagińskim wywiadem skłaniają również współczesne badania dotyczące akcji wywiadowczych, prowadzonych podczas drugiej wojny punickiej. Mimo że prace na ten temat zasadniczo koncentrują się na szpiegach Hannibala, to jednak w ogólnym zarysie wyświełają mechanizmy funkcjonowania tych służb<sup>19</sup>. Szczególnie ciekawa wydaje się w tym kontekście konkluzja pracy G. Urso na temat generalnej słabości wywiadu kartagińskiego, który wprawdzie na początku konfliktu działał jeszcze prawidłowo, ale po bitwie pod Kannami systematycznie słabł, pogrążając się wreszcie w całkowitej bezczynności<sup>20</sup>. Z argu-

<sup>13</sup> Pol., III, 98, 2.

<sup>14</sup> Liv., XXII, 22, 6. To niezwykle wieloznaczne sformułowanie może sugerować także, iż Abilyks był *znany* (z czegoś), z jakiegoś powodu mógł być *godny podziwu*, tudzież mógł być *szlachetnie urodzony*, por. *Słownik łacińsko-polski*, red. J. Korpanty, t. 2, Warszawa 2003, s. 317.

<sup>15</sup> Pol., III, 98, 2; por. Zon., IX, 1.

<sup>16</sup> Liv., XXII, 22, 16.

<sup>17</sup> *Słownik łacińsko-polski*, red. J. Korpanty, t. 2, Warszawa 2003, s. 33.

<sup>18</sup> Ibidem, t. 1, Warszawa 2001, s. 317. 233.

<sup>19</sup> M. Zlattner, *Hannibals Geheimdienst im Zweiten Punischen Krieg*, Xenia – Konstanzer Althistorische Vorträge und Forschungen herausgegeben von Wolfgang Schuller 39, Konstanz 1997.

<sup>20</sup> G. Urso, *Spionaggio e controspionaggio nella guerra Annibalica*, Storia antica – Istituto Lombardo 123, 1989, s. 73–83.

mentacji Urso wynika istotna uwaga dotycząca sposobu zorganizowania kartagińskich akcji wywiadowczych, pokazująca, że w porównaniu z rzymskimi, organizacje te nie działały najlepiej<sup>21</sup>. Jeżeli uznalibyśmy Abilyksa za szpiega, to jego działalność niezależnie potwierdza taką tezę.

### Charakterystyka Abilyksa i motywów jego postępowania

Na charakterystykę Abilyksa składa się kilka elementów, które mimo oczywistej i zamierzonej koncepcji wykreowania wizerunku oszusta zawierają jednak kilka dodatkowych informacji, na podstawie których można pokuścić się o dalej idące wnioski, dotyczące twórczego przerobienia źródeł przez późniejszych autorów. Główne źródła mówią, że Abilyks wykazywał względem Kartagińczyków wierność (πίστις, *fides*), ale była to wierność pozorowana<sup>22</sup>. Polibiusz powiada nadto, że wobec Punijczyków Hiszpan okazywał swoją życzliwość (εὐνοια)<sup>23</sup>. Historyk z Megalopolis sugeruje, że swoista skłonność do zdrady miała wynikać przede wszystkim z faktu, że Abilyks zaliczał się do barbarzyńców (βάρβαροι). Liwiusz idzie jeszcze dalej twierdząc że w przypadku ludów barbarzyńskich dwulicowość to cecha wrodzona (*ingenium*)<sup>24</sup>. To miejsce charakterystyki koresponduje z konwencją przedstawiania barbarzyńców w literaturze antycznej<sup>25</sup>. Świat rzymski zawęził i dodatkowo pejoratywnie nacechował ten portret, co szczególnie widoczne jest na przykładzie zobrazowania społeczeństwa galijskiego<sup>26</sup>. Polibiusz w swoim dziele tak bardzo niechętnie odnosi się przecież do sprzymierzeńców rzymskich, którym najwyraźniej nie ufa. W odniesieniu do Galów krytykuje obyczajową sferę egzystencji ich społeczeństwa<sup>27</sup>. Na tym tle łatwiej jest mu bowiem pokazać ich dwulicowość. W relacji Liwiusza dotyczącej drugiej wojny punickiej symboliczne staje się wręcz imię Dazjusza, określające nielojalnego sprzymierzeńca. Osoby o tym imieniu wywodzą się z Brundizjum, Arpii i Salapii, zaś wspólnym mianownikiem ich postępowania jest zdrada<sup>28</sup>. Wy-

<sup>21</sup> Por. G. Brizzi, *I sistemi informativi dei Romani. Principi e realtà nell'età delle conquiste oltremare (218–168 a.C.)*, Wiesbaden 1982.

<sup>22</sup> Pol., III, 98, 2; Liv., XXII, 22, 6; Zon., IX, 1.

<sup>23</sup> Pol., III, 98, 2.

<sup>24</sup> Pol., III, 98, 2; Liv., XXII, 22, 6.

<sup>25</sup> Interesujące uwagi na ten temat prezentuje E. Hall, *Inventing Barbarian. Greek Self-Definition Through Tragedy*, Oxford 1989.

<sup>26</sup> Zob. A. Zawadzka, *Celtowie widziani oczyma Rzymian – między stereotypem a rzeczywistością. Kilka uwag*, w: *Starożytność w wielu perspektywach*, Bydgoszcz 2006, s. 159–166.

<sup>27</sup> Pol., II, 19, 2, 4; 35, 3 etc. Zob. M. Wolny, *Hannibal w Italii*, s. 64.

<sup>28</sup> Liv., XXI, 48, 8–9 (por. Pol., III, 69, 1–4; Zon., VIII, 24; F. W. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius*, vol. I, Oxford 1957, s. 403; Y. Le Bohec, *Histoire militaire des guerres puniques*, Monaco 1995, s. 172–173; L. M. Günther, *Dasius (aus Brundisium)*, DNP 3, Stuttgart 1997, kol. 329); Liv., XXIV, 45, 1 in., XXVI, 38, 6–14; zob. M. Wolny, *Dasius aus Brundisium – ein historiographisches Rätsel*, DO-SO-MO. Fascicula Mycenologica Polona 7, ed. S. Sharypkin, Piotrków Trybunalski 2007, s. 219–220.

daje się nie ulegać wątpliwości, że zastosowanie tych reguł kreowania portretów obcych zaciążyło również na procesie kreślenia charakterystyki Abilyksa, jako przedstawiciela społeczeństwa iberyjskiego. Podobnie jak jego literackie prototypy, jest on niezwykle przebiegły. Jest to trudne zadanie, bo tym razem musi przechytrzyć Punijczyka Bostara. Kartagińczycy – podobnie jak reszta szeroko pojętych barbarzyńców – doczekali się równie nieprzychylniej oceny ze strony Rzymian<sup>29</sup>. Literatura łacińska akcentuje specyficzną rozumianą wierność punicką (*fides Punica*), będącą ironicznym wyobrażeniem, niejako odwróceniem *fides* Rzymianina. Z podobnie negatywną oceną mamy do czynienia w przypadku określania nieuczciwego zachowania Punijczyków mianem *fraus Punica*<sup>30</sup>. Z pewnością dla nadania większej wyrazistości wizerunkowi Abilyksa, jedno z pierwotnych źródeł zdecydowało się na zmianę założeń dotyczących konwencjonalnej charakterystyki Punijczyka w celu opisanie osoby oszukanej przez Hiszpana. Poddowódca kartagiński Bostar<sup>31</sup>, będący podwładnym wodza Hazdrubala, sprawującego władzę w Iberii, w szczególny sposób przedstawiony został u Polibiusza. Grecki historyk pisze, że Bostar był człowiekiem prostodusznym (ᾠκακος), zaś jako osoba o łagodnym usposobieniu dodatkowo z ufnością (πίστις) odnosił się do Abilyksa. Istotna w tym kontekście wydaje się także informacja Polibiusza, wedle której Bostar nie odznaczał się szczególną odwagą, mianowicie wysłany przez Hazdrubala, aby uniemożliwić Rzymianom przekroczenie rzeki Ebro, bał się tego dokonać. Unikając konfrontacji miał wybrać rozwiązanie zachowawcze, rozbijając obóz w nadmorskiej części Saguntu<sup>32</sup>. Relacja Liwiusza także przedstawia Bostara w niekorzystnym świetle. Kartagińczyk w zasadzie nie dyskutuje z oszustem, łatwo połyka haczyk, jako że wedle słów pisarza z Patawium nie był człowiekiem chytrym na sposób innych Kartagińczyków: *homini non ad cetera Punica ingenia callido ut persuasit*<sup>33</sup>. Do pełniejszego nakreślenia charakterystyki Abilyksa przyczynia się również motyw, za sprawą którego Hiszpan miał dokonać oszustwa. W dziele Polibiusza

<sup>29</sup> M. Dubuisson, *Das Bild des Karthagers in der lateinischen Literatur*, w: *Karthago*, ed. W. Huss, Darmstadt 1992, s. 227–238.

<sup>30</sup> E. Burck, *Einführung in die Dritte Dekade des Livius*, Heidelberg 1950, s. 67; G. Brizzi, *Gli studi annibali*, w: *Atti del II Congresso internazionale di studi fenici e punici*, Roma, 9–14 novembre 1987, vol. I, Roma 1991, s. 66.

<sup>31</sup> B. Niese, *Bostar* no. 3, RE III, 1, Stuttgart 1897, kol. 789; W. Huss, *Geschichte der Karthagern*, s. 327; K. Geuss, *Prosopographie*, s. 21–22.

<sup>32</sup> Pol., III, 98, 5. Jest jasne, że relacja, za którą podąża Polibiusz, akcentuje strachliwą i prostoduszną stronę charakteru Bostara, aby uzasadnić łatwość, z jaką Abilyks miał oszukać Punijczyka. W rzeczywistości problem, który się w tym miejscu pojawia, należałoby rozpatrzyć w dwojakiego rodzaju wariantach. Czy Bostar nie wywiązał się z rozkazu swojego przełożonego (bo to sugeruje jego podyktowana strachem decyzja), czy też fakt rozbięcia obozu był interpretowany przez Rzymian jako akt tchórzliwości Bostara, który w rzeczywistości przebywając nad morzem mógł czekać na dalsze posiłki od Hazdrubala, mające przybyć drogą morską, por. Liv., XXII, 22, 10: *castra extra urbem in ipso litore habebat Bostar, ut aditum ea parte intercluderent Romanis*.

<sup>33</sup> Liv., XXII, 22, 15.



wyraźnie zasugerowana została korzyść, jaką widział dla siebie Abilyks w postaci wysokiego stanowiska w Rzymie: *πεισθείς γὰρ διότι δύναται μέγας γενέσθαι παρὰ Ῥωμαίοις προσενεγκάμενος ἐν καιρῷ πίστω ἄμα καὶ χρεῖαν*<sup>34</sup>. Motyw popychający Abilyksa do oszustwa w przekazie Liwiusza nie jest jasny. Abilyks postanawia zmienić dotychczasowego sojusznika, ponieważ zmienia się sytuacja polityczna w Hiszpanii: *fidus ante Poenis, tum, qualia plerumque sunt barbarorum ingenia, cum fortuna mutaverat fidem* (podkr. M.W.)<sup>35</sup>. Chcąc jednak znaleźć dowód na poparcie swoich zamiarów zdecydował się na intrygę związaną z umożliwieniem przejścia jeńców przez Rzymian. Chciał być przy tym Abilyks, jak powiada Liwiusz, jak najcenniejszym nabytkiem dla swoich nowych sojuszników: *ut quam maxum emolumentum notis sociis esset*<sup>36</sup>. Tę dwulicową postawę Abilyksa powtarza Zonaras w swojej skrótovej rekapitulacji doniesień Liwiusza<sup>37</sup>.

Generalnie rzecz biorąc, pomimo nieśmiało zasugerowanego działania w interesie plemion iberyjskich<sup>38</sup>, Abilyks działa głównie dla własnej korzyści. Z przedyskutowanej charakterystyki nie wynika aby Iberyjczyk był pierwowzorem dla patriotycznego protagonisty na miarę Wercyngetoryksa. Takiego przykładu historiografia rzymska nie mogłaby nie wykorzystać. Na pewno nie czyniłaby jednak z niego antytezy bohatera – dwulicowego barbarzyńcy, którego umiejętności nie są szczególne, albowiem bazują na łatwości i lekkości naiwniaka – swoistej czarnej owcy wśród punickich spryciarzy. Ponadto trudno uważać, żeby Iberyjczyk miał nadzieję na uzyskanie urzędu rzymskiego, skoro z zasady nie przysługiwały one sprzymierzeńcom. Przewijający się motyw urzędu wydaje się jednak sugerować drogę rozumowania, prowadzącą w kierunku interpretacji celów Abilyksa pod kątem konkretnej korzyści. W tym kontekście przypomina się przykład o kilkadziesiąt lat starszy, a związany z próbą skorumpowania Gajusza Fabrycjusza przez delegatów Pyrrusa. Urzędnikowi rzymskiemu miano wówczas proponować wysokie stanowisko (*ὑποστρατηγός*) w Epirze<sup>39</sup>. Przy okazji tej propozycji padały również inne, wprost oferujące łapówkę, której Fabrycjusz oczywiście nie przyjął<sup>40</sup>. Jest wręcz symptomatyczne, że w rzymskich koncepcjach historiograficznych to przykładowo Pyrrus usiłuje skorumpować Rzymian, Hannibal przekupuje rzymskiego sprzymierzeńca z Brundizjum *et cetera*. Rzymianie natomiast nigdy nie poddają się korupcji, a co w rozpatrywanym przypadku szczególnie ważne – nigdy też sami nie proponują łapówek.

<sup>34</sup> Pol., III, 98, 4.

<sup>35</sup> Liv., XXII, 22, 6.

<sup>36</sup> Liv., XXII, 22, 6.

<sup>37</sup> Zon., IX, 1.

<sup>38</sup> Liv., XXII, 22, 8; Zon., IX, 1.

<sup>39</sup> App., *Samn.*, 10, 12.

<sup>40</sup> M. Wolny, *Próba przekupienia Gajusza Fabrycjusza podczas rokowań pokojowych z Pyrrusem po bitwie pod Herakleją (280 p.n.e.). Przyczynek do rozważań na temat korupcji wśród wyższych urzędników rzymskich*, w: *Studia z dziejów starożytnego Rzymu*, red. R. Sajakowski, Olsztyn 2007, s. 7–13 (tamże źródła i dalsza literatura).

### Źródłowa wersja intrygi

Zapamiętana w źródłach informacja na temat intrygi Abilyksa wydaje się opierać na podobnym schemacie narracyjnym. Generalny ogłód źródeł pozwala wyróżnić cztery części opisu niniejszego epizodu. Pierwsza z nich należy do kontekstualnego wyjaśnienia celu, dla którego Kartagińczycy pozyskali i przetrzymywali zakładników iberyjskich w Saguncie. Druga dotyczy przygotowania intrygi przez Abilyksa, czyli jego mediacji zarówno u dowódcy punickiego Bostara, jak i potajemnego spotkania ze Scypionami. Część trzecia, omawiająca przeprowadzenie operacji, opiera się na prezentacji argumentacji Abilyksa, skierowanej do dowódcy kartagińskiego Bostara, mającej przekonać go do przekazania zakładników ich rodzinom za pośrednictwem Abilyksa. Część czwarta to omówienie konsekwencji planowanego przedsięwzięcia. Ten swoisty schematyzm prezentacji źródłowej występujący zarówno u Polibiusza, Liwiusza, jak i Zonarasa skłonił U. Kahrstedta, a za nim też F. W. Walbanka do postawienia tezy, która pozwalała wnioskować wspólne, a do tego niekoniecznie pewne źródło pierwotne dla wszystkich tych relacji<sup>41</sup>. Nie chcąc przyjmować *a priori* tych założeń, które nie zostały zresztą poparte szczegółowymi badaniami, należy omówić i skomentować każdą z części zawartych w relacjach źródłowych.

#### a) Cel pojmowania zakładników

Oдноśnie celu pojmowania zakładników Polibiusz wypowiada się w sposób lakoniczny, jakkolwiek niezwykle konkretny. Mówi bowiem, iż w momencie, w którym Hannibal przedsięwziął wyprawę do Italii, wziął on zakładników z tych miast, w lojalność których nie wierzył. W ten sposób do niewoli punickiej mieli trafić synowie najznakomitszych mężów: ἔλαβε παρὰ τούτων ὄμηρα τοὺς υἱεῖς τῶν ἐπιφανεστάτων ἀνδρῶν. Jest oczywiste, że chodzi tutaj o elity społeczeństwa. Zakładnicy mieli być przetrzymywani w Saguncie, który wybrano dlatego, że był zarówno dobrze ufortyfikowany, jak i znajdowała się w nim załoga, którą Hannibal darzył szczególnym zaufaniem<sup>42</sup>. Relacja Liwiusza stanowi cenne uzupełnienie tej wskazówki. Autor z Patawium informuje bowiem o rodzaju pieczy sprawowanej nad zakładnikami mówiąc, że miała ich pilnować straż (*custodiae*)<sup>43</sup>.

Informacje te wydają się zasadniczo wiarygodne. Wiemy przecież, że zdobycie Hiszpanii przez Barkidów opierało się na podboju, co jest niekwe-

<sup>41</sup> U. Kahrstedt, *Geschichte der Karthager von 218 bis 146*, Berlin 1913, s. 204; F. W. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius*, vol. I, Oxford 1957, s. 432. Charakterystyczne jest tutaj stanowisko K. J. Belocha, *Polybios Quellen im Dritten Buche*, Hermes 50, 1915, s. 361, który sugeruje, iż historia przejęcia zakładników jest dubletem innego miejsca z dzieła Polibiusza, zob. Pol, X, 18, 3; F. W. Walbank, *Commentary*, s. 432. Przypuszczenie związane jest z właściwym Belochowi hiperkrytycznym podejściem do rzymskiej annalistyki. Obecnie twierdzenie takie nie znajduje podstaw merytorycznych.

<sup>42</sup> Pol., III, 98, 1.

<sup>43</sup> Liv., XXII, 22, 4.

stionowanym faktem historycznym<sup>44</sup>. Zagospodarowanie owoców tego podboju musiało opierać się na konkretnym kształcie polityki Barkidów, co z kolei nie przekreśla faktu, że w Hiszpanii mogły istnieć ośrodki, których nastawienie do polityki kartagińskiej budziło uzasadnione wątpliwości. Sytuacja w Italii, której nowym zdobywcą stawał się Hannibal dostarcza argumentów za podtrzymaniem tej tezy<sup>45</sup>. Z tego powodu przyjęcie zakładników z ośrodków szczególnie zagrożonych rebelią było oczywiście uzasadnione. Sformułowanie Polibiusza odnoszące się do synów z rodzin znakomitych mężów (οἱ εἰς τῶν ἐπιφανεστάτων ἀνδρῶν) dotyczy z całą pewnością członków iberyjskiej arystokracji, którzy reprezentowali najbardziej wpływowe części społeczeństwa hiszpańskiego. Swoistą zagadką pozostaje, dlaczego zakładników przetrzymywano właśnie w Saguncie. Poszukując odpowiedzi na tą kwestię należy zauważyć, iż nie pozostaje bez znaczenia, że miasto to znajdowało się na drodze przyszłej ofensywy rzymskiej na Półwysep Iberyjski. W zamyśle Hannibala jeńcy umieszczeni właśnie w Saguncie mogli być planowani w przyszłości jako element przetargowy w rokowaniach z Rzymianami. Fakt ufortyfikowania miasta miał raczej słabą siłę oddziaływania, ponieważ, skądinąd na podstawie dzieła Liwiusza, wiemy, że jego mury zostały zburzone z pomocą Maharbala<sup>46</sup>. Ponadto jeńcy pilnowani byli w nadmorskiej części miasta<sup>47</sup>, co może sugerować, iż znajdowali się nawet poza umownymi fortyfikacjami.

Jeżeli zaś chodzi o załogę pilnującą zakładników, to należy zwrócić uwagę, że sformułowanie Liwiusza *custodiae* doprecyzowuje jedynie to co napisał Polibiusz: καὶ διὰ τὴν τῶν ἀπλειπομένων ἐπ' αὐτῆς ἀνδρῶν πίστιν. Na podstawie Polibiusza można bowiem sądzić, że nie była to załoga liczna, ale przede wszystkim godna zaufania (πιστός).

### b) Pertraktacje Abilyksa z Bosterem i władzami rzymskimi

Abilyks wchodzi w kontakt z dowódcą punickim Bostarem, nawiązując rozmowę dotyczącą zakładników i politycznych celów dla których można by się nimi posłużyć. Przedstawiona przez źródła argumentacja Abilyksa jest prosta: skoro Rzymianie znaleźli się już po zachodniej stronie rzeki Ebro, to Kartagińczycy nie będą już w stanie utrzymać Iberii w ryzach za pomocą przemocy. Racja polityki kartagińskiej wymaga bowiem diametralnej zmiany postępowania, czyli odejścia od sojuszu przypieczętowanego strachem (φόβος) na rzecz przymierza opartego na życzliwości (εὐνοία)<sup>48</sup>. Dlatego, wedle prezentowanej w źródłach argumentacji Abilyksa należy zwrócić wolność zakładnikom i zapewnić powrót do rodzinnych domów. Jednocześnie Abilyks miał zauważyć, że Rzymianie zbliżyli się już do Saguntu, który znalazł się

<sup>44</sup> J. Seibert, *Hannibal*, Darmstadt 1993.

<sup>45</sup> Zob. M. Wolny, *Hannibal w Italii 218–217 p.n.e.*, s. 76–87, 283–284.

<sup>46</sup> Liv., XXI, 12, 2; M. Wolny, *Maharbal – poddowódca kartagiński w wojsku Hannibala (219–216/15 p.n.e.)*, „Echa Przeszłości” VI, Olsztyn 2005, s. 11.

<sup>47</sup> Pol., III, 98, 5.

<sup>48</sup> Pol., III, 98, 6; Liv., XXII, 22, 11.

w niebezpieczeństwie. Jeżeli Rzymianie odbiją zakładników i dokonają ich zwrotu rodzinom, to niewątpliwie wygrają przychyłność plemion iberyjskich. Jeżeli natomiast Kartagińczycy dokonają tego pierwsi, zyskają skuteczne zabezpieczenie przed Rzymianami<sup>49</sup>. Abilyks nie omieszczał przedstawić Bostarowi innych korzyści wynikających z takiego postępowania. Poinformował kartagińskiego dowódcę, że ten może spodziewać się licznych darów (δῶπον πλῆθος) od ludzi, którzy odzyskają swoje dzieci<sup>50</sup>. Tym samym miał przekonać Bostara<sup>51</sup>. Dopiero po tym przybywa do obozu rzymskiego i pomysł przedstawia Scypionom. Miał im przedstawić, że Iberowie z zapędem przejdą na stronę Rzymian, jeśli odzyskają zakładników, których Abilyks przyrzekł im dostarczyć: ἐκλογιζόμενος δὲ διὰ πλειόνων τὴν ἐσομένην ὀρμὴν καὶ μετάπτωσιν πρὸς αὐτοὺς τῶν Ἰβήρων ἂν ἐγκρατεῖς γένεωνται τῶν ὀμήρων, ἐπηγγείλατο παραδῶσειν αὐτοῖς τοὺς παῖδας<sup>52</sup>. Scypionowie mieli gorliwie przystać na ten pomysł i obiecać Abilyksowi nagrodę (καὶ μεγάλας ὑπισχνουμένων δωρεάς)<sup>53</sup>.

Na źródłowym obrazie pertraktacji Abilyksa z Bostarem i Scypionami zaciążyła retoryczna forma prezentacji literackiej. Abilyks odwołuje się do ambicji Bostara, wskazując mu na konieczność kierowania się w polityce punickiej zasadą wielkoduszności (μεγαλοψυχία)<sup>54</sup>. Ponadto, jak to już powyżej zaznaczono, wskazuje na osobiste korzyści, które mógłby odnieść Bostar, jeśli wykonałby plan proponowany przez Abilyksa<sup>55</sup>. W narracyjnej strukturze tej prezentacji źródłowej nie ma sprzeczności logicznej w tym, że Abilyks pertraktuje najpierw z Bostarem a dopiero później z Rzymianami. Takie ujęcie jest ewidentnie dostosowane do rzymskich standardów moralnych. Pierwotne źródła wszak nie tworzą nowej wyimaginowanej rzeczywistości, ale kreują inne ustawienie faktów tak, aby wnikanie w ich przyczyny nie było konieczne. W opisie źródeł rzymskich obraz pertraktacji Abilyksa z Bostarem i Rzymianami sprowadza się do tego, że wina za nieuczciwe wejście w posiadanie zakładników scedowana zostaje na Iberyjczyku. Rzymianie jedynie przystają na pomysł oszusta, co usprawiedliwione jest tym, że działają w dobrej wierze i przeciwnie do punickiego zaborcy lansują wartość wolności. Tymczasem sytuacja wydaje się prezentować w zgoła odmienny sposób. Powyżej wskazano już, że Abilyks wykreowany został przez źródła na oszusta działającego w imię własnego interesu, które to działanie jest oczywiście wiarygodne. Trudno jednak uwierzyć w to, aby Iberyjczyk sam z siebie wszedł w istotne dla polityki rzymskiej niuanse propagandowo-dyplomatyczne, bo tak należałoby przecież zakwalifikować sprawę uwolnienia jeńców.

<sup>49</sup> Pol., III, 98, 7-9; Liv., XXII, 22, 12 in.

<sup>50</sup> Pol., III, 98, 10; por. Liv., XXII, 22, 13.

<sup>51</sup> Pol., III, 98, 11; Liv., XXII, 22, 15.

<sup>52</sup> Pol., III, 99, 3; Liv., XXII, 22, 15: *nocte clam progressus ad hostium stationes conventis quibusdam auxiliariis Hispanis et ab his ad Scipionem perductus, quid adferret, expromit.*

<sup>53</sup> Pol., III, 99, 4.

<sup>54</sup> Pol., III, 98, 9.

<sup>55</sup> Pol., III, 98, 10.

Opierając się na wyrażonym wcześniej założeniu, że Abilyks mógł być punickim szpiegiem, łatwiej zrozumieć możliwości jego kontaktu z dowódcą Bostarem. Kontakty Iberyjczyka z Rzymianami można zrozumieć, jak się wydaje poniekąd na podstawie sprawozdania Polibiusza. Grecki historyk informuje, że Abilyks udał się nocą do obozu Rzymian, gdzie zetknął się z Iberyjczykami, należącymi do rzymskich wojsk posiłkowych, przez których uzyskał dostęp do wodzów naczelnych: παραγενεθείς δὲ νυκτὸς ἐπὶ τὸ τῶν Ῥωμαίων στρατόπεδον καὶ συμμίζας τισὶ τῶν συστρατευομένων ἐκείνοις Ἰβήρων διὰ τούτων εἰσῆλθε πρὸς τοὺς στρατηγούς<sup>56</sup>. Zdanie to wyraźnie sugeruje kontakt Abilyksa z osobami będącymi sprzymierzeńcami Rzymian. Nie można odrzucić całkowicie możliwości, iż ludzie ci byli współplemieńcami Abilyksa. Jeżeli wspomniani Iberyjczycy pełnili w wojsku rzymskim jakieś inne funkcje, na przykład wywiadowcze, to przekazane przez źródła fakty układają się w odmienny, ale za to dużo bardziej wiarygodny schemat. Tak więc można założyć, że Abilyks działał z inspiracji władz rzymskich, które wykorzystując świeżo rekrutowanych Iberyjczyków, jako pośredników mogły zapropo-nować mu udział w akcji przejęcia zakładników. Nie ulega wątpliwości, że przy tego rodzaju zadaniu niezwykle usłużny byłby szpieg punicki, który przy widoku odpowiednich korzyści finansowych byłby gotów zmienić swojego mocodawcę.

### c) Przeprowadzenie akcji

Odnośnie przeprowadzenia operacji przekazania zakładników należy zauważyć, iż źródła zgodnie wypowiadają się na temat szczegółowego planu powziętej operacji. Abilyks umawia się z Rzymianami co do czasu i miejsca przekazania zakładników<sup>57</sup>. Jak podaje Polibiusz iberyjski oszust miał zostać poinformowany kto będzie odbierał jeńców<sup>58</sup>. Liwiusz wprowadził przemilczał ten detal, ale za to podkreślił, że w obozie rzymskim zapewniono się o wzajemnym zaufaniu (*fides*)<sup>59</sup>. Źródła zgodnie wskazują, że operacja przekazania jeńców z obozu kartagińskiego i ich przeprowadzenie do Rzymian odbywa się pod osłoną nocy<sup>60</sup>. Następnie zadanie odprowadzenia uwolnionych do ich domów znowu zostaje powierzone przez Rzymian Abilyksowi<sup>61</sup>.

Ta pozornie spójna relacja zawiera w sobie kilka elementów, których analiza lepiej pozwala zrozumieć proveniencję pierwotnej relacji. Symptomatyczną cechą wszystkich odnośnych przekazów jest to, że osadzają one akcję Abilyksa w nocy, tworząc w ten sposób aurę tajemnicy i atmosferę sprzyjającą oszustwu. Trzeba zauważyć, że tego rodzaju prezentacja nie jest wyjątkowa. Przypomnijmy, że chociażby akcja przeprawy oddziału Kartagińczyka

<sup>56</sup> Pol., II, 99, 2.

<sup>57</sup> Pol., III, 99, 4; Liv., XXII, 22, 16.

<sup>58</sup> Pol., III, 99, 4.

<sup>59</sup> Liv., XXII, 22, 16.

<sup>60</sup> Pol., III, 99, 5; Liv., XXII, 22, 17-18; Zon., IX, 1.

<sup>61</sup> Pol., III, 99, 6 in.

Hannona przez Rodan odbywa się trzeciej nocy<sup>62</sup>, co niekoniecznie, jak wykazano w odrębnej publikacji, musiało być wskazówką *stricte* chronologiczną<sup>63</sup>. W atmosferze nocnej aury odbywa się również brawurowy pościg Maharbala za niedobitkami rzymskimi, ocalałymi po bitwie Trazymeńskiej<sup>64</sup>. Wreszcie nocą Hannibal dokonuje swojego *Ochsentrück* przeciwko Fabiuszowi Maksymusowi<sup>65</sup>. Przykłady można naturalnie mnożyć. Przypadek oszustwa Abilyksa wydaje się jednak pod tym względem szczególny, ponieważ nawet w skomasowanej relacji Zonarasa czytamy *νυκτός*. Jeżeli zatem wersja Zonarasa nie jest jedynie pochodną *ab urbe condita*, to można wnosić, że autor ten wykorzystywał coś jeszcze, czyli na przykład przekaz annalistyczny, który mógł być nacechowany atmosferą nocnej grozy i tajemnicy. Motyw nocnej akcji stanowi mocny punkt oparcia w poszukiwaniu pierwowzoru annalistycznego dla całej historii o oszustwie. Tak też widział to K. J. Beloch, sugerując jednak wyłącznie przekaz annalistyczny: *Die kindische (99,8) Geschichte von den Geiseln kann so nur ein romische Annalist erzählt haben*<sup>66</sup>.

Skutki oszustwa stanowiące pewnego rodzaju historiograficzny przyczynek do stworzenia pomnika cywilizowanej polityki rzymskiej realizowanej w Hiszpanii, wydają się potwierdzać annalistyczny wzór dla tej opowieści. Za annalistyczną wersją opowieści wydaje się również przemawiać analiza drogi jej recepcji. Najprościej przecież można sobie wyobrazić, że historia ta odnotowana została w kręgu Scypionów podczas ich pobytu w Hiszpanii. Przyjęcie takiej wersji nie jest jednak w pełni zadowalające w obliczu faktu, iż relacja Polibiusza przechowywała pewien bezprecedensowy wątek. Otóż pisarz z Megalopolis powiada, iż Abilyks wracając z rzymskiego obozu do Bostara miał dobrać sobie odpowiednich ze swoich przyjaciół: *τοὺς ἐπιτηδείους τῶν φίλων*<sup>67</sup>. Autor grecki nie precyzuje jednak w jakim celu przyjaciele ci zostali dobrani przez Abilyksa. Co więcej nie wyjaśnia również kto zaliczał się do tajemniczej grupy określanej mianem φίλοι. Czy byli to Iberyjczycy na usługach rzymskich? Powyżej wskazano już na miejsce u Liwiusza w którym pisarz ten mówi, że w obozie rzymskim zapewniono się o wzajemnym zaufaniu. Być może przejście przyjaciół Iberyjczyków, którzy mieli towarzyszyć Abilyksowi było poparciem dla wyrażonego wcześniej zaufania. Można jednak podejrzewać, że Rzymianie chcieli kontrolować poczynania Abilyksa, stąd wyeksponowali go w swoim sprawdzonym towarzystwie. Stąd termin φίλοι odnosi się

<sup>62</sup> Pol., III, 42, 6; zob. F. W. Walbank, *Commentary*, s. 378; M. Wolny, *Kłopoty Hannibala z przekroczeniem rzeki Rodan*, „Nowy Filomata” X, 2, Kraków 2006, s. 111–115.

<sup>63</sup> M. Wolny, *Rola poddowódców kartagińskich w zwycięskim marszu Hannibala przez Italię (218–216 p.n.e.)*, „Antiquitas” XXIX, Wrocław 2007, s. 213: *Może Polibiusz, a raczej jego źródło miało jakieś inne poza-chronologiczne aspiracje. Mogło to być przede wszystkim dążenie do wyeksponowania roli nocy i nadania akcji tajemniczego zabarwienia.*

<sup>64</sup> Liv., XXII, 6, 11.

<sup>65</sup> Pol., III, 92, 10 in.; Liv., XXII, 16, 4 in.; App., *Hann.*, 14, 58; J. Seibert, *Hannibal*, s. 170 in.; J. Seibert, *Forschungen zu Hannibal*, Darmstadt 1993, s. 224.

<sup>66</sup> K. J. Beloch, *Polybios' Quellen*, s. 361.

<sup>67</sup> Pol., III, 99, 5.

bardziej do przyjaciół Rzymian, niż przyjaciół Abilyksa. Takie rozumienie słów zawartych w przekazie Polibiusza podpowiada także inne miejsce nakreślonej przez niego historii oszustwa. Kiedy Rzymianie wyekspediują Abilyksa z pozyskanymi przezeń na Bostarze jeńcami, również dodają mu odpowiednich ludzi (τοὺς ἐπιτηδείους). Taka interpretacja przekazu Polibiusza wskazuje, że Rzymianie nie stosują się do zasady zaufania (*fides*), której hołdują, bo przecież nie ufają Abilyksowi. Ustalenie to prowadzi z kolei do konstatacji, że obraz oszustwa Abilyksa zbudowany został na podstawie relacji annalistycznej, która mogła zostać zabarwiona echem przekazu kartagińskiego. Rzecz jasna na temat tych wydarzeń w Hiszpanii nie pisali raczej historycy Hannibala Silenos czy Sosylos, którzy najpewniej podążyli do Italii wraz ze swoim dowódcą<sup>68</sup>. Nie można jednak wykluczyć, że również Hazdrubal posiadał w swoim sztabie osoby odpowiedzialne za opisanie przebiegu konfliktu.

#### d) Konsekwencje akcji

Jak informuje Polibiusz Abilyks objeżdża miasta na Półwyspie Iberyjskim i przedstawia zwrot jeńców jako dowód łagodności (πραότης) i wielkoduszności (μεγαλοψυχία) Rzymian w przeciwieństwie do nieufności (ἀπιστία) i stanowczej surowości (βαρύτης) Kartagińczyków<sup>69</sup>. Takie stanowisko znajduje potwierdzenie w dziele Liwiusza<sup>70</sup>, który dodatkowo eksponuje łagodność (*clementia*), jako charakterystyczny rys w polityce Rzymian<sup>71</sup>. Ponad to wszystko Liwiusz mówi jeszcze o ważnym skutku politycznym, jaki miała przynieść akcja zwrócenia jeńców rodzinom. Pisarz rzymski informuje, iż od razu byłoby doszło do powstania przeciw Kartaginie, gdyby nie nadejście zimy: *itaque ingenti consensu defectionem omnes spectare; armaque extemplo mota forent, ni hiems...intervenisset*<sup>72</sup>.

Jest jasne, co trzeba w tym miejscu powtórzyć, że zarówno opis polityki wspaniałomyślności rzymskiej zaprezentowany przez Polibiusza, jak i przez Liwiusza jest propagandową trawestacją, która schlebia racjom politycznych decyzji podejmowanych nad Tybrem. Zawarta jednak w tekście Liwiusza wzmianka na temat zagrożenia Hiszpanii buntem (*motus*) przeciwko władzy kartagińskiej wymaga bardziej wnikliwego rozpatrzenia biorącego pod uwagę relacje rzymsko-punickie zachodzące na iberyjskim podłożu społecznym.

#### Oszustwo Abilyksa w kontekście relacji punicko-iberyjsko-rzymskich

Z uwagi na fakt, iż oszustwo Abilyksa wpisuje się w poniekąd w kwestię władzy punickiej nad plemionami iberyjskimi, wydaje się uzasadnione spoj-

<sup>68</sup> Nep., *Hann.*, 13, 3; F. X. Ryan, *Sosylos der Lakedaimonier und Sosylos der Ilir*, „Storia della Storiografia” 41, 2002, s. 84 in.

<sup>69</sup> Pol., III, 99, 7.

<sup>70</sup> Liv., XXII, 22, 19.

<sup>71</sup> Liv., XXII, 22, 20.

<sup>72</sup> Liv., XXII, 22, 21.

rzenie na zasadnicze cechy polityki Barkidów w okresie 237–218 p.n.e. Jak zaznaczono we wstępie polityce tej poświęcono już w nauce bardzo dużo uwagi. Generalnie rzecz biorąc częściowa konsolidacja plemion iberyjskich będąca udziałem Barkidów, stanowi przyczynek do pozytywnej oceny ich działalności. Polityka prowadzona w Hiszpanii przez Hamilkara, Hazdrubala i Hannibala nie była jednak również wolna od problemów i słabości. Przywołując stanowiska świadectw źródłowych warto wskazać chociażby na relację Appiana, w której autor ten podaje, że polityka kartagińska w Hiszpanii od samego początku budziła opór ze strony rdzennych plemion iberyjskich<sup>73</sup>. Niechętą ta z pewnością była odpowiedzią na poczynania Hamilkara, zmuszonego do jak najszybszego odbudowania pozycji ekonomicznej Kartaginy mocno zachwianej po wojnie z najemnikami. Bogactwa Półwyspu Iberyjskiego sprzyjały tej ekonomicznej odbudowie. Współczesne badania dowodzą, że Kartagińczycy, a później Rzymianie opracowali sposoby sprawnego gospodarowania zasobami surowcowymi, głównie poprzez zdynamizowanie pracy kopalń<sup>74</sup>.

Źródła przedstawiają politykę Hamilkara w sposób na którym ciąży propaganda rzymskiej niechęci do tej postaci. Jak donosi Appian dowódca kartagiński miał prowadzić w Hiszpanii politykę opartą na rabunku, w odpowiedzi na co związany został spisek na jego życie<sup>75</sup>. Zamieszanych w intrygę musiało być kilka plemion, ale Appian mówi o porozumieniu wszystkich królów iberyjskich oraz przedstawicieli lokalnej arystokracji: *μέχρι Ἰβήρων αὐτὸν οἱ τε βασιλεῖς συστάντες οἱ κατὰ μέρος καὶ ὅσοι ἄλλοι δυνατοί*<sup>76</sup>. Informacja ta, z całą pewnością wyolbrzymiona, może jednak zasadzać się na prawdopodobnej podstawie mówiącej o forsownej dla części plemion iberyjskich eksploatacji ich ziem. Następca Hamilkara, Hazdrubal prowadził natomiast politykę kompromisową budując w Hiszpanii zaplecze, które część badaczy skłonna jest uważać za samodzielne królestwo<sup>77</sup>. Appian przechowuje jednak ciekawą informację wedle której, tam gdzie trzeba było użyć siły Hazdrubal wysyłał Hannibala<sup>78</sup>. Informacja ta zasługuje na uwagę o tyle, iż znajduje swoje odzwierciedlenie w dziele Polibiusza, który mówi, iż Hannibal stosował przede wszystkim politykę zastraszania<sup>79</sup>. Oczywiście obrazu wykreowanego przez Polibiusza, a w szczególności przez Appiana nie można przyjmować

<sup>73</sup> App., *Ib.*, 6, 18.

<sup>74</sup> C. Domerque, *Catalogue des mines et des fonderies antiques de la Péninsule Ibérique*, vol. I–II, Madrid 1987; por. J. M. Blázquez, *Administración de las minas en época romana su evolución: Minería y Metalurgia en las antiguas civilizaciones mediterráneas y europeas*, w: *Coloquio internacional acociado*, Madrid 1985, s. 119–121.

<sup>75</sup> App., *Ib.*, 6, 18–19.

<sup>76</sup> App., *Ib.*, 6, 19.

<sup>77</sup> Zob. J. D. Breckenridge, *Hannibal as Alexander*, AW 7, 1983, s. 111–128; por. dyskusja na ten temat D. Hoyos, *Barcid 'Proconsuls' and Punic Politics, 237–218 B. C.*, RhM 137, 1994, s. 257 in.

<sup>78</sup> App., *Ib.*, 6, 24.

<sup>79</sup> Pol., III, 13, 5; J. M. Blázquez, *La política Bárquida*, s. 1334.



dogmatycznie, ponieważ zawiera on ewidentne cechy mające za zadanie negatywnie nacechować wizerunek Hannibala<sup>80</sup>. Niemniej jednak również i ta informacja może skądinąd rzucać kolejny snop światła na źródła niechęci części plemion iberyjskich względem Hannibala.

W efekcie zaistnienie intrygi Abilyksa urzeczywistniało się w dosyć konkretnych realiach niepełnej aprobaty społeczeństwa iberyjskiego dla poczynań Kartagińczyków. Epizod będący przedmiotem niniejszych rozważań zdaniem G. De Sanctisa nie odgrywał większej roli, a jego znaczenie zostało mocno przesadzone w źródłach<sup>81</sup>. W kontekście powyższych uwag opinia ta nie wydaje się słuszną. Oszustwo Abilyksa idealnie bowiem wpisuje się w obraz trójstronnych relacji punicko-iberyjsko-rzymskich wskazując na pewien charakterystyczny mechanizm funkcjonowania polityki rzymskiej, prowadzonej z udziałem rozmyślnej propagandy, mającej być u progu rzymskiej penetracji Hiszpanii działaniem konkurencyjnym względem dotychczasowej polityki Barkidów. Historia wojen w Hiszpanii, szczególnie w okresie I wieku p.n.e. pokaże jednak oblicze rozmijające się ze sloganem wilkoduszności, czy tak ulubionym w okresie wczesnego pryncypatu hasłem *clementia*.

### Konkluzja

Szczegółowe badania nad przekazami źródłowymi dotyczącymi oszustwa Abilyksa, wbrew kategorycznym twierdzeniom współczesnej nauki wskazują, że podstawą przekazu Polibiusza, Liwiusza i Zonarasa nie stała się jednolita tradycja. Jest oczywiste, że zasadniczym fundamentem jaki posłużył dla skonstruowania relacji tych pisarzy był przekaz annalistyczny. Wskazuje na to zarówno zawarta w szczegółach, jak i w ogóle prorzymska wymowa epizodu oraz właściwe annalistom budowanie dramaturgii akcji. Nie ulega również najmniejszym wątpliwościom, że na obecnym kształcie relacji zaciążyły walory erudycyjne greckiej szkoły retorycznej. Dowodzi tego chociażby obraz pertraktacji pomiędzy Abilyksem a Bostarem, stylizujący je nieomal na negocjacje mędrców. Pomijając jednak formę prezentacji epizodów, zgodną ze szkołą pisarską wspomnianych autorów, trzeba jednak zwrócić uwagę, że ich relacje różnicują szczegóły, które wydają się demaskować źródło kartagińskie. Jest jasne, że Rzymianie nie musieli, a nawet nie powinni ufać Abilyksowi, ale niekonieczne było przyznawanie się do tego. Tej swoistej negacji względem *fides* nie zapamiętało raczej źródło rzymskie. W związku z tym z najwyższą ostrożnością można pokusić się o hipotezę, że w otoczeniu Hazdrubala spisywana była relacja historyczna z którą Rzymianie mogli zapoznać się czy to po klęsce Kartagińczyków nad Metaurusem (207 p.n.e.), czy to

<sup>80</sup> Zob. Ch. G. Liedl, *Appians „Annibaike”: Aufbau – Darstellungsintentionen – Quellen*, ANRW II, 34.1, 1993, s. 441–442.

<sup>81</sup> G. De Sanctis, *Storia dei Romani*, vol. III, 2, Torino 1917, s. 174.

w trakcie walk na terenie Hiszpanii. Polibiusz mógł zapoznać się z tym źródłem, nie przyznając się jednak do tego faktu<sup>82</sup>.

Podjęte powyżej rozważenie różnic i analogii przekazów antycznych upewnia w tym, że oszustwo Abilyksa należy potraktować jako fakt historyczny przekazany jednak w formie źródłowej trawestacji, będącej efektem pracy annalistów i ich ideologicznych naśladowców. W efekcie po odrzuceniu warstwy propagandy rzymskiej można pokusić się o konstatację, że Abilyks był iberyjskim szpiegiem zatrudnionym przez wywiad punicki, zaś jego bezpośrednim przełożonym był Bostar, służący pod rozkazami Hasdrubala. Abilyks został najprawdopodobniej materialnie zachęcony do współpracy z Rzymianami w efekcie czego przekazał im jeńców zdobytych w wyniku zwolnienia ich na mocy samowolnej decyzji Bostara. Rzymianie w akcie wielkomo-carstwowej łaskawości i goście godnym Aleksandra, zwolnili jeńców. Epizod, który zbagatelizowała awangarda europejskich badaczy z K. J. Belochem, G. De Sanctisem i F. W. Walbankiem na czele, w świetle powyższych rozważań wydaje się stanowić istotny przyczynek do dalszej analizy repertuaru metod za pomocą których Rzymianie realizowali swoją politykę w Hiszpanii w początkowym okresie drugiej wojny punickiej.

## SUMMARY

Abilyx, an Iberian, is the originator of an intrigue which takes place in specific historical reality. At the beginning of the Second Punic War when Hannibal achieves subsequent victories in Italy, Spain (controlled by his brother, Hasdrubal) is kept under proper discipline, under decrees that were issued by Hannibal. One of such decrees would be the detention of Iberian hostages of the cities with doubtful loyalty towards the Carthaginians. Those hostages would be sons of noble families. In 217 BC, when the offensive of the Scipios in Spain brought its initial successes, a Spaniard named Abilyx began to reflect on the reasonableness of continued alliance with the Carthaginians. Wanting to ingratiate himself to the Romans, he wanted to support his intentions with a concrete favour for a new ally. For this reason, he decided to deceive the Carthaginian commander, Bostar, as a result of which the Iberian hostages mentioned were given away to the Romans. This episode, perfectly fitting the context of the Spanish theatre of the Second Punic War, was presented by three authors: Polybius, Livius and Zonaras. The author of the article claims that detailed research on the Abilyx's deception, contrary to the categorical statements of modern science, indicates that the accounts of Polybius, Livius and Zonaras were not based on a uniform tradition. It is obvious that the basic foundation used to construct the story provided by those writers was an annalistic account. This is indicated both by pro-Roman significance of the episode, found in details, but also in the account as a whole, as well as by the construction of the dramatic development of

---

<sup>82</sup> Na temat stosunku Polibiusza do źródeł kartagińskich zob. M. Wolny, *Motywy zdeprecjonowania dzieła Sosylosa przez Polibiusza* (Pol., III, 20, 5), w: *Studia nad kulturą antyczną III*, red. J. Rostropowicz, Opole 2007, s. 83–89 (tamże dalsza literatura).

action, typical of the annalists. It is beyond all doubt that the final shape of the account was affected by erudite values of the Greek school of rhetoric. It can be proven by the image of negotiations between Abilyx and Bostar, stylized almost as discussions between wise men. However, passing over the form in which the episodes are presented, which is in accordance with the writing school of the authors mentioned, one must take note that their accounts are differentiated by details which seem to reveal a Carthaginian source. It is clear that the Romans did not have to, or even should not, trust Abilyx, although they did not need to admit that. This particular negation of *fides* was rather not memorized by a Roman source. Therefore, the author of the article puts forward a hypothesis pursuant to which this historical account could be written in the circle of Hasdrubal, and the Romans could become familiar with it after the defeat of the Carthaginians in the battle of the Metaurus (207 BC) or while fighting in Spain. The author of the article believes that Polybius could have become familiar with this source, hiding this fact from his readers. The above reflection over differences and analogies of antique accounts assures that Abilyx's deception should be treated as a historical fact, even if passed over in the form of a travesty of the source material, being a result of the work of annalists and their ideological followers. In effect, after rejecting the layer of Roman propaganda, the author of the article is inclined to come to the conclusion that Abilyx was an Iberian spy hired by the Punic intelligence service, and his immediate supervisor was Bostar, serving under the Hasdrubal's command. Abilyx was probably materially encouraged to co-operate with the Romans, and as a result of this, he handed over the prisoners, who were seized as a result of releasing them under the arbitrary decision of Bostar, to the Romans. The Romans, in an act of imperialistic generosity worthy of Alexander, released the prisoners. The episode, underestimated by the avant-garde of European researchers led by K. J. Beloch, G. De Sanctis and F. W. Walbank, in the light of analysis of the author of the article seems to be an important contribution to the analysis of the repertoire of methods by means of which the Romans carried out their policy in Spain in the initial period of the Second Punic War.



*Marek Smoluk*  
Instytut Neofilologii  
Uniwersytet Zielonogórski

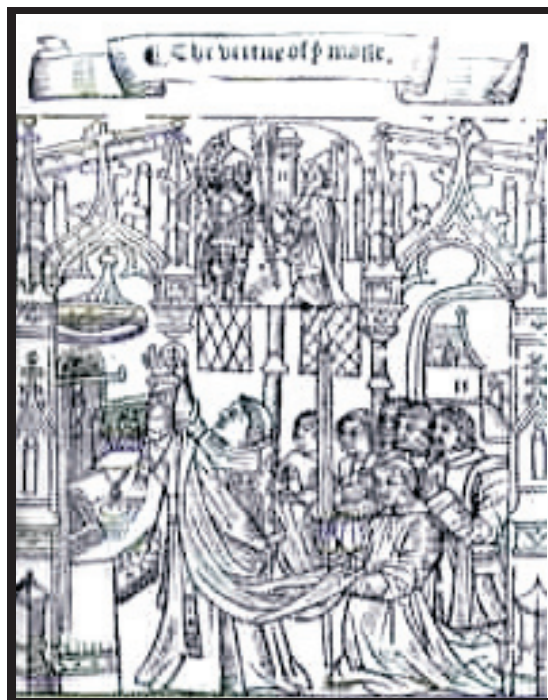
## SPORY DOKTRYNALNE W ANGLII ZA PANOWANIA HENRYKA VIII

Już na początku XVI wieku panowało ogólne przekonanie, że w Kościele – zarówno na kontynencie europejskim, jak i w Anglii – potrzebne są reformy. Poszczególne grupy społeczne miały jednak odmienne wyobrażenie, co do zakresu tych zmian. Przy panujących antyklerykalnych nastrojach najbardziej radykalnie nastawieni do zmian byli lollardzi. Ich wpływ był jednak znikomy, gdyż stanowili potencjalne zagrożenie jedności wiary w Kościele, a to oznaczało, że nie mogli być przychylnie postrzegani przez władzę królewską. Prześladowania i wysokie kary, jakie nakładano na tych dysydentów, doprowadziły do tego, że ruch stracił na swojej ekspansywności i w latach dwudziestych XVI wieku miał już marginalne znaczenie.

Humaniści także dostrzegali wiele problemów, z którymi borykał się ówczesny Kościół w Anglii. Potępiali oni z całą stanowczością szerzenie przesądów, wystawny styl życia, przepych dostojników, nadużycia i złe postępowanie zakonników. Głośno krytykując panującą ignorancję wśród kleru, humaniści wskazywali na znaczenie studiów nad literaturą klasyczną i życie w pobożności według prostych zasad biblijnych. Tak nieskrępowana krytyka praktyk kościelnych mogła wydawać się próbą ingerencji w zmiany doktrynalne Kościoła. Niemniej jednak humaniści byli przeciwni jakimkolwiek reformom, które naruszałyby jedność Kościoła. Dlatego w tym względzie ten tradycyjny humanizm, widoczny przede wszystkim u Erazma, Jana Fishera i Tomasza Morusa, nie ma nic wspólnego z poglądami, jakie prezentowali późniejsi reformatorzy.

Protestanckie idee związane z wystąpieniem Lutra pojawiły się w Anglii dopiero około roku 1521. Wtedy to uczeni o najbardziej radykalnych poglądach rozpoczęli swoje spotkania w karczmie The White Horse, gdzie dyskutowali o napływających nowinkach z Europy. Do najbardziej aktywnych uczest-

ników tych spotkań należał William Tyndale, który ratując się przez prześladowaniami, uciekł do Niemiec. Tam dokonał przekładu *Nowego Testamentu* na język angielski, który w obiegu pojawił się w Anglii już 1526 r. Od tego momentu dwór Henryka VIII i ortodoksyjni humaniści angielscy rozpoczęli ostrą batalię przeciwko luteraniskim herezjom. Skuteczność rządowej kampanii nie zdołała zahamować szerzącej się modzie na luteraniskie poglądy, ale mimo wszystko przenikanie luteranizmu aż do czasu schizmy było słabe<sup>1</sup>.



Rys. 1. Obraz przedstawiający scenę poddania się angielskiego duchowieństwa pod jurysdykcję Henryka VIII. Autor nieznany

Źródło: <http://history.wisc.edu/sommerville>

Angielska reformacja rozpoczęła się w momencie, gdy proces rozwodowy o unieważnienie małżeństwa Henryka VIII z Katarzyną Aragońską nie zakończył się w Londynie wydaniem ostatecznego werdyktu, a sprawę skierowano do dalszego rozpatrzenia przez papieża w Rzymie. Henryk VIII tymczasem uciekał się do różnych zabiegów i prób wywierania nacisku na Klementa VII. Jednym z takich środków nacisku był m.in. zjazd duchowieństwa w Canterbury, który uznał króla za „[...] jedyne protektora i najwyższego władcę, oraz w stopniu, na który pozwala prawo Chrystusowe, za najwyższe-

<sup>1</sup> Cyt. za: J. Lecler, *Historia tolerancji w wieku reformacji*, Warszawa 1964, t. II, s. 302.

go przewodnika Kościoła i duchowieństwa angielskiego”<sup>2</sup>. Jednak jakakolwiek presja ze strony angielskiego monarchy nie przyniosła pożądanego efektu. W odpowiedzi na brak reakcji ze strony papieża, w kwietniu 1532 r. Henryk VIII zakazał zbierać w kraju annaty, które do tej pory wypełniały skarbiec papieski jako angielski podatek. Miesiąc później angielskie duchowieństwo zrezygnowało z władzy sądowniczej i poddało się pod jurysdykcję króla.

Decyzje, które zostały podjęte przez monarchę, skłoniły ambasadora cesarza Karola V do refleksji, którą podzielił się ze swoim monarchą: „Wygląda to tak, jakby król ogłoszony został papieżem w Anglii”<sup>3</sup>. Co prawda łączność z papieżem wciąż istniała, ale pod koniec 1532 r. potrzeba oficjalnego uznania rozwodu pary królewskiej stała się pilna, gdyż Anna Boleyn była w ciąży. Nieoczekiwanie arcybiskup Cranmer, oddany sprawie Henryka VIII, uzyskał od papieża uprawnienia, które poszerzył jeszcze angielski parlament *Aktem Apelacji*, według którego spory teologiczne miały być kierowane do arcybiskupa Canterbury, a nie do samego papieża. Udzielone przez papieża pełnomocnictwo i akt władzy ustawodawczej pozwoliły Tomaszowi Cranmerowi przeprowadzić sprawę rozwodową monarchy z Katarzyną Aragońską i udzielić królowi ślubu z Anną Boleyn. W 1534 r. angielski parlament przyjął *Akt Supremacji*, w ten sposób nadając Henrykowi VIII tytuł najwyższego na ziemi zwierzchnika Kościoła w Anglii.

W świetle trudnych do przewidzenia wcześniej wydarzeń, należało stworzyć nowy i satysfakcjonujący zestaw doktryn dla henrykowskiego Kościoła. Zadanie to nie było wcale łatwe, gdyż należało wziąć pod uwagę przynajmniej dwie istotne kwestie. Po pierwsze, z punktu widzenia Stolicy Apostolskiej Anglia stała się krajem heretyckim, a to wystarczyło, by chrześcijański król Francji lub cesarz Karol V uznali ekskomunikę tego kraju za pretekst do wypowiedzenia wojny. Po drugie Henryk VIII, jak i znacząca większość jego poddanych – choć może nastawiona antyklerykalnie – pozostali w wierze Kościoła katolickiego. W okresie, gdy następowało zerwanie więzów Kościoła angielskiego z Rzymem, wyznawcy w Anglii byli na ogół zadowoleni z nauk Kościoła rzymsko-katolickiego w swoim kraju pomimo tego, że w parafiach reprezentowali go niewykształceni, obłudni i przyzwyczajeni do ziemskich dóbr i uciech księży. Potrzebę wyeliminowania nadużyć w Kościele dostrzegało także samo duchowieństwo angielskie. Zgoda, co do konieczności przeprowadzenia reform doktrynalnych wyrażana przez poszczególne grupy społeczne jednak nie oznaczała jeszcze sukcesu. Zadanie to należało wykonać ze szczególną ostrożnością, by przede wszystkim zachować jedność Kościoła anglikańskiego, a przy okazji nie wzbudzić obaw zwykłych ludzi. Sformułowanie nowych doktryn było karkołomne ze względu na różnorodność poglądów, jakie prezentowało w tych sprawach angielskie społeczeństwo.

<sup>2</sup> P. Hughes, *The Reformation in England*, London 1950–1954, tom I, s. 227–229; Por. J. Delumeau, *Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w.*, Warszawa 1986, tom 1, s. 98.

<sup>3</sup> Cyt. za: J. Lecler, op. cit., s. 303.

Pierwszą próbą zdefiniowania wiary w nowo powstałym Kościele henrykowskim było wydanie w lipcu 1536 r. przez synod angielski *Dziesięciu Artykułów*, które utrzymywały sakrament chrztu, pokuty i eucharystii. Pozostałe cztery, choć definitywnie nie zostały odrzucone w dokumencie, pominięto milczeniem<sup>4</sup>. Zachowano nadal obrzędy katolickie i obrazy, a ponadto nie została zakwestionowana modlitwa do świętych i za zmarłych. Pominięto jednak w tym zakresie wiary definicję czyśćca. Zdecydowanie odrzucono znaczenie mszy, jako sposobu pomocy duszom, które już odeszły oraz nie zachowano papieskich odpustów<sup>5</sup>.

*Dziesięć Artykułów* przedstawiało doktryny nowej wiary, które nie do końca zostały przemyślane i pozostawiały wiele dwuznacznych kwestii. Wydany przez synod dokument nie zdołał uciszyć ortodoksyjnych obaw ani też zahamować chęci kontynuowania reform. Pół roku po wydaniu *Dziesięciu Artykułów* biskupi angielscy spotkali się po raz kolejny, by zrehabilitować nowe doktryny wiary. W wydany dokument *The Institutions of a Christian Man*, znanym także jako *The Bishops' Book*<sup>6</sup>, uznano *Pismo Święte* za najwyższy autorytet w sprawach religijnych. Przywrócono siedem sakramentów, ale dogmat o przeistoczeniu nie został jednak do końca sprecyzowany. W ogólnej ocenie, tak jak *Dziesięć Artykułów*, *The Bishops' Book* nie okazała się ani krokiem do przodu ku radykalnej zmianie teologicznej, ani też krokiem do tyłu ku tradycyjnej doktrynie. Henryk VIII uznał, że *The Institutions of a Christian Man* nie może stanowić podstawy wiary dla całego Kościoła i dokument ten nigdy nie został przedstawiony w parlamencie. Wydawnictwo Bertheleta wydało *The Bishops' Book* w formie publikacji we wrześniu 1537 r. i rekomendowało tę pozycję tylko do prywatnego użytku przez duchowieństwo w parafiach<sup>7</sup>. Obecnie historycy nie przypisują temu opracowaniu zbyt dużego znaczenia historycznego lecz wskazują raczej na jego wartość językoznawczą i literacką. J. A. Froude o *The Institutions of a Christian Man* pisze następująco:

w kwestii języka poza wszelką wątpliwość jest to najpiękniejsza kompozycja, jaka do wtedy pojawiła się w angielskiej prozie<sup>8</sup>.

Pomoc w określeniu formuły wiary zaoferowali także reformatorzy z zagranicy. Na przykład H. Bullinger i W. Capito przesłali na dwór angielski

<sup>4</sup> G. R. Elton, *Reform and reformation: 1509–1558*, London 1977, s. 256–260.

<sup>5</sup> A. G. Dickens, *English Reformation*, New York 1964, s. 243–245.

<sup>6</sup> Do pracy nad redakcją *The Bishops' Book* Henryk VIII zaprosił: biskupa diecezji londyńskiej R. Stokesley'a, biskupa Winchesteru S. Gardinera, biskupa Worcester H. Latimera, biskupa Salisbury N. Shaxtona, biskupa St. David's W. Barlowa, biskupa Norwich W. Reppsa, biskupa Chichesteru R. Sampsona i biskupa Ely T. Goodricha.

<sup>7</sup> [Bishops], *The Institutions of a Christian Man*, Berthelet 1537.

<sup>8</sup> J. A. Froude, *History of England from the fall of Wolsey to the death of Elizabeth*, New York 1969, s. 245: "in point of language beyond question [The Institutions of a Christian Man is] the most beautiful composition which had as yet appeared in English prose".



książki dedykowane Henrykowi VIII, w których przedstawili swój pogląd na doktrynalne reformy. Prace te, chociaż zostały przyjęte z zadowoleniem, były poddane ostrej krytyce przez Henryka VIII. T. Cranmer w imieniu króla poinformował W. Capito, że jego *Responsio de Missa, Matrimonio et jure Magistratus in Religionem* zostało życzliwie przyjęte, ale w niektórych miejscach Henryk VIII nie podziela poglądów autora dzieła. Prawdopodobnie, w opinii arcybiskupa Cranmera, monarcha miał zupełnie inny punkt widzenia w kwestii mszy świętej<sup>9</sup>. Podobny los podzieliło dzieło W. Bullingera *De Scripturae Sanctae Auctoritate*. Król, chociaż poprosił o tłumaczenie na język angielski pracy tego szwajcarskiego reformatora, to jednak w niektórych kwestiach różnił się w poglądach z autorem<sup>10</sup>. Bez względu na pewność siebie, jaka cechowała Henryka VIII, jego daleko idąca ostrożność wobec tych ofert jest zupełnie zrozumiała. W świetle niepewnej sytuacji dyplomatycznej i ideologicznego napięcia, jakie panowało w społeczeństwie angielskim, jakiegokolwiek otwarcie wyrażane sympatie dla niemieckiego protestantyzmu mogłyby być źle postrzegane.

O zaistniałym w Anglii konflikcie najlepiej świadczą wydarzenia, jakie miały miejsce na uniwersytetach. Po męczeńskiej śmierci Jana Fishera można było odczuć panujące w kolegium Św. Jana niezadowolenie wśród ortodoksyjnych wykładowców. Przy wyborze nowego zarządcy kolegium w roku 1537, uczeni zignorowali kandydaturę proponowaną w listach przez Tomasza Cromwella i wybrali Nicholasa Wilsona, który krótko wcześniej został zwolniony z więzienia, gdzie odbywał karę za niewłaściwy stosunek do królewskiej supremacji w Kościele anglikańskim. Odwagę, jaką zaprezentowali pracownicy uczelni, wkrótce jednak zmieniono na uległość wobec monarszego dworu. W następnym roku na stanowisko zarządcy wyznaczony został już królewski kandydat John Taylor.

Tymczasem w Oxfordzie wzajemne oskarżenia o heretyckie poglądy i sympatyzowanie z papieżem były nie mniej częstą praktyką wśród uczonych. Robert Huycke, który został zwolniony w 1535 r. ze stanowiska pryncypała St Alban's Hall, powrócił do łask po okazaniu skruchy i pozyskaniu zaufania Tomasza Cromwella. Robert Smith, który był następcą R. Huycke'a na stanowisku pryncypała w tym samym kolegium został oskarżony o wyrażanie poglądów sugerujących supremację papieską. Także przełożony New College John London musiał się bronić przed bezpodstawnymi oskarżeniami Tomasza Cromwella. Fakt, że udało mu się zachować tę pozycję aż do czasu wydania *Sześciu Artykułów* każe podejrzewać, że dzięki swojej unижonej postawie powrócił do łask Cromwella. Swoją lojalność John London potwierdził w 1538 r., gdy wysłał na przesłuchanie dwóch pracowników, których podejrzewał o propapieskie sympatie. Podobna atmosfera wzajemnych pomówień i oskarżeń panowała w kolegium Corpus Christi. Przykład grupy ewangelików

<sup>9</sup> T. Cranmer, *Miscellaneous writings and letters of Thomas Cranmer*, Vancouver 2002, s. 340.

<sup>10</sup> List Nicholasa Partridge'a, [w:] *Epistolae Tigurinae 1531–58*, Cambridge 1848, s. 396–398.

przyłapanych na spożywaniu mięsa w okresie Wielkiego Postu najdobitniej obrazuje ówczesne praktyki, polegające na wzajemnym donoszeniu i pomawianiu. O incydencie spożycia mięsa w zakazanym okresie doniesiono w listach do Tomasza Cranmera<sup>11</sup>. Prawdopodobnie zostali wydani przez jednego ze swoich współtowarzyszy, którego przekupiono. Winni przyznali się do popełnienia zarzucanego im czynu, ale na swoją obronę twierdzili, że spożywali mięso tylko dla celów zdrowotnych i w ukryciu, by nie wywołać oburzenia potencjalnych świadków<sup>12</sup>.

Aby zakończyć tę praktykę wzajemnych oskarżeń i unikać w przyszłości waśni i konfliktów na tym tle, konieczne było zdefiniowanie doktryn wiary. Głos w tej sprawie zabrał także monarcha, który w kwietniu 1539 r. wezwał zebranych na debacie członków parlamentu do opracowania oświadczenia w sprawach wiary. Powołana została więc komisja składająca się z trzech ewangelików i trzech ortodoksyjnych biskupów, którym przewodniczył Tomasz Cromwell. Ponieważ siły były wyważone równo po obu stronach, komisja nie zdołała osiągnąć porozumienia i wypracować wspólnego stanowiska. Zdeterminowany Henryk VIII zwołał kolejny raz sesję parlamentu i w grudniu 1539 r. wydano *Akt ku położeniu kresu różnicom zdań*<sup>13</sup> (*The Act for Abolishing Diversity of Opinion*). Nowo uchwalone prawo określało kanony wiary w *Sześciu Artykułach*. Na mocy pierwszego artykułu zachowano transsubstancjację i wszystkim, którzy by ją kwestionowali groziła kara śmierci. Artykuł drugi znosił dla osób świeckich konieczność przyjmowania komunii pod dwiema postaciami. Kolejne dwa artykuły zakazywały związków małżeńskich księżom, zakonnikom i byłym mnichom, a z kolei dwa ostatnie punkty potwierdzały zasadność prywatnych mszy i spowiedzi<sup>14</sup>. Wydane prawo zostało szczegółowo omówione w pozycji, którą opracowali biskupi w 1543 r. pod tytułem *The Necessary Doctrine and Erudition of a Christian Man*. Publikacja ta jest bardziej znana jako *The King's Book*, gdyż – nie tak jak wcześniejsza *The Bishops' Book* – uzyskała autoryzację samego monarchy. Henryk VIII był zaangażowany w tworzeniu zarówno prawa, jak i wydaniu późniejszej publikacji. Udział króla jest widoczny w naniesionych przez niego poprawkach do wersji roboczej tego manuskryptu, a także w redakcji kilku dokumentów, które tworzą podstawę opublikowanej pracy. Doktrynalna reforma została ukończona dzięki bezpośredniej interwencji samego monarchy.

Pomimo kar, jakie można było nakładać na mocy Aktu *Sześciu Artykułów*, nowe prawo nie pociągnęło za sobą dużej liczby ofiar. Ze znanych osobistości biskupi Hugh Latimer i Nicholas Shaxton zostali zmuszeni do zrezygnowania z zarządzania swoimi diecezjami. Oskarżenie o herezję i uznanie winnym Tomasza Cromwella było jednym z najbardziej spektakularnych wyroków

<sup>11</sup> T. Cranmer, op. cit., s. 381–384.

<sup>12</sup> T. Fowler, *The History of Corpus Christi College*, Oxford 1893, s. 120–126.

<sup>13</sup> Por. J. Delumeau, op. cit., t. 1, s. 99.

<sup>14</sup> A. G. Dickens, op. cit., s. 246–247. Por. G. R. Elton, op. cit., s. 284, 286–288.



mogli liczyć luteranie i anabaptyści, gdyż w świetle dekalogu henrykowskiego byli oni utożsamiani z heretykami. Takim dysydem wyznaczano najczęściej zarzuty natury religijnej. W gorszej jednak sytuacji znaleźli się wierni Kościoła rzymskiego. Rzymskich katolików ustawodawstwo angielskie uważało za zdrajców, a wierność papieżowi była uważana za najcięższą zbrodnię. Według Henryka VIII katolicy podważali jego prawo do najwyższej władzy królewskiej i kościelnej, a to znaczyło, że byli przestępcami o charakterze politycznym<sup>16</sup>.

Pierwszym celem ataku stał się arcybiskup Canterbury – Tomasz Cranmer. W ciągu całej swojej kariery T. Cranmer wykazywał się całkowitą lojalnością wobec monarchy i był zawsze usłużnym wykonawcą królewskiej woli. To zupełne podporządkowanie się nie powstrzymało arcybiskupa przed krytykowaniem uprawianej przez króla polityki religijnej. Wykorzystując zasłyszana krytykę, oponenci Cranmera w 1543 r. zorganizowali spisek przeciwko niemu. Jego wrogowie z Tajnej Rady Królewskiej<sup>17</sup> zasugerowali Henrykowi VIII, że jeśli arcybiskup zostałby aresztowany, jego oskarżyciele nie mieliby wówczas obaw, by przeciwko niemu zeznawać. Król wydał zgodę na zatrzymanie T. Cranmera i jedynie interwencja Anthony Denny'ego i Williama Buttsa, wpływowych przyjaciół monarchy uchroniła go przed aresztowaniem<sup>18</sup>. Nie był to jednak koniec kłopotów arcybiskupa, który dziesięć lat wcześniej udzielał ślubu Henrykowi VIII z Anną Boleyn. Po nieudanym spisku, w hrabstwie Kent powołano komisję, której zadaniem było powtórne przeanalizowanie postawionych arcybiskupowi zarzutów. Członkowie komisji byli do tego stopnia stronnicy i uprzedzeni wobec T. Cranmera, że kolejny raz interweniowano u A. Denny'ego i W. Buttsa z prośbą, by wysłali arcybiskupa Edwarda Lee lub inną wpływową osobę do obrony pomawianego o herezję arcybiskupa Canterbury<sup>19</sup>. Spisek mający na celu zniesławienie T. Cranmera zakończył się niepowodzeniem, a pomawiany o herezję Cranmer został w procesie oczyszczony ze stawianych mu zarzutów<sup>20</sup>.

Za kolejną próbę zdyskredytowania arcybiskupa Canterbury uznać można prześladowanie jednego z jego diecezjalnych księży. Richard Turner, który był kaznodzieją i kuratorem w Chatham, został oskarżony o głoszenie herezji. Zarzucono mu m.in., że odprawiał przetłumaczoną na język angielski mszę i używał tej formy nabożeństwa w swoim kościele. W konsekwencji został wezwany przed radę sędziowską, przesłuchany przez S. Gardinera i uwięziony pod zarzutem popełnienia przestępstwa na podstawie *Sześciu Artykułów*. Po raz wtóry Richard Morice zwrócił się do A. Denny'ego i W. Buttsa,

<sup>16</sup> Ibidem, s. 311.

<sup>17</sup> *Privy Council* – w tłumaczeniu Tajna Rada Królewska. W okresie rządów Henryka VIII, monarcha za radą tej instytucji mógł wydawać nowe prawa i zarządzenia przez zaledwie proklamację. Tajna Rada Królewska była także używana do podważania wyroków sądowych i aktów przyjętych w parlamencie.

<sup>18</sup> S. Cattley Reed, *Acts and Monuments of John Foxe*, London 1837, s. 24–29.

<sup>19</sup> J. G. Nichols, *Narratives of the Days of the Reformation*, Camden Society 1859, s. 253.

<sup>20</sup> Ibidem.

prosząc o wzięcie w obronę Richarda Turnera i tłumacząc, że jego przełożony Tomasz Cranmer jest w tej sprawie bezsilny<sup>21</sup>. John Foxe przedstawia w *Acts and Monuments* sposób, w jaki W. Butts wykorzystał dobry nastrój monarchy, by wziąć w obronę Richarda Turnera:

śledząc poranne czynności, gdy król miał przystrzygane włosy i odbywał poranną toaletę, Butts przyniósł w rękę list. Gdy monarcha spytał co to za wieści, Butts przyjemnie i radośnie zaczął insynuować co to za sprawa, i na królewski rozkaz przeczytał list na głos [...] wysłuchanie i rozważenie listu zmieniło nastrój króla i gdy wcześniej rozkazał by wspomniany Turner został wydany z kraju, tak teraz rozkazał zatrzymać go jako oddanego poddanego. I tak ta sprawa ujrzała swój koniec<sup>22</sup>.

Tomasz Cranmer i jego diecezjalny ksiądz zostali oszczędzeni dzięki wpływom dobrze ustosunkowanych osobistości z otaczającego monarchę kręgu dworzan. Tymczasem dostrzegająca wszędzie spiski frakcja Tajnej Rady Królewskiej kontynuowała „polowanie” na heretyków. Oczyszczanie z niepożądanych elementów rozpoczęło w 1543 r. w Windsorze. Kilka osób o stosunkowo skromnym pochodzeniu, a powiązanych z miastem lub kaplicą w Windsorze, jak na przykład ksiądz Windsoru Anthony Peerson, Robert Testwood i organista John Marbeck zostało aresztowanych<sup>23</sup>. Zatrzymanie wymienionych dawało nadzieję, że w trakcie przesłuchań oskarżeni wymienią nazwiska bardziej prominentnych dworzan, których z kolei będzie można posadzić o sympatyzowanie z poglądami heretyckimi. Głównym inicjatorem tego polowania na heretyków był John London, który był kanonikiem w St. George. J. London podejrzewał niektórych członków Tajnej Rady Królewskiej o finansowe wspieranie takich radykałów jak na przykład A. Peerson czy J. Marbeck. Ten ostatni był inwigilowany ze szczególną surowością, gdyż chciano w ten sposób uzyskać od niego dyskredytujące informacje o podejrzewanych przez J. Londona Philipie Hoby’u i Simonie Heynesie. P. Hoby, który był dyplomatą i członkiem Tajnej Rady Królewskiej, sympatyzował z ewangelikami. Natomiast Simon Heynes, powiernik Williama Buttsa, był jednym z tych radykałów z Cambridge, który swoją karierę zrobił w okresie królewskiego rozvodu. W roku 1534 został on wysłany w imieniu króla do Cambridge, gdzie miał wygłaszać kazania na temat królewskiej supremacji w Kościele anglikańskim. Próba objęcia oskarżeniem tych dwóch reformatorów nie po-

<sup>21</sup> List R. Morice’a w sprawie kaznodziei został wydrukowany [w:] S. Cattley Reed, op. cit., s. 31–34.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 34: „spying his time, when the king was in trimming and in washing, Butts brought with him in his hand this letter. The King asking what news, Butts pleasantly and merrily beginneth to insinuate unto the king the effect of the matter, and so, at the king’s commandment, read out the letter [...] the hearing and consideration whereof so altered the king’s mind, that whereas before he commanded the said Turner whipped out of the country, he now commanded him to be retained as a faithful subject. And here of that matter an end”.

<sup>23</sup> J. K. McConica, *English humanists and Reformation politics under Henry VIII and Edward VI*, Oxford 1965, s. 220–222.

wiodła się, aczkolwiek osoby, które miały pomóc w ich osądzeniu zostały stracone. Ratunkiem dla tych dwóch członków Tajnej Rady Królewskiej było przeliczenie się Johna Londona z siłami. Jego śledztwa nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, a on sam padł ofiarą własnych knowań, gdy został oskarżony o krzywoprzysięstwo<sup>24</sup>. 31 sierpnia 1544 r. objęto amnestią osoby, które były członkami lub były powiązane z Tajną Radą Królewską, a którym postawiono wcześniej niesłuszne zarzuty. W ten sposób atak na reformacyjną grupę w Tajnej Radzie i wokół niej zakończył się niepowodzeniem.

William Butts zmarł w listopadzie 1545 r. Być może nie jest to zupełny zbieg okoliczności, że próby zdyskredytowania radykalnych członków dworu nastąpiły ze zdwojoną siłą w rok po jego śmierci. Częste i poufne kontakty Buttsa z królem, który obdarzył go zaufaniem, czyniły z niego idealnego obrońcę ludzi znajdujących się w kłopotach. William Butts, choć zdążył obronić arcybiskupa Cranmera i Richarda Turnera, nie mógł użyć swoich wpływów, by pomóc Edwardowi Crome, Annie Askew i Katarzynie Parr.

Edward Crome, który cieszył się względami Anny Boleyn i arcybiskupa Cranmera, często głosił kontrowersyjne kazania zarówno w londyńskich kościołach, jak i na dworze Henryka VIII. Choć w przeszłości był parokrotnie zawieszany w swojej funkcji, to jednak dopiero jego kazanie przeciwko ofiarnej naturze mszy świętej, które wygłosił w Wielki Post 1546 r. w kaplicy Mercers', przysporzyło mu poważnych kłopotów<sup>25</sup>. Został on prawie natychmiast aresztowany i zmuszony do publicznego odwołania swoich poglądów.

Ten incydent stał się punktem wyjścia do szeroko zakrojonego śledztwa, które miało na celu wykrycie wszystkich heretyków i sympatyków reform, którzy znaleźli się na królewskim dworze lub w jego bliskim zasięgu. Pierwszym z nich był biskup Worcesteru Hugh Latimer, który choć przebywał już na emeryturze, został oskarżony o nakłanianie Edwarda Crome'a do wygłaszania kazań o treści heretyckiej i w konsekwencji został osadzony w więzieniu Tower.

Znacznie gorszy los spotkał Annę Askew, która publicznie nie uznawała doktryny transsubstancjacji. Twierdziła ona, że chleb i wino są tylko symbolami w eucharystii i nie ulegają przemianie na ciało i krew Chrystusa. Po osadzeniu jej w więzieniu Tower została poddana torturom, by po pierwsze zmusić ją do odwołania swoich poglądów, a po drugie, by wydobyć nazwiska osób, które podzielały jej punkt widzenia. Pomimo nieludzkich tortur Anna Askew nie wydała żadnych osób z królewskiego dworu, wśród których była Katarzyna Parr, szósta żona Henryka VIII. Kobieta została zwolniona, ale jej upór w wyrażaniu swoich przekonań doprowadził ją do kolejnego aresztowa-

<sup>24</sup> W. G. Searle, *History of the Queens' College*, Cambridge 1867, s. 180–191.

<sup>25</sup> A. F. Pollard, *The letters and Papers of Henry VIII*, [w:] *English Historical Review*, Vol. 26, Nr 102, s. 257–266.

<sup>26</sup> Por. R. H. Bainton, *Women of the Reformation in France and England*, Boston 1973; J. Bale, *Select works of John Bale, Containing the examinations of Lord Cobham, William Thorpe, and Anne Askewe, and the image of both churches*, Cambridge 1849; E. Deen, *Great Women of the Christian Faith*, New York 1959.

nia. Tym razem ciało Anny Askew zostało tak zmasakrowane, że nie mogła ona o własnych siłach przejść do miejsca swojej egzekucji. Została przeniesiona tam na krzesło, ale do samego końca nie wyparła się swoich przekonań<sup>26</sup>. Wraz z Anną Askew w stan oskarżenia został postawiony biskup Salisbury N. Shaxton. Postawiono mu zarzut wyznawania fałszywej doktryny sakramentalnej. Jedynie wyrzeczenie się w porę „niewłaściwej wiary” uchroniło biskupa przed skazaniem go na stos<sup>27</sup>. Kolejny przykład wyrażenia skruchy i powrotu do religii, którą wyznawał monarcha dał John Taylor, wykładowca w Kolegium św. Jana. W tym samym miesiącu, kiedy spalono na stosie Annę Askew, J. Taylor wygłosił kazanie w kościele w Bury, podczas którego ośmielił się wygłaszać herezję. Został po kazaniu aresztowany i dopiero dzięki perswazji biskupa Shaxtona kaznodzieja zgodził się wycofać swoje wypowiedzi.

Wyrzeczenie się niezgodnych z anglikanizmem poglądów przez Edwarda Crome'a, N. Shaxtona czy J. Taylora oraz męczeńska śmierć Anny Askew były tylko preludium do spisku, jaki przygotowano przeciwko Katarzynie Parr. Szczegóły początków jej życia, jak i wczesny okres, w którym została zapoznana z monarchą nie są znane. Jest całkiem prawdopodobne, że została celowo zapoznana z Henrykiem VIII przez radykalną frakcję na dworze królewskim. Nie ma najmniejszych wątpliwości jednak, co do ewangelicznej pobożności Katarzyny Parr i zdolności, jakie wykazywała zarówno w debatach teologicznych, jak i literackiej twórczości<sup>28</sup>. Przygotowywany w konspiracji plan, który miał na celu zdyskredytowanie królowej jako zwolenniczki dalszych reform w henrykowskim Kościele należy odczytywać nie jako potencjalny atak na nią jako przywódczyni sekty, ale jako próbę podważenia pozycji reformatorów na dworze. J. Foxe w pozostawionym źródle *Acts and Monuments* nie zadał sobie zbyt wielkiego trudu, by zidentyfikować sympatyków, którzy ostrzegli Katarzynę Parr o niebezpieczeństwie, w jakim się znalazła<sup>29</sup>. Należy jednak pamiętać, że skazanie królowej za herezję byłoby bezprecedensowe, gdyż jej upadek byłby także końcem kariery wielu dam dworu i jednocześnie ich mężów, którzy zasiadali w Tajnej Radzie Królewskiej.

Niełatwo jest odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, czy reforma doktrynalna utorowała drogę protestanckiemu chrześcijaństwu. Być może jedynie wskazała światło. Sama reforma doktrynalna była przeprowadzona w minimalnym zakresie ze względu na niechęć samego monarchy. Odpowiedź poza tym komplikuje całkowite oddanie się Henryka VIII ortodoksyjnej teologii Kościoła, a jednocześnie tolerowanie przez monarchę, nawet przez dłuższy czas, osób o sympatiach *stricte* protestanckich. Być może Henryk VIII żył w przekonaniu, że nie wolno wdrażać żadnej polityki w życie poza granice wytrzymałości narodu. Z drugiej jednak strony monarcha rządził twardą

<sup>27</sup> J. K. McConica, op. cit., s. 223–225.

<sup>28</sup> Warto zauważyć, że dzieło Katarzyny Parr *Prayers or Meditations* nie tylko doczekało się publikacji, ale także zyskało sporą popularność. Natomiast proluterańska praca o tytule *Lamentacion of a Synner* pozostała w formie manuskryptu aż do czasu jej śmierci.

<sup>29</sup> S. Cattley Reed, op. cit., s. 564.

ręką i bez wahania wysyłał na szafot swoje żony i ministrów, którzy służyli mu z całym oddaniem. Słusznie zauważa Leopold von Ranke, który pisze, że „ludzie są dla niego [Henryka VIII] tylko instrumentami, z których korzysta, a następnie łamie ich na kawałki”<sup>30</sup>.

## SUMMARY

Being piously devoted to the Catholic Church, Henry VIII opposed vigorously not only the spread of Lutheran ideas, but also other Protestant doctrines. Little had he suspected that as the result of the English Reformation he would be compelled to alter the canons of faith, which he and the great majority of the English people believed in. When in 1534 Henry VIII proclaimed himself the Supreme Head of his newly founded church, he understood clearly that amongst the most urgent matters, which needed looking into and regulating, was the setting up of a satisfactory formulary of faith. On the one hand the King himself and all churchmen admitted that reformation of abuses was quintessential, but on the other hand the problem facing those responsible for formulating belief under the watchful gaze of the Supreme Head was to calm the fears of his subjects, who were still relatively content with the teachings of the Catholic Church.

Thus this paper presents not only how this formulary of faith was created but also how, under the pressures of time, new versions of doctrinal reform were being debated and further which one was finally approved by the King and for what reasons. The outcome of this analysis shows that the doctrinal reform did not pave the way for Protestant Christianity, but only gave it the directions. Also, the paper concludes that the new creed differed little from the one prior to the Reformation and that, after the doctrinal reform, neither Catholics nor anyone who dared profess a religion different from Henry VIII's could feel safe in his realm.

---

<sup>30</sup> L. von Ranke, *History of England*, Oxford 1875, s. 169.



*Danuta Bogdan*

Ośrodek Badań Naukowych  
im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

## W KRĘGU AUTONOMII UNIWERSYTECKIEJ. TROSKI I RADOŚCI PROFESORÓW UNIWERSYTETU KRÓLEWIECKIEGO W XVI–XVII WIEKU

Podstawowe przywileje założonego w 1544 r. przez księcia Albrechta Hohenzollerna protestanckiego uniwersytetu w Królewcu zagwarantowane zostały w dokumencie wydanym 18 kwietnia 1557 r.<sup>1</sup> Potwierdzeniem fundacji królewieckiej na arenie międzynarodowej był przywilej wystawiony przez polskiego króla Zygmunta Augusta w Wilnie 28 marca 1560 r., który nadawał tej uczelni prawa i wolności, jakimi cieszyła się Akademia Krakowska<sup>2</sup>. Dla władców Prus Książęcych, a potem Królestwa Prus królewiecka Albertyna stanowiła cenny klejnot, o który dbali przez wieki z niezwykłą troską. Przypomnieć przy tym trzeba, że uniwersytet w Królewcu był drugą po Akademii Krakowskiej (1364) wyższą uczelnią Rzeczypospolitej i drugim po Marburgu (1527) protestanckim uniwersytetem w Europie. Był też z jednej strony instytucją podległą księciu, z drugiej zaś cieszył się swoistą autonomią. Profesorowie i pozostali członkowie uniwersytetu, tzw. „cives academici”, tworzyli bowiem opartą na hierarchicznej strukturze osobną korporację, na której czele stał aktualny rektor<sup>3</sup>. Po immatrykulacji i wpisaniu do metryki uniwersyteckiej każdy niezależnie od pochodzenia stanowego, uzyskiwał prawa „Bürger der Universität”.

---

<sup>1</sup> D. H. Arnoldt, *Ausführliche und mit Urkunden versehene Historie der Königsbergischen Universität*, Königsberg 1746, Th. 1, Beylagen Nr 23: Privilegium der Königsbergischen Universität, 18 IV 1557, ss. 63–69.

<sup>2</sup> Ibidem, Beylage Nr 10, Königliche Polnische Confirmation der Königsbergischen Universität, 28 III 1560, ss. 33–38.

<sup>3</sup> A. Köttgen, *Deutsches Universitätsrecht*, Tübingen 1933, s. 33.

## I. Związki rodzinne kadry naukowej oraz rywalizacja i konflikty

Zgodnie z pierwszymi statutami (1546) podstawowy skład osobowy uczelni królewskiej miało stanowić po dwóch profesorów „ordinarii” na trzech wyższych wydziałach (teologia, prawo, medycyna) oraz ośmiu profesorów na Wydziale Filozoficznym<sup>4</sup>. Jednak początkowa obsada profesorska nie była tak liczna, gdyż na każdym z trzech wyższych wydziałów pracował jeden profesor: Stanislaus Rapagellanus (1485–1545) – teologia, Christoph Jonas (ok. 1510–1582) – prawo i Johannes Brettschneider/Placotomus (1514–1577) – medycyna. Uznano jednak, że na początek skład ten jest wystarczający i bardziej obawiano się o zapewnienie uczelni odpowiedniej liczby słuchaczy niż profesorów. Jak skonstatował rektor królewskiego partykularza Wilhelm Gnapheus (1493–1568) w liście adresowanym 14 sierpnia 1544 roku do Jana Łaskiego (1499–1560), „accessuntur multi profesores, sed desiderantur auditores”<sup>5</sup>. Z początkiem XVII wieku, kiedy do spokojnego Królewca licznie przybywali studenci z ogarniętych wojną terenów Rzeszy, skład kadry dydaktycznej powiększył się o tzw. profesorów „extraordinarii”. Pod koniec XVII wieku na królewskiej Albertynie pracowało już 14 profesorów zwyczajnych i 6 nadzwyczajnych.

Pierwsi profesorowie przybywali do Królewca z protestanckich uniwersytetów Rzeszy, głównie z Wittenbergi. Powoli jednak w korpusie profesorskim przybywało osób, które rozpoczynały studia na krajowym uniwersytecie i kontynuowały je za granicą, wieńcząc wojaże uzyskaniem stopni naukowych. Kariera profesorska rozwijała się szybko, jeśli sukcesy naukowe szły w parze z powodzeniem w życiu osobistym, a najlepszym środkiem do wzmocnienia pozycji społecznej było małżeństwo. Mariaż pierwszego rektora Albertyny Georga Sabinusa (1508–1560) z Anną, córką słynnego Melanchtona, która przyjechała do Królewca z dwójką z ich trójki dzieci, nie było jednak szczęśliwe. Melanchton gotowy był zabrać córkę z powrotem – co byłoby na ówczesne czasy wielkim skandalem<sup>6</sup>. Anna zmarła wkrótce w wieku 24 lat, przy porodzie szóstego dziecka i pochowana została w katedrze knipawskiej. Latem 1550 roku zawarł Sabinus w Królewcu drugie małżeństwo także z Anną, córką rajcy knipawskiego Christopha Cromera<sup>7</sup>. Z kolei Andreas Aurifaber (Goldschmied) (1514–1559), profesor medycyny,

<sup>4</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, Beylagen Nr 46, Constitutiones Academiae Regiomontanae de Anno 1546, ss. 126–128.

<sup>5</sup> *Urkundenbuch zur Reformationgeschichte des Herzogthums Preussen*, hrsg. v. P. Tschackert, Bd. 3, Leipzig 1890., Nr 1632a: Sytuacji zaradzono wpisując jako pierwszych studentów 184 uczniów królewskiego partykularza, a po przybyciu pierwszego rektora Sabinusa – kolejnych 130 osób (Marburg zaczynał ze 106 studentami).

<sup>6</sup> H. Scheible, *Georg Sabinus (1508–1560). Ein Poet als Gründungsrektor*, w: *Die Albertus Universität zu Königsberg und ihre Professoren. Aus Anlass der Gründung der Albertus – Universität vor 450 Jahren*, hrsg. v. D. Rauschning i D. v. Neree, Berlin 1995. Jahrbuch der Albertus Universität zu Königsberg/Pr, 1994, Bd. XXIX, s. 17.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 27.

poślubił najpierw córkę wittenberskiego drukarza Hansa Luffta, a po jej śmierci w 1549 roku został zięciem słynnego teologa Andreasa Osiandra (1498–1552), od 1549 roku profesora teologii w Królewcu<sup>8</sup>. Profesorowie często poślubiali córki swoich kolegów uniwersyteckich, mimo to związki małżeńskie zawierane w obrębie własnej grupy zawodowej nie były w Królewcu tak częste jak np. w Bazylei, gdzie w 1666 roku wszyscy profesorowie byli ze sobą spokrewnieni<sup>9</sup>. Na przykład profesor etyki i historii na królewieckiej Albertynie Andreas Iris (1540–1600)<sup>10</sup> był teściem teologa Georga Mylius (1567–1626) i diakona staromiejskiego Valentina Thilo starszego (1579–1620)<sup>11</sup>. Profesor matematyki, a potem historii Sigismund Weier (1579–1661)<sup>12</sup> był zięciem profesora teologii Paula Weissa (1543–1612)<sup>13</sup>, zaś profesor greki w latach 1647–1651 Jacob Bolius – zięciem profesora teologii Levina Poucheniusa (1594–1648)<sup>14</sup> i teściem prawnika Christiana Setha (zm. 1699)<sup>15</sup>. Najmłodsza córka profesora teologii Johannesa Behma (1578–1648)–Maria – wyszła w 1647 r. za mąż za profesora teologii Johanna Latermanna (1620–1662)<sup>16</sup>. Córka profesora teologii Melchiora Zeidlera (1630–1686) poślubiła w 1679 r. profesora nadzwyczajnego medycyny, a potem historii – Philippa Jakoba Hartmanna (1648–1707)<sup>17</sup>. Córka profesora logiki Michaela Eiflera (1601–1657) – Gertruda (1637–1705), uznawana za pierwszą pruską poetkę, w wieku 14 lat poślubiła profesora medycyny Petera Möllera (1628–1680). Ich małżeństwo trwało ćwierć wieku i dochoowało się dziesięciorga dzieci<sup>18</sup>. Profesor filozofii praktycznej Sigismund Pichler (1603–1668)<sup>19</sup> był zięciem najpierw profesora medycyny Daniela Halbacha von der Pforte (1581–1635)<sup>20</sup>, a potem kupca knipawskiego Johanna Greiffa<sup>21</sup>. Syn Johannesa Behma, Michael (1612–1650) w pierwszym małżeństwie poślubił córkę prawnika Anne

<sup>8</sup> G. Seebass, *Andreas Osiander D. Ä. und der Osiandrische Streit. Ein Stück Preussischer Landes – und Reformatorischer Theologiegeschichte*, w: *Die Albertus – Universität zu Königsberg und ihre Professoren...*, s. 41.

<sup>9</sup> T. Kaufmann, *Königsberger Theologieprofessoren im 17. Jahrhundert*, w: *Die Albertus – Universität zu Königsberg und ihre Professoren...*, s. 62, przypis 50.

<sup>10</sup> *Altpreussische Biographie* (dalej: *Altpr. Biogr.*), 1940, Bd. 1, hrsg. v. Ch. Krollmann, s. 311.

<sup>11</sup> *Ibidem*, 1967, Bd. 2, hrsg. v. Ch. Krollmann, K. Forstreuter, F. Gause, s. 730.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 783.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 787.

<sup>14</sup> *Ibidem*, ss. 516–517.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 667; B. Jähnig, *Die Königsberger Universitätsprofessoren im 17. Jahrhundert – Eine sozial – und bildungsgeschichtliche Betrachtung*, w: *Kulturgeschichte Ostpreussens in der Frühen Neuzeit*, hrsg. v. K. Garber, M. Komorowski, A. E. Walter, Tübingen 2001, ss. 348–351.

<sup>16</sup> T. Kaufmann, *op. cit.*, s. 62, przypis 50.

<sup>17</sup> *Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin–Dahlem* (dalej: *Archivum Berlin–Dahlem*), XX Haupt Abteilung (dalej: HA), Ostpreussische Folianten (dalej: *Ostpr. Fol.*) 13.591, k. 111v.

<sup>18</sup> *Altpr. Biogr.*, Bd. 1, s. 444.

<sup>19</sup> *Ibidem*, ss. 500–501.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 247.

<sup>21</sup> B. Jähnig, *op. cit.*, s. 349.

Pohl<sup>22</sup> – w ten sposób został szwagrem profesora poezji Simona Dacha (1605–1659), który był mężem Reginy Pohl, córki radcy sądu dworskiego<sup>23</sup>. Profesor wymowy Valentin Thilo młodszy (1607–1662) poślubił w 1643 roku córkę kupca knipawskiego – Katharinę Remse, a po jej śmierci Katharinę Michel<sup>24</sup>. Profesor teologii Christian Dreier (1610–1688) żenił się dwukrotnie, pierwszy raz z Kathariną Harder, córką kupca, a następnie z córką urzędnika książęcego, wdową po profesorze Michaelu Behmie – Sophią Lepner<sup>25</sup>.

Ścisłe związki rodzinne zapewniały z kolei instytucjom akademickim rotację stanowisk profesorskich w obrębie rodzin. Zjawisko to obserwujemy także w Królewcu: profesorowie teologii Johannes Behm (1578–1648) – Michael Behm (1612–1650) – Johannes Behm syn Michaela<sup>26</sup>; Christian Dreier starszy (1610–1658) – Christian Dreier młodszy (1659–1692)<sup>27</sup>; Andreas Pouchenius (1552–1613) – Levin Pouchenius (1594–1648)<sup>28</sup>; bracia: profesor medycyny Bernhard von Derschau (1591–1639) i profesor prawa Reinhold von Derschau (1600–1639) – jego syn Friedrich von Derschau objął po ojcu w 1670 roku profesurę prawa<sup>29</sup>; profesorowie medycyny: Severin Göbel starszy (1539–1612) – Severin Göbel młodszy (1569–1627)<sup>30</sup>; Georg Lothus starszy (1579–1635) – Georg Lothus młodszy (1623–1684)<sup>31</sup>; Daniel Beckher starszy (1594–1653) – Daniel Beckher młodszy (1627–1670)<sup>32</sup> – Daniel Christoph Beckher; Philip Jacob Hartmann (1648–1707) – Melchior Philipp Hartmann (1684–1675)<sup>33</sup>.

Pomimo tych bliskich powiązań rodzinnych między profesorami kłopoty, w jakich znalazła się Albertyna w pierwszych latach swej działalności, wynikały przede wszystkim z atmosfery zazdrości i rywalizacji oraz konfliktów podsycanych ciągle obecnymi w Królewcu sporami konfesyjnymi. Wewnątrz kadry naukowej tworzyły się zwalczające się nawzajem frakcje, co wpływało niekorzystnie na poziom nauczania i frekwencję studentów.

Już wkrótce po inauguracji działalności uniwersytetu rozgorzał spór wśród kolegium profesorskiego. Zazdroszczono pierwszemu rektorowi Albertyny Sabinusowi (VIII 1544–IX 1547) zaufania księcia, wysokiej pensji oraz samodzielnego stanowiska, na początku bowiem zamiast okresowego wyboru

<sup>22</sup> T. Kaufmann, op. cit., s. 72, przypis 105.

<sup>23</sup> F. Gause, *Die Geschichte der Stadt Königsberg in Preussen*, Köln–Graz 1965, Bd. 1, s. 468; G. C. Pisanski, *Entwurf einer preussischen Literaturgeschichte*, hrsg. v. R. Philippi, Königsberg 1886, s. 420, przypis 2.

<sup>24</sup> Altpr. Biogr., Bd. 2, s. 730.

<sup>25</sup> Ibidem, Bd. 1, s. 151.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 151.

<sup>28</sup> Ibidem, Bd. 2, ss. 516–517.

<sup>29</sup> Ibidem, Bd. 1, ss. 128–129.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 218.

<sup>31</sup> Ibidem, ss. 408–409.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 38.

<sup>33</sup> Ibidem, Bd. 1, s. 253; T. Kaufmann, op. cit., s. 62.

zażądał on trwałego rektoratu „rector perpetuus”<sup>34</sup>. Złość Albrechta na skłócone ze sobą grono profesorskie musiała być wielka, skoro groził im karcerem, a nawet karami cielesnymi<sup>35</sup>. Do sporów personalnych już wkrótce dołączyły spory religijne, najpierw za sprawą osiadłych w Prusach w 1527 r. przybyszów z Niderlandów i coraz silniejszych wpływów w Królewcu wyznania reformowanego, następnie z powodu tzw. „sporu osiandryjskiego”, w trakcie którego z Królewca wyjechała większość kadry dydaktycznej<sup>36</sup>. W XVII w. rozpoczęły się kolejne spory konfesyjne między zwolennikami ortodoksji luterkańskiej a skłaniającymi się ku wyznaniu reformowanemu „kryptokalwinami”.

## II. Wolności akademików – przywilej z 18 IV 1557 roku<sup>37</sup>

Wszelkie swobody i wolności członków wspólnoty akademickiej wypływały z nadanego Akademii Królewskiej w 1557 roku przez księcia Albrechta przywileju, w którym postanawiano, że domy w miastach i na przedmieściach Księstwa, zamieszkałe przez profesorów i pozostałych członków wspólnoty akademickiej, nie będą podlegać jurysdykcji miejskiej<sup>38</sup>. W ojcowskim domu dzieci miały się cieszyć przywilejami swych rodziców i podlegać wyłącznie zwierzchności rektora. Profesorowie i pozostali „cives academici” zwolnieni byli z wszelkich ciężarów podatkowych nakładanych na obywateli przez miasto, jak akcyza czy szos, a także od pełnienia straży miejskich. W wypadku śmierci profesora obowiązek dalszej opieki nad sierotami i ich kształcenia spoczywał na radach miejskich Królewca oraz władzach uniwersyteckich<sup>39</sup>.

Wszyscy profesorowie i członkowie wspólnoty akademickiej otrzymali przywilej pierwokupu na publicznym rynku bydła i innych produktów na własne potrzeby. Dlatego książę nakazywał poddanym trzuciącym się handlem i kupiectwem, by nie czynili profesorom w tym wolnym zakupie żadnych przeszkód, a za nieprzestrzeganie tego punktu zagroził karą 100 guldenów na rzecz książęcej kamery rentowej, skarbcza uniwersyteckiego i kasy miejskiej.

Książę nadał też profesorom i członkom Akademii prawo połowu ryb w całej Pregole na potrzeby własnego stołu. Profesorowie uniwersytetu i zarządzający stołówką akademicką ekonom mieli też prawo darmowego przemiatu w królewskich młynach<sup>40</sup>.

<sup>34</sup> G. v. Selle, *Geschichte der Albertus-Universität zu Königsberg in Preussen*, Würzburg 1956, s. 17.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 18.

<sup>36</sup> H. Scheible, op. cit., s. 27.

<sup>37</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, Beylagen Nr 24. Przywilej ten ogłoszono w Księstwie dokumentem z 4 XII 1558.

<sup>38</sup> Patrz: przypis 1.

<sup>39</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., s. 64.

<sup>40</sup> Ibidem, ss. 64–65.

Profesorom wolno było utrzymywać w swych domostwach rzemieślników: kowala, szewca, kuśnierza, stolarza<sup>41</sup>.

W razie wojny bądź zarazy profesorowie mogli udać się do innej miejscowości i pozostać tam aż do zażegnania niebezpieczeństwa bez szkody dla ich pensji uniwersyteckich. Gdyby jednak uczelnia została czasowo przeniesiona w inne miejsce, kadra profesorska powinna udać się do tej miejscowości.

W sytuacji gdy profesor z powodu wieku lub choroby nie mógł już dłużej wykładać, to przez rok otrzymywał całe pobory, jeśli jednak w ciągu tego roku jego zdrowie nie uległo poprawie, to pensję zmniejszano do połowy dotychczasowego wynagrodzenia.

Profesorom, jeśli nie panowała w Królewcu zaraza, za zgodą rektora i senatu, przysługiwał też szczególny przywilej pochówku w kościele katedralnym przy stalli uniwersyteckiej („bey der Universität Gestühle”)<sup>42</sup>. Jeśli profesor umierał na początku kwartału, to wdowa po nim otrzymywała wynagrodzenie za cały kwartał. Po śmierci żony profesora, szczególnie cenne przedmioty, jak księgi i ubrania, nie podlegały podziałowi, lecz miały służyć lepszemu wychowaniu dzieci i tylko profesorowie wedle własnej woli mieli prawo czynić z nich legaty.

Wszyscy drukarze i księgarze w mieście podlegali jurysdykcji uniwersytetu. W ten sposób żadna książka nie mogła być wydrukowana w Księstwie bez wcześniejszej cenzury rektora i senatu.

Władze akademickie i pozostali członkowie wspólnoty mieli obowiązek składania przysięgi każdorazowemu władcy Księstwa w dowód uznania zwierzchności pana krajowego („Landesherr”).

Książę Albrecht zwracał się do swojego suzerena, króla Polski Zygmunta Augusta, o zatwierdzenie zarówno tego dokumentu, jak też wcześniejszych artykułów dotyczących uniwersytetu zawartych w jego testamencie. Prosił też i upominał swego syna, aby utrzymał uczelnię królewiecką i jej profesorów we wszystkich dotychczasowych przywilejach i wolnościach, a w razie potrzeby zwiększał sumę przeznaczoną na utrzymanie uczelni i pensji profesorskich<sup>43</sup>.

### III. Katedra knipawska jako kościół uniwersytecki

Wraz z dyplomem dla uczelni królewieckiej książę Albrecht zdecydował, że przylegająca od strony południowej do budynków Kolegium katedra knipawska będzie kościołem akademickim („templum academicum”). W zamian za to uniwersytet przekazywać miał duchownym kościoła knipawskiego

<sup>41</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>42</sup> Ibidem.

<sup>43</sup> Ibidem, ss. 67–69: Dokument spisano i opieczetowano w obecności Radców Księstwa i prezydenta biskupstwa sambijskiego, Johanna Aurifabra, doktora Wolffa, ochmistrza Heydecka, starosty Królewca Christoffa v. Kreytzena i kanclerza Hansa v. Kreytzena.

44 korce żyta rocznie<sup>44</sup>. W kościele knipawskim odbywały się uroczystości związane z promocjami uniwersyteckimi i z wyborami nowego rektora. W czasie nabożeństw i zgromadzeń akademickich profesorowie mieli prawo zasiadania w specjalnie wyznaczonym miejscu, tzw. „Professoren Gestühle”. Kiedy w 1619 r. liczba profesorów powiększyła się o trzecie profesury na wyższych wydziałach, okazało się, że brakuje miejsc i postanowiono dobudować jeszcze jedną stallę. Od 1623 r. profesorowie zasiadali w katedrze obok ambony. Szlachta oraz osoby nie należące do składu profesorskiego uniwersytetu, a szczytujące się posiadaniem stopni naukowych, miały prawo zasiadania w ławach rektora i senatu w stalli książęcej, wyłączając trzy wyższe miejsca przeznaczone dla nadradców Księstwa. Jednak tak często jak książę wraz z dworem odwiedzał katedrę, osoby zasiadające tam musiały ustąpić mu miejsca<sup>45</sup>.

Profesorowie uniwersytetu mieli też prawo do pochówku w krypcie profesorskiej, znajdującej się przy północnej stronie chóru. Powstanie tzw. „Professoren Gewölbe” łączy się z historią nieszczęśliwej miłości, której bohaterem był profesor prawa doktor Paul Crüger (1550–1593). W 1587 r. został on ciężko pobity przez niejakiego Berenta Plato za uwiedzenie mu narzeczonej. Plato za swój czyn został uwięziony, ale udało mu się zbiec. Odszkodowanie w wysokości 500 talarów ciężko rannemu Crügerowi zapłacić musiał ojciec Berenta. Crüger jako zadośćuczynienie za swój czyn podarował otrzymane pieniądze uniwersytetowi z przeznaczeniem na wybudowanie w katedrze miejsca pochówku profesorów<sup>46</sup>. Jako pierwszy pochowany został w krypcie w 1588 roku profesor teologii doktor Melchior Isinder<sup>47</sup>, a jako ostatni Immanuel Kant (28 II 1804)<sup>48</sup>. W okresie konfliktów wyznaniowych trudno było uzyskać zgodę na pochówek w kościele katedralnym profesorom skłaniającym się ku innemu wyznaniu niż luteriańskie. I tak zanim w krypcie profesorskiej pochowano sympatyzującego z wyznaniem reformowanym, zmarłego w końcu sierpnia 1650 r. profesora teologii Michaela Behma, jego trumna przez dwa lata stała w domu prywatnym<sup>49</sup>.

Położone nad Pregolą tereny kolegiów akademickich oraz dziedziniec z kościołem katedralnym uważane były za obszar egzempcjonowany spod władzy urzędników miejskich. Wywoływało to wiele konfliktów między władzami miejskimi a uczelnią. Kiedy w 1595 r. wybudowany został mur, który zamknął plac kościelny, tereny akademickie odcięte zostały od miasta. Mur

<sup>44</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, s. 48.

<sup>45</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Etats Ministerium (dalej: Et. Min.) 139g, Nr 4, Visitations der Universität 1583–1716, art. 14, k. 40v.

<sup>46</sup> Altpr. Biogr., Bd. 1, s. 118.

<sup>47</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 2., Königsberg 1746, s. 365.

<sup>48</sup> F. Gause, op. cit., s. 296; L. Frost, *Der Dom zu Königsberg. Ein Denkmal der geschichtlichen Entwicklung Altpreußens*, Königsberg 1901, ss. 59–60.

<sup>49</sup> *Simon Dach und der Königsberger Dichterkreis*, hrs. V. A. Kelletat, Stuttgart 1986, s. 333.

ten został ozdobiony herbami i wizerunkami administrującego wówczas Księstwem Jerzego Fryderyka (1539–1603)<sup>50</sup>. Wzajemne kontakty między uczelnią a miastem pogorszyły się znacznie w 1670 r. Gdy w lipcu tego roku do pokoju studenta Samuela Ossigii przybył posłaniec rady Starego Miasta wzywając go do stawienia się przed radą miejską, rektor uniwersytetu magister Johann Rölting (1634–1679) wykrzyknął do niego, że obszar uniwersytecki jest miejscem uprzywilejowanym i żaden sługa miejski nie ma tu prawa wstępu bez wcześniejszej zgody rektora. Po czym pogroził mu ręką i krzyknął, żeby tu więcej nie przychodził, bo drzwi będą pozamykane<sup>51</sup>. Zarzewiem tego konfliktu było ograniczanie przez prowizorów kościelnych i rady miejskie Królewca prawa uniwersytetu do dowolnego korzystania z powierzchni katedry<sup>52</sup>. Przedmiotem sporu były trzy sprawy: zakwestionowanie przez radę miasta Knipawy prawa uniwersytetu do poszerzenia miejsca zajmowanego w kościele katedralnym przez stalle profesorskie, zgoda rektora Johana Röltinga (1634–1679) na pochówek 19 lipca 1670 roku w katedrze wdowy po doktorze Johannesie Latermannie oraz decyzja rektora o zburzeniu i ponownej odbudowie zadaszenia nad drzwiami prowadzącymi do Kolegium. W tej trzeciej kwestii – zdaniem prowizorów – remont mógł zaszkodzić kościołowi, gdyż belki i przypory, na których leżał dach znajdowały się wcześniej w murze katedry i ich zdaniem należało je tam wstawić ponownie<sup>53</sup>. Ostatecznie tzw. wyremontowany „Professorenstand” z trzema ławkami umieszczono w 1670 r. obok ambony naprzeciw drzwi wychodzących na dziedziniec uniwersytecki<sup>54</sup>.

#### IV. Pensje profesorskie

Na utrzymanie uniwersytetu w Królewcu wyasygnował książę Albrecht początkowo trzy tysiące grzywien oraz dodatkowy tysiąc jako pomoc dla ubogich studentów. W związku z niewielką obsadą profesorską (11 osób) była to suma wówczas wystarczająca<sup>55</sup>.

Książę Albrecht chcąc ściągnąć profesorów z Wittenbergi wypłacał im początkowo wyższe pensje niż to było praktykowane w krajach Rzeszy. W pierwszym roku działalności królewieckiej uczelni rektor Georg Sabinus jako radca dworu („Hofrat”) i rektor uniwersytetu otrzymał od księcia Albrechta 361 florenów i 20 groszy oraz darmowe mieszkanie<sup>56</sup>. Pierwsi profe-

<sup>50</sup> F. Gause, op. cit., Bd. 1, s. 367.

<sup>51</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et. Min. 77c1, Nr 33, Ex protocollo den 19 Julii 1670, k. 13–14.

<sup>52</sup> Ibidem, 18 IX 1670, Protokół B, k. 13–13v.

<sup>53</sup> Ibidem, k. 10–11.

<sup>54</sup> E. A. Hagen, *Beschreibung der Domkirche zu Königsberg und der in ihr enthaltenen Kunstwerke*, Königsberg 1833, s. 371.

<sup>55</sup> J. F. Goldbeck, *Nachrichten von der Königlichen Universität zu Königsberg in Preussen*, Leipzig 1782, s. 7

<sup>56</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, s. 68; H. Scheible, op. cit., s. 23.



sorowie trzech wyższych wydziałów<sup>57</sup>: Stanislaus Rapagellanus, Christoph Jonas, Johannes Placotomus otrzymali po 200 florenów. Wynagrodzenie dziekana Wydziału Filozoficznego Melchiora Isindra (ok. 1520–1588) wynosiło 150 florenów, pozostałych trzech profesorów tego wydziału (Johannes Hoppe, Jacob Mittag i Johannes Pontanus) po 100 florenów, zaś profesora Reinicha 80. Jednak uniwersytet znalazł się w trudnej sytuacji finansowej zaledwie kilkanaście lat po swej fundacji. Siła nabywcza pieniądza obniżała się szybko z powodu psucia stopy menniczej. Przez cały wiek XVI i XVII rosły przeliczane w groszach ceny tak zwanego grubego pieniądza: talara i dukata, tak że w latach 1580–1650 nastąpił 2,5-krotny wzrost ceny talara wyrażonego w groszach, a cena dukata wzrosła w tym czasie trzy i pół raza<sup>58</sup>. Dla porównania w 1540 roku para butów kosztowała w Królewcu około 40 groszy, ćwierć beczki masła (Fass), czyli około 55 litrów, od 12 do 20 groszy, a kopa sera („knapp Käse”) od 6 do 8 szylingów<sup>59</sup>. Z pierwszych pensji kolegium profesorskie nie było zadowolone i przez kolejne dwa lata trwały dyskusje, jakie wynagrodzenie powinno przysługiwać poszczególnym profesorom. Wreszcie sprawę przekazano do decyzji księcia, który w 1547 r. kierując się przesłanymi mu propozycjami uniwersytetu zdecydował, że na trzech wyższych wydziałach pierwsi profesorowie otrzymywać powinni po 200 florenów rocznie, a drudzy po 150 florenów, siedmiu profesorów Wydziału Filozoficznego po 100, a archipedagog 60 florenów<sup>60</sup>.

Wkrótce jednak okazało się, że z powodu szybko postępującej inflacji pierwotna suma fundacji nie wystarczała na utrzymanie uniwersytetu i jego kadry. W tej sytuacji książę zmuszony był podjąć 15 maja 1549 r. decyzję o obniżeniu niektórych pensji profesorskich do 100 grzywien<sup>61</sup>. Profesorowie, którym pensje wypłacano nieregularnie, poprosili teraz księcia o przekazanie Akademii dóbr ziemskich, aby mogli z nich otrzymywać stałe dochody. Książę zgodził się, aby od jesieni 1556 r. uniwersytet otrzymywał z pobliskich dóbr Rybaki (Fischhausen), dawnej siedziby biskupa sambijskiego, cztery tysiące grzywien. Z ostatniego tysiąca suma 528 grzywien przeznaczona była na utrzymanie biednych studentów i profesorskie deputaty żywnościowe (25 łasztów żyta, 12 łasztów jęczmienia, 2 łaszty grochu, 4 beczki masła rocznie)<sup>62</sup>. Ponadto w grudniu 1557 r. książę sprzedał Akademii położoną w pobliżu Królewca wieś i dobra Dalheim/Talheim (41 łanów) za niewielką sumę 1500 grzywien. Roczny czynsz dzierżawny z tych dóbr wynosić miał 800 grzywien<sup>63</sup>. W 1566 r. obiecał też władzom uniwersyteckim wpływy finansowe z dóbr, które przypa-

<sup>57</sup> 1 floren=30 groszy=1 grzywna 10 groszy.

<sup>58</sup> Z. Sadowski, *Pieniądz a początki upadku Rzeczypospolitej w XVII w.*, Warszawa 1964, ss. 37–38.

<sup>59</sup> C. H. T. Flögel, *Chronik von Königsberg in Pr. (1500–1800)*, ss. 17–18; s. 21.

<sup>60</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, s. 65.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 66.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 67.

<sup>63</sup> Ibidem, ss. 68–69: W 1528 roku otrzymał je w lenno burmistrz Starego Miasta Nicolaus Richau za sumę 1500 grzywien

dały mu prawem kaduka po bezpotomnej śmierci właścicieli. Jednak wskutek rozlicznych komplikacji prawnych wyegzekwowanie tego postanowienia okazało się dla Akademii niezwykle trudne<sup>64</sup>.

Pomimo tych działań sytuacja materialna profesorów uniwersytetu w Królewcu nie była łatwa. Wielu z nich przybywało tu z rodzinami z odległych krajów Rzeszy i musiało odbyć nie tylko kosztowną i ciężką podróż, lecz także na nowo organizować swoje gospodarstwa domowe. Ceny w mieście nad Pregolą były wyższe niż w Niemczech, a możliwości zarobienia dodatkowych pieniędzy ograniczone. Profesorowie zwyczajni zobligowani byli do bezpłatnego prowadzenia czterech godzin wykładów tygodniowo, oprócz tego niektórzy z nich prowadzili płatne wykłady prywatne oraz przyjmowali pod swoją opiekę studentów jako domowników. Charakterystyczną cechą było wówczas łączenie etatów profesorskich z pracą duszpasterską w kościołach i konsystorzach oraz dydaktyczną w królewieckich szkołach, a w przypadku profesorów medycyny i prawa – z funkcjami medyków dworskich oraz ławników. Włączało to z jednej strony Akademię w obieg życia codziennego całego miasta, zobowiązując do współpracy z magistratami i miejscowym duchowieństwem, z drugiej zaś obliżowało do lojalności wobec domu książęcego.

Kiedy administratorem Księstwa i opiekunem chorego księcia Albrechta Fryderyka został w 1577 r. Jerzy Fryderyk, Akademia Królewiecka znajdowała się w kryzysie. W sierpniu 1578 r. nieobsadzonych było 9 z 14 przewidzianych tu profesur i na Wydziałach Teologicznym i Medycznym nie miał kto wykładać<sup>65</sup>. Po przeprowadzonej w 1579 r. szczegółowej wizytacji oraz kontroli stanu finansów uczelni, Jerzy Fryderyk zdecydował o obsadzie etatów akademickich solidnymi i pilnymi profesorami. Na podwyższenie dotychczasowych pensji przeznaczono z książęcej kamery rentowej 2425 grzywien<sup>66</sup>. I tak pierwszy teolog otrzymywać miał 400 florenów, a drugi 300. Pensja pierwszego profesora prawa wypłacana była wówczas w wysokości 200 florenów żonie profesora Ambrosiusa Lobwassera (1515–1585). Wykłady za niego prowadził drugi profesor prawa, doktor Angelus Vicenius, który otrzymywać miał 250 florenów. Pierwszy profesor medycyny, doktor Matthias Stoius (1526–1583), dostawać miał pensję 300 florenów, ale niekiedy powinien wykładać też geometrię. Drugiemu profesorowi medycyny doktorowi Paulusowi Petraeusowi, który dodatkowo wykładać miał fizykę, przydzielono 250 florenów. Wszyscy profesorowie Wydziału Filozoficznego mieli otrzymywać po 200 florenów rocznie, a archipedagog 60<sup>67</sup>. Zatwierdzenie tych wynagrodzeń nastąpiło 6 maja 1586 r.<sup>68</sup>, z zastrzeżeniem, że w razie wakatu etatu profesorskiego pieniądze nie będą wypłacane do czasu jego obsadzenia<sup>69</sup>. Także do-

<sup>64</sup> Ibidem, ss. 70–72.

<sup>65</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et. Min. 139b, Nr 29, Bd. 1, k. 7v–8.

<sup>66</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, s. 74.

<sup>67</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et. Min. 139 b, Nr 29, Bd. 1, k. 28–29.

<sup>68</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, Beylage Nr 11, ss. 40–43.

<sup>69</sup> Ibidem, ss. 73–74.

starczanie deputatów w naturaliach napotykało już w tym czasie na duże trudności i odbiegało od pierwotnych postanowień fundacji. Około 1580 r. w grawaminach skierowanych do księcia profesorowie i senat uniwersytetu prosili o wydelegowanie urzędnika, który dopilnuje, aby deputat wypłacany był na początku każdego kwartału. Masło i zboże powinno być dostarczane przed zimą, a transport wiktuałów miało zapewnić starostwo w Rybakach. Skarżono się też na to, że ziarno, z którego wypieka się chleb dla stołówki uniwersyteckiej jest małe i tak zanieczyszczone, że czasem połowa nie nadaje się do użytku. Zapisano też prośbę, aby wdowy po profesorach otrzymywały ich pensje przez cały rok i miały prawo zatrzymać mieszkanie oraz otrzymywać deputaty zbożowe<sup>70</sup>.

W 1609 r., na początku rządów elektora Jana Zygmunta (1572–1619) ceny żywności były trzykrotnie wyższe niż w 1579 r. Wzorem swych poprzedników elektor starał się wspomóc finansowo Akademię i choć nie podniósł wynagrodzenia profesorów, to jednak 23 X 1609 roku zdecydował, że 528 grzywien, które od czasów założenia uczelni przekazywane były ze starostwa Rybaki w formie deputatu, odąd nie wliczane będą do ogólnej sumy 4000 grzywien uposażenia Akademii. Była to znaczna pomoc dla uczelni, realna wartość tego deputatu wynosiła bowiem w tym czasie około 2000 grzywien. Do profesorów trafiała jednak tylko jego piąta część, resztę otrzymywał ekonom na wyżywienie w stołówce akademickiej. Poprawie uposażenia nauczycieli królewieckiego pedagogium i subinspektora alumnatu służyć miała suma 130 florenów pochodzących z kar (tzw. Strafgelder). W praktyce uniwersytet nie doczekał się realizacji tej decyzji<sup>71</sup>. W końcu swych rządów elektor Jan Zygmunt zdecydował się na radykalne rozwiązanie, a mianowicie w 1619 r. zamknięto królewieckie pedagogium, a dotychczasowe środki służące utrzymaniu tej instytucji przekazano na poprawę sytuacji materialnej profesorów. Najbardziej skarżyli się na swoje uposażenie profesorowie Wydziału Filozoficznego, którzy mieli najniższe pensje i najmniejsze możliwości dodatkowych dochodów. Przy okazji dzięki kasacji pedagogium powstała osobna profesura historii z pensją 200 florenów rocznie<sup>72</sup>.

Podkreślić trzeba, że do 1639 r. pensje ze starostwa Rybaki wypłacane były w terminie na św. Marcina (11 XI) oraz Matki Boskiej Gromnicznej (2 II) tylko profesorom zwyczajnym, a profesorowie „extraordinarii” opłacani byli z książęcej kamery rentowej z dodatku przyznanego przez Jerzego Fryderyka<sup>73</sup>.

Wśród grona profesorskiego najbardziej zapracowany był rektor uniwersytetu, który za pełniony urząd otrzymywał dodatkowo 50 grzywien, czyli

<sup>70</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et. Min. 139b, Nr 29, Bd. 1, ss. 46–51.

<sup>71</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, Beylage Nr 13, Königsberg 23 X 1609, Diploma, die jährliche Erlassung der 528 Mark, ss. 43–46; ibidem, ss. 76–77.

<sup>72</sup> Ibidem, ss. 78–79.

<sup>73</sup> Ibidem, ss. 86–87.

rektorowi i prorektorowi wypłacano rocznie 100 grzywien. Poza nadzorowaniem funkcjonowania uniwersytetu jako całości miał rektor wiele innych obowiązków: wpisywanie do metryki uniwersyteckiej nowo przybyłych studentów, kontrolowanie ksiąg przychodów i wydatków Akademii, a także sprawowanie sądownictwa nad członkami wspólnoty akademickiej. Rektor pośredniczył też w dostarczaniu uniwersytetowi deputatów żywnościowych ze starostwa Rybaki, kwitując pisarzowi starostwa dostarczane przez wioski zboże i nadzorując jego rozdział<sup>74</sup>.

Kolejnym prośbom Akademii w sprawie poprawy sytuacji materialnej jej członków wyszedł naprzeciw elektor Jerzy Wilhelm (1595–1640), który w grudniu 1632 roku postanowił, że odtąd poddani ze starostwa Labiau (Labiau), będą ścinać dla uniwersytetu 60 achli (1 achte=1/8 Tonne) drewna opałowego. Akademia miała je sama transportować i rozdzielać między profesorów i wdowy<sup>75</sup>. W 1643 r. elektor w odpowiedzi na prośbę profesorów przekazał z tutejszego składu drewna 30 achli drewna opałowego rocznie do podziału<sup>76</sup>, a w 1646 do otrzymywanych już przez uniwersytet 50 achli drewna dodano jeszcze 20<sup>77</sup>. Dla ułatwienia transportu elektor nakazał w 1686 r. spławianie drewna rzeką, by każdy profesor mógł bez problemu przetransportować je do własnego składu drewna („Holzstelle”)<sup>78</sup>.

Profesorowie, którym przywilej fundacyjny dawał prawo warzenia piwa na prywatne potrzeby, reskryptem z 9 stycznia 1635 r. zwolnieni zostali z akcyzy i innych obciążeń miejskich<sup>79</sup>. Prawo członków Akademii Królewieckiej do warzenia piwa zatwierdził Władysław IV dokumentem wydanym w Wilnie 12 marca 1636 r.<sup>80</sup>

W 1641 r. uniwersytet sprzedał za sumę 26 tysięcy grzywien magistratowi Starego Miasta dobra Dalheim. Zdecydowano, że 25 tysięcy grzywien z tych pieniędzy złożone zostanie na staromiejskim ratuszu jako depozyt na 6%. Spodziewano się, że już w 1643 r. uniwersytet otrzyma z tego tytułu 1500 grzywien, które miały być po równo rozdzielone między profesorów. W imieniu uniwersytetu akt sprzedaży ziemi podpisali: rektor Caspar Perband oraz czterej dziekani (Johannes Behm – teologii, Reinard Derschow – prawa, Christoph Tinctorius – medycyny oraz Simon Dach – Wydziału Filozoficznego)<sup>81</sup>.

W 1642 r. Sejm Krajowy Prus Książęcych uchwalił szos łanowy w wysokości 10 groszy z łanu na poprawę sytuacji Uniwersytetu Królewieckiego.

<sup>74</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et.Min. 139g, Nr 4, 15 VII 1650, k. 49.

<sup>75</sup> Ibidem, Beylage Nr 14, Königsberg 16 XII 1632, ss. 46–47.

<sup>76</sup> Ibidem, Beylage Nr 15, Königsberg 3 II 1643, ss. 47–48.

<sup>77</sup> Ibidem, Beylage Nr 16, 11 IX 1646, s. 48.

<sup>78</sup> Ibidem, Beylage Nr 17, Cölln an der Spree 15 Julii 1686, ss. 48–49.

<sup>79</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, Beylage Nr 43, Königsberg 9 I 1635, ss. 107–108.

<sup>80</sup> Ibidem, Beylage Nr 43, Wilno 12 III 1636, Confirmatio Jurium Academiae Regiomontanae ratione braxandae cerevisiae, ss. 108–110.

<sup>81</sup> Ibidem, Beylage Nr 20, Königsberg 4 IX 1641, ss. 52–54.

Otrzymałą gotówkę Uniwersytet miał położyć na procent, a coroczne odsetki od tej sumy rozdzielać między profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych. Od początku jednak odnoszono się nieufnie do tego projektu, w trakcie bowiem posiedzenia senatu uniwersyteckiego 20 grudnia 1642 r. postanowiono, że należy dokładnie zbadać, ile z tych pieniędzy wpłynie do książęcej kamery rentowej. Wyznaczono przy tym dwóch profesorów do nadzorowania tej sprawy<sup>82</sup>.

W czasach „potopu szwedzkiego” (1655–1660), a zwłaszcza podczas oblężenia Królewca w 1655 r., nastąpił szybki wzrost cen i znaczne pogorszenie sytuacji materialnej profesorów. Co prawda wypłata pensji nie została wstrzymana, ale wiele zobowiązań finansowych wobec profesorów nie było realizowanych. Do 1665 r. dług ten urósł do sumy ponad 26 000 talarów. Zdarzało się, że nawet pięć profesur zwyczajnych było nieobsadzonych. Niektórzy z profesorów (Andreas Concius, Christian Teuber, Christian Sahme, Lambertus Steger, Jacob Tydaeus, magister Martin Babatius) zmuszeni byli porzucić pracę na uczelni i podjąć działalność duszpasterską bądź pedagogiczną. I tak na przykład Andreas Concius (1628–1682) zamienił profesurę uniwersytecką na godność rektora szkoły staromiejskiej, historyk Jacob Tydaeus (1628–1700) został w 1669 r. superintendentem w Rybakach, grecysta Martin Babatius (1636–1719) – superintendentem w Kętrzynie (1671), a profesor logiki i metafizyki Lambertus Steger (1634–1689) objął w 1667 r. urząd superintendenta w Welawie<sup>83</sup>.

Próba polepszenia sytuacji materialnej grona profesorskiego była decyzją elektora Fryderyka Wilhelma (1620–1688) z 20 września 1657 r., aby pieniądze napływające z rozstrzyganych na uczelni spraw karnych przez pierwsze trzy lata przyznawane były w całości uniwersytetowi na remonty budynków akademickich, a po upływie tego terminu połowa sumy miała być spożytkowana na cel remontowe, a druga jej część służyć miała podwyższeniu pensji kadry uniwersyteckiej. W 1669 r. elektor wydał postanowienie, że nawet jeśli ktoś zostanie zwolniony z uiszczenia kary za pojedynek, to i tak 10% wyznaczonej sumy przypadnie uczelni<sup>84</sup>. Zgodnie jednak z decyzją z 9 lutego 1695 r. pieniądze z kar zasilały fundusze tylko profesorów zasiadających w senacie akademickim<sup>85</sup>.

W styczniu 1668 r. wśród prośb przedłożonych przez rektora uniwersytetu doktora Georga Lothusa znalazł się punkt, aby profesorom – tak jak to dawniej bywało – zezwolić na tzw. frei Mertz Bier<sup>86</sup>. Ostatecznie przywilej ten zatwierdzono 10 grudnia 1696 r. Przypomniano, że od wielu lat korpus

<sup>82</sup> APO, Uniwersytet Królewiecki, 1646/765, *Protocollum Rectoratus Dr. Johanni Behm* 1642/1643, s. 58.

<sup>83</sup> G. v. Selle, op. cit., ss. 82–83; D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, s. 384.

<sup>84</sup> Ibidem, *Beylage* Nr 19, Königsberg 7 III 1669, ss. 51–52.

<sup>85</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, *Beylage* Nr 18, Königsberg 20 IX 1657, ss. 49–51; ibidem, s. 84–85.

<sup>86</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et. Min. 139h, Nr 48, 18 I 1668, k. 45v.

Akademii tworzyło 14 profesorów zwyczajnych i 6 nadzwyczajnych, czyli razem z notariuszem 21 osób, i zezwolono, aby to marcowe piwo mogło być sprzedawane dowolnemu królewieskiemu piwowarowi. Z kolei profesorowie uniwersytetu zobowiązali się, że piwo warzone przez określony dzień w roku, sprzedawać będą tylko miejscowym piwowarom<sup>87</sup>.

Pomimo podwyższenia pensji największym utrapieniem profesorów było to, że nie wypłacano im pieniędzy na czas. W czerwcu 1676 r. profesorowie wystosowali do księcia pismo prosząc o wypłacenie im zaległych kwot. Skarżyli się, że otrzymują tylko czwartą część swojego uposażenia i prosili, by tak zorganizować sprawy ze starostwem Rybaki, aby mogli otrzymywać pieniądze w terminie<sup>88</sup>.

W 1697 r. elektor Fryderyk III (1657–1713) wydał kolejne rozporządzenie regulujące pensje profesorskie. Odtąd osobne deputaty zbożowe i przydział drewna zamienione zostały na pieniądze, zaś pieniądze na uposażenie profesur „extraordinarii” zostały cofnięte i skierowane na podwyższenie pensji profesorów zwyczajnych. W ten sposób pierwszy profesor teologii otrzymywał już nie 600, a 1000 grzywien (666,6 florena), drugi 800 grzywien (533,3 florena), a trzeci 450 grzywien (300 florenów), dwaj pierwsi profesorowie prawa po 800 grzywien (533,3 florena), trzeci zaś 450 (300 florenów). Wyjątek uczyniono dla najstarszego profesora nadzwyczajnego Wydziału Prawa, profesora doktora Martina Jeschkego (1653–1703), któremu za jego zasługi dla uniwersytetu wypłacano dożywotnio pensję 450 grzywien (300 florenów). Pensja każdego z trzech profesorów Wydziału Medycznego wynosiła 800 grzywien (po 533,3 florena). Każdy z ośmiu profesorów Wydziału Filozoficznego otrzymywał już odtąd po 750 grzywien (500 florenów), jedynie profesor matematyki, z uwagi na koszty ponoszone na tzw. „instrumenty matematyczne”, dostawał 50 grzywien więcej.

Poza fundacjami książęcymi z pomocą Akademii śpieszyły też osoby prywatne. Szczególne zasługi dla uczelni królewieskiej położył marszałek Księstwa Ahasverus von Brand, który w 1642 r. sprzedał Akademii za 2800 florenów dobra Wagnicken w starostwie Neuhausen. Czynsz gruntowy z tych dóbr przynosił 200 grzywien rocznego dochodu. Także naczelny starosta Księstwa Hans Truchsess von Wetzhausen utworzył legat w wysokości 2000 florenów, z którego każdorazowy rektor otrzymywał 20 talarów. Procenty z innego kapitału (222 talarów i 20 groszy), darowanego Akademii przez naczelnego starostę, przeznaczone były na pensję trzeciego profesora teologii, dopóty, dopóki nie będzie opłacany albo po połowie profesorom: elokwencji i filozofii praktycznej<sup>89</sup>. Z kolei z fundacji kanclerza Johanna Dietricha von Tettau opłacani byli co pół roku obaj rektorzy, a dla pierwszego profesora prawa i profesora elokwencji ustanowiono dodatek po 10 talarów. Trzej

<sup>87</sup> D.H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, Beylage Nr 44, Confirmirter Vergleich wegen des freyen Merz=Biers, 10 XII 1696, ss. 110–111.

<sup>88</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et. Min. 139b, nr 23, 27.VI. 1676, k. 19–20.

<sup>89</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, ss. 89–90.

pierwsi profesorowie prawa korzystali też z legatu rodziny Canitz: między nich rozdzielano 35 talarów rocznie. Stypendystów rodziny Groeben obowiązywał półroczny egzamin. Za jego przeprowadzenie każdorazowy rektor i dziekan wydziału prawa i filozofii otrzymywali po 16 talarów i 60 groszy. Ponadto członkowie senatu akademickiego korzystali z tzw. wielkiego „stipendium Scharfiano”, otrzymując po 33 talary i 30 groszy. Z większych fundacji należało by też wymienić ufundowane przez królewieckiego kupca Gerharda Jansena stypendium, z którego 20 talarów rocznie było rozdzielanych pomiędzy profesorów zwyczajnych oraz subinspektora i sekretarza akademii. Po śmierci profesora pomoc tej fundacji przysługiwała też profesorskim synom i wdowom<sup>90</sup>.

## V. Problemy mieszkaniowe

Już od swego powstania Akademia Królewiecka borykała się z kłopotami lokalowymi. Pierwsi profesorowie i studenci mieli problemy z zamieszkaniem w Knipawie w pobliżu uniwersytetu, gdyż mieszkańcy tego miasta odnosili się z dużą rezerwą do nowej fundacji. Wyrazem tego była niechęć do wynajmu lokali dla akademików, nawet jeśli stały wolne<sup>91</sup>. Albrecht polecił mieszkańcom trzech miast, by wsparli „literatos”, gdyż uniwersytet nie bez szczególnej przyczyny zlokalizowany został w Knipawie. W późniejszych latach za sprawą ekscesów studenckich niechęć miejscowych wzrosła na tyle, że elektor Jerzy Fryderyk rozważał możliwość przeniesienia uniwersytetu do Welawy.

Wyspa knipawska nie była zapewne miłym miejscem do zamieszkania z uwagi na dużą wilgotność terenu (domy stawiane na palach dębowych i olszynowych). Zdarzały się lata, gdy Pregola wylewała, jak np. w 1586 r., gdy zalany został cały obszar uniwersytecki<sup>92</sup>.

Część profesorów zamieszkiwała w dawnym dworze biskupim koło katedry. W 1620 r. mieszkanie po profesorze logiki, Johannesie Geldern otrzymał tam profesor teologii Celestyn Myślenta<sup>93</sup>. Wielu profesorów i adiunktów uniwersytetu mieszkało w Knipawie przy tzw. „Magistergasse”. Najbardziej zasłużeni profesorowie dzięki wsparciu finansowemu księcia kupowali własne domy. W 1549 r. doktor teologii Melchior Isinder otrzymał od księcia narożny dom w Knipawie obok domu Andresta Blanckenberga. Dom ten wyceniony był na 1200 grzywien, z których 500 grzywien było mu z łaski księcia darowane, a pozostałe 700 grzywien Isinder i jego następcy musieli spłacać w ratach po 25 grzywien rocznie<sup>94</sup>. Niektórzy z profesorów mieszkali

<sup>90</sup> Ibidem, ss. 90–93.

<sup>91</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et. Min. 139d, Nr 3, k. 7. Książę Albrecht do miasta Knipawy.

<sup>92</sup> Ibidem, Et. Min. 139b, Nr 29, Bd. 1, 14 I 1586, k. 84–84v.

<sup>93</sup> Ibidem, Et. Min. 72a, Nr 112, k. 8, 10.

<sup>94</sup> Ibidem, Et. Min. 139c1, Nr 28, k. 18–18v.

w trudnych warunkach i zmuszeni byli do ustawicznych remontów swoich posesji, jak np. Johannes Behm, któremu książę podarował na ten cel w 1646 r. 225 grzywien<sup>95</sup>.

Wydaje się, że kłopoty mieszkaniowe i finansowe członków wspólnoty akademickiej pogłębiał panujący wówczas model wielodzietnej rodziny wielopokoleniowej oraz obecność w domach profesorskich licznej służby. Gdy w 1601 r. zmarł bibliotekarz, magister Matthias Menius, i konieczne było obsadzenie nowego inspektora i kuratora biblioteki, swą kandydaturę zaproponował elektorowi profesor języka hebrajskiego, magister Georgius Müller alias Mylius (1567–1626). Skarżył się on na swoją bardzo trudną sytuację życiową, gdyż musiał utrzymać żonę i dziecko, a od trzydziestu lat wspomagał jeszcze swą teściową i bratową<sup>96</sup>. Jak wyglądał model przeciętnej rodziny profesorskiej możemy wnioskować z zachowanego nieco późniejszego spisu osób zamieszkujących *Collegium Albertinum* (1758)<sup>97</sup>. Wśród 121 osób tego kolegium 88 stanowili studenci. Pozostali mieszkańcy to: 7 domowników inspektora doktora Christoph Langhausena (1691–1770), a mianowicie: 2 wujków, 1 gospodyni, 2 służące i 1 służący oraz mieszkający poza Kolegium stangret. Dalsi mieszkańcy Kolegium to domownicy dwóch ministeriałów akademickich Behma i Günthela (żony, córki, służące, syn, teściowa), krawiec Neumann z żoną i córką, ekonom uniwersytecki Seidler z żoną, synem, córką, teściową, teściem, mamką (Muhm), czterema czeladnikami, jednym posługaczem i dwoma służącymi.

Młody Johannes Behm (od 1609 profesor nadzwyczajny teologii), gdy powrócił do Królewca po promocji w Wittenberdze, zamieszkał w wynajętym mieszkaniu swojej matki, które było ciasne i wąskie, a ponadto narażone na ekscesy studenckie, szczególnie od strony Bramy Kowalskiej. Okna mieszkania wychodziły ponadto na targ rybny i z zewnątrz szczególnie w letnie soboty dochodziły stamtąd liczne hałasy. Słychać było odgłosy litewskiej muzyki oraz handlarzy ryb i kobiet handlujących kapustą i koszami. Profesor prosił regentów Księstwa o spokojniejsze miejsce do zamieszkania, twierdząc, że hałasy przeszkadzają mu w jego studiach. Nie była to jego pierwsza prośba w tej sprawie i nie wiadomo, jaki był efekt tej petycji<sup>98</sup>.

Niektórzy profesorowie zajmowali wolne pokoje w budynkach kolegiów akademickich. W latach 80. XVI w. spichlerz, który ekonomowi przekazano między innymi na tuczarnię i oborę, popadł w ruinę. Bydło przez jakiś czas trzymane było w pomieszczeniach gospodarczych Kolegium, a gromadzący się tam nawóz powodował silny fetor i zawilgocenie fundamentów murów starego Kolegium i stajni. Dla utrzymania budynków uniwersyteckich

<sup>95</sup> Ibidem, Ostpr. Fol. 13. 557, k. 89v.

<sup>96</sup> Ibidem, XX HA, Et. Min. 139cI, Nr 38, 27 VI 1601, k. 1–2.

<sup>97</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Uniwersytet Królewiecki, 1646/86, s. 27.

<sup>98</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Et. Min. 139c I, Nr 9, o. D.



w dobrym stanie i to zarówno dydaktycznych, jak i gospodarczych, profesorem i senat Akademii widzieli konieczność, by zgodnie z dawnym zwyczajem dostarczane były przez księcia różne materiały budowlane, jak: wapno, cegły oraz drewno na pale<sup>99</sup>.

Około 1656 r. z prośbą o mieszkanie na terenie Kolegium zwrócił się późniejszy profesor języka greckiego Johann Philipp Pfeiffer (1645–1695), ponieważ mieszkanie stanowiło według kontraktu część jego wynagrodzenia. Przy okazji przypomniał on, jakie lokale zajmował za kadencji różnych rektorów. I tak za rektoratu doktora Myślenty 18 lutego 1649 r. otrzymał pokój na niższym piętrze w starym Kolegium, za rektoratu doktora Christopha Tinctoriusa przydzielono mu na Wielkanoc 1650 r. pokój na wyższym piętrze w nowym Kolegium, natomiast za rektoratu doktora Kaspara Perbandta otrzymał 30 marca 1654 r. walącą się piwnicę w stajni ekonoma, co prawda za darmo, ale musiał za to obsadzać kwiatami przylegający doń ogródek inspektora alumnów magistra Michaela Eiflera. Magister Valentin Thilo (1607–1662), który dawniej też korzystał z tego mieszkania musiał w zamian opracowywać w imieniu rektora i senatu różne zarządzenia i pisma akademickie. Pfeiffer przypomniał, że starał się o utrzymanie tego pomieszczenia w dobrym stanie i składał wiele prośb do księcia, zanim wyremontowano mu ogrodzenie i schody, teraz zaś czekał na remont bramy<sup>100</sup>.

## VI. Dezorganizacja życia akademickiego w czasach zarazy

Znaczne zakłócenia w działalności uniwersytetu powodowały nawiedzające Królewiec w XVI–XVII wieku liczne zarazy. W latach 1564 i 1580 całkowicie zamknięto w Królewcu uniwersytet i sąd dworski, a profesorów i studentów urlopowano. Zastanawiano się przy tym nad przeniesieniem uczelni do Bartoszyc, Welawy bądź Kętrzyna<sup>101</sup>. Życie w mieście było wówczas całkowicie sparaliżowane, miasto odcięte od świata zewnętrznego, a edykty księcia dotyczyły ostrych sankcji wobec osób, które złamałyby zakazy spotkań towarzyskich. W 1567 r. postanowiono, że z zadżumionego domu nikt nie ma prawa wyjść przez cztery tygodnie. W 1602 r. w Królewcu umierało 500–600 osób tygodniowo, a we wrześniu tego roku w Knipawie pozostały już tylko 82 osoby<sup>102</sup>. W latach 1619–1629 nastąpiła kolejna fala zarazy, która powracała w latach 1619, 1620, 1625, 1629. Od Zielonych Świątek 1620 do końca roku zmarło w Królewcu około 11 tysięcy osób (w tym 8 nauczycieli akademickich i wielu studentów)<sup>103</sup>, w 1629 roku 4113 osób, a w 1625 w całym kraju wskutek epidemii życie straciło 100 tysięcy osób<sup>104</sup>. Zaraza zaatakowa-

<sup>99</sup> Ibidem, Et. Min. 139b, Nr 29, ss. 46–51.

<sup>100</sup> APO, Uniwersytet Królewiecki, 1646/170, k. 11–12.

<sup>101</sup> W. Sahm, *Geschichte der Pest in Ostpreussen*, Leipzig 1905, s. 18.

<sup>102</sup> Ibidem, ss. 23–24.

<sup>103</sup> Ibidem, s. 16.

ła Królewiec ponownie w 1639 r., kiedy od 18 września do końca roku zmarły 1262 osoby, a następnie w roku 1653 (6772 osoby)<sup>105</sup>.

Daniel Beckher jako knipawski fizyk miejski przeżył zarazę w pierwszej połowie XVII wieku i poświęcił tej tematyce swą pracę *Fünfzehn Fragen von der zehnjährigen und noch anjetzo schleichenden Pestiletz in Preussenland*. W diagnozie i sposobach leczenia choroby autor zgadza się ze swymi starszymi kolegami zalecając nakładanie specjalnego balsamu, tzw. Giftbalsam, na okolice serca i tętnic, stosowanie amuletów („ein Herzsäcklein, Hertzschild und ein bequemes Amulet”), a umierającym wkładanie w usta kawałka ciepłego chleba<sup>106</sup>. Gdy w 1649 r. wśród studentów królewieckiego konwiktoria wybuchła epidemia i w ciągu 12 dni zmarło 100 studentów, to pomimo niskiej wiedzy medycznej 21 chorych udało się uratować<sup>107</sup>.

## VII. Troska o ubrania

Obecność w prywatnych domach oraz w zamieszkiwanych przez studentów kolegiach akademickich różnych niezrzeszonych w cechach rzemieślników, szczególnie zaś krawców i kuśnierzy („Bönhosen”), spowodowała sprzeciw mistrzów krawieckich trzech miast Królewca, którzy wystosowali do księcia pismo protestacyjne. Stwierdzali oni, że przez prywatnych rzemieślników ponoszą duże straty rzemieślnicy cechowi<sup>108</sup>. W 1580 r. wywiązał się spór pomiędzy władzami miejskimi a uniwersytetem z powodu krawca pracującego w domostwie profesora Matthiasa Meniusa. Okazało się, że rzemieślnika oskarżył cech krawiecki o łamanie prawa cechowego i straż miejskie wyprowadziły go siłą z mieszkania profesora. Rada miejska, aby uniknąć w przyszłości podobnych incydentów postanowiła, że odtąd profesorowie przy każdorazowej przeprowadzce będą powiadamiali o tym fakcie burmistrza<sup>109</sup>.

W Archiwum Państwowym w Olsztynie zachował się cennik zatrudnionego od 18 października 1627 r. w Kolegium Królewieckim mistrza krawieckiego, Georga Schera<sup>110</sup>. Otrzymał on pokój po poprzednim krawcu, mieszczący się w przybudówce za budynkiem Kolegium, oraz piwnicę za groblą, za co opłacał czynsz w wysokości 30 grzywien pruskich. Wszystkie punkty umowy zostały 27 października 1627 r. potwierdzone przez Georga Schera własnoręcznym podpisem. Krawiec ten zwolniony był z podatków na utrzymanie miejskiego źródła wody pitnej, prac przy szacowaniu majątków, straży miejskich oraz utrzymania wałów. Tak długo jak zamieszkiwał on na terenie Kolegium, zobowiązany był przysięgą do posłuszeństwa wobec rektora i sena-

<sup>104</sup> Ibidem, ss. 28–29.

<sup>105</sup> Ibidem, ss. 30–31.

<sup>106</sup> Ibidem, s. 25.

<sup>107</sup> C. H. T. Flögel, op. cit., Th. 2, s. 19.

<sup>108</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, EM 139j, Nr 1, k. 20–21.

<sup>109</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, ss. 116–117.

<sup>110</sup> APO, Uniwersytet Królewiecki, 1646/1776, k. 7–8.

tu akademickiego. Wraz ze swoją czeladzią i służbą powinien podlegać wyłącznie zwierzchności akademickiej. Następnie określono takse, jaką powinien stosować wobec profesorów uniwersytetu za wykonywane usługi krawieckie: za oblamowaną „Harz Kappe” pastora pobierać miał 2 grzywny, za parę spodni i kaftan nieozdobiony sznurem 2 grzywny, ozdobiony jednym sznurem 2 grzywny i 10 groszy, dwoma sznurami 3 grzywny i 10 groszy, za płaszcz zdobiony trzema sznurami 3 grzywny, a z 1 sznurem lub bez sznura 1 grzywnę 10 groszy.

Koszt wykonania damskiej spódnicy bez lamówki wynosił 1 grzywnę 10 groszy, z jedną lamówką 2 grzywny i od każdego następnego obszycia należało zapłacić 10 groszy więcej. Za kołnierz z jednym sznurem krawiec pobierał 2 grzywny, a za parę pończoch 2 grosze. Uszycie ubrania dla dziecka poniżej 14 roku życia kosztowało połowę ceny ubrania dla dorosłych.

Co ciekawe, w cenniku zaznaczono, że krawiec ten szył także „polnische Kleider”(surdut oraz spodnie), co wskazuje na popularność polskiego stroju w Królewcu.

Trudna sytuacja finansowa profesorów powodowała, że utrzymywali oni w swych domach czeladników krawieckich do łatania starych ubrań i innych prac krawieckich.

### VIII. Prezenty od księcia

W księdze wydatków dworskich w rubryce „Uf Befehl und aus Gnade” znajdujemy informacje na temat prezentów, które profesorowie otrzymywali od księcia. I tak na przykład w 1621 r. pieniądze z łaski księcia otrzymał profesor Myślenta, z przeznaczeniem na spłatę długów, które zaciągnął w czasie peregrynacji naukowych za granicą. Ze starostw Rybaki i Olecko wypłacono mu po 150 grzywien<sup>111</sup>. W tym samym roku 7 grzywien 30 szylingów otrzymał magister Georg Crusius (1597–1625), jako wsparcie na przeprowadzenie dysputacji „pro loco”. Do pieniędzy dodano pół omy wina na przygotowanie uczy<sup>112</sup>. Inspektor uniwersytecki magister Bartholomaeus Wilhelmi otrzymał w 1621 r. 75 grzywien za dedykowanie elektorowi listu gratulacyjnego na rozpoczęcie rządów, a licencjat medycyny Johannes Rayco także 75 grzywien za dedykację elektorowi traktatu na temat podagry *De podagro*<sup>113</sup>. W 1624 r. licencjatowi Danielowi Beckerowi wypłacono 75 grzywien za dedykację księciu dysputacji inauguracyjnej, a magistrowi Straussovi tę samą sumę za przygotowanie kalendarza na rok 1625. W tym samym roku trzy tysiące grzywien otrzymał doktor Johannes Papius z obiecanych mu czterech tysięcy<sup>114</sup>. W 1638 r. z książęcej kamery rentowej wypłacono

<sup>111</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Ostpr. Fol. 13.532, k. 107 v, k. 117.

<sup>112</sup> Ibidem, Ostpr. Fol. 13. 532, k. 125 v.

<sup>113</sup> Ibidem, k. 124v, 125v, 126.

<sup>114</sup> Ibidem, Ostpr. Fol. 13.535, k. 105v.

91 grzywien 43 szelągi i 3 denary złotnikowi Christianowi Rohdenowi za poślacany puchar, który miał być prezentem ślubnym dla doktora Myślen-ty<sup>115</sup>. Także w 1653 r. książę wyasygnował znaczne sumy na prezenty ślubne dla trzech innych profesorów uniwersytetu: 89 grzywien na prezent ślubny dla syna doktora Beckera, 105 grzywien 45 szelągów na prezent ślubny dla magistra Sigismunda Pichlera i aż 439 grzywien 30 szylingów na prezent ślubny dla nadwornego kaznodziei, doktora Christiana Dreiera<sup>116</sup>.

Szczególnie obdarowany przez księcia i magistrat został Simon Dach (1605–1659) od 1639 r. profesor poezji na uniwersytecie w Królewcu. Ożeniony z Reginą Pohl, córką adwokata królewieckiego był ojcem ośmiorga dzieci. Jego twórczość obejmuje ponad tysiąc wierszy okolicznościowych w języku łacińskim i niemieckim, tekstów do pieśni kościelnych i biesiadnych, wierszy lirycznych oraz libretto do alegorycznego przedstawienia „Cleomedes” wystawionego na cześć pobytu w Królewcu Władysława IV oraz sztukę „Prussiar-chus” (Sorbuissa)<sup>117</sup>. Dach od rady miasta Knipawy otrzymał dożywotnio mieszkanie przy Magistergasse obok Błękitnej Wieży, a w 1650 r. kupił sobie za trzy tysiące grzywien spichlerz z ogrodem przy Moście Miodowym<sup>118</sup>.

W 1647 r. wypłacono 450 marek jako prezent ślubny licencjatowi teologii Johannesowi Latermannowi<sup>119</sup>. W tym samym roku magister Albertus Linemann otrzymał 300 grzywien za przygotowanie w latach 1645–1648 kalendarza oraz dodatkowo 60 grzywien za dedykację elektorowi kalendarza z 1637 r.<sup>120</sup> W 1684 roku profesor wymowy magister Jakob Michael Reich otrzymał 45 grzywien za przygotowanie oracji i muzyki z okazji urodzin elektora<sup>121</sup>.

Profesorowie byli też dofinansowywani przez księcia przed kosztownymi promocjami. Przed promocją magisterską w 1685 roku wypłacono dziekanowi Wydziału Filozoficznego magistrowi Andreasowi Hedio 241 grzywien, w tym 40 talarów na wino, 10 na wołowinę i 16 grzywien w gotówce<sup>122</sup>, a rok później na promocję doktorską magistra Dreiera i magistra Deutscha 360 grzywien na dwie omy (274,8 litra) reńskiego wina, natomiast na promocję doktorską magistra Behma i Pfeiffera przeznaczono łącznie 500 grzywien, w tym 360 grzywien na wino, 90 grzywien na dwa woły, 18 grzywien na 40 karpia<sup>123</sup>. Książę troszczył się nie tylko o byt materialny grona profesorskiego, lecz także o wdowy po profesorach. I tak wdowa po profesorze Severinie

<sup>115</sup> Ibidem, 13.550, k. 124.

<sup>116</sup> Ibidem, 13.563, k. 100.

<sup>117</sup> E. Eibl, *Simon Dach (1605–1659)*, w: *Die Albertus-Universität zu Königsberg...*, s. 106.

<sup>118</sup> F. Gause, op. cit., ss. 465–466.

<sup>119</sup> Archiwum Berlin–Dahlem, XX HA, Ostpr. Fol. 13. 558, k. 126.

<sup>120</sup> Ibidem.

<sup>121</sup> Ibidem, Ostpr. Fol., 13591, k. 114.

<sup>122</sup> Ibidem, Ostpr. Fol. 13.593, k. 112.

<sup>123</sup> Ibidem, Ostpr. Fol. 13. 594, k. 116–116v.

Göblu otrzymała w latach 1608–1609 27 beczulek miodu (1 Tonne=114,5 litra)<sup>124</sup>.

### IX. Promocje uniwersyteckie i zabawy poetyckie

Poza uroczystościami rodzinnymi, jak śluby, pogrzeby i chrzciny okazją do radosnych spotkań członków uniwersytetu były: półroczna zmiana na urzędzie rektorskim, nominacje profesorskie oraz promocje magisterskie i doktorskie. Według statutów z 1554 r. wyboru rektora oraz dziekana Wydziału Filozoficznego dokonywano w dwóch terminach, a mianowicie w niedzielę Quasimodogeniti (pierwsza niedziela po Wielkanocy) oraz po św. Michale (29 IX)<sup>125</sup>. Dla uhonorowania nowo wybranego rektora bądź świeżo nominowanego profesora studenci przybywali pod ich okna śpiewając serenady. Można sobie wyobrazić, jaki hałas czyniły tabuny śpiewających studentów. Profesorowie uznawali to raczej za miłe wydarzenie, zakaz tzw. *Nacht-musique* wprowadzono bowiem dopiero 16 kwietnia 1738 r. Karami grożono nie tylko hałasującym studentom, lecz też profesorom, którzy by przyjęli takie honory<sup>126</sup>.

Promocje akademickie były szczegółowo opracowanym ceremoniałem i stanowiły okazję do towarzyskich spotkań ówczesnej elity politycznej i kulturalnej trzech miast Królewca oraz przybyłych do miasta gości. Z tej okazji rektor, dziekani i inni uczestnicy promocji podejmowani byli przez osoby ubiegające się o stopień naukowy posiłkami i otrzymywali od nich różne kosztowne prezenty, takie jak: kupony aksamitu, księgi, rękopisy itd. Uroczystości uświetniała specjalna muzyka komponowana przez miejscowych kantorów.

W czasie świąt akademickich i uroczystości publicznych na czele orszaku kroczyło ze srebrnymi berłami akademickimi dwóch pedeli. Ubrani byli w szkarłatne płaszcze, na których lewym ramieniu widniał wizerunek fundatora Akademii. Obaj rektorzy ubrani byli w czarne, jedwabne płaszcze, na które nałożone były ozdobne togi. Wierzchnia toga uszyta była z pupurowego aksamitu, lamowana złotem i ozdobiona dwoma złotymi frędzlami. Kołnierz płaszcza ozdobiony był szeroką na trzy palce złotą lamówką. Na głowie rektora spoczywał haftowany złotem biret<sup>127</sup>. Pierwszy płaszcz rektorski wykonany został na koszt księcia Albrechta<sup>128</sup>.

<sup>124</sup> Ibidem, Ostpr. Fol. 13.523, k. 112v.

<sup>125</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, s. 140.

<sup>126</sup> Ibidem, Beylage Nr 82, Königsberg 16 IV 1738, ss. 437–438.

<sup>127</sup> APO, Uniwersytet Królewiecki, 1646/62, Acta des academischen Senats, ss. 1–12: Opis ubioru rektora i ministeriałów pochodzi z 1821 r., gdy pojawiła się konieczność odnowienia zniszczonych już strojów oraz berel uniwersyteckich. W opisie zaznaczono, że nowy strój rektora powinien mieć podobne zdobienia jak dotychczasowy.

<sup>128</sup> D. H. Arnoldt, op. cit., Th. 1, s. 179; idem, Th. II, s. 83.

Na początku XVII wieku pojawiły się problemy z ustaleniem rangi profesorów podczas uroczystości publicznych. Ostatecznie po długich dyskusjach elektor wydał rezolucję, w której postanawiał, że profesorowie trzech wyższych wydziałów (w kolejności teologia, prawo, medycyna) mają pierwszeństwo przed burmistrzami trzech miast Królewca oraz profesorami „extraordinarii”. Jedynym wyjątkiem były uroczystości czysto akademickie, w trakcie których postanowiono, aby profesorowie „extraordinarii” postępowali bezpośrednio po profesorach „ordinarii”, nie rozdzielani przez władze miejskie<sup>129</sup>. Wydane rozporządzenie wzbudziło wiele wątpliwości, zwłaszcza profesorów nadzwyczajnych uprzywilejowanego wówczas Wydziału Teologii. Uznali oni bowiem, że powinni mieć pierwszeństwo przed profesorami zwyczajnymi pozostałych wydziałów. Sporną stała się również kwestia, co należy rozumieć przez „akty akademickie”. W wydanym miesiąc później reskrypcie elektor sprecyzował, że chodzi o promocje magisterskie i doktorskie, w trakcie których poszczególne wydziały nie powinny być rozdzielone i miały iść jeden za drugim, a profesorowie zwyczajni przed nadzwyczajnymi. Dalej za takie uroczystości uznano też dysputacje i akty oratorskie, a także uroczystości rodzinne członków wspólnoty akademickiej, jak chrzciny, wesela, pogrzeby<sup>130</sup>.

Także promocje odbywały się według ściśle określonego rytuału i poprzedzało je zaproszenie kandydatów przez dziekana. Zgodnie z decyzją elektora z 1672 r. dziekan zapraszał do promocji magisterskich co cztery lata. Przez ten czas mogło się zebrać kilku kandydatów, których czekały kilkudniowe egzaminy, najpierw czterogodzinny prywatny w obecności wyznaczonych przez senat profesorów, a później trwający kolejne trzy dni po dwie godziny egzamin publiczny. W trakcie tego drugiego egzaminu przyszli magistranci mogli podejmować zgromadzonych gości dużą ilością wina i miodu. Dopiero po pomyślnym zakończeniu egzaminów następowała uroczysta promocja. Zaproszenia na nią doręczano w niedzielę poprzedzającą uroczystość. Obok księcia i urzędników dworskich oraz całego grona akademickiego przybywali najwybitniejsi obywatele miasta: burmistrzowie i rajcy trzech miast Królewca, pastorzy i diakoni Kościołów, a także posiadający stopnie naukowe wszyscy obecni w Królewcu tzw. peregrini<sup>131</sup>.

W dniu uroczystości o godzinie 7 rano bicie wielkiego dzwonu katedralnego oznajmiało, że uroczysty orszak – zapewne po wcześniejszej modlitwie – kierował się do Auditorium Maximum. Na jego czele kroczyli trębacze, za nimi dziekan wydziału i magistranci. Po zakończonej uroczystości cały orszak udawał się na ucztę. Rektor zapraszał obok siebie najlepszego z kandydatów, a za nimi postępowali członkowie wydziału pod przewodnictwem dziekana.

Uczty odbywały się w knipawskim lub staromiejskim Dworze Artusa (Junkerhöffe). Przeciętą ucztą po promocji w pierwszej połowie XVII w.

<sup>129</sup> Ibidem, Th. 1, Beylage Nr 64, Verordnung der Rang Profesooren, Königsberg 25 XI 1693, ss. 402–404.

<sup>130</sup> Ibidem, Beylage Nr 65, Cölln an der Spree 20 XII 1693, ss. 404–405.

<sup>131</sup> D. Bogdan, *Uroczyste promocje magisterskie na Uniwersytecie Królewskim w pierwszej połowie XVII wieku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2000, nr 3, ss. 321–344.

przygotowywana była na około 20 stołów. W zachowanym rachunku wydatków na promocję magisterską w 1636 r. wymieniono: chleb, koguty, gęsi, szynki, pieczenie z dziczyzny, ozorki, pasztety, ptactwo, karpie, łososie, pierniki, a do picia napój jagodowy, piwo i wina (wiśniowe, małmazję i młode wino). Dla dodatkowego uświetnienia promocji przyjaciele kandydata do stopnia naukowego wydawali drukiem specjalne gratulacje w formie łacińskich oracji lub w formie rymowanych wierszy, które były odczytywane podczas uroczystej uczty<sup>132</sup>.

Czas wolny po zajęciach akademickich spędzali profesorowie tak jak inni mieszkańcy miasta. Wraz z końcem średniowiecza obok Dworów Artusa „Junckerhöfe” i ogrodów gminnych popularne stało się bywanie w publicznych gospodach, które licznie powstawały zarówno w obrębie samego miasta jak i na przedmieściach. Od połowy XVI w. najpopularniejsze były „Schwarze Mohr” i „Polnische Krug”, które leżały w Knipawie przy Magistergasse i w których szczególnie chętnie spotykali się polscy kupcy<sup>133</sup>. Można przypuszczać, że zarówno te jak i inne liczne karczmy znajdujące się na przedmieściach Knipawy, były często odwiedzane przez członków uniwersytetu. Chcąc odpocząć od ciasno zabudowanych uliczek Starego Miasta i Knipawy profesorowie uniwersytetu nabywali też ogrody na wolniznach za miastem. Były to działki ogrodnicze, stanowiące jednocześnie miejsce letniego wypoczynku<sup>134</sup>. W połowie XVII wieku profesorowie królewieccy, po czasach ostrych konfliktów i sporów, stworzyli towarzystwo poetyckie, które przeszło do historii pod nazwą „Königsberger Dichterkreis”. Jego członkowie na wzór włoskich Akademii spotykali się na łonie przyrody w celach biesiadno-towarzyskich, a przy okazji recytowali wiersze, do których niektórzy z nich komponowali muzykę. Tej grupie wykształconych teologów, prawników, medyków przewodzili Simon Dach i Robert Robertin (1616–1648). Zimą spotykali się w prywatnych mieszkaniach, a latem w ogrodach, przy czym preferowano mieszczącą się na nabrzeżu Pregoly w okolicy wyspy Lomse „Kürbishütte” – katedralnego organisty Heinricha Alberta (1604–1651). Jej członkowie swoje imiona wycinali w dyniach, a jako chłodzący trunek spożywali lipnickie piwo – Julep. Do tego kręgu poetyckiego należeli z grona profesorskiego: profesor teologii Michael Behm, profesor medycyny Christoph Tinctorius (1604–1662), botanik i profesor medycyny Johann Löselius (1607–1655), prorektor szkoły staromiejskiej (od 1645) Christoph Caldenbach (1613–1698), profesor logiki Michael Eichler, diakon kościoła staromiejskiego Valentin Thilo starszy (1579–1620) oraz jego syn, profesor wymowy Valentin Thilo młodszy (1607–1662)<sup>135</sup>.

<sup>132</sup> Licznie zachowane w dziale starodruków Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu np. Pol.7 II. 4543: Monumenta honoribus in philosophica summis Christophori Caldenbachii scholarae Paleopoleos Regiomontanae prorektoris dicata, Królewiec, Reusner 1655.

<sup>133</sup> F. Gause, op. cit., Bd. 1, ss. 423–424.

<sup>134</sup> Ibidem, ss. 428–429: np. profesor Crispin Klugmichel (1584–1638) czy profesor Severin Göbel.

<sup>135</sup> Ibidem, ss. 467–468.

## SUMMARY

The basic privileges of the Protestant University in Königsberg, founded in 1544 by Prince Albrecht Hohenzollern, were guaranteed in a document issued on 18 April 1557. Confirmation of the foundation of Königsberg in the international area was the privilege issued on 28 March 1560 in Vilnius by the Polish king, Sigismund II Augustus, granting this university the same rights and liberties as those enjoyed by the Krakow Academy. For the rulers of the Duchy of Prussia, and afterwards, the Kingdom of Prussia, the Königsberg Albertina was a precious jewel, for which they looked after for centuries with unusual concern. It should be remembered that the University in Königsberg was the second university in the Polish Republic after the Cracow Academy (1364) and the second Protestant university in Europe after Marburg (1527). The University in Königsberg was, on one hand, an institution that was subordinate to the prince, and on the other, it had all rights of a privileged corporation. Professors and other members of the university, the so-called “*cives academici*” formed a separate corporation based on a hierarchical structure and headed by an regularly elected rector. After matriculation and recording into the university register by the rector, everyone, regardless of their status of origin, was granted rights as a “*Bürger der Universität*”.



*Piotr Florek*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## DRUGI ETAP WALKI DYMITRA I SAMOZWAŃCA O CARSKĄ KORONĘ. BITWA POD DOBRYNICZAMI I OBLĘŻENIE KROM<sup>1</sup>

Jak wiemy, paradoksalnie, zwycięstwo pod Nowogrodem Siewierskim (31 XII 1604) doprowadziło do kryzysu w armii Samozwańca. Dymitr zalegał zaciężnym przeciw polskim oddziałom z wypłatą żołdu<sup>2</sup>. W armii polskiej panował też zwyczaj, że po zwycięskiej bitwie wypłacano wojsku dodatkową kwartę. Ponieważ kasa Dymitra była pusta, Polacy nie mogli spodziewać się szybkiej wypłaty, a przeciw tylko dzięki nim bitwa pod Nowogrodem Siewierskim zakończyła się sukcesem Samozwańca. Z tego powodu w dniu 14 stycznia 1605 r. Samozwańca opuściła większa część polskich oddziałów. Wcześniej, bo 12 stycznia, zwinięto oblężenie Nowogrodu Siewierskiego, do czego bardziej niż upór obrońców przyczyniła się niezgoda w obozie Dymitra. W wojsku Samozwańca ostatecznie pozostało nie więcej niż 1500 Polaków<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł jest kontynuacją wątku podjętego we wcześniejszej mojej publikacji., patrz: P. Florek, *Pierwszy etap walki Dymitra I Samozwańca o koronę carską. Bitwa pod Nowogrodem Siewierskim w 1604 r.*, Echa Przeszłości 2007, s. 91–109. Tu zainteresowani mogą znaleźć wprowadzenie do obecnego artykułu oraz zapoznać się z celami, dla których powstały obie publikacje.

<sup>2</sup> Nie znamy składu narodowościowego tych oddziałów. Większość chorągwi pochodziła zapewne z południowych województw Rzeczypospolitej. Przeważali więc w nich Polacy i Rusini. Chorągwie petyhorskie w składzie armii Samozwańca świadczą też o obecności Litwinów. Dla ułatwienia czytelności tekstu, przy opisie oddziałów zaciągniętych w Rzeczypospolitej, będziemy używać ogólnie słowa Polacy.

<sup>3</sup> Wyprawa cara Moskiewskiego Dymitra do Moskwy z Jerzym Mniszkiem, wojewodą sandomierskim i z innym rycerstwem. Roku 1604, w: *Russkaja Istoriceskaja Biblioteka, izd. Archeograficeskoju Kommissieju*, t. 1, Sankt-Pietierburg 1872 (znana też jako: *Dziennik Stanisława Borszy*), s. 382 (dalej cyt. *Dziennik Borszy*); Dzienna zapiska podróży, którą Samozwaniec Otriepiew, na utrzymaniu Wojewody Sandomierskiego Mniszcha, odbył w Moskwę od 25 sierpnia

Z Polakami odjechał do kraju również hetman Samozwańca – Jerzy Mniszech. Wojewoda sandomierski miał za zadanie zdobyć w Rzeczypospolitej fundusze, dzięki którym mógłby zwerbować nowe oddziały i wysłać je na pomoc Dymitrowi. Wkrótce do Polski zostali wysłani i inni znaczniejsi Polacy (np. książę Roman Różyński), których zadaniem było, „aby nowe wojska sprawiali”<sup>4</sup>.

Wojsko Samozwańca ruszyło do miasta Siewska, pod którym rozłożyło się obozem i odpoczywało przez dwa tygodnie. „Nie chcąc próżnować”, rozsyłano po okolicy podjazdy i szkolono do walki miejscowych chłopów. Ale i wojska Godunowa wzmacniały siły. Pobita, ale nie rozbita, armia Fiodora Mściśławskiego wzmocniły posiłki pod wodzą księcia Wasyla Szujskiego. Bez wątplenia na duchu podnosiła Rosjan wiadomość o zwinięciu oblężenia Nowogrodu Siewierskiego i odejściu większości Polaków do kraju. Wszystkie te czynniki wpływały na decyzję ich wodzów o rozpoczęciu aktywnych działań bojowych. Wojska moskiewskie ruszyły ku Siewsku na spotkanie armii Samozwańca, po drodze zatrzymując się we wsi Dobrynice<sup>5</sup>.

Gdy w obozie Samozwańca dowiedziano się o zbliżającym się nieprzyjacielu, zwołano naradę. Polacy, którzy swym nowym hetmanem obrali pułkownika Adama Dworzyckiego, radzili czekać na nadejście wojsk moskiewskich na jakiejś dobrej pozycji, a następnie podjąć pertraktacje z dowódcami Godunowa. Samozwaniec, który widocznie teraz mniej im ufał, a może czuł do nich urazę po ostatnich wydarzeniach, nie posłuchał tej rady. Przyjął plan wysunięty przez atamanów kozackich. Ci doradzili, aby ruszyć naprzeciw armii carskiej, na co skwapliwie przystał Dymitr<sup>6</sup>. Bitwa była nieunikniona.

Wojska Samozwańca liczyły około 14–15 tys. ludzi, w tym nieco ponad 1000 Polaków<sup>7</sup>. Tak jak w przypadku bitwy pod Nowogrodem Siewierskim,

---

do 17 lutego [1604–1605], NN, Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Driewnich Aktow w Moskwie, F. 149, op. 1, nr 4 (dalej cyt. RGADA); M. Marchocki, *Historia moskiewskiej wojny prawdziwa*, w: *Moskwa w rękach Polaków*, opr. J. Kubala, T. Ścieżor, Liszki 1995, s. 22–23; D. Czerska, *Borys Godunow*, Wrocław 1988, s. 239; tejże: *Dymitr Samozwaniec*, Wrocław 1995, s. 64; A. Hirschberg, *Dymitr Samozwaniec*, Lwów 1898, s. 82; S. F. Płatonow, *Oczerki po istorii smuty w Moskowskom Gosudarstwie XVI–XVII*, Sankt-Pietierburg 1899, s. 250–251; E. Razin, *Historia sztuki wojennej*, t. 3, Warszawa 1964, s. 64; J. Maciszewski, *Wstęp*, w: S. Żółkiewski, *Początek i progres wojny moskiewskiej*, Warszawa 1966, s. 21; tegoż: *Polska a Moskwa 1603–1618. Opinie i stanowiska szlachty polskiej*, Warszawa 1968, s. 75; S. M. Sołowiow, *Soczinienia*, kn. 4, *Istorijskaja Rossii s driewniejszych wremien*, t. 7–8, Moskwa 1989, s. 418.

<sup>4</sup> Rewolucja w Moskwie z okazji Dymitra do roku 1606, Muzeum Narodowe w Krakowie. Oddział: Zbiory Czartoryskich, t. 102, k. 95 (dalej cyt. BCz).

<sup>5</sup> Dziennik Borszy, s. 383; D. Czerska, *Borys...*, s. 241; tejże: *Dymitr...*, s. 67; A. Hirschberg, op. cit., s. 83; S. F. Płatonow, op. cit., s. 251; E. Razin, op. cit., t. 3, s. 64; S. M. Sołowiow, op. cit., s. 419; J. Maciszewski, *Wstęp...*, s. 21.

<sup>6</sup> Dziennik Borszy, s. 385; D. Czerska, *Borys...*, s. 241; tejże: *Dymitr...*, s. 67; A. Hirschberg, op. cit., s. 83.

<sup>7</sup> K. Bussow, *Moskowskaja chronika 1584–1613*, Moskwa-Leningrad 1961, s. 102; D. Czerska, *Borys...*, s. 243; tejże: *Dymitr...*, s. 69; A. Hirschberg, op. cit., s. 84; E. Razin, op. cit., t. 3, s. 65.

mamy trudności z ustaleniem liczby walczących Rosjan. Pewne jest, że i tym razem mieli przewagę liczebną. Bussow znów podawał fantastyczną cyfrę 200 tys. ludzi. Hirschberg przesadnie ocenił siły moskiewskie na 70 tys., za którym, prawdopodobnie, cyfrę tę powtórzyła Czerska. Z kolei Razin zaniżył znów liczebność wojsk moskiewskich na 20–25 tys. Margeret pisał o 40–50 tys. żołnierzy, Borsza zaś o 30 tys.<sup>8</sup> Jako że do tych dwu żołnierzy można mieć duże zaufanie, zakładamy że armia moskiewska liczyła 30–40 tys. żołnierzy, a więc miała wyraźną przewagę nad wojskami Samozwańca.

Samozwaniec wykorzystując zaskoczenie postanowił wywołać zamieszanie w obozie wroga. W tym celu do Dobrynicz, w których stacjonowali Rosjanie, wysłano kilku miejscowych chłopów z zadaniem podpalenia wsi. Straże moskiewskie schwytały dywersantów, zanim ci wypełnili zadanie. Plan wymyślony przez Samozwańca nie powiódł się i, jak się wydaje, zaalarmował tylko Rosjan o zbliżającym się nieprzyjacielu. Nazajutrz, 31 stycznia 1605 r. obie armie stanęły naprzeciwko siebie, rozdzielone drogą wiodącą do Starodubia Siewierskiego.

Armia moskiewska dowodzona nadal, mimo odniesionych pod Nowogrodem Siewierskim ran, przez księcia Fiodora Mściśławskiego, stała w szyku składającym się z trzech części: na obu skrzydłach stała jazda moskiewska, w centrum zgrupowano całą piechotę i artylerię osłoniętą wozami wypełnionymi sianem. Szyk ten był ubezpieczony przez pułk straży. Nie wydzielono żadnych odwodów.

Wojska Samozwańca, który zapewne osobiście dowodził w tej bitwie, zmusiły do odwrotu moskiewski pułk straży (zadając mu duże straty) i rozwinęły własny szyk bojowy. „Sprawivszy się porządnie Polacy postąpili dalej ku lewemu skrzydłu wojska moskiewskiego [stojąc frontem do Rosjan] dla których było to skrzydło prawe, a Kozacy prawe skrzydło wzięli”. W centrum stanęła piechota zaporoska wraz z artylerią. Polaków na lewym skrzydle wspierała też jazda moskiewska, składająca się ze stronników Dymitra, którzy dla odróżnienia się od wroga nałożyli białe koszule<sup>9</sup>.

Bitwę jak zwykle rozpoczęli z obu stron harcownicy oraz wzajemny ostrzał artyleryjski. Pierwsi do ataku ruszyli Polacy. Utworzyli oni potężny hufiec „kopijników” składający się z 7 chorągwi petyhorskich (petyhorcy w przeciwieństwie do kozaków z Korony, uzbrojeni byli w rohatyny – 2,5 m długości włócznie), którymi dowodzili: Adam Dworzycki, Stanisław Borsza, Wierzbicki, Kruszynin, Biliński, Janusz Tyszkiewicz i Jan Mikuliński. W odwodzie pozostawała chorągiew husarska Białoskórskiego (licząca 200 ludzi) oraz jazda Dymitra. Siły te miały wykonać decydujące uderzenie i rozbić prawe skrzydło wojsk moskiewskich, po czym odciąć je od Dobrynicz,

<sup>8</sup> K. Bussow, op. cit., s. 101; A. Hirschberg, op. cit., s. 83 i 85; D. Czerska, *Borys...*, s. 241; E. Razin, op. cit., t. 3, s. 64; J. Margeret, *Sostajanie Rossijskoj Imperii i Wielikowo kniaźestwa Moskowii. Rossija naczała XVII w. Zapiski kapitana Marżereta*, wyd. J.A. Limonow, Moskwa 1982, s. 192; Dziennik Borszy, s. 385.

<sup>9</sup> Dziennik Borszy, s. 386.

w których znajdował się obóz moskiewski. W tym czasie Kozacy na prawym skrzydle wojsk Samozwańca mieli wiązać lewe skrzydło moskiewskie. Gdy Mściśławski zauważył natarcie kawalerii polskiej, rozkazał kontratakować własnej kawalerii, zgromadzonej na jego prawym skrzydle (w jej składzie znajdowały się cudzoziemskie oddziały najemne pod dowództwem wspomnianego Margereta i von Rosea). W starciu potężnych mas kawaleryjskich swoją wyższość szybko wykazała jazda polska. Jazda moskiewska zaczęła beładnie się cofać do własnego obozu – prawe skrzydło rosyjskie przestało właściwie istnieć, a całą armię groziła klęska. Jednak wtedy atakująca kawaleria polska dotarła do stanowisk zgrupowanej, w centrum szyku moskiewskiego, piechoty. Piechota moskiewska zachowała zimną krew, nie zdemoralizowała jej klęska jazdy na prawym skrzydle i powitała atakujących Polaków silnym ogniem z armat oraz broni ręcznej, „naszy [Polacy] przyszedli na strzelbę [ogień broni palnej], bardzo gęstą, którą Moskwa na naszych wypuściła jako grad”. Twarda i zdecydowana postawa piechurów, fortyfikacje polowe – wozy z sianem i silny ogień powstrzymały chwilowo atak jazdy polskiej. Wprawdzie ogień kierowany na atakujących Polaków nie zadawał im dużych strat, gdyż kule „przenosiły”, ale nad polem bitwy uniosła się gęsta chmura dymu spowodowana ostrzałem. Huk wystrzałów i dym wywołały panikę w szeregach Kozaków na prawym skrzydle Dymitra, „ani się nie podkawszy [bez walki] wszyscy nazad przed dymem uciekli”. Polacy, którzy jeszcze jakiś czas walczyli, wkrótce zorientowali się, że Kozacy zrejterowali z pola bitwy. Wówczas i polska jazda rozpoczęła odwrót. Polacy próbowali jeszcze ratować sytuację i zawrócić Kozaków, ale bezskutecznie. W końcu z armii Samozwańca na polu bitwy pozostała tylko piechota kozacka i artyleria, tworzące wcześniej jej centrum. Kozacy walczyli bardzo mężnie i prawie wszyscy polegli. Za uciekającą armią Samozwańca ruszyła w pościg moskiewska jazda, co spowodowało zapewne dalsze straty wśród żołnierzy „carewicza”. Na szczęście był on prowadzony stosunkowo krótko. Klęska Samozwańca była całkowita. On sam ledwo uniknął śmierci lub niewoli, gdy zraniono pod nim konia. Uratował go książę Wasyl Rubiec-Massalski, który oddał mu własnego wierzchowca (został za to później szczerze wynagrodzony przez Dymitra). Odwrót przeprowadzony był najwyraźniej w panice, bo „nie pokarmując”. Wojska Dymitra zatrzymały się dopiero w Rylsku, gdzie odpoczywały przez dwa dni<sup>10</sup>.

Straty, które poniosła armia Samozwańca, były bardzo wysokie. Według tego, co przekazał nam Margeret, w bitwie poległo 5000–6000 żołnierzy Sa-

<sup>10</sup> Wszystkie cytaty w powyższym fragmencie za: Dziennik Borszy, s. 385–388; patrz też: J. Budziño, *Historia Dmityra fałszywego*, w: *Moskwa w rękach...*, s. 396–397; K. Bussow, op. cit., s. 101–102; Rewolucja, BCz, t. – 102, k. 95; J. Margeret, op. cit., s. 192–193; D. Czerska, *Borys...*, s. 241–243; tejsze: *Dymitr...*, s. 67–69; A. Hirschberg, op. cit., s. 84–86; S.F. Płatonow, op. cit., s. 251; E. Razin, op. cit., t. 3, s. 66–70; S. M. Sołowiow, op. cit., s. 419–420; J. Maciszewski, *Wstęp...*, s. 21; H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 110.

mozwańca. Zapewne pierwsza liczba jest bliższa prawdy. Źródła rosyjskie nawet podwajały te liczby, ale wtedy armia Samozwańca praktycznie musiałaby przestać istnieć. Niestety, nie wiemy ilu poległo Polaków, bez wątpienia najcięższe straty poniosła piechota kozacka. W ręce zwycięzców miało się dostać jakoby 3000 jeńców, w tym 62 Polaków, których odesłano później do Moskwy. Stracono całą artylerię – 13 armat i 15 sztandarów. Straty rosyjskie to nieco ponad 500 poległych<sup>11</sup>.

Analizując przebieg bitwy pod Dobryniczami należy zwrócić uwagę na następujące szczegóły. Obie armie przygotowały się do stoczenia bitwy zaczepno-obronnej. Na swoich skrzydłach posiadały kawalerię zdolną do ataku i manewru. W centrum ustawiona była piechota i artyleria, mające wspierać i osłaniać działania jazdy.

Na podkreślenie zasługuje fakt zrezygnowania przez dowódców moskiewskich z uszykowania swej piechoty w głębokie kolumny i zastosowania przez nich szyku linearnego (głębokiego zapewne na 3-4 szeregi). Dzięki temu piechota moskiewska mogła lepiej wykorzystać swoją siłę ognia. Piechota moskiewska z powodzeniem zastosowała też fortyfikacje polowe, które naprędce zbudowano z wozów. Główną rolę w bitwie pod Dobryniczami odegrała właśnie w ten sposób przygotowana do walki piechota oraz artyleria moskiewska. W rezultacie umiejętne użycie broni palnej przez wymienione formacje zdecydowało o wyniku bitwy. Jazda moskiewska wykazała dużo większą aktywność niż w bitwie pod Nowogrodem Siewierskim. Odważnie kontratakowała Polaków, a następnie prowadziła pościg za uchodzącą armią Samozwańca. Trudno jednak mówić o jakimś świadomym wspieraniu się obu rodzajów tych wojsk.

Największym błędem Dymitra był brak koordynacji i współdziałania między poszczególnymi ugrupowaniami jego armii. Wyraźnie brak mu było doświadczenia (albo jego dowódców) w dowodzeniu tak dużą masą wojsk. Oddziały polskie prowadziły bitwę w duchu ofensywnym i nawet doprowadziły do kryzysu na prawym skrzydle moskiewskim. Atak Polaków powstrzymała dopiero piechota moskiewska. Siły polskie były zbyt słabe, by samotnie kontynuować natarcie. Jazda polska jeszcze raz wykazała duże walory bojowe. Bezsprzecznie górowała nad liczniejszą przecież jazdą moskiewską. Umiejętnie wsparta przez Samozwańca miała dużą szansę zmienić wynik tego starcia. Tymczasem piechota kozacka w centrum stała bezczynnie, zamiast wesprzeć jazdę polską. Jazda kozacka na prawym skrzydle w ogóle nie wzięła udziału w walce, a jej ucieczka z pola bitwy doprowadziła całą armię Samozwańca do ciężkiej porażki. Podsumowując, o zwycięstwie Rosjan pod Dobryniczami zadecydowało umiejętne użycie przez nich piechoty,

---

<sup>11</sup> J. Margeret, op. cit., s. 117; D. Czerska, *Borys...*, s. 243; teź: *Dymitr...*, s. 68; A. Hirschberg, op. cit., s. 86; Razriadnaja kniga wymieniała, aż 11 500 poległych żołnierzy Samozwańca (!) – zapewne w celach propagandowych, *Razriadnaja kniga 1550–1636*, t. 2, Moskwa 1978, s. 221.

fatalne zachowanie się kozackiej jazdy oraz kiepskie dowodzenie armią Samozwańca<sup>12</sup>.

Z Rylska Dymitr wycofał się do Putywła, który był silną twierdzą, chronioną kamiennymi murami. W ślad za nim ruszyły wojska moskiewskie. Rosjanie zaraz też oblegli Ryłsk, ale ten dzielnie się bronił, gdyż miał obiecaną pomoc ze strony „carewicza”. Samozwaniec faktycznie przysłał obrońcom posiłki – 2000 Rosjan i 500 Polaków, „którzy nocą weszli w miasto tak skutecznie, iż ich Moskwa nie postrzegła”<sup>13</sup>. Sytuacja Samozwańca wydawała się jednak beznadziejna. Pod Putywłem opuścili go Kozacy zaporoscy, którym od bitwy pod Dobrynicami nikt już nie ufał. Tutaj postanowiła go opuścić również większość żołnierzy polskich. Nic nie mówiąc Samozwańcowi, ruszyli do Polski. Dymitr wysłał za nimi „pana Hermolausa Białoskórskiego i pana Borszę [...], prosząc dla Pana Boga, aby się wrócili [...], wróciło ich się nie mało do Putywła”<sup>14</sup>. W chorągwiach polskich panował wielki bałagan (powstały bez wątpienia po bitwie pod Dobrynicami), gdyż żołnierze z poszczególnych chorągwi byli wymieszani i dużo czasu zajęło przywrócenie porządku w oddziałach. Uzupełniano również ekwipunek, „drzewek [kopi] jako najwięcej zeszło, bo jedni w potrzebie [bitwie] pokrzeszyli, drugie pomiatawali uchodząc”<sup>15</sup> – co może świadczyć, że Polacy stracili w tej bitwie swój tabor, a przecież w nim znajdował się cały ekwipunek wojenny.

Dymitr, chcąc ratować sytuację, słał gońca za gońcem do swych stronników w Rzeczypospolitej błagając o szybką pomoc. Wysłał nawet posłańca w tej sprawie do króla Zygmunta III Wazy. Był nim Iwan Tatiew. Jednak żadnej realnej pomocy stąd nie otrzymał. Sam Dymitr chciał ponoć nawet uciec do Rzeczypospolitej – przed czym powstrzymywali go Rosjanie z jego otoczenia<sup>16</sup>.

Mimo pomocy udzielonej Ryłskowi, sytuacja twierdzy nie była zbyt dobra. Obległa go potężna, podbudowana psychicznie zwycięstwem nad Samozwańcem, armia Mściśławskiego. W otoczeniu Samozwańca powstał wówczas pomysł, aby rozpuścić plotkę o nadciągającej pod Ryłsk odsiecz polskiej pod

<sup>12</sup> Współcześni podejrzewali Kozaków wręcz o zdradę pod Dobrynicami. Anonimowy kronikarz pisał, że: „Moskwa przekupiła niżowców, którzy w wojskach naszych zawsze zwykli więcej szkody czynić aniżeli pomagać”. Za chwilę ten sam autor skomentował w taki sposób porażkę piechoty kozackiej: „[...] tak Pan Bóg zdrajcę zwykł karać, iż im zdrada na dobre nie wychodzi”, w: *Rewolucja...*, BCz, t. 102, k. 95; Również Józef Budziło oskarżył ich o zdradę pisząc: „[...] porażon Dymitr za zdradą kozacką, którym on bardzo ufał”, J. Budziło, op. cit., s. 397; Wersji o zdradzie przeczy doskonała postawa piechoty kozackiej, która mężnie broniła swych pozycji i być może uratowała w ten sposób resztę armii Samozwańca przed całkowitą zagładą. Chyba szybciej można mówić o tchórzostwie jazdy kozackiej, która nigdy nie była wysoko ceniona, w przeciwieństwie do świetnej piechoty (mowa oczywiście o Zaporozcach).

<sup>13</sup> *Dziennik Borszy*, s. 388–389.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 389.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 389–390.

<sup>16</sup> K. Bussow, op. cit., s. 102; D. Czerska, *Borys...*, s. 246; tejże: *Dymitr...*, s. 70; A. Hirschberg, op. cit., s. 87; E. Razin, op. cit., t. 3, s. 71 S. M. Sołowiow, op. cit., s. 420.

wodzą samego hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Rzeczywiście wojska carskie, jakoby na wieść o tym, wycofały się spod twierdzy. Należy w to wątpić. W rzeczywistości Rosjanie zwinęli oblężenie, ale po to, by rozpuścić na jakiś czas część wojska, zmęczonego już kilkumiesięczną kampanią (znaczna część wojsk moskiewskich służyła na zasadzie polskiego pospolitego ruszenia). Wojska carskie wycofały się do Komarnickiej Wołostii, gdzie rozpoczęły bestialskie mordy na ludności i grabieże, w odwet za popieranie przez miejscową ludność Samozwańca. obrońcy Ryłska (a więc i Polacy) ruszyli w ślad za odchodzącymi wojskami carskimi. Doszło nawet do bitwy z ariergardą moskiewską, w której zadano spore straty nieprzyjacielowi i wzięto dużą liczbę jeńców. Zajęto też obóz moskiewski, w którym znaleziono wielkie zapasy i zdobyto 14 armat. Głównym celem marszu wojsk carskich było miasto Kromy<sup>17</sup>.

Jak się wkrótce okazało, tu właśnie przeniósł się główny punkt ciężkości walk. Kromy były niezbyt wielką drewnianą warownią, leżącą jednak na głównej drodze z Ziemi Siewierskiej do Moskwy. Co najważniejsze Kromy leżały na tyłach głównych sił moskiewskich. Książę Mściśławski, bez zdobycia tej twierdzy, nie mógł prowadzić bezpiecznie, a co za tym idzie skutecznie, ofensywy przeciw Samozwańcowi. Zostawiając na swoich tyłach silny punkt w rękach przeciwnika, cały czas narażał się na niebezpieczeństwo przeciwdziałania z jego strony. Z kolei dla Samozwańca Kromy były bramą, przez którą mógł ewentualnie poprowadzić ofensywę na Moskwę. Z tego powodu Kromy stały się ważnym punktem strategicznym, a o ich posiadanie rozpoczęła się zacięta walka.

Kromy oblegane były, choć trafniej byłoby mówić o blokadzie, już od końca 1604 r. przez niewielkie siły moskiewskie. Walki przybrały na sile, gdy główne siły wojsk moskiewskie pod dowództwem Mściśławskiego rozpoczęły oblężenie Krom z początkiem marca 1605 r. Garnizon Krom był nieliczny, składał się zaledwie z 500 ludzi. Na pomoc oblężonym Samozwaniec wysłał 4000 Kozaków dońskich i część wiernych mu Rosjan pod wodzą atamana Andrzeja Koreły. Po krótkiej walce z oblegającymi Kromy Rosjanami oddział ten zdołał się przebić do twierdzy. „Car Jego Miłość temu zamku dał pomoc, że się przez błota w nocy wkradło ludu do pięci tysięcy i tak się mocno bronili, że ich żadnym sposobem [...], wziąć nie mogli”<sup>18</sup>. Ostrzał artyleryjski spalił całkowicie miasto, tak że obrońcy zostali zmuszeni wycofać się do cytadeli. Wkrótce i ta spłonęła w wyniku ostrzału moskiewskiego. Wówczas Koreło, który objął dowództwo twierdzy, nakazał kopać transzeje, ziemianki i podziemne przejścia, znakomicie chroniące obrońców przed ostrzałem i umożliwiające im skuteczne odpieranie ataków wojsk moskiewskich. Obrońcy urządzali też częste

<sup>17</sup> D. Czerska, *Borys...*, s. 249; tejże: *Dymitr...*, s. 75; E. Razin, op. cit., t. 3, s. 71; S. M. Sołowiow, op. cit., s. 420; S. F. Płatonow, op. cit., s. 252; K. Bussow, op. cit., s. 103; *Połnoje sobranije russkich lietopisiej*, t. 14, Moskwa 1965, s. 63.

<sup>18</sup> Jan Zaporski do Jerzego Mniszcha, z Orła, nazajutrz po św. Trójcy [27 maja] 1605 r., Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, 2284/II (dalej cyt. BOss); Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, 34, k. 152 (dalej cyt. BR).

„wycieczki” przeciw oblegającym. Mieli też wśród nich wielu sobie przychylnie nastawionych, którzy pomagali im w najrozmaitszy sposób<sup>19</sup>.

Doniosłość oblężenia Krom polegała przede wszystkim na tym, iż związało ono siły Godunowa w chwili, gdy sprawa Samozwańca przeżywała kryzys, a jego „kariera” chyliła się ku upadkowi. Kromy związały całe siły moskiewskie w chwili, gdy istniał najdogodniejszy moment do całkowitego rozbicia armii Samozwańca i wyparcia go ostatecznie z państwa moskiewskiego. Już niebawem okazało się, że wytrwała obrona Krom zdecydowała o losach całej kampanii. Wprawdzie w tym czasie siły Dymitra powoli rosły (poddawały mu się kolejne miejscowości, takie jak: Oskoł, Wałujki, Woroneż, Cariow–Borisow, Biełogorod, Jelec i Liwny, a z Rzeczypospolitej przybyły pierwsze posiłki), jednak nawet w jego własnym obozie nikt nie czuł się bezpiecznie. Obawiano się bowiem zdrady putywan, którzy widocznie zaczęli się wahać komu dochować wierności – podobne nastroje zapewne panowały i w innych miastach, które uznały władzę Samozwańca. Nie lepiej działało się w armii moskiewskiej, w której żołnierze zaczęli odczuwać trudy długiego, prowadzonego w niekorzystnych zimowo-wiosennych warunkach atmosferycznych, oblężenia. Szerzyła się dezercja i praktycznie przerwano działania oblężnicze. Ponadto w obozie carskim wybuchła epidemia, a ubytki w wojsku wypełniano nieprzeszkolonymi rekrutami. Morale tej armii musiało być niskie<sup>20</sup>.

Tą patową sytuację przerwała niespodziewanie śmierć Borysa Godunowa. Skądinąd utalentowany ten władca zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach 23 kwietnia 1605 r.<sup>21</sup>

Nowym carem został młody, szesnastoletni syn Borysa – Fiodor Godunow. Nowy car, przeczuwając być może kłopoty, wysłał pod Kromy wojewodę Piotra Basmanowa, który już dał się raz we znaki Samozwańcowi – jednak nie uratowało to sytuacji. Dymitr Samozwaniec na wieść o śmierci cara jeszcze raz wykazał się niesamowitą energią i odwagą. Jak pisał Borsza – mając zaledwie 2000 żołnierzy polskich i 10 000 Rosjan postanowił ruszyć pod Kromy. W awangardzie wysłano trzy chorągwie Polaków wsparte kilkoma tysiącami Rosjan, pod dowództwem Jana Zaporskiego. Ten użył podstęp. Gdy jego oddział zbliżył się do Krom, napisał do obrońców list, w którym

<sup>19</sup> Dziennik Borszy, s. 391; K. Bussow, op. cit., s. 104; J. Budziło, op. cit., s. 397; D. Czerska, *Borys...*, s. 251–252; tejsze: *Dymitr...*, s. 79; A. Hirschberg, op. cit., s. 105–106; E. Razin, op. cit., t. 3, s. 74–75.

<sup>20</sup> Dziennik Borszy, s. 391; D. Czerska, *Borys...*, s. 252–253; tejsze: *Dymitr...*, s. 79–81; A. Hirschberg, op. cit., s. 105–106; R. Skrynnikow, *Borys Godunow*, Warszawa 1982, s. 186.

<sup>21</sup> Istnieje wiele wersji na temat śmierci Godunowa: K. Bussow, op. cit., s. 104; J. Budziło, op. cit., s. 397; M. Marchocki, op. cit., s. 23; S. Maskiewicz, *Dyariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach...*, s. 142–143; Rewolucja..., BCz, t. 102, k. 95; Jan Wiślouch do Jakuba Wiśloucha, Moskwa, 24 VII 1605, BOss, 2284/II; BR, 34, k. 154b; Dymitr I Samozwaniec do Jerzego Mniszcha, z Putywla, 24 V 1605, RGADA, F. 149, op. 1, nr 8; BR, 16, k. 389; BCz, t. 100, k. 40; BOss, 2284/II; Mowa sejmowa z 1613 r. Stanisława Żółkiewskiego, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, 102, k. 521–522 (dalej cyt. BJ); D. Czerska, *Borys...*, s. 256–259; tejsze: *Dymitr...*, s. 81; A. Hirschberg, op. cit., s. 107–110; S. F. Płatonow, op. cit., s. 254.



informował ich o nadciągającej odsieczy. W liście przesadnie zawyżył ilość nadciągających wojsk. Dawszy rubla jakiemuś miejscowemu chłopu, kazał ten list zanieść do twierdzy. Owego chłopu, na co liczył właśnie Zaporski, schwytali Rosjanie, którzy potraktowali treść listu na serio. Gdy na dodatek Zaporski rozbił Tatarów pełniących rolę wysuniętych straży, w obozie moskiewskim wybuchła panika. Dowódcy moskiewscy zaraz też wysłali do Zaporskiego posłów, którzy oznajmili mu, że: „my czołem chcemy uderzyć Dymitrowi Iwanowiczowi i chrest zaraz wszystkie wojsko całuje [całowanie krzyża było zwyczajową przysięgą rosyjską w ówczesnych czasach]”. Zaporski oczywiście o wszystkim powiadomił Samozwańca, który „był bardzo pocieszony” z tego powodu. Do obozu Samozwańca udał się zresztą książę Iwan Golitsyn wraz z reprezentantami wojska, którzy powiadomili Dymitra oficjalnie, że „wszystkie wojsko tobie posłuszne jest i wsia ziemia”<sup>22</sup>. Paradoksalnie opisane wypadki nie świadczą wcale o zmianie nastrojów wśród wojsk moskiewskich co do osoby Samozwańca. Raczej wskazują na głębokie znużenie tych wojsk długotrwałą kampanią, prowadzoną w dodatku w jakiejś części przeciw własnym rodakom oraz, co chyba najistotniejsze, przede wszystkim świadczą o zupełnym braku autorytetu nowego cara wśród jego poddanych.

Dymitr oczywiście przyjął łaskawie przysięgę armii moskiewskiej, po czym na wszelki wypadek, „miłościwie” zezwolił jej rozejść się do domów i jedynie „co przedniejszym” rozkazał stawić się w Orle. Droga na Moskwę i po koronę carską stanęła w tym momencie otworem. Dymitr ruszył z Putywła 29 maja triumfalnym marszem do Moskwy, jak sam się wyraził: „daj Boże na szczęśliwą koronację naszą”<sup>23</sup>. W pobliżu Orła witał go Piotr Basmalow, jego niedawny przeciwnik, a jak się okaże, od tej chwili wierny sługa. W drodze towarzyszyło mu 2000 żołnierzy, w tym 600 jazdy polskiej. Przybywszy do Orła, gdzie, jak pamiętamy, koncentrowały się jednostki wojsk moskiewskich (te, których nie rozpuszczono do domów), Dymitr rozkazał maszerować im ze sobą do Moskwy. Nie ufał jednak tym oddziałom, gdyż na

<sup>22</sup> Wszystkie cytaty za: Dziennik Borszy, s. 393–395; patrz też: Dymitr I Samozwaniec do Zofii Mniszchówny, z Putywła, 24 V 1605, RGADA, F. 149, op. 1, nr 7; Dymitr I Samozwaniec do Jerzego Mniszcha, z Putywła, 24 V 1605, RGADA, F. 149, op. 1, nr 8; BR, 16, k. 389; BCz, t. 100, k. 40; BOss, 2284/II; D. Czerska, *Borys...*, s. 264–265; tejże, *Dymitr...*, s. 82–83; A. Hirschberg, op. cit., s. 114; R. Skrynnikow, op. cit., s. 188; Sam Zaporski nieco inaczej przedstawił owe wydarzenia w liście, który wysłał do Mniszcha. Pisał w nim, że posłał do Krom „3 szpiegów z listy”, w których pisał o 20 000 Polakach i 20 000 Kozakach idących na odsiecz twierdzy. Posłańców tych Rosjanie schwytali, jednak nie uwierzyli w treść listów. Wysłali część wojska na spotkanie Zaporskiemu, w związku z czym wywiązała się bitwa (nad rzeką Sapą), która przyniosła zwycięstwo wojsku Zaporskiego. Rosjanie uciekli z pola walki, długo byli ścigani i wzięto 180 jeńców „najprzedniejszych”. Wywołało to panikę w wojsku carskim, powiększoną przez nagły atak obrońców Krom na ich stanowiska. Wtedy część wojsk moskiewskich uciekła, a część ruszyła do obozu Samozwańca „pokłonić się [carewiczowi]”. Jan Zaporski do Jerzego Mniszcha, z Orła, nazajutrz po św. Trójcy [27 maja] 1605 r., BOss, 2284/II; BR, 34, k. 152.

<sup>23</sup> Dymitr I Samozwaniec do Jerzego Mniszcha, z Tuły, 25 VI 1605, BOss, 2284/II; BR, 34, k. 154.

obozowiskach „kazał je carewicz w półmili stawiać od siebie, czasem w mili, a my Polacy byliśmy tuż około niego na stanowiskach i w ciągnięciu już do samej stolicy straż koło niego nocą trzymając po sto człeka”<sup>24</sup>.

Z Orła Samozwaniec skierował się do Tuły. Tu dotarła do niego oficjalna delegacja mieszkańców Moskwy, która wręczyła mu akt poddania się. W akcie tym moskwićanie prosili Dymitra o przebaczenie, przybycie do stolicy i objęcie tronu. Wyrażali też gorące deklaracje swej wierności. Tutaj z podobnymi zapewnieniami zjawiała się też znaczna część moskiewskiej arystokracji. Od tej chwili Dymitr mógł czuć się już władcą państwa moskiewskiego, tym bardziej iż wkrótce, bo 20 czerwca, wysłannicy Dymitra zamordowali cara Fiodora i jego matkę Marię<sup>25</sup>. Nie istniała już żadna siła, mogąca zapobiec zdobyciu przez niego tronu carskiego.

Dnia 30 czerwca 1605 r. Dymitr uroczyście wjechał do stolicy państwa – Moskwy, radośnie witany przez tłumy jej mieszkańców. Na przedzie jego orszaku przy odgłosie trąb i bębnow jechały oczywiście polskie chorągwie<sup>26</sup>.

Mogłoby się wydawać, że wraz z wstąpieniem Dymitra „prawowitego” Rurykowicza na tron, sytuacja w państwie moskiewskim ulegnie stabilizacji. Po długich latach „smuty” zaistniała szansa na normalizację i uspokojenie kraju. Rzeczywiście, wielu skorzystało na tym. Wygnańcom i prześladowanym przez Godunowa pozwolono powrócić do stolicy. W wielu miastach ustanowiono nowych wojewodów. Popleczników Godunowa zesłano na Syberię lub do grodów niżowych. Dymitr głosił też oficjalnie: „ślubowałem Bogu strzec się rozlewu krwi moich podanych i uczynię temu zadość”<sup>27</sup>. Ukazami carskimi regulował sytuację prawną warstw chłopskich – na ich korzyść. Podjął działania dla opracowania nowego zbioru praw państwa. Wreszcie dążył do ożywienia stosunków handlowych z Europą Zachodnią i Rzeczypospolitą. Swoim poddanym spłacał długi zaciągnięte jeszcze przez Iwana IV Groźnego oraz zwracał majątki bezprawnie zagrabione przez tego cara. Ludziom służebnym podwoił wynagrodzenie. Duchowieństwu potwierdził stare i nadał nowe przywileje<sup>28</sup>. Wydawało się również, że sytuacja międzynarodowa mu sprzyja. Państwo moskiewskie nie toczyło żadnej wojny i nic takiego nie zapowiadało się w najbliższej przyszłości. Najgroźniejszy jej rywal – Rzeczpospolita – nie snuł wówczas żadnych agresywnych planów wobec państwa moskiewskiego<sup>29</sup>. Wręcz panowało zadowolenie z osiągniętego przez Dymitra sukcesu.

<sup>24</sup> Dziennik Borszy, s. 395–397; D. Czerska, *Borys...*, s. 270; A. Hirschberg, op. cit., s. 116.

<sup>25</sup> Jan Wiślouch do Jakuba Wiśloucha, Moskwa, 24 VII 1605, BOss, 2284/II; BR, 34, k. 154b.

<sup>26</sup> K. Bussow, op. cit., s. 108–109.

<sup>27</sup> A. Hirschberg, op. cit., s. 131; *Oczerki istorii SSSR*, t. 4, pod red. A. N. Nasonowa, L. W. Czerepnina, A. A. Zimina, Moskwa 1955, s. 497.

<sup>28</sup> D. Czerska, *Dymitr...*, s. 199–201.

<sup>29</sup> Choć Dymitr miał osobiście żal do Zygmunta III, że ten traktował jakoby lepiej Godunowa niż jego, patrz: Dymitr I Samozwaniec do Jerzego Mniszcha, Moskwa, 12 X 1605, RGADA, F. 149, op. 1, nr 18a.

Król Zygmunt III tak o nim wówczas pisał w swojej korespondencji: „[...] wysłałem posłów do zawarcia statecznej przyjaźni z wielkim kniazim Moskiewskim Dymitrem Iwanowiczem, za czym przezeń, z tej tam stolicy, tak fortunnym osiądzeniem”<sup>30</sup>. Lud szybko zaczął nazywać go „dobrym carem”.

Po zdobyciu tronu Dymitr rozpuścił większość polskich oddziałów dotąd mu służących. Zgodnie z wcześniejszymi obietnicami, wynagrodził je hojnie, gdyż znaczna część sumy „półósma miliona [siedem i pół miliona – prawdopodobnie złotych]”, którą Dymitr przeznaczył na pokrycie własnych i „ojcowskich” (Iwana Groźnego) długów, przypadła wojsku polskiemu, o czym wiemy z korespondencji Jana Buczyńskiego – sekretarza Dymitra<sup>31</sup>. Większość żołnierzy po otrzymaniu żołdu rozpoczęła żyć nad stan, „[...] kiedy wzięli pieniądze zaraz jeli adamaszkowe bramy dawać czeladzi po kilkanaście, a przedtem nie miał drugi tylko dwóch”<sup>32</sup>. Pijatyki i hazard stały się codziennością, co z kolei prowadziło do częstych nieporozumień z miejscową ludnością. Znaczna część Polaków szybko, bo w kilka miesięcy, „pozbyła się” większości zarobionych sum – „[...] co nam zapłacił [Dymitr], tośmy stracili, bo mieszkaliśmy bez służby [bez nowego zaciągu, a więc i bez zarobków] puł roku, że się to tam zostawiło co się wzięło”<sup>33</sup>. Można odnieść wrażenie, że wielu żołnierzy polskich liczyło chyba, iż Dymitr będzie ich nagradzał w nieskończoność, ten jednak nie miał takiego zamiaru. Zawiedzeni Polacy wracali do kraju, rozsięgając wieści o rzekomo zbyt niskim wynagrodzeniu, które otrzymali od Dymitra. „Już byli przyjechali żołnierze, co od WCM odjechali, którzy bardzo narzekali [na niewielki zarobek]”<sup>34</sup>. Jak widać, po prostu chciwość i niespełnione nadzieje na olbrzymie nagrody, na które liczyli polscy żołnierze, zwyciężyły nad zdrowym rozsądkiem, którego zabrakło Polakom po sukcesie odniesionym przez Dymitra I Samozwańca w 1605 r.

Już wkrótce w Moskwie zaszły wypadki, które świadczyły, że pozycja Dymitra wcale nie była ani pewna, ani tak silna jak się wydawało. Wpływała rodzina Szujskich, na której czele stał Wasyl Szujski, zaraz po wstąpieniu Dymitra na tron zawiązała spisek, którego celem było zamordowanie Dymitra i Polaków służących mu w Moskwie. Spisek udało się wprawdzie wykryć, a przywódcę – Wasyla Szujskiego, skazano na śmierć. Gdy Szujski znajdował się już na szafocie, Dymitr ułaskawił go (jak się okaże na swoje nieszczęście) i skazał jedynie na wygnanie<sup>35</sup>. To niepowodzenie wcale nie zniechęciło spi-

<sup>30</sup> Zygmunt III Waza do Szymona Rudnickiego, Kraków, 14 X 1605, Rossijskaja Bibliotieka Nacionalnaja w Sankt-Petersburgu, F. 971, awt. 63/2, nr 16.

<sup>31</sup> Jan Buczyński do Dymitra I Samozwańca, Kraków, styczeń 1606, *Sobranije Gosudarstwiennych Gramot i Dogovorow chraniaszczichsia w gosudarstwiennom kolegii inostrannyh dieł*, t. 2, Moskwa 1819, s. 258–263.

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> Ibidem.

<sup>34</sup> Ibidem; patrz też: Dziennik Borszy, s. 399–402; A. Hirschberg, op. cit., s. 142–143; J. Maciszewski, *Polska a Moskwa...*, s. 81.

<sup>35</sup> Dziennik Borszy, s. 398; Jan Wisłouch do Jakuba Wisłoucha, Moskwa, 24 VII 1605, BOss, 2284/II; BR, 34, 154b; A. Hirschberg, op. cit., s. 133–137; D. Czerska, *Dymitr...*, s. 92–94.

skowców do dalszych działań, które już w maju przyszłego roku zakończyły się sukcesem i śmiercią Dymitra.

Wcześniej jednak Dymitr miał przeżyć najwspanialsze dni swego życia. W lipcu 1605 r. sprowadzono do Moskwy matkę prawdziwego Dymitra – zamordowanego w Ugliczu. Ta oficjalnie rozpoznała swego „syna”. Dopiero wówczas, 31 lipca 1605 r., Dymitr koronował się i włożył na skronie czapkę Monomacha, przybierając tytuł „niezwycięzonego cesarza”<sup>36</sup>.

## SUMMARY

After the battle of Novhorod-Siverskyi, the battle of Dobrynichi and the siege of the fortress of Kromy were of a crucial significance for the second stage of the struggle of False Dmitry I for the tsar's crown.

The main role in the battle of Dobrynichi was played by the Muscovite infantry and artillery. In effect, a skilful use of firearms by the above formations determined the outcome of the battle.

Kromy tied down the entire force at the best moment to defeat the army of False Dmitry and to finally drive him from the Muscovite State. It soon turned out that the stubborn defence of Kromy determined the fate of the entire campaign. On 31 July 1605, Dmitry was crowned and put Monomakh's Cap on his head, assuming the title of a tsar.

---

<sup>36</sup> A. Hirschberg, op. cit., s. 140–142; D. Czerska, *Dymitr...*, s. 96–98.

*Tomasz Kruz*

Wyższa Szkoła Zawodowa Łódzkiej Korporacji Oświatowej w Łodzi

## FACHOWIEC I SKRADZIONA ŁYŻKA. Z DZIEJÓW KONTAKTÓW CYSTERSÓW SULEJOWSKICH Z PIOTRKOWSKIMI RZEMIEŚLNIKAMI W XVIII WIEKU

Piotrków należał do tych miast, które odegrały znaczącą rolę w historii naszego państwa<sup>1</sup>. Początki swojego istnienia, jak i rozwój gospodarczy zawdzięczał centralnemu położeniu geograficznemu na głównych szlakach handlowych<sup>2</sup> i geopolitycznemu charakterowi. Był miejscem sądów książęcych, zjazdów rycerstwa (XIII w.), obrad sejmowych (XV–XVI w.), synodów biskupich (do XVII w.) i Trybunału dla Korony (od XVI do XVIII w.)<sup>3</sup>. Dotychczasowe publikacje dotyczące dziejów Piotrkowa w okresie staropolskim B. Baranowskiego, K. Głowackiego, J. Goldberga, Z. Libiszowskiej, K. Pacelta, R. Rosina, H. Rutkowskiego, A. Stroynowskiego, T. Srogosza, M. R. Witanowskiego, H. Żerek-Kleszcz, S. Zajączkowskiego, S. M. Zajączkowskiego, nie zawsze skupiały się na samej osadzie i jej najbliższej okolicy – były najczę-

<sup>1</sup> T. Kruz, *Browarnictwo w Piotrkowie od XVI do XVIII wieku*, Grudziądz 2005, s. 6.

<sup>2</sup> R. Rosin, *Piotrków w średniowieczu*, w: *750 lat Piotrkowa Trybunalskiego. Materiały na sesję naukową*, red. R. Rosina, Piotrków Trybunalski 1967, s. 5–42; S. Arnold, *Władztwo biskupie na grodzie wolborskim w XIII w.*, *Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, t. I, z. 1, s. 17–25; R. Rosin, *Wolbórz i jego okolice w XI–XVI w. Kasztelania-osadnictwo-miasto*, w: *400 – lecie śmierci Andrzeja Frycza Modrzewskiego. 700-lecie nadania praw miejskich Wolborzowi. Materiały z sesji popularnonaukowej z 24 IX 1972 r.*, red. R. Rosin, Łódź 1975, s. 34–37.

<sup>3</sup> W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, Kraków 1948, s. 133–140; W. Zarzycki, *Trybunał Koronny dawnej Rzeczypospolitej*, Piotrków Trybunalski 1993, *passim*; Z. Anusik, *Życie polityczne miasta w latach 1578–1655*; idem, *Życie polityczne miasta w latach 1655–1793*, w: *Dzieje Piotrkowa Trybunalskiego*, red. B. Baranowski, Łódź 1989, s. 97–110, 138–158; S. Zajączkowski, *Studia nad terytorialnym formowaniem ziemi łęczyckiej, sieradzkiej*, Łódź 1951, *passim*.

ściej syntezą badań nad regionem łęczycko-sieradzkim. Jednak nie należy zapominać, że pewne zagadnienia zostały wstępnie już częściowo opracowane<sup>4</sup>. Stan taki podyktowany był i jest nadal zainteresowaniem samych historyków, jak i pozostałością produkcji kancelaryjnej miasta, co poniekąd zasadniczo ogranicza szerszy zakres studiów. Okres zaborów i II wojny światowej dla najstarszych materiałów archiwalnych przyniósł najwięcej zniszczeń, a w szczególności ten ostatni, kiedy to zaginęły akta grodzkie, ziemskie piotrkowskie i trybunalskie<sup>5</sup>. W tej sytuacji z pomocą przychodzą nam tu jedynie akta cechowe mieszczące się w APPT, które są podstawą opracowania niniejszego artykułu<sup>6</sup>. Uzupełnieniem są lustracje z XVIII wieku z AGAD<sup>7</sup> (także te opublikowane)<sup>8</sup>, jak i wykazy placów i posiadłości mieszkańców

<sup>4</sup> B. Baranowski, *Stosunki gospodarczo – społeczne w drugiej połowie XVII i XVIII w.*, w: *Dzieje...*, s. 84–96; idem, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1975; idem, *Struktura gospodarcza regionu łęczycko – sieradzkiego – wieluńskiego w XVI–XVIII w.*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego (dalej: ZNUŁ), S. I, z. 72: 1970, s. 35–48; idem, *Rozmiary i rejonizacja młynarstwa w Polsce w XVI–XVIII w.*, ZNUŁ, S. I, z. 75: 1971, s. 15–37; idem, *Piotrków w końcu XVIII wieku*, „Rocznik Łódzki” (dalej: RŁ), t. XXV (XXVIII): 1979, s. 87–105; K. Głowacki, *Urbanistyka Piotrkowa Trybunalskiego*, Kielce–Piotrków 1984, passim; J. Goldberg, *Struktura zawodowa ludności miast „wolnych” województwa sieradzkiego w 1791 r.*, ZNUŁ, S. I, z. 21: 1960, s. 65–89; Z. Libiszowska, *Stan gospodarczy ziemi łęczyckiej i sieradzkiej w świetle opisów Holschego*, RŁ, t. IV (VII): 1961, s. 163–177; K. Pacelt, *Stosunki gospodarcze i społeczne w XVI i w pierwszej połowie XVII w.*, w: *Dzieje...*, s. 73–110; R. Rosin, op. cit., s. 30–39; idem, *Sukiennictwo w Łęczym, Sieradzkim i Wieluńskim od XIII w. do lat siedemdziesiątych XVI w.*, RŁ, t. IV (VII): 1961, s. 233–258; H. Rutkowski, *Piotrków Trybunalski w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku jako miejsce zjazdów szlacheckich*, w: *750 lat Piotrkowa...*, s. 43–74; A. Stroynowski, *Użytkownicy królewskiej województw sieradzkiego i łęczyckiego oraz ziemi wieluńskiej (XVI–XVIII w.)*, RŁ, t. XXIII (XXVI): 1978, s. 315–329; T. Srogosz, *Specyfika karczmarstwa na terenie województwa łęczyckiego i sieradzkiego oraz ziemi wieluńskiej w XVIII wieku (na marginesie książki M. Szczepanik, Karczma, wieś, dwór)*, RŁ, t. XXV (XVIII): 1979, s. 165–171; idem, *Przemarsze i kwatery niekarnych oddziałów wojskowych w województwie łęczyckim i sieradzkim oraz ziemi wieluńskiej w XVII w.*, RŁ, t. XXXVII: 1987, s. 87–103; M. Rawita-Witanowski, *Wspomnienia o starym Piotrkowie*, Piotrków 1910, passim; H. Żerek-Kleszcz, *Klęski elementarne w dziejach miasta w XVI–XVIII w.*, w: *Dzieje...*, s. 159–163; S. Zajączkowski, *O produkcji żelaza na dawnych ziemiach łęczyckiej i sieradzkiej do połowy XVI w.*, ZNUŁ, S. I, z. 5: 1957, s. 35–49; S.M. Zajączkowski, *W sprawie lokacji wsi na prawie niemieckim na obszarze przedrozbiorowego powiatu piotrkowskiego do połowy XVI wieku*, Piotrkowskie Zeszyty Historyczne, t. III: 2001, s. 41–95.

<sup>5</sup> K. Łapiński, *Królewskie przywileje, Spotkania z zabytkami* (dalej: Szz), nr 9: 2001, s. 28.

<sup>6</sup> APPT, *Inwentarz – Cechy miasta Piotrkowa 1550–1950*, zesp. nr 14, passim; APPT, *Inwentarz - Cech kupców w Piotrkowie [1487] 1532–1917*, nr zesp. 193, passim.

<sup>7</sup> AGAD, ASK, XLVI, *Lustracja królewskiej województwa sieradzkim powiecie piotrkowskim i radomskim 1765–1775*, sygn. 107, nr mkf. 980.

<sup>8</sup> *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564–1565*, wyd. A. Tomczak, Bydgoszcz 1963, cz. II (dalej: LWWK 1564–1565), s. 36–40; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1628–1632*, cz. II, *Województwo sieradzkie*, wyd. Z. Guldón, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969 (dalej: LWWK 1628–1632), s. 28–32; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1659–1665*, cz. II, *Województwa sieradzkie, łęczyckie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie i ziemia dobrzyńska*, wyd. Z. Górski, J. Pakulski, A. Tomczak, Toruń 1996 (dalej: LWWK 1659–1665), s. 27–30; *Lustracje województw wielkopolskich i kujawskich 1789*, cz. II, t. 2, wyd. R. Kabaciński, K. Mikulski, J. Pakulski, Toruń 2007 (dalej: LWWK 1789), s. 1–62.

Piotrkowa z lat 80. XVIII w. przechowywane w APŁ, a dotyczące szczątkowych informacji o uposażeniu i obowiązku podatkowym klasztoru cystersów w Sulejowie<sup>9</sup>. Nieocenionym źródłem dalej pozostaje sam Kopiarz Sulejowski<sup>10</sup>, jak i jego opracowanie autorstwa Józefa Mitkowskiego<sup>11</sup>.

Przedstawienie stosunków gospodarczych panujących między cystersami sulejowskimi i piotrkowskimi rzemieślnikami wymaga w tym miejscu krótkiej charakterystyki podstaw ekonomicznych miasta królewskiego oraz klasztoru cystersów. Ujmując różnice na tle życia obyczajowego w korporacjach rzemieślniczych, w świetle XVIII. wiecznych ksiąg cechowych za punkt wyjściowy poruszane problemu traktuje protokoły z sądu cechu szynkowego z 1744 roku i z 1769, 1777, 1782, 1785 – są to jedyne wzmianki dotyczące klasztoru sulejowskiego jak i samego Sulejowa<sup>12</sup>.

Do końca XVIII w., Piotrków był własnością królewską, leżącą w powiecie piotrkowskim w województwie sieradzkim. Nieopodal miasta – 13 km na południowy wschód – znajdował się klasztor cystersów w Sulejowie<sup>13</sup>. Mimo bliskiego położenia geograficznego i wspólnych losów politycznych na przestrzeni dziejów, miejscowości te wraz z okolicznymi dzielnicami, zasadniczo różniły się pod względem: własności, zarządzania i ekonomiki<sup>14</sup>. Gospodarkę piotrkowską charakteryzowała przede wszystkim produkcja i świadczenie usług oferowanych nie tylko na rynku lokalnym, ale w najbliższej okolicy. Zwiększony popyt na towary i usługi miał miejsce w trakcie trwania Trybunału, kiedy to do miasta przybywała klientela szlachecka<sup>15</sup>. W związku z upadkiem gospodarczym regionu w początkach XVIII w. i skomplikowanej sytuacji mieszkańców (rywalizacja ze szlachtą, duchowieństwem, Żydami, Węgrzynami, Ormianami)<sup>16</sup>, pierwszorzędna rola rzemiosła została zdystan-

<sup>9</sup> APŁ, *Rząd Gubernialny Piotrkowski. Anteriora*, sygn. 988d, passim.

<sup>10</sup> A. Piasta, *Wędrówki kopiarza*, Szz, nr 9: 2001, s. 41; APPT, *Biblioteka. Mikrofilmy. Kopiarz Sulejowski*, nr mkf. 1372a-1380. Sam kopiarz sulejowski nie zawiera dokumentów z XVIII wieku, choć indeks wspomina, że takowe istniały.

<sup>11</sup> J. Mitkowski, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie. Studia nad dokumentami, fundacją i rozwojem uposażenia do końca XIII wieku*, Poznań 1949, passim. Na początku XX wieku o cystersach sulejowskich pisał także: M. Rawita-Witanowski, *Przewodnik po dawnym opactwie cystersów w Sulejowie*, Piotrków 1910, passim – jednak Jego praca powstała 20 lat wcześniej przed znalezieniem Kopiarza Sulejowskiego.

<sup>12</sup> APPT, *Cechy miasta Piotrkowa* (dalej: CmP). *Księga protokołów cechu szynkowego w Piotrkowie 1730–1762*, sygn. 65, s. 162–163; *Księga protokołów z sesji, zapisy i wypisy uczniów cechu szynkowego w Piotrkowie 1763–1792*, sygn. 66, s. 133, 142, 165–166, 192.

<sup>13</sup> *Atlas historyczny Polski, Województwo sieradzkie i województwo łęczyckie w drugiej połowie XVI wieku (mapa główna) – część południowa*, red. S. Trawkowski, Warszawa 1998.

<sup>14</sup> J. Mitkowski, op. cit., passim. O wspólnych dziejach historycznych świadczy choćby pierwsza wzmianka o Piotrkowie w dokumentach opactwa sulejowskiego z 1217, jak i wydane przywileje dla cystersów w Piotrkowie.

<sup>15</sup> W. Zarzycki, op. cit., passim; K. Pacelt, op. cit., s. 78–79. Liczba mieszkańców mogła osiągać nawet i 4 tys.

<sup>16</sup> A. Czuba, M. Gąsior, R. Kotewicz, *Przywileje miasta Piotrkowa przez królów polskich w wiekach XV, XVI, XVII i XVIII wystawione*, Piotrków Trybunalski 1993, s. 32; K. Głowacki, op. cit., s. 49–50.

sowana przez rolnictwo<sup>17</sup>. Mimo to, renoma piotrkowskiego rzemiosła swoim zasięgiem dalej obejmowała nie tylko najbliższe okolice, ale i te oddalone nawet o ponad 300 km. Na naukę przybywają terminatorzy i czeladnicy z: Będkowa, Bogdanowa, Chęcin, Częstochowy, Freiburga<sup>18</sup>, Kłobucka, Kłobudzic, Kłudzie, Koniecpola, Krakowa, Legnicy, Łekawy, Lwowa, Młyna, Niedźwiedzia, Opoczna, Przedborza, Rozpry, Rożańska, Skierniewic, Sulejowa, Starzewa, Stawiszyna, Szczercowa, Tuszyna, Wieryna, Wielunia Witowa, Wolborza<sup>19</sup>. Mamy więc tu mieszkańców z posiadłości królewskich jak i klasztornych. Wśród piotrkowskich rzemieślników spotykamy: bednarzy, gorzelników, introligatorów, karczmarzy, kołodziejów, kotlarzy, kowali, kupców, cyrulików, lekarzy, miecznikarzy, mielarzy, młynarzy, piwowarów, powoźników, rymarzy, rzeźników, siodlarzy, stelmachów, szewców, szklarzy, ślusarzy, zegarmistrzów, złotników, pisarzy<sup>20</sup>. Ta różnorodność reprezentowanych przez piotrkowian zawodów zadecydowała o pojawieniu się cechów: szewców, kupców, piwowarów, szynkarzy, krawców, kuśnierzy, rzeźników, złotników, kowali, prasolów, piekarzy, cyrulików<sup>21</sup>.

Gospodarka cystersów sulejowskich w głównej mierze opierała się na rolnictwie, natomiast rzemiosło odgrywało drugorzędną rolę. W XVIII w. właściwie zanika. Klasztor w powiecie piotrkowskim w XVIII wieku czerpał dochody z miasta Sulejowa (targowe) oraz okolicznych wsi: Barkowic, Cekanowa, Koła, Krzyżanowa, części wsi Kurnędz, Łazów Dużych, Łeczna, Milejowa, Przygłowa i części wsi Sutymost. Lustracje z 1765 i 1789 r. podają prawie identyczny skład, nie licząc Kurnędza i części wsi Sutymost. W świetle obciążeń podatkowych wiemy, że uprawiali owies i żyto, hodowali ptactwo domowe<sup>22</sup>. Nie oznacza to, że nie zajmowali się także: bartnictwem, młynarstwem, łowiectwem, karczmarstwem, rybołówstwem i bobrownictwem<sup>23</sup>. Stan taki podyktowany był skutkami potopu szwedzkiego (po bitwie pod Opoczmem żołnierze elektora brandenburskiego złupili i spalili Sulejów, mordując 7 księży)<sup>24</sup>, jak i konfederacji barskiej – starosta piotrkowski mścił się

<sup>17</sup> APŁ, op. cit., s. 1–144.

<sup>18</sup> Freiburgiemi nazywano i Wrocław, ale nie należy wykluczyć miasta z pogranicza niemiecko-francuskiego. Miasto miało wśród swoich obywateli także i obcokrajowców, np. Alexander Watson (Szkot), Antoni Vicini (Włoch). Szlaki handlowe do Korony wiodły też i przez Śląsk. O tym, że kupcy przybyli tą drogą, świadczy choćby ich emigracja na przełomie XVIII i XIX w. do swoich rodzin na Śląsku.

<sup>19</sup> APPT, CmP. *Księga protokołów z sesji...*, sygn. 66, s. 105, 119, 123, 124, 125, 126, 130, 132, 133, 134, 136, 138, 142, 156, 158, 159, 162, 164, 165, 166, 168, 170, 172, 173, 174, 179, 180, 181, 184, 185, 190, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 199, 200, 206, 207, 208, 211, 214.

<sup>20</sup> Np. APPT, CmP. *Księga protokołów cechu...*, sygn. 65, s. 20, 24, 27, 28, 29, 30, 49, 55, 101, 144.

<sup>21</sup> LWWK 1789, s. 8, 26; *Statut cechu kupców w Piotrkowie (1487) 1659*, wyd. K. Urzędowski, Piotrków Trybunalski 1987, passim.

<sup>22</sup> AGAD, op. cit.; LWWK 1789, s. 14, 16, 20, 21.

<sup>23</sup> J. Mitkowski, op. cit., s. 202–266.

<sup>24</sup> W. Konopczyński, *Krwawe dni nad górną Wartą. Konfederacja sieradzka, łęczycka i wieluńska w latach 1768 – 72*, RŁ, t. II (5): 1959, s. 1–56.



na zakonnikach za spory graniczne i płacone podatki (1768–1772)<sup>25</sup>. W XVIII w. klasztor swą sławę zawdzięczał trzem głośnym procesom. Pierwszy z nich dotyczył wyżej wymienionej sprawy ze starostą piotrkowskim, drugi zaś sporu granicznego z opactwem witowskim norbertanów; sięgał on jeszcze XIII w.<sup>26</sup> (do ostatecznego załatwienia sporu w 1742 r. poproszono deputatów trybunałskich – Jeżowskiego z Kujaw i Klińskiego z Chełmna). Trzeci spór dotyczył skarg mieszczan Sulejowa i Mogielnicy<sup>27</sup>. W 1775 r. dekretem królewskim nakazano uległość wobec cystersów sulejowskich. Sami zakonnicy w późniejszym czasie pozbyli się Mogielnicy i zamienili ją na inne dobra z Walewskim, wojewodą rawskim. W 1775 r. nabyli miasteczko Skrzynno, które później częściowo odsprzedali S. Szydłowieckiemu<sup>28</sup>.

Różnice występujące między gospodarką Piotrkowa a gospodarką cystersów polegały na tym, że o ile piotrkowanie na pierwszym miejscu stawiali rzemiosło, a na drugim rolnictwo, to u cystersów sulejowskich było dokładnie na odwrót. Cystersi przez wieki prowadzili ekstensywną gospodarkę rolną, zwiększali wpływy z dziesięcin (łączyli majątki w celu lepszego zarządzania)<sup>29</sup>. Nie dbali natomiast o rzemiosło, które zaczęło zanikać, także na skutek wojen XVII w., jak i konfederacji barskiej. Gospodarkę piotrkowską natomiast w XVIII w. charakteryzowała różnorodność wykonywanych zawodów.

XVIII-wieczne księgi cechowe zawierają zdawkowe informacje na temat kontaktów cystersów sulejowskich z piotrkowskimi rzemieślnikami. Podstawą jest tu protokół z sądu cechowego sporządzony 22 listopada 1744 r. (warto w tym miejscu przytoczyć główne treści tego protokołu). Przed sądem cechowym, w obecności *starszych i młodszych stołu* (wszystkich zgromadzonych w cechu), stanęli: mistrz Jakub Górski (ślusarz) i jego uczeń – czeladnik Jerzy Szkoland (rusznikarz). Górski oskarżył Szkolanda, że odszedł od niego nie podziękowawszy za naukę. Czelnik bronił się, argumentując, że mistrz nie płaci mu za wykonywaną pracę i odszedł od mistrza za zezwoleniem subdelegata cechowego. Sąd cechowy nakazał uczniowi wrócić na 1 tydzień do mistrza i wykonywać dalej pracę<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1890, t. XI, s. 567; *Urzędnicy danej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1993, t. II: *Ziemia łęczycka, sieradzka i wieluńska*, z. 2: *Urzędnicy łęczyccy, sieradzcy i wieluńscy XVI–XVIII wieku*, s. 120–121.

<sup>26</sup> K. Głowacki, *Kościół św. Małgorzaty i dawny klasztor Norbertanów w Witowie*, Piotrków 1984, passim; M. Kędzierska, *Średniowieczne dzieje klasztoru norbertanów w Witowie*, *Nasza Przyszłość*, nr 85: 1996, s. 5–48.

<sup>27</sup> *Słownik...*, s. 568; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1885, t. VI, s. 578.

<sup>28</sup> Ks. W. Fudalewski, *Miasto Opatów podług miejscowych źródeł i podań*, Warszawa 1895, s. 22–27.

<sup>29</sup> K. Bobowski, *Podstawy gospodarcze cysterskich klasztorów śląskich*, w: *Korzenie środkowoeuropejskiej i górnośląskiej kultury gospodarczej*, red. A. Barciak, Katowice 2003, s. 242–249; *Piśmiennictwo pragmatyczne w Polsce do końca XVIII wieku na tle powszechnym*, red. J. Gancewski, A. Wałkowski, Olsztyn 2006, s. 292.

<sup>30</sup> APPT, CmP, op. cit., s. 162.

Omówiona sytuacja była dość często spotykana w korporacjach rzemieślniczych. Mistrzowie wielokrotnie wykorzystywali uczniów, nie płacąc im za wykonywaną pracę. Uważali to za formę zapłaty za edukację<sup>31</sup>. Kwestią sporną jest tu powołanie się na subdelegata cechowego, niewymienionego z imienia i nazwiska (w owym czasie żadna z ksiąg nie podaje nazwiska osoby pełniącej tę funkcję). Z przeprowadzonych badań wynika, że pełnił ją cechmistrz lub wicecechnmistrz. Możliwe, że subdelegatem w tym przypadku był sam mistrz, przed którym toczono sprawę. Znane są takie procedury z późniejszego okresu, kiedy to Wawrzyniec Wesołowski pozwał swojego mistrza, Józefa Mułatowskiego, za niewykonywanie podstawowych obowiązków: *mistrz [...] spaceruje po mieście*. Tymczasem miał on do tego pełne prawo, był bowiem subdelegatem cechowym. Z drugiej strony zlecał uczniowi wykonanie pracy samodzielnie, bo traktował ją jako wynagrodzenie za naukę zawodu<sup>32</sup>.

Nie należy zapominać, że sprawa toczyła się przed wszystkimi zgromadzonymi w cechu (*za obestaniem znaku brackiego*), tzn., że subdelegat był przypuszczalnie<sup>33</sup> obecny podczas trwania procesu. Znając rozstrzygnięcie wnioskujemy, że nie stanął w obronie ucznia lub – co ważniejsze – nie znał się na prawie cechowym i bez zezwolenia cechu pozwolił mu odejść. Subdelegat kontrolował wykonywanie rzemiosła zgodnie z zobowiązującym prawem. Nie miał prawa sam decydować o przyjęciu i odejściu uczniów od mistrza. Tymi sprawami zajmował się cały cech lub starsi i wicestarsi korporacji rzemieślniczych. Sytuacja ta świadczy o poziomie wykształcenia ówczesnych mistrzów, wicemistrzów cechowych i subdelegatów (brak znajomości podstaw prawnych, dotyczących funkcjonowania korporacji rzemieślniczych w miastach królewskich).

Dalsza część protokołu zawiera właściwą informację o kontaktach gospodarczych piotrkowskich rzemieślników z opactwem sulejowskim. Otóż wykonując pracę w budynku klasztornym, nieopodal zegara, mistrz Jakub Górski zabrał potajemnie kleszcze jako zapłatę, natomiast jego uczeń Jerzy Szkoland – łyżkę i sztabkę cynową. Protokół wspomina, że rzeczy skradzione przez ucznia zakonnicy odebrali, brak natomiast informacji odnośnie do kleszczy skradzionych przez mistrza. Najprawdopodobniej uznano, że skoro Jakub Górski zasiadał w ławie sądowej cechu, nie wskazane byłoby umieszczać taką informację w protokole. Zachowane zapisy w aktach cechowych rzucają nam nieco więcej światła na działalność Jakuba Górskiego. Wielo-

<sup>31</sup> M. Bogucka, *Życie codzienne w Gdańsku. Wiek XVI–XVIII*, Gdańsk 1967, s. 68–80.

<sup>32</sup> APPT, CmP, *Księga protokołów z sesji...*, sygn. 66, s. 212.

<sup>33</sup> Zob. APPT, CmP, *Księga protokołów cechu rzeźnickiego w Piotrkowie Tryb. 1647–1816* sygn. 40, s. 15. Członkowie cechu wielokrotnie lekceważyli prawo cechowe. Często było to podyktowane względami pragmatycznymi. Nierzadko uważali oni spotkania cechowe za całkowicie zbędne – zbyt czasochłonne, przeszkadzające w wykonywaniu zawodu i dlatego w nich nie uczestniczyli. Stosowanie środków przymusu ze strony cechu skłaniało ich to do ekstremalnych zachowań. Niejaki Perle na zaproszenie starszyny odpowiedział: *pies was jebał*.

krotnie wspominają, że za partactwo był on karany<sup>34</sup>, nawet wtedy, kiedy pełnił ważne funkcje w cechu szynkownym (należał do starszyny cechowej – był mistrzem i wicemistrzem w latach 1738–1740 i 1749–1750)<sup>35</sup>. Z drugiej strony można przypuszczać, że był wszechstronnie wykształcony, skoro podejmował się różnych prac, choć wykonywał je niezgodnie z prawem. Jego postępowanie (oprócz przesłanek ekonomicznych) wynikało być może także z obserwacji funkcjonowania Trybunału w Piotrkowie oraz czerpania przykładu ze szlachty<sup>36</sup>.

Sprawa przedstawiona przed całym zgromadzeniem w cechu szynkownym była na tyle poważna, że postanowiono przełożyć ją na 28 listopada 1744 r. Jednak nie zachował się protokół z taką datą lub też nie sporządzono go z obawy o utratę renomy ośrodka nauki rzemiosła, do Piotrkowa przybywali bowiem terminatorzy z wielu okolicznych miejscowości<sup>37</sup>.

Pojawia się zatem pytanie: czy zakonnicy sulejowscy nie znali sytuacji materialnej piotrkowskich rzemieślników i panujących tu obyczajów – gdzie za przysłowie piwo można było zdobyć świadka w procesie sądowym<sup>38</sup>? Otóż nie; cystersi przebywali w Piotrkowie dość często, choćby po to, aby kontrolować stan swojego majątku położonego przy ul. Dominikańskiej (był to drewniany dwór z 3 kominami). Uczestniczyli też w życiu publicznym miasta. W 1742 r. toczyli spór z opactwem witowskim, a poza tym było to miejsce kontaktów gospodarczych. Cystersi dostarczali na rynek piotrkowski skór z bobrów, których odbiorcą była okoliczna szlachta<sup>39</sup>. Korzystali też z usług piotrkowskich rzemieślników, ponieważ wyludniony Sulejów nie mógł zaspokoić potrzeb klasztoru, cystersom pozostawało więc jedynie złożenie zamówienia na wykonanie specjalistycznych prac w cechu piotrkowskim. Poruszona kwestia sporna w protokole cechowym – choć wynikała z konfliktu między mistrzem a uczniem – rzuca nieco światła na stosunki między piotrkowskimi rzemieślnikami a klasztorem. Marek Cetwiński w artykule dotyczącym pracy w *Księdze henrykowskiej*, stanowczo stwierdza, że cystersi cenili pracę, a nie człowieka pracy<sup>40</sup>. W tym przypadku cystersi z góry założyli, że nie zapłacą za wykonane zlecenie lub też wiedzieli, że pracę będzie wykonywał mistrz – partacz (taki, jakiego sami wybrali), stąd też protokół, z poruszanych wyżej względów, nie zawiera informacji o kradzieży mistrza<sup>41</sup>. Zabiegi mające na celu rozwój gospodarczy własności cystersów sulejowskich w powiecie piotr-

<sup>34</sup> APPT, CmP, *Księga protokołów z sesji...*, sygn. 66, s. 148.

<sup>35</sup> APPT, CmP, *Księga protokołów cechu...*, sygn. 65, passim.

<sup>36</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, t. I, s. 251–354; J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w danej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1993, t. I, s. 228–229.

<sup>37</sup> APPT, op. cit.; APPT, CmP, *Księga protokołów z sesji...*, sygn. 66, passim.

<sup>38</sup> M. Rawita-Witanowski, *Wspomnienia...*, Piotrków 1910, s. 7–9.

<sup>39</sup> H. Rutkowski, *Piotrków Trybunalski w XVI I pierwszej połowie XVII wieku jako miejsce zjazdów szlacheckich*, w: *750 lat Piotrkowa...*, s. 43–66.

<sup>40</sup> M. Cetwiński, *Praca i pracowitość w „Księdze henrykowskiej”*, w: *Korzenie...*, s. 95–99.

<sup>41</sup> APPT, CmP, *Księga protokołu cechu...*, sygn. 65, s. 162–163.

kowskim nie zakończyły się – w świetle ksiąg cechowych – na tym jednym, odnotowanym incydencie. W latach następnych zapisują swoich poddanych tylko do jednej korporacji rzemieślniczej w Piotrkowie – mianowicie do cechu szynkownego. W roku 1769 Antoni Mukwiński, obywatel Sulejowa, podejmuje na okres 4 lat naukę stolarstwa u Antoniego Nerynka; 13 stycznia 1777 r. Tomasz Walaszkiwicz, obywatel Sulejowa, podejmuje naukę ślusarstwa u Szymona Dziewickiego; 22 września 1782 r. ksiądz Jan Witkowski zapisuje Wojciecha Sarnowicza z Woli Bałdrzychowskiej do cechu szynkownego na naukę stolarstwa; 22 maja 1785 r. Ignacy Bernacki, obywatel Sulejowa, podejmuje naukę ślusarstwa<sup>42</sup>. Księgi cechowe nie wspominają nic o wyzwoleniu wyżej wymienionych na czeladników, a tym bardziej na mistrzów. Stwierdzić należy, że cystersom zależało tylko na wykwalifikowanych rzemieślnikach, którzy po nabyciu praktycznych umiejętności, mogliby w przyszłości pracować na rzecz zakonu. Nie interesowało ich zdobywanie formalnych stopni przez uczniów, a cech szynkowny zapewniał takie możliwości. Obserwacja najbliższego otoczenia przez terminatorów także nie dostarczała budującego obrazu. Rzemieślnicy brali zaliczki za zlecone prace lub żądali całych kwot, a prac nie wykonywali<sup>43</sup>. Pieniądzy nie zwracali lub sprzeniewierzali je na alkohol. Nie był bezpieczny także skarb cechowy. W 1739 r. cechmistrz Jan Sobczyński bezprawnie pobierał z niego pieniądze na wino<sup>44</sup>. Nagminne nadużywanie alkoholu<sup>45</sup> wielokrotnie doprowadzało do kłótni i sporów, kończących się nierzadko rękoczynami<sup>46</sup>. W 1740 r. ślusarz Jakub Górski pobił we własnym mieszkaniu Walentego Kotlewskiego. Tego samego roku bednarz Wawrzyniec Dutkiewicz za bijatyki pod wpływem alkoholu został zawieszony w prawach cechowych. Do pobić dochodziło dość często w przypadku braku zapłaty za wykonaną pracę<sup>47</sup>. Zła koniunktura gospodarcza prowadziła do odbierania sobie pracy. W 1741 r. siodlarz Michał Jan Kirnicki wykonywał zawód rymarza, a stolarz Jacek Jackowski – zawód bednarza. W 1743 r. stolarz Jakub Górski zajmował się szewstwem<sup>48</sup>. Stan taki prowadził do frustracji i nieetycznych zachowań<sup>49</sup>.

Rekapitulując należy stwierdzić, że bliskie położenie geograficzne Sulejowa i Piotrkowa nie pozwalało na izolację świata duchownego i społeczności

<sup>42</sup> APPT, CmP, *Księga protokołów z sesji...*, sygn. 66, s. 132–133, 142–143, 165–166, 192.

<sup>43</sup> Np. APPT, CmP, *Księga protokołu cechu...*, sygn. 65, s. 101. W 1738 roku stolarz Maciej Morełowicz wziął zaliczkę w wysokości 13 zł od cyrulika Piotra Marteta. Praca nie została wykonana, a zaliczka nie została oddana.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 106.

<sup>45</sup> *Statut cechu kupców...*, passim; APPT, *Nadania i przywileje miasta Piotrkowa. Statut cechu piwowarów z 1722 roku*, sygn. 8.

<sup>46</sup> Np. APPT, CmP, *Księga protokołu cechu...*, sygn. 65, s. 132.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 174.

<sup>48</sup> Np. ibidem, s. 133, 139, 148.

<sup>49</sup> Np. ibidem, s. 165. W 1744 r. Antoni Chmurski – ślusarz, oskarżył Wojciecha Rymanewskiego – rusznikarza, że pochodził ze wsi. APPT, CmP, *Księga protokołów cechu rzeźnickiego...*, sygn. 40, s. 15.

laickiej. Istnienie w Piotrkowie Trybunału zmuszało cystersów sulejowskich do uczestniczenia w życiu politycznym, jak i do załatwiania swoich własnych spraw w tym mieście, a tym samym do kontaktów z piotrkowianami. Różnice występowały w podstawach ekonomicznych funkcjonowania klasztoru, jak i miasta. Domeną gospodarki cystersów wciąż pozostawało rolnictwo – rzemiosło traktowano marginalnie. Poszerzany areał upraw i komasowanie majątków w celu lepszego zarządzania było kontynuacją doświadczeń średniowiecznych. Natomiast mieszczanie piotrkowscy w połowie XVIII w. przekwalifikowali swoje zajęcia, czerpiąc dochody także z rolnictwa. Brak wykwalifikowanych poddanych w dobrach klasztoru zmusił cystersów sulejowskich do korzystania z usług piotrkowskich rzemieślników. Bliskość ośrodka edukacyjnego w Piotrkowie decydowała o wysyłaniu mieszkańców dóbr cysterskich na naukę do Piotrkowa.

Opisana w artykule scenka obyczajowa ujawniła także sposób postrzegania i traktowania zakonników. Upadające rzemiosło piotrkowskie nie przynosiło zadowalających zysków. Wykonywane prace poza obrębem miasta były okazją do dodatkowego zarobku. Zakonników sulejowskich postrzegano jako zamożny klasztor, stąd padli ofiarą kradzieży, choć ich sytuacja w XVIII w. nie przedstawiała się najlepiej. Jednak ich wpływ na lokalną społeczność – niekoniecznie poddanych – był wielki, skoro szybko odzyskali utracone przedmioty, przy okazji poznając bliżej strukturę i funkcjonowanie cechów w Piotrkowie. Kształcili znawców praktycznych umiejętności wykonywania zawodu – tworząc grupę rzemieślników, których u nich brakowało.

## SUMMARY

Until the end of the 18<sup>th</sup> century, Piotrków was a royal property in the province of Sieradzkie. The Cistercian monastery in Sulejów was situated near the town, 13 km to the south west. Despite their close geographical location and common political experiences over a span of centuries, those towns, together with their neighbouring regions, were significantly different as regards property, management and economy. The economy of Piotrków was characterized mainly by production and providing services, not only for the local market but also in the closest vicinity. The economy of the Sulejów Cistercians was based in great measure on agriculture, while the craftsmanship was of secondary importance. In the 18<sup>th</sup> century, it practically disappeared. The 18<sup>th</sup> century guild books provide information concerning contacts of the Sulejów Cistercians with the craftsmen of Piotrków.



*Tomasz Strzeżek*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## KAWALERIA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO W WOJNACH NAPOLEOŃSKICH – ORGANIZACJA I SZLAK BOJOWY<sup>1</sup>

Kawaleria polska, która powstała w 1806 roku – choć kontynuowała tradycje dawnej jazdy Rzeczypospolitej – to jednak zmieniła swoje oblicze, podobnie jak całe państwo i armia Księstwa Warszawskiego. Przyjęła m.in. nowe formy organizacyjne, sposób uzupełniania szeregów i nieznane dotąd formacje z ich charakterystycznym umundurowaniem i uzbrojeniem. Jakkolwiek zasadniczy trzon polskiej kawalerii tworzyły pułki regularne, to jednak między 1806 a 1813 rokiem trzykrotnie odwoływano się do pospolitego ruszenia szlachty. Cechą charakterystyczną tej formacji była obecność w chorągwiach towarzyszy (rycerzy), obok oficerów i pocztowych. Towarzysze, zgodnie zresztą z dawnymi tradycjami, wyręczali się pocztowymi „[...] w przykrzejszych okolicznościach służby” i wykorzystywali ich do posług osobistych jak służbę dworską. Poza tym wspólnie z oficerami współuczestniczyli w podejmowaniu decyzji o działaniach bojowych. W 1806 i 1807 r. pospolite ruszenie powielało odwieczne przywary znane już z okresu Rzeczypospolitej, a więc brak dyscypliny, wykroczenia przeciwko prawu, samowolę, rabunki, nakładanie nieuzasadnionych kontrybucji, a nawet łupieskie wyprawy. Próby reorganizacji, mające na celu nadanie pospolitemu ruszeniu charakteru wojska regularnego, zawiodły. Ogólna liczba pospolitaków nie przekroczyła 5 tys. (w lutym 1807 r. – 4,8 tys.). Cześć z nich walczyła w samodzielnym korpusie jazdy powstańczej (dowodzonym przez gen. Wincentego Aksamitowskiego,

---

<sup>1</sup> Tekst nie obejmuje oddziałów formowanych w 1812 roku na Litwie (były one podporządkowane władzom Wielkiego Księstwa Litewskiego do 1813 roku, gdy komendę nad nimi objął ks. Józef Poniatowski) oraz tych formacji jazdy, które od początku swego bytu pozostawały na żołdzie Francji, np. pułku szwoleżerów gwardii, pułków 7. i 8. szwoleżerów lansjerów.

a następnie gen. Michała Sokolnickiego), ale większość stopniowo porzucała szeregi walczących lub przechodziła do pułków regularnych<sup>2</sup>. Ponownie do pospolitego ruszenia odwołano się w 1809 r. w trakcie wojny z Austrią<sup>3</sup> oraz w 1813 r. po klęsce Napoleona w Rosji. W tym ostatnim wypadku do walki stanęło tylko kilkaset osób (23 II 1813 r. – około 400 jeźdźców, a spodziewano się 4 tys.)<sup>4</sup>.

Regularne pułki kawalerii powstawały od końca 1806 r. Łączyły w swoich szeregach rekruta dymowego, ochotników i pospolitaków. W czerwcu 1807 r. otrzymały numery od 1. do 6. (1., 4., 5. psk i 2., 3., 6. puł)<sup>5</sup>. Jesienią 1807 r. liczyły one 5,2 tys. żołnierzy i 4,8 tys. koni<sup>6</sup>, a w marcu 1809 r. 6,2 tys. żołnierzy<sup>7</sup>. W następstwie wojny z Austrią w 1809 r. liczba pułków jazdy wzrosła do 16. Nowe tworzone w oparciu o ochotników, pospolite ruszenie i pobór na terenie Księstwa (7., 9. puł, 10. phuz) i zaboru austriackiego (13. phuz, 14. pkir., 8., 11., 12., 15., 16. puł)<sup>8</sup>. 14 XI 1809 r. jazda polska liczyła już 14, 5 tys. koni, a w 1810 r. zgodnie z etatem – 12,7 tys.<sup>9</sup>. Najliczniejszą kawalerię Księstwo wystawiło do wojny z Rosją w 1812 r. Już 15 stycznia osiągnęła ona stan 16,3 tys. żołnierzy<sup>10</sup>. O skali wysiłku Polaków w kampanii rosyjskiej świadczy fakt, iż jazda Księstwa na jej początku stanowiła około 18% jazdy Wielkiej Armii. W toku działań wojennych kawaleria polska, tak jak cała jazda Wielkiej Armii, topniała w zatrważającym tempie. W odwrócenie spod Moskwy nie pomogło jej nawet kucie koni na ostro<sup>11</sup>.

<sup>2</sup> B. Gembarzewski, *Wojsko polskie, Księstwo Warszawskie 1807–1815* [dalej WP 1807], Warszawa 1912, s. 270; J. Albrecht, *Z dziejów jazdy Księstwa Warszawskiego. Przyczynek historyczno-organizacyjny do lat 1806–1808*, Warszawa 1922, s. 9–13, 14–21, 68; J. Grobicki, *Rozwój i dzieje kawalerii Księstwa Warszawskiego*, cz. 1, „Przegląd Kawaleryjski”, t. 11: 1934, nr 4, s. 392–394; J. Staszewski, *Wojsko polskie na Pomorzu w roku 1807*, Gdańsk 1958, s. 92 (źródło cytatu); H. Kroczyński, *Wojsko Polskie na Pomorzu Zachodnim i Krajnie w 1807*, Warszawa 1990, s. 70–71, 113.

<sup>3</sup> Oddziały pospolitego ruszenia formowano na terenie Księstwa Warszawskiego i w Galicji. Gembarzewski, WP 1807, s. 272–273, 277–278; Grobicki, op. cit., cz. 1 s. 410; B. Pawłowski, *Wojna polsko-austriacka 1809*, Warszawa 1999, s. 125, 219, 234.

<sup>4</sup> Gembarzewski, WP 1807, s. 127, 279–281; M. Łukasiewicz, *Armia księcia Józefa*, Warszawa 1986, s. 51, 55, 58–61.

<sup>5</sup> W tekście użyto następujących skrótów: **BLK** – Brygada Lekkiej Kawalerii, **DLK** – Dywizja Lekkiej Kawalerii; **KrK** – Korpus rezerwowej Kawalerii; **phuz** – pułk huzarów, **pkir** – pułk kirasjerów, **psk** – pułk strzelców konnych, **puł** – pułk ułanów.

<sup>6</sup> Albrecht, *Z dziejów*, s. 43–44; Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 401–402.

<sup>7</sup> Gembarzewski, WP 1807, s. 117, do tej liczby nie wliczono 1,8 tys. żołnierzy i 1,1 tys. koni w zakładach, tj. oddziałach zapasowych.

<sup>8</sup> Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 411.

<sup>9</sup> Gembarzewski, WP 1807, 118–120, 122, 150. 1 XI 1810 r. 12,1 tys. żołnierzy i koni, przy czym 9. puł od 30 XII 1811 r. znalazł się na żołdzie francuskim.

<sup>10</sup> Gembarzewski, WP 1807, s. 124, z tego 279 oficerów i 1341 żołnierzy w zakładach. Przed wojną z Rosją na koszt Napoleona powiększono pułki jazdy o 200 ludzi (w kompanii 25).

<sup>11</sup> J. Grobicki, *Rozwój i dzieje kawalerii Księstwa Warszawskiego*, cz. 2, „Przegląd Kawaleryjski”, t. 11: 1934, nr 5, s. 543; M. Kukieli, *Wojna 1812 roku*, t. 1, Kraków 1937, s. 301; P. A. Austin, *1812. Wielki Odwrót, opowieści tych co przeżyli*, Gdańsk 2005, s. 86, 99–100, 127; T. Strzeżek, *Kawaleria Królestwa Polskiego w powstaniu listopadowym. Mobilizacja i podstawy funkcjonowania w wojnie*, Olsztyn 2006, s. 13, 534.



W trakcie kampanii na terenie Litwy rozpoczęto formowanie kolejnych pułków (na mocy dekretu Napoleona z 1 VII 1812 r.). Podlegały one Komisji Rządowej Tymczasowego W. Ks. Litewskiego. Były to 17., 18., 19., 20. puł, 21. psk i 3. pułk szwoleżerów. Powstały też mniejsze oddziały np. szwadron Tatarów czy szwadron żandarmów konnych<sup>12</sup>. Formacje litewskie włączyły się do działań bojowych pod koniec kampanii, ale nie zrekomensowały strat poniesionych przez kawalerię Księstwa Warszawskiego w Rosji. Pobór zwykły, pobór jednego jeźdźcy z 50 dymów do lekkiej kawalerii, pospolite ruszenie i ochotnicy także nie byli w stanie tego dokonać. 1 I 1813 r. kawaleria polska liczyła 5,9 tys. żołnierzy i 4,6 tys. koni. Na tę liczbę złożyli się żołnierze, którzy ocaleli z kampanii rosyjskiej, a także 2,2 tys. żołnierzy z zakładów kawalerii<sup>13</sup>. W maju 1813 r., przed reorganizacją, kawaleria Księstwa liczyła w 17 pułkach (z litewskimi 18. i 20. puł, ale bez 9. puł) 395 oficerów, 8,5 tys. podoficerów i żołnierzy z 7,5 tys. koni<sup>14</sup>. Napoleon reorganizując wojska Księstwa, które przeszło na żołą francuski, faktycznie zredukował liczbę pułków kawalerii do jedenastu. 5. psk włączono do 1. psk, 11. puł do 3. puł, 12. puł do 8. puł, a 10. phuz do 13. phuz. Dwa pułki litewskie włączono do formacji Księstwa – 18. puł do 6. puł, a 20. puł do 16. puł. W korpusie gen. Jana H. Dąbrowskiego na bazie 4. psk powstał 4. puł. Znaleźli się w nim oficerowie i żołnierze z kilku pułków. Z trzech pułków straży przedniej sformowano pułk krakusów<sup>15</sup>. Do kampanii jesiennej 1813 r. Polacy wystawili w 10 pułkach (bez 9. puł) około 6 tys. szabel (czyli ludzi zdolnych do boju). Gdy doliczymy do tego pułk szwoleżerów gwardii (1,5 tys. szabel), 7. puł lansjerów (600 szabel), 8. puł lansjerów (300 szabel), 9. puł w Gdańsku (443 szable) da to łącznie około 8,8 tys., szabel<sup>16</sup>, a z litewskim 17. puł – 9,4 tys. szabel. Stanowiło to blisko 20–25% jazdy jaką dysponował Napoleon przed kampanią jesienną<sup>17</sup>.

W kampanii 1813 r. kawaleria polska poniosła bardzo dotkliwe straty. 20 XI 1813 r. w Sedanie w ośmiu pułkach (2., 3., 4., 8., 16. puł, 1. psk, p. krakusów i 13. phuz.) oraz dwóch kompaniach Gwardii Honorowej (utwo-

<sup>12</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 124–125; Łukasiewicz, op. cit., s. 22, 50–51, 65, 83, 102, 105–106, 119. Pułki litewskie nie zakończyły organizacji przed końcem kampanii. W 1813 r. przeszły pod dowództwo ks. Józefa Poniatowskiego zgodnie z wolą Napoleona.

<sup>13</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 125–125. W 1812 roku zmobilizowano także 1,3 tys. jazdy w ramach Gwardii Narodowej; Łukasiewicz, op. cit., s. 50, 57–58.

<sup>14</sup> A. M. Skałkowski, *O część imienia polskiego*, Lwów 1908, s. 186–7.

<sup>15</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 139, 161; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 546–549; Łukasiewicz, op. cit., s. 172–173, 176, 206. W 1. psk znaleźli się także żołnierze z 4. psk. Reorganizując kawalerię pułków nie zlikwidowano, a jedynie połączono z silniejszymi.

<sup>16</sup> J. Załuski, *Wspomnienia*, Kraków 1976, s. 271; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 150; M. Kukiel, *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795–1815*, Poznań 1912, s. 404–405; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 548; J. Pachonński, *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1981, s. 550; Łukasiewicz, op. cit., s. 177, 180, 210–211.

<sup>17</sup> M. Kukiel, *Wojny napoleońskie*, Warszawa 1927, s. 246; R. Bielecki, *Encyklopedia wojen napoleońskich*, Warszawa 2001, s. 278.

rzona z oficerów) liczyła 2,1 tys. żołnierzy (w tym 374 oficerów) i 2 tys. koni, a 8 XII 2,6 tys. ludzi i 1,3 tys. koni<sup>18</sup>. Oznaczało to, iż jazda IV korpusu (patrz str. 91) w porównaniu do stanu z lipca straciła 51% ludzi, a sam tylko pułk krakusów 65% ludzi i 82% koni<sup>19</sup>. W kampanii 1814 r. kawaleria polska podtrzymała swoją sławę. Polaków uznano za najlepszych kawalerzystów. Już w czerwcu 1813 r. Napoleon podobno nakazał, aby każdy oficer polskiej kawalerii przechodząc do kawalerii francuskiej był awansowany o jeden stopień wyżej od posiadanego<sup>20</sup>. Na przełomie 1813 i 1814 r. francuski sztab generalny i ministerstwo wojny zamierzało ocalałych piechurów polskich (1, 4 tys.) wcielić do pułków jazdy, a te z kolei przydzielić do oddziałów francuskich. Planowano także odtworzyć 7. i 8. pułki lansjerów, a Legii Nadwiślańskiej pieszej dostarczyć chłopskich koni i przekształcić w „polskich kozaków”. Ostatecznie na mocy dekretu Napoleona (z 18 XII 1813 r.) w styczniu 1814 r. zorganizowano dwa pułki ułanów (1. i 2.), pułk krakusów dokompletowano do 800 szabel i przekształcono w pułk eklerów (éclaireurs – zwiadowców), dalszych 800 żołnierzy przeznaczono do 3. pułku eklerów gwardii<sup>21</sup>. W kampanii 1814 r. udział polskich kawalerzystów (licząc ze szwoleżerami gwardii) w całości jazdy armii napoleońskiej znacznie wzrósł, mimo że na front kierowano ich stopniowo, w miarę jak uzyskiwali konie, ekwipunek i broń (np. 1. i 2. puł w styczniu wystawił do boju tylko 293 jeźdźców z ponad tysiąca obecnych w Sedanie)<sup>22</sup>. Na początku marca 1814 r. w trzech dywizjach kawalerii gwardii Wielkiej Armii na 5,5 tys. żołnierzy było 2,6 tys. Polaków<sup>23</sup>. W listopadzie 1814 r., w nowej rzeczywistości politycznej, w oczekiwaniu na decyzje mocarstw w sprawie przyszłości Księstwa Warszawskiego 18 pułków kawalerii (wliczając krakusów, 1. i 2. puł, a bez szwoleżerów gwardii, 7. i 8. pułku lansjerów oraz pułków litewskich) liczyło 681 oficerów i 6458 żołnierzy<sup>24</sup>.

Od początku swego istnienia regularna kawaleria Księstwa różniła się od jazdy Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Przesądziły o tym proporcje mię-

<sup>18</sup> Skałkowski, op. cit., s. 410; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 555–556; Pachonński, op. cit., s. 587, 593, w Sedanie 1 I 1814 roku jazda liczyła 2,1 tys. żołnierzy i 1,4 tys. koni. Dwa pułki z 20. brygady, a także 7. pułk lansjerów uczestniczyły w obronie Drezna i w listopadzie 1813 r. – wbrew porozumieniom kapitulacyjnym – zmuszone zostały do zdania broni. 9. puł bił się w Gdańsku, a 17. puł w północnych Niemczech i Danii.

<sup>19</sup> Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 556; Pachonński, op. cit., s. 587; Łukasiewicz, op. cit., s. 210.

<sup>20</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 132; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 547.

<sup>21</sup> F. Gajewski, *Pamiętniki*, t. 1, Poznań 1913, s. 388; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 131–132, 164–166; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 556–558; R. Bielecki, A. Tyszką, *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796–1815*, t. 2, Kraków 1984, s. 239; R. Bielecki, *Wielka Armia*, Warszawa 1995, s. 476.

<sup>22</sup> Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 556–558; Pachonński, op. cit., s. 595–596, 25 I 1814 roku w trzech pułkach jazdy znajdowało się 2,2 tys. kawalerzystów i 1,4 tys. koni, a 8 II – 1,7 tys. lansjerów i eklerów.

<sup>23</sup> Bielecki, *Wielka*, s. 245–245.

<sup>24</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 134–135, 137, 139, 142, 145, 147, 149, 150, 152–153, 155–156, 158–164, 166–167.

dzy kawalerią a innymi rodzajami wojsk<sup>25</sup>. Po 1806 r. kawaleria nie zajmowała w armii tak silnej pozycji jak w końcu XVIII wieku<sup>26</sup>. Już w planie poboru z 14 XI 1806 r., przygotowanym przez gen. Jana Henryka Dąbrowskiego zakładano, że na jednego żołnierza jazdy przypadać będzie 4,8 żołnierza piechoty. Etat armii z 26 I 1807 r. utrwalił ten stan<sup>27</sup>. Z czasem proporcje zmieniały się na korzyść jazdy. W oddziałach obecnych w Księstwie Warszawskim przed wybuchem wojny z Austrią (IV 1809 r.) stosunek formacji pieszych (piechoty, artylerii, saperów) do kawalerii kształtował się na poziomie 3,7 do 1 (gdybyśmy liczyli samą piechotę wyniósłby 3,2 do 1), a w listopadzie 1809 r. z oddziałami galicyjsko-francuskimi 2,4 do 1 (przy uwzględnieniu formacji nieobecnych w Księstwie wynosił 4,4 do 1). Etat armii Księstwa z 20 III 1810 r. przewidywał, iż na 3,6 żołnierza pieszego przypadać miał jeden konny. Jazda była liczniejsza po wyniszczającej kampanii w Rosji. 11 I 1813 r. w wojsku Księstwa stosunek formacji pieszych do konnych wynosił 1 do 1, a w końcu marca 1,4 do 1. W maju 1813 roku – przed reorganizacją armii – 2,5 do 1. W trakcie kampanii 1813 r. (w VIII korpusie, IV KrK) osiągnął 1,6 do 1 na korzyść pieszych, a 1814 r. wrócił do stanu 1 do 1<sup>28</sup>.

Między 1806 a 1808 rokiem zmienił się sposób uzupełniania szeregów kawalerii polskiej. Do 1808 r. rekruta pozyskiwano poborem dymowym (jeździec z 10 lub 40 dymów), a następnie poborem wzorowanym na francuskim<sup>29</sup>. Szeregowi i podoficerowie pochodzili ze wszystkich stanów społecznych. Jak wynika z kontroli (wykazów ewidencji osobowej) przez 16 pułków kawalerii między 1806 a 1811 rokiem przewinęło się ponad 25 tys. oficerów, podoficerów i żołnierzy (w tym przez pierwsze sześć pułków między latami 1806/7 a 1810/11 – 11, 4 tys. a przez pozostałe w przedziale między 1809 a 1810/12 rokiem – 13, 7 tys.<sup>30</sup> W korpusie oficerskim dominowali przedstawiciele szlachty służący w przedrozbiorowej armii Rzeczypospolitej (w tym uczestnicy powstania kościuszkowskiego), legionach, armii francuskiej oraz

<sup>25</sup> W pierwszej połowie stulecia przyjęto za H. Jominim, iż stosunek proporcjonalny kawalerii do pozostałych rodzajów wojsk powinien wynosić 1 do 5 na terenach płaskich i 1 do 9 na terenach górskich. W wojnach napoleońskich z lat 1800–1815 proporcje poszczególnych rodzajów wojsk oscylowały wokół tych liczb, ale z reguły na korzyść kawalerii. Wyjątkiem była armia rosyjska, dysponująca liczną kawalerią regularną i nieregularną. Carl von Clausewitz był bardziej powściągliwy w ocenie stosunku poszczególnych broni. C. Clausewitz, *O wojnie*, Lublin 1995, s. 319–329; Strzeżek, op. cit., s. 36.

<sup>26</sup> W armii przedrozbiorowej, nawet po reformach Sejmu Wielkiego, stosunek jazdy do formacji pieszych miał kształtować się na poziomie 1 do 2. Osiągnięto go dopiero w powstaniu kościuszkowskim. *Powstanie Kościuszkowskie 1794. Dzieje militarne*, t. 1, Warszawa 1994, s. 59–60, 65, 301, 303, t. 2, s. 15, 47, 60, 82, 156, 253; A. Wolański, *Wojna polsko-rosyjska 1792*, Warszawa 1996, s. 147, 158, 245, 373, 569.

<sup>27</sup> Albrecht, *Z dziejów*, s. 5–6; *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. 2, Warszawa 1966, s. 313; H. Kroczyński, op. cit., s. 64.

<sup>28</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 130; Pachonński, op. cit., s. 550–552, 554, 587; Łukasiewicz, op. cit., s. 50, 129, 177, 210–211; Bielecki, *Wielka*, s. 454–455, 461, 463–469.

<sup>29</sup> *Zarys dziejów*, s. 310, 323; Łukasiewicz, op. cit., s. 57–58.

<sup>30</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 132–160.

w mniejszym stopniu w armii austriackiej, pruskiej i rosyjskiej. Do tego dochodzili liczni ochotnicy przeważnie ze stanu szlacheckiego. W 1808 r. w 3. pułku ułanów i 4. pułku strzelców konnych na 70 oficerów – 26 wywodziło się z armii Rzeczypospolitej i legionów, 36 z powstań wojewódzkich, czterech z armii pruskiej, trzech z austriackiej, a jeden z rosyjskiej<sup>31</sup>.

Kawaleria Księstwa przyjęła szereg rozwiązań francuskich. W pułkach pojawiły się rady administracyjne (nadzorowały finanse, ekwipunek, umundurowanie i żywienie żołnierzy itp.), stopnie wojskowe (np. generała brygady, szefa szwadronu, sztandarowego), wzory mundurów (np. strzelców konnych, huzarów, kirasjerów), wyposażenie i uzbrojenie. Pod względem organizacyjnym pułki kawalerii polskiej, podobnie jak francuskiej, dzieliły się na szwadrony, a te z kolei na kompanie (po dwie w szwadronie), które faktycznie były szwadronami manewrowymi i bojowymi. Różnice dotyczyły liczby oficerów, podoficerów i żołnierzy oraz szwadronów etatowych w pułku (w styczniu 1807 r. – 6 szw., w marcu 1807 r. – 3 szw., w 1809 roku – 2 szw. bojowe i trzeci zakładowy, a w 1810 r. 4 szw.). W 1812 r. pułki przydzielone do dywizji piechoty miały 4 szwadrony, a pozostałe w brygadach kawalerii rezerwowej tylko 3. W czerwcu 1813 r. Napoleon ustalił skład pułku na 4 szwadrony<sup>32</sup>. Jazda Księstwa Warszawskiego nie dysponowała jednolitym regulaminem. Panowała więc duża dowolność w szkoleniu poszczególnych pułków (zdarzało się, że posiadały one własne regulaminy, jak np. 4. psk)<sup>33</sup>. Powszechnie jednak w musztrze stosowano system trójkowy<sup>34</sup>, a w armii francuskiej dwójkowy<sup>35</sup>. W praktyce, gdy kawaleria polska współdziałała z francuską, ta różnica nie sprawiała trudności walce pod warunkiem, że polscy oficerowie znali komendy w języku francuskim<sup>36</sup>.

<sup>31</sup> Fredro Aleksander, *Trzy po trzy*, Warszawa 1987, s. 405–407; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 117; Albrecht, *Z dziejów*, s. 63 przypis; J. Staszewski, *Walki kawalerskie pod Mirem i Romanowem 1812*, Poznań 1934, s. 11–19; Pachonński, op. cit., s. 405–407.

<sup>32</sup> H. Dembiński, *Niektóre wspomnienia o działaniach korpusu polskiego pod dowództwem Xsięcia Józefa Poniatowskiego w roku 1813 przez naocznego świadka Jenerała Henryka Dembińskiego, naówczas kapitana jazdy*, „Pamiętniki Polskie”, t. 3, Paryż 1845, s. 129; Załuski, op. cit., s. 74, 81, 313, 315; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 116, 119, 122, 124; Staszewski, *Walki*, s. 2; Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 400–401, 416; Łukasiewicz, op. cit., s. 209–210; R. Morawski, H. Wielecki, *Wojsko Księstwa Warszawskiego. Kawaleria*, b.r. i m.w., s. 8, 16, 29, 32.

<sup>33</sup> I. Lubowiecki, *Pamiętniki*, Lublin 1997, s. 117; Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 405; Staszewski, *Walki*, s. 11; Pawłowski, *Wojna*, s. 56; R. Morawski, H. Wielecki, op. cit., s. 22.

<sup>34</sup> Kompania dzieliła się na trzy plutony, a pluton na szóstki i trójki. Jeden z regulaminów zalecanych przez gen. Aleksandra Różnieckiego do szkolenia jazdy, polski z 1790 roku, nakazywał obroty czwórkami lub trójkami, a francuski z 1804 r. tylko czwórkami. Gajewski, op. cit., t. 1, s. 179; Załuski, op. cit., s. 315; J. Albrecht, *Generalny inspektor jazdy gen. dyw. Różniecki i jego lustrację pułków jazdy Księstwa Warszawskiego w 1808 roku*, „Bellona”, 1922, t. 5, z. 2, s. 116; Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 405; *Zarys*, s. 313; R. Morawski, H. Wielecki, op. cit., s. 17; Pawłowski, *Wojna*, s. 56.

<sup>35</sup> Załuski, op. cit., s. 81, 315. Szwadron bojowy, czyli kompania, dzielił się na cztery plutony, a pluton na czwórki i dwójki.

<sup>36</sup> F. Sznayde, *Wypisy do teorii Jazdy ułożone jako notatki wrywkowe bez związku i przeznaczone jedynie tylko w pomoc pamięci uczęszczających na ustne kursa Teorii Jazdy*, Paryż 1834, s. 181–182; Austin, 1812. *Wielki odwrót*, s. 338.

Bardzo późno wprowadzono w kawalerii polskiej podział na kawalerię dywizyjną lub korpusową (przy dywizjach piechoty i korpusach złożonych z różnych rodzajów wojsk) i rezerwową, zwaną też samodzielną (zdolna do samodzielnych działań przy wsparciu, co najwyżej, artylerii konnej). Początkowo pułki były przydzielone do formacji piechoty w poszczególnych legiach. W 1808 r. armię polską podzielono na trzy dywizje, a każda z nich dysponowała dwoma pułkami jazdy. W 1809 r., w trakcie działań wojennych, tworzone tymczasowo większe, samodzielne, oddziały jazdy w sile kilku pułków, np. w pierwszych dniach wojny 3–4 pułki zgrupowano pod wodzą gen. Aleksandra Różnieckiego, na przełomie czerwca i lipca podzielono jazdę na straż przednią (jeden pułk), korpus główny (trzy pułki) i rezerwę (dwa pułki). Do kawalerii dodano lekką piechotę (wołyżerów) i artylerię konną. Dopiero w 1811 r. (po 17 V) do każdej z trzech dywizji piechoty przydzielono po brygadzie kawalerii, a z dziewięciu pozostałych utworzono trzy samodzielne brygady. W wojnie z Rosją 16 pułków Księstwa funkcjonowało, jako jazda dywizyjna i rezerwowa. Pięć pułków porozdzielano między korpusy rezerwowej kawalerii i korpusy Wielkiej Armii. Sześć pułków utworzyło dywizję we francuskim IV korpusie rezerwowej kawalerii. Pozostałych pięć pułków, jako jazda dywizyjna, w trzech brygadach, weszło w skład polskiego V Korpusu Wielkiej Armii ks. Józefa Poniatowskiego. Dowodził nimi gen. Michał Kamiński. W sierpniu 1812 r., jeszcze przed bitwą pod Smoleńskiem, korpus zreorganizowano. Dwie brygady kawalerii połączono w dywizję<sup>37</sup>. W czerwcu 1813 r. z rozkazu Napoleona utworzono z pułków Księstwa rezerwowy korpus kawalerii (IV KrK) oraz brygadę kawalerii, która wchodząc w skład VIII korpusu piechoty stanowiła jego jazdę korpusową. Przy korpusie gen. Dąbrowskiego taką funkcję pełniła jedna brygada z IV korpusu<sup>38</sup>.

Z rodzajów kawalerii bezwzględnie dominowały pułki lekkie – ułanów (11), strzelców konnych (3), huzarów (2) i krakusów (1). Obecność licznych pułków ułańskich, uzbrojonych w lance i posiadających polski mundur narodowy (kurtki i rajtuzy granatowe, czapki rogate) była charakterystycznym elementem polskiej jazdy. Obecność ułanów i strzelców konnych rodziła poważne problemy, gdyż przynajmniej do 1809 r. polscy dowódcy nie rozróżniali taktycznego zastosowania ułanów od strzelców konnych odmiennie uzbrojonych. Doszło do tego, iż w 1809 r. odebrano szaserom karabinki i uzbrojono w lance. W 1813 r. już nie tylko ułani i szaserzy, ale także huzarzy i krakusi

<sup>37</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 122; M. Kukiel, *Jazda polska nad Moskwą. Bitwa pod Mołajskiem 7 września 1812*, Poznań 1925, s. 24; Pawłowski, *Wojna*, s. 416; A. Dusiewicz, *Tarutino 1812*, Warszawa 2004, s. 57.

<sup>38</sup> A. Sułkowski, *Listy do żony z wojen napoleońskich*, Warszawa 1987, s. 252, 299; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 122, 124–125, 128–130; Kukiel, *Jazda*, s. 23; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 541, 546, 550; Kukiel, *Wojna*, t. 1, s. 145; Staszewski, *Walki*, s. 3, 17; Łukasiewicz, op. cit., s. 209–210; Pawłowski, *Wojna*, s. 416; Bielecki, *Wielka*, s. 457–458, 469–471. Od 1 VI 1813 r. oddziały ks. Józefa Poniatowskiego przeszły na żołd francuski. Korpus obserwacyjny gen. J. H. Dąbrowskiego opłacany był przez Francuzów od stycznia 1813 roku.

posługiwali się w boju lancami<sup>39</sup>. Krakusi stanowili wyjątkową formację, nieznaną wcześniej ani w armii polskiej, ani we francuskiej. Po wyprawie do Rosji w 1812 r., odtwarzając armię Księstwa Warszawskiego, zarządzono pobór jednego jeźdźcy z 50 dymów do pułków lekkiej jazdy. Planowano zebranych 12,6 tys. ludzi podzielić na szwadrony po 500 szabel i przyłączyć do regularnych pułków jako lekkie oddziały posiłkowe (*éclaireus*). Ostatecznie udało się zebrać tylko około 2 tys. jeźdźców słabo wyszkolonych i na marnych koniach, co nie pozwoliło na wykorzystanie ich zgodnie z planem. Utworzono z nich (w kwietniu 1813 r.) trzy pułki „straży przedniej” po około 500 szabel, a resztę na gorszych koniach odesłano do piechoty. W czerwcu z tych trzech pułków utworzono jeden pułk krakusów w sile 880 szabel. Formacja ta swoim sposobem walki przypominała nieregularne pułki rosyjskie (kozaków). Krakusów nie uczono skomplikowanych manewrów taktycznych. Dysponowali oni nawet uproszczonym regulaminem. Pułk przemieszczał się i manewrował kłusem (a nie stępą), posługując się buńczukiem do sygnalizowania komend ruchów. Jak zauważył Franciszek Gajewski, krakusi „nacierali śmiało, byli niezmordowani”. Odznaczyli się w walkach z lekką jazdą rosyjską tak, że we wrześniu 1813 r. Napoleon zachwycony „pigmejami” żądał ich tysięcy dla swojej armii. W ten sposób krakusi stali się pierwowzorem dla nowego typu jazdy francuskiej (trzech pułków eklerów gwardii). Po reorganizacji dokonanej na początku 1814 r. pułk krakusów, jako pułk eklerów zmienił sukmanę i rogatywkę na mundur przypominający ubiór Czerkiesów<sup>40</sup>. W armii Księstwa Warszawskiego ciężką kawalerię reprezentował tylko jeden pułk kirasjerów (utworzony w 1809 r. formalnie przetrwał do 14 XI 1814 r.). W 1813 r. kirasjerzy, już bez kirysów, wraz z krakusami tworzyli brygadę<sup>41</sup>.

Najlepszą kawalerią (pod względem wyszkolenia, umiejętności i doświadczenia żołnierzy) Polacy dysponowali dopiero w schyłkowym okresie epoki napoleońskiej, w kampaniach 1813 i 1814 r. w Niemczech i Francji. Jak słusznie zauważył Jerzy Grobicki, kawaleria polska „[...] przez swoją bitność wysu[nęła – T.S.] się na czoło walczących podówczas wojsk prawie całej Europy”<sup>42</sup>. Długo musiała ona pracować na swoją sławę.

Chrzest bojowy przeszła w kampaniach 1806 i 1807 r. Nie była jednorodna pod względem organizacyjnym i kadrowym, gdyż tworzyły ją formacje złożone z ochotników, pospolitego ruszenia, poborowych i dezertów z armii zabórczych. Walczyły one na różnych frontach wojny- na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim, w Prusach Wschodnich i na Mazowszu. Głównym ich przeciwni-

<sup>39</sup> Pawłowski, *Wojna*, s. 57; R. Morawski, H. Wielecki, op. cit., s. 16, 44, 93.

<sup>40</sup> Dembiński, op. cit., s. 126; K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, ks. 2, Kraków 1899, s. 38–39; A. Białkowski, *Pamiętnik starego żołnierza 1806–1814*, Warszawa 1903, s. 326–327, 333–334; Gajewski, op. cit., s. 336, Krakusi byli postrachem jazdy węgierskiej i pruskiej, ale ułani i kozacy dotrzymywali im pola, gdyż byli uzbrojeni w lance i spisy; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 56, 68, 127–128, 174–175; Pachonński, op. cit., s. 591; Łukasiewicz, op. cit., s. 209–210, 252.

<sup>41</sup> Łukasiewicz, op. cit., s. 209–210.

<sup>42</sup> Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 388–391.

kiem były oddziały nieregularne (na Pomorzu pruskie freikorpsy, tj. oddziały złożone z ochotników), a w Prusach i na Mazowszu oddziały kozaków armii rosyjskiej. Napoleon nieustannie naciskał na polskie władze, aby szybciej formowały lekką jazdę do osłony komunikacji Wielkiej Armii przed „licznymi i napastliwymi zastępami kawalerii nieprzyjacielskiej”<sup>43</sup>.

W 1806 i 1807 r. polska kawaleria zdobywała doświadczenie w zakresie służby osłonowej, zwiadowczej i łącznikowej. W praktyce wypełniała zadania kawalerii nieregularnej, bo taka w większości wypadków była pomimo wysiłków organizatorów<sup>44</sup>. W bitwach odnotowano jej śladową obecność pod Pułtuskim<sup>45</sup> i Iławą Pruską<sup>46</sup>. Dopiero pod Frydlandem (14 VI) uczestniczył, wraz z dywizją gen. Dąbrowskiego, 5. psk (płk. Kazimierza Turny), wzmocniony kompanią „towarzyszy” z 6. puł (zob. przypis 51). Pułk ten z powodzeniem atakował zarówno piechotę jak i kawalerię rosyjską w bojach o Heinrichsdorf. W pościgu po bitwie jazda Turny dwukrotnie rozbiła oddziały rosyjsko-pruskie pod wsią Występne (Hohenstein nad Łyną) i w Gierdanach<sup>47</sup>.

Na przełomie grudnia 1806 i stycznia 1807 r. rodząca się regularna jazda polska i chorągwie pospolitego ruszenia staczały drobne utarczki (pod Bydgoszczą, Borzechowem i pod wsią Ostrowite) z pruskimi freikorpsami (oddział mjr. Stutterheima), oczyszczając przedpole Bydgoszczy<sup>48</sup>. Do czerwca oddziały polskie nie uczestniczyły w bojach prowadzonych przez Napoleona w Prusach Wschodnich. Ich zadania ograniczały się do ochrony skrzydeł, tyłów i komunikacji armii francuskiej oraz oblężenia Gdańska<sup>49</sup>. Dlatego też jazda polska staczała wiele potyczek podjazdów, a tak niewiele większych bitew. Przykład tych pierwszych działań dostarczył samodzielny oddział, złożony z jazdy pospolitego ruszenia na Pomorzu Zachodnim. Dowodził nim gen. Kosiński, a od 12 II 1807 r. gen. Sokolnicki. Oddział ten zwalczał pruskie freikorpsy dowodzone przez F. Schilla i R. Krockowa (tworzone w Gdańsku i Kołobrzegu), oczyszczał z nieprzyjaciela teren zdobywając m.in. Szczecinek, Słupsk i przerywając komunikację między Gdańskiem a Kołobrzegiem<sup>50</sup>.

<sup>43</sup> Albrecht, *Z dziejów*, s. 18.

<sup>44</sup> Staszewski, *Walki*, s. 4, 6–7.

<sup>45</sup> M. Jackowski, *Pamiętniki podpułkownika byłego dowódcy jazdy M... J... (1807–1809)*, w: *Pamiętniki Polskie*, t. 1, Paryż 1844, s. 84, pluton jazdy powstania łączyskiego w bitwie pułtuskiej „ten tylko miał udział, że był w ogniu przy koniach”. Francuzi wykorzystali go do *prowadzenia koni marszałków i jenerałów*; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 133; Kukiel, *Dzieje*, s. 161.

<sup>46</sup> Kukiel, *Dzieje*, s. 134; Albrecht, *Z dziejów*, s. 34–35. 300–500 szabel pospolitego ruszenia znajdowało się w korpusie marszałka N. Soult’a.

<sup>47</sup> Bielecki, *Tysza, Dał nam*, t. 1, s. 190–191, 196; Albrecht, *Z dziejów*, s. 36; Staszewski *Wojsko*, s. 275–276.

<sup>48</sup> Staszewski, *Wojsko*, s. 67–68, 70–72; Kroczyński, op. cit., s. 79.

<sup>49</sup> Uczestniczyły w nim oddziały pospolitego ruszenia i legii Dąbrowskiego (pułk D. Dziewanowskiego). Oddziały pospolitego ruszenia m.in. w marcu 1807 r. zadały znaczne straty oddziałowi mjr. Krockowa (16 jeńców, działa i pojmanie samego Krockowa) oraz wzięły aktywny udział w odpieraniu odsieczy dla Gdańska (15 V). Staszewski, *Wojsko*, s. 164, 203.

<sup>50</sup> Albrecht, *Z dziejów*, s. 18; Staszewski, *Wojsko*, s. 78–79, 81, 90–91, 126, 131–132; Kroczyński, op. cit., s. 84, 100, 119, 122, 136.

Legia Dąbrowskiego prowadziła samodzielne działania na Pomorzu Gdańskim. Odznaczyli się w nich bardzo nieliczni „towarzysze” z pułku Dominika Dziewanowskiego<sup>51</sup>, którzy wielokrotnie ratowali z opresji inne formacje, zwłaszcza pospolitaków<sup>52</sup>. Do sukcesów „towarzyszy” zaliczyć należy starcia pod Borzechowem (11 I 1807 r.), Tczewem (26 I), Pelplinem (17/18 II), Miłobądzem (23 II), a do porażek – pod Tczewem (27 I). Pospolite ruszenie walczyło ze zmiennym szczęściem. 1 II pod Starogardem 300 pospolitaków (szwadron wieluński i szwadron Mazurów) rozbiło szwadron huzarów pruskich, aby następnie cofnąć się pod naporem nieprzyjaciela. 17 II patrol oficerski z 1. pułku kawalerii narodowej między Tczewem a Starogardem rozbił 48-osobowy patrol dragonów. Z porażek należy wspomnieć rozbięcie patrolu powstania inowrocławskiego pod Rywałdem (26 I) czy rozproszenie pospolitego ruszenia sieradzkiego w Skarszewach (z 28 na 29 I)<sup>53</sup>. Od marca 1807 r. korpus gen. Józefa Zajączka, operujący nad Omulewem, osłaniał od południa leżą Wielkiej Armii i jej komunikacje z Warszawą i korpusem marszałka A. Masseny nad Narwią. Jazda polska znalazła tu godnego przeciwnika w postaci korpusu gen. Płatowa, którego gros stanowiły pułki kozackie. Trudno było polskim pułkom dorównać kozakom, zwłaszcza w walce podjazdowej. Kozacy odnieśli sporo sukcesów w walce z Polakami, np. między 17 a 19 marca rozbili polski oddział rozpoznawczy biorąc do niewoli 140 żołnierzy (w tym 60 jazdy), a 25 marca cały 1. pułk kawalerii narodowej biorąc do niewoli 4 oficerów, 48 towarzyszy, 179 szeregowych i ponad 400 koni (polec miało 300 dalszych żołnierzy). Ta porażka uświadomiła Zajączkowi słabość jazdy, pozostającej do jego dyspozycji. Wycofał ją nawet z pierwszej linii i cały ciężar zadań osłonowych powierzył piechocie. W kwietniu i maju 1807 r., jeżeli podejmowano działania zaczepne lub rozpoznawcze to tylko połączonymi siłami piechoty i jazdy (boje 8 IV pod Czarnym Piecem oraz 13 IV i 2–5 V pod Waplewem)<sup>54</sup>. Przed 25 marca jazda polska działała śmieiej, wykonując podjazdy w głąb pozycji rosyjskich (np. 19–20 III 300 koni z 1. pułku kawalerii narodowej i pospolitego ruszenia wyprawiła się na Pasym i Szczytno, w którym dwukrotnie pobito nieprzyjaciela)<sup>55</sup>.

Takie czynniki jak ciągła obecność na linii bojowej i mało czasu na szkolenie przyczyniły się do tego, iż kawaleria po 1807 r. była najgorzej wyszkolonym rodzajem wojsk armii Księstwa Warszawskiego. Brakowało jej

<sup>51</sup> „Towarzysze” to żołnierze z pułku towarzyszy sformowanego w armii pruskiej w 1800 r. Służyła w nim m.in. drobna szlachta z Suwalszczyzny, Podlasia i Mazowsza, a nawet oficerowie i żołnierze polscy z armii kościuszkowskiej 1794 r. W 1806 r. Polacy dezercerowali z pułku i zasilali formację polską, dowodzoną przez płk. Dominika Dziewanowskiego.

<sup>52</sup> Pod Skarszewami, a także między Tczewem a Starogardem w dniu 17 II. Staszewski, *Wojsko*, s. 86, 103.

<sup>53</sup> Staszewski, *Wojsko*, s. 82–83, 86, 96, 103–104, 120; Kroczyński, op. cit., s. 94, 97.

<sup>54</sup> *Podvigi kozakov v Prussii*, Sanktpeterburg 1810, s. 42, 50–51, 66–67; Albrecht, *Z dziejów*, s. 13, 34, 36, 37; Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 398; Staszewski, *Wojsko*, s. 247–248, 250–254, 256–257.

<sup>55</sup> Staszewski, *Wojsko*, s. 251.



karności i dyscypliny. Wyżsi oficerowie zdobyli praktykę na polach wcześniejszych bitew, ale młodzi jej nie mieli. Co gorsza, pozbawieni byli także wiedzy teoretycznej i wykształcenia wojskowego. Pułki stanowiły konglomerat świeżych rekrutów, starych kawalerzystów Rzeczypospolitej, legionistów i żołnierzy armii zaborczych. Służyli w niej także inwalidzi (brakowało korpusu inwalidów). Za najlepsze uznawano 1. psk oraz 2., 3. i 6. puł. Nie dorównywały im wyszkoleniem 4. i 5. pułki strzelców konnych<sup>56</sup>.

Do wojny z Austrią kawaleria Księstwa przystępowała w składzie pięciu pułków<sup>57</sup>. W toku kampanii powstały kolejne, przede wszystkim ułanów, ale nie walczyły one jako zwarte formacje. Z oddziałami austriackimi były się ich poszczególne oddziały lub pododdziały, które scalono dopiero po zakończeniu działań wojennych<sup>58</sup>. Przeciwnikiem polskiej kawalerii była regularna jazda austriacka, która w korpusie Ferdynanda d'Este na początku wojny liczyła 5,7 tys. szabel (w tym 4,2 tys. lekkiej)<sup>59</sup>. W toku wojny stare formacje polskiej kawalerii nawiązały równorzędną walkę z jazdą austriacką (m.in. przyczyniła się do tego poważnie lanca, będąca na uzbrojeniu ułanów oraz strzelców konnych)<sup>60</sup>. Gorzej było z nowo formowanymi oddziałami powstańczymi, zwłaszcza na terenie Księstwa i Nowej Galicji. W Galicji Wschodniej, gdzie przeciwnikiem Polaków były początkowo tyłowe formacje przeciwnika, nawet nowe oddziały powstańcze odnosiły w walce z nimi spektakularne sukcesy. W 1809 r. polska kawaleria kilkakrotnie operowała samodzielnie w większych zgrupowaniach niż pułk. Już na początku wojny (między 15 a 19 IV) zgrupowanie pod dowództwem gen. Różnieckiego, jako straż przednia, prowadziło akcję rozpoznawczą (działała zbyt miękko i ostrożnie, a zdobyte przez nią informacje nie były zbyt wiarygodne) i osłaniało koncentrację armii Księstwa na pozycji raszyńskiej bijąc się nieustannie z lekką jazdą przeciwnika<sup>61</sup>. W tych działaniach poniosła ona spore straty<sup>62</sup>. W samej bitwie

<sup>56</sup> Albrecht, *Z dziejów*, s. 58, 63; Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 404–407.

<sup>57</sup> 4. psk na rozkaz Napoleona (z 21 II 1809 r.) skierowano do Szczecina. Walczył na terenie Pomorza Szwedzkiego i w północnych Niemczech z antyfrancuskimi oddziałami powstańczymi Fryderyka Wilhelma Brunszwickiego i mjr. Ferdynanda von Schilla. Ten ostatni zniszczony został przez polskich szaserów w Stralsundzie. Gembarzewski, *WP 1807*, s. 139; Lubowiecki, op. cit., s. 113, przypis 7.

<sup>58</sup> Staszewski, *Walki*, s. 4, „idą w bój, ale są jeszcze czymś niesprecyzowanym”.

<sup>59</sup> Korpus przeznaczony do działań w Księstwie różnił się składem od przeciętnego korpusu austriackiej armii. Zamiast dywizji piechoty dodano mu dywizję kawalerii. Liczniejsza jazda miała ułatwić Austriakom szybkie opanowanie Księstwa, a także zwalczanie licznej polskiej kawalerii oraz partyzantki. Pawłowski, *Wojna*, s. 79; R. Romański, *Raszyn 1809*, Warszawa 1997, s. 49.

<sup>60</sup> Jackowski, op. cit., s. 92; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 142.

<sup>61</sup> 17 IV miała miejsce potyczka pod wsią Konie 4 szwadronów 6. puł z huzarami, a 19 IV tuż przed bitwą raszyńską, pod Nadarzynem 2. puł kilka razy szarżował na przeciwnika, podobnie jak 3. i 6. pułki ułanów. Lubowiecki, op. cit., s. 81–83; Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 410; Pawłowski, *Wojna*, s. 137–138; Romański, op. cit., s. 78, 80–81, 85–86, 93–96.

<sup>62</sup> W potyczce pod wsią Konie 6. puł stracił 2 oficerów, 3 podoficerów, 28 szeregowych, straty Austriaków to 2 zabitych, 9 rannych i kilku jeńców. Kompania 2. puł przed 19 IV straciła już 1 oficera wziętego do niewoli oraz kilkunastu zabitych i rannych żołnierzy. Lubowiecki, op. cit., s. 81; Romański, op. cit., s. 80–81; Pawłowski, *Wojna*, s. 137.

udział kawalerii polskiej ograniczył się do zabezpieczania flank i tyłów zgrupowania Poniatowskiego. Po jej zakończeniu osłaniała odwrót wojsk polskich do Warszawy. W toku całej kampanii kawaleria odznaczyła się w bitwie pod Grochowem (25 IV)<sup>63</sup>, Radzyminem i Kobyłką<sup>64</sup>. W bitwie pod Gorzycami (12 VI 1809 r.) jazda wypełniała zadania analogiczne do tych z bitwy raszyńskiej. Kawaleria osłaniała od czoła pozycje piechoty i artylerii, a w chwili natarcia austriackich wojsk cofnęła się na tyły, tworząc rezerwę na poszczególnych odcinkach zmagania. Czynnie zaangażowała się do walki pod Dąbrową i Wrzawami, gdzie przy jej pomocy (w walkach uczestniczyły oddziały 3. puł i 5. psk) piechota odparła natarcie przeciwnika, w tym kirasjerów. Gorzej kawaleria polska wypełniała zadania rozpoznawcze i osłonowe w bitwie pod Jankowicami (11 VI). Gen. Zajączek dysponował w niej 400 szabłami z nowo organizowanych pułków (m.in. 10. puł i 7. puł). Przed bitwą doskonałą postawą błysnął szwadron dowodzony przez mjr. Andrzeja Świderskiego, który starł się ze strażą przednią korpusu austriackiego w sile 2 szwadronów huzarów i 3 kompanii piechoty. Szwadron polski kontratakował, ale ostatecznie uległ przewadze przeciwnika. W trakcie bitwy słabo wyszkolona i niedoświadczona kawaleria zmuszona została do odwrotu za własną piechotę<sup>65</sup>.

Nie tylko jednak bitwy angażujące znaczne siły decydowały o przebiegu wojny. W codziennej służbie kawaleria staczała mnóstwo mniejszych potyczek. Już 18 IV pod Wygodą (Grzybowem) odznaczyli się szaserzy z 5. pułku. Trzy dni później przy rogatkach Szmulowskich na Pradze kpt. Piotr Łagowski z 28 ułanami 2. puł rozpuścił 80 huzarów<sup>66</sup>. 7 V w Kocku szwadron 5. psk wyparł z miasta szwadron huzarów, przy czym Polacy stracili ppłk. Berka Joselewicza rozsiekanego przez huzarów, mimo że chciał się poddać (Polacy mieli 1 zabitego żołnierza i 7 rannych, a Austriacy 11 zabitych, 8 rannych i 8 jeńców, w tym rotmistrza)<sup>67</sup>. 4 VI pod Rożkami bił się z jazdą

<sup>63</sup> Szwadron 2. puł (kierował nim dowódca pułku płk Tadeusz Tyszkiewicz) wspierał od skrzydeł pułk piechoty, dwukrotnie pobił 3 szwadrony huzarów z oddziału gen. Mohra, a nawet zdobył na krótko 4 jego działa. Gorzej spisał się ppłk Maksymilian Fredro, który ze szwadronem 2. puł i 2 kompaniami piechoty obchodził pozycje austriackie. Ułani zaatakowali oddział austriacki dopiero w chwili jego odwrotu. Dowodzący polskimi oddziałami gen. Sokolnicki skarżył się na wolne działania polskiej jazdy. Romański, op. cit., s. 160–162; Pawłowski, *Wojna*, s. 169.

<sup>64</sup> W pościgu za wypartym z Radzymina baonem austriackiej piechoty szwadron 3. puł wpadł w zastawioną przez przeciwnika pułapkę i rozproszył się. Dopiero pod Kobyłką (26 IV) baon ten rozbiła grupa kawalerii pod dowództwem gen. Kamińskiego (1. psk, 2 szw. 3. puł), biorąc 80 jeńców. M. Rybiński, *Moje wspomnienia od urodzenia*, Wrocław 1993, s. 55; Bielecki, Tysza, *Dał nam*, t. 1, s. 305–306, 311–312; Romański, op. cit., s. 158–162; Pawłowski, *Wojna*, s. 172.

<sup>65</sup> Białkowski, op. cit., s. 114–115; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 142; Pawłowski, *Wojna*, s. 328, 333–336, 342–343.

<sup>66</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 135, 141; Pawłowski, *Wojna*, s. 133.

<sup>67</sup> Berek Joselewicz (1764–1809), Żyd, zaciągnął się do wojska polskiego w powstaniu kościuszkowskim, służył w legionach. Syn Józef w 1830–1831 r. formował oddział kawalerii żydowskiej. Bielecki, Tysza, *Dał nam*, t. 1, s. 313; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 141–143; Pawłowski, *Wojna*, s. 242.

austriacką 2. puł, a szwadron 5. psk z plutonem 1. psk w szarży rozbiły baon austriackiej piechoty<sup>68</sup>. Pięć dni później ponownie 2. puł i 5. psk pod Baranowem (między Chmielowem a Machowem) starły się z kilkoma szwadronami kirasjerów i huzarów austriackich. Różniecki pisał, iż szarżowano na siebie kilka razy, a „nieporządek był z obu stron i strata równa”<sup>69</sup>. Na początku lipca w trakcie marszu za cofającym się na Kraków korpusem austriackim kawaleria polska szła na czele armii polskiej staczając szereg potyczek z przeciwnikiem np. 7 VII pod Imielnem (3. puł) i Włostowicami (5. psk), 9 VII pod Pińczowem, 12 VII pod Miechowem, a 13 VII pod Kacicami<sup>70</sup>. Oddziały gen. Dąbrowskiego i Zajączka, przed połączeniem z wojskami ks. Poniatowskiego, dysponowały słabą jazdą sformowaną z pospolitego ruszenia, zakładów regularnych pułków i rekrutów z reguły uzbrojonych w lance lub piki. Nieliczne jej oddziały walczyły ze zmiennym szczęściem. Nawet sukcesy powodowały jej dezorganizację z powodu braku wyszkolenia np. po „względnie pomyślnym” dla Polaków starciu oddziału ppłk. Wolniewicza pod Węgierkami, niedaleko Wrześni, w nocy z 6 na 7 V, gen. Kosiński pisał, iż konie i ludzie byli tak nieoswojeni z bronią, że „za pierwszym wystrzałem połowa jeźdźców zostaje spieszonych, a konie rozbiegają się po borach”<sup>71</sup>. Ze starć tej kawalerii można wymienić potyczki w nocy z 27 na 28 IV pod Łowiczem (dowodził tu mjr. Stanisław Bielamowski, ppłk z 9. puł, oficer z czasów konfederacji barskiej i powstania kościuszkowskiego), z 3 na 4 V pod Słupcą<sup>72</sup>, 8 V pod Pyzdrami, z 11 na 12 V między Wilatowem a Kwieciszynem<sup>73</sup>, 28 V pod Skierniewicami<sup>74</sup> i Sannikami (oddział z 9. puł pod dowództwem por. Jana Naumana)<sup>75</sup>.

<sup>68</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 142; Pawłowski, *Wojna*, s. 316.

<sup>69</sup> Jackowski, op. cit., s. 92, Polacy bronili się w tym starciu. Stracili 30 ludzi. Odnaczył się 5. psk uzbrojony w lance; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 142; Pawłowski, *Wojna*, s. 326. Polacy stracili pod Baranowem 6 zabitych, 20 rannych, 9 zaginionych. Do niewoli dostał się także ppłk Zygmunt Kurnatowski.

<sup>70</sup> Pawłowski, *Wojna*, s. 418–419, 424.

<sup>71</sup> L. Sczaniecki, *Pamiętniki*, Poznań 1863, s. 32, 40, 50; Białkowski, op. cit., s. 115, 118, wspomina strzelców konnych łomżyńskich, „czyli kurpiów”. Zwano ich kurpikami; J. Staszewski, *Generał Józef Biernacki*, Poznań 1936, s. 30. Biernacki, organizator sił zbrojnych w departamencie kaliskim nazywa jazdę pospolitego ruszenia „kozakami”; Pawłowski, *Wojna*, s. 125–126, 234.

<sup>72</sup> Pod Słupcą 40 ułanów z 4. pułku pod dowództwem mjr. Bielamowskiego napadło na placówkę 40 huzarów i goniło ją przez pół mili. Sczaniecki, op. cit., s. 34; Pawłowski, *Wojna*, s. 230.

<sup>73</sup> Oddział 50 jeźdźców z 7. puł i 180 piechoty starł się z oddziałem austriackim. Jako pierwsza uderzyła jazda dowodzona przez mjr. Jana Sumińskiego, ale po krótkim boju z huzarami cofnęła się za piechotę, która odparła przeciwnika. Jazda dużo ucierpiała i rozproszyła się. Pawłowski, *Wojna*, s. 234.

<sup>74</sup> Oddział 6. puł dowodzony przez kpt. Korzybskiego przeprawił się przez Bzurę i rozbił oddział 110 szwoleżerów austriackich, z których kilku zabił, a 40 ranił. Sczaniecki, op. cit., s. 52; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 144; Pawłowski, *Wojna*, s. 305.

<sup>75</sup> 30 kawalerzystów por. Naumana w boju z 30 kirasjerami zabiło 8 z nich, 6 wzięło do niewoli. Polacy zdobyli też 8 koni. Sczaniecki, op. cit., s. 52.

Zdarzało się polskiej kawalerii walczyć w 1809 r. w szyku pieszym. Już w bitwie pod Grochowem kilku ułanów z 2. pułku uderzyło w ten sposób na baterię austriacką<sup>76</sup>. W szturmie Zamościa szwadron 6. puł uczestniczył w ataku na bramę lwowską<sup>77</sup>. Ten sam szwadron (dowodzony przez ppłk. Franciszka Brzechwę) wraz z piechurami bronił fortyfikacji w Sandomierzu (16 VI)<sup>78</sup>. Miesiąc wcześniej przy zdobywaniu przedmościa pod Sandomierzem piechotę wspierały szwadrony prawdopodobnie spieszone (szaserzy 5. psk zdobyli nawet granatnik)<sup>79</sup>. Często kawalerzyści posługiwali się w walce pieszej lancami<sup>80</sup>. Cieszyła się ona tak dużym powodzeniem wśród polskich ułanów, że nawet oficerowie i podoficerowie, mimo że nie musieli, dobrowolnie się w nią zbroili<sup>81</sup>.

Przy zdobywaniu punktów umocnionych kawaleria z reguły osłaniała działania piechoty i odcinała drogi odwrotu przeciwnikowi. Taki scenariusz miał miejsce 3 V przy zdobywaniu szanca przedmostowego pod Ostrówkiem oraz przy szturmie Sandomierza i Zamościa. W tym pierwszym wypadku pluton 5. psk osaczył uciekających żołnierzy austriackich i zdobył sztandar<sup>82</sup>.

W kampanii 1809 r. kawaleria w znacznym stopniu wpłynęła na losy ofensywy polskiej na terenie Galicji. Oczyszczając Nową Galicję czterystu ułanów 6. pułku idąc pod Włodawą, po rozbiciu osłony (700 jeńców), przechwyciło znaczny transport sukna, obuwia, broni i amunicji. Przy okazji uwolniono 2 tys. rekrutów. 10 V jazda polska zajęła Lublin, a 24 V Jarosław, gdzie wzięto 1000 jeńców i zdobyto ogromne zapasy żywności i mundurów. Po zdobyciu Sandomierza i Zamościa polska kawaleria wkroczyła na teren starej Galicji. W następnych dniach, nie napotykając na większy opór, cztery pułki jazdy (przy wsparciu 4 kompanii piechoty) opanowały znaczną część Galicji Wschodniej. Sukcesy zwińczyło opanowanie Lwowa w dniu 27 V<sup>83</sup>. Po wycofaniu na główny teatr wojny większości sił, pozostawione w Galicji 3 szwadrony jazdy (dwa z 1. psk i jeden z 3. puł) zdołały dłużej utrzymać się na zdobytym terenie i znacznie pomnożyć szeregi walczących z armią austriacką. Było to zasługą szczególnie ppłk. Piotra Strzyżewskiego, który od końca maja operował ze swoim szwadronem 3. puł (ok. 100 szabel) nad Dniestrem, gdzie wywołał i podtrzymał powstanie. Organizował władze lokalne i formował siły zbrojne. Mobilizacja przypominała wydarzenia z 1806 i 1807 roku. W oparciu o rdzeń utworzony przez kawalerię regularną, z ochotników konnych i pieszych formowano oddziały pospolitego ruszenia. Na ich czele stali

<sup>76</sup> Romański, op. cit., s. 161.

<sup>77</sup> Bielecki, Tysza *Dał nam*, t. 1, s. 319–320, 322. Gembarzewski, *WP 1807*, s. 144; Romański, op. cit., s. 217.

<sup>78</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 144; Pawłowski, *Wojna*, s. 351.

<sup>79</sup> Rybiński, op. cit., s. 65, oskarża wyższego oficera kawalerii o to, iż przejął działa zdobyte przez piechotę; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 142; Pawłowski, *Wojna*, s. 253–254.

<sup>80</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 144; Kukiel, *Dzieje*, s. 188.

<sup>81</sup> Lubowiecki, op. cit., s. 121 przypis b.

<sup>82</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 141; Pawłowski, *Wojna*, s. 185, 253.

<sup>83</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 144; Pawłowski, *Wojna*, s. 241–243, 265, 270, 276.

m.in. przyszli dowódcy nowych formacji jazdy np. Kazimierz Rozwadowski, August Trzeciecki czy Marcin Tarnowski. Na czele 100 ochotników dołączył do Strzyżewskiego Józef Dwernicki, przyszły generał powstania listopadowego (także Mamert Dłuski). Do końca lipca Strzyżewski pomnożył swoje siły do 4 tys. kawalerii (m.in. dołączyła też kompania 1. psk) i piechoty z 4 działami, przy czym dominowała kawaleria<sup>84</sup>. Strzyżewski prowadził bardzo skutecznie małą wojnę. Niewątpliwie największym jego sukcesem było zmuszenie do kapitulacji oddziału gen. Bickinga pod Wieniawką (18 VII)<sup>85</sup>. Dzień wcześniej mało brakowało, a austriackiego generała wzięłby do niewoli oddział 30 ułanów dowodzony przez podoficera 3. puł Jaszczółda (Jaszczułta)<sup>86</sup>.

W przededniu wojny z Rosją spośród 16 pułków kawalerii Księstwa Warszawskiego tylko sześć (1. – 6.) można było uznać za doświadczonych, gdyż przynajmniej wojnę 1809 r. odbyły jako zwarte formacje. Z pozostałych pułków pięć (9., 11., 12. puł, 13. phuz i 14. p kirasjerów) nie uczestniczyło jeszcze w żadnych walkach. Nawet ich pododdziały nie dostąpiły tego zaszczytu. Praktycznie wszystkie nowe pułki utworzone w 1809 r. były słabo wyćwiczone, nieostrzelane, nieprzygotowane do długich marszy. Brakowało im doświadczenia. Ogólnie polska kawaleria dysponowała dobrymi ludźmi i końmi, ale ich wartość w poszczególnych pułkach nie była jednakowa. Najwięcej braków co do ekwipunku i uzbrojenia miały pułki 7., 11. i 15. ułanów, ale praktycznie wszystkie formacje odczuwały niedostatek mundurów, koni (brakowało ich albo były tak słabe, że nie nadawały się do działań bojowych). 12 V 1812 r. pułki kawalerii potrzebowały do pełnego stanu etatowego 25 oficerów, 432 szeregowych oraz 1716 koni. Wyszukolenie formacji było dobre na poziomie szwadronu i pułku, gdy jednak przychodziło wykonywać manewry bardziej skomplikowane, widoczne było „pewne zamieszanie” (cyt. za Staszewskim), pomimo forsownych ćwiczeń prowadzonych przed wojną. Daleko więc odbiegał stan tych pułków od tego, co opisał jeden z generałów francuskich: „Oporządzenie, wyćwiczenie i ubranie jazdy wzorowe, konie wymienione”. W korpusie oficerskim nie doszło do większych zmian w porównaniu do 1809 r. Mało było oficerów starszych i doświadczonych (niektórzy oficerowie wyżsi otrzymali dowództwo za świadczenia na rzecz pułków), a młodzi nie posiadali zarówno doświadczenia, jak i wiedzy teoretycznej<sup>87</sup>.

<sup>84</sup> J. Dudziński, *Działania Piotra Strzyżewskiego w Galicji Wschodniej w czasie wojny polsko-austriackiej w 1809 roku*, Roczniki Humanistyczne, 2007: T. LV, zeszyt 2, s. 134, 156, 171.

<sup>85</sup> Bielecki, Tysza, *Dał nam*, t. 1, s. 332–335; Grobicki, op. cit., s. 413–416; Pawłowski, *Wojna*, s. 428–431; Dudziński, op. cit., s. 166.

<sup>86</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 137; Bielecki, Tysza, *Dał nam*, t. 1, s. 332; Dudziński, op. cit., s. 161.

<sup>87</sup> Fredro, op. cit., s. 72, pisze, iż od 1809 r. faktycznie istniał podział na pułki stare i nowe. Stare uformowane między 1807 a 1809 r., i nowe – po 1809 r. Wśród oficerów ten podział także się utrzymał. „Starzy” z góry patrzyli na „młodych”; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 123, 125; Staszewski, *Walki*, s. 4, 9 przypis 1, 10–12, 19; Grobicki, op. cit., cz. 1, s. 419; Morawski, Wielecki, op. cit., s. 32, fragment raportu gen. Dąbrowskiego o stanie 1. psk, s. 94, raport o stanie 10. phuz zawiera słowa „pozłacana nędza” oddające fatalny stan złotych huzarów.

Nastroje wśród żołnierzy nie były najlepsze, a przyczyniły się do tego brak żywności, fatalne żywienie, umundurowanie i warunki służby<sup>88</sup>. Kampania rosyjska ujawniła wszystkie te niedociągnięcia. Kawaleria Księstwa Warszawskiego dzieliła w niej tragiczne koleje losu jazdy napoleońskiej, ale jednocześnie ci żołnierze, którzy ocalili, zdobyli bogate doświadczenie i umiejętności spożytkowane w przyszłości. Niestety, nauka kosztowała życie i zdrowie wielu ludzi i koni. Polska jazda odnotowała nie tylko sukcesy. Poniosła ona w tej kampanii także spektakularne porażki. Jak zauważył M. Kukiel oceniając udział polskich pułków jazdy w bitwie pod Borodino (uczestniczyło w niej 12 polskich pułków kawalerii, 4700 szabel) napisał, iż nie tworzyły one samodzielnej masy i „służyły i biły się przeważnie rozrzucone między obcymi wojskami. Czyny ich szły na poczet zasług obcych dowódców. Zaledwie doszukać się można w odmęcie tej bitwy błysku szabli polskiej, barwnej wstęgi poręczników. Za to była jazda polska niemal wszędzie, gdzie pułki jazdy napoleońskiej zrywały się do wielkich ataków, uczestniczyła we wszystkich walkach rozstrzygających”<sup>89</sup>. Słowa te można odnieść do całej kampanii.

Gros polskiej kawalerii walczył w korpusach francuskich. 9. pułk ułanów znalazł się w jeździe dywizyjnej I korpusu gen. L. Davouta (1. BLK gen. C. Pajola). Już 30 VI wraz z szaserami francuskimi atakował silny oddział rosyjskiej jazdy, który wspólnie wyparli z placu boju biorąc jeńców. W lipcu pułk przechwycił dwa duże transporty amunicji. W bitwie pod Krasnem (14 VIII) błysnął wyśmienitymi umiejętnościami. W ataku na flankę rosyjskiej piechoty wpadł w zasadzkę i zmuszony został do ucieczki. Ścigany przez szwadrony charkowskiego pułku dragonów niespodziewanie „zawrócił [...] w miejscu”, rozbił prześladowców, a następnie na ich karkach wpadł na rosyjską artylerię zdobywając 5 dział. Wraz z kawalerią francuską z powodzeniem nacierał na flankę armii rosyjskiej, zmuszając ją ostatecznie do odwrotu. W bitwie pod Borodino (7 IX) wykrwawiał się w wielkich starciach jazdy w trakcie walk o szanice Bagrationa. Na początku października był już „całkowicie zniszczony” (cyt. za Sułkowskim). Pod koniec 1812 r. jego szczątki wraz z zakładem liczącym 200 koni znalazły się w Gdańsku<sup>90</sup>.

6. i 8. pułki ułanów walczyły w I Korpusie rezerwowej kawalerii. Wraz z pułkiem huzarów pruskich tworzyły 15. BLK pod dowództwem gen. Józefa Niemojewskiego. Pierwszy z tych pułków odznaczył się już w walkach o Wilno. Kompania (dowodzona przez mjr. Tadeusza Suchorzewskiego) waleśnie przyczyniła się do przełamania obrony rosyjskiej na Antokolu. Uderzyła na tyły oddziału kozaków gwardii, a następnie ścigała ich za miastem na dystansie 2 km biorąc kilkudziesięciu jeńców. Mimo że 6. pułk jako pierwszy znalazł się w Wilnie to nie jemu, ale 8. pułkowi przypadł zaszczyt „oficjalne-

<sup>88</sup> Staszewski, *Walki*, s. 20.

<sup>89</sup> Kukiel, *Jazda*, s. 20, 24–25.

<sup>90</sup> Sułkowski, op. cit., s. 327; Gembarzewski, *WP 1807*, s.150; Kukiel, *Dzieje*, s. 294; id., *Jazda*, s. 48; id., *Wojna*, t. 2, s. 74, 312, 485; P. B. Austin Britten, *1812. Marsz na Moskwę*, Gdańsk 2002, s. 92, 192, 195.

go” wkroczenia do Wilna na czele kolumny jazdy marszałka Joachima Murata. W bitwie pod Ostrownem (25 VII) brygada Niemojewskiego rozbiła dwa baony rosyjskiej piechoty (Niemojewski został ciężko ranny), wprawiając w podziw samego Murata, który pisał, iż „nigdy jeszcze jazda nie okazała tyle siły uderzenia”. W bitwie tej polscy ułani (szarżę 6. puł prowadził szef szwadronu Marcin Łojewski) unicestwili pułk dragonów, który stracił 350 zabitych i rannych żołnierzy oraz 22 oficerów. W bitwie pod Witebskiem (26 VII) brygada prowadzona do boju przez samego Murata rozbiła kilka baonów rosyjskich, ale przypłaciła to znacznymi stratami (kilku wyższych oficerów). Pod Szewardino (5 IX) brygada odpierała zmasowane szarże jazdy rosyjskiej i pobita została przez kirasjerów (6. puł wziął ich za dragonów). Po bitwie 6. puł miał zdanych do boju 13 oficerów i 220 żołnierzy. 7 IX w bitwie pod Borodino brygada (dowodził gen. J. Bruyeres) uczestniczyła w walkach jazdy. Wcześniej jednak stała wraz z całym korpusem pod ogniem rosyjskiej artylerii. Jak wynika z relacji oficera huzarów pruskich jeden z polskich pułków ułańskich „załamał się” i zatrzymał się dopiero za korpusem. W zmaganiach z jazdą rosyjską odznaczył się mjr Suchorzewski, który na czele 100 ułanów uderzył na pułk kirasjerów rosyjskich i odebrał mu sześć wcześniej zdobytych przez nich dział francuskich. Oficer 8. puł, A. Rozwadowski twierdził, że jego pułk (a dokładnie 50 ułanów) na rozkaz Murata dobił zniszczony ogniem piechoty pułk kirasjerów i wziął do niewoli 3 oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy. Następnego dnia 8. puł liczył już tylko 5 oficerów i 52 żołnierzy. Wyraźnie widać, iż dłuższa obecność pod komendą Murata jakiegokolwiek kawalerii nie służyła. Straty pomnożyły bitwy pod Woronowem i Czirikowem. 8 X obydwie pułki były w stanie wystawić do boju zaledwie jeden szwadron, który wykrwawił się w szarżach na rosyjską piechotę pod Winkowem (18 X). Po bitwie w 8. puł na koniach został tylko podoficer i 6 żołnierzy, ale w odwrocie na zachód pułk liczył jeszcze 40 jeźdźców. Pod Berezyną zostało już tylko 11 żołnierzy. 9 oficerów 6. i 8. puł wraz płk. Suchorzewskim znalazło się w I kompanii „Świętego Szwadronu” utworzonego z 23 na 24 listopada 1812 r. z oficerów korpusów rezerwowych kawalerii, którzy stracili podkomendnych, ale mieli jeszcze konie<sup>91</sup>. 10. puł huzarów rozpoczął kampanię w II korpusie kawalerii. Tworzył 16. BLK z pułkiem ułanów pruskich i wirtemberskim pułkiem strzelców konnych. Chwalony był przez dowódców francuskich, pod którymi przyszło mu służyć. Obdarzono go nawet mianem „le breve regiment”, ale na początku kampanii doznał porażki (wraz z francu-

<sup>91</sup> Kołaczkowski, op. cit., ks. 1, s. 142; Bielecki, Tyszka, *Dał nam*, t. 2, s. 74–75, 77, 97, 103–104, 136–137; Sułkowski, op. cit., s. 327; Lubowiecki, op. cit., s. 130–131, 7 IX pod Borodino ułani wpadli w pułapkę zastawioną przez jeźdźców rosyjskich i uciekli na tyły. Na placu boju pozostał tylko dowódca ks. Dominik Radziwiłł i oficerowie. Drugie natarcie zakończyło się powodzeniem, mimo że przeprowadzono je bez porządku, „tłumnie”. Jeźdźców wyparto z lasu; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 145, 149; Kukiel, *Dzieje*, s. 288, relacja Sołtyka; id., *Jazda*, s. 36, 49, 56; id., *Wojna*, t. 1, s. 296, 424–425, 430, t. 2, s. 174; R. Bielecki, *Berezyna 1812*, Warszawa 1990, s. 98; Austin, *1812. Marsz*, s. 453, 523–524; Dusiewicz, *Tarutino*, s. 71.

skim pułkiem strzelców konnych, który stracił 144 żołnierzy wziętych do niewoli wraz z gen. J. Sait-Geniesem) pod Drują (15 VII) w walce z oddziałem jazdy rosyjskiej pod dowództwem F. Rüdigera. W bitwie pod Inkowem (8 VIII), gdzie oddział nieregularnej kawalerii i huzarów gen. Płatowa zaatakował dywizję kawalerii gen. Sebastianiego 10. pułk nie ustępował w męstwie innym pułkom (stracił, co najmniej dwóch oficerów trafionych strzałami z łuków baszkirskich jeźdźców). W bitwie pod Borodino (7 IX) bił się w dywizji dowodzonej przez gen. C.P. Pajola. Z opresji ratował go towarzyszący mu w brygadzie pułk pruskich ułanów. Następnego dnia pod Możajskim wykrwawił się w bezsensownych szarżach prowadzonych przez Murata. 4 IX na czele II korpusu kawalerii wkraczał do Moskwy z Muratem u boku. Tę chwilę chwały odpokutował w bitwach pod Spas Kupią (3 X), gdzie Rosjanie zaskoczyli II korpus kawalerii napadem ogniowym połączonym z atakiem kozaków na flanki. W beładnej walce, jaka się wywiązała, największe straty ponieśli polscy huzarzy. Nie mniej krwawe były dla nich bitwy pod Woronowem i Winkowem. 8 X pułk liczył już tylko 90 żołnierzy. Bitwa pod Winkowem (18 X) przypieczętowała prawdopodobnie jego los<sup>92</sup>.

14. pułk kirasjerów odbył kampanię w szeregach 7. dywizji ciężkiej jazdy w IV korpusie, tworząc brygadę z kirasjerami saskimi. Swoją chwałę miał 7 IX w bitwie pod Borodino, gdzie uczestniczył w walce o przejęcie kontroli nad jarem siemienowskim, wsią Siemienowską oraz redutą Rajewskiego. Udało mu się rozbić czworobok rosyjskiej piechoty, wziąć do niewoli około 300 żołnierzy przeciwnika i zdobyć działą. Towarzysz bojów polskich kirasjerów napisał, iż „przenikał ich duch prawdziwie rycerski”. Uczestniczyli następnie w walkach pod Winkowem (4, 18 X), Krasnem (16 XI) i nad Berezyną. W tych ostatnich starciach były już resztki licznych ongiś pułków ciężkiej jazdy napoleońskiej. 14. pułk – rozpoczynając kampanię – liczył 456 szabel, 7 IX pod Borodino – 200, 8 X pod Winkowem – 50, pod Małojarsławcem przy eskorcie dział – 40, a w Smoleńsku i Orszy (między 8 a 20 listopada) już tylko 25<sup>93</sup>.

W tym samym korpusie co kirasjerzy znalazła się 4. DLK, złożona z sześciu polskich pułków w dwóch brygadach. Początkowo 28. brygadę tworzyły 2., 7., 11. puł<sup>94</sup>, a 29. brygadę 3., 15., 16. puł. Dywizją dowodził gen. Różniecki. Już na początku kampanii dywizja doznała dotkliwej porażki pod Mirem (9–10 VII) w boju z korpusem jazdy Płatowa. Pomimo doskonałej

<sup>92</sup> Załuski, op. cit., s. 239; Bielecki, Tyszką, *Dał nam*, t. 2, s. 98–102; Sułkowski, op. cit., s. 327; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 158; Kukiel, *Dzieje*, s. 322, 339; id., *Jazda*, s. 25, 60; id., *Wojna*, t. 1, s. 405–406, t. 2, s. 63–64, 203, 212–214, 248–249, 304–307; Bielecki, *Berezyna*, s. 98; V. V. Taratorin, *Konnica na wojne*, Minsk 1999, s. 395; Austin, *1812. Wielki odwrót*, s. 167.

<sup>93</sup> S. Małachowski, *Pamiętniki*, Lwów 1876, s. 59; Sułkowski, op. cit., s. 328; Bielecki, Tyszką, *Dał nam*, t. 2, s. 98–102; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 158; Kukiel, *Jazda*, s. 20, 25; id., *Wojna*, t. 2, s. 249, 307, 354, 364, 442; Bielecki, *Berezyna*, s. 98; T. Rogacki, *Możajsk (Moskwa, Borodino)*, Nakło 2001, s. 140, 144–146; Dusiewicz, *Tarutino*, s. 71, 119, 201.

<sup>94</sup> 23 VIII 1812 roku 11. pułk zastąpił 15., a 11. znalazł się w 29. BLK.



postawy żołnierzy taktyka walki kozaków i przewaga rosyjska przesadziły o porażce. Jej winnymi byli dowódca korpusu i sam Różniecki. Bitwa ta ujawniła słabe wyszkolenie polskiej jazdy i wyczerpanie daremnym pościgiem za cofającą się armią P. Bagrationa. Cała dywizja uszczuplona została o 600–800 żołnierzy, co stanowiło 1/3 stanu obecnych pod bronią na początku wojny. Bitwa ta poważnie naruszyła morale polskich żołnierzy, którzy stracili także zaufanie do swojej broni (w 11. puł żołnierze porzucili lance). W sierpniu dywizja przestała funkcjonować jako zwarta jednostka, gdyż jedną z brygad skierowano do oddziału gen. Dąbrowskiego, który został na tyłach Wielkiej Armii. Losy głównej armii dzieliła tylko 29. brygada (3., 11., 16. puł). Wykrwawiła się ona w bitwie pod Borodino. Przed nią liczyła jeszcze ok. 1000–1300 szabel. Biła się dzielnie. Oficer saski Roth v. Schreckenstein pisał, iż „nierychło jazda równie tęga pojawi się znowu na placu bitwy”. Ułani Różnieckiego kilka godzin stali pod ogniem artylerii przeciwnika oraz uczestniczyli w walkach kawalerii, gdzie osłaniali ciężką jazdę. Niewiele brakowało, a zdobyliby baterię rosyjskiej artylerii. W ogniu artylerii i w walce z kirasjerami rosyjskimi ponieśli duże straty, tracąc dowódców (3. i 11. puł), oficerów (w 11. puł 23 z 26) oraz żołnierzy (w 11. puł ubył połowa). 8 X w brygadzie było jeszcze około 200 szabel. W końcu kampanii ocaleni ułani połączyli się z resztkami IV korpusu, który w bitwie pod Studzianką (28 XI) nad Berezyną liczył około 100–200 szabel Polaków i Sasów. 28. brygada gen. Dominika Dziewanowskiego (2., 7., 15. puł) od sierpnia pełniła służbę pod Bobrujskiem. W walce podjazdowej sprawdziły się mieszane oddziały złożone z kawalerii (50 szabel) i lekkiej piechoty na konikach chłopskich. W bitwie pod Pankratowiczami (14 IX) odznaczył się 15. puł (zdobył licznych jeńców i tabor). 19 VIII w trzech pułkach brygady znajdowało się ok. 1000 szabel, a pod koniec listopada 700 (w 2. i 7. puł ok. 430, a w 15. puł 300)<sup>95</sup>. Pod Borysowem (21 XI 1812 r.) dwa szwadrony 7. puł ułatwiły odwrót piechocie, bijąc się z czterema szwadronami huzarów rosyjskich i kozakami (ze 150 ułanów ocalało 80). W bitwie pod Łosznicą (22 XI) 2. i 7. puł rozbiły dwa baony rosyjskiej piechoty i litewski puł, biorąc do niewoli większość z 1000 ujętych w tym starciu jeńców. Polscy ułani od kartaczy i ognia plutonowego rosyjskiej piechoty stracili 4 oficerów i 160 żołnierzy zabitych i rannych. W trakcie przeprawy resztek Wielkiej Armii przez Berezynę w bitwie pod Stachowem (28 XI) kilkuset ułanów pod dowództwem ppłk. Michała Kosseckiego (z 2. puł) uczestniczyło w szarży rozstrzygającej los bitwy<sup>96</sup>.

<sup>95</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 125; Bielecki, *Berezyna*, s. 177; Austin, *1812. Wielki Odwrót*, s. 316.

<sup>96</sup> Szczaniecki, op. cit., s. 150–151; Sułkowski, op. cit., s. 328; Lubowiecki, op. cit., s. 121; *Rossija pervoj poloviny XIX v. Glazami inostrancev*, Sankt Peterburg 1991, s. 161; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 135, 137, 147, 153, 159–160; Kukiel, *Dzieje*, s. 322, 366; id, *Jazda*, s. 20, 55, 60, 70, 78; Staszewski, *Walki*, s. 36–52; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 525–535; Kukiel, *Wojna*, t. 1, s. 149, 345–346, t. 2, s. 195, 439; Bielecki, Tysza, *Dał nam*, t. 2, s. 86–87, 153–154; Bielecki, *Berezyna*, s. 39, 49–50, 76–79, 97–98, 142, 177–179, 188–189; Pachonński, op. cit., s. 502, 507, 509, 525–526; Rogacki, *Możajsk*, s. 139–140, 144, 147.

Kawaleria V korpusu ks. Poniatowskiego przechodziła kilka zmian organizacyjnych<sup>97</sup>. Stan pułków i dywizji jazdy zmniejszał się w trakcie kampanii. 9 VIII 1812 r. w pięciu pułkach było 3045 oficerów i żołnierzy z 3214 końmi wierzchowymi, 1 IX (w czterech pułkach) – 1638 szabel, około 24 IX – 1600, pod koniec września – 800, 1 X – 2279 ludzi (129 oficerów, 2150 podoficerów i żołnierzy) z 2107 końmi z tego do boju można było wyprowadzić tylko 1097 ludzi i 1282 konie, gdyż reszta była w szpitalach, w niewoli lub też wysłana do innych zadań poza dywizją, 28 X – 600 szabel, a 18 XI w Orszy – 400. W bitwie pod Berezyną z jazdy V korpusu zostało już tylko 100 jeźdźców<sup>98</sup>.

Pułki 19. i 20. brygad uczestniczyły wraz z IV korpusem w pościgu za armią Bagrationa. Lekcja odebrana pod Mirem niczego nie nauczyła dowódców polskich i francuskich. 14 VII dotkliwie to odczuł 1. psk wspierany przez szwadron 12. puł (ok. 800 szabel). Pod Romanowem, znacznie oddalone od głównych sił, zostały pobite przez kozaków Płatowa (2,5 tys.). Szaserzy wyrwali się z kotła, ale przeciwnicy ścigali ich na dystansie 10 km. Szwadron 12. puł nie był w stanie im pomóc i także został rozbity. Do niewoli wzięto 17 oficerów i 360 szeregowych. W końcu sierpnia 1. psk wycofany został do Smoleńska, gdzie go zreorganizowano. W listopadzie pułk ponownie włączył się do działań głównej armii. Znalazł się w tylnej straży Wielkiej Armii, dowodzonej przez marszałka Neyą. Stanowił jedyny oddział jazdy (300 szabel), jakim dysponował francuski marszałek. Po bitwie pod Krasnem (18 XI), Ney wraz ze swoimi wojskami, znacznie już przetrzebionymi, ominął liczniejszą armię rosyjską, w czym walenie pomogli mu polscy szaserzy, służąc za przewodników (płk Konstanty Przebendowski i por. Władysław Podczaski) i potykając się z jazdą rosyjską. Z 300 szabel, jakimi dysponował płk Przebendowski, ocalało około 50. W trakcie przeprawy Wielkiej Armii pod Berezyną, Przebendowski ze swoimi strzelcami oraz ze szwadronem 7. pułk lansje-rów (razem około 100 szabel) opanował miejscowość Ziembina, położoną na drodze odwrotu Napoleona do Wilna. Można powiedzieć, że ocalał resztki Wielkiej Armii przed zagładą nad Berezyną<sup>99</sup>. Warto zauważyć, iż pomoc, jakiej udzielił Neyowi Przebendowski pod Krasnem nie była jedynym tego

<sup>97</sup> Na początku wojny: 18. BLK (4. psk), 19. BLK (1. psk i 12. puł), 20. BLK (5. psk i 13. phuz). Od 9 VIII 1812 r., gdy 1. psk pozostawiono w Smoleńsku w dwóch brygadach 4 pułki: 19. BLK (4. psk i 12. puł), 20. BLK (5. psk i 13. phuz). Brygady połączono w dywizję pod dowództwem gen. H. Sebastianiego (od 23 VIII do 8 IX). Po bitwie pod Borodino komendę nad dywizją objął gen. Ch. Lefebvre-Desnouettes. Kukiel, *Jazda*, s. 24; Dusiewicz, *Tarutino*, s. 57.

<sup>98</sup> L. Jelski, *Marsze i działania korpusu polskiego w kampanii 1812*, w: *Pamiętniki Polskie*, t. 3, Paryż 1845, s. 60; Kołaczkowski, op. cit., ks. 1, s. 138; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 125; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 542; Kukiel, *Wojna*, t. 2, s. 158, 163; Bielecki, *Berezyna*, s. 142; Dusiewicz, *Tarutino*, s. 230-231 (stan dywizji 1 X 1812).

<sup>99</sup> F. P. Segur, *Pamiętniki adiutanta Napoleona*, Warszawa 1982, s. 239, 244; Sułkowski, op. cit., s. 278, 289, 315; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 133; Kukiel, *Jazda*, s. 24; Staszewski, *Walki*, s. 2, 56-59; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 520, 535-541; Kukiel, *Wojna*, t. 2, s. 354-355, 371-373; Bielecki, *Berezyna*, s. 127-128, 218.

typu wypadkiem w historii odwrotu Wielkiej Armii z Rosji. Polacy dzięki znajomości terenu i języka rosyjskiego ocalili kilka razy swoich sojuszników. 17 XI tylko dzięki pomocy płk. Stanisława Klickiego (znającego język rosyjski) udało się dotrzeć do Krasnego 4 tys. żołnierzy z korpusu Eugeniusza wicekróla Włoch. Z kolei żołnierze 8. pułku lansjerów byli niezwykle pomocni w działaniach brygady kawalerii gen. J. Corbineau. Oni także znaleźli bród na Berezynie pod Studzianką, który ułatwił Wielkiej Armii przedostanie się na prawy brzeg rzeki<sup>100</sup>.

Jeszcze przed odłączeniem 1. psk kawaleria V korpusu uczestniczyła w bitwie pod Smoleńskiem. Wypełniała tam zadania pomocnicze. Spędzała kozaków z przedpoła twierdzy i osłaniała prawą flankę Wielkiej Armii. Polscy ułani (prawdopodobnie z 12. puł) przeprawiali się nawet na prawy brzeg Dniepru i niewiele brakowało, a ujęliby naczelnego wodza armii rosyjskiej, gen. M. Barclaya de Tolly<sup>101</sup>. Pułki z 20. brygady gen. Antoniego Sułkowskiego biły się doskonale, ale zdarzało się im także popełniać błędy, świadczące o słabym wyszkoleniu i braku doświadczenia. Pod Romanowem szwadron 5. psk zmieszał się „na pierwszy wystrzał armatni”. Pod Smoleńskiem wysłany na rekonesans Wacław Borowski [w wykazach Gembarzewskiego nie uwzględniony – T.S.] szef szwadronu 12. puł prowadząc rekonesans wziął biwakujący VIII korpus westfalski za nieprzyjaciela i „uciekał całą milę i dalej jeszcze sądząc, iż jest ścigany”<sup>102</sup>. Były to jednak wypadki odosobnione, które nie mogły świadczyć o postawie całej jazdy V korpusu. Pod Borodino (7 IX) wspierała ona działania własnej piechoty na prawym skrzydle Wielkiej Armii. Pojawiła się przed nią szansa wyjścia na tyły armii rosyjskiej i przecięcia jej drogi odwrotu do Moskwy. Wypad planowany przed godz. 11 rano wstrzymał gen. H. Sebastiani dowodzący dywizją. Zrealizowano go dopiero po godz. 16, gdy walki w centrum pozycji już zostały rozstrzygnięte. 12. puł prowadzony przez Sebastianiego wyszedł na tyły dywizji rosyjskiej, zmagającej się z piechotą V korpusu, a 13. phuz zapędził się aż pod sam Możajsk, wywołując popłoch na tyłach Kutuzowa. Huzarzy polscy podobno wzięli do niewoli ponad 2 tys. żołnierzy przeciwnika, więcej niż cała armia napoleońska w bitwie! We wrześniu i październiku jazda V korpusu biła się na południowym przedpolu Moskwy. 28 IX porażkę w walce z kawalerią rosyjską poniosły dwa szwadrony 5. psk, 29 IX pod Czirikowem w gwałtownych natarciach wykrwawiły się pozostałe pułki. 4. psk i 12. puł odparły aż 20 razy napór nieprzyjaciela i zdołały utrzymać swoje pozycje. 13. phuz i szwadron 5. psk wytrzymały silny ostrzał artyleryjski i rozproszyły naciera-

<sup>100</sup> *Dziennik komendy generała Żółtowskiego 1812–1813*, w: Skałkowski, op.cit., s. 279; Segur, op. cit., s. 217; *Rossija piervoj*, s. 318, 320, M. Marbot uważa, iż Napoleon popełnił na początku wojny poważny błąd, nie przydzielając Polaków generałom, a nawet pułkownikom Wielkiej Armii; Kukiel, *Wojna*, t. 2, s. 364, 410; Bielecki, *Berezyna*, s. 74, 110; Austin, *1812. Wielki Odwrót*, s. 215, 268, 634.

<sup>101</sup> Sułkowski, op. cit., s. 312–312, 464; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 139; Kukiel, *Wojna*, t. 2, s. 93.

<sup>102</sup> D. Chłapowski, *Pamiętniki*, cz. 1, Poznań 1899, s. 119; Sułkowski, op. cit., s. 289, 310.

jące oddziały nieprzyjacielskie. Straty kawalerii V korpusu wyniosły 15 zabitych, 55 rannych oficerów, podoficerów i żołnierzy oraz 37 zabitych i 40 rannych koni<sup>103</sup>. 18 X pod Tarutino (Winkowem) szaleńczymi szarżami osłaniała odwrót i zajęcie pozycji przez piechotę i artylerię V korpusu. 5. psk i 13. phuz rozbiły dwa czworoboki rosyjskiej piechoty, ale nie były w stanie zatrzymać natarcia przeciwnika. 5. psk stracił w bitwie 100 żołnierzy i zostało w nim tylko 200. Jazda całego korpusu zredukowana została do 600 koni. Pod Medynią (25 X) 4. i 5. psk z 12. puł po raz kolejny wpadły w sidła zastawione przez kozaków i zostały nieźle przez nich przetrzebione (do niewoli dostał się m.in. gen. Tadeusz Tyszkiewicz i p.o. dcy 4. psk Ignacy Lubowiecki). Na szlaku odwrotu Wielkiej Armii pułki korpusu szybko topniały, np. pod Smoleńskiem 5. psk miał w szeregach 5 oficerów i 40 żołnierzy<sup>104</sup>. W bitwie pod Wiaźmą (3 XI 1812) polscy ułani wraz z jazdą włoską i bawarską, „choć na bardzo kiepskich koniach, śmiało stawiają czoła Rosjanom i zmuszają do ucieczki”. Pod Krasnem (połowa listopada) w natarciu jazdy uczestniczyli jeszcze „resztki lekkiej jazdy pod dowództwem Lefebvre’a – Desnouettesa”<sup>105</sup>.

Symbolicznym zwieńczeniem udziału jazdy polskiej w wojnie 1812 r. i roli jaką w niej odegrała, była eskorta opuszczającego Wielką Armię Napoleona. Oddział 266 jeźdźców tworzyli szwoleżerowie gwardii i lansjerzy z 7. pułku pod dowództwem płk. Ignacego Stokowskiego. Między Oszmianą a Miednikami (około 25 km) z oddziału ubyło 230 polskich żołnierzy. Ulegli mrozowi albo kozakom<sup>106</sup>. Cesarz tak docenił poświęcenie Polaków, iż z jego korespondencji znikły od tego momentu skargi na Polskę<sup>107</sup>.

W kampaniach 1813 r. tradycyjnie już polska jazda nie tworzyła jednorodnego zgrupowania. 9. puł, do którego wcielono litewski 20. puł, uczestniczył w obronie Gdańska<sup>108</sup>. W ramach VIII Korpusu Wielkiej Armii (tworzyły go formacje Księstwa) powstała brygada jazdy straży przedniej, złożona z pułku krakusów i 14. pułku kirasjerów (180 jeźdźców). W strukturze Wielkiej Armii stanowiła 27. BLK<sup>109</sup>. Gros pozostałych pułków Księstwa skupio-

<sup>103</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 156; Kukiel, *Jazda*, s. 66, 68; id, *Wojna*, t. 2, s. 185–188, 197; Rogacki, *Możajsk*, s. 133, 149; Dusiewicz, *Tarutino*, s. 60, 66–67, 227–229.

<sup>104</sup> Jelski, op. cit., s. 60; Bielecki, Tyszka, *Dał nam*, t. 2, s. 127, 129–130, 133–134, 143; Sułkowski, op. cit., s. 27; Rybiński, op. cit., s. 90–91; Lubowiecki, op. cit., s. 137–139; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 125, 139, 142, 154, 156; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 542; Kukiel, *Wojna*, t. 2, s. 246–247, 306, 329–330; Dusiewicz, *Tarutino*, s. 175–176, 184.

<sup>105</sup> Austin, *1812. Wielki Odwrót*, s. 75, 242.

<sup>106</sup> Załuski, op. cit., s. 255–256; Bielecki, Tyszka, *Dał nam*, t. 2, s. 167–168, 177; *Rossija piervoj*, s. 390–395; Austin, *1812. Wielki Odwrót*, s. 500–504; R. Bielecki, *Szwolężerowie Gwardii*, Warszawa 1996, s. 70; Kukiel, *Wojna*, t. 2, s. 457, 461, 465.

<sup>107</sup> Kukiel, *Wojna*, t. 2, s. 461.

<sup>108</sup> Bielecki, Tyszka, *Dał nam*, t. 2, s. 275; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 150, 161; Kukiel, *Dzieje*, s. 438–439, 440–442; Łukasiewicz, op. cit., s. 107, 179–180.

<sup>109</sup> Łukasiewicz, op. cit., s. 209–211; D. Smith, *Lipsk 1813*, Gdańsk 2005, s. 396. Stan brygady straży przedniej: 6 VII – krakusi 787 jeźdźców i 878 koni, kirasjerzy – 186 jeźdźców i 166 koni (Pachoński, op. cit., s. 556); 8 VII – 47 oficerów i 886 żołnierzy (Łukasiewicz, op. cit., s. 211); 16 X w brygadzie było 700 żołnierzy (Smith, op. cit., s. 396).

no w IV KrK pod dowództwem gen. Francisa Kellermana (a następnie gen. Michała Sokolnickiego). Tworzyły go dwie dywizje kawalerii, w każdej po dwie dwupułkowe brygady. W 7. dywizji DLK znalazły się – 17. brygada (1. psk i 3. puł) oraz 18. brygada (2. i 4. puł), a w 8. dywizji 19. brygada (6. i 8. puł) oraz 20. brygada (13. phuz i 16. puł)<sup>110</sup>. Trzy z czterech brygad należących do IV korpusu, praktycznie połączyły się dopiero na polach bitwy pod Lipskiem. Do tego czasu operowały samodzielnie w ramach korpusu gen. Dąbrowskiego, albo też na różnych odcinkach zmagających, prowadzonych przez VIII korpus ks. Poniatowskiego.

2. i 4. puł<sup>111</sup> tworzące 18. brygadę wchodziły w skład korpusu gen. Dąbrowskiego, który prowadził działania osłonowe w rejonie Wittembergi i Lipska. Pododdział 2. puł pod dowództwem ppłk. Piotra Łagowskiego uczestniczył w obronie Wittembergi i u francuskiego dowódcy swoimi działaniami zasłużył na miano „mes breves lanciers polonais”. W twierdzy Torgau była się kompania (wydzielona z komendy Łagowskiego) złożona z kawalerzystów. Ci tzw. „kozacy polscy” tak dali się we znaki oddziałom pruskim oblegającym twierdzę, że ich dowódca wygrażał, że będzie wieszał ujętych Polaków<sup>112</sup>. W maju 1813 r. pod Weissenfels 2. i 4. puł starły się z freikorpsem Adolfa Lützowa i wzięły kilkudziesięciu jeńców. Polacy po raz kolejny, ale nie ostatni raz udowodnili swoją przydatność w walce z przeciwnikiem, prowadząc wojnę partyzancką. W sierpniu kawaleria Dąbrowskiego wykrawiała się w drobnych starciach pod Wittembergą walcząc z oddziałami armii północnej sprzymierzonych. W jednym z nich mjr. Dwernicki na czele 3 szwadronów 4. puł bił się z piechotą szwedzką i zdobył jedno działo. 21 VIII pod Wettin [Weddin] w obronie przeprawy bił się z przednią strażą rosyjskiego korpusu Czernyszewa (5 pułków kawalerii) oddział złożony z baonu piechoty i szwadronu 4. puł (ppłk L. Bukowski). Dowódca całej komendy, płk Telesfor Kostanecki poległ w tym starciu. Piechota odparła 10 szarż jazdy rosyjskiej (500 kozaków prowadziło natarcie na Polaków w szyku pieszym). Gdy nadeszły posiłki, (m.in. dwa szwadrony z 2. i 4. puł) trzy szwadrony polskie „odznaczyły się w sposób szczególny” w walce z jazdą przeciwnika (wzięły m.in. 200 jeńców). 26 VIII pod Jüterborgiem rekonesans złożony z baonu piechoty i szwadronu ułanów Łagowskiego osaczony został przez jazdę pruską i kozaków. Polscy ułani osłonili własną piechotę, ale ich szwadron przestał faktycznie istnieć po walce z sześcioma szwadronami kawalerii

<sup>110</sup> Dembiński, op. cit., s. 129; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 150, 161; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 549–550. Stan IV korpusu: 8 lipca 3500 ludzi w 3 brygadach, 12 IX – 2150 szabel w 2 brygadach, (Pachoński, op. cit., s. 556; Łukasiewicz, op. cit., s. 211, 249). 16 X – w dwóch brygadach 17. i 19. 1200 ułanów, 400 strzelców konnych, 300 kanonierów i 8 dział (Smith, op. cit., s. 406)

<sup>111</sup> Stan obecnych pod bronią 25 IV – 97 oficerów, 1636 ułanów, 1403 koni. Inny wykaz podaje 2197 jeźdźców i 1542 konie. (Pachoński, op. cit., s. 550; Łukasiewicz, op. cit., s. 177). W maju 1813 roku 1733 ludzi i 1403 konie (Skałkowski, op. cit., s. 187).

<sup>112</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 129–130; Kukiel, *Dzieje*, s. 438; Łukasiewicz, op. cit., s. 174, 179.

pruskiej (stracił 40 jeńców, których odbito, a reszta poległa lub odniosła rany). W bitwie pod Jüterborgiem (6 IX) trzy szwadrony 2. puł wraz z szwadronem 4. puł (dowodził nim płk Tomasz Siemiątkowski) atakowały czworoboki pruskiej piechoty. Podobno rozbiły kolejno jeden po drugim trzy z nich, zdobyły działą z zaprzęgiem, ale ostatecznie uległy przewadze kawalerii nieprzyjaciela. Szwadron 4. puł stracił 14 oficerów i 185 żołnierzy. Ocalał oficer wyższy (Siemiątkowski), 2 trębacz i 12 ułanów. 3 X w bitwie pod Raguhn 2. i 4. puł były się przez cztery godziny z jazdą pruską, a w bitwie pod Lipskiem uczestniczyły w bojach na północnym odcinku obrony, spisując się znacznie lepiej niż III korpus kawalerii francuskiej, który nie mógł sobie poradzić z jazdą rosyjską i pruską. Doskonałą postawę żołnierzy i oficerów przyćmił fakt niesubordynacji (zresztą nie po raz pierwszy w tej kampanii) dowódcy brygady gen. Jana Krukowieckiego, który bez wiedzy Dąbrowskiego odłączył się od jego oddziału<sup>113</sup>.

13. puł i 16. puł, tworzące 20. brygadę już 19 VIII pod Gabel z powodzeniem były się z dwoma pułkami austriackich huzarów. 14 IX w bitwie pod Hellensdorf licznymi szarżami na kawalerię nieprzyjaciela ratowały park artyleryjski I korpusu armii francuskiej do którego zostały włączone dwa dni wcześniej. Następnie uczestniczyły w bitwie pod Peterswalde (16 IX), Sera (18 IX), a na początku października wraz z 7. pułkiem lansjerów znalazły się w Dreźnie. Jak pisał Marian Kukiel, dokazywały tam „cudów [...] odwagi”, osłaniając koncentrację francuskich korpusów i „szalonymi atakami odpierały [...] tłumy kozaków, hordy baszkirów, w czworobokach przebijają się przez nawałę dziczy z łuków rażącej przeciwnika”. 9–10 X pod Pirną brygada pobiła kozaków, a kpt. Antoni Kuszell zdobył 4 działą. 17 X ponownie pod Pirną wraz z 7. pułkiem lansjerów pułki polskie wzięły do niewoli dwa baony rosyjskiej piechoty. Ich poświęcenie okazało się daremne, gdyż 11 XI korpusy broniące Drezna skapitulowały, a polskie pułki wbrew umowie nie zostały odesłane do Francji, ale poszły do niewoli na Węgry. W Sedanie 20 XI 1813 r. znalazło się tylko 11 oficerów, 140 żołnierzy i 122 konie z tej brygady<sup>114</sup>.

Brygady 17. (1. psk, 3. puł) i 19. (6. i 8. puł) IV korpusu kawalerii oraz brygada jazdy straży przedniej (pułk krakusów i 14. pułk kirasjerów) od sierpnia do października 1813 r. ściśle współdziałały z polskim VIII korpusem w walkach na terenie Czech i Saksonii, tocząc nieustannie boje z huzarami węgierskimi armii austriackiej i kozakami. To byli główni przeciwnicy polskiej kawalerii. Jak zauważył Henryk Dembiński, „jazda nasza liczne zdarzenia miała do wprawiania się we wszystko to, co oficer lekkiej broni umieć powinien, gdyż mieliśmy wszędzie naprzeciw siebie huzarów węgierskich, którzy z bitnością, wrodzoną temu narodowi, łączyli zręczność wojsko-

<sup>113</sup> Bielecki, Tyszka, *Dał nam*, t. 2, s. 207–208, 210–212; Kukiel, *Dzieje*, s. 413; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 135, 139–140; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 556; Pachoński, op. cit., s. 552, 559, 561–3, 570; Łukasiewicz, op. cit., s. 247, 269–270, 272, 292.

<sup>114</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 156, 160; Kukiel, *Dzieje*, 1912, s. 436–438; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 556. Łukasiewicz, op. cit., s. 177, 249–250, 323–324.

wą, która sprawia, że każdy oddział z osobna, jako i każdy człowiek pojedynczy może sobie dać radę w każdym zdarzeniu". W walkach tych przeszli swój chrzest bojowy krakusi i towarzyszący im kirasjerzy. Już 17 VIII pod Frydlandem starli się z huzarami węgierskimi i strzelcami pieszymi. 19 VIII pod Detrichov szarżami wspieranymi przez piechotę krakusi zepchnęli z pozycji oddział austriacki złożony z 800 piechurów i 450 huzarów. 29 VIII pod Einsiedel 400 huzarów rozbiło posterunek polski w części złożony z krakusów, ale ostatecznie odparł ich cały pułk. Jakkolwiek utarczki z końca sierpnia i października nie były znaczne, to jednak tracono w nich od kilku do kilkudziesięciu żołnierzy. Wrzesień i październik nie były pod tym względem lepsze. Już 1 IX w Hirschfelde dwie kompanie 1. psk pod dowództwem szefa szwadronu Karola Madalińskiego osaczone zostały przez szwadron rosyjskich dragonów, ale zdołały odeprzeć przeciwnika. Dwa dni później jazda IV korpusu starła się z nieprzyjacielską jazdą pod Herrnhut, Obercunnersdorf, Ebersbach, Dürrhennersdorf i Grossschweidnitz, gdzie odznaczył się w walce z kozakami szwadron 3. puł<sup>115</sup>. 4 IX pod Ebersbach krakusi po raz pierwszy starli się z kozakami z pomyślnym dla siebie wynikiem (30 zabitych, 18 rannych, 50 jeńców i 100 koni)<sup>116</sup>. 8 IX pod Herrnhut cały oddział straży przedniej gen. Jana Nepomucena Umińskiego dwiema szarżami odparł pułk rosyjskich dragonów i dwa pułki kozaków. 9 IX pod Ottenhaim i Strohwalde oddział Umińskiego ponownie pokazał swoje zalety. Kirasjerzy związali od czoła dwa szwadrony dragonów, a krakusi wyszli na ich tyły i rozbili szarżę. Wcześniej krakusi łatwo uporali się z pułkiem Grekowa, kładąc trupem 46, a 18 kozaków biorąc do niewoli. Polacy zabili pięciu jeńców kozaków „brodaczy”, odznaczonych medalami za zdobycie Pragi w 1794 r. Sierżant Godlewski zdobył nawet sztandar pułku. Pod Löbau 9 IX w ogniu walk znalazła się jazda IV korpusu. Nacierała na piechotę rosyjską korpusu gen. A. Langerona<sup>117</sup>. 15 IX pod Neustadt, Langenwolmsdorf, Stüzą polska jazda zmagala się z kozakami i szwadronami jazdy regularnej<sup>118</sup>. Na przełomie września i października kawaleria polska osłaniając koncentrację Wielkiej Armii pod Dreznem, rozprawiła się z „lotnymi” oddziałami partyzanckimi – rosyjskimi gen. Płatowa i gen. Thielmanna oraz austriackim płk. Mensdorffa. Warto podkreślić, iż nie udało się tego dokonać tak wybitnemu dowódcy kawalerii francuskiej, jakim był niewątpliwie gen. Lefebvre-Desnouettes. Doznał on nawet porażki pod Altenburgiem. 2 X szwadron 1. psk (kpt. Karola Madaliń-

<sup>115</sup> Dembiński, op. cit., s. 138; Kołaczkowski, op. cit., ks. 2, s. 20–21, 26; Rybiński, op. cit., s. 104; Łukasiewicz, op. cit., s. 224–6, 236, 238.

<sup>116</sup> Nie byli to jednak kozacy dońscy, ale ukraińscy. Kołaczkowski, op. cit., ks. 2, s. 28; Łukasiewicz, op. cit., s. 239.

<sup>117</sup> Kołaczkowski, op. cit., s. 29–31, Rybiński, op. cit., s. 106–109; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 164; Łukasiewicz, op. cit., s. 241–243.

<sup>118</sup> Kołaczkowski, op. cit., ks. 2, s. 37, opisuje polowanie na Kozaków wachmistrza Jezierskiego. Do niewoli wziął trzech, a dwóch „zapolował”; Rybiński, op. cit., s. 110; Łukasiewicz, op. cit., s. 248–249. W tych walkach odznaczyły się pułki 6. i 8. ułanów oraz krakusi.

skiego) złamał opór dwóch pułków kozackich z komendy gen. Thielmanna pod Altenburgiem, które następnie doszczętnie rozbito przy przeprawie pod Moeckern<sup>119</sup>. W walce z kolumną płk. Mensdorffa 3 X polscy ułani i szaserzy zadali poważne straty huzarom austriackim (odznaczył się szef szwadronu Ludwik Korn). 5 X gen. Umiński zmagał się z dywizją kawalerii gen. P. Pahlena. Pod Gösnitz huzarzy rosyjscy rozbili polski posterunek, złożony z krakusów i piechoty. Jak twierdził por. E. von Löwenstern, 60 krakusów dostało się do niewoli, gdyż mieli złe osiodłane konie. Pod Zehmą oddział Umińskiego, idąc na pomoc oddziałowi płk. K. Dziekońskiego, odniósł świetne zwycięstwo nad jazdą rosyjską. Dwa szwadrony 6. puł zniosły „w pięknej szarży” szwadrony huzarów sumskich. Jednocześnie krakusi i kirasjerzy rozprawili się z kozakami. 9 X pod Penig szaserzy i ułani (1.psk i 3. puł) kilka razy szarżowali na oddziały austriackiej awangardy, wspierając piechotę i artylerię, odgrywające główną rolę w tej bitwie. Dzień wcześniej między Roda a Geithain kilka kompanii krakusów pomogło polskiej piechocie odeprzeć atak 1,5 tys. kozaków. Krakusi wraz z kirasjerami odznaczyli się w bojach pod Frohburgiem i Eschefeld. 10 X pod tą ostatnią miejscowością kontratak jazdy polskiej i francuskiej ratował z opresji osaczony przez liczną jazdę austriacką i rosyjską 15. puł piechoty z VIII korpusu. 10 X pod Zedlitz korpus Poniatowskiego zmuszony był przebijać się przez korpus kawalerii gen. Pahlena. Poniatowski sam szarżował na czele oficerów sztabu i 30 krakusów. Polska piechota wyparła Rosjan ze wsi, a jazda przepędziła huzarów. W następnych dniach, poprzedzających bitwę pod Lipskiem, IV i VIII korpusy osłaniały marsz zgrupowania korpusów francuskich pod dowództwem Murata. Głównymi przeciwnikami Polaków byli kozacy i huzarzy rosyjscy. Doszło do poważnych starć. 12 X pod Rõtha 1.psk i 3. puł wspierały ks. Poniatowskiego, który wraz ze sztabem i przybocznym sztabem odparł pierwszy atak piechoty rosyjskiej. Pod Grobern gen. Sokolnicki odparł natarcie 1000 kozaków i kilku szwadronów huzarów<sup>120</sup>.

Bitwa pod Lipskiem zwieńczyła kilkutygodniowe utarczki IV korpusu. 16 X w pierwszym dniu bitwy w walkach o wieś Markkleeberg odznaczyły się wszystkie cztery pułki tworzące w tym dniu polski korpus. 1. psk rozbił czworobok pruskiej piechoty (wziął 600 jeńców) i zmusił do odwrotu baterie artylerii przeciwnika. W odpieraniu kontrataku pułku kirasjerów (nowogrodzkiego lub starodubskiego) z brygady gen. W. Lewaszowa dowódca 1. psk płk. Zygmunt Kurnatowski zastosował taktykę walki typową dla strzelców konnych. Ostrzelał kirasjerów z karabinków, rozproszył formację, a następnie zaatakował przeciwnika od skrzydeł i zmusił do odwrotu. Szaserzy Kurnatowskiego nie zdołali już powstrzymać drugiego pułku kirasjerów, podob-

<sup>119</sup> Były to dwa pułki kozaków dowodzone przez Denisova 7. Kołaczkowski, op. cit., ks. 2, s. 45; J. Grabowski, *Pamiętniki wojskowe 1812–1814*, Warszawa 2004, s. 87–88; Łukasiewicz, op. cit., s. 256–257.

<sup>120</sup> Dembiński, op. cit., s. 149–150; Kołaczkowski, op. cit., ks. 2, s. 46–54; Rybiński, op. cit., s. 112–113; Łukasiewicz, op. cit., s. 257, 260–261, 263–267; Smith, op. cit., s. 45, 47.



nie jak 6. puł, idący szaserom na pomoc z 3. puł. Dopiero 8. puł powstrzymał zapędy rosyjskiej jazdy. Udało mu się nawet rozbić i zmusić do ucieczki pułk huzarów. Polska jazda, wsparta przez francuską kawalerię lekką i brygadę kawalerii gwardii (gen. L. Letorta), ucierała się dalej z brygadą Lewaszowa i huzarami. Wspierała także piechotę polską i francuską w zmaganiach o Markkleeberg. W walkę zaangażowali się także krakusi i kirasjerzy z brygady Umińskiego<sup>121</sup>. W fazie popołudniowej zmagani w tym dniu polskie pułki, pomimo wsparcia, nie zdołały powstrzymać natarcia austriackich pułków kirasjerskich (z dywizji gen. Nostitza). Polskie szwadrony, nawet krakusi „sadzając przez rowy, oddzielające ich od kirasjerów, nacierali na front i na skrzydła, lecz po kilkunastu dzielnych szarżach nie zdołali rozbić żelazem okrytych hufców austriackich”. Udało się jednak Polakom zatrzymać natarcie dywizji. Tylko pułk kirasjerów Sommarivy przebił się przez polskie linie obronne. Jego natarcie zatrzymała dopiero jazda saska i polska piechota. W tych walkach, jak pisał Kołaczkowski, wielu oficerów i żołnierzy polskiej jazdy odniosło „ciężkie rany od pałaszów austriackich”. Nie dała im rady lanca polskich ułanów i szaserów<sup>122</sup>. 1. psk był szczególnie eksploatowany w pierwszym dniu bitwy. Wkrótce po walce z ciężką jazdą austriacką szaserzy płk. Kurnatowskiego wspierali polską piechotę pod Dölitz, gdzie ponieśli znaczne straty od ognia broni ręcznej i artylerii. Gdy ruszyła do ataku piechota austriacka dwie kompanie (kpt. Augustyna Brzeżańskiego i Łukasza Jaskólskiego) rzuciły się na czoło kolumny przeciwnika szarżując „z rozpaczliwą odwagą” (cyt. za Kukielem), a w chwili kontrataku piechoty polskiej i francuskiej mało brakowało, a wzięłyby do niewoli dowódcę przedniej straży austriackiej gen. Hessen-Homburga. Krakusi wspierali własną piechotę, szarżując na piechotę austriacką pod Dölitz. Udział w pierwszym dniu bitwy IV korpus opłacił dużymi stratami. 3. i 6. puł straciły połowę żołnierzy, 8. puł 200, a w 1. psk z 11 kapitanów w szyku pozostało tylko pięciu<sup>123</sup>.

18 X, w trzecim dniu bitwy, 1. psk ponownie zaprezentował niepospolite wyszkolenie swoich żołnierzy. Oslaniając odwrót VIII korpusu pułk zmuszony został przerwać atak na kawalerię austriacką (prowadził natarcie pod złym kątem w stosunku do frontu nieprzyjaciela). Cofając się, zachował zwarty szyk i doprowadził do tego, iż ścigający go pułk szwoleżerów rozproszył się. Korzystając z okazji polscy szaserzy, po precyzyjnie wykonanym zwrocie, uderzyli na skrzydła przeciwnika i zmusili go do odwrotu. Kilka szwadronów huzarów postępujących za szwoleżerami odparł 3. puł, który zdobył przy okazji działą. W walkach o wieś Dölitz cały IV korpus szarżował

<sup>121</sup> Dembiński, op. cit., s. 220–223; Kołaczkowski, op. cit., ks. 2, s. 70; Gajewski, op. cit., t. 1, s. 341; Rybiński, op. cit., s. 116; Łukasiewicz, op. cit., s. 280–281; Smith, op. cit., s. 97, 108–109, 114.

<sup>122</sup> Kołaczkowski, op. cit., ks. 2, s. 70; Rybiński, op. cit., s. 117; Łukasiewicz, op. cit., s. 285,

<sup>123</sup> Dembiński, op. cit., s. 220–222; Bielecki, Tysza, *Dał nam*, t. 2, s. 216–217, 222–227; Gembarzewski, *WP 1807*, s. 133, 145, 149; Kukiel, *Dzieje*, s. 420, 422; Grobicki, op. cit., cz. 2, s. 553–554; Łukasiewicz, op. cit., s. 281–282, 285–288.

kilka razy na jazdę austriacką. Odznaczyli się krakusi i 3. puł. W ostatnim dniu bitwy, 19 X, gdy walki toczyły się w Lipsku, wraz ze szczątkami VIII korpusu u boku ks. Poniatowskiego walczył szwadron kirasjerów (100 szabel), oddział 30 krakusów i kilku ułanów. Reszta polskiej kawalerii wycofała się wraz z Wielką Armią za Elsterę i ruszyła do Francji<sup>124</sup>.

W kampanii 1814 r. 1. i 2. puł, oddane pod komendę gen. Ludwika Paca w styczniu liczyły odpowiednio 539 żołnierzy i 467 koni oraz 530 żołnierzy i 402 koni, ale nie mogły one przystąpić do walki ze względu na brak koni i wyposażenia. W styczniu tylko około 290 ułanów zdolnych było do boju. Reszta dołączała do nich kompaniami, stopniowo, w miarę kompletowania braków (np. na początku marca obydwa pułki w ramach 1. dywizji kawalerii gwardii miały 600 szabel). Ułani wzięli udział w bitwach pod Brienne (29 I), Montmirail (11 II), Chateau-Thierry (12 II), Berry-au-Bac (5 III), gdzie kpt. Brzeżański na czele kompanii rozbił kozaków, a w pogoni na dystansie dwóch mil wziął do niewoli 300 żołnierzy i 500 koni. Obydwa pułki biły się u boku jazdy napoleońskiej pod Craonne (7 III), Laon (10 III), gdzie szarżowali dziesięć razy na czworoboki piechoty nieprzyjacielskiej (dowództwo pułków objął płk Kurnatowski po rannym gen. Pacu), dalej pod Reims (17 III), Mery (19 III), gdzie Kurnatowski zdobył pontony, tabory i kilkuset jeńców, pod Arcis-sur-Aube (20 III) i zamknęli szlak bojowy bitwą pod St. Dizier (26 III), gdzie rozbili pułk kirasjerów i huzarów, zdobyli pięć dział, 14 wozów amunicyjnych i wzięli do niewoli 600 żołnierzy<sup>125</sup>. Pułk krakusów (płk Aleksandra Oborskiego), podobnie jak ułani w styczniu 1814 r., był liczny (78 oficerów, 1053 eklerów, 572) konie, ale braki w wyposażeniu, niedostatek koni spowodowały, iż do walki włączył się dopiero w marcu. Płk Dwernicki na czele trzech szwadronów pod Claye rozbił silniejszą jazdę pruską, wpadł do miasteczka, gdzie wziął do niewoli baon pruskiej piechoty oraz 100 huzarów i kozaków. Pułk ten uczestniczył także w obronie Paryża (w korpusie Marmonta) i podobno ostatnie strzały, jakie padły w walce nieprzyjaciel skierował właśnie do polskich krakusów<sup>126</sup>.

Po abdykacji Napoleona (11 IV 1814 r.) armia Księstwa Warszawskiego nadal istniała. Jej nowym naczelnym wodzem został wielki książę Konstanty, nominowany przez cara Aleksandra I (Rosjanie okupowali tereny Księstwa). Na rewii pod Saint-Denis zaprezentowało się carowi m.in. 2 tys. polskich ułanów i 700 krakusów<sup>127</sup>. Rozproszeni żołnierze wracali na teren Księstwa z całej Europy – od Gibraltaru po Kaukaz<sup>128</sup>. Żołnierze, którzy walczyli

<sup>124</sup> Dembiński, op. cit., s. 231–235; Skałkowski, op. cit., s. 457; Kukiel, *Dzieje*, s. 428; Łukasiewicz, op. cit., s. 295–296, 305–307; Smith, op. cit., s. 215.

<sup>125</sup> Gajewski, op. cit., t. 1, s. 384, 388; Bielecki, Tyszką, *Dał nam*, t. 2, s. 247–248, Gembarzewski, *WP 1807*, s. 166; Kukiel, *Dzieje*, 1912, s. 466, Bielecki, *Wielka*, s. 246.

<sup>126</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 165.

<sup>127</sup> B. Gembarzewski, *Wojско Polskie 1815–1830*, Warszawa 1903, s. 2.

<sup>128</sup> W niewoli rosyjskiej znajdowało się w 1812 r. 40–50 tys. polskich żołnierzy (kilka tysięcy zmarło w następstwie epidemii tyfusu). W czerwcu 1814 r. car zezwolił pozostałym na powrót do kraju. Bielecki, Tyszką, *Dał nam*, t. 2, s. 178.

przeciwko armii rosyjskiej i to co najmniej od 1806 r. (byli legionieści jeszcze dłużej), znaleźli się niespodziewanie w nowej rzeczywistości. Dotychczasowi wrogowie stawali się towarzyszami broni. Jakkolwiek wśród oficerów, zwłaszcza wyższych, już od czasów legionowych panowały spreczne opinie na temat dotrzymania sojuszu z Napoleonem, to jednak dla wielu Francja była jedynym sojusznikiem. Nie była nim Rosja, współuczestniczka rozbiorów Rzeczypospolitej<sup>129</sup>. Z raportu Dąbrowskiego dla Konstantego z 14 XI 1814 r. wynika, że w 21 pułkach armii Księstwa Warszawskiego znajdowało się 618 oficerów i 4,6 tys. podoficerów i żołnierzy<sup>130</sup>, a w pułku krakusów i sformowanych we Francji 1. i 2. puł – 133 oficerów i 1741 podoficerów i żołnierzy<sup>131</sup>. 1. pułk szwoleżerów oraz 3. eklerów i 7. lansjerów dysponowały 2572 ludźmi<sup>132</sup>. Razem we wszystkich formacjach polska kawaleria liczyła 9,7 tys. żołnierzy.

W ciągu kilku lat bytu kawaleria Księstwa zaprezentowała swoje wyjątkowe walory i specyficzne tylko dla niej cechy. Stanowiła konglomerat cech kawalerii francuskiej (odznaczała się niepohamowaną brawurą i odwagą oficerów i żołnierzy) i niemieckiej (wyróżniała się dbałością o ludzi i konie). Dysponowała ludźmi, którzy szybko odnajdywali się w formacjach kawalerii z racji wrodzonego przysposobienia do jazdy konnej i służby w tym rodzaju wojsk. Na podkreślenie zasługuje także zdolność Polaków do szybkiego formowania kawalerii, która w krótkim czasie była zdolna do prowadzenia działań bojowych. Potwierdziły to wydarzenia z lat 1806–1807, 1809 i 1813. Kawaleria francuska przejęła od polskiej formacji uzbrojone w lance<sup>133</sup>, a także lekkie oddziały rozpoznawcze i osłonowe zwane eklerami (*éclaireurs de la Garde*), wzorowane na krakusach<sup>134</sup>.

Po burzliwym, ale chlubnym okresie Księstwa Warszawskiego polska kawaleria rozpoczynała nowy etap swoich dziejów w dobie Królestwa Polskiego i powstania listopadowego. Wchodziła w ten okres z bagażem doświadczeń, wyniesionych na polach bitew napoleońskiej epopei<sup>135</sup>.

<sup>129</sup> J. Czuby, *Wodzowie i politycy. Generacja polska lat 1806–1815*, Warszawa 1993, s. 178, 183–187; Łukasiewicz, op. cit., s. 153–155.

<sup>130</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 134–135, 138–139, 142, 145, 147, 149, 150, 152–153, 155–156, 158–163.

<sup>131</sup> Gembarzewski, *WP 1807*, s. 165–166. Dane z połowy sierpnia 1814 r.

<sup>132</sup> Gembarzewski, *WP 1815*, s. 5, dane z 7 VII 1814 r.

<sup>133</sup> 11 pułków szwoleżerów–lansjerów pojawiło się w armii francuskiej w czerwcu 1811 r. Co najmniej dwa z nich można nazwać polskimi – 7. i 8. pułki lansjerów. Lansjerzy pojawili się także w armii bawarskiej (w 1813 r.), Księstwa Bergu (1809), duńskiej (w 1808 r. bośniacy przekształceni w lansjerów na wzór polskich ułanów), hiszpańskiej Józefa Bonaparte (1811), saskiej (pułk ułanów) i westfalskiej. Gembarzewski, *WP 1807*, s. 123–124 przypis; Bielecki, *Wielka*, s. 106, 427; id., *Encyklopedia*, s. 63, 73, 130, 346.

<sup>134</sup> Pachonński, op. cit., s. 591; Bielecki, *Wielka*, s. 243; id., *Encyklopedia*, s. 159.

<sup>135</sup> Strzeżek, op. cit., s. 24, 29–33.

## SUMMARY

The Polish cavalry created in 1806 continued the traditions of the former cavalry of the Polish Republic, although it changed its character, just like the entire state and army of the Duchy of Warsaw. It adopted, among others, new organizational forms and new methods of ranks and formations with their accompanying uniforms and weaponry.

After the tumultuous, yet praiseworthy period of the Duchy of Warsaw, the Polish cavalry began a new stage of its history in times of the Kingdom of Poland and the November Insurrection. It entered this period with a store of experience gained on the battlefields of the Napoleonic era.

*Sławomir Kalembka*

Zakład Historii Dyplomacji i Doktryn Politycznych  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

## GENERAŁ LA FAYETTE PRZYJACIEL WIELKIEJ EMIGRACJI\*

Jeden z biografów Marie Joseph'a La Fayette'a nazwał go „soldat de deux patries”<sup>1</sup>. Pełniejsze byłoby nazwanie go „bohaterem dwóch światów”. U schyłku życia można go określić jako przyjaciela trzech narodów. Tym trzecim byli Polacy, po których stronie stanął w trudnych dniach powstania listopadowego i wygnańczej pielgrzymki Polaków na zachód Europy. La Fayette stał się symbolem walki o wolność narodów. Dobrze odgrywał tę rolę również wówczas, gdy wpływu na wielką politykę już nie miał.

La Fayette nawiązał przyjacielskie związki z Polakami na wiele lat przed rewolucją lipcową i powstaniem listopadowym. Nastąpiło to w Ameryce, w czasie wojny wywoleńczej byłych kolonii przeciw Królestwu Wielkiej Brytanii. Kazimierz Pułaski, powstaniec barski, znakomity kawalerzysta przybył do Pensylwanii z listami polecającymi nie tylko do Waszyngtona, ale i do La Fayette'a. Po bitwie pod Brandywine, w której dowodził Francuz, a Pułaski odegrał ważną rolę w końcowej fazie walk, odwiedził La Fayette'a w Bethléem. Po bohaterskiej śmierci Pułaskiego pod Savannah nazwał go swym przyjacielem i „chevalier sans peur”. W kwaterze głównej Waszyngtona poznał się z Tadeuszem Kościuszką, późniejszym naczelnikiem insurekcji 1794 r. Okazało się, że mają podobne poglądy w sprawach polityki europejskiej, a po latach będą mieli zbieżne, krytyczne zdania o Napoleonie. Dzięki tym kontaktom, jak i znajomości z Polakami działającymi w Paryżu w pierw-

---

\* Jest to nieco poszerzona wersja tekstu wygłoszonego w Paryżu w Bibliotece Polskiej 9 czerwca 2006 r. na sesji polsko-francusko-amerykańskiej: „L'idée de la Liberté – Kościuszko, La Fayette, Pułaski. Leur participation à la guerre pour l'indépendance des Etats Unis”.

<sup>1</sup> M. de la Fuye, E. A. Babeau, *La Fayette. Soldat de deux patries*, Paris 1953.

szych latach rewolucji, La Fayette wyrobił sobie szerszy pogląd na znaczenie sprawy polskiej w polityce europejskiej<sup>2</sup>.

Po latach, w październiku 1829 r., La Fayette napisał do Leonarda Chodźki – „je fus l'intime ami de Pułaski, de Kościuszko, et j'ai toujours pris le plus vif intérêt à la liberté et à la gloire polonaise”<sup>3</sup>. A w przemówieniu wygłoszonym w Paryżu 12 lutego 1830 r. w rocznicę urodzin naczelnika, gdy obdarzono go portretem wodza insurekcji pędzla Antoniego Oleszczyńskiego, La Fayette stwierdził, że był to „...mon ancien frère d'armes, l'illustre Kościuszko, ce parfait type du courage, de l'honneur et du patriotisme polonais. Notre amitié date de cinquante – trois ans, lorsque, dans la révolution américaine, nous avons eu l'honneur de combattre sous le drapeau républicain des Etats – Unis”<sup>4</sup>.

La Fayette kontaktował się z Polakami w czasie rewolucji francuskiej w Paryżu, m.in. z wysłannikami króla Stanisława Augusta. Paradoks historii sprawił, że jeden z pierwszych inicjatorów obalenia systemu absolutystycznego we Francji w miarę postępującej radykalizacji potraktowany został jako wróg. „Rewolucja zjadła swe dzieci”. Wkrótce po tym, gdy na Francję ruszyła armia interwentów, zdając sobie sprawę z zagrożenia ze strony radykałów, z grupą współpracowników uciekł do Holandii z zamiarem wyjazdu do Stanów. Internowany przez Prusaków w Magdeburgu, a następnie w Nysie liczył na pomoc Polaków w uwolnieniu z fortecznych kazamatów. W 1794 r. wystosował listy o wsparcie starań o wolność do Polaków. 3 stycznia napisał z Magdeburga do króla Stanisława Augusta: „tandis que tous les ennemis de la liberté exercent à l'envi contre moi leur honorable haine, j'ai pensé que les principes et les sentiments de Votre Majesté, et l'intérêt personnel qu'elle m'a témoigné, m'autoriseraient à mettre sous sa protection”<sup>5</sup>. A 16 maja, już z Nysy, zwrócił się wprost do swego przyjaciela, Tadeusza Kościuszki, o wyrwanie go z niewoli pruskiej. Niestety, plany te nie powiodły się, Polska przechodziła konwulsje wywołane konfederacją targowicką i walkami insurekcji kościuszkowskiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że La Fayette widział wówczas w Polakach swych przyjaciół i szczerych sojuszników. Będzie to procentowało 36 lat później. Szkoda, że w Nysie nie ma stosownej tablicy i ulicy poświęconej przyjacielowi patriotów polskich.

Prusacy wydali La Fayette'a Austriakom, którzy uwięzili go w lochach fortyfikacji Ołomuńca. Napoleon wydobyl go z niewoli dzięki traktatowi

<sup>2</sup> W. Konopczyński, *Kazimierz Pułaski*, Kraków 1931, s. 373; A. Lewak, *Le général La Fayette et la cause polonaise. Lettres – discours – documents*, Varsovie 1934, s. X–XI.

<sup>3</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 1.

<sup>4</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 1–2.

<sup>5</sup> Cytowane za: *Les discours de Lafayette pour la Pologne publiés avec préface et notes par Ladislas Mickiewicz. Précédés d'une introduction d'Armand Lévy...*, Paris 1864, s. 22 (23); także F. Mignet, *Histoire de la révolution française depuis 1789 jusqu'en 1814*, Bielefeld u. Leipzig 1894, s. 246–248; A. Mathiez, *Rewolucja francuska*, Warszawa 1956, s. 207; A. Soboul, *Révolution française, I. De la Bastille à la Gironde*, Paris 1962, s. 295–296.

z Loeben. Powróciwszy do Francji zaszył się La Fayette w swej rezydencji w La Grange, gdzie pozostał do końca żywota, ale podobnie jak Kościuszko nigdy nie został zwolennikiem Korsykanina. W 1803 r. Kościuszko odwiedził generała, gdy ten złamał nogę. W trzy lata później La Fayette uczestniczył w przyjęciu z okazji urodzin naczelnika. Po klęsce Napoleona obaj uwierzyli w liberalne plany imperatora Aleksandra I, ale równie szybko zmienili zdania. Kościuszko zmarł w 1817 r. w Solothurn, natomiast La Fayette zajął miejsce jednego z głównych przeciwników reakcyjnego porządku, ustalonego na kongresie wiedeńskim, potocznie zwanego Świętym Przymierzem.

Po klęsce Napoleona w czasie „stu dni” La Fayette powrócił do polityki w 1818 r. Został deputowanym; z trybuny parlamentarnej bronił wolności obywateli i wolności prasy. Nawiązał kontakty z liberałami jak Benjamin Constant de Rebecque, ale i karbonariuszami, członkami stowarzyszenia „Aide toi, le ciel t`aidera”. W 1824 r. popłynął do Stanów Zjednoczonych Ameryki ze swym synem Washingtonem Jerzym. Przyjmowano go tryumfalnie, ale rychło opuścił Amerykę. Szybko wrócił do życia publicznego. Po raz kolejny wybrano go deputowanym 12 lipca 1830 r., nadciągał koniec rządów Burbonów we Francji. Gdy wybuchła rewolucja lipcowa, La Fayette przybył do Paryża i 29 VII 1830 r., przyjął godność komendanta gwardii narodowej, którą złożył zresztą już 25 grudnia tego roku. Rewolucjoniści pragnęli 30 lipca ogłosić Francję republiką, a La Fayettea prezydentem. Rozpoczęła się skomplikowana gra polityczna i parlamentarna, która zakończyła się 9 sierpnia intronizacją Ludwika Filipa w Izbie Deputowanych na króla Francuzów. Pomógł w tym i La Fayette, co wzmocniło jego pozycję polityczną w ostatnich latach życia<sup>6</sup>.

Wkrótce po rewolucji lipcowej doszło do buntu Belgów w Królestwie Niderlandów, a 29 listopada 1830 r. wybuchło w Królestwie Polskim powstanie listopadowe. Te dwa zrywy (doszło też do buntów w krajach włoskich i fermentu w Niemczech), wynikły z naiwnych nadziei opozycyjnych środowisk demokratycznych i republikańskich tych krajów, iż rewolucja lipcowa będzie powtórką wielkiej rewolucji z 1789 r. Powiodło się tylko Belgom i to dzięki liberalnej grze dyplomatycznej Londynu i Paryża oraz twardej walce Polaków z najpotężniejszą armią Europy, o czym współcześni historycy belgijscy łatwo zapomnieli.

Generał La Fayette zajął jednoznacznie pozytywne stanowisko wobec Polski i Polaków walczących o swą wolność. Był lojalnym sojusznikiem. Oto fragment z jego, jednej z wielu wypowiedzi, wygłoszonej w Chambre des Deputés 9 kwietnia 1832 r.: „La Chambre connait mon opinion sur ce que nous aurions du faire [pour les Polonais] et que nous n'avons pas fait. [...] Mais du moins est – il résultaté de tout cela que le roi et la Chambre ont

---

<sup>6</sup> E. Charavay, *La Fayette* (...), [w:] *La Grande Encyclopédie*..., Vol. 21, Paris (1911), s. 742–744; oraz liczne opracowania syntetyczne.

engagé, je puis dire, leur responsabilité et leur honner à cet axiome, à ce principe, que la nationalité polonaise ne périrait pas”<sup>7</sup>.

La Fayette nie ograniczał się do deklaracji. To właśnie z jego inicjatywy utworzono w Paryżu Comité Central Français en Faveur des Polonais, zwany później, w skrócie, Komitetem Franko-Polskim. Zebranie organizacyjne odbyło się 17, a ukonstytuowanie się 28 stycznia 1831 r. Utworzyły go 43 osoby (z czasem było 73). Było w nim 17 deputowanych i 8 generałów, m.in. Victor Hugo, Pierre J. David, Jean P. Bernager, Casimir Delavigne. Szczególnie czynny był jedyny Polak – Leonard Chodźko. Z inicjatywy Komitetu wydano we Francji kilkadziesiąt propolskich broszur i druków ulotnych opisujących wydarzenia powstańcze w Polsce. Organizowano spotkania okolicznościowe i koncerty. Do września 1831 r. zebrano 420 tys. franków i przekazano Legacji Polskiej, czyli nieoficjalnemu poselstwu. W sierpniu 1831 r. rozpoczęło się propagowanie pożyczki polskiej, do której zgłoszono akces na 4 ml. franków. Utworzono kilkadziesiąt komitetów na terenie całej Francji. Do najaktywniejszych należało utworzone w Lyonie Société du Bazar Polonais.

Komitet Franko-Polski, współpracując z legacją polską zajął się też wysyłaniem do Polski oficerów oraz lekarzy francuskich. Szukano nawet kandydata na wodza naczelnego armii powstańczej. Ostatecznie na pole walki dotarło przynajmniej 21 ochotników, w tym 6 lekarzy wojskowych i 2 generałów. Tak więc w 1831 r. zostało odnowione francusko-polskie braterstwo broni<sup>8</sup>.

Nad Wisłą doceniono szczególnie zasługi Komitetu Franko-Polskiego, a już zwłaszcza jego prezesa. Generał La Fayette 1 lutego 1831 r. został z upoważnienia powstańczego Rządu Narodowego, Polskiej Gwardii Narodowej mianowany Pierwszym Grenadierem. W piśmie senatora Antoniego Ostrowskiego stwierdzono, że Gwardia Narodowa w Warszawie „[...] s’empresse de présenter l’hommage de sont respect, [...] à celui, que les deux mondes ont salué de nom glorieux de premier champion de la liberté”<sup>9</sup>.

Dwa miesiące później, 20 kwietnia 1831 r., dziękując za to wyróżnienie napisał do marszałka Sejmu Władysława Ostrowskiego – „Vous sentez, Monsieur le Maréchal, combien je dois être fier et heureux d’avoir au milieu du monde entier qui vous admire, obtenu un regard particulier de Votre noble Nation”<sup>10</sup>. A po udanej wiosennej ofensywie polskiej przeciw armii rosyjskiej po szosie brzeskiej, co było wielkim zaskoczeniem dla obserwatorów z zachodniej Europy, gratulował 21 kwietnia 1831 r. generałowi Skrzyneckiemu

<sup>7</sup> *Discours du général Lafayette à la Chambre des Députés*. (Séance du 9 avril 1832), [Paris 1832], s. 4.

<sup>8</sup> L. Gadon, *Wielka Emigracja w pierwszych latach po powstaniu listopadowym*, wyd. II, Paryż (1960), s. 85 i n.; F. Ponteil, *La Fayette et la Pologne 1830–1834*, [w:] *La Fayette et la Pologne 1830–1834*, Paris 1934, s. [6–21]; *Polska i Francja. Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*, pod red. A. Tomczaka, wyd. II, Warszawa 1988, s. 215–216.

<sup>9</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 10.

<sup>10</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 25.

<sup>11</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 27.



– „permettez a un ami dévoué de la cause polonaise, à un grenadier de Votre Garde Nationale, de vous exprimer son admiration pour vos talents et vos vertus, sa joie de vos triomphes, ses vœux ardents pour votre noble pays, son héroïque armée [...]”<sup>11</sup>.

Powstanie listopadowe, mimo siły oporu i sukcesów bitewnych, niewielkich liczebnie wojsk polskich z najpotężniejszą wówczas armią świata, skończyło się klęską. Wieczorem 7 września 1831 r. wojska polskie opuściły Warszawę. 5 października resztki armii polskiej przekroczyły granicę między Królestwem Polskim a zaborem pruskim pod Brodnicą. Pamiętając o zaproszeniu do Francji uczestników powstania przez ministra Horacego Sébastiana z 16 marca 1831 r., które właściwie miało służyć tylko uspokojeniu opinii publicznej francuskiej, setki Polaków udały się na zachód Europy. Większość z nich znalazła się we Francji. Masowy napływ kombatantów powstańczych był zaskoczeniem dla władz francuskich. Do wiosny 1833 r. we Francji znalazło się około 4600 uczestników powstania listopadowego. Ich liczba później rosła, dochodząc pod koniec lat trzydziestych XIX w. do około 5500 wygnańców. W sumie w latach 1831–1847 znalazło się też poza Francją, około 11–12 tysięcy polskich emigrantów politycznych. A po rewolucjach 1848 i 1849 r. i powstaniu styczniowym łącznie około 30 tysięcy Polaków. To, że społeczeństwo i państwo francuskie wzięło na siebie ciężar utrzymania większości tych ludzi, było w dużej mierze zasługą La Fayette’a. Dodać trzeba, że kolejne rządy Francji, i bezpośrednio społeczeństwo, w czterdziestoleciu 1831–1870 wspomogły politycznych wygnańców polskich niebagatelną sumą około 60 milionów ówczesnych „twardych” franków<sup>12</sup>.

21 kwietnia 1831 r., gdy La Fayette gratulował Skrzyneckiemu sukcesów wiosennej ofensywy polskiej, wystosował także list do Joachima Lelewela, znakomitego historyka, wówczas także członka powstańczego Rządu Narodowego. Napisał w nim – „et néanmoins vous combattez seul encore pour l’indépendance et la civilisation de l’Europe”<sup>13</sup>. Gdy tylko J. Lelewel dotarł do Paryża 29 października 1831 r., po zadowoleniu się w „stolicy świata”, wielokrotnie kontaktował się z Lafayette’em. Znamy teksty 21 listów wielkiego historyka do generała i 30 tegoż do uczonego. Rzecz jednak nie we fragmentarycznie wydanej korespondencji. Jest ona tylko świadectwem o wiele większej współpracy tych dwóch wybitnych ludzi. Lelewel stanął na czele Komitetu Narodowego Polskiego, utworzonego 8 grudnia 1831 r. w Paryżu. Komitet ten przyznający sobie uprawnienia reprezentowania całej emigracji polskiej, miał zdecydowanie zabarwienie demokratyczne, co nie

<sup>12</sup> S. Kalemka, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003, s. 52–56, 395, 424. Jeśli idzie o zaangażowanie się La Fayette’a w pomoc wychodźstwu politycznemu polskiemu wystarczy przypomnieć jego wystąpienia w Izbie Deputowanych 26 października 1831 r., 21 lutego 1832 r., 9 kwietnia tegoż roku, 19 lutego, 11 marca i 11 kwietnia 1833 r. i, ostatnie, 26 stycznia 1834 r. na niecałe cztery miesiące przed śmiercią.

<sup>13</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 25.

odpowiadało działaczom bliskim księciu Adamowi J. Czartoryskiemu i budziło podejrzliwość władz francuskich. W grudniu 1832 r., Lelewel, w imieniu Komitetu, ogłosił odezwę do Rosjan w związku z rocznicą buntu dekabrystów. W związku z tym interweniowała ambasada rosyjska w Paryżu. Doprowadziło to do upadku Komitetu, formalnie rozwiązał się 1 lipca 1832 r. J. Lelewelowi, jak i jego towarzyszom, nakazano opuszczenie Paryża. Znakomity historyk znalazł gościnę w rezydencji La Fayette'a w La Grange. Kiedy jednak potajemnie robił wypadki do Paryża, śledzony przez policję, 9 marca 1833 r. został aresztowany i pod nadzorem żandarmerii odesłany do Tours, aby tam w połowie lipca otrzymać nakaz opuszczenia Francji. Resztę życia spędził w Brukseli, ale zmarł w Paryżu<sup>14</sup>. Aresztowanie J. Lelewela w La Grange spowodowało ostre wystąpienie La Fayette'a w Izbie Deputowanych 11 marca 1833 r. Pod adresem ministra spraw wewnętrznych padły ostre słowa – „Messieurs, vous rappelez cette malheureuse décision [...], qui arbitraire des autres gouvernements despotiques dont nous espérons que la révolution de juillet nous avait exemptés à jamais”<sup>15</sup>. La Fayette korespondował stale z Lelewelem, gdy ten przebywał w Tours, a następnie ostentacyjnie udał się do Brukseli. 8 lutego 1834 r., na kilka miesięcy przed śmiercią, napisał do uczonego m.in. te słowa: „Adien, mon cher Lelewel [...]. Vous aurez su les mesur d'extradition qui ont été si indécemment convenues entre trois puissances du Nord [nawiązywał tutaj do konferencji trzech reakcyjnych mocarstw, zaborców Polski, w Münchengrätz czyli Mnichovo Hradište]. [...] L'Europe se tirera de cette crise, mais il faudra encore combattre et souffrir”<sup>16</sup>.

Losy Joachima Lelewela pokazują, jakie trudności sprawiało sędziwemu La Fayette'owi zaangażowanie się w pomoc wygnańcom polskim. Konflikty z tego wynikające układały się na dwóch płaszczyznach. Jedna dotyczyła faktu, iż aktywna politycznie emigracja polska we Francji, na czele której stali przywódcy niedawnego powstania antyrosyjskiego, a pośrednio także antyaustriackiego i antypruskiego, utrudniała politykę wschodnią monarchii lipcowej. A Ludwik Filip i jego ministrowie pragnęli legitymizacji ich reżimu i z tej strony, zależało im na pełnej aprobachie ze strony Petersburga, Wiednia i Berlina. Ludwik Filip nigdy nie spotkał się z księciem Adamem Jerzym Czartoryskim, choć czas na kontakty z nim znajdowali ministrowie brytyjscy. Sami emigranci polscy we Francji nie ułatwiali żywota „bohaterowi dwóch światów”. Szybko rozbili się na kilka stronnictw politycznych zwalczających się z wielką zaciętością. Początkowo głównym przedmiotem sporów była sprawa odpowiedzialności za klęskę powstania listopadowego. Zwolennicy tworzącego się obozu demokratycznego, wskazywali na kunktatorstwo więk-

<sup>14</sup> *Listy emigracyjne Joachima Lelewela*, wyd. H. Więckowska, T. I: 1831–1835, Kraków 1948 i T. V: 1831–1860, Wrocław – Kraków 1956; B. Cygler, *Działalność polityczno-społeczna Joachima Lelewela na emigracji w latach 1831–1861*, Gdańsk 1969, s. 23–102.

<sup>15</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 147–148.

<sup>16</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 197.

szości polityków i generałów przewodzących insurekcji, z czasem pojawił się też wątek sprawy chłopskiej. Politycy liberalni i umiarkowanie konserwatywni wytykali radykałom, że ci w czasie powstania swą opozycyjnością osłabiali skuteczność działań politycznych i wojskowych przywódców. Wkrótce doszedł do tego problem, jaki ma być najskuteczniejszy plan wyzwolenia się Polski i jej model polityczno-społeczny<sup>17</sup>.

La Fayette dobrze dawał sobie radę w tak złożonej sytuacji. Umiał manewrować między stronnictwami politycznymi wychodźstwa polskiego, czasami odwołującymi się do jego autorytetu, żeby wspomnieć o konflikcie generała Józefa Bema z Joachimem Lelewelem i jego adherentami. Występował także jako pośrednik między Polakami, a zwłaszcza Komitetem Narodowym Polskim a Samuelem G. Howem, przewodniczącym amerykańskiego komitetu propolskiego i prezydentem Stanów Zjednoczonych Andrew Jacksonem.

Generał La Fayette, współtwórca systemu monarchii lipcowej, w obronie wygnańców polskich nie wahał się używać mocnych słów, których rządzący musieli w pokorze wysłuchiwać. 14 maja 1833 r. w Izbie Deputowanych m. in. stwierdził: „Rappelons – nous ce qu’était la France après la révolution de juillet; rappelons – nous tous les peuples saluant de leurs vœux et de leurs espérances le drapeau tricolore. Tous les gouvernements de cette révolution étaient alors trop heureux de recevoir la paix de nous”<sup>18</sup>.

La Fayette zmarł 20 maja 1834 r. Był to ciężki cios dla Polaków, choć założony przezeń Komitet Franko – Polski długo jeszcze działał, bo aż po lata powstania styczniowego. J. Lelewel – do syna zmarłego – George’a Washingtona La Fayette’a skierował 24 maja z Brukseli te słowa: „Rodzina Wasza straciła patriarchę, ja – przyjaciela, który w niedoli mojej miał dla mnie serce prawdziwie ojcowskie”<sup>19</sup>. A generał Józef Dwernicki w odezwie skierowanej do wygnańców polskich we Francji na wieść o śmierci La Fayette’a stwierdzał – „Ce que Lafayette fut pour la France, il ne nous appartient pas de le proclamer; ce qu’il fut pour le monde, le monde le dira. Nous, Polonais jette sur cette terre hospitalière, nous n’avons cessé de recueillir de sa bouche des paroles de consolation et d’espoir. [...] Hâtons – nous d’exprimer le vœu d’apporter, au monument qu’elle ne manquera pas de consacrer à Lafayette, notre part, modeste comme l’offrande de l’exilé, mais déposée avec la tendresse du culte que nous avons voué à la mémoire de ce défenseur des droits de l’humanité et de notre cause”<sup>20</sup>.

Generał La Fayette był przyjacielem Polaków i sprzymierzeńcem ich dążeń do wolności i odbudowy suwerennej Rzeczypospolitej. Ale nie wynikało to tylko z jego sympatii osobistych. W jakimś stopniu był on również wizjone-

<sup>17</sup> S. Kalemka, *Spojrzenie na polskie drogi do wolności w epoce rozbiorów (1794–1870), Studia z dziejów polskiej myśli politycznej*, t. V: *Dążenia do niepodległości Polski a ocena rządów zaborczych w XIX wieku*, Toruń 1992, s. 5–38.

<sup>18</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 159.

<sup>19</sup> *Listy emigracyjne...*, t. V, s. 115.

<sup>20</sup> A. Lewak, *Le général...*, s. 200–201.

rem, zwolennikiem jedności europejskiej. I w tym aspekcie popierał polskie dążenia niepodległościowe. Oto jego słowa wypowiedziane wiosną 1832 r. – „Il a été de tout temps reconnu que la grande famille européenne était divisée en diverses sections plus ou moins bien constituées, et dont la nationalité reposait sur certains droits auxquelles les étrangères n'étaient pas admis. [...] Mais à mesure que la civilisation s'est étendue, ces préjugés se sont dissipés et nous touchons à l'époque où les peuples finiront par comprendre que le bien qui arrive à l'un d'entre eux est un bien pour tous, et que une conquête de la liberté réagit nécessairement sur toutes les autres nations”<sup>21</sup>.

### SUMMARY

General La Fayette became one of symbolic figures of the turn of the 18<sup>th</sup> and the 19<sup>th</sup> centuries. He was a symbol of struggle for the liberation of nations from feudal regimes and foreign rulers. He clearly supported the position of Poland and Poles fighting for their freedom. La Fayette did not limit himself to declarations. It was on his initiative that the Comité Central Français en Faveur des Polonais was created in Paris, later known, in short, as the Franco-Polish Committee.

The special services of the Franco-Polish Committee and particularly of its president were appreciated on the Vistula. On 1 February 1831, General La Fayette was appointed the first grenadier of the Polish National Guard, with the full authorization of the insurrectionary National Government. He died on 20 May 1834. It was a heavy blow for the Poles, although the Franco-Polish Committee still functioned for long time, until the years of the January Insurrection.

General La Fayette was a friend of the Poles and an ally of their drive towards freedom and the reconstruction of a sovereign Polish Republic. But this did not result only from his personal liking. To certain extent, he was also a visionary, a supporter of European unity, and in this aspect he supported the desire for Polish independence.

---

<sup>21</sup> *Discours du général Lafayette à la Chambre....*, (Paris 1832), s. 1.

*Daniel Beauvois*

Université de Paris I Panthéon Sorbonne, France

## INTELIGENCJA POLSKA NA ZACHODNICH KRESACH CESARSTWA ROSYJSKIEGO W XIX WIEKU

Wielość opracowań mających na celu określenie genealogii, kształtu, rodzajów, roli, działań, siły lub bezsilności inteligencji w różnych krajach skłania do przyjęcia postawy ostrożnej i skromnej. Idąc śladami pomysłodawców projektu badań, które zainspirowały niniejszy referat, pominiemy trud zdefiniowania tej grupy i tego pojęcia, przypominając tylko, że obfita literatura na ten temat nie potrafiła wyłonić jakiegokolwiek uniwersalnej definicji<sup>1</sup>. Jerzy Jedlicki twierdzi, chyba słusznie, że nawet trudno mówić o inteligencji jako „warstwie społecznej”. Większość badaczy z zespołu Ryszardy Czepulis-Rastenis na temat inteligentów pod zaborami zgadza się co do tego, że chodziło o grupę heterogeniczną, podzieloną, często zmarginalizowaną, różnie postrzeganą przez społeczeństwo. Grupę, która sama siebie różnie definiowała i do której dzisiaj różne mamy podejście. Wiemy, że mimo ograniczeń, grupa ta była wszechobecna i okazała się być potrzebna zarówno dla lewicowych jak i prawicowych partii. Była twórczym zaczynem nowych idei. Nieuchwytna,

<sup>1</sup> O ile będzie tu mowa o społeczności polskiej wchłoniętej (może i nie całkiem) przez imperium rosyjskie, wymienimy tylko kilka z najważniejszych pozycji, dotyczących inteligencji rosyjskiej i polskiej: D.H. Owsjaniko-Kulikowski, *Istorija russkoj intelligencii*, w *Sobranije soczinienij*, t. VI, Sankt-Petersburg, 1914; M.M. Sztrange, *Demokratyczeskaja intelligencija Rossii w XVIII w.*, Moskwa, 1965; W.R. Lejkina-Swirskaja, *Intelligencija w Rossii wo wtoroj polowinie XIX w.*, Moskwa, 1971. O narodzinach samego słowa: O.W. Müller, *Intelligenzia, Untersuchungen zur Geschichte eines politischen Schlagwortes*, Frankfurt-am-Main, 1971. Po stronie polskiej, głównie: Z. Wójcik, *Rozwój pojęcia inteligencji*, Warszawa, 1962; J. Szczepański, *Próba klasyfikacji definicji inteligencji*, w: tegoż, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa, 1971; R. Czepulis-Rastenis, „Klasa umysłowa”, *inteligencja Królestwa Polskiego, 1832–1882*, Warszawa, 1973; tejże, (red.) *Inteligencja Polska pod zaborami*, Warszawa, 1978; L. Hass, *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego*, „Przegląd Historyczny” 1974, nr 2, s. 285–316; tegoż, *Narodzony inteligencji i jej miejsce w strukturze społecznej*, „Teksty” 1975, nr 2, s. 131–139.

jak powietrze lub ogień, potrafiła czasem rozsadzić spróchniałe struktury społeczne. Toteż nie starając się bliżej jej określać, mamy nadzieję, że jakiś jej obraz wyłoni się z naszych wywodów.

Na początku należy podkreślić, że moje długoletnie badania Rosji i zaboru rosyjskiego w całej rozciągłości jego istnienia od 1793 do 1917 r. nie są zgodne z pewnymi sformułowaniami tego projektu. Ciągłe, i ostatnio modne, odwoływanie się do *imperium* nie wydaje mi się przystające do pojęcia *cesarstwa*, a jeszcze mniej do *gosudarstwa*. Pytanie „czy imperium potrafi w ten sposób (tzn. przez „przemoc cywilizacyjną”) zmienić kod kulturowy ludu podporządkowanego” trąci pewnym uprzedzeniem. W perspektywie czasu różne stopnie przemocy powinny być dokładnie określone. Są momenty, kiedy siła ucisku nie daje prawie o sobie znać, a te są właśnie najbardziej sprzyjające dla narodzin lub rozkwitu inteligencji. Chronologia będzie tu podstawowym czynnikiem. Poza tym, chociaż dla jasności wykładu zredukujemy nasz problem do pojedynku pomiędzy inteligencją polską a władzą rosyjską, to nie należy tracić z pola widzenia faktu, że problematyka w żaden sposób nie mieści się w walce między imperium a podporządkowanym ludem. Po pierwsze, dlatego, że ludu polskiego na dawnych kresach Rzeczypospolitej nie było. Był tylko naród polski, czyli stan szlachecki. Jego podporządkowanie nie było rzeczą łatwą. Natomiast były ludy: litewski, białoruski i ukraiński, które starały się również wyłaniać własną inteligencję, a Polacy i Rosjanie rywalizowali między sobą, chcąc je podporządkować. Każda z dwóch hegemonii (dawne i nowe „imperium”) wywierała na swój sposób „przemoc cywilizacyjną”. Jest to bardzo ciekawy problem, który dotyczy palimpsestowości kolejnych cywilizacji tej strefy. Nie możemy go niestety omówić w ramach krótkiego referatu. Szkoda, bo w tych kategoriach można byłoby odnaleźć „zbliżone procesy oddziaływania (zachodnich) imperiów kolonialnych”. Jak zobaczymy, trudno dostrzec w przemocy stosowanej wobec polskiej inteligencji jakiegokolwiek podobieństwa do przemocy, o której pisze Said w odniesieniu do brytyjskiego imperium kolonialnego. Dlatego nie możemy się zgadzać z wizją Ewy Thompson o „kolonialnej” sytuacji Polski wobec Rosji. Postaramy się pokazać, że ta chyba przelotna moda w żaden sposób nie może dostarczyć klucza do zrozumienia natury stosunków Rosji ze swoimi zachodnimi zaborami.

Mimo pozorów, struktury społeczne cesarstwa rosyjskiego i Rzeczypospolitej w końcu XVIII w. nie stanowiły bardzo odległych od siebie „cywilizacji”. Z jednej strony mieliśmy autokrację i centralizm, z drugiej oligarchię, ale i tu i tam panowały struktury stanowe, i tu i tam inteligencja powstała jako wytwór tych struktur, ukształtowała się z ich małej skuteczności i z odrzucenia sztywnych reguł. Przemoc, której inteligencja uległa w Rosji i w polskich guberniach, ma przede wszystkim swoje źródło we wrogości wobec niej dominującej warstwy społecznej, tzn. arystokracji i sfer rządzących. Po stronie polskiej, jak i po stronie rosyjskiej wrogość do nisko urodzonych pokazuje, że istota nacisku wywieranego na inteligencję nie jest natury kolonialnej (cho-

ciaż mogły zaistnieć takie przypadki), lecz natury postfeudalnej. Należy powiedzieć wprost, że długi dramat inteligencji Europy Wschodniej, całe to niekończące się *Gore ot uma* (*Mądryemu biada*) wzięło się z zacofania społecznej struktury, co chcielibyśmy tutaj zilustrować.

Rosji nie był obcy ruch oświeceniowy XVIII w., który szybko się rozwijał na Zachodzie. Tam dzięki szkolnictwu, spowodował krótkotrwałe powstanie mocno rozwarstwowanego trzeciego stanu lub „klasy umysłowej”<sup>2</sup>. Utworzenie przez Piotra Wielkiego tzw. *Tabeli o rangach*, tzn. organizacji kadr cesarstwa według różnych stopni zwanych *czynami* zmuszało dworjanstwo (szlachtę) do kształcenia się i dopuszczało nieszlachciców do wyższych szczebli drabiny społecznej. Dzięki temu systemowi i powstaniu licznych szkół zawodowych, ok. r. 1760 Rosja była na drodze do zniesienia barier społecznych. M. M. Sztrange świetnie pokazał, w jaki sposób w r. 1762 Piotr III i Katarzyna II przerwali ten trend, w obawie przed zagarnięciem stanowisk przez *raznoczynców*, tzn. przez plebejuszy. Był to początek niekończącego się łańcucha praw, coraz bardziej nieskutecznych zmian, które w XIX wieku miały zahamować demokratyzację.

W Rzeczypospolitej akurat w tym czasie powstała, jak wiadomo, Komisja Edukacji Narodowej, ale tu struktura społeczna była inna. Dla swej modernizacji i dla realizowania nowych zadań stosownie do potrzeb, kraj ten w przeciwieństwie do Rosji, dysponował znacznie liczniejszą szlachtą i nie musiał ubiegać się o „opodatkowane kategorie”, jak nazywano je w Rosji. Trzydzieści lat po utworzeniu KEN i dwanaście po jej likwidacji przez zaborcę, Parandier, francuski agent ongiś Stanisława Augusta, a później Napoleona, tak opisywał powstanie nowej oświeconej warstwy: „Wśród szlachty bezrolnej nieposiadającej tzw. dobrodzieja, są tacy tak nędzni, że nie sposób ich odróżnić od chłopstwa w starostwach. Różnią się jedynie tym, że się zwą szlachtą [...] Do tej biednej szlachty zalicza się szlachta czynszowa. Część południowa dawnej Rzeczypospolitej tzn. województwa wołyńskie, podolskie i braclawskie, zaludniona jest prawie wyłącznie przez taką szlachtę... Komisja Edukacyjna utworzona dwadzieścia pięć lat temu na ruinach jezuityzmu, walczy przyczyniła się do propagowania oświecenia. Utworzenie konkursu i nagród dla podręczników ułatwiło oświatę i miłość do niej. Ci, którzy znali Polskę i język dawnych sejmów, bardzo się zdziwili w czasie sejmu z r. 1791, słysząc, jak młodzi ludzie po raz pierwszy opuściwszy swą prowincję, wyrażali się wymownie, mądrze i godnie. Ostatnie ich wysiłki przeciwko ciemnościom ich ojczyzny są dowodem ich energii i męstwa [...]”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> G.J. Proust, *Diderot et l'Encyclopédie*, Paryż, 1962; L. Stone (red.), *The University in Society*, Princeton, 1975 (szczególnie artykuł A. Engla, *The emerging concept of the academic profession at Oxford*); R.L. Kagan, *Students and Society in early modern Spain*, London, 1974; L. O'Boyle, *The problem of an Excess of Educated Men in Western Europe 1800–1850*, „Journal of Modern History”, t. 42, 1970, nr 4.

<sup>3</sup> Archiwum MSZ w Paryżu, C.P. Pologne, 324 M.D.34. Raport do Talleyranda, styczeń 1807, tłum. Krzysztofa Rutkowskiego.

Najbardziej godna podziwu była sytuacja spadkobierców KEN w prowincjach litewsko-ruskich po anektowaniu ich przez cesarstwo rosyjskie. Wspaniałomyślność Aleksandra I na początku jego panowania, spowodowana wyrzutami sumienia za czyny babki Katarzyny, spotęgowana przez wielką przyjaźń cara z polskim księciem Adamem Jerzym Czartoryskim, stworzyła nieoczekiwane warunki. Polski system szkolny KEN, 76 szkół średnich z Uniwersytetem Wileńskim na czele, nauczanie w języku polskim nie tylko zostały zachowane, ale i rozwinęły się. Hierarchiczny system kierownictwa szkół polskich został przeniesiony na teren całego cesarstwa. Prócz Moskwy, gdzie uniwersytet istniał od r.1755, na wzór Wilna, utworzono uniwersytety i okręgi szkolne w Petersburgu, Kazaniu i Charkowie. Nie sposób tutaj mówić o przemocy, o kolonializmie lub o imperializmie. Aż do roku 1830 sami Rosjanie mówili o swoich „polskich guberniach” i na ogół tolerowali na tych ziemiach hegemonię kultury polskiej, nawet kosztem kielkujących lub odradzających się kultur ruskiej, litewskiej czy żydowskiej, nie mówiąc już o rusyfikacji, która przed powstaniem listopadowym prawie nie istniała<sup>4</sup>. Z licznym gronem pedagogicznym i profesorskim, z 13 000 uczniów i półtora tysiąca studentów, okręg wileński nie miał sobie równego w całym cesarstwie. Co do liczby inteligentów lub przyszłych inteligentów wyprzedzał bardzo inne regiony cesarstwa i zajmował jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Wychowankowie tych szkół, absolwenci uniwersytetu lub najbardziej prestiżowych gimnazjów (np. Liceum Krzemienieckiego) nie byli inteligencją milczącą. Książki polskie wydawane w zaborze rosyjskim szły w setki egzemplarzy, gazety były coraz liczniejsze, powstawały stowarzyszenia zawodowe (lekarskie, farmaceutyczne), teatry, a całkiem nowe kierunki umysłowe takie jak masoneria, józefinizm, romantyzm rozwijały się, a nawet miały tutaj swoją kolebkę. Czyż obecność w Wilnie największych poetów polskich nie czyni z tego miasta jednego z głównych ośrodków życia umysłowego cesarstwa i dawnych ziem Rzeczypospolitej?

Byłoby wielkim uproszczeniem uważać, że proces Filaretów i Filomatów w r.1824 był pierwszą próbą zakneblowania rodzącej się inteligencji. Proces ten był raczej kulminacją europejskiej wrogości wobec politycznego budzenia się studenterii. Była to część walki z narodową i antyabsolutystyczną postawą młodej inteligencji, ale dość szybko, bo około 1810 r., po wspaniałych dokonaniach oświeceniowych z 1803 r., pojawiło się kwestionowanie istnienia inteligencji i świadomość jej wybuchowego potencjału w stanowym społeczeństwie polskim (i w tzw. *sosłownym* porządku w społeczeństwie rosyjskim). Elity władzy i urodzenia, (co na jedno wychodziło) rychło zdały sobie sprawę, że dla zachowania swego dominującego statutu, należy w jak najmniejszym stopniu dopuścić do głosu rzesze głodnych wiedzy i nowych umiejętności.

---

<sup>4</sup> Dla szczegółowej analizy funkcjonowania Uniwersytetu Wileńskiego i jego sieci szkolnej, patrz: D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, 2 tomy, Lublin, 1991.



Raznoczyncy w Rosji, jak i drobna szlachta na jej nowych kresach zachodnich, mogli stać się w dość krótkim czasie groźną „merytokracją”. Zadaniem możliwych stało się zmuszenie jej do milczenia. Siła oświeceniowych przekonań udaremniła na Kresach to zamierzenie aż do 1831 r., ale tym niemniej musimy odnotować coraz liczniejsze próby uciszania inteligencji.

Raz jeszcze podkreślmy, że nie chodziło o zjawisko wywodzące się z imperializmu, gdyż spotykamy je również w rdzennej Rosji. Już w roku 1809 N. Karamzin pisał *O starej i nowej Rosji*, w której odwracał się plecami do swoich oświeceniowych uniesień z początku panowania Aleksandra I i gromił „nadmiar” nauki: „[...] u nas marszałek zgromadzenia szlacheckiego musi znać Homera i Teokryta, sekretarz stanu musi wiedzieć, jakie są właściwości tlenu i wszelakich gazów, wicegubernator musi studiować figury Pitagorasa, a dozorca w domu wariatów orientować się w prawie rzymskim, bo inaczej wszyscy wymrą jako radcy kolegielni lub radcy tytularni [...]”<sup>5</sup>. Właśnie z powodu takich diatrib obozu antyoświeceniowego M. Speranski, który chciał wprowadzić w życie prawa z 1803 r i zmusić rosyjskie dworjanstwo do zdawania egzaminów, stracił stanowisko w roku 1812. Wtedy minister oświecenia publicznego Razumowski był już od dwóch lat pod wpływem największego wroga szerzenia oświaty, francuskiego hrabiego, Józefa de Maistre’a.

Wbrew pewnym mitom, bogaci kresowi Polacy, szczególnie ci z południowych regionów, nie byli dalecy od takich postaw. Hrabia Tadeusz Czacki budował sukces gimnazjum w Krzemieńcu kosztem innych szkół, tworząc w nim specjalny program studiów dostosowany do potrzeb śmietanki szlacheckiej. Wielu ziemian nie miało wielkiego zaufania do szkół kontrolowanych przez Uniwersytet Wileński i skwapliwie korzystało ze statutowych możliwości ingerowania w życie szkolne. Uniwersytet musiał się zgodzić na udział w gronie wizytatorów licznych znanych nazwisk, dla których urodzenie ważniejsze było od wiedzy. Wielu z nich ucieszyła decyzja Razumowskiego w roku 1811 o utworzeniu, równolegle z gronem dyrektorów szkół mianowanych przez uniwersytet, grona tzw. „dyrektorów honorowych”. Był to przejaw kontroli przez paternalistycznych opiekunów, nieufnych wobec chęci emancypacji grona akademickiego. T. Czacki nieraz wzywał marszałków szlachty do udziału w komisjach egzaminacyjnych w szkołach powiatowych, by utwierdzić moralną siłę hierarchii szlacheckiej.

Obfita korespondencja T. Czackiego z rektorem Uniwersytetu Wileńskiego J. Śniadeckim świetnie pokazuje zderzenie tych dwóch koncepcji oświaty. Rektor zgodnie z założycielskimi ustawami z 1802–1803 r. rozumiał misję zakładów szkolnych jako formowanie nowych elit bez względu na pochodzenie, (choć nieraz sam ulegał wpływom możnych), dla Czackiego zaś nie

<sup>5</sup> W dalszych wywodach czerpię materiały z mego studium *Inteligencja bez wyjścia: wiedza a przywileje społeczne w Wileńskim Okręgu Szkolnym (1803–1832)*, w: R. Czepulis-Rastenis (red.), *Inteligencja polska pod zaborami...*, s. 11–64, oraz z rozdz. 4 mego *Trójkąta ukraińskiego. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin, 2005, pt.: „Klejnot albo/i wykształcenie”, s. 217–253.

było mowy o dopuszczaniu uczniów spoza obywatelstwa. A wiadomo, od bardzo dawna – oficjalnie od Konstytucji 3 maja 1791 r. – tylko ziemianie byli obywatelami (tzw. *Prawo o sejmikach* włączone do Konstytucji wykluczało szlachtę bezrolną z tego obywatelstwa). J. Śniadecki doskonale wiedział, że właśnie liczna masa zwana przez H. Kołłątaja „pospółstwem szlacheckim” pchała się do szkół, bo podjęcie zajęć inteligenckich dawało jej szansę odnalezienia blasku mocno nadwerężonego klejnotu. T. Czacki natomiast miał w stolicy cesarstwa w Petersburgu idealny przykład do przeniesienia do swoich „ukraińskich” guberni. Było to utworzone w r. 1810 przez Razumowskiego w Carskim Siole słynne *liceum*, ekskluzywny instytut szlachecki, gdzie czystość rosyjskiego dworjanstwa nie była zagrożona żadnymi kontaktami z raznoczyńcami. Nie dane było „ukraińskiemu” wizytatorowi doczekać sukcesu tej segregacji. T. Czacki bowiem zmarł na początku roku 1813. Ale ideę przejął jego następca hrabia Filip Plater, któremu udało się w ciągu pięciu lat przekonać oświeconego księcia A. J. Czartoryskiego do arystokratycznej wizji Razumowskiego. Książę był w niełasce u cara po swoim bardzo krótkim epizodzie pronapoleońskim. Powrót do łask i objęcie z powrotem kuratorium okręgu wileńskiego były możliwe tylko pod warunkiem pełnego przyjęcia idei Świętego Przymierza. Czasy zabawy w reformowanie społeczeństwa poprzez powszechną oświatę już minęły. A szkoły i tak kwitły, wypuszczały w całym okręgu rzesze wykształconych chudopachołków. A. J. Czartoryski w roku 1818 dał się więc przekonać, że najlepszym dowodem na zmianę poglądów będzie poparcie projektu Filipa Platera. Powstało wtedy na Wołyniu Liceum Krzemienieckie, twierdza elitaryzmu i zaprzeczenie ideałów nowej inteligencji, która w tym czasie potajemnie organizowała się w Wilnie.

Ukryta przemoc, której ulegała ucząca się młodzież, jak również wykształceni ludzie, była w pierwszym trzydziestoleciu XIX wieku owocem ogólnoeuropejskiej reakcji na groźbę zburzenia barier społecznych. Inteligencja była zmorą arystokracji nie tylko rosyjskiej, ale i polskiej. Różnica była jednak ogromna, jeśli chodzi o możliwość rozwoju tej „niebezpiecznej” warstwy na ziemiach zabranych, w związku z dużą liczbą oświeconych ziemian, mocnymi podstawami zarówno materialnymi, jak i umysłowymi, przygotowanymi przez KEN. Możliwości zdobycia zawodu dzięki wykształceniu na uniwersytecie były w Wilnie większe niż w innych miastach cesarstwa, ale nie tak bardzo. Oficjalnie istniały tylko trzy zawodowe kierunki w ramach tzw. seminariów: lekarski, pedagogiczny i duchowny (wg panującego józefinizmu, stan duchowny stanowił profesję). Pierwszy wypuścił w ciągu 15 lat 778 lekarzy i chirurgów, drugi w ciągu 27 lat 150 absolwentów, a z trzeciego w ciągu 20 lat wyszło 304 seminarzystów. Znaczna część zapisanych na różnych wydziałach musiała sama sobie dać radę ze znalezieniem tradycyjnych zawodów ekonoma, dzierżawcy, rządcy, lub ubiegać się o miejsce w palestrze. Większość stanowiła półinteligencję lub raczej zarodek inteligencji, jeśli nie mogła liczyć na pełną niezależność wolnego zawodu. Ale wbrew trudnościom, prze-

konanie, że oświata pozwalała „uniknąć kondycji ojców”, fatalnej predestynacji stanowej, popychało synów drobnej szlachty do szkół.

Wydając w roku 1814 zakaz uczenia się wszystkim nieszlachcicom, minister Razumowski liczył, że zahamuje przyptyw różnocyńców w rdzennej Rosji, ale nie wiedział, że w guberniach zachodnich pokutowała jeszcze solidarność szlachecka, nie pozwalająca odmówić zubożałej braci dostępu do szkół. Wbrew zajadłej walce najznakomitszych obywateli wspólnie z ministrem przeciwko roszczeniom „uczonego ciała”, żywiołowy pęd do oświaty ogarniał nadal masy szlachetków w całym okręgu wileńskim, tzn. w dziewięciu guberniach zaboru rosyjskiego. Nikt nie ośmielał się wtedy sprawdzać autentyczności świadectw szlacheckich. Większość nie przedstawiała ich, bo je po prostu zgubiła lub nie miała. A szkoły nie chciały wchodzić w szczegóły.

Nawet zablokowanie wydawania stopni uniwersyteckich w roku 1819 przez ministra Golicyna nie zahamowało wzrostu liczby studentów. Spauperyzowany szlachcic chciał widzieć w dostępie do szkoły ostatnią swoją wolność. Sam tytuł „studenta rzeczywistego”, który później tak często spotykamy u A. Czechowa, dawał mglistą nadzieję na lepszą przyszłość. Owszem krzyk tej prainteligencji nie był bardzo słyszalny, bo siedziała ona w prowincjach oddalonych od stolicy cesarstwa. Nie miała swego Gribojedowa, ale miała A. Mickiewicza, o którym niebawem stało się głośno w cesarstwie.

A. J. Czartoryski nie czekał na N. Nowosilcowa, by w ostatniej fazie swego urzędowania podjąć próbę uratowania stanowiska dając nowe dowody swojej surowości i podejmując nowe kroki, zmierzające do ograniczenia „nadmiaru” inteligencji w jego okręgu. Jego *Regulamin szkół i gimnazjów* wyciszczył niemało programów i podręczników tak, aby „szkoły ustopniować, stosownie do różnocyńskich klas, z jakich składa się społeczeństwo, tudzież stosownie do poszczególnych, właściwych im zajęć”. Znowu stwierdzamy, że przymoc nie pochodziła wyłącznie ze szczytów rosyjskiej władzy, ale również od polskich współuczestników. Zgodnie z *Regulaminem* Czartoryskiego, gimnazja (było ich po jednym w każdej guberni) rezerwowano dla obywateli, tzn. dla potwierdzonej szlachty. Był to koniec teoretycznej możliwości powszechnego zdobywania wiedzy. W roku 1827 Mikołaj I rozszerzył ten system na całą Rosję.

Przed powstaniem listopadowym, jak mogliśmy się przekonać, prócz kilku przypadków pozwalających sądzić, że zanosilo się na coś gorszego, przymoc wobec „uczonego ciała” na Kresach nie różniła się właściwie od przemocy stosowanej na całym terytorium cesarstwa. Była tylko boleśniejsza, bo Kresy liczyły – przynajmniej na razie – nieporównywalnie więcej wykształconych ludzi. Fakt, że byli Polakami, nie był czynnikiem decydującym.

Nie wiadomo jak długo ta sytuacja mogłaby trwać, to wybuch powstania 1830 r. stanowi już sam w sobie część odpowiedzi na to pytanie. Aby jednak niezbicie udowodnić, że aż do tych fatalnych wypadków, sprawa tępienia inteligencji nie różniła się zasadniczo w „polskich guberniach” od sytuacji w rdzennej Rosji, wspomnijmy jeszcze taki moment. Otóż jeszcze w r. 1816

minister spraw wewnętrznych Kozodawlew w obronie czystości dworjanstwa wydał memorandum pt.: *O nadmiernym przywiązaniu urzędników cywilnych do rang i o środkach zapobiegania złu z niego wynikającemu*. Lecz dziesięć lat później, w r. 1826, minister finansów Kankrin, stwierdził, że parcie różniczków nie słabnie i że może należałoby wziąć przykład z krajów zachodnich i choćby minimalnie otworzyć dla nich furtkę. Proponował on radzie ministrów utworzenie skromnej grupy tzw. *grażdan*, coś na kształt zarodka trzeciego stanu, w którym ta nazwa, nadana na podstawie kryterium zasług a nie urodzenia, mogłaby zapewnić społeczeństwu równowagę i spokój społeczny. Cała rada bardzo się oburzyła. Według opinii księcia Wasylczykowa, generała-adiutanta Mikołaja I, a więc wyraziciela monarszej wizji, była to bardzo niebezpieczna nowinka. Podobnie jak szlachta wołyńska w stosunku do grona akademickiego, książę wyolbrzymiał zagrożenie, ponieważ awans plebejuszy poprzez rangi nie był aż tak groźny dla integralności tradycyjnej elity, ale zmora była silniejsza od rzeczywistości.

Szlachecka „wyborowość” nie dawała się pogodzić z żadnym zewnętrznym układem. Nawet nie o to chodziło Kankrinowi, ale w swoim długim memorandum Wasylczykow udawał, że widzi już całe wyższe towarzystwo zalane przez zastępy gubernialnych sekretarzy: „Przykłady wszystkich oświeconych Rządów, twierdził (nie bał się nawet przeinaczenia terminów) dowodzą, że dworjanstwo dziedziczne taką godność posiada, która tylko i wyłącznie pewną kategorię ludzi cechować może, a zdobyć jej w żaden sposób nie mogą ci, co do pozostałych klas przynależą...”. Nikt w radzie nawet się nie zająknął, że był to ogromny krok wstecz w stosunku do Tabeli o rangach Piotra I, popierającej awans „nawet spośród motłochu się wywodzących”.

Likwidacja Uniwersytetu Wileńskiego wpisywała się w nieuchronną logikę bezużyteczności studiów w takim świecie, ale przede wszystkim była świadectwem zastosowania masowej przemocy narodowej po stłumieniu powstania. Nie tylko zamknięcie głównych zakładów Wilna i Krzemieńca ogromnie zmieniły charakter trudnego współżycia rosyjsko-polskiego w półwiciarskim administracyjnie okręgu. Główną zmianę, pomimo zachowania kilku zakładów, stanowił zakaz używania języka polskiego we wszystkich przejawach życia publicznego. Język rosyjski zaczął obowiązywać w całym zachowanym szkolnictwie. Tym samym możemy teraz mówić o imperialnej przemocy. Uznanie przez Aleksandra I przewagi kultury polskiej na ziemiach zabranych zostało zastąpione szeregiem nacjonalistyczno ekspansjonistycznych argumentów. To, co było dotąd niedopowiedziane u poszczególnych autorów lub działaczy (Dzierżawin, Karamzin, Szyszkow) stało się ogólnie przyjętą doktryną rządu. Zachowująca całość swoich cech narodowych inteligencja (dotyczy to nawet całego społeczeństwa), stała się nie do przyjęcia po ujawnieniu bezkompromisowego konfliktu „idealnych ojczyzn”, jakim było powstanie zbrojne. Marzenie o Rzeczypospolitej sprzed 1772 r. było nie do pogodzenia z coraz bardziej imperialną „wymarzoną geografą” Rosji. Coraz

mocniejsze budowanie teorii „trijedinoj i niedielimoj Rossii” przez Pogodina, Katkowa, Aksakowa itd., dało się odczuć w nazewnictwie Kresów. Znikła nazwa „polskich guberni”. Została zastąpiona przez „północno i południowo-zachodni kraj”, co też pozwalało ignorować narodziny tożsamości ULB<sup>6</sup>. Rosyjscy historycy łagodzą ostrość tego procesu, twierdząc, że tacy jak Katkow, zmierzali „jedynie” do akulturacji poprzez rozpowszechnienie języka rosyjskiego, a nie do asymilacji. „Zwolennicy zrównania pojęć „ruskij” i „wielkorusskij”, pisze Aleksiej Miller, do samego rozpadu imperium byli w mniejszości, górowała idea ogólnorosyjskiego narodu, jednocząca wszystkich wschodnich Słowian”<sup>7</sup>. Lecz nie bardzo widać w tych subtelnościach, w jakim sensie „ogólnorosyjskie” pojęcie nie wymagałoby prymatu elementu rosyjskiego.

Inteligencja polska w nowych polistopadowych warunkach potrafiła aż do pierwszej wojny światowej, nie dać się zasymilować, nie zawdzięczała tego miękkiemu umiarkowanemu imperializmowi cesarstwa, jak chce nam to wmówić A. Miller, lecz swej niezwykłej sile oporu. Nie obeszło się jednak bez wielostopniowych zrzeszeń narodowych.

Zajadłość rusyfikacji przejawiała się od roku 1831 w przemianie najbardziej symbolicznych miejsc kształcenia młodzieży.

Jedność kulturalna zaboru rosyjskiego została definitywnie rozbita poprzez utworzenie białoruskiego i kijowskiego okręgu szkolnego. Ostrze imperialnej przemocy wymierzone teraz było w narodową żywotność inteligencji. Należało odtąd depolonizować najbardziej prestiżowe ośrodki jej kształcenia wraz z całą ich siecią szkół.

Rozwiązanie Liceum Krzemienieckiego nabrało w tym kontekście szczególnej wymowy, odebrane zostało jako straszne upokorzenie. Cały majątek liceum, zgromadzony dzięki szlacheckim darowiznom, przekazano do Kijowa, gdzie w roku 1834 miał być otwarty uniwersytet rosyjski. We wspaniałych budynkach krzemienieckich utworzono seminarium prawosławne, bo religia panująca chciała teraz mocniej zakorzenić się w ludzie ukraińskim. Pierwszy uniwersytet rosyjski na Ukrainie prawobrzeżnej powstał w większej części z grabieży Liceum. Biblioteka licząca 34 000 tomów, mająca wartość symboliczną tym cenniejszą, że zawierała dawną bibliotekę Zamku Królewskiego w Warszawie, niegdyś odkupioną przez T. Czackiego, została łącznie z innymi zbiorami królewskimi przeniesiona do Kijowa. Ten sam los spotkał gabinet fizyczny, wszystkie okazy z kolekcji mineralogicznej, preparaty z gabinetu chemicznego wraz z 660 instrumentami, 18 000 okazów z gabinetu zoologicz-

---

<sup>6</sup> B. Anderson, *Imagined Communities, Reflections on the Origins and Spread of Nationalism* i liczni amerykańscy autorzy, na których z lubością powołuje się A. Miller, *Zapadnyje okrainy Rossijskoj Imperii*, Moskwa, 2005 lub *Imperija i Nacija v voobrażenii russkogo nacjonalizma*, w: *Imperija Romanowych i nacjonalizm*, Moskwa, 2006, rozdz. 5, s. 147–170 – autorzy ci podają dużo przykładów porównawczych przydatnych do ułożenia ogólnej teorii imperializmu różnych historycznych mocarstw, ale tracą z pola widzenia okropne skutki tych systemów.

<sup>7</sup> A. Miller, *Rusyfikacja ili Rusyfikacii?*, w: *Imperija Romanowych...*, rozdz. 2, s. 70–71.

nego, przybory z instytutu agronomicznego, kilka setek obrazów i rysunków europejskich mistrzów z gabinetu rycin. Nawet wielki ogród botaniczny został wykopany z ziemi i przesadzony do Kijowa. Nic, co polskie nie mogło przetrwać w tych „wołyńskich Atenach”.

A jednak wykorzenienie polskości z umysłów nie było takie łatwe. Życie rodzinne toczyło się po polsku. Bibliotek rodzinnych nie można było zniszczyć. Po roku 1831 obserwujemy coraz częstsze rozdwojenie umysłów i zachowań. Na Litwie i Białorusi nigdy nie udało się przeprowadzić administracyjnej deklasacji szlachty bezrolnej, zepchnięcia jej do chłopskiej kategorii *jednodworców*. Wielu zubożałych szlachciców wolało więc edukację *à la russe* niż żadną. Zrezygnowali z uczenia się po polsku, ale czy dalej nie czuli się Polakami? W południowych guberniach deklasacja administracyjna została zakończona ok. 1845–1850, ale przedtem szlachta – gołota nie zrezygnowała z jedyne go swego przywileju – posyłania synów do szkół, które jeszcze pozostały. Więc i tutaj nie brakowało ludzi będących na jakimś poziomie intelektualnym. Co do ziemiaństwa lub nawet szlachty średniej, to władza rosyjska nie pomyliła się w swoich rachubach, że zechce ona pozostać na górze drabiny społecznej i zrozumie, że nauka nawet zrusyfikowana, daje jej taką szansę. Już w roku 1832 rozdawano poprzez lokalną policję i marszałków szlachty polskiej drukowane ogłoszenia o otwarciu gimnazjów z rosyjskim językiem wykładowym. Z Kijowa generał-gubernator Lewaszow nie zawahał się nawet zwrócić z apelem do katolickich biskupów, by przekonywali wiernych do korzystania z „tego nowego przejawu łaski Jego Cesarskiej Mości [...]. Widok polskiej szlachty gromadnie napływającej do gimnazjów jest pragnieniem mego serca, które chce dobra Chrystusowej trzody Waszej Eminencji”, mówił z natchnieniem<sup>8</sup>.

Należy podkreślić, że proces rusyfikacji szkolnictwa zajął dużo czasu. Stosunkowo łatwo było konfiskować istniejące szkoły, ale znalezienie setek rosyjskich nauczycieli do wprowadzania nowych programów okazało się na początku rzeczą niemożliwą. Liczni dawni polscy wykładowcy zgodzili się na współpracę w nowych warunkach. Najbardziej uderzającym przykładem jest brat Adama Mickiewicza, Aleksander, który przeniósł się z Krzemieńca do Żytomierza, skąd odbywał służbowe podróże do Kijowa, zanim otrzymał stanowisko na tamtejszym uniwersytecie.

Natychmiastowe zamknięcie całego uniwersytetu w Wilnie zagroziłoby funkcjonowaniu ważnych sektorów życia społecznego w skali cesarstwa. To też odroczono zamknięcie wydziału medyczno-chirurgicznego i seminarium duchownego do lat 1840–1842<sup>9</sup>. W ciągu tych dziesięciu lat te dwie instytucje były namiastką zwartej grupy inteligenckiej. Według badań L. Zasztowta, do

<sup>8</sup> Dokładny przebieg rusyfikacji szkolnictwa w kraju południowo-zachodnim Cesarstwa w latach 1832–1863 nakreśliłem w *Trójkącie ukraińskim...*, s. 399–412.

<sup>9</sup> O dalszym funkcjonowaniu tych zakładów, L. Zasztowt, *Kresy 1832–1864*, Warszawa 1997, s. 97–128.

r. 1840 Akademia Medyczno-Chirurgiczna wydała jeszcze 963 dyplomy ukończenia uczelni. Wśród nich 747 osób otrzymało dyplom lekarza medycyny. Połowa z nich związała się dożywotnio z carskim wojskiem (307 lekarzy), co daje wyobrażenie o znaczeniu medycyny polskiej w wojsku do lat 1870 i o kulturotwórczej roli lekarzy w ogóle. Utworzone przez prof. J. Franka w roku 1805 Wileńskie Towarzystwo Lekarskie okazało się aż do końca XIX w. jedynym społeczno-zawodowym trwałym skupiskiem.

Znaczące dla życia intelektualno-duchownego ziem litewsko-ruskich było katolickie seminarium istniejące w Wilnie do roku 1842. W tym okresie, pod kierownictwem księży uprzednio dobrze notowanych przez władze, wypuszczono jeszcze setkę seminarzystów, z których później się wyróżnili: Kasper Borowski (przyszły biskup łucko-żytomierski), Adam Krasinśki (przyszły biskup wileński), S. M. Kozłowski (przyszły metropolita mohylowski), a nawet animatorzy kultury litewskiej M. Wołonczewski (Matiejus Valancius), przyszły biskup żmudzki.

To nie zadowoliło władz, które nie mogły nie dostrzegać postawy kresowych Polaków trwającej od początku wieku. Wciąż ta sfera liczyła najwięcej wykształconych lub przynajmniej piśmiennych ludzi, a paradoksalnie większość z nich wolała kisać w swoim zakątku, dalej zagrażając spokojowi wewnętrznemu społeczeństwa. Tak zrozumieli w Petersburgu rosnącą rozpacz „inteligencji bez wyjścia”, która znowu dała o sobie znać przy okazji wykrycia „spisku” Szymona Konarskiego i jego „Stowarzyszenia Ludu Polskiego”. Jak pokazał L. Zasztowt, liczba uczniów szkół średnich spadła w latach trzydziestych, ale aż do powstania styczniowego ziemie dawnego okręgu wileńskiego były nadal najlepiej rozwiniętymi w cesarstwie. Zarówno liczba uczniów jak i liczba szkół była nadal najwyższa w tzw. zachodnich guberniach. Uczniowie szkół średnich stanowili tu ponad 40% z 16 800 uczniów całego ówczesnego cesarstwa (liczby z r. 1840)<sup>10</sup>. Szczególnie nie do przyjęcia w oczach władz była sytuacja w północno-zachodnim kraju, gdzie jeszcze 72% uczniów<sup>11</sup> pochodziło z nielegitymizowanej szlachty tzn. z najbardziej ubiednionej jej części.

Aż do 1863 r. najlepsza część tej młodzieży potrafiła nawet uniknąć rozbicia wspólnotowego, udając się dość licznie na nowo utworzony Uniwersytet Kijowski. Między rokiem 1834 a 1863 przez jego mury przewinęło się 1753 Polaków, którzy zawsze stanowili przeszło połowę studentów. Nie mieli oni swego Mickiewicza, by chwalić ich intelektualną odwagę, ale ich umysłowa walka zasługuje na takie samo uznanie. W roku 1837 na Uniwersytecie Kijowskim aresztowano trzech studentów kolportujących emigracyjną literaturę A. Mickiewicza i S. Goszczyńskiego. Minister Uwarow, słynny obrońca wielkorosyjskiej *narodnosti* (rosyjskiego ducha narodowego), przybył osobiście, aby wydać na nich wyrok. Ale podobnie jak Nowosilcowowi w Wilnie,

<sup>10</sup> Ibidem, s. 225–227.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 241.

udało mu się wykryć nielegalne związki tej trójki, co poprzez właściciela prywatnej pensji Borowskiego, doprowadziło do ujawnienia sprzysiężenia S. Konarskiego, w którym brało udział 34 studentów. Ciężkie kary spadły na wszystkich.

Te przejawy solidarności „klasy umysłowej” na zachodzie cesarstwa należało pohamować. Mianowany w roku 1839 w Kijowie generał-gubernator D.G. Bibikow, przyznał słuszność swemu inspektorowi na Wołyniu, generałowi Masłowowi, biadającemu w swoim raporcie nad „godną pożałowania nieprawomyślnością” młodzieży. Generał ten sugerował, że należałoby wysyłać, co trzy lata po 100 uczniów do korpusów kadetów, do stołecznych szkół górniczych, do szkół budowy dróg i mostów oraz do szkół prawniczych, zapewniając im w ten sposób posady na terytorium rdzennej Rosji. Ale D. B. Bibikow uznał inną akcję za pilniejszą. Zauważył, że przy każdej zrusyfikowanej szkole średniej wielu byłych lub obecnych wykładowców w licznych miastach prowadziło polskie pensje prywatne, gdzie mieszkała prawie cała młodzież i korzystała z korepetycji udzielanych po polsku. Ten system pensjonatów utrzymywał kontakty ze środowiskiem szlacheckim, ale pozostawał poza wszelką kontrolą rządową. Miał również ścisłe kontakty z zakonami katolickimi lub z księżmi jeszcze do niedawna nauczającymi. Generał-gubernator uznał, że młódz szkolna potrzebuje prawomyślnego wychowania pozaszkolnego, „co można osiągnąć jedynie dzięki powołaniu zamkniętych pensji państwowych, kierowanych przez Rosjan”. Takie skoszarowanie młodych osiągnięto w prosty sposób. Obciążono ziemian nowym podatkiem, przedstawionym jako nową „cesarską łaskę” i rozesłano każdemu odpowiednie formularze z wyrazami humanitarnej troski o poziom moralny i intelektualny, daleki od wszelkich złych wzorców. Polacy musieli własnymi pieniędzmi przyczynić się do zerwania więzów z własnymi dziećmi.

Wielonarodowość cesarstwa, nieraz mylona przez niektórych dzisiejszych historyków jak A. Miller lub A. Kappeler z Wiednia z wielokulturowością, jest naprawdę daleka od tego stanu terroru i odrętwienia, w którym Mikołajewska Rosja chciała utrzymywać Polaków, szczególnie przyszłych inteligentów.

Od tego czasu datuje się początek pewnego zwrotu synów bogatszego ziemiaństwa w stronę studiów na czysto rosyjskich uniwersytetach, gdzie panowały „normalniejsze” warunki. Do Petersburga i Moskwy zaczęły napływać grupy paniczów lub nawet nieligitymizowanej „litewskiej” szlachty<sup>12</sup>. W roku 1842 generał Kavelin, adiutant cara, sugerował Komitetowi Guberni Zachodnich, by zamknąć i te uniwersytety przed Polakami, bo „mogą zakazić innych studentów, lecz w żadnym wypadku nie zrusyfikują się sami”. Uważał, że te obawy były przesadzone, chociaż wiemy dzisiaj, że w przededniu 1863 r. w stolicy cesarstwa studiowało 388 Polaków, a w Moskwie 423. Mimo całkowicie rosyjskich warunków życia, potrafili zachować

---

<sup>12</sup> Szerzej na ten temat, J. Remy, *Higher Education and National Identity, Polish Student Activism in Russia 1832–1863*, Helsinki, 2000.



pewną odrębność i nawet tworzyli tajne związki<sup>13</sup>. Z drugiej strony było to pokolenie, które zainaugurowało nowy stosunek do świata rosyjskości, które musiało pogodzić się z faktem, że nie można już żyć w zupełnym odizolowaniu się od Moskali, lecz należy znaleźć jakiś kompromis.

Nieliczni, którzy potrafili w tych warunkach trochę ożywić umysłową twórczość, musieli przemawiać językiem *samodzierżawija*. Byli to konserwatywni ziemianie z redakcji *Tygodnika Petersburskiego*: I. Rzewuski, M Grabowski, I. Hołowiński oraz z Wileńskiego *Athenaeum*, gdzie J. I. Kraszewski nie śmiał jeszcze podejmować swoich późniejszych bardziej odważnych tematów. Obie publikacje nie miały czytelników (kilkuset), a jedyna odważniejsza próba wydawania w Kijowie rocznika *Gwiazda* nie przetrwała dłużej niż trzy lata (1847–1849) i padła ofiarą cenzury Bibikowa. Osobowość jej redaktora Zenona Fischa wydaje się dość typowa. Pisał on pod pseudonimem T. Padalica, słowo oznaczające po ukraińsku zagubione ziarno po zakończeniu żniw. Uważał się za ocalonego z destrukcyjnych żniw roku 1831. Sukces rocznika (blisko tysiąc czytelników) tłumaczy się prawdopodobnie istnieniem publiczności złożonej z takich samych jak on wyrzutków z życia umysłowego, zaznaczających swą obecnością tylko upokarzające służby w kancelariach wielkich ziemian. Zadziwiająco postępową tematyka pisma została dopuszczona przez liberalnego cenzora Oresta Nowickiego, ale rychło spotkała się z wrogością sterroryzowanego polskiego środowiska<sup>14</sup>.

W całym międzypowstaniowym okresie można mówić o regresie w formowaniu się inteligencji, chociaż wielki jej wzlot w poprzedniej epoce pozostawił niemało wspaniałych osobowości. Wielka postać J. I. Kraszewskiego wznosiła się nad tym środowiskiem jako symbol ciągłości i głębi myśli polskiej i niejedną, na przekór beznadziejnej sytuacji, pisał „do szuflady” i został w pełni doceniony dopiero po śmierci. Wtedy właśnie tworzył swoje niezastąpione pamiętniki Antoni Rolle lub Tadeusz Bobrowski.

Dla opinii rosyjskiej hydra wykształconej klasy była wciąż wszechobecna w zachodnich guberniach: „Wyższa szlachta nie podziela idei demokratycznych, pisał w roku 1852 Kuczyński, generał żandarmerii na Białej Rusi. Doskonale rozumie, że nigdy jej lepiej nie będzie niż pod ochroną silnego Rządu. Całe zło bierze się z drobnej szlachty, z tego plemienia adwokatów, ekonomów, pisarzyków i innych raznoczyńców [...]. Gubernie zachodnie charakteryzują się ogólną skłonnością do oświaty, to cecha charakterystyczna tej krainy [...]. Znajdziemy tu wykształconych chudopachołków na każdym kroku [...]. Liczba oświeconych szelmów, którzy pogardzają pochodzeniem ojców, bez przerwy w tym regionie wzrasta”<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Szerzej na ten temat, V.A. Djakov, *Polskie studenckie organizacje 30-60ch gg XIX w w Rosyjskich uniwersytetach*, w: Ja.N. Szczapov (red.) *Polskie profesora i studenci w uniwersytetach Rosji XIX – naczło XX w.*, Kazań – Warszawa, 1995.

<sup>14</sup> D. Beauvois, *Trójkąt...*, s. 412–414.

<sup>15</sup> Cyt. za N.N. Ułaszczik, *Priedposylki kriesťjanskoj rieformy 1861g. w Litwie i Bielorusii*, Moskwa, 1965, s. 450.

Może nie wzrastała, ale mogła się wyrwać z marazmu szczególnie w północno-zachodnim kraju, gdyby najbardziej światłej części szlachty wyborowej udało się ją wyciągnąć z administracyjnej deklasacji. W końcu 1856 r., korzystając z ocieplenia klimatu po wstąpieniu na tron Aleksandra II, sejmik guberni mińskiej zwrócił się do cara z prośbą o przywrócenie *jednodworcom* i *grazdanom* (zdeklasowanej szlachcie) dawnych ich praw do wykształcenia, przynależnych teraz tylko dla zalegitymizowanej szlachty. Taki wyjątkowy przejaw dawnej solidarności stanowej został naturalnie odrzucony przez Petersburg<sup>16</sup>, ale świadczy o tym, że posiadająca warstwa szlachty zaczynała zdawać sobie sprawę ze swej liczebnej izolacji w przededniu nowego powstania narodowego i że potrzebowała inteligencji. W początku 1860 r. u szczytu liberalizmu rządu rosyjskiego, rada ministrów postanowiła, że „te same prawa, które przysługują duchowieństwu prawosławnemu, dane są dzisiaj klerowi rzymskokatolickiemu, jeśli chodzi o nauczanie zasad wiary”. Od razu powstała w licznych majątkach cała sieć szkół parafialnych, gdzie zabronione było sprowadzanie elementarzy w języku ukraińskim pisanych łacińskim alfabetem i drukowanych w Galicji<sup>17</sup>, ale przecież nie oświata ludu była głównym celem tych szkółek, lecz właśnie repolonizacja zdeklasowanej i już mocno schłopiałej szlachty. Z najnowszych badań wynika, że fala zainteresowania „chłopami” (tak mówiła policja carska, która zamykała szkoły w roku 1861, kiedy się zanosilo na powstanie) zmierzała do akcji kulturalno-ratunkowej w stosunku do *jednodworców*. Miejscami procent tej kategorii – jedynej, która z czasem mogłaby dostarczyć liczniejszej inteligencji – dochodził do 72% uczniów<sup>18</sup>.

Nikły udział zdeklasowanej szlachty kresowej w powstaniu styczniowym naocznie pokazał ziemiaństwu, że przemoc rosyjska była skuteczna, że nie można było już liczyć na potencjalną inteligencję wywodzącą się z tej grupy i że dla ratowania majątków gospodarujących w nowych kapitalistycznych warunkach, wynikłych ze zniesienia poddaństwa, ziemianie sami powinni się kształcić. O ile już przed powstaniem pewna wspólnota interesów z Rosjanami oraz potrzeba wspólnego tłumienia buntów chłopskich – szczególnie na Ukrainie, dawno dały o sobie znać (teraz, mimo zjadłej walki o posiadanie ziemi *majątkowej*, można było powiedzieć, że Rosjanie stali się z Polakami współkolonizatorami ziem litewsko-ruskich), to coraz częściej inteligentami nazywano także ziemian działających w stowarzyszeniach i organizacjach rolniczych, oświatowych czy ogólnospołecznych, ściśle kontrolowanych przez Rosjan<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> L. Zasztowt, *Kresy...*, s. 246.

<sup>17</sup> A. Miller, *Imperija i Nacija...*, w: *Imperija Romanowych i nacjonalizm...*, s. 86.

<sup>18</sup> L. Zasztowt, *Kresy...*, s. 327–328, 336–341 i D. Beauvois, *Trójkąt...*, s. 298–303.

<sup>19</sup> Trafnie to podkreśla S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864–2001*, Pułtusk, 2003, patrz rozdz. „Przechodzenie do ról inteligenckich”, s. 128–149.

Ogromną przewagę „białych” w czasie powstania odnajdujemy później w życiu dworów i pałaców. Tylko tam system imperialny pozostawiał pewien margines „swobodnego” poruszania się i złudzenie, że Arkadia będzie wieczna pod skrzydłami surowego, ale w końcu zapewniającego spokój i dobrobyt cara. Ci ostatni Mohikanie nieraz nawet widzieli siebie w roli obrońców polskość<sup>20</sup>, a na przełomie wieku, widząc swoją izolację, wskrzesili dawne Wielkie Księstwo Litewskie, przemianowując swoją tożsamość na Kresowość, nie widząc, że był to tylko rodzaj arystokratycznego regionalizmu. Andrzej Mencwel świetnie uchwycił fakt, że w początkach XX w. to społeczeństwo prawie już nie sprzeciwiało się przemocy, gdyż dawała ona pewien komfort. Utworzył się splot interesów i sposoby bycia pomiędzy wyższym towarzystwem polskim i rosyjskim<sup>21</sup>. Do roku 1920 specyficzna „literatura kresowa” Józefa Weyssenhoffa, Marii Rodziewiczówny, Zofii Kossak chwaliły te dwuznaczne postawy. W mniemaniu władz rosyjskich ten stopniowy sukces przemocy nigdy nie był wystarczający. Nieokreślone niebezpieczeństwo wszechobecnego „polonizmu” dostrzegano nawet w coraz mocniejszej inteligencji ukraińskiej, która miała przecież niewiele związków z Polakami. Ledwo skrywana nienawiść do Polaków cechowała wszystkich kolejnych gubernatorów i generał-gubernatorów, rządzących w ciągu sześciu dziesięcioleci po powstaniu styczniowym. Od roku 1865 celował pod tym względem kijowski generał-gubernator A.P. Bezak. Widać to w raporcie wysłanym do ministra oświecenia na temat decyzji, co do *wzmocnienia i ugruntowania narodowej oświaty na zasadach rosyjskich*<sup>22</sup>. Od r.1864 ministerstwo oświecenia postanowiło, że we wszystkich uniwersytetach cesarstwa będzie ustanowiony *numerus clausus* dla studentów Polaków (nie więcej niż 10% ogółu), ta decyzja nie dotyczyła Kijowa, jako jedyne uniwersytetu kresowego. Właśnie dlatego A.P. Bezak bał się, że podobnie jak przed powstaniem, połowa miejsc będzie zajęta przez Polaków. Zaproponował limit 33%, ale po zamachu na Aleksandra II, w kwietniu 1866, Komitet Ministrów poszedł jeszcze dalej: miejsca dla Polaków zostały ograniczone w Kijowie do 20%.

A.P. Bezak uzyskiwał „lepsze” rezultaty niż Murawiov na Litwie. Podczas gdy w roku 1869 w kraju północno-zachodnim jeszcze uczyło się w gimnazjach (jedyne zakłady dające dostęp do uniwersytetów) 47% katolików, to w gimnazjach kraju południowo-zachodniego pozostało tylko 1068 uczniów na 3922, czyli 27%. Ci dwaj promotorzy imperialnej polityki, tak od

<sup>20</sup> Co, wiek później, jeszcze podtrzymuje R.Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno Wschodnich 1864–1904*, Warszawa, 2001 lub jeszcze bardziej wzruszająco i sielankowo M.Ustrzycki, *Ziemiaństwo polscy na Kresach 1864–1914, świat wartości i postaw*, Kraków, 2006.

<sup>21</sup> A. Mencwel, *Wobec Rosji: splot czy gwałt?*, „Kultura”, Paryż, 1998, nr 1, s. 23–35.

<sup>22</sup> Przebieg tej długoletniej akcji redukowania i terroryzowania młodej inteligencji szerzej omówiłem w D. Beauvois *Rosyjsko-polska wojna o oświatę na terenie Ukrainy 1863–1914*, w: K. Jasiewicz (red.), *Europa nieprowincjonalna*, Warszawa, 1999, s. 401–432 oraz w *Religia a narody w walce rosyjsko-polskiej na Ukrainie prawobrzeżnej w l. 1863–1914*, „Przegląd Historyczny”, LXXXVIII, 1997, Warszawa, z. 1, s. 75–94. Zbliżone podejście u L.E. Gorizontowa, *Kak najti Poljaka?*, w: *Paradoksy Imperskoj politiki*, Moskwa, 1999, s. 100–118.

niedawna znowu chwalonej przez historyków rosyjskich, mogliby znaleźć poczesne miejsce w ich zaskakujących studiach<sup>23</sup>.

Z czasem liczba Polaków na Uniwersytecie Kijowskim zwiększyła się, bo i ogólna liczba studentów do końca wieku pięciokrotnie wzrosła: z 497 w roku 1865, do 2606 w roku 1899. A więc polskich studentów było w roku 1870 – 156, a w roku 1899 – 520. Tak proporcjonalnie było i na innych uniwersytetach, a jeszcze więcej w szkołach wojskowych, którymi już nie gardzono, jak przedtem, oraz w zakładach inżynierskich, agronomicznych, górniczych, itd<sup>24</sup>. Na tym poziomie splot, na który A. Mencwel zwrócił uwagę, jest również zaskakujący. Nie tylko sposób bycia wyższych sfer polskich i rosyjskich był zbliżony, ale sposób myślenia i zrzeszania się studenterii. Powstają wspólne lub bliskie sobie ugrupowania. Upartyjnienie społeczeństwa jest zjawiskiem ogólnym w cesarstwie, niezależnie od narodowości. Tak po stronie rosyjskiej, jak i po polskiej mamy już na przełomie wieków wyraźne grupy postępowe i zachowawcze. Po każdej stronie inteligencja jest motorem tego nowego sposobu funkcjonowania społeczeństwa.

W roku 1878, w związku z wojną z Turcją i agitacją studentów rosyjskich, miały miejsce rozruchy na Uniwersytecie Kijowskim. Aresztowano 142 młodzieńców, którym zakazano pobytu w mieście. Wysoki urzędnik policji został zasztyletowany przez grupę o nowej nazwie socjal-rewolucjonistów. Co ciekawe, teczka pt.: *Polska socjal-rewolucyjna gmina na Uniwersytecie Kijowskim* z lat 1881–1882 potwierdza istnienie kontaktów z Rosjanami i Ukraincami. Z przechwyconych gazet i broszur wyłania się obraz grupy związanej z Zachodem (*Równość* L. Waryńskiego, wydana w Genewie) i z uniwersytetami w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Dorpacie. Stanisław Zieliński, pisząc o narodzinach Ligi Narodowej na Rusi w latach 1890–1920, podkreśla pierwotne pomieszanie ideologiczne młodych, które kazało czytać Michaiła Bakunina lub ultralewicową prasę rosyjską, co sprzyjało penetracji pozytywizmu. Dopiero później, pod nie najsilniejszym, ale skutecznym wpływem Warszawy zarysowała się tendencja wszechpolska Narodowej Demokracji. W roku 1884 wśród 340 Polaków studiujących na Uniwersytecie Kijowskim wyłoniła się *Korporacja* licząca 150 członków, w której większość (ok. 2/3) składała się raczej w stronę patriotyzmu, a inni się ku lewicy.

Właśnie lewica uczestniczyła prawdopodobnie w wielkiej demonstracji 1884 r. z okazji 50-lecia uniwersytetu. Porozbijano okna rektorowi, obrzucono kamieniami karete K.P. Pobiedonoscewa. Chociaż w setce aresztowanych byli przeważnie Żydzi i Ukraińcy z pierwszych lat medycyny, M. Katkow rozpętał w swoich *Moskiewskich wiadomościach* kolejną kampanię przeciwko Polakom – przywódcom wszelkich buntowniczych knowań. W latach 1887–1893,

---

<sup>23</sup> K. Jewtuchowa, B. Gasparowa, A. Ospowata, M. von Hagen, *Kazań, Moskwa, Petersburg – Rosyjskaja imperija wzglądom ich raznych ugłow*, Moskwa, 1997, gdzie można znaleźć dziwnie pozytywne oceny działalności i myśli P. Szuwałowa, D.N. Bludowa, K.P. Pobiedonoscewa, itp.

<sup>24</sup> Szerzej na ten temat, A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa, 1999.

tzn. do śmierci Aleksandra III, Korporacja istniała w uśpieniu pod przewodnictwem jednego z wybitniejszych intelektualistów pocz. XX w., przyszłego adwokata Ignacego Łychowskiego, wychowanka gimnazjum żytomierskiego, blisko związanego z ziemiaństwem. Organizowali oni tajne spektakle w prywatnych mieszkaniach lub doroczne bale, gdzie finansista-filantrop Leonard Jankowski wspomagał studentów, ale nie znajdujemy tutaj ostentacyjnych postaw znanych z Królestwa, żadnego publicznego recytowania *Reduty Ordona*, jak w *Szyfowych pracach*. Wszędzie obowiązywał surowy zakaz używania języka polskiego. Awans społeczny coraz wyraźniej był zarezerwowany dla bogatego ziemiaństwa, Ubożsi nawet z wykształceniem, nieraz staczali się na dół drabiny społecznej, jak bohater *Krewnych* Józefa Korzeniowskiego, który mimo wysokiej protekcji, opuścił „urząd”, by się uczyć rzemiosła.

Nie można jednak nie widzieć odwrotnej strony medalu, ugodowej, przestraszonej postawy ojców. Do wszystkich zrusyfikowanych gimnazjów kresowych wkraśl się nowy uniwersalny pozytywistyczno-humanitarny ideał, tak samo obcy urzędowej Rosji jak i „białym ścianom polskiego domu”. I to było hasłem inteligencji nowego typu, czymś w rodzaju syntezy A. Czechowa i St. Żeromskiego dla najlepszych. Notujemy takie usposobienie u wielu uczestników tego szkolnictwa, jak np.: u Stanisława Stempowskiego, uczącego się w gimnazjum kamienieckim na Podolu w latach 1879–1888, czy u Stanisława Brzozowskiego, ucznia gimnazjum w Niemirowie, gdzie później też zrobił maturę Jerzy, syn S. Stempowskiego. Wielonarodowość (Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi, Polacy), mieszanie się szlachty i raznoczyńców (popowiczów, kupców) w warunkach największego ucisku nacjonalistycznego już tutaj nie wywoływało odrzucenia wielokulturowości, jak to było przez cały poprzedni wiek, lecz rodziło ciepłe braterstwo, jak u Adasia Bieleckiego i Michała Kaniowskiego w *Płomieniach* Brzozowskiego.

W niewielkim stopniu ta synteza przetrwała do naszych czasów. Odnajdujemy ją u Jerzego Giedroycia, szczególnie w jego korespondencji z Jerzym Stempowskim, który nigdy nie zrezygnował z ideału zbliżenia wszystkich komponentów Ukrainy, jakie zaobserwował w Niemirowie<sup>25</sup> i również w mentalności swego ojca. *Pamiętniki lat 1870–1914* Stanisława Stempowskiego<sup>26</sup> są wzorowym przykładem Polaka, biorącego od Rosjan to, co mieli wtedy najlepsze: nie tylko siłę żywotną ziemlowolców i narodowolców, ale „z właściwą naszemu wiekowi chłonnością, przejęliśmy się tołstojowskim kultem prostego trybu życia i dołączyliśmy go do już ugruntowanego u nas buntu przeciwko wszelakiej przemocy...”

W latach 1904–1907, w okresie odnalezionej stosunkowej wolności, wielu ziemian, czując się politycznie izolowanymi w kampanii poprzedzającej wybory do pierwszej dумы, podjęło wielką akcję naśladującą niegdysiejsze rosyj-

<sup>25</sup> Szerzej na ten temat, J. Giedroyc – J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, t. II, Warszawa, 1998.

<sup>26</sup> S. Stempowski, *Pamiętniki lat 1870–1914*, Wrocław 1953.

skie „pójście między lud”. Setki młodych panów i panienek bawiły się w nosicieli oświaty. Miałem na ten temat przyjacielską polemikę z L. Zasztowtem, bo liczne szkoły polskie, które wtedy powstały z inicjatywy endecckiego *Zrzeszenia* i wyłoniły towarzystwo *Oświata*, pod patronatem Józafata Andrzejowskiego i Leonarda Jankowskiego, nie wyróżniały się tołstojowską czystością zamiarów. „Lud” i „chłopi”, do których zwracali się „kajający się” inteligenci – ziemianie, to byli czynszownicy, których chcieli tylko zrepolonizować, ale ta spóźniona próba nawiązania nowej solidarności stanowej spotkała się z jeszcze mniejszym zainteresowaniem niż w roku 1860. Grzechy ziemiaństwa wobec tej grupy były od dziesięcioleci zbyt rażące, by to zakończyło się sukcesem<sup>27</sup>, a Rosjanie szybko powrócili do przemocy, głosząc, że ruch zmierza do „okatoliczenia” Ukraińców i zareagowali zamknięciem wszystkich szkółek.

Do pierwszej wojny światowej możliwości oświaty pozostały ściśle ograniczone do wąskiej elity szlachty ziemiańskiej. Z czasem zaczęła studiować, co jej się podobało na terenie cesarstwa albo nawet (za protekcją) za granicą, ale coraz częściej wykształceni panowie woleli wbrew tradycji, nie zajmować się gospodarowaniem na swoim majątku a zatrudniali się w kolejnictwie, górnictwie, w przemyśle przetwórczym, na Uralu, nad Wołgą, na Kaukazie lub w wielkich zakładach przemysłowych obu stolic, na najlepszych i intratnych stanowiskach, wymagających wysokich kwalifikacji. Niektórzy mogli nawet sobie pozwolić na życie artystyczne na miejscu lub na Zachodzie<sup>28</sup>. Ale należy odróżnić te wspaniałe kariery pańsko-inteligenckie od liczniejszych karier oficjalistów, którzy mimo solidnego wykształcenia, uzależniali swój los od bogatszych właścicieli lub szukali szczęścia w niełatwych warunkach, bo sami posiadali zbyt mało ziemi<sup>29</sup>.

Dysponujemy kilkoma pamiętnikami, pozwalającymi zrekonstruować niektóre typowe biografie. Janina Żółtowska, z domu Puttkamer, kreśli karierę swego ojca Wawrzyńca, pana na Bolcienikach. Więcej zawdzięczał swej pracy w Peterburgu przy budowie kolei w Rosji i na północnym Kaukazie, niż na ojcowiznie, a to wbrew kultowi ziemi występującemu w dyskursie ziemian. Mieczysław Jałowiecki też wspomina o bliskich stosunkach swego ojca z rosyjskim społeczeństwem, i to od wczesnych lat: „Mój ojciec, mimo udziału w powstaniu 63 roku, zachował sentyment dla osoby Aleksandra II (jak wszyscy) wychowankowie Mikołajewskiej Szkoły Inżynierów Wojennych i Akademii Inżynierów Wojennych. Większość podchorążych tych szkół to byli Polacy, przeważnie z Litwy i Białorusi”<sup>30</sup>. Szkoła ta, w pałacu Pawła I, na brzegu Fontanki, była prawdziwym rozsądnikiem wysoko wykwalifikowa-

<sup>27</sup> Dla szczegółów, D. Beauvois, „Rosyjsko-polska wojna o oświatę...”, op. cit., s. 421–427 i L. Zasztowt, „Polskie szkoły ludowe na Ukrainie w latach 1905–1914”, *Rozprawy z dziejów oświaty*, 1990, t. XXXIII, s. 87–105.

<sup>28</sup> Szerzej na ten temat, T. Epsztein, *Pędzłem i piórem*, Warszawa, 2003.

<sup>29</sup> Szerszy zarys tego zagadnienia: D. Beauvois, *Trójkąt...*, s. 696–709.

<sup>30</sup> M. Jałowiecki, *Na skraju Imperium*, Warszawa, 2005, s. 30.

nych specjalistów, ale B. Jałowieckiemu powiodło się szczególnie. Dzięki pokrewieństwu z Trubeckimi i Wołkońskimi, został dyrektorem Zakładów Budowy Parowozów i Wagonów, największych w Państwie rosyjskim oraz generalnym inspektorem podróży cesarskich. Kiedy pociąg Aleksandra III uległ katastrofie pod Borkami, car był tak zadowolony z mocnej konstrukcji wagonów, która uratowała życie jego i carskiej rodziny, że nadał Jałowieckiemu order Świętego Włodzimierza i prawo do ponownego nabycia skonfiskowanego majątku na Litwie. Taki wyjątkowy splot okoliczności pozwolił mu zapisać syna do petersburskiego Liceum Carskiego, który podjął wyższe studia agronomiczne i był na drodze do świetnej kariery urzędniczo-pańskiej, przerwanej przez rewolucję październikową.

Rodzina Lipkowskich z Ukrainy przedstawia inną drogę przekwalifikowania. Braniccy, mocno byli związani z Francją (Władysław Branicki kupił zamek nad Loarą w Montrévor jeszcze za Mikołaja I, a później stał się jednym ze znaczniejszych finansistów epoki Napoleona III). Wzrost majątków zawdzięczali również zdolnościom inżynierskim, patentując różne wynalazki, szczególnie w początkach przemysłu samochodowego. Jan, urodzony w 1863, ukończył Ecole Centrale w Paryżu w roku 1886, lecz wrócił do kraju, gdzie stworzył w Humaniu biuro architektoniczne „Architekt” dostarczające plany osiedli i domów pracowniczych wokół kwitnących cukrowni polskich, rosyjskich i ukraińskich. Nie ulega wątpliwości, że dla tego typu inteligencji imperialna przemoc nie była wcale uciążliwa. Jej stosunki z wyższymi sferami władzy były bardzo bliskie aż do całkowitej integracji, chociaż ich dyskurs zachowywał naleciałości polskości. W ostatnim przypadku kontakty francuskie pozwoliły tym rodzinom łatwo się odnaleźć po roku 1920 i dalej istnieć w świecie politycznym.

Cechą zbliżającą ziemiańskie środowiska polskie i rosyjskie na przełomie wieków, było przyzwyczajenie do życia miejskiego. Było to częściowo zapożyczone od Rosjan, gdyż przedtem związek z rodzinnym wiejskim gniazdem był dla Polaków święty. Rozwój miast cesarstwa, szczególnie stolic, odbijał się na rozwoju miast kresowych, gdzie największe – Wilno i Kijów – przeżywały zawrotne przemiany. W roku 1810 Kijów liczył ledwo 12 000 mieszkańców, a w roku 1909 już blisko 300 000 (w tym 45 000 Polaków). Rozmaitość zajęć wymagała od bogatszych podwójnego mieszkania, stąd wspaniałe, do dziś istniejące pałace lub wille, zdobione rodowymi herbami w dzielnicy „Lipki”. Miasta cesarstwa i kresów stanowiły tygiel, gdzie inteligencja nowego typu – adwokaci, lekarze, dziennikarze, kilku pisarzy, również świadczyła o ścisłym zbliżeniu tych dwóch społeczeństw.

Brak miejsca i badań do szerszego omówienia tego zjawiska. Wymieńmy więc kilka typowych przykładów. Trudno o lepszą ilustrację symbiozy, jeżeli chodzi o adwokatów niż osoba Włodzimierza Spasowicza. Ma on nawet rodowód podwójnie ciekawy dla rozważań, bo jego ojciec też był inteligentem, lekarzem – absolwentem dawnego Uniwersytetu Wileńskiego. On sam uczył się w zrusyfikowanym gimnazjum mińskim i zrobił olśniewającą karierę

w Petersburgu, nigdy nie tracąc z oczu spraw polskich. Był profesorem prawa karnego w stolicy cesarstwa, współpracował z Józafatem Ohryzką, rówieśnikiem z Mińska, przy wydawaniu gazety polskiej *Słowo* w Petersburgu w 1859 r. Zmarł w roku 1906, po długim życiu uczonego, społecznika, filantropa. Wydając w roku 1963 w Londynie pamiętnik swego życia, sławista, Wacław Lednicki, również podkreślał to, co zawdzięczał koligacjom rosyjskim swego ojca, bardzo znanego adwokata moskiewskiego, związanego z wybitnymi Rosjanami, co nie stanowiło o zerwaniu z jego kresową kolebką. Nie mając jako Polak prawa do kupienia ziemi w zachodnich guberniach, nabył on majątek na pograniczu, na Smoleńszczyźnie, co wywołało niezadowolenie K. Pobiedonoscewa.

Lekarze również stanowili sporą część tej mieszanej kulturowo inteligencji. Autobiografia Mariana Łążyńskiego pokazuje go jako pielęgniarza koczującego na statku pływającym po Dnieprze, korepetytora na rosyjskich pensjach, lekarza przy cukrowniach angielskich, rosyjskich, polskich cesarstwa, a w końcu w roku 1905 jako reorganizatora, dzięki „Krezusowi” Feliksowi Sobańskiemu, Towarzystwa Medycznego Polskiego w Kijowie, gdzie także z jego inicjatywy powstał w roku 1910 pierwszy szpital polski. Wspomnienia lekarza J. Talko-Hryncewicz z lat 1850–1908 mówią o innym sposobie bycia: osiadł on na wsi w Zwinogrodce, gdzie, oprócz praktyki prywatnej, parał się dziennikarstwem, socjologią, archeografią. Jedyna ówczesna gazeta polska w Petersburgu, *Kraj*, jest dzisiaj kopalnią wiadomości o Kresach, właśnie dzięki sieci takich światłych, świetnie udokumentowanych korespondencji ze wszystkich zakątków ziem litewsko-ruskich. Ci inteligenści mieli trzeźwą wizję swojej sytuacji społecznej. Ich komentarze w *Kraju* są wręcz niezastąpione. Dzięki licznym autoanalizom wiemy, jakie mieli kompleksy, ale i jaka była ich duma. Dumni byli, że w ślad za bogatymi ziemianami „przyłożyliśmy się czynnie do kolonizacji”. Nie zawsze żywią do miejscowego ludu większy szacunek niż polscy lub rosyjscy właściciele ziemscy, ale z drugiej strony wiedzą, że wciąż jest ich za mało, by zdobyć własną część tej upragnionej kolonizacji ludu.

Zbliżając się do końca krótkich rozważań, dochodzimy już do jednego z głównych wniosków. Dłuższa perspektywa pozwoliła zobaczyć, że kleszcze, w jakich się znalazła rodząca się, ale jeszcze słaba – inteligencja z początku XIX wieku – o której wybiciu się marzył Stanisław Staszic już w roku 1790, potem marzyli dalej absolwenci szkół i Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1803–1834 nie bardzo się zmieniły w pocz. XX w. Główne pytania pozostały niezmienione. Ogromny postęp wpływów rosyjskich i imperialnych cech rosyjskiego zawłaszczania tych regionów, nie zmienił gruntownie faktu, że rodzenie się inteligencji wciąż szło bardzo opornie. Zmieniały się polityczne proporcje, ale globalnie społeczeństwo pozostało stanowe. Trzeciego stanu wciąż nie było. Stąd tragiczne trwanie na własnych pozycjach. W końcu XIX w., jak w początku XX, przemoc, której ulegała inteligencja, była polsko-rosyjska a właściwie szlachecko-dworjanska.



Pobłażliwy stosunek bogatych ziemian (nawet tych, należących do „zintelektualizowanego ziemiaństwa”) do inteligencji zarobkowej spotyka się we wszystkich pamiętnikach przez nich pisanych, a jeszcze wyraźniej w ich podejściu do ogromnego problemu zubożałej szlachty, na przestrzeni XIX wieku. Ten kluczowy problem w całej rozciągłości XIX wieku szeroko omówiłem w *Trójkacie ukraińskim*. Cytuję tam wołanie lekarza Matlakowskiego, który może najlepiej uchwycił polsko-rosyjski splot odpowiedzialności wobec trwania na swoich pozycjach, (nie licząc już współwiny wobec chłopów, tzn. nowych tożsamości narodowych, która stanowiła znacznie większy problem). „Kiedyś, gdy jaki Polak zdobędzie się, by napisać dzieje tej prowincji bezstronnie, na zimno, będzie musiał z bólem w sercu przyznać się, że do ostatecznego rozgromu sami Polacy przyłożyli rękę. Rząd rozpoczął dzieło zagłady, oni je w dużym stopniu dokończyli”.

Ponownym przejawem wiekowego duszenia się inteligencji było zjawisko „nadprodukcji inteligentów”, tak trafnie zbadane przez Jerzego Jedlickiego już w okresie Sejmu Wielkiego. Otóż od końca 1880 r. do pierwszej wojny światowej znowu widzimy coraz więcej oficjalistów poszukujących pracy w majątkach. Cała masa wykształconych ludzi tkwi w bezrobociu. W roku 1887 Braniccy stworzyli dla nich Towarzystwo Pomocy Oficjalistom. Skutek był niewielki. W artykułach *Kraju* widziało się nieraz rozpacz tej grupy. W okresie kijowskich kontraktów w 1892 r., pisano tam: „Ze zwykłych gości zjawili się w licznym gronie przede wszystkim pozostający na bruku oficjalisci i zbankrutowani dzierżawcy, przepełniający przedpokoje potentatów miejscowych i biuro stręczeń Towarzystwa Rolniczego”. Gazeta pisała wręcz o „proletaryacie inteligentnym”.

Nie dziw, że po roku 1905 grupa ta też uległa upartyjnieniu i formowała związki zawodowe. Na Ukrainie więcej niż połowa wstąpiła to tzw. *Gniewańskiego Związku*, gdzie panował język rosyjski z ideologią socjaldemokratyczną. Główni działacze tego związku byli administratorami majątków lub cukrowni, adwokatami, inżynierami z już wyraźnymi sympatiami marksistowskimi. Druga część, *Związek Humański* pod kierownictwem Jana Lipkowskiego, zachowała patriarchalną uległość wobec ziemiaństwa. Początkowo podlegała ideologii narodowodemokratycznej, którą szumnie promowała gazeta „*Dziennik Kijowski*” redagowany przez Joachima Bartoszewicza i finansowany przez W. Grocholskiego. Ale rychło okazało się, że wszechpolska wizja nie odpowiadała ziemiaństwu w cesarstwie. Wymieniony już adwokat J. Łychowski próbował wtedy lansować pismo o wymownym tytule: „*Kresy*”. „Kresowość” była ostatnią nadzieją arystokracji polskiej. W roku 1911 P.A. Stołypin rozwiązał wszystkie organizacje. Był to ostatni akt przemocy wobec „klasy umysłowej”.

Po roku 1917, związani z internacjonalizmem inteligenci coraz bardziej angażowali się w rewolucję w różnych jej odmianach, tradycyjna zaś grupa oficjalistów ewakuowała się do odrodzonej Polski wraz z właścicielami majątków.

Historia kresowej inteligencji jest jeszcze do napisania. W tym zarysie spróbowałem tylko ustosunkować się do wytycznych projektu badawczego „Milcząca inteligencja: studium przemocy cywilizacyjnej”. Owszem, na badanym terenie kod kulturowy się zmienił pod naciskiem przemocy imperialnej. Lecz zmieniał się w różnych tempach w różnych okresach XIX wieku. Główna cecha kultury – język – była nawet zachowana i popierana aż do roku 1830. Przyjęcie prawie bez zastrzeżeń języka rosyjskiego miało miejsce dopiero w końcowej fazie w grupie, którą nazwałem „zintelektualizowanym ziemiaństwem” tzn. kiedy tradycyjne źródło polskiej inteligencji – drobna, zubożała szlachta – zostało definitywnie zdeklasowane i zniszczone, a odizolowana społecznie (politycznie też) wyższa warstwa szlachty chciała zachować swą silniejszą gospodarczo pozycję. Przemoc wobec drobnej szlachty – potencjalnych inteligentów – nie była właściwa wyłącznie systemowi imperialnemu, lecz i ziemiaństwu polskiemu. Mamy tu do czynienia ze współodpowiedzialnością dwóch wyższych sfer społeczeństwa rosyjskiego i polskiego. Wspólną cechą tych sfer był postfeudalizm, obrona wyłączności swych przywilejów.

Dlatego wydaje mi się, że kategoria kolonializmu zupełnie nie pasuje do wyjaśnienia dramatu inteligencji kresowej, takiej, jaka się zapowiadała w końcu lat 1820. Dramatu, w którym stopniowo ulegała unicestwieniu, do 1914 r.

Imperializm rosyjski nigdy się nie zmienił w kolonializm w stosunku do kresowych Polaków, bo *ludu* polskiego tam nie było, był tylko *naród* szlachecki, który może budził nienawiść, ale i trwałe uznanie dla jego godności i jego mocnej – właśnie kolonialnej w stosunku do ludów ULB – pozycji. Triumf imperializmu rosyjskiego w końcu XIX wieku polegał na narzuceniu żyjącym (zintelektualizowanym lub nie) ziemianom polskim współrządzenia duszami ukraińskimi, litewskimi, białoruskimi. W takim układzie powstanie silnej warstwy raznoczyńców, tak jak w rdzennej Rosji, nie było możliwe. Wątpliwa grupa pozostałych w końcu XIX wieku intelektualistów mogła tylko ulegać podwójnej przemocy: albo grawitować wokół majątków albo utonąć w morzu cesarstwa.

## SUMMARY

The history of borderland *intelligentsia* is still to be written. The main feature of the nobility culture – its language – was even preserved and supported until 1830. The acceptance of the Russian language, almost without reservation, occurred only in the final phase when the traditional source of the Polish *intelligentsia* – impoverished yeomanry – was definitely declassified and destroyed, and the upper nobility, socially and politically isolated, wanted to preserve its economically stronger position. Violence against yeomanry was not typical only of the imperial system, but also against the Polish landed gentry. Here, we deal with a problem of joint responsibility of the two upper classes of Russian and Polish societies. A common feature of those classes was post-feudalism, a defence of the exclusiveness of their privileges.

*Stanisław Gajewski*  
Wydział Prawa i Administracji  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## BISKUPI KRÓLESTWA POLSKIEGO WOBEK UKAZU CARSKIEGO O KLASZTORACH Z 8 LISTOPADA 1864 ROKU<sup>1</sup>

Wielokrotnie na ziemiach polskich w XIX w. władze zaborcze próbowały, często skutecznie, ograniczać możliwości funkcjonowania Kościoła katolickiego, również funkcjonowania zakonów i podległych im klasztorów. Dotyczyło to również ziem polskich opanowanych przez Rosję. Już w 1819 r. zlikwidowano w Królestwie Polskim ponad 40 klasztorów. Kasata ta dokonała się jednak nie tylko na skutek nacisków rządu Królestwa, ale i za zgodą władz kościelnych (podpisał ją umierający arcybiskup warszawski F. Malczewski). Dobra skasowanych klasztorów przeznaczono ponadto na organizację nowych struktur kościelnych, powstałych na mocy bulli cirkumskrypcyjnej Piusa VII *Ex imposita nobis* z 30 czerwca 1818 r., ustanawiającą metropolię warszawską, której podlegały wszystkie diecezje Królestwa.

Zasadnicze znaczenie dla możliwości funkcjonowania zakonów w Królestwie Polskim miała ich kasata w 1864 r., będąca realizacją ukazu carskiego z 8 listopada 1864 r. (wg kalendarza gregoriańskiego). W końcu listopada zlikwidowano więc 115 klasztorów, które uznano za „zamknięte” (forma represji za udział jego członków w powstaniu styczniowym) lub za „zniesione” (mniej niż 8 osób zakonnych w klasztorze). Ze 155 klasztorów męskich

---

<sup>1</sup> W dniach 12–13 maja 2008 r. w Instytucie Historii Litwy w Wilnie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa *Duchowieństwo wobec powstania styczniowego na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, gdzie autor wygłosił referat pt. *Antyzakonna polityka caratu w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym*. Ze względu na ograniczenia czasowe i limitowaną liczbę stron referatu, przeznaczonego do publikacji w materiałach pokonferencyjnych, pominięto w nim niżej podaną problematykę. Jest więc ona uzupełnieniem wygłoszonego referatu i mającej się ukazać publikacji. W tekście referatu została omówiona podstawa źródłowa niniejszego opracowania.

i 45 żeńskich pozostawiono 20 klasztorów męskich i 7 żeńskich, które jako „nieetatowe” mogły funkcjonować do chwili, kiedy ich stan liczebny zmniejszy się do 7 osób. Nie wolno było jednak przyjmować do nich zakonników z klasztorów skasowanych, wliczać do ich składu osoby, które nie ukończyły 30. roku życia, ani przyjmować nowicjuszy. W ciągu niewielu lat zostały więc zlikwidowane. Jedynie 20 klasztorom męskim i 10 żeńskim przyznano status klasztorów „etatowych”, które mogły funkcjonować do śmierci ostatniego zakonnika. Jednakże po 40 latach w Królestwie funkcjonowało już tylko 7 klasztorów męskich z 49 starymi zakonnikami pamiętającymi wydarzenia z 1864 r. i 8 klasztorów żeńskich, ale już tylko z 79 staruszkami pamiętającymi kasatę, mimo że nawet ukaz zapewniał o istnieniu 10 takich placówek z 140 „etatami”<sup>2</sup>.

Biskupi nie mieli żadnego wpływu na zapisy ukazu, których nie akceptowali. Ukaz przewidywał jednak, że przejmą oni jurysdykcję kanoniczną nad klasztorami pozostawionymi i oczywiście wykonywać ją będą zgodnie z intencjami władz carskich. Tymczasem prawo kanoniczne, bez zgody Stolicy Apostolskiej, zabraniało przyjmowania takiej władzy. Zakonnicy w swym życiu kierowali się bowiem własnymi statutami i regułami, kierowani przez wybieranych przez siebie przełożonych, z generałami zakonów na czele. Powstał więc problem właściwego funkcjonowania klasztorów pozostawionych, które po kasacie nie posiadały swych legalnych władz, nie mogły też kontaktować się ze swymi przełożonymi pozostającymi poza granicami państwa rosyjskiego. Zresztą ukaz znosił zakony, pozostawiał jedynie niektóre klasztory, które od tej pory miały kierować się innymi prawami.

Sprawami niezwiązanymi z jurysdykcją kościelną zajmowała się od tej pory istniejąca do 1868 r. rządowa Komisja Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Decydowała ona m.in. o przenoszeniu zakonników i o wypłacaniu im pensji. Dobra zakonne zostały bowiem zlikwidowane, a zakonnikom w klasztorach „etatowych” przyznano po 150 rubli rocznie, zakonnikom zaś klasztorów „nieetatowych” 40 rubli. Wpłaty te Komisja uzależniała jednak od przyjęcia przez biskupów władzy powierzonej im w carskim ukazie, oczywiście bez zgody Stolicy Apostolskiej. Komisja Spraw Wewnętrznych i Duchownych zatwierdzać też miała przełożonych klasztorów, wyznaczonych przez władze diecezjalne. Wchodziła więc również w zakres spraw pozostawionych władzom kościelnym. Od 1867 do 1871 r. sprawami związanymi z doraźną administracją niekanoniczną zajmował się Wydział Obcych Wyznań w Królestwie Polskim, a po 1871 r. Departament Spraw Duchownych Obcych Wyznań przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Petersburgu. W latach 1864–1869 funkcjonowała w Królestwie również Komisja do Spraw Zakonnych, której celem – po kasacie z 1864 r. – było już tylko czuwanie nad

---

<sup>2</sup> Dokładnaja zapiska jego sijatelstwu Namiestniku w Carstwie Polskom Gławnogo Direktora Wnutriennych Dieł z 5/17 V 1864 g., B.m.r.; „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 62: 1864. Liczba klasztorów i osób zakonnych w 1905 r. na podstawie schematyzmów diecezjalnych.

stopniową likwidacją klasztorów nieetatowych, po 1864 r. nie wykazywała więc większej inicjatywy. Jej członkowie zbierali się wówczas, gdy stan liczebny klasztoru nieetatowego zmniejszył się do 7 osób i występowali do Namiestnika Królestwa Polskiego z wnioskiem o kasatę danego klasztoru. Po zlikwidowaniu Komisji namiestnik hr. F. Berg sam decydował o kasacie, po jego śmierci (1874) nieliczne już klasztory likwidowano na podstawie ukazów carskich<sup>3</sup>.

Po kasacie z 1864 r. większe i bardziej odczuwalne dla zakonników zmiany dotyczyły zakresu uprawnień władzy kościelnej. W Rosji (w Cesarstwie) już w 1798 r. podporządkowano wszystkie klasztory władzy diecezjalnej, tym bardziej że arcybiskup mohylewski Stanisław Siestrzeńcewicz sprzyjał polityce caratu i dążył do uniezależnienia Kościoła katolickiego od Stolicy Apostolskiej. Zniesiono więc urząd prowincjałów i zabroniono kontaktów z centralnymi władzami zakonnymi (generałami). O życiu w klasztorze decydował biskup, na którego wybór największy wpływ miały władze świeckie. W latach 1801–1842 prawo to uległo pewnemu złagodzeniu i zezwolono na wybór prowincjałów zakonnych, uzależniając ich jednak od nowo utworzonego Kolegium Duchownego w Petersburgu. Według życzenia władz miało być ono ostatnią instancją w hierarchii władz Kościoła katolickiego. W stosunku do zakonników przyznano Kolegium przywileje i prawa generałów zakonnych. Zależność Kolegium Duchownego od Stolicy Apostolskiej była jednak problematyczna. Po upadku powstania listopadowego powrócono jednak do wcześniejszych praktyk. W 1832 r. z 291 istniejących w Cesarstwie klasztorów pozostawiono jedynie 89, poddając je w 1842 r. znów pod jurysdykcję biskupów. Zniesiono więc wszelkie urzędy zakonne, biskup natomiast zarządzał klasztorami przez specjalnie mianowanego duchownego, który pośredniczył w załatwianiu spraw między klasztorem a władzami. Ponieważ w 1843 r. zabrano całe mienie również i klasztorom pozostawionym, zakonnikom wypłacano więc pensje z dochodów poklasztornych. Do 1864 roku nie zmienił się ich stan prawny. Dalej jednak je kasowano, mimo odmiennych zapewnień caratu, które zawarte zostały w konkordacie, podpisanym w 1847 r. przez Mikołaja I i papieża Piusa IX<sup>4</sup>.

W Królestwie Polskim sprawy te regulowało rozporządzenie rządowe z 18 listopada 1817 r.<sup>5</sup> Nie znosiło ono wyższych urzędów zakonnych i nie

<sup>3</sup> Por.: W. Popiel, *Pamiętniki*, t. 1. Kraków 1915, s. 302; Archiwum Archidiecezji Lubelskiej (dalej: AAL), 60-IVb-72. W. Czerkaski do adm. diec. – pismo z 18 III 1866 r.; *Sbornik prawitielstwiennych rasporiażenii po Učreditielnomu Komitetu*, t. 6, Warszawa 1870, s. 14.

<sup>4</sup> A. Petrani, *Kolegium Duchowne w Petersburgu*, Lublin 1950, s. 28, 35, 73; *Predpotożenija i materiały po ustrojstwu duchowej czasti w Carstwie Polskom*. Warszawa 1864–1866 s. 42; *O znaczeniju monastyrskoj reformy w Carstwie Polskom*. M.m., 1864, s. 14; O. Beiersdorf, *Papiestwo wobec sprawy polskiej w latach 1772–1864. Wybór źródeł*, Wrocław 1960, s. 158.

<sup>5</sup> Nie zostało zamieszczone w „Dzienniku Praw”. Autor korzystał z opracowania dyr. kancelarii sekretariatu stanu Straszyńskiego, zawartego w cytowanym wyżej wydawnictwie *Predpotożenija i materiały*, s. 69–76.

poddawało zakonów władzy biskupa diecezjalnego. W praktyce jednak utrudniano kontakty z centralnymi władzami zakonnymi, między innymi zabroniono im przyjazdów do Królestwa. Ten odmienny stan prawny został zunifikowany ukazem carskim z 8 listopada 1864 r. Zniesiono więc wszystkie wyższe urzędy zakonne a zakonników oddano pod jurysdykcję miejscowych biskupów. Rząd carski napotkał tu jednak na pewne trudności.

W 1864 r. ówczesny metropolita i arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęśny Feliński znajdował się już na zesłaniu. Opuszczając archidiecezję władzę w niej przekazał 60. letniemu biskupowi-nominatowi ks. Pawłowi Rzewuskiemu (16 VI 1863), który w 1865 r. podzielił również los swego zwierzchnika. Po kasacie klasztorów Rzewuski wysłał na ręce namiestnika Królestwa, hr F. Berga, obszerny memoriał wyjaśniający istotę i wartość życia zakonnego oraz dotychczasową politykę caratu w tym zakresie. Nie myślał więc akceptować ukazu o klasztorach ani przejmować władzy na mocy antykościelnego ukazu. Chociaż władze carskie nie godziły się na jego konsekrację, mimo prekonizacji papieskiej, stał się niekwestionowanym autorytetem dla pozostałych biskupów i administratorów diecezji należących do metropolii warszawskiej. W tym czasie na czele dwóch diecezji w Królestwie stali biskupi liczący po 71 lat życia. Byli to: przełożony zakonu kapucynów w Królestwie, Beniamin P. Szymański, od 1857 r. biskup podlaski i bp sandomierski Józef Michał Juszyński (od 1859). Dwaj następni hierarchowie, bp kujawsko-kaliski Michał Jan Marszewski i wikariusz apostolski w Kielcach M. Majerczak, liczyli po 64 lata. Marszewski konsekrowany został dopiero w 1856 r., jednakże diecezją swą rządził 7 lat przed konsekracją jako jej administrator. Majerczak zaś konsekrowany w grudniu 1862 r., władzę sprawował tam już od 1849 r.. Najmłodszymi biskupami w Królestwie byli konsekrowani w czasie powstania styczniowego, mimo sprzeciwu rządu powstańczego, dwaj przedstawiciele rodów arystokratycznych. Biskupem płockim został Wincenty Teofil Chościak-Popiel, a biskupem sejneńskim Konstanty Ireneusz Łubieński. Obydwaj liczyli wówczas po 39 lat. Łubieński – chociaż najbardziej spolegliwy wobec władz carskich – zmarł w drodze na zesłanie w głąb Rosji (1869), drugi przeżył równoczesne z nim zesłanie i od 1875 r. stał na czele diecezji kujawsko-kaliskiej, a w latach 1883–1912 rządził archidiecezją warszawską. W diecezji lubelskiej, po śmierci bpa Wincentego Pieńkowskiego (22 XI 1863), diecezją administrował ks. Kazimierz Sosnowski, który w 1869 r., udając się na Sobór Watykański I, przekazał władzę sufraganowi lubelskiemu biskupowi Walentemu Baranowskiemu. Sam K. Sosnowski nie wrócił już do diecezji, nie chcąc dzielić losu bpa Popiela i bpa Łubieńskiego. Wszyscy hierarchowie w Królestwie cieszyli się dobrą opinią jako duchowni i rządcy diecezji. Wobec powstania styczniowego zajęli niejednorodną postawę, ale własni ci, którzy uważani byli za przeciwników powstania, zostali po jego upadku pozbawieni diecezji i zesłani w głąb Rosji (Feliński, Popiel, Łubieński) bądź zesłani do klasztoru (bp Szymański, zm. w 1868)).

Bronili bowiem praw Kościoła, przeciwstawiając się równocześnie nadużywaniu religii do realizacji doraźnych celów politycznych<sup>6</sup>.

Półowa tych hierarchów kościelnych, młodsza wiekiem, przejęła władzę w diecezjach lub przyjęła sakrę biskupią w okresie powstania styczniowego (Rzewuski, Łubieński, Popiel, Sosnowski), Majerczak w 1862 r., a tylko trzech pozostali nieco wcześniej (Marszewski w 1856 r., Szymański w 1857 a Juszyński w 1859 r.). Wszyscy znali jednak nieprzejednane stanowisko Stolicy Apostolskiej i rządu rosyjskiego wobec wielu problemów życia kościelnego w Rosji, również dotyczących spraw zakonnych. Konkordat zawarty z Rosją w 1847 r. nie rozwiązał większości poruszanych wówczas spraw. Przed biskupami w Królestwie Polskim stanął więc problem przyjęcia władzy nad klasztorami, czego domagał się carat w przepisach ukazu z 1864 r., na co nie zezwalało jednak prawo kanoniczne i na co z reguły nie godziła się Stolica Apostolska. Zaistniała sytuacja domagała się jednak pewnych rozstrzygnięć. Biskupi działali więc dwutorowo, prosili papieża o możliwość przejęcia władzy, równocześnie życie zmuszało ich do pewnych działań.

Prosić o zgodę papieską mogli jedynie za pośrednictwem władz rosyjskich, ponieważ prywatne kontaktowanie się ze Stolicą Apostolską było od dawna biskupom zabronione. Przed wystosowaniem takich pism do Rzymu, za pośrednictwem Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych, przeprowadzili najpierw listowne konsultacje. Największą gorliwość wykazał administrator archidiecezji warszawskiej ks. P. Rzewuski i biskup podlaski B. Szymański. Już następnego dnia po przeprowadzonej w końcu listopada 1864 r. kasacie ks. Rzewuski informuje biskupów najbliższych diecezji, że nie należy przyjmować władzy nad klasztorami, „abyśmy kar kościelnych na siebie nie ściągnęli”. Zobowiązał też adresatów do poufnego poinformowania o tym pozostałych biskupów. Równocześnie bp Szymański informuje po raz pierwszy administratora diecezji lubelskiej, że władzy tej bez zgody Stolicy Apostolskiej biskupi przyjąć nie mogą<sup>7</sup>. Z opinią tą zgadzali się pozostali biskupi w Królestwie, z wyjątkiem administratora diecezji lubelskiej ks. K. Sosnowskiego i biskupa sejneńskiego K. Łubieńskiego.

Ks. Sosnowski przestrogi bpa Szymańskiego potraktował jako wyraz jego troski o współbraci – kapucynów. Całą sprawę uważał przy tym za niedorzeczną, poinformował więc bpa Szymańskiego, że przejął jurysdykcje nad zakonnikami. Donosił jednocześnie, że upoważnia go do tego uchwała soboru trydenckiego, która w nadzwyczajnych wypadkach pozwala biskupowi przy-

<sup>6</sup> Por.: P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny*, Warszawa 1992; *Polski słownik biograficzny*, t. XI, s. 354–355 (Juszyński Józef Michał 1793–1880), t. XVIII, s. 489–490 (Łubieński Konstanty Ireneusz 1825–1869), t. XIX, s. 168–169 (Majerczak Maciej 1800–1870), t. XX, s. 74–75 (Marszewski Michał Jan 1800–1867), t. XXXIV, s. 136–138 (Rzewuski Paweł 1804–1892), t. XXXVII (Popiel-Chosciak Wincenty Teofil 1825–1912); *Słownik polskich teologów katolickich*, Warszawa 1983, s. 291–192 (Szymański Beniamin Piotr Paweł 1793–1868).

<sup>7</sup> AAL. 60-IVb-117. Pisma z ostatnich dni listopada 1864 r.

jąc tę władzę<sup>8</sup>. Podobne stanowisko zajął bp Łubieński. Odmowę przyjęcia władzy uważał za niepotrzebną manifestację, niemającą nic wspólnego z dobrem Kościoła. Odniesienie się do Rzymu uważał nawet za szkodliwe. Lepiej byłoby, gdyby papież nie wypowiadał się w tej sprawie i nie brał na siebie żadnych zobowiązań. Zgoda Rzymu na przyjęcie władzy zatwierdzałaby niekorzystny dla Kościoła status prawny, natomiast – w stosowniejszej sytuacji – papież nie związany powyższą zgodą, mógłby uzyskać korzystniejszy kompromis<sup>9</sup>.

Większość biskupów była innego zdania. Przeciw przejęciu przez nich władzy nad zakonnikami utworzono ogólnokrajowy front, który z pewnością był dziełem ks. Rzewuskiego. Uważał on, że tylko ich jednomysłność może skłonić władze polityczne do wysłania pism biskupów do Rzymu i uchronić ich od ewentualnych kar za stawianie oporu carskiemu ukazowi. Ks. Sosnowski otrzymał więc znowu, w dniu 31 grudnia 1864 r., pismo od biskupa Szymańskiego, a 18 stycznia 1865 r. od biskupa Juszyńskiego z Sandomierza. Bp Szymański, urażony prawdopodobnie wcześniejszą odmową, przesłał ks. Sosnowskiemu tylko kopię pisma ks. Rzewuskiego do Rzymu, złożoną w Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych. O postawie ks. Sosnowskiego zdecydował list bpa Juszyńskiego, który informował go o wysłaniu takich pism przez innych biskupów, z wyjątkiem Łubieńskiego, podawał także 3 prace z dziedziny prawa kanonicznego, w których przyjęcie władzy nad zakonami bez zgody Stolicy Apostolskiej było zabronione. Z pisma bpa Juszyńskiego, mimo jego jednoznacznej wymowy, przebijała głęboka troska o losy Kościoła i delikatność w stosunku do adresata. „W każdej sprawie – pisał – jest miejsce dla dyskusji, która w miłości Kościoła poczęta, przedmiot ten lepiej wyjaśnia i wszechstronnie rozpoznany czyni”. Ks. Sosnowski poczuł się osamotniony i zawstydzony, jego reakcja była więc natychmiastowa. Wysłał, za pośrednictwem Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych, pismo do Rzymu, a biskupowi Juszyńskiemu podziękował za informacje o konieczności odniesienia się do Stolicy Apostolskiej<sup>10</sup>. Podobnie zareagował bp Łubieński po otrzymaniu listu bpa Popiela, który był jego najbliższym przyjacielem.

Komisja Spraw Wewnętrznych i Duchownych wszystkie listy wysłane drogą urzędową do Rzymu zwróciła biskupom. Zarzucano im niezrozumienie ducha ukazu i kazano przeredagować tekst. W żądanej formie prośby biskupów nie zostały zredagowane, natomiast ks. Rzewuski wysłał takie pismo drogą nieurzędową. Papież na wieści z Królestwa zareagował jednak już wcześniej. W dniu 2 grudnia 1864 r. problem ten przedyskutował na tajnym posiedzeniu, z udziałem sekretarza stanu J. Antonellego i ambasadora Austrii przy Watykanie barona Bacha. Papież był zdecydowany w oficjalnym

<sup>8</sup> Tamże, 60-IIb-608. Pismo z 28 I 1865 r.

<sup>9</sup> R. Łubieński, *Konstanty Ireneusz Łubieński biskup sejneński*, Kraków 1898, s. 262.

<sup>10</sup> AAL. 60-XI-33. Pisma z 20 XII 1864 i 12 I 1865 r.



przemówieniu napiętnować rząd carski, co prowadziłyby do zerwania stosunków dyplomatycznych. Doradcy byli jednak innego zdania, a Austria wystąpiła później w obronie rządu rosyjskiego, podkreślając rewolucyjną działalność duchowieństwa polskiego w czasie powstania styczniowego. Stolica Apostolska na razie zachowała więc milczenie, a minister spraw zagranicznych Rosji A. Gorczakow podziękował za to rządowi austriackiemu<sup>11</sup>. Jednakże już 30 stycznia 1865 r. kardynał Antonelli wysłał notę ambasadorowi rosyjskiemu przy Watykanie F. Meyendorfowi, w której udowadniał nielegalność ukazu z 8 listopada 1864 r. z punktu widzenia prawa międzynarodowego. W nieuzgodnionych bowiem artykułach (art. 7) dołączonych do konkordatu z 3 sierpnia 1847 r. rząd rosyjski zapewniał, że „gdyby zaszła konieczność kasaty, byłaby ona przedmiotem uprzedniego porozumienia ze Stolicą Świętą”<sup>12</sup>. Od tej chwili stosunki dyplomatyczne między Petersburgiem a Watykanem pogarszały się z każdym dniem. Całkowite ich zerwanie nastąpiło w 1866 roku.

Decyzja papieża, zezwalająca biskupom na przyjęcie władzy nad zakonnikami w Królestwie Polskim, została ostatecznie podjęta w dniu 6 kwietnia 1865 r. Biskupów polskich dyskretnie powiadomiła o tym nuncjatura wiedeńska. Informacja na ten temat dotarła jednak do Warszawy w sierpniu, a administrator diecezji lubelskiej otrzymał ją dopiero 4 września<sup>13</sup>.

Po ponad pół roku biskupi otrzymali jasną instrukcję, dotyczącą ich uprawnień wynikających z zapisów zawartych w ukazie o klasztorach z 8 listopada 1864 r. Na skutek nacisków władz administracyjnych musieli jednak już wcześniej podjąć określone działania, zgodnie z duchem nieakceptowanego ukazu. Wymagała tego sytuacja w klasztorach jak i obawa przed represjami władz politycznych.

Komisja Spraw Wewnętrznych i Duchownych domagała się wyznaczenia w każdym klasztorze nowych przełożonych, na przykład gwardianów, ich zastępców i osób odpowiedzialnych za sprawy gospodarcze. Biskupi powinni byli odnieść się do Rzymu w celu uregulowania jurydycznej strony tego zagadnienia, zmuszeni jednak zostali do natychmiastowych działań. Sytuacja w klasztorach „etatowych” przedstawiała się bowiem niemal tragicznie. Oficer konwojujący przewóz zakonników z klasztorów skasowanych do nowego miejsca pobytu pozostał w klasztorze pilnując porządku. Dotychczasowi przełożeni klasztorów stracili natomiast władzę; nowych musiał zgodnie z ukazem wskazać biskup. W klasztorach tymczasem zapanowała wielka ciasnota. W pomieszczeniach dla kilkunastu osób musiało zmieścić się teraz kilkadziesiąt osób. W Lutomerzu, gdzie mieszkało zazwyczaj 14 zakonników, umiesz-

<sup>11</sup> A. Boudou, *Stolica Święta a Rosja. Stosunki dyplomatyczne między nimi w XIX stuleciu*, t. 2, Kraków 1930, s. 293 ns.

<sup>12</sup> Z. Olszamowska-Skowrońska, *Pie IX et l'insurrection Polonaise de 1863–1864*, „Sacrum Poloniae Millennium”, t. 12: 1966, s. 343; Beiersdorf, jw., s. 158.

<sup>13</sup> K. Bartoszewicz, *Ks. Paweł Rzewuski biskup nominat pruski*, Kraków 1893, s. 44; AAL. 60-XI-33.

czono teraz jeszcze 40 innych, a tylko w 12 celach znajdowały się piece. W Kazimierzu, gdzie wywieziono lubelskich bernardynów, znajdowało się teraz nie 10, ale 46 osób. W klasztorze zakonnicy mieszkali więc nie tylko w nieopalanym celu, ale i na korytarzu, nie było też żadnych zapasów żywności. W 11 klasztorach etatowych w diecezji kujawsko-kaliskiej, gdzie zgodnie z ukazem powinno razem mieszkać 154 zakonników (po 14 na klasztor), znajdowało się teraz 720 osób. Wynosiło to średnio 66 osób na jeden dom zakonny. Również w diecezji płockiej średnia ta była wysoka – 57 osób<sup>14</sup>. Trudne warunki mieszkalne, brak żywności, sprzyjały często lekceważeniu reguły zakonnej. Znamienna jest wypowiedź pijara z Chełmna, ks. A. Grudzińskiego, wywiezionego do Warszawy: „Zwieziono nas tu tylu, że nam brakuje mieszkania i utrzymania. Prowincjał oświadcza jawnie, by każdy kto się czuje na siłach, jest zdrow i młody, myślał sam o sobie”<sup>15</sup>. W tym kontekście pomocna mogła okazać się interwencja rezydującego w klasztorze oficera. Jego ingerencje powodowały jednak jeszcze większy zamęt. Do głosu dochodziły też jednostki nieodpowiedzialne. W Oborach, gdzie przywieziono lubelskich karmelitów, „zwieziono kilku awanturników, a co dziwniejsze, jeden był świeżo przybyły z Galicji diakon, prawdziwy łotr i pijak”<sup>16</sup>. Jest to relacja samego biskupa Popiela, który miał wiele trudności z zaprowadzeniem tam porządku. Sam jednak z smutną satysfakcją przyznaje, że biskup kujawsko-kaliski ma tych problemów nieporównanie więcej.

Brak przełożonych, wybranych zgodnie z przepisami carskiego ukazu, skutkował również tym, że zakonnicy nie otrzymywali przyznanych im pensji. Dobra klasztorne uległy bowiem konfiskacie, a – jak wyżej wspomniano – zakonnikom w klasztorach etatowych przyznano 150 rubli rocznej pensji, w klasztorach nieetatowych 40 rubli. Bez tych sum, również z braku zezwoleń na opuszczenie klasztoru, życie stawało się tam niemożliwe.

Sprawa wyznaczenia przełożonych była więc z góry przegrana. Nie czekając na decyzje Stolicy Apostolskiej trzeba było ingerować w życie klasztorne, praktycznie realizować zasady carskiego ukazu. Sprawa była przy tym ważna i z tego powodu, że po akceptacji Komisji Spraw Wewnętrznych kandydatów przedstawionych przez biskupa, nie miał on już prawa ich odwołania.

Najwcześniej uczynił to bp Łubieński, najbardziej spolegliwy wobec władz. Udał się osobiście do poszczególnych klasztorów i po rozmowie z zakonnikami wyznaczył przełożonych. W diecezji lubelskiej jej administrator powołał natomiast do tego celu swych delegatów, którzy w poszczególnych klasztorach wyznaczyli odpowiednie osoby do kierowania nimi. Delegaci działali zgodnie z instrukcją administratora, niezgodnie jednak z prze-

<sup>14</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD). Akta władz wyznaniowych XIX wieku. Vol. 228, p. 164–165.

<sup>15</sup> AAL. 60-IIa-107. Pismo z 17 XII 1864 r.

<sup>16</sup> Popiel, jw., s. 221. Dziwna była tam obecność w tym czasie osoby z Galicji.

pisami ukazu. Nie mianowali bowiem przełożonych, lecz pozwolili na ich wybór<sup>17</sup>. Uczyli tak również i pozostali biskupi. Najdłużej opierał się bp Szymański, który jako zakonnik nie godził się na łamanie praw zakonnych. Zanim więc decyzję podjął papież (6 IV 1865) we wszystkich klasztorach biskupi wyznaczyli (lub pozwolili na wybór) nowych przełożonych. Komisja Spraw Wewnętrznych na ogół akceptowała wyznaczonych delegatów, których od tej pory biskup samowolnie nie mógł zmienić. Odmowa akceptacji nominatów biskupich przez Komisję należała do wyjątków, na przykład nie zaakceptowano ks. Słomiankiewicza z klasztoru w Radecznicy, w diecezji lubelskiej, na stanowisko zastępcy przełożonego<sup>18</sup>.

Na początku marca 1865 r., po akceptacji przełożonych klasztornych, Komisja Spraw Wewnętrznych i Duchownych domagała się od biskupów wyznaczenia przez nich diecezjalnych wizytatorów klasztornych. Wizytator, urząd nieznany w ustawodawstwie kościelnym, posiadał – zgodnie z ukazem – wszelkie prawa i obowiązki nad klasztorami wynikającymi z prawodawstwa kościelnego i państwowego. Pośredniczył w załatwianiu spraw między zakonnikami a władzami świeckimi. W korespondencji z Komisją Spraw Wewnętrznych w sprawach zakonnych powoływał się biskup na jego opinię. Był więc wizytator w jakiś sposób zależny od biskupa, chociaż nie mógł go on odwołać. Uczestniczył także w pracach konsystorza (dzisiejszej kurii biskupiej) o ile rozpatrywano sprawy klasztorów. Odpowiedzialny był również za panujący w nich porządek. Każdego roku musiał odwiedzić wszystkie klasztory w diecezji. Sprawozdania z tych wizytacji musiały być przesłane do Komisji rządowej i do biskupa diecezjalnego<sup>19</sup>.

Przy wyznaczaniu wizytatorów biskupi mieli już mniej skrupułów. Wiedzieli bowiem o oficjalnym (choć tajnym i według władz nielegalnym) powiadomieniu Stolicy Apostolskiej przez administratora archidiecezji warszawskiej Ruszkiewicza, która w tych warunkach zmuszona była do przyznania im pełnomocnictw. Być może wiedzieli już i o decyzji papieża z 6 IV 1865 roku. Dlatego też z mniejszymi oporami mogli wyznaczyć osobę wizytatora. Urząd ten był jednak zbyt ważny, aby władze polityczne godziły się na każdą kandydaturę. Dlatego też w maju zażądano od biskupów podania 3 kandydatów, spośród których wybierano wizytatora. Komisja Spraw Wewnętrznych mogła jednak tak długo odrzucać proponowane przez biskupów kandydatury, dopóki na liście nie znalazł się człowiek, na którym władzom zależało. W diecezji sejneńskiej sprawa wizytatora nie została załatwiona za czasów prezesowania w tej Komisji przez księcia W. Czerkaskiego. Biskup Łubieński nie godził się bowiem na proponowaną przez niego osobę<sup>20</sup>. Biskupowi Juszyńskiemu zatwierdzono kandydata z drugiej listy. Trudności z akceptacją

<sup>17</sup> Łubieński, jw. s. 263; Popiel, jw. s. 236; AAL. 60-IVb-67. Pismo P. Kopecia do adm. z 4 III 1865 r.

<sup>18</sup> AAL. 60-IIb-10. Pismo adm. z 6 III 1865 r.

<sup>19</sup> „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 63: 1865, s. 25.

<sup>20</sup> Łubieński, jw., s. 266.

swego kandydata miał i biskup Popiel. W diecezji lubelskiej od razu zatwierdzono kandydata proponowanego przez administratora diecezji<sup>21</sup>.

W każdej diecezji utworzono więc nowy urząd wizytatora, który pod względem uposażenia należał do najlepszych. Przyznano mu 400 rubli rocznej pensji i 300 rubli na koszty dorocznego objazdu klasztorów. Członkowie konsystorza mieli w tym czasie pensje znacznie niższe, od 200 do 300 rubli. Zapewniono im więc nie tylko nieusuwalność z urzędu, ale chciano wpływać na lojalność tych ludzi wobec władz rosyjskich przez czynniki ekonomiczne. Urząd ten zamierał jednak wraz z całym życiem klasztornym w Królestwie Polskim.

Zakonnicy w Królestwie Polskim nigdy w pełni nie zaakceptowali nowego ustawodawstwa. Do posłuszeństwa zmuszały ich tylko okoliczności, w których żyli. Jeszcze w 1884 r., w dwadzieścia lat po kasacie z 1864 r., biskup lubelski K. Wnorowski będzie miał kłopoty z dominikanami lubelskimi, którzy nie respektowali jego uprawnień. Biskup tłumaczył to samowolą zakonników. Sprawa jednak nie była taka prosta. Trudno podejrzewać o samowolę o. Honorata Koźmińskiego, obecnie beatyfikowanego, który w tym samym 1884 r. pisząc do generała zakonu kapucynów w Rzymie wyrażał wątpliwość, czy biskupi posiadają dalej przyznane im w 1865 r. uprawnienia. Rodziły się więc różne wątpliwości i niepokój sumienia, zwłaszcza w stosunku do uprawnień przełożonych. To samo dotyczyło klasztorów żeńskich. Mimo że przełożone zostały wybrane na czas nieokreślony, przełożona wizytetek lubelskich, J. Strzembosz, po upływie normalnej kadencji miała wątpliwości, czy bez ponownych wyborów może dalej sprawować swą władzę. Nie wystarczyło jej zapewnienie wizytatora. Poprosiła więc administratora diecezji o wyraźne pozwolenie pozostania nadal na tym stanowisku<sup>22</sup>.

W listopadzie 1864 r., po wydaniu i realizacji ukazu carskiego o klasztorach, biskupi stanęli wobec nowych wezwań. Musieli przyjąć władzę, której bez zgody Stolicy Apostolskiej przyjąć nie mogli. Na skutek uniemożliwienia im zwrócenia się do Rzymu o stosowne uprawnienia, musieli podejmować samodzielne działania. Czynnikiem integrującym ich poczynania była postawa administratora archidiecezji warszawskiej ks. Pawła Rzewuskiego, który nie mogąc doprowadzić do spotkania biskupów, drogą nieurzędową, poprzez dyskretną korespondencję prywatną, doprowadził do ich jednolitej postawy, szczególnie przyjęcia jego stanowiska przez administratora diecezji lubelskiej ks. K. Sosnowskiego i biskupa sejneńskiego K.I. Łubieńskiego. Mianowali więc, wbrew prawu kanonicznemu, przełożonych w klasztorach pozostawionych oraz wizytatorów diecezjalnych, którzy od tej pory pozostawali praktycznie poza zasięgiem ich władzy, byli bowiem powoływani na czas nieokre-

<sup>21</sup> Łubieński, jw., s. 266; Popiel, jw., s. 252; AAL. 60-IIa-10. Pismo Czerkawskiego z 8 VIII 1865. W diecezji lubelskiej urząd ten do swej śmierci pełnił ks. M. Antulski, proboszcz z Bełżyc i dziekan bełżycki. Należał więc do najbardziej uposażonych duchownych w diecezji.

<sup>22</sup> Por.: AAL. 60-IIb-10. Pismo J. Strzembosz z 22 V 1868 r.; tamże. 60-IIa-107. Pismo bpa Wnorowskiego z 7 II 1884 r.; H. Koźmiński, *Wybór pism*, „Nasza Przyszłość”, t. 28: 1968, s. 42.

ślony i bez zgody władz carskich nieodwoływalni. Wymagała tego jednak sytuacja w klasztorach i możliwość dalszego ich funkcjonowania. Mimo różnicy zdań zachowali jedność w działaniu i nie doczekali się represji ze strony władz carskich. Jedynie największemu obrońcy zakonnych statutów i reguł, biskupowi podlaskiemu B. Szymańskiemu, między innymi i za to, skasowano diecezję, a jego samego osadzono w klasztorze kapucynów w Łomży, gdzie wkrótce zmarł. Przy następnym konflikcie, dotyczącym „reformy” duchowieństwa diecezjalnego, zesłano na Sybir biskupa-nominata ks. P. Rzewuskiego (1865), a po zanegowania przez rząd carski uprawnień samej Stolicy Apostolskiej, przez poddanie biskupów władzy Kolegium Duchownego w Petersburgu, represje dotknęły pozostałych. Uniknął ich bp Marszewski (zm. w 1867 roku) i ks. K. Sosnowski, który nie wrócił do kraju, po wyjeździe na Sobór Watykański I. Bp. Popiel i bp. Łubieński zostali natomiast zesłani w głąb Rosji.

## SUMMARY

After the January Insurrection, the monastic life in the Kingdom of Poland was determined first of all by legal norms contained in the tsar's ukaz of 8 January 1864 (according to the Gregorian calendar). Therefore, at the end of November, 115 monasteries and convents were liquidated, deemed to be “closed” (a form of repression for participation of its members in the January Insurrection) or “cancelled” (less than eight monks or nuns in the monastery or convent). Out of 155 monasteries and 45 convents, 20 monasteries and seven convents were left, which as “supernumeraries” could function until the size of their population was reduced to seven persons. However, no monks or nuns from abolished monasteries could be admitted to them, nor could they include any persons who were less than 30 years old or accept any novices. Therefore, within a few years, they were liquidated. Only 20 monasteries and 10 convents were granted the status of “regular” ones (with permanent posts), which could function until the death of the last monk or nun.

The bishops had no influence on the provisions of the tsar's ukaz, which they certainly did not accept. However, the ukaz provided that they would take the canonical jurisdiction over remaining monasteries and convents, and that they would execute it pursuant to the intentions of the tsar's authorities. However, Canon Law prohibited the acceptance of such power without the consent of the Holy See, and since monks and nuns were driven by their own statutes and rules in their lives, they were governed by elected supervisors.

In November 1864, the bishops were confronted with new challenges. As a result of preventing them from asking Rome for proper authorizations, they had to undertake independent actions. A factor integrating them was the effect of the attitude of the administrator of the Warsaw Archdiocese, Rev. Paweł Rzewuski, who – unable to bring about a meeting of bishops – led them to develop a uniform attitude, using unofficial ways, through discrete private correspondence. This was particularly visible in the fact that his position was accepted by the administrator of the Lublin Diocese, Rev. K. Sosnowski and the bishop of Sejny, K. I. Łubieński. As a result, they nominated, against Canon Law, supervisors in the remaining monasteries and convents and diocesan inspectors, who in practice remained by then beyond their

authority, since they were appointed for an indefinite period and could not be dismissed without the consent of the tsar's authorities. However, the situation in monasteries and convents, as well as the opportunity for their future operation, required such actions. Despite differences in opinions, they maintained unity in action and did not meet with any reprisals of the tsar's authorities. Only the greatest defender of monastic statutes and rules, the Bishop of Podlasie, B. Szymański, for these reasons (among others), had his diocese abolished and was put in the Capuchin monastery in Łomża, where he died soon after. During the next conflict regarding concerning a "reform" of the diocesan clergy, Rev. P. Rzewuski was sentenced to exile deep in Russia, and the same happened to Bp. Popiel and Bp. Łubieński, after negating the authorities of the Holy See itself and submitting the bishops to the authority of the Clerical College in Petersburg. Bp. Marszewski (died in 1867) and Rev. K. Sosnowski, who did not return to Poland after leaving for the Vatican Council I, were the only ones who avoided repressions. The monastic life in the area of the former Kingdom of Poland, by decision of the tsar's ukas and by practice of political authorities, was therefore doomed to die out. 40 years after the abolishment in 1864, only seven monasteries and eight convents were still functioning, with, respectively, 49 and 79 persons of advanced age, remembering the events of 1864, despite the assurance provided in the ukas, claiming that a minimal level of 500 monastic "posts" in the Kingdom would be always maintained.

*Александр Гаврилин*  
Латвийский Университет

## МИССИОНЕРСКАЯ РАБОТА ПРАВОСЛАВНОГО ДУХОВЕНСТВА СРЕДИ СТАРОВЕРОВ НА ТЕРРИТОРИИ СОВРЕМЕННОЙ ЛАТВИИ В НАЧАЛЕ XX ВЕКА

В трех прибалтийских губерниях Российской империи (Лифляндской, Курляндской и Эстляндской) в начале XX века господствовало лютеранское вероисповедание, в инфлянтских уездах Витебской губернии (в Латгале) подавляющее большинство населения принадлежало к римско-католическому вероисповеданию, однако в каждом уезде как Прибалтийского края, так и Витебской губернии проживали также православные и староверы. Как отмечал Витебский Епархиальный Училищный Совет, характерной особенностью инфлянтских православных приходов была «разбросанность православных прихожан среди иноверческого населения по разным селениям, поселкам и застенкам, отдаленным от приходских храмов»<sup>1</sup>. Подобная же ситуация наблюдалась также в Лифляндской и Курляндской губерниях. Как писал в конце XIX века православный архиепископ Рижский и Митавский Арсений (Брянцев), «православные живут между лютеран и между людей других вероисповеданий. Этих обитателей Прибалтийского края безмерное большинство сравнительно с православными. Какая же нужна осторожность, твердость и непоколебимость, чтобы это подавляющее большинство не поглотило нашего меньшинства»<sup>2</sup>. Достаточно много на территории современной Латвии было и смешанных по конфессиональному составу семей. Так, например, супругами многих прихожан православной Люцинской

---

<sup>1</sup> Полоцкие Епархиальные Ведомости. 1892. №7. с. 102–103.

<sup>2</sup> Историко-статистическое описание церквей и приходов Рижской епархии. Вып. II, ч. III. Рига. 1898. с. 248–249.

(Лудзенской) Св. Успенской церкви были католики, лютеране и староверы, причем, судя по донесениям настоятелей храма, работа с ними не проводилась, наоборот, в XIX веке ежегодно от 15 до 20 прихожан этой православной церкви «совращались» в католичество или староверие<sup>3</sup>.

Отношение православного духовенства к староверам зависело, во-первых, от общего направления государственной политики в этом регионе, которое через Рижскую и Полоцкую Духовные консистории доводилось до сведения благочинных и настоятелей приходов; во-вторых, от местной специфики межконфессиональных отношений. После польских событий 1863–1864 годов правительство с помощью Св. Синода настоятельно потребовало от инфлянтского духовенства усилить миссионерскую работу среди неправославных и, прежде всего, среди католического населения. Однако в условиях, когда католическое население в десятки раз превосходило численность православного населения, когда широко распространенным явлением были смешанные браки православных с католиками, когда подавляющее большинство местных крупных землевладельцев по своему вероисповеданию были католиками, когда бедные, даже убогие православные церкви своими размерами и интерьером сильно проигрывали огромным, богато украшенным католическим храмам, такая работа не могла быть сколько-нибудь эффективной. Как отмечало собрание духовенства Полоцко-Витебской епархии в 1905 году, «...много заманчивого представляет внешняя обстановка католического богослужения, отличающаяся большей торжественностью, чем богослужение в православных церквях. Самые церкви православные во многих приходах поражают своей бедностью... Помещики-католики прямо заставляют крестьян ходить к ксендзу под угрозой лишить земли или куска хлеба. Католическое население гораздо больше имеет среди себя людей грамотных. Католики гораздо более, чем православные, осведомлены с истинами своей веры и исповедуют посему ее более сознательно... Нужно приходы с упорствующим населением прежде всего обеспечить материально... Не нужно смущаться отпадениями православных в католичество: отпадают или совсем недостойные члены Церкви или сделавшиеся таковыми после по нашей вине»<sup>4</sup>. В 80-х годах XIX века, с началом в прибалтийских губерниях русификаторской политики, правительство попыталось административным порядком распространить православие и в этих губерниях. Однако эти попытки не были поддержаны управлением Рижской епархии и приходским духовенством, которые прекрасно понимали, что административные меры не только не пойдут на пользу Православной Церкви, но и могут нанести ее престижу в регионе непоправимый вред. Необходимо было учитывать и то обстоятельство, что большинство православных Прибалтики принадлежали

<sup>3</sup> Архив Люцинского Благочиния (далее – АЛБ), «Исповедные росписи Люцинской Св. Успенской церкви за 1845, 1846, 1847, 1848, 1850, 1851, 1852, 1853, 1854, 1855, 1861, 1862, 1863, 1864, 1865, 1866, 1867, 1869, 1870, 1871, 1872, 1873, 1874, 1897, 1901, 1906, 1907, 1914 гг.».

<sup>4</sup> Прибавления к Церковным Ведомостям. 1905. №27. с. 1134.



к крестьянскому сословию и в материальном отношении зависели от прибалтийских немцев, которые, в свою очередь, исповедовали лютеранство. В этих условиях православное духовенство более волновало не то, как увеличить свою паству за счет обращения к православию староверов, а как в условиях иноверного окружения максимально сохранить своих прихожан от попыток перехода в лютеранство (в Прибалтийском крае) или в католичество (в инфлянтских уездах Витебской губернии).

На протяжении всего XIX века царское правительство проводило антистарообрядческую политику, однако формы реализации этой политики варьировались. Во время правления Николая I (1825-1855), который не допускал другого православия, помимо подчиненного государству, была предпринята попытка репрессивными мерами уничтожить «раскол». Александр II не отменил законы и постановления, принятые против староверия во время правления его отца, однако на практике они или вообще не применялись или же применялись выборочно, только против отдельных староверов. Известно, что во время польских событий Александр II, растроганный тем, что староверы поддерживали правительство, считал нужным принять делегацию староверов и заявить им: «Я рад вас видеть и благодарю за сочувствие общему делу. Мне хотели вас очернить, но я этому не поверил и уверен, что вы – такие же верноподданные, как и все прочие. Вы мои дети, а я – ваш отец и молю Бога за вас так же, как и за всех, которые так же, как и вы, близки моему сердцу»<sup>5</sup>. Тем не менее вскоре после этого заявления Александр II подписал «предначертания» Особого комитета по делам о раскольниках, по которым староверы были отнесены к «менее вредным» сектам. Им разрешалось за свой счет учреждать школы грамоты для детей, однако в этих школах можно было преподавать лишь чтение, письмо и четыре правила арифметики; разрешалось при погребениях на кладбищах «творить молитву» с пением, но без употребления церковного облачения; разрешалось ремонтировать свои молитвенные дома и часовни, однако эти здания не могли иметь крестов и наружных колоколов. Этими «предначертаниями» (приняты 16 августа 1864 года) староверов приравнивали к другим «менее вредным» сектантам, т. е. к молоканам, жидовствующим, шелапутам и др., которые даже не имели признаков церковности. Наделение староверов такими «правами» было воспринято старообрядчеством в качестве оскорбления. В 1876 году староверы обратились к правительству с просьбой изъять их «из этой позорной для них классификации», разрешить им сопровождать покойников на кладбище с несением Св. Иконы впереди, разрешить в старообрядческих школах преподавание Закона Божия. Однако и это прошение, как и сотни других, в разное время подававшихся правительству старообрядцами, осталось без внимания. В 1874 году была разрешена гражданская метрическая запись браков, рождений и смертей староверов в полицейских управлениях. Тем самым, с одной стороны, наконец узаконивались старообрядческие браки, но,

---

<sup>5</sup> Цит. по: Русское Православие: вехи истории. Москва. 1989. с. 370.

с другой, сами браки в полицейских метриках именовались «раскольническими» и от записывающихся требовалось представить доказательства, что они «раскольники» от рождения и никогда ни они сами, ни их родители не были православными, а большинство староверов не могли представить таких доказательств<sup>6</sup>. В 1875 году комиссия МВД, созданная для выработки нового законоположения о староверах, получила следующую директиву: «Мероприятия правительства по отношению к расколу хотя и не должны носить на себе характера преследования его, но в то же время не могут быть направлены к послаблению, а тем менее к покровительству раскола»<sup>7</sup>. Руководствуясь этой, очень туманной директивой МВД разработало новый закон о старообрядцах, утвержденный 3 мая 1883 года. По этому закону старообрядцам разрешалось иметь паспорта «на отлучки внутри империи»; заниматься торговлей и промыслами; вступать в иконописные цехи; занимать общественные должности волостного старшины или его помощника; «творить общественную молитву, исполнять духовные требы и совершать богослужение»; ремонтировать свои молитвенные здания, но «без перемены наружного вида и всякий раз с разрешения губернатора»; распечатывать закрытые ранее молитвенные здания, но на каждый такой случай нужно получить особое разрешение министра внутренних дел и обер-прокурора Св. Синода; предношение иконы при погребении умерших и творение молитвы с пением на кладбище, но без употребления церковного облачения<sup>8</sup>. По сути, тем самым узаконивалась зависимость старообрядчества от усмотрения министра внутренних дел, обер-прокурора Св. Синода и местных губернаторов.

Последние драконовские меры против староверов были введены в 1900 году, когда от старообрядческих духовных лиц потребовали дать подписку, что они не будут именовать себя духовным званием и совершать богослужения. На рубеже XIX–XX веков в Российской империи возобновились дебаты о необходимости реформирования положения религиозных конфессий, однако реальные изменения начались только в период революции 1905–1907 годов. 17 апреля 1905 года вышел царский указ о веротерпимости, по которому староверы официально стали называться старообрядцами, а не «раскольниками», получили право строить свои храмы, открывать новые приходы. В соответствии с указом от 17 октября 1906 года и законом, принятом Государственной Думой в 1913 году, старообрядческое духовенство признавалось государством в качестве духовных лиц, староверам разрешалось иметь свои скиты и монастыри, открывать свои школы и духовные учебные заведения. Однако вплоть до 1917 года староверам по-прежнему было строгойше запрещено «сворачивать» православных.

---

<sup>6</sup> Ф.Е. Мельников, Краткая история древлеправославной (старообрядческой) Церкви. Барнаул. 1999. с. 256–259.

<sup>7</sup> С. Г. Рункевич, Русская Церковь в XIX веке. СПб. 1901. с. 214.

<sup>8</sup> Ф.Е. Мельников, Указ. соч. с. 371–372.

Разумеется, Рижская и Полоцкая Духовные консистории регулярно доводили до сведения благочинных и настоятелей православных приходов все антистарообрядческие указы правительства и распоряжения Св. Синода, однако, как правило, не требовали их неукоснительного соблюдения. В условиях преобладающего лютеранского (в прибалтийских губерниях) и католического окружения (в инфлянтских уездах Витебской губернии) староверие не было для местных православных приходов основным конкурентом. Более того, выступив во время волнений 1863–1864 годов против польских повстанцев, староверы наглядно продемонстрировали, что в западных губерниях они не являются оппозицией политике правительства, а, наоборот, представляют собой так наз. «русский патриотический элемент» во враждебной российскому правительству польско-католической среде, то есть являются потенциальными союзниками деятельности Русской Православной Церкви в этом регионе. Руководство Рижской и Полоцко-Витебской епархий не могло не принимать во внимание многочисленные указания Св. Синода по усилению борьбы с «расколом», однако, как правило, придавало этой работе только формальный характер, понимая, что главным для православного духовенства края является не борьба с так называемым «расколом», а «ограждение» своей собственной паствы «от увлечения» иноверием, «утверждение своих пасомых в истинах Православной веры»<sup>9</sup>. В конце XIX века в каждой епархии были учреждены должности епархиальных и окружных миссионеров, специализирующихся на работе со староверами, однако миссионеры скорее создавали видимость работы со староверами, чем реально пытались убедить их перейти в православие. В 1901 году Полоцкая Духовная консистория была вынуждена признать, что миссионерская работа в старообрядческой среде практически не проводится, а священники епархии «...в своей миссионерской деятельности обнаружили недостаточность внимания, знания и осторожности, чем скорее могут принести вред, а не пользу делу миссии». Консистория предписала священникам впредь в миссионерской работе действовать «одними церковными способами», «...не прибегать по возможности в деле миссии к полицейским и судебным мерам, стараясь действовать на раскол словом убеждения и увещания»<sup>10</sup>.

Православные миссионеры, если и проводили со старообрядцами беседы, то, как правило, только индивидуальные, причем никогда в своих отчетах не указывали, с кем же конкретно были проведены эти беседы, и подействовали ли они на староверов. Все же попытки проведения публичных бесед ни к чему не приводили, так как «старообрядцы бесед не любят и не посещают». Как правило, такие беседы носили чисто формальный характер: вначале священник объяснял, почему верующие должны объединяться вокруг Церкви,

<sup>9</sup> АЛБ, 1907, «Рапорт благочинного Люцинского округа в Витебский противораскольнический и противосектантский комитет от 8 марта 1907 г.».

<sup>10</sup> Там же, 1901, «Указ из Полоцкой Духовной консистории от 19 июля 1901 года».

потом кто-нибудь из староверов возражал священнику, что «Церковь не стены и покров, Церковь внутри нас, собрание христиан», после чего староверы заявляли, что подумают и расходились по домам. По признанию благочинных, публичные беседы со староверами часто имели только обратный эффект, так как «настраивают старообрядцев враждебно к православным», поэтому публичные беседы проводили крайне редко, ссылаясь на то, что «священники в публичные беседы вступать не решались по своей неподготовленности к ним». Состоявшийся в июне 1901 года в Витебске Епархиальный миссионерский съезд пришел к выводу, что «... в общей массе раскольники проявляют меньше фанатизма, ...стали терпимее к православным», однако «раскольники по-прежнему представляют огромную силу» и практически не переходят в православие<sup>11</sup>.

Интересную характеристику постановке миссионерской работы в среде староверов и сектантов прибалтийских губерний в начале XX века дал священник А. Петерсонс. Вспоминая годы учебы в Рижской Духовной семинарии, Петерсонс отмечал, что миссионерская работа в семинарии «...ставилась неправильно. Ясно припоминаю одну беседу в семинарском зале, которую вел о. протоиерей Владимир Игнатьевич Плисс с начетником бегунов. Этому раскольнику была доказана на основании старопечатных книг неправильность его учения, и было приведено 27 мест из этих книг, подтверждающих Православное учение. Но начетник привел 27 мест из тех же книг, подтверждающих учение раскола, и в заключении сказал: «А все-таки я тебя победил». Опираясь на описание этой беседы, Петерсонс приходит к выводу, что «это борьба непригодными средствами, если «за» какое-либо учение и «против» него по одним и тем же книгам можно привести столько текстов. Здесь никому ничего доказать нельзя». Резкой критике Петерсонс подверг и так наз. «публичные собеседования» со староверами. По его мнению, «на этих собеседованиях каждая сторона, не всегда ради выяснения истины, а в подтверждение своего учения старается привести какие-нибудь тексты Св. Писания, прямо даже не относящиеся к обсуждаемому вопросу и его не выясняющие. Делается это с единственной целью не дать себя видимо победить противнику. Сомнительно также, чтобы эти собеседования часто посещали люди, действительно ищущие истины...». Духовенство не должно тратить время на проведение подобных собеседований, которые не приносят никакого результата, а «обратить самое серьезное внимание на то, чтобы оградить своих прихожан от соращения в сектантство и старообрядчество... укрепить веру маловерного»<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Прибавления к Церковным Ведомостям. 1896. № 32. с. 1145; Двинский уездный миссионер, священник Илларион Пирогов. Дневник миссионера// Полоцкие Епархиальные Ведомости. 1905. № 5. с. 173–180; Прибавления к Церковным Ведомостям. 1901. №28. с. 993–994; Епархиальный миссионерский съезд о. о. благочинных и его постановления// Полоцкие Епархиальные Ведомости. 1912. № 17. с. 324.

<sup>12</sup> Священник А.Петерсон. О приходской миссии// Рижские Епархиальные Ведомости. 1914. № 11. с. 348–353.

Главный специалист по работе со староверами в Рижской епархии в конце XIX – начале XX веков, преподаватель курса «История и обличение раскола» в Рижской Духовной семинарии, протоиерей Владимир Плисс писал о публичных собеседованиях со старообрядцами: «народу было на всех беседах много и это дает право заключать, что они не лишены значения и не отжили еще своего века, как утверждают многие в нынешнее время. Правда, значение миссионерских бесед, как средства привлечения старообрядцев в лоно Православной Церкви, не так очевидно и может быть даже оспариваемо... Старообрядцы слепо, фанатично уверены в своем правоверии и остаются глухими к самым наглядным, самым очевидным доказательствам их неправоты. В рассуждениях своих они догматичны, они не стараются обосновывать свои взгляды, признавая их непогрешимость. Миссионерские беседы для них малоубедительны». Возникает вопрос: зачем тогда проводятся такие собеседования, если переубедить староверов невозможно? Протоиерей Владимир Плисс, отвечая на этот вопрос, приходит к следующему выводу: собеседования нужны не для обращения староверов в православие (это невозможно), а прежде всего для того, чтобы утвердить в вере самих православных и единоверцев и «парализовать пропаганду староверия среди православных»<sup>13</sup>.

Староверы-беспоповцы на территории современной Латвии вели замкнутый образ жизни в своих деревнях, в которые православному священнику, как любому «никонианину окаянному», был просто закрыт доступ. Так, священник Бриговского прихода Иоанн Марковский докладывал в 1901 году Люцинскому благочинному, что «в деревне Лидексна Нерзенской волости проживают 58 раскольников федосеевского толка (это исключительно федосеевская деревня) ... не знаю их жизни, ни внутренней, ни внешней»<sup>14</sup>. Вообще, следует отметить, что приходское православное духовенство минимально общалось со старообрядческим населением. Судя по рапортам настоятелей храмов, православное духовенство видело только отдельных староверов, которые изредка заходили в православные церкви или же тех староверов, которые состояли в браке с православными. Интересно отметить, что, как правило, настоятели инфлянтских и прибалтийских православных храмов даже не знали точной численности староверов, проживающих на территории православных приходов, и в своих отчетах указывали только «примерное» их количество. Следует отметить, что уже с 60-х годов XIX века местное православное духовенство в своих отчетах указывало «общее количество прихожан», из которых «столько-то» человек являются «раскольниками», то есть по сути признает, что староверы также являются православными. Однако даже в начале XX века прибалтийские и инфлянтские благочинные в своих

<sup>13</sup> Миссионерские беседы с именуемыми старообрядцами в 1906 году в Риге в единоверческой церкви// Рижские Епархиальные Ведомости. 1907. № 20. с. 216–217.

<sup>14</sup> АЛБ, 1901, «Дело Люцинского благочиния. Копии разного рода ведомостей и отчетов за 1901 г.».

рапортах указывали только примерную численность староверов. Так, Люцинский благочинный писал в 1907 году, что «...общее число раскольников в приходах благочиния осталось прежнее – именно 1813 мужского пола и 1768 женского пола, но количество это нельзя считать вполне правильным, так как проверка раскольнических поселений по приходам благочиния последние три года не производилась»<sup>15</sup>. Местные Духовные консистории неоднократно замечали, что все попытки выяснить у духовенства точную численность староверов кончались неудачей, так как консистория на все свои запросы «...от настоятелей получает не фактические данные, а общие фразы, повторение одного и того же»<sup>16</sup>.

После принятия указа 17 апреля 1905 года о веротерпимости епископ Полоцкий и Витебский Серафим (Мещеряков) заметил, что отныне «меры административные потеряют всякую силу... Да и вообще полицейские меры – не меры Церкви. У Церкви меча нет, а если раскольники терпели стеснения, то только потому, что этого хотело правительство. Теперь же правительство само отнимает у себя меч. Духовенство должно бороться исключительно пастырскими средствами». И с 1906 года в отчетах благочинных Полоцко-Витебской епархии появились совсем необычные фразы: «К разного рода иноверным духовенство округа старается относиться мирно и любовно, в особенности к старообрядцам и их наставникам. Но что касается католических ксендзов, то с ними духовенство без крайней нужды не входит ни в какие отношения»<sup>17</sup>. Думается, что в инфлянтских уездах, где староверы численно превосходили православных, мирное сосуществование православных с «древлеправославными» вполне устраивало церковное руководство, которое прекрасно понимало, что активизация работы среди староверов может вызвать их ответную реакцию, обострит ситуацию в приходах и приведет к ухудшению и без того сложного положения паствы православных храмов. Кроме того, с 1906 года, с начала парламентской эры в истории Российской империи, староверы Прибалтики и Инфлянт стали рассматриваться в качестве потенциальных союзников православного меньшинства в противовес лютеранскому (в прибалтийских губерниях) и католическому (в инфлянтских уездах) большинству на выборах в Государственную Думу.

И после указа 17 апреля 1905 года православные священники продолжали по инерции применять термин «раскольники», постепенно расширяя его употреблением термина «раскольники и старообрядцы», однако работа по

<sup>15</sup> Там же, 1907, «Рапорт благочинного Люцинского округа в Витебский противораскольнический и противосектантский комитет от 8 марта 1907 года».

<sup>16</sup> Там же, 1901, «Указ из Полоцкой Духовной консистории от 19 июня 1901 года».

<sup>17</sup> Беседа Преосвященного Серафима с представителями духовенства// Полоцкие Епархиальные Ведомости. 1905. № 5. с. 158; АЛБ, 1906 г., «Рапорт благочинного Люцинского округа в Витебский противораскольнический и противосектантский комитет от 16 февраля 1906 года»; «Рапорт Его Преосвященству, Епископу Полоцкому и Витебскому Серафиму Люцинского благочинного прот. Феодора Никоновича о состоянии вверенного ему округа за 1906 год».

обращению староверов в православие перестает быть актуальной. После 1905 года в Прибалтике резко активизировали свою деятельность неопротестантские течения, особенно баптисты и адвентисты, под влиянием революции 1905 года в народной среде стремительно распространялись различного рода социалистические теории. На их фоне консерватизм староверов не только не казался православному духовенству опасным, но, наоборот, стал вызывать у него уважение. Показательно, что в 1913 году епархиальным миссионером Рижской епархии был назначен бывший баптистский проповедник Феодор Буцен. Переход Буцена в православие был назван «редким событием – достоянием всей Православной Церкви», по случаю которого епископ Рижский и Митавский Иоанн (Смирнов) получил поздравления со всех концов империи. С этим событием Иоанн поздравил и обер-прокурор Св. Синода В. К. Саблер: «поздравляю со светлым церковным торжеством! Искренно желаю присоединяемым к святой Церкви Буцену с семьей быть чадами света и наследниками вечных благ»<sup>18</sup>.

В целом, в начале XX века Православная Церковь на территории современной Латвии создавала только видимость работы по «обращению» староверов в православие, однако по-прежнему не делала никаких шагов для нормализации отношений со старообрядчеством. Миссионерская работа православного духовенства носила скорее оборонительный, чем наступательный характер. Основным объектом этой работы были не иноверцы и старообрядцы, а сама сравнительно немногочисленная паства православных приходов. В условиях лютеранского (в прибалтийских губерниях) и католического (в инфлянтских уездах Витебской губернии) окружения православное духовенство более волновало не то, как увеличить свою паству за счет обращения в православие староверов, а как максимально сохранить свою паству от переходов в иноверие или староверие. Как отмечало на своем очередном съезде православное духовенство инфлянтских уездов, главное осознать, что «всякий приходской священник по существу своего сана есть миссионер, обязанный следить за религиозным состоянием своего прихода и отвращать своих пасомых от увлечения лжеучением»<sup>19</sup>. Фактически эти два слоя населения – православные и староверы – в начале XX века сосуществовали параллельно, пересекаясь только в хозяйственных делах.

<sup>18</sup> Р. С. П. Наша гибель и наше спасение// Рижские Епархиальные Ведомости. 1910. № 1. – С. 4–12; Рижские Епархиальные Ведомости. 1914. № 2. с. 63, 191.

<sup>19</sup> АЛБ, 1906, «Акт съезда духовенства Люцинского благочиния, состоявшего в ноябре 1906 года».

## SUMMARY

At the beginning of the 20<sup>th</sup> century, in the current territory of Lithuania, Latvia and Estonia, the Eastern Orthodox Church undertook activities aimed at converting followers of the Old Faith to the Orthodox faith. However, the missionary activity of the orthodox clergy was rather of a defensive than an offensive nature, and was targeted to a small Orthodox community living in this area. Since the area was dominated by much more numerous religious groups consisting of Lutherans and Catholics, the Orthodox clergy were not as much worried about the increase in the number of believers converted to the Orthodox faith, as about the maximum preservation of their possessions.



*Mariusz Korzeniowski*  
Instytut Historii  
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

## WYDZIAŁ OPIEKI NAD DZIEĆMI CENTRALNEGO KOMITETU OBYWATELSKIEGO W ROSJI – POWSTANIE I POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI

W działalności Centralnego Komitetu Obywatelskiego guberni Królestwa Polskiego (CKO) w Rosji, formalnie rozpoczętej z końcem sierpnia 1915 r., niezmiernie ważne miejsce zajmowało zapewnienie właściwej opieki, pomocy materialnej oraz edukacji najmłodszym uczestnikom przymusowego wychodźstwa.

Wielkiej determinacji i poświęcenia wymagały od Komitetu pierwsze miesiące akcji ratunkowej. Doszło bowiem do rozpoczęcia przymusowej ewakuacji, a właściwie wygnania mieszkańców guberni polskich z rodzinnych stron, spędzenia przez nich tygodni, a niekiedy miesięcy na szlakach ewakuacyjnych oraz opadnięcia fali wychodźczej i osiedlenia uchodźców w guberniach ukraińskich, białoruskich, wielkoruskich i syberyjskich carskiego imperium. Dramat pędzonej na Wschód ludności, początki jej zrzeszania, a jednocześnie kształtowania struktur organizacyjnych, opracowania programu oraz form aktywności Komitetu w Rosji wzajemnie nałożyły się na siebie w drugiej połowie 1915 r.<sup>1</sup> Wśród uchodźców znajdowało się dużo dzieci i młodzieży.

Przedmiotem rozważań będzie tworzenie przez CKO odpowiednich struktur, które zajęły się zapewnieniem opieki dzieciom i młodzieży oraz ich kształceniem. Do tego niezbędna była kadra pedagogiczna, zapewnienie pomocy dydaktycznej oraz podręczników dla szkół zakładanych przez Komitet.

---

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat patrz: M. Korzeniowski, M. Mądzik, D. Tarasiuk, *Tułaczy los. Uchodźcy polscy w imperium rosyjskim w latach pierwszej wojny światowej*, Lublin 2007, s. 51–78; M. Korzeniowski, *Na wygnańczym szlaku... Działalność Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego na Białorusi w latach 1915–1918*, Lublin 2001, s. 389; Idem, *Rejon Zachodni Centralnego Komitetu Obywatelskiego-powstanie i początki działalności*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. 29, 1994, s. 29–46; Idem, *Struktura organizacyjna i początki działalności Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego w Rosji w 1915 r.*, „Annales UMCS”, sec. F, vol. 46/47, 1991/1992, s. 343–368.

Praca niniejsza jest jedynie próbą zasygnalizowania niezwykle ważnego aspektu codzienności polskiej ludności w Rosji, tj. opieki i kształcenia najmłodszych jej przedstawicieli wywodzących się zarówno ze starej i nowej emigracji, jak i miejscowych Polaków-mieszkańców kresów byłej I Rzeczypospolitej. Centralny Komitet Obywatelski podjął się ważnego zadania.

Skłoniła go ogromna rzesza najmłodszych uchodźców przemierzająca w dniach przymusowej migracji bezkresy rosyjskiego państwa. Potwierdzały to nie tylko raporty przedstawicieli CKO donoszące o katastrofie, jaka miała miejsce na szlakach ewakuacyjnych, ale uzupełniają je wspomnienia uchodźców oraz członków Komitetu. Wiele dzieci pozbawionych było opieki rodzicielskiej, bądź towarzyszy niedoli. Przebijało z nich też z troską o ich zdrowie tak moralne, jak i fizyczne. Demoralizacja, widmo głodu, a do tego groźba wynarodowienia stanowiły elementarne zagrożenia, w obliczu których znalazły się nie tylko rzesze uchodźców, ale przede wszystkim ich najmłodsza grupa<sup>2</sup>.

Wiele kłopotów sprawiło określenie liczby najmłodszych wygnańców. Konieczność zabezpieczenia pomocy materialnej i stabilizacji położenia i rozpoczęcia edukacji.

Pewne wątpliwości wzbudza przyjęte przez Komitet kryterium wieku służące określeniu przynależności do omawianej kategorii uchodźców. Wydaje się, że nie zostało dopracowane przez władze organizacji w początkowym okresie działalności w Rosji. Za najmłodszego tułacza uznawano niejednokrotnie osobę, która nie przekroczyła 14 roku życia, natomiast starszą za zdolną do podjęcia pracy. Jednakże zaliczano do niej uchodźców, którzy nie ukończyli 16-go roku życia. Dlatego też należy przyjąć, że górna granica wieku tej kategorii uciekinierów, w zależności od jej interpretacji przez poszczególne struktury organizacji wahała się między 14 a 16 rokiem.

Uchodźcy do 16-go roku życia stanowili znaczącą grupę wśród wygnańców z Królestwa Polskiego. Świadczą o tym liczby podawane na bieżąco na łamach polskojęzycznej prasy oraz w sprawozdaniach organizacji niesienia pomocy ofiarom wojny. Karol Michalczyk w raporcie z dnia 14 grudnia 1915 r., a traktującym o położeniu wygnańców znajdujących się w Bobrujsku i okolicach stwierdzał, iż wśród 7000 tułaczy-Polaków 40% stanowiły, znajdujące się w opłakanym stanie, dzieci<sup>3</sup>. CKO z kolei informował, iż w końcu sierpnia 1917 r. w jego ochronach i szkołach znajdowało się 50 339 osób. Podane liczby potwierdzają wielki wysiłek Komitetu. Dodajmy, iż organizacja zapisała w swoich rejestrach 333 794 uchodźców<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat patrz: W. Glinka, *Pamiętnik wielkiej wojny*, t. 1–4, Warszawa 1927, S. Srokowski, *Z dni zawieruchy dziejowej 1914–1918*, Kraków 1932; B. Rappaport, *Carat i rewolucja (Trzy lata za frontem rosyjskim)*, Warszawa 1919; Z. Wasilewski, *Na wschodnim posterunku. Księga pielgrzymstwa polskiego 1915–1918*, Warszawa 1919; Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), Centralny Komitet Obywatelski w Piotrogradzie (CKO), 2, 94.

<sup>3</sup> AAN, CKO, 722, Sprawozdanie K. Michalczyka z Bobrujska i jego okolic z 14 XII 1915 r., s. 18.

<sup>4</sup> *Praca społeczna wygnańców. O pracy ludowej CKO*, „Sprawa Polska”, nr 32, 20 VIII/3 IX 1917 r., s. 456.

Obecność dzieci i młodzieży w wygnańczym dramacie potwierdzał komunikat opublikowany 10 marca 1918 r. przez Radę Zjazdów Polskich Organizacji Pomocy Ofiarom Wojny (RZ POPOW) na łamach „Ogniska Polskiego”. Według podanych informacji polskie organizacje ratownicze zarejestrowały 748 329 wygnańców, z tego 321 779 osób stanowiły dzieci<sup>5</sup>.

Przytoczone szacunki odnoszą się jednakże tylko do uchodźców, którzy dotarli do miejsc osiedlenia, zostali zarejestrowani i otrzymali pomoc. Nie odzwierciedlają jednak rzeczywistej liczby najmłodszych, którzy znaleźli się na szlakach ewakuacyjnych. Nie można bowiem odpowiedzieć na pytanie – ilu spośród nich nie przeżyło tułaczki i stało się jej ofiarami. Problemem jest też ustalenie liczby tych, którzy wprowadzili przetrwali czas ewakuacji, ale nigdzie nie potwierdzono ich obecności.

Znaczna liczba dzieci i młodzieży wśród uciekinierów z Królestwa Polskiego wskazywała cele i metody prowadzenia pracy ratowniczej przez CKO w pierwszych miesiącach działalności oraz narzucała ramy organizacyjne. Na naradzie członków CKO z 26 października (8 listopada) 1915 r. zapadła ostateczna decyzja o utworzeniu Wydziału Opieki nad Dziećmi<sup>6</sup>. Rozwijająca ona postanowienia podjęte na posiedzeniu CKO w połowie października (14/27 i 15/28) 1915 r., które dotyczyły utworzenia przy zarządach rejonowych Komitetu podporządkowanych mu osobnych wydziałów opieki nad dziećmi<sup>7</sup>. Słuszność decyzji potwierdza sprawozdanie za pierwszy rok działalności w Rosji:

*Spośród ludności wygnańczej najwięcej niewątpliwie – pisali jego autorzy – ucierpiały dzieci. Młodsze, poniżej 6-ku lat, w ogromnej liczbie, wprost wymierały z wycieńczenia. Wiele dzieci pozostało sierotami. Inne skazane były na dziedziczenie i wynarodowienie wśród obcego otoczenia. Mnóstwo dzieci polskich było po klasztorach prawosławnych. Bardzo wiele dzieci już parę miesięcy po opuszczeniu kraju zaczynało mówić po rosyjsku, pod wpływem obcowania z dziećmi rosyjskimi na ulicach, gdzie przebywały dłużej, niż w domu. Ubożsi rodzice, nawet mający niejaki zarobek, nie umieli dać dzieciom ani części tej opieki fizycznej i moralnej, jaką miały one w kraju – w swoich wsiach rodzinnych. Zorganizowanie wielkiej akcji opieki nad dziećmi stało się przeto rzeczą konieczną, ażeby choć w części zażegnać straty, wynikłe w tej mierze z opuszczenia kraju<sup>8</sup>.*

Powstanie Wydziału uporządkowało działania opiekuńcze i oświatowe struktur Komitetu (np. w guberniach białoruskich, przez które wiodły głów-

<sup>5</sup> Odezwy Polskich Organizacji Pomocy Ofiarom Wojny. Do społeczeństwa polskiego, „Ognisko Polskie”, nr 2(85), 10 III 1918 r., s. 3.

<sup>6</sup> AAN, CKO, 1, Protokół narady członków CKO z dnia 26 X/8 XI 1915 r., s. 30.

<sup>7</sup> AAN, CKO, 2, Protokół posiedzenia Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Piotrogradzie z 14/27-15/28 X 1915 r., s. 11.

<sup>8</sup> Sprawozdanie z działalności Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego wśród wygnańców w Rosji za czas od 1-go sierpnia 1915 r. do dnia 1-go października 1916 r., [w:] *Materiały i studia w sprawach odbudowy państwa polskiego*, t. 1, Piotrogród 1918, z. 1, s. 22.

ne szlaki przymusowej migracji w głąb Rosji) natychmiast po rozpoczęciu w sierpniu i we wrześniu 1915 r. akcji ratowniczej. Do wniosku skłania dość lakoniczne stwierdzenie o utworzeniu szkolnictwa ludowego użyte w protokole z obrad CKO w październiku 1915 r.<sup>9</sup>, czy też relacja zamieszczona w „Echu Polskim”, która traktowała o rozwoju szkolnictwa polskiego w Mohylewsczyźnie. Jej autor wskazał, iż lokalny CKO, po uzyskaniu odpowiednich koncesji, od września 1915 r. otworzył w Mohylewie 6-klasową koedukacyjną szkołę polską i jednoklasową szkołę elementarną<sup>10</sup>.

Podstawowy cel aktywności Wydziału Opieki na Dziećmi, został omówiony w komunikacie CKO z 18 lutego 1916 r. Informując o efektach akcji ratowniczej, pisał:

*W trosce o zaspokojenie potrzeb wygnańców polskich, CKO musiał zwrócić szczególną uwagę na dzieci, które, będąc w ogóle mniej odpornymi na wszelkie zmiany wymagają nader starannej opieki, tak pod względem ochrony zdrowia fizycznego, jak i moralnego*<sup>11</sup>.

Podstawa programowa prowadziła do zagwarantowania działwie polskiej *swojskiego wychowania i nauczania i w ogóle rodzinnej opieki*<sup>12</sup>. Należy podkreślić, że nie odnosiła się jedynie do aktywności Wydziału w guberniach rosyjskich. Przyświecało mu także przekonanie, iż należało wychować dzieci i młodzież na *dobrych obywateli Polski*, albowiem w przyszłości będą decydować o jej losach<sup>13</sup>.

Trudna sytuacja tysięcy najmłodszych wygnańców sprawiła, iż CKO i jego nowa struktura za główne zadanie uznali: zorganizowanie systematycznej rejestracji dzieci i młodzieży, opieki i przenoszenie jej do polskich ochron ze schronisk i przytulisk rosyjskich oraz prowadzonych przez Cerkiew prawosławną. Oprócz troski o codzienny byt nieletnich Wydział podjął również akcję rozwijania szkoły narodowej oraz zabiegi o pomoce dydaktyczne, zapewnienie kadry nauczycielskiej. Placówki oświatowe traktował jako ośrodki polskości, wokół których powinni się skupiać również dorośli wygnańcy. Miały przypominać *szmat ojczystej ziemi*<sup>14</sup>.

Działalność Wydziału koncentrowała się na przygotowaniu wykładni prawnej podporządkowanym mu ochronom i szkołom, ułatwieniu ich zakładania przez struktury CKO, wreszcie utrzymywaniu stałych kontaktów

<sup>9</sup> AAN, CKO, 2, Protokół ..., s. 11.

<sup>10</sup> *Z życia kolonii polskich na prowincji. Szkolnictwo polskie na Mohylewsczyźnie*, „Echo Polskie”, nr 27, 3/16 VII 1916 r., s. 11.

<sup>11</sup> AAN, CKO, 11, Komunikat nr 7. Wydział opieki nad dziećmi z 18 II 1916 r., s. 17; „Sztandar”, nr 9, 28 II/12 III 1916 r., s. 8.

<sup>12</sup> AAN, CKO, 568, Okólnik. Do zarządów rejonowych i pp. Pełnomocników CKO z 12 XI 1915 r., s. 1; *Praca społeczna wygnańców. CKO*, „Sprawa Polska”, nr 11–12, 31 III 1918 r., s. 172.

<sup>13</sup> W. Grabski, A. Żabko-Potopowicz, *Ratownictwo społeczne w czasie wielkiej wojny*, [w:] *Polska w czasie wielkiej wojny (1914–1918)*, t. 2, Warszawa 1932, s. 81.

<sup>14</sup> AAN, CKO, 11, Komunikat nr 12. Działalność oświatowo-wychowawcza CKO, 4 II 1917 r., s. 35.

z rosyjskim ministerstwem oświaty i Kuratorem Warszawskiego Okręgu Naukowego, odpowiedzialnym za funkcjonowanie polskich placówek oświatowych ewakuowanych z Królestwa Polskiego i nowo powstających w guberniach rosyjskich.

Wydział Opieki nad Dziećmi w stosunku do CKO stanowił formalnie organ doradczy. W rzeczywistości miał ustalać zasady akcji ratowania dzieci polskich, opracowywać reguły jej prowadzenia, czuwać nad prawidłowością pracy w rejonach, okręgach i oddziałach Komitetu. Przeprowadzał inspekcje zakładów oświatowych i wychowawczych, ściśle rejestrację założonych przez CKO placówek, wyjaśniał zasady akcji ratowniczej, rozstrzygał kwestie sporne oraz regulował budżet<sup>15</sup>.

Kierowanie pracami Wydziału CKO powierzył prawnikowi Franciszkowi Nowodworskiemu, byłemu posłowi do Dumy Państwowej, członkowi Komitetu Obywatelskiego miasta Warszawy. We władzach Wydziału, jak informował w komunikacie z 18 lutego 1916 r., znaleźli się także: Stanisław Glezmer (były reprezentant CKO w Moskwie i Piotrogradzie, prezes Towarzystwa Gniazd Sierocych, członek Komitetu w. ks. Tatiany Mikołajewnej), Jerzy Gościński (poseł do Dumy Państwowej), Czesław Karpiński (członek rosyjskiej Rady Państwa, prezes pietrogradzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny (PTPOW), wiceprezes Rady Zjazdów), Marian Lutosławski (pełnomocnik szczególny CKO w Rejonie Środkowym), prof. Stanisław Ptaszycki (prezes Polskiej Macierzy Szkolnej), hr. Maria Sobańska, hr. Michał Sobański, prof. Andrzej Sznuć (sekretarz Wydziału) i hr. Władysław Wielopolski (członek CKO)<sup>16</sup>.

Zaproszenie do udziału we władzach Wydziału wybitnych przedstawicieli nauki, reprezentantów uchodźców, polskich instytucji opiekuńczych, posłów do Dumy i Rady Państwa oraz członków organizacji rosyjskich było słusznym posunięciem. Gwarantowało to skuteczne prowadzenie wszelkich akcji. Dodajmy prowadzonych na obszarze obcym dla uciekinierów pod względem narodowym, kulturowym i językowym.

Obecność osobistości polityki, arystokracji i nauki ułatwiała kontakty z organizacjami i władzami rosyjskimi oraz gwarantowało skuteczną pomoc. Ich atutem była doskonała znajomość rosyjskich realiów, co okazało się przydatne szczególnie w pierwszych tygodniach działalności tej struktury CKO. Tym bardziej, że Wydział rozpoczynając działalność w listopadzie 1915 r.

<sup>15</sup> AAN, CKO, 11, Komunikat nr 7..., s. 18; AAN, CKO, 570, Regulamin Wydziału Oświaty, s. 25; AAN, CKO, 2, Protokół posiedzenia CKO z 19-20 XI 1915 r., s. 28.

<sup>16</sup> AAN, CKO, 11, Komunikat nr 7..., s. 17; C. Brzoza, K. Stepan, *Posłowie polscy w parlamencie rosyjskim 1906-1917. Słownik biograficzny*, Warszawa 2001, s. 67-70, 99-100; Dodać należy, iż skład członków Wydziału uległ rozszerzeniu. Weszli do niego: Jan Malecki, Wacław Paszkowski, Feliks Mazurkiewicz, Bohdan Wydźga, Halina Glezmerowa, Jadwiga Żukowska, Wacław Kryński, Halina Kasperowiczówna, ks. Czesław Falkowski, Bohdan Wiśniewski, Klemens Jędrzejewski i prof. Karol Appel, AAN, CKO, 570, Protokół XIII posiedzenia Wydziału Opieki nad Dziećmi CKO z 10/23 II 1916 r., s. 45.

przyjął bardzo ambitny plan. Wystarczy nadmienić, że potrzeby polskiej diatwy wygnańczej w dłuższej perspektywie miało zaspokoić 750 zakładów, w tym około 450 ochron z nauczaniem, 200 jednoklasowych szkół elementarnych oraz 100 schronisk i przytułków dla dzieci, w których również przewidywano prowadzenie nauczania początkowego<sup>17</sup>.

Powodzenie akcji ratowniczej zależało od wykonania szybko i sprawnie akcji zapisywania. Sprawę rejestracji Wydział podjął niemal natychmiast po zorganizowaniu się, a jej zasady określił w okólniku zatytułowanym *W obronie dzieci polskich*. Główną rolę pierwotnie przypisał lokalnym pełnomocnikom i instruktorom CKO. Rejestracji podlegały dzieci przebywające na wygnaniu z rodzicami, rodzinami lub opiekunami. Komitet miał zatem sporządzić rejestry dzieci, które znalazły się w jego placówkach lub w innych polskich zakładach wychowawczych i dobroczynnych, względnie przebywały w podobnych, ale niepolskich instytucjach. Do drugiej grupy podlegających zapisowi, zaliczał dzieci *odcięte od swych rodziców i rodzin*, znajdujące się w różnych polskich placówkach oświatowych, pozostające poza nimi i pozbawione opieki, ewentualnie na tzw. opiece przygodnej oraz umieszczone w ośrodkach niepolskich<sup>18</sup>.

Niezwykle pomocną okazała się sekcja *Pogotowia ratunkowego dzieci polskich*, którą zorganizowała i prowadziła hr. M. Sobańska wspólnie z C. Karpińskim. Pod ich kuratelą znajdowały się również dzieci pozbawione jakiegokolwiek opieki<sup>19</sup>.

Niezmiernie ważne okazały się wysiłki sekcji związane z wyszukiwaniem i przenoszeniem dzieci do polskich zakładów z ich rosyjskich odpowiedników<sup>20</sup>. Według Wiktora Pawelczyka, w okresie od października 1915 r. do lutego 1917 r., udało się jej odnaleźć 4 843 najmłodszych uchodźców<sup>21</sup>.

Liczba ta choć może wzbudzać wątpliwości, to jednakże nie zostałyby osiągnięta bez podjęcia współpracy, dobrej woli oraz odpowiednich zezwoleń władz i organizacji rosyjskich na prowadzenie poszukiwań dzieci – uchodźców w ich schroniskach, ochronkach i przytułkach. Za taką można uznać decyzję Komitetu w. ks. Tatiany Mikołajewnej podjętą 7 (20) grudnia 1915 r. o rozesłaniu okólnika w którym zalecał, by sieroty bez opieki umieszczać w schroniskach otwieranych i prowadzonych przez organizacje narodowe<sup>22</sup>.

<sup>17</sup> AAN, CKO, 11, Komunikat nr 7..., s. 17.

<sup>18</sup> AAN, CKO, 9, Okólnik. W obronie dzieci polskich, s. 42 (40).

<sup>19</sup> AAN, CKO, 577, Do Rady Zjazdów POPOW w Moskwie od Wydziału opieki nad dziećmi z 20 V 1916 r., s. 82.

<sup>20</sup> AAN, CKO, 11, Komunikat nr 7..., s. 17.

<sup>21</sup> AAN, CKO, 1, Protokół..., s. 30; W. Pawelczyk, *Polskie placówki opiekuńczo-wychowawcze i szkoły jednoklasowe zorganizowane i nadzorowane przez Centralny Komitet Obywatelski w Rosji w latach 1915–1917*, (streszczenie referatu), [w:] Sprawozdania. Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wydział I Nauk Historyczno-Społecznych. Seria A, R: 1977/78, nr 15, s. 10; W. Grabski, A. Żabko-Potopowicz, op. cit., s. 81.

<sup>22</sup> *Różne wiadomości. Wydział opieki nad dziećmi*, „Ognisko Polskie”, nr 7, 21 II/5 III 1916 r., s. 7.

Uzupełniała ją ponadto odezwa jaką „Komitet Tatianowski” wydał 23 grudnia tego roku, w której sprzeciwił się oddawaniu dzieci-wygnańców pod opiekę tzw. chłopskim patronatom i rodzinom włościańskim *na wychowanie*. Stwierdzał jednocześnie, iż zatrzymanie dziatwy w jego ochronach ułatwi odnalezienie ich przez rodziców, którzy jak pisano w apelu coraz częściej zwracali się do Komitetu z prośbą o ustalenie miejsca pobytu dziecka<sup>23</sup>.

Prowadzenie poszukiwań dzieci polskich w rosyjskich instytucjach opiekuńczych, szczególnie zaś cerkiewnych, nie byłoby możliwe bez postanowienia Świątobliwego Synodu z 20 kwietnia (3 maja) 1916 r. Nakazywał władzom diecezjalnym w Rosji przygotowanie odpowiedniego rozporządzenia mającego na celu ułatwienie wyszukiwania dzieci będących pod opieką instytucji kościoła prawosławnego oraz oddawanie ich na żądanie *komitetów polskich*<sup>24</sup>.

Wydział Opieki nad Dziećmi, dyskutując 11(24) listopada 1915 r. na temat skuteczności odbierania *dzieci z rąk obcych* wyróżnił trzy grupy instytucji niepolskich, w których mogli przebywać najmłodsi uchodźcy z Królestwa Polskiego. W pierwszej umieścił klasztory i ochrony cerkiewne oraz instytucje podległe Świątobliwemu Synodowi; w drugiej zakłady pozostające *pod zarządem cesarskiej Marii*; natomiast do ostatniej zaliczył pozostałe placówki opiekuńcze należące do organizacji rosyjskich. Nie wykluczył także możliwości pobytu dzieci pod opieką osób prywatnych. Ostrzegał jednocześnie, iż od wyliczonych powyżej instytucji nie należało się spodziewać ułatwień w wydobywaniu od nich dzieci-uchodźców z guberni polskich<sup>25</sup>.

Nie bez znaczenia były również zabiegi hr. M. Sobańskiej u Pełnomocnika Głównego Wszechrosyjskiego Związku Miast Michała Czełnokowa o wyrażenie zgody na penetrację ochronek i schronisk znajdujących się pod jego opieką w poszukiwaniu dzieci polskiego pochodzenia. M. Czełnokow zwrócił się do struktur Związku Miast z poleceniem udzielenia wszelkiej pomocy<sup>26</sup>. Powoływał się na postanowienie Rady Specjalnej do Spraw Uchodźców przy Ministrze Spraw Wewnętrznych, które mówiło o konieczności chronienia narodowych, kulturalnych i religijnych odmienności podlegających ich opiece dzieci<sup>27</sup>.

Rejestracja najmłodszych uchodźców jednakże napotykała trudności. Wydział ograniczył się do zapisywania dzieci-sierot, pozbawionych „swojskiej opieki”, przygarniętych przez przytułki i uczących się w szkołach CKO. Za-

<sup>23</sup> AAN, CKO, 577, Pismo Komitetu w. ks. Tatiany Mikołajewnej do jego oddziałów z 23 XII 1915 r., s. 31.

<sup>24</sup> AAN, CKO, 925, Pismo CKO do Pełnomocnika Komitetu w Orle, (zawiera tekst rozporządzenia Świątobliwego Synodu z 20 IV 1916 r.), (brak daty), s. 14-15; Sprawozdanie z działalności..., s. 23.

<sup>25</sup> AAN, CKO, 570, Protokół z 3-go posiedzenia Wydziału Opieki nad Dziećmi, (brak daty), s. 8-9.

<sup>26</sup> AAN, CKO, 577, Pismo Pełnomocnika Głównego Związku Miast do miejskich komitetów Związku Miast z 31 III 1916 r., s. 34.

<sup>27</sup> Ibidem.

wężenie akcji spisowej Wydziału wynikało także z konieczności uwzględnienia prowadzonego przez Radę Zjazdów ogólnego rejestru uchodźców oraz nadmiernego obciążenia struktur CKO podobnymi zajęciami<sup>28</sup>.

Pewne trudności sprawia przedstawienie efektów rejestracji dzieci i młodzieży dokonanej przez CKO w pierwszych miesiącach przymusowego pobytu uchodźców w Rosji. Nie ułatwia zadania komunikat Komitetu z 21 stycznia 1916 r., poświęcony działalności jego rejonów, albowiem dane w nim zawarte są niekompletne i już w dniu publikacji okazały się nieaktualne. Pewne wyobrażenie natomiast o skuteczności działań podjętych przez Wydział Opieki nad Dziećmi przynosi publikacja zamieszczona 17/30 lipca 1916 r. w „Ognisku Polskim”. Stwierdzano w niej, iż CKO do dnia 1 kwietnia tego roku udało się otworzyć 693 zakłady wychowawcze, z których 162 stanowiły szkoły a 406 ochrony, w większości z nauczaniem początkowym oraz 125 schronisk. W rejestrach organizacji znalazło się około 40 000 dzieci. Liczba placówek oświatowych oraz dzieci byłaby zapewne wyższa, ale Komitet w momencie sporządzania tej statystyki nie posiadał danych struktur syberyjskich i z okręgu orenburskiego<sup>29</sup>. Podane liczby niewątpliwie dowodziły dynamiki działań CKO i Wydziału.

Wiarygodność dokonań Wydziału, od momentu rozpoczęcia akcji ratowniczej do początku października 1916 r. potwierdza roczne sprawozdanie z działalności CKO w Rosji. Komitet posiadał 226 szkół, w których uczyło się 12 382 dzieci, 506 ochron z 24 141 podopiecznymi, 277 przytułków z 11 912 wychowankami, a opiekowało się nimi 1296 nauczycieli, 105 księży i 249 osób nie pobierających za swoją pracę honorarium oraz nie mających odpowiedniego przygotowania pedagogicznego. Łącznie w 1009 instytucjach opiekuńczych CKO skupił 48 435 dzieci<sup>30</sup>.

Należy odnotować, iż według W. Pawelczyka wymieniona liczba dzieci znajdujących się pod opieką CKO stanowiła 48% ogółu najmłodszych wygnańców, którzy trafili do placówek opiekuńczych, szkół początkowych i średnich prowadzonych przez polskie organizacje ratownicze w Rosji<sup>31</sup>.

Rejestracja była ściśle związana z tworzeniem przez struktury CKO odpowiednich warunków do egzystencji i nauki. Wydział Opieki nad Dziećmi utworzył *Sekcję ochron i szkół początkowych*. Kierowała ona cały swój wysiłek na organizowanie ochron bez nauczania i z nauczaniem początkowym, szkół początkowych, zawodowych i gimnazjów<sup>32</sup>. Wydział pokładał duże na-

<sup>28</sup> AAN, CKO, 577, Pismo Wydziału..., s. 82–83.

<sup>29</sup> *Troska o dzieci*, „Ognisko Polskie”, nr 27, 17/30 VII 1916 r., s. 4.

<sup>30</sup> AAN, CKO, 284, Szkolnictwo-pomoc religijna. Tablica nr 5, s. 6; W. Grabski, A. Żabko-Potopowicz, op. cit., s. 81.

<sup>31</sup> W. Pawelczyk, op. cit., s. 10.

<sup>32</sup> AAN, CKO, 1, Protokół ..., s. 30; AAN, CKO, 11, Komunikat nr 7..., s. 17; AAN, CKO, 570, Protokół 4-go posiedzenia Wydziału Opieki nad Dziećmi CKO z 18 XI/ 1 XII 1915 r., s. 12; Dzieci polskie, „Dziennik Kijowski”, nr 348, 18 XII 1915 r. (brak paginacji); *Z opieki nad dziećmi polskimi*, „Sprawa Polska”, nr 12, 13/26 XII 1915 r., s. 12.



dzieje w aktywności lokalnych struktur Komitetu. Dał temu wyraz już na swoim pierwszym posiedzeniu, które odbyło się 27 października (9 listopada) 1915 r., a więc w dzień po jego ukonstytuowaniu się. Uznał bowiem za konieczne zwrócić się do władz CKO o wydanie odpowiedniego okólnika, który nie tylko podkreślałby doniosłość problemu, ale wskazywałby, iż przedstawiciele Komitetu *powinni z całą troskliwością zająć się zbadaniem położenia, w jakim się znajdują dzieci wygnańców [...] i o ile dzieci te zostały umieszczone w zakładach niepolskich przenieść je do polskich, jak najspieszniej otwierając takie zakłady, tam gdzie ich obecnie brak i wreszcie wszystkie dzieci zarejestrować*<sup>33</sup>.

Dla struktur CKO obarczonych koniecznością tworzenia placówek opiekuńczo-edukacyjnych, Wydział Opieki nad Dziećmi stanowił przede wszystkim organ Komitetu koordynujący to zadanie, ale jednocześnie mający istotny wpływ na jego kształtowanie. Do takiego wniosku skłania treść okólników, listów okólnych i wyjaśnień składających się na korespondencję Wydziału z lokalnymi strukturami CKO. Zawierały wykładnię decyzji podejmowanych przez oddziały, okręgi i rejony Komitetu, objaśniały zasady zakładania ochron, szkół, instrukcje dotyczące organizacji i reguł nauczania, wykładania religii, prowadzenia zajęć w ochronkach, wypełniania wolnego czasu podopiecznym. Korespondencja urzędowa Wydziału służyła też do przekazywania ekspertyz prawnych dla struktur organizacji, w oparciu o które mogły tworzyć nowe placówki wychowawczo-oświatowe, a przede wszystkim przełamywać ewentualny opór lokalnych władz i ubiegać się o pomoc. Rozbudowane i wręcz niekiedy drobiazgowo rozporządzenia płynące do prowincjonalnych agend, w intencji Wydziału niewątpliwie prowadziły do nadania tej formie pomocy jednolitego charakteru, jej usprawnienia, a niejednokrotnie i kreowania<sup>34</sup>.

Przy organizacji instytucji opiekuńczych, szkolnych, zgodnie z projektem Jana Lutosławskiego (działacz CKO w Moskwie) uwzględniano wiek podopiecznych Komitetu. Dzieci *wygnańców z ludu*, jak zakładał jego autor, podzielono na trzy grupy: do 4 lat, od 5 do 10, oraz od 11 do 14 lat. Wygnańców, którzy przekroczyli 14 rok życia uznawano za młodzież, ale jak się wydaje, w tym sensie, iż była ona zdolna do pracy warsztatowej, połączonej z *wieczorną edukacją uzupełniającą*<sup>35</sup>.

Z podziałem wiekowym wiązał się nie tylko typ ochrony, jej wyposażenie, liczba dzieci, ale także i zajęć. Dla pierwszej grupy przewidywano utworzenie tzw. żłobków dla dzieci od wieku niemowlęcego. Drugą, jeśli można tak ją określić, traktowano jako *materiał do ochron* z nauczaniem, a trzecią kierowano do szkół początkowych<sup>36</sup>.

<sup>33</sup> AAN, CKO, 570, Protokół z I-go posiedzenia Wydziału Opieki nad Dziećmi z 27 X/ 9 XI 1915 r., s. 3.

<sup>34</sup> Patrz: AAN, CKO, 9, 568, 577, 582.

<sup>35</sup> J. Lutosławski, *Organizacja ochron*, „Echo Polskie”, nr 10, 15/28 XI 1915 r., s. 9.

<sup>36</sup> Ibidem.

Tworzone przez CKO ochrony i szkoły miały służyć przede wszystkim dzieciom-uchodźcom z Królestwa Polskiego. Wydaje się, że zasady tej starano się konsekwentnie przestrzegać, przynajmniej w początkowej fazie działalności Komitetu w Rosji. Tak można bowiem interpretować część okólnika z 25 listopada 1915 r., w którym CKO wskazywał, że zakłady wychowawczo-oświatowe dla dzieci ludności polskiej na stałe mieszkającej w cesarstwie powinny być powoływane w celu uniknięcia komplikacji nie przez Komitet, lecz przez osoby prywatne. Mogły one liczyć na pomoc CKO o ile znalazłaby się w nich dziatwa wygnańcza. Do niego należałoby również zadbanie o wyposażenie ich w pomoce szkolne, założenie bursy itd.<sup>37</sup>.

W tym kierunku zmierzały także założenia mohylewskiej struktury Komitetu. Szkoły nie byłyby tworzone pod jego szyldem, a jedynie przy pomocy miejscowej ludności polskiej, gdyby okazało się konieczne, aby przetrwały czas wojny i wychodźstwa. Zakładać je miały już istniejące lub powstające towarzystwa oświaty, oparte o miejscową ludność polską i osoby prywatne<sup>38</sup>.

Ratowanie dzieci polskich przybrało szybko postać zorganizowaną w Rejonie Zachodnim CKO, który obejmował część Białorusi oraz gubernie smoleńską, czernihowską i orłowską. Jej prowadzeniem zajmował się Wydział Pomocy Kulturalnej, któremu zostały podporządkowane wydziały i sekcje szkolne okręgów oraz oddziałów Komitetu. W Rejonie Północno-Zachodnim (gubernia mohylewska, witebska, część wileńskiej) akcją oświatową i prowadzeniem ochron kierowały odrębne sekcje. W okresie kiedy okręg stał się podstawową jednostką organizacyjną CKO w Rosji, ta forma pomocy przypadała odpowiednim wydziałom i radom szkolnym.

Niezmiernie ważnym elementem pracy oświatowo-wychowawczej Komitetu było kształtowanie postaw dzieci w duchu narodowym. Służyć temu miały: odpowiedni dobór lektur, obchody świąt narodowych i religijnych, nauka wierszy i pieśni patriotycznych. Ochrony z nauczaniem i szkoły początkowe zapewniały naukę czytania, pisania oraz możliwość dbania o kondycję fizyczną. Czas wolny od nauki, jak przewidywano, wypełniałyby gry i zabawy<sup>39</sup>.

W ochronach CKO konsekwentnie wprowadzał wskazówki Wydziału Opieki nad Dziećmi. Zajęcia obejmowały naukę religii, języka polskiego, języka rosyjskiego i arytmetyki. W formie pogawędek zalecano natomiast prowadzenie zajęć przyrodniczych, geograficznych, historycznych. Nauka praktyczna koncentrowała się zaś na rysunkach i robotach ręcznych<sup>40</sup>.

<sup>37</sup> AAN, CKO, 9, Okólnik. O stosunku CKO do szkół przeznaczonych dla ludności stałej, s. 50; AAN, CKO, 568, Okólnik do Zarządów Rejonowych i PP. Pełnomocników CKO z 25 XI 1915 r., s. 9.

<sup>38</sup> AAN, CKO, 2, Protokół..., s. 28.

<sup>39</sup> AAN, CKO, 786, Uwagi i wskazówki w sprawie nauczania początkowego opracowane przez Wydział Opieki nad Dziećmi CKO, Piotrogród 1916, s. 47, 310.

<sup>40</sup> AAN, CKO, 645, Protokół nr 4. Protokół trzeciego plenarnego posiedzenia Zachodniej Komisji Wykonawczej CKO z 15/28 i 16/29 III 1916 r., s. 37–38.

Nauczanie w ochronach i szkołach odbywało się w języku polskim, na podstawie zezwolenia ówczesnego ministra oświaty uzyskanego 15(28) października 1915 r. podczas posłuchania udzielonego przedstawicielom polskich organizacji ratowniczych. W postanowieniach szczegółowych pozwalał na naukę w języku narodowym w ochronach i szkołach początkowych dzieciom do lat 12, z zastrzeżeniem, iż dzieci powyżej 9-go roku życia obowiązkowo uczyłyby się języka rosyjskiego. Minister oświaty wyraził zgodę, by w instytucjach opiekuńczo-edukacyjnych Komitetu pracowały osoby, które nie posiadały uprawnień nauczycielskich<sup>41</sup>.

Centralny Komitet Obywatelski w instrukcji o zakładaniu szkół zalecał uwzględnianie lokalnych realiów przy ich tworzeniu oraz branie pod uwagę „przekroju wiekowego” dzieci. Ponieważ dzieci w wieku przedszkolnym *ze szkół korzystać nie mogą*, a w wieku szkolnym mogłyby znaleźć opiekę w ochronie, polecał otwieranie obu placówek uzależnić od liczby dzieci. W tych miejscach osiedlenia uchodźców, w których liczba dzieci nie przekraczała 80-ciu, a połowa spośród nich osiągnęła wiek szkolny, sugerował zakładanie ochrony. W miejscowościach, w których liczba dzieci w wieku szkolnym, tj. powyżej lat 9 przekraczała 50, a w wieku przedszkolnym 30 postulował zakładanie ochrony i szkoły<sup>42</sup>. Należy zaznaczyć, iż CKO uwzględniając fakt znacznego rozproszenia wychodźców w guberniach rosyjskich, uznał, iż powinny być zakładane małe szkoły, w których liczba uczniów nie przekraczałaby 40-tu. Reguła ta nie była jednakże ściśle przestrzegana<sup>43</sup>.

Do zakładania dostatecznej liczby szkół początkowych, ochron i przytulisk CKO wzywał swoje struktury okólnikiem, w którym stwierdzał, że powinny się w nich znaleźć dzieci w wieku od 6 do 16 lat<sup>44</sup>. Na uwagę zasługuje też kolejny, mówiący o wyborze typu zakładu wychowawczego, w którym poświęcił uwagę dzieciom powyżej lat 14. Komitet stwierdził, że powinny one znaleźć miejsce w szkołach, w których edukację połączono z nauczaniem rzemiosła. Powoływał się przy tym na przykład Rejonu Środkowego z siedzibą w Moskwie. W podległych mu guberniach moskiewskiej i jarosławskiej założył warsztaty szkolno-rzemieślnicze dla dzieci w wieku od 14 do 17 lat, do których przyjmowano również uczniów zgłaszanych z innych rejonów Komitetu<sup>45</sup>.

Sprawy związane z tworzeniem szkół i ochron dla dzieci uchodźców z Królestwa Polskiego, niezależnie od tego gdzie dana placówka miała powstać i działać, zostały zogniskowane w biurze urzędującego w Moskwie Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego. Do niego należało wnieść po-

<sup>41</sup> AAN, CKO, 568, Okólnik. Do zarządów rejonowych..., s. 1.

<sup>42</sup> AAN, CKO, 568, Instrukcja do zakładania szkół początkowych dla dzieci wychodźców przez CKO, (brak daty), s. 61–64.

<sup>43</sup> AAN, CKO, 9, Okólnik. O konieczności założenia dostatecznej ilości szkół, ochron i przytulisk; s. 43(41)–44(42); Ibidem, Okólnik. O Zakładaniu szkółek i ochron dla dzieci, s. 44(42)–46(44); AAN, CKO, 11, Komunikat nr 7..., s. 18.

<sup>44</sup> Ibidem, O wybieraniu..., s. 46(44); W. Pawelczyk, op. cit., s. 11.

<sup>45</sup> AAN, CKO, 9, O wybieraniu..., s. 46(44).

danie, kiedy zakładano ochronę z nauczaniem, szkołę prywatną z *ramienia CKO* i szkołę początkową. Odpowiednie pismo Komitet kierował bezpośrednio bądź do Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego, bądź do Zarządu Rejonu Środkowego CKO w Moskwie. Dodajmy, iż przy otwieraniu ochron z nauczaniem początkowym należało powiadomić miejscowego isprawnika<sup>46</sup>.

W okresie późniejszym, jak stwierdzał Wydział Opieki nad Dziećmi w okólniku z 15 stycznia 1916 r., pisma dotyczące powołania ochron z nauczaniem były przesyłane do Rady Zjazdów, która w myśl uzgodnień z kuratorium warszawskim miała co miesiąc przedstawiać urzędowi wykaz powstałych ochron.

Rada Zjazdów stała się również adresatem podań CKO z prośbą o wyrażenie zgody na zalegalizowanie już istniejących szkół z nauczaniem początkowym, otwieranie i działalność nowych.

Ważnym problemem dla Wydziału i CKO zarazem była kwestia zapewnienia odpowiedniej kadry pedagogicznej. W placówkach oświatowych Komitetu starano się zatrudniać osoby dysponujące kwalifikacjami. Wielu nauczycieli pracujących w polskich szkołach, jak pisze W. Pawelczyk, takowe posiadało. W większości byli to pedagodzy ewakuowani z Królestwa Polskiego wraz ze szkołami, przytuliskami itd. oraz uchodźcy. Jednakże dynamiczny rozwój ochron, szkół początkowych, przytulisk powodował, iż CKO niedobór kwalifikowanych kadr musiał uzupełnić przez przygotowanie pedagogów. W tej sprawie Wydział Opieki nad Dziećmi podjął decyzję 2(15) grudnia 1915 r. Uwzględniając fakt, iż kandydaci na nauczycieli, ochroniarki, podobnie jak tułacze byli rozrzućeni po całym terytorium Rosji nakładał obowiązek przygotowywania kadr na rejonowe i okręgowe struktury Komitetu. Kierował się przekonaniem, iż miałyby one lepsze baczenie na rzeczywiste predyspozycje potencjalnych kandydatów do pracy z dziećmi oraz określenie realnych potrzeb związanych z koniecznością zabezpieczenia personelu pedagogicznego dla placówek wychowawczo-oświatowych CKO. W tym celu zalecał utworzenie przy siedzibach swoich rejonów, wzorem istniejących w Moskwie i Piotrogradzie kursów tymczasowych dla ochroniarek. Uznawał je za najskuteczniejszy sposób dostarczania szkołom początkowym i ochronom licznego oraz należycie przygotowanego personelu. Kursy prowadzono też w Mińsku i Orle<sup>47</sup>.

Program kursów uzupełniających dla nauczycieli ludowych przewidywał przeprowadzenie nauki w ciągu dwóch tygodni w trakcie letnich wakacji. W każdym miało uczestniczyć 50 osób. Przewidywano wygłoszenie blisko 50 wykładów z języka polskiego, historii Polski, pedagogiki, psychologii, krajoznawstwa, przyrodoznawstwa, rolnictwa, higieny, ekonomii społecznej, nauczania analfabetów, rysunków, zadań szkoły ludowej na obczyźnie oraz po-

<sup>46</sup> AAN, CKO, 568, Okólnik. Do zarządów rejonowych..., s. 1–3; W. Pawelczyk, op. cit., s. 11.

<sup>47</sup> AAN, CKO, 579, Pismo do CKO w Piotrogradzie od F. Nowodworskiego z 10/23 XII 1915 r., s. 7–8.

gadanek na tematy etyczno-społeczne, historyczne, przyrodnicze oraz o skautingu<sup>48</sup>.

Kursy dla ochroniarek miały trwać 4 tygodnie. Kandydatki powinny mieć ukończone od 4 do 6 klas szkoły powszechnej. Uczestniczki uczęszczały na zajęcia z religii i języka polskiego, historii Polski, metodyki języka polskiego, arytmetyki, przyrody, higieny, rysunków, gimnastyki, śpiewu, robót i deklamacji.

Na egzaminie końcowym słuchaczki odpowiadały z religii, innych przedmiotów oraz miały wygłosić pogadankę na zadany temat w formie przystępnej dla dzieci w celu wykazania swoich pedagogicznych umiejętności<sup>49</sup>.

Kursy prowadzone przez CKO, jak twierdzi W. Pawelczyk, ukończyło ogółem 859 osób<sup>50</sup>.

Ochroniarki za swoją pracę otrzymywały wynagrodzenie. Przewidywano, że ochroniarka stale mieszkająca w ochronie i mająca zapewniony tzw. stół (wyżywienie) dostawałaby ponadto pensję w wysokości od 25 do 35 rubli (rb.) miesięcznie, zaś „*bez mieszkania i stołu*” od 65 do 75 rb. Wynagrodzenie starszej ochroniarki, pełniącej jednocześnie funkcję kierownika placówki, zamykało się kwotą 35–45 rb.<sup>51</sup>

Płace nauczycieli kształtowały się natomiast w granicach 40–50 rb., jeżeli otrzymywali mieszkanie i wyżywienie lub 80–100 rb. pod warunkiem, że nie pobierali wspomnianych świadczeń<sup>52</sup>.

Problemem było wyposażenie ochronek i szkół nie tylko w podstawowe sprzęty, ale także zapewnienie pomocy dydaktycznych, przede wszystkim książek. Komitet zamawiał podręczniki u polskich wydawców w Kijowie, Moskwie itp., ale także zajmował się ich drukiem. Informował też swoje placówki oświatowo-wychowawcze o tytułach, które ukazywały się na rynku księgarskim, sugerując ich wykorzystanie w pracy dydaktycznej. Komitet apelował do starej polskiej emigracji o książki niezbędne do edukacji. Z taką odezwą wystąpił np. Wydział Szkolny Rejonu Północnego CKO<sup>53</sup>.

Mimo wysiłków Komitetowi nie udało się w pełni zaspokoić potrzeb. W. Pawelczyk pisze wprost, że niejednokrotnie tylko ochroniarka posiadała komplet podręczników<sup>54</sup>. Wśród tytułów znalazły się m.in.: „Elementarz Promyka”, „Pierwsza książka do czytania” Boguckiej i Niewiadomskiej, ich autorstwa „Druga książka do czytania”, Niewiadomskiej „Gramatyka polska dla początkujących”, Boguckiej, Niewiadomskiej i Warnkówny „Ćwiczenia po-

<sup>48</sup> Ibidem, Program kursów uzupełniających dla nauczycieli szkół ludowych, s. 32.

<sup>49</sup> Ibidem, Sprawozdanie z kursu I-go (brak daty), s. 80–85; Ibidem, Sprawozdanie z pracy kursu ochroniarskiego przy CKO, s. 112–118; Ibidem, Programy przedmiotów wykładanych na kursach, s. 119–121.

<sup>50</sup> W. Pawelczyk, op. cit., s. 13.

<sup>51</sup> Ibidem; AAN, CKO, 568, CKO do Zarządów Rejonowych i Pełnomocników CKO z 24 XII 1915 r., s. 35.

<sup>52</sup> AAN, CKO, 568, CKO do Zarządów..., s. 35.

<sup>53</sup> *O książki dla dzieci*, „Sprawa Polska”, nr 13, „Sprawa Polska”, 20 XII 1915/2 I 1916 r., s. 13.

<sup>54</sup> W. Pawelczyk, op. cit., s. 13.

prawnego pisania”, „Elementarz” Sochy, „Mały katechizm” ks. Naskręckiego, „Pierwsze czytanki polskie” W. Studnickiej, „Botanika” Zielińskiego i Ostaszewskiego, „Geografia szkolna” Nałkowskiej oraz „Historia” Anczyca<sup>55</sup>.

Akcja ratowania dzieci i młodzieży, zakładanie ochron i szkół mogła być prowadzona dzięki funduszom, jakie struktury Komitetu otrzymywały za pośrednictwem CKO w Piotrogradzie od władz rosyjskich. Działalność oświatowo-wychowawcza była w znacznym stopniu finansowana przez Komitet w. ks. Tatiany Mikołajewnej, który przekazał już w pierwszych dniach jego działalności ok. 200 000 rb. CKO na ten cel, jak się przyjmuje, skierował setki tysięcy rubli już w pierwszych miesiącach prowadzenia akcji ratowniczej w guberniach rosyjskich. Część środków pieniężnych pochodziła od osób prywatnych ofiarujących niekiedy poważne sumy, np. hr. M. Sobański przeznaczył 100 000 rb. na sekcję *Pogotowia ratunkowego dzieci polskich*.<sup>56</sup>

Komitetowi towarzyszyła od samego początku pobytu w Rosji myśl powrotu do kraju. W tym celu Wydział Opieki nad Dziećmi powierzył C. Karpińskiemu zorganizowanie *Funduszu dzieci narodu polskiego* przeznaczonego na potrzeby powrotu wychodźstwa do Polski oraz na odbudowę życia narodowego. Na koncie funduszu do 1 maja 1917 r. znalazło się 22 296 rb. 49 kop.<sup>57</sup>

\* \* \*

Akcja otoczenia opieką i zapewnienia edukacji najmłodszym uchodźcom, podjęta jeszcze w trakcie trwania przymusowej migracji na Wschód, stanowiła jedną z najważniejszych form pomocy udzielanej przez CKO. Dynamicznie rozwijana w latach 1915–1917 i następnie utrzymywana, pomimo komplikującej się po obaleniu caratu sytuacji wewnętrznej w Rosji, umożliwiła nie tylko uratowanie tysięcy dzieci i młodzieży polskiej przez zagładą, wynarodowieniem i demoralizacją, ale także pozwoliła zapewnić im znośne warunki egzystencji i podjąć naukę. W latach wojny ten rodzaj działalności stał się jednym z zasadniczych elementów polskiego życia narodowego w Rosji.

Wydziałowi Opieki nad Dziećmi CKO nie było dane przeprowadzić zorganizowanej, a tym samym skutecznej reewakuacji jego podopiecznych do kraju i utrzymać, zwłaszcza w końcowym okresie aktywności, sieci założonych przez siebie ochron oraz szkół. Należy jednakże podkreślić, iż jego działalność przyczyniła się do rozwoju i wzmocnienia polskiej pracy opiekuńczo-edukacyjnej w państwie rosyjskim w latach 1915–1918.

<sup>55</sup> AAN, CKO, 568, Pismo F. Nowodworskiego do Zarządów Rejonów i do Pełnomocników CKO z 24 XII 1915 r., s. 34–35 a; Ibidem, Pismo F. Nowodworskiego do Zarządów Rejonowych i do Pełnomocników CKO z 10 II 1916 r., s. 37; O dzieci polskie (Odezwa Wydziału Opieki nad dziećmi przy CKO), „Sztandar”, nr 11, 20 XII 1915/2 I 1916 r., s. 10.

<sup>56</sup> AAN, CKO, 11, Komunikat nr 7..., s. 17–18.

<sup>57</sup> AAN, CKO, 577, Pismo F. Nowodworskiego do Pełnomocnika Głównego CKO w Piotrogradzie, s. 158–159; Ibidem, Stan „Funduszu dzieci narodu polskiego” w dniu 1 V 1917 r., s. 170.

## SUMMARY

In the activity of the Central Citizens' Committee of the province of the Kingdom of Poland (Centralny Komitet Obywatelski, CKO) in Russia, which formally began at the end of August 1915, a high importance was given to providing proper care, material support and education to the youngest participants of the forced exile. The action of providing care and education to the youngest refugees, started as early as in times of the forced migration to the east, was one of the most important forms of support granted to refugees by the CKO. These actions, dynamically developed between 1915 and 1917, were subsequently maintained despite the complicated internal situation in Russia after the abolition of tsarism. They not only helped to save thousands of Polish children and youth against extermination, denationalization and demoralization, but also allowed to provide them with bearable conditions for existence and learning. In the years of war, this type of activity initiated elements of Polish national life in Russia, and at the same time, it became one of its vital elements.





*Dariusz Tarasiuk*

Instytut Historii

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

## POLACY W RADZIE MIEJSKIEJ MIŃSKA W LATACH 1917–1918

Rewolucja lutowa była jednym z przełomowych momentów w dziejach państwa rosyjskiego. Zdecydowana większość społeczeństwa z nadzieją witała nowy demokratyczny ustrój, który umożliwiał legalną działalność kulturalną, społeczną i polityczną wszystkich obywateli<sup>1</sup>. Wśród Polaków odżyły nadzieje na odbudowę niepodległego państwa polskiego i możliwość powrotu wygnańców w rodzinne strony. Oczekiwania umacniała odezwa Rządu Tymczasowego w sprawie polskiej, którą przyjęto z dużymi nadziejami<sup>2</sup>. We wszystkich większych skupiskach polskich odbywały się wówczas zgromadzenia, na których debatowano nad zadaniami czekającymi społeczność polską w nowym ustroju.

W zmienionej sytuacji politycznej działalność istniejących wcześniej instytucji i urzędów stała się niemożliwa. Dotyczyło to m.in. cenzusowych samorządów miejskich, powstałych w guberniach zachodnich w 1892 r.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Centralna Agencja Polska w Lozanie, pudło 201, k. 897, Wycinek prasowy z „Dziennika Polskiego” z 22 V 1917.

<sup>2</sup> W Mińsku Polacy wzięli udział w tworzeniu struktur administracyjnych podporządkowanych Rządowi Tymczasowemu, m.in.: Wiktor Janczewski, Stanisław Chrzastowski, Wacław Cywiński oraz Ernest Ambroszkiewicz weszli do Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego w Mińsku; Konstanty Demidecki–Demidowicz i Kazimierz Petruszewicz należeli do Komitetu Gubernialnego przy Komisarzu Gubernialnym w Mińsku; Nacyjonalny Archiw Respubliki Białaruś u Mińsku (dalej: NAB), f. 616, op. 1, d. 1, k. 43, Żurnał zasiedanija Minskogo gubernijskogo komitietu pri gubernskom kommisarie... 8 IV 1917; *Sobranije Komitietu obszczestw. poriadka i bezopasnosti*, „Minskij Gołos”, 1917, nr 2373, s. 3; M. J. Siamiencyk, *Hramadska-palitycznaje žyccio u Mińsku (sakawik-kastrycznik 1917 h.)*, Mińsk 1994, s. 7, 11; I. M. Ihnatienko, *Fiewralskaja burżuazno-diemokraticzeskaja riewolucija w Biełorussii*, Mińsk 1986, s. 109.

<sup>3</sup> Niektóre kwestie związane z udziałem Polaków w samorządzie miejskim Mińska przed rewolucją lutową przedstawił, D. Tarasiuk, *Miedzy nadzieją a niepokojem. Działalność społeczno-kulturalna i polityczna Polaków na wschodniej Białorusi w latach 1905–1918*, Lublin 2007, s. 168–170; NAB, f. 622, op. 3, d. 76, k. 33, Telegramma Lwowa...

W większości miast Polacy podeszli do demokratyzacji samorządu spokojnie, gdyż tak jak wcześniej nie wierzyli w możliwość większego wpływu na jego działalność. Wyjątek stanowił Mińsk, którego cenzusowa rada miejska była zdominowana przez Polaków. Tam społeczność polska potraktowała nowe wybory nadzwyczaj poważnie. W zasadzie było to dążenie do obrony polskiego stanu posiadania. Stąd też kwestia ta zasługuje na naukowe przedstawienie<sup>4</sup>.

Na wstępie należy zwrócić uwagę, że demokratyzacja organów samorządu miejskiego w tzw. guberniach zachodnich następowała stopniowo. Najpierw tymczasowo, do czasu przygotowania i przeprowadzenia demokratycznych wyborów, uzupełniano istniejące rady przedstawicielami nie reprezentowanych w nich dotąd środowisk społecznych. W Mińsku propozycja poszerzenia zdominowanej przez Polaków cenzusowej rady miejskiej pojawiła się już w marcu 1917 r.<sup>5</sup> W wyniku negocjacji postanowiono ostatecznie dokooptować do niej 31 przedstawicieli społeczności żydowskiej i 63 reprezentantów innych organizacji, w tym 14 Polaków<sup>6</sup>. Polskie środowiska demokratyczne zorganizowały 25 kwietnia tr. posiedzenie przedstawicieli 20 organizacji narodowych, na którym Wacław Cywiński przedstawił postulat przeprowadzenia wyboru reprezentantów polskich „klas pracujących, rzemieślników, służby, lokatorów i właścicieli drobnych nieruchomości” do rady miejskiej<sup>7</sup>. Ze względu na powszechną świadomość, że to tylko tymczasowe rozwiązanie, wybory te przeprowadzone 11 maja 1917 r. nie cieszyły się większym zainteresowaniem elektoratu<sup>8</sup>.

Nowi radni zaczęli brać udział w posiedzeniach od połowy maja 1917 r. Jednym z widocznych przejawów zmian w samorządzie, było powstanie

<sup>4</sup> Autor niniejszego artykułu ograniczył się w nim do zaprezentowania kwestii politycznych związanych z działalnością Polaków w mińskim samorządzie, pomijając problematykę gospodarki miejskiej.

<sup>5</sup> Większość rad cenzusowych została wówczas uzupełniona przedstawicielami środowisk demokratycznych, np. w Witebsku 17 III 1917 r. sama rada miejska wystąpiła z inicjatywą powiększenia swojego składu o 15 demokratycznych radnych. W niektórych ośrodkach doszło jednak do ich likwidacji, np. w Dryssie, gdzie wobec oskarżeń samorządu o beczynność zlikwidowano go i powołano Tymczasową Miejską Komisję Społeczną, która miała sprawować władzę do czasu przeprowadzenia demokratycznych wyborów do rady miejskiej, NAB, f. 626, op. 1, d. 10, k. 1, Witebskaja gorodskaja uprawa w Witebskij gorodskij obszczestwiennyj komitet... 20 III 1917; NAB, f. 631, op. 1, d. 1, k. 7, Postanowienie... 6 IV 1917; *Popoŋnienije sostawa minskoj gorodskoj dumy*, „Minskij Gołos”, 1917, nr 2384, s. 3.

<sup>6</sup> Wśród przedstawicieli Żydów do rady miejskiej w Mińsku zabrakło praktycznie przedstawicieli robotników, gdyż ci nie wzięli w większości udziału w wyborach, *Kronika*, „Nowy Kurier Litewski”, 1917, nr 95, s. 4; P. Baszko, *Sowiety raboczich, sołdatskich i kriestianskich dieputatow Biełorussii (mart-oktiabr 1917)*, Mińsk 1987, s. 71.

<sup>7</sup> Limity miejsc dla poszczególnych grup narodowych, ustalono na podstawie zakładanej struktury narodowej ludności miasta, *Zebranie przedstawicieli związków polskich*, „Nowy Kurier Litewski”, 1917, nr 106, s. 2.

<sup>8</sup> W maju 1917 r. wśród radnych znaleźli się m.in. przedstawiciele Polskiego Zjednoczenia Demokratycznego i Polskiego Zjednoczenia Socjalistycznego, AAN, Polska Komisja Historii Partii przy CK WKP(b) 1925–1929 (dalej: PKHP), sygn. 60/VI, k. 152, Wycinek prasowy z „Echa Polskiego” z 22 VI 1917.

w nim frakcji socjaldemokratycznej. Działalność rady miejskiej upływała od-  
tąd na coraz ostrzejszej walce politycznej, pomiędzy socjalistami i pozostałymi  
radnymi. W pewnym sensie toczyła się tam już kampania wyborcza przed  
zbliżającymi się nowymi wyborami do samorządów<sup>9</sup> zgodnie z założeniami  
„Tymczasowego postanowienia o przeprowadzeniu wyborów do samorządów  
lokalnych” wydanego 15 kwietnia 1917 r. przez Rząd Tymczasowy. Dopusz-  
czało ono do udziału w głosowaniu wszystkich obywateli państwa rosyjskie-  
go, którzy ukończyli 20 lat, niezależnie od płci, wyznania i narodowości.  
Wiele kontrowersji wzbudzał zapis pozwalający na udział w wyborach osób  
zamieszkujących jedynie tymczasowo w danym ośrodku miejskim, np.  
uchodźców i żołnierzy, co z uwagi na przyfrontowy charakter ziem białoru-  
skich miało duże znaczenie<sup>10</sup>. W ten sposób miała się dokonać rewolucja  
w dotychczasowym systemie wyłaniania organów przedstawicielskich. Elity  
polityczne chcąc osiągnąć sukces wyborczy, musiały wciągnąć do pracy jak  
najszerze warstwy społeczne. W przypadku Polaków oznaczało to zerwanie  
z elitarnym dotychczas charakterem ich aktywności społecznej<sup>11</sup>. Dominują-  
cy wcześniej antagonizm polsko-rosyjski także odchodził na dalszy plan. Po-  
jawiali się nowi konkurenci – socjaliści oraz Białorusini. To wymagało wypra-  
cowania całkowicie nowej strategii politycznej.

Zainteresowanie pierwszymi w pełni demokratycznymi wyborami było  
duże. Świadczyła o tym chociażby liczba list wyborczych wystawionych przez  
partie polityczne, grupy obywateli, jak też bloki narodowe<sup>12</sup>. W Mińsku zgło-  
szono ich 14<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> B., *Posiedzenie rady miejskiej*, „Nowy Kurier Litewski”, 1917, nr 118, s. 2.

<sup>10</sup> Postanowienie Wriemiennogo Prawitielstwa o proizwodstwie wyborow głasnych gorod-  
skich dum i uczastkowych gorodskich uprawlenij... 15 IV 1917, NAB, f. 616, op. 1, d. 1, k. 33–34;  
Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), Formacje Wschodnie, sygn.  
122.2.61, bp., Wriemiennojie prawa o proizwodstwie wyborow... 21 V 1917; O szczegółach  
powstawania demokratycznej ordynacji wyborczej do samorządów, Dzierżawnyj Archiw Kijow-  
skoj Oblasci w Kijowie, f. 1716, op. 1, d. 19.

<sup>11</sup> E. Iwaszkiewicz, *Rady Polskie i ich dążenia polityczne*, „Tygodnik Ilustrowany”,  
V–VI 1918, nr 21 i 22, s. 244.

<sup>12</sup> Najwięcej 20 list wyborczych wystawiono w Mohylewie, a najmniej 3 w Leplu. Wyjątkowa  
sytuacja powstała w Mściśławiu, gdzie o 30 mandatów ubiegali się kandydaci skupieni w 18  
blokach wyborczych. Trzeba jednak zauważyć, że kryteria zgłaszania list kandydatów były łatwe  
do zrealizowania. Wystarczyło bowiem zdobyć podpisy poparcia, w liczbie nie mniejszej niż połowa  
składu przyszłej rady miejskiej, np. w Mińsku było to tylko 51, a w mniejszych miejscowościach  
kikanaście podpisów; M. Porowski, *Przed wyborami do Rady Miejskiej*, „Nowy Kurier Litewski”,  
1917, nr 106, s. 2; M. J. Siamienczyk, *Hramadska-palitycznaje życie na Biełarusi u pierjad  
lutouskaj i kastyrycznickaj rewalucyj (sakawik 1917–sakawik 1918 hh.)*, cz. 1, Mińsk 2001, s. 123.

<sup>13</sup> W Mińsku na uwagę zasługiwała lista nr 12, skupiająca przedstawicieli narodowych  
partii socjalistycznych, tj. Białoruskiej Socjalistycznej Hromady, Białoruskiej Ludowej Partii  
Socjalistycznej, Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, Ukraińskiej Partii Socja-  
listów–Rewolucjonistów, Żydowskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej „Paolej Syjon”,  
Zjednoczonej Żydowskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej i Litewskiej Partii Ludowych Socjali-  
stów. W pośredni sposób ukazywało to słabość ruchu białoruskiego aspirującego do roli przy-  
wódczej całego kraju, a niemogącego wystawić nawet samodzielnej listy wyborczej, Nacyjanalny  
Histaryczny Archiu Respubliki Biełaruś u Mińsku, (dalej: NHAB), f. 24, op. 1, d. 3665, 3666,  
k. 36, Blok nacjonalnych socjalistycznych partii.

W burzliwą i zarazem bardzo upolitycznioną, kampanię wyborczą włączyli się aktywnie również zamieszkujący tam Polacy<sup>14</sup>. 14 maja 1917 r. dotychczasowi radni Polacy oraz przedstawiciele licznych polskich organizacji społecznych zorganizowali komitet wyborczy, którego prezesem został Ignacy Witkiewicz<sup>15</sup>. W skład weszli przedstawiciele prawie wszystkich ugrupowań, oprócz SDKPiL, odłamów politycznych ruchu polskiego. Szybko doszło jednak do rozłamu, który wynikał ze stanowiska polskich socjalistów skupionych w Zjednoczeniu Socjalistycznym Polskim w Mińsku. Wybory do rady miejskiej miały im dać możliwość rozwinięcia własnej propagandy i jednocześnie być testem wpływów, jakie zdołali osiągnąć wśród Polaków. Nie wiadzano bowiem, jak zachowają się polscy robotnicy i uchodźcy w chwili „próby”? Czy nie pójdą za hasłami narodowymi? Propozycja wspólnego startu w wyborach w bloku polskim była dla polskiej lwicy nie do przyjęcia. Powstanie komitetu wyborczego ZSP podzieliło społeczność polską na dwa obozy, narodowy – stojący na stanowisku solidaryzmu narodowego, i lewicowy – uznający priorytet solidaryzmu klasowego. Obydwa komitety zdawały sobie sprawę, że nie mają większych szans na zdobycie poparcia wyborców innych narodowości, zaczęły więc prowadzić pomiędzy sobą ostrą walkę o wpływy wśród Polaków<sup>16</sup>. Temu celowi była podporządkowana cała ich kampania wyborcza.

Na liczącej 52 nazwiska liście wyborczej, wystawionej przez Polski Komitet Wyborczy znaleźli się przedstawiciele różnych grup społecznych, w tym wiele osób znanych ze swoich demokratycznych przekonań<sup>17</sup>. Chcąc uniknąć zarzutów, że któraś grupa jest faworyzowana, na czele umieszczono reprezentantów każdej z nich, aby wyrównać szansę na zdobycie mandatów radnych<sup>18</sup>. Atutem kandydatów z listy narodowej miało być ich doświadczenie w działalności społecznej oraz wieloletni związek z miastem i regionem.

W akcję wyborczą Polskiego Komitetu Wyborczego włączyli się działacze innych organizacji oraz duchowieństwo katolickie. W propagandzie wyborczej wiele uwagi poświęcono hasłom obrony polskich interesów narodowych. Zapowiadano m.in. walkę o bezpłatne powszechne nauczanie w językach naro-

<sup>14</sup> Komitet Piotrogradzki SDPRR(b) przykładowo nakazywał swoim członkom 99% agitacji wyborczej poświęcać wojnie, a resztę sprawom miejskim, Centralnyj Gosudarstwiennyj Archiw Istoriko–Politiczeskich Dokumentow Sankt–Petersburga, f. 1, op. 1, d. 1, k. 40, Protokoł sobranija Piotrogradskogo Komiteta... 6 IV 1917.

<sup>15</sup> D. Tarasiuk, *Między nadzieją...*, s. 172.

<sup>16</sup> S. Heltman, *Robotnik polski w Rewolucji Październikowej na Białorusi*, Mińsk 1927, s. 41.

<sup>17</sup> Polski komitet wyborczy powstał po połączeniu komitetów wyborczych: Rady Okręgowej m. Mińska, Ludności Cenzusowej Krańców (czyli przedmieść) i PZD, *Kronika*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 17, s. 4.

<sup>18</sup> Kwestia ustalenia kolejności nazwisk na listach wyborczych była w tych wyborach szczególnie ważna, gdyż głosowano w nich na listy, a nie konkretnych kandydatów. Po przeliczeniu odsetka głosów, które padły na poszczególne listy, ustalano liczbę przysługujących im miejsc, które zajmowały osoby z początku listy, NHAB, f. 24, op. 1, d. 3665, k. 54, Spisok kandydatow w głasnych koalicyonnogo mingskogo wyborczago komiteta; M. Porowski, *Przed wyborami do Rady Miejskiej*, „Nowy Kurier Litewski”, 1917, nr 106, s. 2.

dowych. Szczególną uwagę zwracano na kwestie społeczne. Dużą aktywność na tym polu wykazywał przede wszystkim Polski Związek Demokratyczny w Mińsku, który w odezwie w języku polskim i białoruskim zapowiadał reprezentowanie narodowych i społecznych interesów polskich warstw pracujących<sup>19</sup>. Mówiono więc o bezpłatnej opiece lekarskiej, utworzeniu miejskiej giełdy pracy, 8-godzinny dzień pracy itp.<sup>20</sup> Program ten tylko w niewielkim stopniu różnił się od deklaracji ZSP i miał przyciągnąć do głosowania na polską listę osoby o demokratycznych poglądach.

Nie wszyscy Polacy byli jednak wówczas w stanie zrozumieć konieczność pragmatycznego skonstruowania koalicji wyborczej. Przeciwno niej protestowali narodowi demokraci, którzy zamierzali wykorzystać agitację przedwyborczą do krzewienia idei narodowej, a w istniejącej sytuacji było to niemożliwe<sup>21</sup>. Szybko też okazało się, że komitet polski miał problemy ze znalezieniem chętnych do udziału w kampanii wyborczej. Zadanie było trudne. Ogół społeczeństwa żył hasłami socjalistycznymi, a większość przywódców ruchu polskiego była im przeciwna.

Tymczasem polska lewica skupiona w ZSP, po opuszczeniu narodowego komitetu wyborczego musiała w pierwszej kolejności zdecydować czy samodzielnie wystawić listę wyborczą, czy też pójść do wyborów w sojuszu z bolszewikami, mienszewikami i Bundem? Kierując się realizmem wybrano rozwiązanie pierwsze, wychodząc z założenia, że Polacy szybciej zagłosuje na listę polską, niż na internacjonalistyczną<sup>22</sup>.

ZSP podobnie jak komitet narodowy, ustalając listę swoich kandydatów na radnych wziął pod uwagę preferencje wyborcze społeczności polskiej. Na początku listy trudno było znaleźć nazwiska przedstawicieli klasy robotniczej czy chłopskiej, byli tam natomiast rzemieślnicy i urzędnicy. Socjaliści liczyli w ten sposób na odebranie części głosów polskiemu komitetowi demokratycznemu. Ich kandydaci w większości nie byli rdzennymi mieszkańcami tych ziem, tylko wygnańcami z Królestwa Polskiego. Z reguły byli to ludzie młodzi, w wieku 30–45 lat<sup>23</sup>.

Zdając sobie sprawę z małego poparcia idei socjalizmu wśród Polaków białoruskich, działacze ZSP nie stawiali się na wielki sukces wyborczy, liczyli na zdobycie 1–3 mandatów. Brakowało im również środków na prowa-

<sup>19</sup> M. J. Siamienczyk, *Hramadska...u Minsku...*, s. 71.

<sup>20</sup> CAW, Formacje Wschodnie, sygn. 122.100.13, k. 83, Odezwa Polskiego Związku Demokratycznego.

<sup>21</sup> D., *Rada Polska Z. M. a społeczeństwo*, „Na Straży”, Mińsk 1918, s. 6.

<sup>22</sup> W skali kraju polscy socjaliści postępowali różnie. W niektórych miejscowościach wystawiali własną listę (np. Mińsk, Witebsk), w innych wchodzili w koalicję z różnymi rosyjskimi i żydowskimi partiami lewicowymi. Przy tym PPS Lewica najczęściej blokowała się z mienszewikami i Bundem (np. w Charkowie i Petersburgu), lub z SDKPiL i bolszewikami (np. Moskwa), Majewski, *Sprawozdanie sekcji*, „Robotnik w Rosji”, 1917, nr 5, s. 7; I., *Wybory do Rady Miejskiej*, „Trybuna”, 1917, nr 13, s. 1; *Korespondencje. Moskwa*, „Trybuna”, 1917, nr 7, s. 4.

<sup>23</sup> Mediana wieku kandydatów z listy ZSP wynosiła 37 lat, NHAB, f. 24, op. 1, d. 3666, k. 14, Spisok nr 13 (Socjalistycznego obiednanijskogo).

dzenie kampanii wyborczej, stosowali więc niezbyt uczciwe metody agitacji, m.in. starali się występować na wiecach narodowego komitetu wyborczego, redagowali do złudzenia przypominające ulotki listy nr 7. Wprowadzało to zamęt wśród Polaków<sup>24</sup>.

Sprawne przeprowadzenie wyborów, w tym niespokojnym okresie dziejów miasta, napotkało na wiele przeszkód. W Mińsku nie zdołano nawet wydrukować spisów wyborców. Na przygotowanych listach brakowało nazwisk tysięcy wyborców. Olbrzymi zasięg przybrała akcja sprawdzania list wyborczych. Wyborcy musieli często stać w długich kolejkach. W sumie do miejskiej komisji wyborczej w Mińsku wpłynęło prawie 10 tys. indywidualnych zażaleń, z tego około 6 tys. uznanych za słuszne, z powodu pominięcia kogoś na listach wyborczych. Powstawały problemy natury formalnej, np. okazało się, że część baraków mieszkalnych miasto wybudowało poza swoimi administracyjnymi granicami, więc ich mieszkańcy nie mieli prawa udziału w wyborach miejskich. Brakowało też informacji o trybie przeprowadzenia głosowania<sup>25</sup>.

Przebieg wyborów pokazał, że około połowa społeczeństwa nie skorzystała z możliwości udziału w demokratycznym głosowaniu. W Mińsku frekwencja była średnia, głosowało 57 689 cywili, tj. 53,1% i 13 716 żołnierzy, tj. 56,8% ogółu uprawnionych<sup>26</sup>. Wiele kontrowersji wzbudził udział w głosowaniu liczego grona tymczasowych mieszkańców miast: żołnierzy, urzędników i uchodźców. Uczestnictwo osób nie związanych na stałe z miastem, niewątpliwie rzutowało na wynik wyborów, gdyż żołnierze i, w mniejszym stopniu, uchodźcy ogarnięci byli rewolucyjnymi nastrojami<sup>27</sup>. W Mińsku wybory przebiegły bez większych zakłóceń, ale w innych miastach dochodziło do różnych nieprawidłowości. Największe rozmiary przybrały one w Połocku, gdzie konieczne było anulowanie głosowania w całości<sup>28</sup>.

Uniesienie demokratyczne społeczeństwa, już przed wyborami zapowiadało sukces ugrupowań socjalistycznych. Wyniki głosowania samorządowych w większości ośrodków potwierdziły te oczekiwania. Z tym, że można było zauważyć pewną prawidłowość, czym dalej na zachód, czyli bliżej frontu, tym lepszy wynik uzyskiwały listy socjaldemokratyczne. Wynikało to z udziału w wyborach większej liczby żołnierzy, ogarniętych prawie w całości ideami socjalizmu.

<sup>24</sup> S. Heltman, *Robotnik...*, s. 43–44.

<sup>25</sup> Komisje wyborcze odrzucały natomiast wszystkie skargi zbiorowe, np. komitetu polskiego w Mińsku, o niewłączeniu na listy wyborcze 11 tys. uchodźców, *Kronika*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 6, s. 4; *Kronika*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 7, s. 3.

<sup>26</sup> O różnicach we frekwencji wyborczej świadczy chociażby jej porównanie w Nieświeżu, gdzie wyniosła blisko 92%, Witebsku głosowało tam około 43% i Słucku gdzie do urn wyborczych poszedł tylko niewielki odsetek uprawnionych do głosowania; *Nieświż*, „Wolnaja Bielaruś”, 1917, nr 19, s. 3; M. J. Siamiencyk, *Hramadska... na Bielarusi...*, s. 124; AAN, PKHP, sygn. 60/VI, s. 147, Wycinek prasowy z „Gazety Polskiej” z 30 VI 1917.

<sup>27</sup> D. Tarasiuk, *Miedzy nadzieją...*, s. 174–175.

<sup>28</sup> NAB, f. 622, op. 1, d. 48, k. 94–95, Dokład Połockoj gorodskoj uprawy... 26 IX 1917.

Ze względu na zakres tematu nie podaję wyników wyborczych poszczególnych list, skoncentruje się jedynie na sukcesach i porażkach Polaków, chociaż trzeba pamiętać, że część z nich startowała z innych ugrupowań. Polskie komitety narodowe, występujące samodzielnie lub w sojuszu z innymi ugrupowaniami narodowymi, największe sukcesy osiągnęły w Horkach, gdzie uzyskano 12 mandatów z 23, Nieświeżu 8 z 23, Ihumeniu 7 z 20 i Mińsku 12 z 102. Natomiast polscy socjaliści uzyskali mandaty radnych m.in. w Mińsku – 8, Bobrujsku – 5, Homlu – co najmniej 6, Mohylewie, Witebsku, Charkowie i Kijowie po 1<sup>29</sup>.

Dla społeczności polskiej tzw. ziem zabranych największe znaczenie miały wybory w Mińsku, które odbyły się 30 lipca 1917 r.<sup>30</sup>

Tabela 1

## Wyniki wyborów do rady miejskiej w Mińsku w 1917 r.

Nr listy	Liczba głosów	Liczba mandatów
1. narodowa rosyjska	1880	3
2. bezpartyjnych socjalistów	123	–
3. bloku żydowskiego	11426	16
4. socjalistów-rewolucjonistów	22684	33
5. socjaldemokratów	15506	22
6. ...	66	–
7. polskiego komitetu wyborczego	8805	12
8. stronnictwa pracy z przedmieść	101	–
9. kadetów	2295	3
10. drobnych sklepikarzy	120	–
11. plutokracji żydowskiej	908	1
12. bloku narodowych partii socjalistycznych	2625	4
13. PZS	5675	8
14. ludności żydowskiej przedmieść	188	–
Razem	72402	102

Źródło: *Kronika*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 28, s. 4.

<sup>29</sup> Trzeba jednak pamiętać, że niektóre ugrupowania, np. PPS Frakcja Rewolucyjna, w niektórych ośrodkach startowały z listy narodowej, np. Mińska, w innych z socjalistycznej, a np. w Kijowie z odrębnej, *Korespondencje. Kijów*, „Głos Robotnika i Żołnierza”, 1 IX 1917, nr 4, s. 4; *Nieświż*, „Wolnaja Biełaruś”, 1917, nr 19, s. 3; Al-ski, *Po wyborach*, „Jedność Robotnicza”, 1917, nr 19, s. 4; s. 1–2; D. Tarasiuk, *Między nadzieją...*, s. 175; Przebieg wyborów do rady miejskiej przedstawił w przygotowywanej do druku rozprawie habilitacyjnej M. Korzeniowski, *Polacy w Kijowie w latach 1905–1918*.

<sup>30</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3665, k. 125, Objawlenije gorodskogo gołowy...

Jak wynika z tabelki wybory w Mińsku przyniosły zdecydowane zwycięstwo ugrupowaniom socjalistycznym, którzy zdobyły w sumie 67 miejsc. Interesującą interpretację sukcesu lewicy przedstawił polski socjalista Antoni Pański, który zauważył, że nawet gdyby nie głosowali żołnierze, to i tak socjaliści w Mińsku zdobyliby 53–54 mandatów. Jednocześnie twierdził, że partie lewicowe powinny zdawać sobie sprawę, że ich sukces wynikał nie tyle z atrakcyjności haseł socjalizmu, ile z szerokiego poparcia dla idei sprawiedliwości społecznej<sup>31</sup>.

Na listę polskiego komitetu wyborczego oddano 8805 głosów, czyli około 12%, a na listę wystawioną przez ZSP, co było dużym zaskoczeniem, aż 5675 głosów, czyli około 7,5% wszystkich głosujących<sup>32</sup>. Część głosów oddanych na listy polskie była nieważna, gdyż wyborcy zaznaczyli na nich obydwie listy polskie. Wyniki te komitety przyjęły z mieszanymi uczuciami. Socjaliści którzy uzyskali 8 mandatów, nie kryli radości. Tymczasem Polski Komitet Wyborczy, który uzyskał 12 mandatów, nie krył swego rozczarowania, gdyż liczył na dwa razy tyle<sup>33</sup>. Zaczęło się szukanie przyczyn. Za główną uznano udział w wyborach zrewolucjonizowanych mas żołnierskich<sup>34</sup>.

Oceniając wynik wyborczy list polskich, należy przyjąć tezę, że odzwierciedlały polski „stan posiadania”. Oddano na nie w sumie ok. 19,5% ogółu głosów, a spis ludności przeprowadzony 23 VIII 1917 r. w Mińsku, wykazał tam około 23% Polaków<sup>35</sup>. Przyjmując założenie, że poszczególne grupy narodowościowe wzięły jednakowy udział w głosowaniu, można wysunąć wniosek, że większość Polaków zagłosowała na komitety polskie. Trudno było oczekiwać, aby w tych rewolucyjnych czasach, wszyscy Polacy zagłosowali na listę antyrewolucyjną. Stąd podział głosów na dwie listy. Wiele wskazuje na to, że dobry wynik polskich socjalistów to zasługa uchodźców<sup>36</sup>.

Pierwsze uroczyste posiedzenie rady miejskiej w Mińsku odbyło się w sali teatru 9 sierpnia 1917 r. Miało podniosły charakter i wzbudzało wiele emocji, gdyż oto rozpoczęła działalność pierwsza instytucja wybrana w demokratycznych i powszechnych wyborach. Stąd też wynikało jej silne upolitycznienie. Już na wstępie radni podzielili się na frakcje polityczne (eserowców, mienszewików, bolszewików, PZS, Bundu, kadetów i dwie narodowe – polska i żydowska). Demokratyczną radę miejską witali z radością przedstawiciele wielu instytucji i organizacji politycznych, m.in. miejscowej Rady Delegatów Robotniczej i Żołnierskiej, Białoruskiej Socjalistycznej Hromady – Arkady Smolicz, Białoruskiej Partii Socjalistów Ludowych Stepan Zajec (Zajcew).

<sup>31</sup> Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracji w Moskwie, f. 1198, op. 1, d. 8, k. 18, Wycinek z „Dziennika Mińskiego”, 1917, nr 37.

<sup>32</sup> P. K., *Wybory u Minskuju haradskuju dumu*, „Wolnaja Biełaruś”, 1917, nr 13, s. 2; *Kronika*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 28, s. 4.

<sup>33</sup> *Nasz obowiązek*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 25, s. 1.

<sup>34</sup> B. S., *Wybory i wyborcy*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 29, s. 2.

<sup>35</sup> Biblioteka Publiczna Miasta Stołecznego Warszawy, Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, sygn. 1677, k. 32, *Zarys Ziem Północno-Zachodnich*. Studia statystyczne.

<sup>36</sup> D. Tarasiuk, *Miedzy nadzieją...*, s. 176.



W imieniu polskich ugrupowań występowali m.in. Emanuel Obrąpalski z ZSP i Zygmunt Nagórski z PZD<sup>37</sup>.

Na kolejnym posiedzeniu rady wybrano nowe władze miejskie. Dzięki porozumieniu eserowców i socjaldemokratów, posiadających większość w radzie, jej przewodniczącym rady został Aron Wajnsztejn (Bund), a jego zastępcą wybrano Kowalika (eserowiec). Do zarządu miasta weszli zaś N. Załmanow, G. Bielkind, L. Skarżynski (9 IX – został radnym z listy socjaldemokratycznej, po ustąpieniu Kwiatkowskiego) i Stefan Heltman. Na prezydenta miasta wybrano, pochodzącego z guberni twerskiej, Piotra Kaszczenkę (eserowiec)<sup>38</sup>. Przeciwko tej kandydaturze protestowały nie tylko ugrupowania narodowe, ale i polscy socjaliści. Wysuwano argument, że stanowisko to powinien objąć ktoś miejscowy, bardziej doświadczony<sup>39</sup>. Później, z inicjatywy przewodniczącego rady, powołano konwent seniorów, złożony z przedstawicieli 6 największych frakcji. Weszli do niego W. Minin (lista 1), J. Churgin (2), M. Frumkina-Wichman (4), Mieczysław Porowski (7), S. Bałkowiec (9) i S. Heltman (13)<sup>40</sup>. Powstały komisje merytoryczne, gdzie do pracy aktywnie włączyli się przedstawiciele polskich frakcji<sup>41</sup>.

Radni Polacy, jak można było się tego spodziewać, utworzyli dwie frakcje – narodową<sup>42</sup> i socjalistyczną<sup>43</sup>. Pierwsza z nich, której przewodniczącym był M. Porowski, była niejednolita pod względem politycznym. Powodowało to czasami problemy z dyscypliną głosowania, np. Marian Jankowski sympatyzujący z blokiem socjalistycznym, czasami głosował razem z radnymi z listy ZSP<sup>44</sup>. Natomiast przywódcą polskiej frakcji socjalistycznej był S. Heltman<sup>45</sup>.

<sup>37</sup> NAB, 60, 3, 744, k. 2, Protokół zasiedania Minskoj Gorodskoj Dumy (dalej: MGD)... 9 VIII 1917.

<sup>38</sup> P. Kaszczenko otrzymał 56 głosów za, przy 1 wstrzymującym się i 28 przeciw), NHAB, 24, 1, 3659, k. 19–23, Żurnal zasiedania MGD... 14 VIII 1917. Z perspektywy czasu Kaszczenkę pozytywnie oceniał, jeden z działaczy polskich w Mińsku Stanisław Dobraszczyk, Lietuvos Valstybes Istorijos Archyvas, f. 1135, ap. 21, b. 64, k. 241, List S. Dobraszczyk.

<sup>39</sup> Kaszczenko miał ok. 30 lat, NHAB, 24, 1, 3659, k. 19–23, Żurnal zasiedania MGD... 14 VIII 1917; *Kronika*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 38, s. 4; K.L., *Skład nowej rady miejskiej*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 40, s. 4.

<sup>40</sup> *Kronika*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 71, s. 3.

<sup>41</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3659, Tam zestawy poszczególnych komisji.

<sup>42</sup> Radnymi z listy Polskiego Komitetu Wyborczego zostali: prezes komitetu żywnościowego, adwokat Ignacy Witkiewicz (28 IX 1917 r. zrezygnował z mandatu, a jego miejsce zajął urzędnik Józef Świącicki); konduktor tramwajowy Feliks Kryżan; adwokat Edmund Iwaszkiewicz; dyrektor Syndykatu Rolniczego Mieczysław Porowski; nauczyciel szkoły polskiej Marian Jankowski; ksiądz Lucjan Żołądkowski (szybko zastąpił go Stanisław Dobraszczyk); adwokat Ernest Ambroszkiewicz; kandydat przedmieść Józef Pawłowicz; adwokat Wiktor Janczewski; prezydent miasta Stanisław Chrzastowski; pomocnik komisarza gubernialnego, adwokat Konstanty Demidecki–Demidowicz i inżynier Władysław Korzon.

<sup>43</sup> Z listy socjalistycznej do rady mińskiej weszli: agronom Stefan Heltman, rymarz Paweł Jakubowski, geodeta Witold Falkowski, agronom Stanisław Zaniewski, urzędnik Julian Bassak (28 IX 1917 r. zrezygnował z mandatu, a jego miejsce zajął Stanisław Jankowski), rzemieślnik Michał Świdziński, kierowca Stanisław Berson i rzemieślnik Jan Kowalewski.

<sup>44</sup> AAN, PKHP, sygn. 60/VI, k. 309, Wycinek prasowy z „Gazety Polskiej” z 23 VIII 1917.

<sup>45</sup> *Kronika*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 71, s. 3.

W przeciwieństwie do cenzusowych samorządów, nowe były silnie upolitycznione<sup>46</sup>. Potwierdzały to już deklaracje poszczególnych frakcji odczytane na pierwszym posiedzeniu rady miejskiej. Najwięcej miejsca zajmowały w nich problemy polityki ogólnej, a nie sprawy miejskie. Karol Lander, który wygłosił oświadczenie w imieniu socjaldemokratów, wzywał przede wszystkim do wyrzeczenia się zaborów i zawarcia pokoju bez aneksji i kontrybucji. Kadeci zaś skupili się na podważaniu wyników wyborów do rady twierdząc, że zostały oparte na złej ordynacji wyborczej. Poszczególne grupy zaczęły dopominać się o prawa narodowe. Najmniej mówiono o sprawach miejskich.

Deklaracja radnych Polaków z listy narodowej odczytana przez Ignacego Witkiewicza mówiła, że ich głównym celem będzie dążenie do „obrony i rozwoju narodowych, kulturalnych, religijnych i społecznych interesów polskich, a zwłaszcza warstw pracujących naszej ludności”<sup>47</sup>. Natomiast S. Heltman w imieniu frakcji radnych ZSP mówił: „Demokratyzacja społeczeństwa wprowadza na widownię szerokie masy pracujące, jako nowy czynnik twórczy do którego należy przyszłość. Mając mandat polskiej klasy pracującej, pójdziemy drogą, jaką wskazuje nam zrozumienie jej potrzeb, interesów i roli dziejowej. [...] Odcinając się od wszystkich, nie liczących się z wymogami życia, starają się utrzymać je w dawnych formach i łącząc się we wspólnym wysiłku z nowymi twórczymi pierwiastkami, widzimy w tym najlepsze zabezpieczenie praw i interesów zarówno polskiej klasy pracującej, jak i całego Narodu Polskiego”<sup>48</sup>.

W kwestiach polityki ogólnokrajowej, jak wynika z protokołów posiedzeń rady mińskiej, przedstawiciele obydwu frakcji polskich mieli zwykle odmienne zdanie. Kiedy polscy socjaliści poparli ideę wysłania przedstawicieli rady miejskiej na Naradę Demokratyczną w Piotrogradzie (12 IX 1917 r.), to radni w frakcji narodowej ostro protestowali przeciwko temu, wysuwając argument, że samorząd lokalny nie powinien angażować się w działania żadnych partii politycznych<sup>49</sup>.

Zadaniem skromnej reprezentacji Polaków w samorządzie mińskim była obrona polskich interesów. Nawet na tym polu działania obydwie frakcje polskie nie potrafiły się porozumieć. O ile jeszcze były one zwolennikami wprowadzenia szkolnictwa miejskiego w językach narodowych, o tyle zatargi powodowała już kwestia, czy jej świeckość ma polegać na wyrugowaniu nauczania religii. Radni z frakcji narodowej uważali, że księża muszą uczyć

<sup>46</sup> Już na pierwszym posiedzeniu okazało się, że bolszewicy mieli nadzieję wykorzystać radę miejską do rozszerzenia wpływów Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i miejsce konfrontacji ze strukturami Rządu Tymczasowego. K. Lander protestował wówczas przeciwko wysłaniu przedstawicieli rady na Naradę Państwową w Moskwie zwołane przez tenże rząd, czyli de facto nie uznawanie go. Wniosek ten został jednak odrzucony. NHAB, 24, 1, 3659, k. 34, Protokół wniośczeriednego zasiedania MGD... 9 IX 1909.

<sup>47</sup> *Pierwsze posiedzenie nowej rady miejskiej*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 36, s. 2; *Oświadczenie polskie w radzie miejskiej*, „Dziennik Miński”, 1917, nr 37, s. 3.

<sup>48</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3668, k. 5, Przemówienie S. Heltmana.

<sup>49</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3659, k. 34, Protokół wniośczeriednego zasiedania MGD... 9 IX 1909.

religii, bo innej szkoły nie zaakceptują rodzice. Socjaliści zaś ostro protestowali przeciwko temu. 11 września 1917 r. na wniosek M. Porowskiego postanowiono powołać w komisji do spraw oświatowych podkomisje narodowe. Był to połowiczny sukces, gdyż socjalistyczna większość „odpowiednio” podzieliła miejsca. Polacy z frakcji narodowej mieli otrzymać dwa miejsca, a socjaliści aż 4. M. Porowski wystąpił z propozycją, aby podzielić się miejscami po równo, czyli po 3. Gdy ugoda została odrzucona, koło polskie na znak protestu nie delegowało do podkomisji polskiej swoich przedstawicieli. W tej sytuacji weszli do niej jedynie polscy socjaliści: S. Heltman, Jadwiga Moszyńska, Julian Bassak z listy ZSP oraz L. Skarżyński z listy socjaldemokratycznej<sup>50</sup>. Na tym samym posiedzeniu M. Porowski bronił również, tym razem skutecznie, prawa Białorusinów do otwierania samrządowych szkół białoruskojęzycznych, przeciwko czemu protestowali radni z listy rosyjskiej.

W listopadzie 1917 r. w radzie miejskiej powstał spór w kwestii języków urzędowych. Ostatecznie postanowiono, że sprawy urzędowe będzie można załatwiać w każdym, jeśli mówi nim co najmniej 5% mieszkańców. Za taką opcją opowiedziały się oba kluby polskie. Heltman podkreślał przy tym, że z prawa tego należy korzystać z rozsądkiem, aby nie dezorganizować prac różnych instytucji<sup>51</sup>.

Radni Polacy na forum rady miejskiej protestowali przeciwko łamaniu praw społeczności polskiej, np. 31 sierpnia 1917 r. M. Porowski wyraził oburzenie z powodu konfiskaty „Gazety Polskiej”<sup>52</sup>.

Po rewolucji październikowej, 27 października 1917 r. mińscy bolszewicy wystosowali zaproszenie do rady miejskiej, aby ta wysłała swoich przedstawicieli do Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, która ogłosiła przejęcie pełni władzy w Mińsku. Zdecydowana większość radnych, również z grona socjalistów, wypowiedziała się jednak wrogo wobec tej instytucji. I. Mielin mówił wówczas, że tylko rada miejska ma mandat do sprawowania władzy, gdyż została wybrana w demokratycznych wyborach, w przeciwieństwie do Rady Delegatów. A. Fomin z kolei uznał bolszewików za zwykłych awanturników. Nawet przedstawiciel mienszewików L. Skarżyński uznał Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich za wroga demokracji, którego należy zlikwidować<sup>53</sup>. Występujący tym razem we własnym imieniu M. Porowski, nawoływał do poparcia Komitetu Ocalenia Rewolucji Frontu Zachodniego w Mińsku. Co ciekawe tym razem w podobnym tonie wypowiadał się S. Heltman, który był reprezentantem poglądów PPS – Lewica. Stwierdził, że nie jest zwolennikiem kolejnej rewolucji, gdyż rozbija front rewolucyjny

<sup>50</sup> NAB, f. 60, op. 3, d. 744, k. 10, Protokół zasiedania MGD... 11 IX 1917; Negatywnie o stosunku rady miejskiej w Mińsku do instytucji polskich wypowiadał się m.in. Michał Korwin Kossakowski, *Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie*, sygn. III–4, *Diariusz Michała Stanisława Kossakowskiego*, t. 2; D. Tarasiuk, *Miedzy nadzieją...*, s. 176–177.

<sup>51</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3659, k. 183, Protokół zasiedania MGD... 20 XI 1917.

<sup>52</sup> Ibidem, k. 31–32, Protokół zasiedania MGD... 31 VIII 1917.

<sup>53</sup> Ibidem, k. 135, Protokół zasiedania MGD... 27 X 1917.

i umacnia pozycję burżuazji. W związku z tym zaproponował, aby rada miejska wysłała swoich przedstawicieli do wspomnianego już Komitetu Ocalenia Rewolucji, który miał przyczynić do zorganizowania rządu opartego na środowiskach rewolucyjno-demokratycznych. Na innym stanowisku stali zwolennicy SDKPiL, których reprezentantem w radzie miasta był S. Berson. Ten z radością witał przejęcie władzy przez bolszewików. Ostatecznie rada miejska delegowała swoich przedstawicieli (A. Wajnsztejna i P. Kaszczenkę) do Komitetu Ocalenia Rewolucji<sup>54</sup>. Nie miało to jednak większego znaczenia, gdyż wspomniany komitet upadł w ciągu tygodnia. Pomimo to rada miejska nie uznała władzy bolszewickiego Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego<sup>55</sup>. M. Porowski na początku 1918 r. zauważył, że rewolucja rosyjska miała dwie strony polityczną, z którą identyfikowali się Polacy i socjalną, której byli przeciwni<sup>56</sup>.

Kontynuacją tego antybolszewickiego kierunku polityki samorządu było zorganizowanie 28 listopada 1917 r. uroczystego posiedzenia rady miejskiej z okazji pierwszego posiedzenia Dumy Państwowej. M. Porowski reprezentujący koło polskie mówił wtedy, iż Polacy wiążą dużą nadzieję z działalnością tej nowej instytucji, która jako jedyna mogła uchronić kraj od anarchii. W słabości Rosji widział też niebezpieczeństwo, iż Polacy w odbudowie niepodległości będą musieli podporządkować się Niemcom. Przeciwnie rezolucji nawiązującej do obrony Konstytuanty wystąpili jedynie bolszewicy oraz polscy socjaliści<sup>57</sup>. Kolejnym starciem radnych z bolszewikami, był protest przeciwko rozpędzeniu w grudniu 1917 r. I Zjazdu Wszechbiałoruskiego w Mińsku<sup>58</sup>.

Bolszewicy zaczęli bojkotować radę miejską w Mińsku. To stworzyło wrażenie, że nabrała ona bardziej prawicowego charakteru. 4 stycznia 1918 r. w posiedzeniu, na którym wybierano jej przedstawicieli do Ziemstwa Gubernialnego uczestniczyło jedynie 50 radnych, z tego tylko 15 socjaldemokratów. Dzięki temu wśród czterech wybranych delegatów znalazł się przedstawiciel polskiej frakcji narodowej, Wiktor Janczewski, chociaż otrzymał tylko 7 głosów<sup>59</sup>.

W tej sytuacji od stycznia 1918 r. bolszewicy przystąpili do systematycznego likwidowania tych rad miejskich, nad którymi nie mieli pełnej kontroli<sup>60</sup>. W Mińsku radę miejską rozwiązano na mocy dekretu przewodniczącego Mińskiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich K. Landera z 22 stycznia 1918 r. Jej zadania przejął specjalny tymczasowy specjalny komisarz

<sup>54</sup> NAB, f. 60, op. 3, d. 744, k. 22–26, Protokół zasiedania MGD... 27 X 1917.

<sup>55</sup> Ibidem, k. 42, Protokół zasiedania MGD... 6 XI 1917.

<sup>56</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3672, k. 22v, Protokół zasiedania MGD... 8 I 1918.

<sup>57</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3659, k. 217, Protokół torżestwiennogo zasiedania MGD... 28 XI 1917.

<sup>58</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3672, k. 22v, Protokół zasiedania MGD... 18 XII 1917.

<sup>59</sup> Ibidem, k. 10–10v, Protokół zasiedania MGD... 4 I 1918.

<sup>60</sup> I. Ihnacenka, *Kastrycznickaja rewalucyja na Bielarusi*, „Białoruski Histaryczny Czasopis”, 1997, ssz. 4, s. 30.

Waszkiewicz, mający do pomocy 11-osobowe kolegium do spraw miejskich<sup>61</sup>. Pretekstem do zamknięcia był zarzut zbytniego upolitycznienia i kontrrewolucyjności. Protesty rady i wielu organizacji nie mogły przynieść żadnego skutku, gdyż siła stała po stronie bolszewików<sup>62</sup>.

19 lutego 1918 r. bolszewicy w pośpiechu opuścili Mińsk. Powstały sprzyjające okoliczności do wznowienia działalności samorządu miejskiego. Było to dosyć łatwe, gdyż przedstawiciele polskich i białoruskich formacji wojskowych, które kontrolowały wówczas sytuację w mieście, uznały radę miejską za jedyną legalną władzę cywilną w mieście. Jazep Waronka, przewodniczący Białoruskiego Komitetu Wykonawczego Rady I Zjazdu Wszechbiałoruskiego, występujący 20 lutego na forum rady miejskiej stwierdził, że władza w mieście powinna należeć do dotychczasowego samorządu, ale powiększonego o przedstawicieli organizacji białoruskich. W podobnym duchu wypowiedział się przedstawiciel innych organizacji białoruskich Paweł Aleksyuk. Powołując się na fakt, iż gospodarzem tego kraju jest naród białoruski prosił o zwiększenie reprezentacji białoruskiej w radzie miejskiej o 6 radnych.

Rada miejska Mińska utworzyła tego dnia Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, w skład którego weszli również Polacy (Stanisław Chrzastowski i Stanisław Zaniewski)<sup>63</sup>.

Następnego dnia, 21 lutego, nawiązano kontakty w przedstawicielami wojsk niemieckich, które wkroczyły do Mińska i zezwoliły na dalszą działalność istniejącej rady miejskiej. Wysłuchano również A. Smolicza, który poinformował o powstaniu białoruskiego Sekretariatu Ludowego i wydaniu przez niego tzw. pierwszą hramotę „Do narodów Białorusi”<sup>64</sup>. Obecni na sali Polacy, Konstanty Demidecki-Demidowicz, M. Jankowski witali z radością ruch białoruski, jednocześnie nie za bardzo orientując, w czym imieniu występował A. Smolicz<sup>65</sup>.

Ponownie kwestią białoruską rada miejska zajmowała się 18 marca 1918 r. K. Demidecki-Demidowicz mówił wówczas, że „Polacy zawsze uważali naród

<sup>61</sup> *Kronika*, „Goniec Miński”, 1918, nr 1, s. 4; *Dekret o rozpuszczeniu Mińskiej Dumy Miejskiej* (22 I 18 r.), „Polska Prawda”, 1918, nr 65, s. 4; *K rospusku gor. dumy*, „Utriennaja Minskaja Gazeta”, 1918, nr 1942; *Pobieda socjalistycznej rewolucji i uprocznienije sowietskoj vlasti w Bielorusii*, t. 2, (oktiabr 1917–mart 1918), Mińsk 1957, 813–816; E. I. Niestierienko, W. P. Osmołowski, *Sowiety Bielorusii. Oktibr 1917–janwar 1919*, Mińsk 1989, s. 37. Tam spis rad miejskich zlikwidowanych przez bolszewików.

<sup>62</sup> *Z rady miejskiej*, „Goniec Miński”, 1918, nr 1, s. 2; NHAB, f. 24, op. 1, d. 3672, k. 54v, Protokół zasiedanijs MGD... 22 I 1918.

<sup>63</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3672, k. 94–95, Protokół zasiedanijs MGD... 20 II 1918; Biblioteka Uniwersyteku Jagiellońskiego w Krakowie, sygn. 9818 III, J. Osmołowski, *Wspomnienia z lat 1914–1921*, t. 2, s. 483; *Wczera w Mińskie*, „Minskij Gołos”, 1918, nr 2646, s. 1; *W radzie miejskiej*, „Goniec Miński”, 1918, nr 12, s. 2.

<sup>64</sup> D. Tarasiuk, *Kwestia białoruska w poglądach mińskich Polaków (1917–1918)* (w:) *Nacyjanalnyja pytanii: Materyjały III Miżnarodnaha kanhresa biełarusistau „Biełaruskaja kultura u dyjalohu cywilizacyj” (Mińsk, 21–25 maja, 4–7 śnieжня 2000 h.)*, red. E. Dubieniecki i in., Mińsk 2001, s. 191.

<sup>65</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3672, k. 106–106v, Protokół zasiedanijs MGD... 8/21 II 1918.

białoruski za gospodarzy tego kraju. Polacy mają nadzieję, że Białorusini przyznają prawa mniejszościom narodowym”. Wśród 10 wybranych do rady białoruskiej znaleźli się m.in. W. Janczewski i W. Korzon<sup>66</sup>.

Po ogłoszeniu niepodległości przez Białorusinów, popsuły się stosunki rady miejskiej w Mińsku z władzami Białoruskiej Republiki Ludowej. Na przełomie kwietnia i maja 1918 r. konwent seniorów odwołał swoich przedstawicieli z Rady BRL<sup>67</sup>.

Wznowienie działalności rad miejskich wybranych w 1917 r. nie podobało się wielu Polakom. Przeszkadzał im ich lewicowy charakter. Wysuwano argument, że rada nie ma prawa decydowania o sprawach miejskich, gdyż lewicowi radni reprezentują jedynie żołnierzy i uchodźców<sup>68</sup>. Szczególne oburzenie części społeczności polskiej wywołało zorganizowanie przez tamtejszy samorząd miejski obchodów rocznicy rewolucji lutowej<sup>69</sup>.

W tej sytuacji działalność samorządu była w znacznym stopniu utrudniona. Dochodziło do aresztowań radnych, m.in. w marcu 1918 r. żołnierze polscy wraz z niemieckimi zatrzymali radnych z polskiej frakcji socjalistycznej S. Heltmana i Witolda Falkowskiego. Protesty władz miejskich nie były traktowane poważnie przez dowództwo polskie jak i niemieckie<sup>70</sup>.

W końcu spory w Mińsku rozstrzygnęli Niemcy. 25 maja 1918 r. zmusili oni P. Kaszczenkę do ustąpienia ze stanowiska. Jego miejsce zajął S. Chrzastowski jako komisarz władz niemieckich przy samorządzie miejskim z prawami prezydenta miasta<sup>71</sup>. W odpowiedzi na protesty Niemcy rozwiązali samorząd 31 V 1918 r. Jego miejsce zajęła mianowana przez władze okupacyjne Rada Zaufania<sup>72</sup>.

Reasumując rozważania na temat demokratyzacji samorządu miejskiego w Mińsku, można stwierdzić, iż Polacy wzięli w nim udział na miarę swoich możliwości. Obydwa polskie komitety wyborcze uzyskały reprezentację adekwatną do nastrojów panujących w tamtym okresie wśród społeczności. W działalności samorządowej, w której olbrzymią rolę odgrywała polityka,

<sup>66</sup> Ibidem, k. 178, Protokół zasiedanijsa MGD... 18 III 1918.

<sup>67</sup> *Біларуская Рада і Мінская гарадзкая дума*, „Wolnaja Bielaruś”, 1918, nr 16, s. 127.

<sup>68</sup> W. O., *Władze miejscowe*, „Dziennik Miński”, 1918, nr 35, s. 1; *Mińska municypalność*, „Placówka”, 1918, nr 49, s. 3; CAW, Formacje Wschodnie, sygn. 122.2.51, k. 28, Proszenijsie gospodinu komiendantu goroda Bobrujsk... 23 III 1918.

<sup>69</sup> NHAB, f. 24, op. 1, d. 3672, k. 173, *Żurnał MGD*... 11 III 1918; *Wierni synowie rewolucji rosyjskiej*, „Placówka”, 1918, nr 52, s. 1; *Wierni synowie rewolucji rosyjskiej*, „Placówka”, 1918, nr 52, s. 1.

<sup>70</sup> NAB, f. 1, op. 1, d. 7066, k. 4, Pismo gorodskoj gołowy g. Mińska P. Kaszczenki... 19 III 1918; k. 16, Pismo Polskiej Komendantury w Mińsku... 20 III 1918.

<sup>71</sup> *Ważnyja pieremienny w Mińsku*, „Wolnaja Bielaruś”, 1918, nr 20–21, s. 158. Tygodnik ten z radością przyjął usunięcie P. Kaszczenki. Pisano „musimy powiedzieć jemu na pożegnanie: Idźcie sobie! Jedźcie tam, skąd przyjechaliście. (...) przez Orszę do Rosji”. Białorusini liczyli też, że S. Chrzastowski zwiąże się z ich ruchem.

<sup>72</sup> NAB, f. 60, op. 3, d. 746, k. 78, *Żurnał MGD*... 27 V 1918.; NHAB, f. 1, op. 1, d. 7059, k. 26, Der Deutsche Stadthauptmann; k. 30, Rasporaženije ot 31 V 1918 g. O rospuskie MGD.

większość radnych Polaków stała na stanowisku obrony interesów narodowych. Konflikty pomiędzy nimi rodziły natomiast kwestie związane z wydarzeniami rewolucji rosyjskich i ich stosunkiem do bolszewików.

#### SUMMARY

Between 1917 and 1918, Poles participated on the City Council of Minsk as much as they could, obtaining a representation appropriate to the feelings prevailing at that period among the Polish community. As far as the activity of the self-government is concerned, in which an enormous role was played by politics, most of the Polish councillors took positions defending national interests. Conflicts between them were caused by issues related to the events of the Russian revolution and by their attitude towards the Bolsheviks.





*Józef Smoliński*

Instytut Historii

Uniwersytet Świętokrzyski w Kielcach

Filia w Piotrkowie Trybunalskim

## OCHOTNICY POLONII AMERYKAŃSKIEJ PODCZAS WOJEN ŚWIATOWYCH – PROBLEMY I NIEPOWODZENIA

Od początku I wojny światowej w środowiskach Polonii amerykańskiej krystalizowała się myśl o wsparciu czynem orężnym walki narodowyzwoleńczej Polaków. Animatorem zamierzeń wojskowych był przede wszystkim – obok Związku Wojsk Polskich i Związku Młodzieży Polskiej – Związek Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych. W 1915 r. inicjatywę utworzenia legionu polskiego przy armii kanadyjskiej przedstawił działacz skautingu Andrzej Małkowski. Szczególne zasługi dla urzeczywistnienia tej idei położył Ignacy Jan Paderewski, który nawiązał bezpośredni kontakt z prezydentem Woodrow Thomasem Wilsonem i rzucił hasło sformowania stutysięcznej armii.

Przychylny klimat polityczny dla sprawy polskiej nastąpił dopiero w 1917 r., kiedy rosyjski Rząd Tymczasowy 30 marca wydał manifest, w którym zapowiadał utworzenie niepodległego państwa polskiego, a Stany Zjednoczone 6 kwietnia znalazły się w stanie wojny z Niemcami. Wydarzenia te umożliwiły podjęcie konkretnych działań ze strony władz francuskich na rzecz tworzenia polskich oddziałów wojskowych.

20 maja rząd francuski powołał Misję Wojskową Francusko-Polską, na czele której stanął emerytowany generał francuski Louis Archinard. Jej celem było współdziałanie z zainteresowanymi organami francuskich władz w sprawach rekrutacji i organizacji wojska polskiego we Francji. W dniu 4 czerwca prezydent Raymond Poincaré wydał dekret o powołaniu we Francji autonomicznej armii polskiej pod polskim sztandarem, ale pod dowództwem operacyjnym francuskim.

Wobec nikłych rezultatów rekrutacji do armii polskiej na terenie Francji, prawdziwe nadzieje pokładano w Polonii amerykańskiej. Postępem w sprawie formowania armii polskiej było też umożliwienie Polakom sprawowania politycznego kierownictwa nad oddziałami przez ukonstytuowany 15 sierpnia w Lozannie Komitet Narodowy Polski. Został uznany przez koalicję, w tym Stany Zjednoczone w dniu 10 listopada 1917 r.

Akcja przygotowawcza trwała 8 miesięcy, a sam werbunek 16 miesięcy. W pracach aktywnie uczestniczyło 3024 agitatorów zrzeszonych w 520 komitetach. Najbardziej efektywny był zaciąg w środowiskach polonijnych na wschodzie Stanów Zjednoczonych, skąd pochodziło 68% ogółu ochotników<sup>1</sup>. Łącznie w Ameryce Północnej zwerbowano 22395 mężczyzn, wśród których agitatorzy – osoby zaangażowane w propagowanie ochotniczego zaciągu – stanowili 13,5%.

Transport pierwszych 1200 ochotników z Kanady do Bordeaux we Francji odpłynął 16 grudnia 1917 r. 23 maja 1918 r. do Francji przerzucono już około 15 tys. ochotników. Łącznie z obozów ćwiczebnych w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych przerzucono do Francji 20 720 osób.

Napływ żołnierzy z Ameryki umożliwił utworzenie we Francji oddziałów Wojska Polskiego. 10 stycznia 1918 r. powołał 1 pułk strzelców polskich pod dowództwem ppłk. Jasińskiego, a 10 kwietnia tegoż roku stan oddziałów polskich wynosił już 204 oficerów i 10 638 szeregowych, co pozwoliło na utworzenie 1 dywizji piechoty, kawalerii, artylerii, oddziałów technicznych, służb pomocniczych i lotnictwa.

10 czerwca 1918 r. 1 pułkowi strzeleckiemu została powierzona obrona pododcinka, w okolicach Reims, o kryptonimie „Fabert”. 14 lipca stoczył on ciężkie boje pod Saint Hilaire le Grand, gdzie poległo około 100 żołnierzy, a około 500 zostało rannych. Gratulacje z odniesionego zwycięstwa złożył Polakom naczelny dowódca wojsk alianckich marszałek Ferdinand Foch.

Od 19 kwietnia 1919 r. oddziały polskie były przewożone z Francji do Polski transportem kolejowym przez Niemcy. Operacja trwała do czerwca, a transportów było łącznie 383. Część oddziałów walczyła na froncie ukraińskim, gdzie wielu ochotników z Ameryki poległo, bądź zostało rannych. W styczniu 1920 r. niektóre jednostki wojskowe obsadzały Pomorze i dokonały zaślubin Polski z Morzem Bałtyckim.

Akcja demobilizacyjna ochotników z wychodźstwa polskiego w Ameryce rozpoczęła się 30 lipca 1919 r., na podstawie dekretu wydanego przez Józefa Piłsudskiego. Szczegóły dotyczące jej przebiegu regulowała instrukcja z 2 września wydana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Z armii mieli być zwolnieni podoficerowie i szeregowcy, którzy nie podlegali ustawie o tymczasowym obowiązku służby wojskowej. Nie byli natomiast objęci na tym etapie oficerowie i specjaliści wojskowi.

Przedsięwzięcia demobilizacyjne miały się rozpocząć dopiero po uzgodnieniu z rządami spraw organizacyjnych związanych z wyjazdem. Do tego czasu żołnierze mieli zostać przydzieleni do batalionów zapasowych<sup>2</sup> jako

<sup>1</sup> ZN im Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiory gen. Sosnkowskiego, t. 16515, Charakterystyka akcji werbunkowej w Stanach Zjednoczonych do Wojska Polskiego w 1917r.

<sup>2</sup> Do zadań formacji zapasowej należało przede wszystkim: prowadzenie ewidencji wraz z wystawianiem książeczek wojskowych i zbieraniem danych dotyczących demobilizowanego; wydawanie żołnierzom dokumentów demobilizacyjnych; zaopatrzenie w ubrania cywilne lub wypłacanie ekwiwalentu pieniężnego; odsyłanie zdemobilizowanych do domów lub specjalnych obozów; przekazywanie dokumentacji Powiatowym Komendom Uzupełnień.

instruktorzy. Dla pragnących powrócić do swych ojczyzn została utworzona stacja zborna w Skierniewicach, do której wkrótce zgłosiło się około 1000 ochotników ze Stanów Zjednoczonych<sup>3</sup>.

Zakładano, że demobilizacja zostanie przeprowadzona w ciągu trzech miesięcy. Było to niemożliwe, gdyż rząd polski nie dokonał uzgodnień z władzami Stanów Zjednoczonych. Wyjazd halerczyków opóźniali również dowódcy oddziałów liniowych, którzy zdawali sobie sprawę, że armia traci dobrych i zaprawionych w bojach żołnierzy. Na przykład dowódca 13 Dywizji Piechoty gen. Jan Romer w rozkazie z 21 marca 1920 r. pisał: „[...] większa część oficerów i szeregowych w skład jej wchodzących [13 Dywizji Piechoty – przyp. J.S.], pochodzi z Ameryki i odejście ich spowoduje katastrofalną wprost dezorganizację całej dywizji. Wobec tego proponuję Wam, oficerom obywatelom amerykańskim i niemającym żon i dzieci, pozostanie w szeregach dywizji aż do chwili zakończenia wojny obecnej. Wszyscy oficerowie, którzy zechcą w myśl powyższego nadal w armii polskiej służyć, przedłożą mi drogą służbową do dnia 28 bm. odpowiednie zobowiązanie”<sup>4</sup>.

Zgrupowanych w Nieborowie pod Skierniewicami żołnierzy poddawano różnym zabiegom organizacyjnym i higienicznym. W pierwszym etapie kompletowane były dokumenty wyjazdu. Po dwóch tygodniach pobytu halerczycy byli przewożeni do obozu w Grupie koło Grudziądza, gdzie ponownie pod ścisłym nadzorem Amerykanów, byli poddawani dezynfekcji<sup>5</sup>. Procedury te wynikały z obawy przed rozprzestrzenianiem chorób zakaźnych, zwłaszcza wybuchem epidemii tyfusu.

Warunki w obozie pod Skierniewicami były kiepskie. Brakowało dogodnych pomieszczeń i dobrego wyżywienia. Upadało morale żołnierzy, interweniował Związek Sokołów Polskich w Ameryce. W piśmie do posła RP w Waszyngtonie Kazimierza Lubomirskiego z 19 stycznia 1920 r. pisano: „Doszły nas smutne wieści z Ojczyzny, że młodzież polska, która [...] pospieszyła w szeregi [...] Armii Polskiej [...] pozostaje bez wszelkiej opieki i środków do życia [...], a do Ameryki z powrotem dostać się nie może z powodu środków do przewozu”<sup>6</sup>.

Złych nastrojów wśród wychodźstwa polskiego nie zmieniły wysiłki władz wojskowych. Sokolstwo z Ameryki nadal uważało, że: „Błąka się tedy ta młodzież po różnych miejscowościach Polski, zdana na łaskę losu i polityka

<sup>3</sup> T. Radzik, *Amerykańscy ochotnicy „Błękitnej armii”*, w: *Polonia w walce o granice Rzeczypospolitej 1914–1921*, pod red. A. Kosseckiego, Pułtusk 1999, s. 175.

<sup>4</sup> *Czyn zbrojny wychodźstwa polskiego w Ameryce. Zbiór dokumentów i materiałów historycznych*, Warszawa 2000, s. 477.

<sup>5</sup> Pierwsze transporty z obozu w Nieborowie, a później i z obozu w Pomiechówku były kierowane bezpośrednio do Gdańska, skąd po odprawieniu odpływały do Ameryki. Pod wpływem żądań Amerykanów, obawiających się epidemii tyfusu, zorganizowano obóz specjalny w Grupie, w którym demobilizowani przechodzili przynajmniej dwunastodniową kwarantannę.

<sup>6</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2287, Pismo do posła RP w Waszyngtonie z 19.01.1920 r., k. 50 i 51.

lży cisnące się do oczu, że ta Matka – Ojczyzna, do której tęsknili i na ratunek tak ochoczo biegli, tak po macoszemu ich traktuje”<sup>7</sup>.

O bardzo trudnych warunkach życia w obozie w Grupie, w końcowym okresie pobytu ochotników z Ameryki w Polsce „Głos Pomorski” z 4 lutego 1922 r. donosił: „[...] w letnich barakach czeka obecnie około 700 Hallerczyków na odjazd do Ameryki. Większa część tych ludzi czeka już od stycznia 1921 roku [...] czekają w opłakanych stosunkach i warunkach [...] [Dalej przytaczano słowa ochotnika – przyp. J.S.]: „Czujemy się jak na wygnaniu. Początkowo karmiono nas możliwie, obecnie odżywianie nasze jest o wiele gorsze [...] Pod względem umundurowania wyglądamy jak żebracy [...] W takich warunkach oczekujemy transportu, zapomniani nie tylko przez władze wojskowe, ale przez całe społeczeństwo polskie [...] Przybyliśmy ochotczo zza Oceanu, by spełnić obowiązek wobec Ojczyzny, porzuciliśmy domy rodzinne, majątki, dobrobyt, a dziś po spełnieniu obowiązku obywatela polskiego oczekując tutaj już 12 miesięcy, tracimy najlepszy czas i najlepsze siły, jakie nam jeszcze pozostały”<sup>8</sup>.

Należy podkreślić, że dla wielu ochotników z Ameryki pobyt w obozach był niezrozumiały. Często nie mogli oni zrozumieć, dlaczego opuszczają szeregi wojska i to w chwili gdy toczy się wojna. Drudzy opuszczali kraj w przeświadczeniu, że spełnili swój patriotyczny obowiązek.

Do szczególnej grupy należy zaliczyć tych ochotników, którzy w związku z postęпами ofensywy bolszewickiej na Warszawę kolejny raz zadeklarowali chęć wstąpienia do Wojska Polskiego. Znaleźli się oni m.in. w 12 kompanii 2 Brygady Syberyjskiej i w Armii Ochotniczej broniącej Warszawy. Wkrótce oni również zostali zdemobilizowani.

Opuszczających Polskę halerczyków Naczelnny Wódz zegnał rozkazem z dnia 18 marca 1920 r. Czytamy w nim: „Oddani pracy przy olbrzymich warsztatach Stanów Zjednoczonych, otoczeni bogatym rozkwitem życia i przepychem wspaniałych warunków, oraz nieobliczalnych możliwości, jakich tyle nastrocza Ameryka, na pierwszy głos, na pierwsze wezwanie Polski porzuciliście wszystkie korzystne widoki przyszłości i wstąpiliście do polskich szeregów. [...] To właśnie najświętsze uczucie miłości do Ojczyzny kazało Wam wybrać szare szeregi. To uczucie miłości do Ojczyzny, w każdym Polaku obecne i najwyższe, kazało wam przełamać wszelkie trudności i przybyć tu, aby walczyć o wolność tej ziemi. [...] Walką i trudem, cierpieniem i krwią odnowiliście więzy, jakie was łączą z Polską”<sup>9</sup>.

W trakcie przygotowań do pierwszego odjazdu halerczyków do Nowego Jorku 19 marca przybył tam z Francji statek „Rochambeau”, na pokładzie którego było 150 żołnierzy Armii Błękitnej. Wywołało to zdziwienie w Posel-

<sup>7</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2287, k. 50.

<sup>8</sup> CAW I.300.1.231, Artykuł pt. „Głos rozpacz b. Halerczyków” zamieszczony w „Głosie Pomorskim” z 4.02.1922r.

<sup>9</sup> *Czyn zbrojny...*, s. 479.

stwie RP i konsternację środowisk polonijnych, gdyż żołnierzami tymi nie miał kto się zająć. Nie mieli oni pieniędzy na powrót do domów i opowiadali o złych warunkach służby w Polsce<sup>10</sup>. Naczelne Dowództwo WP ponaglało dowódców odpowiedzialnych za demobilizację. Chodziło o wykorzystanie możliwości odesłania zwalnianych żołnierzy na amerykańskich transportowcach i uniknięcie kosztów transportu przez państwo polskie. Dopiero podczas pierwszego transportu ochotników na pokładzie „Antigone”, na dwa dni przed dopłynięciem do Nowego Jorku tj. 16 kwietnia, udało się wynegocjować kwoty demobilizacyjne. Poselstwo RP podjęło się pokrycia kosztu utrzymania żołnierzy w obozie Camp Dix w USA, zapłacenia za przejazd koleją do miejsca zamieszkania i wypłacenia każdemu szeregowemu po 10 \$ bonusu, czyli jednorazowego zasiłku, a oficerom po 20 \$. Wydział Narodowy Polski zobowiązał się zaś wypłacić każdemu szeregowemu po 15 \$ bonusu, a oficerom po 30 \$. Łącznie więc każdy szeregowy otrzymał bilet kolejowy do domu i 25 \$, a oficerowie bilet i po 50 \$<sup>11</sup>.

Akcja transportowania halerczyków przez Ocean Atlantycki trwała od kwietnia do sierpnia 1920 r. Na pokładach okrętów przewieziono 11 072 szeregowych i 54 oficerów. Ostatnim okrętem przybyłym do gdańskiego portu na mocy umowy polsko-amerykańskiej był SS „President Grant”. Na jego pokładzie znalazło się 1285 żołnierzy i 24 żony ochotników, którzy dopłynęli do Nowego Jorku 16 lutego 1921 r.<sup>12</sup> Łącznie do Stanów Zjednoczonych powróciło 12546 ochotników z Armii Błękitnej. Halerczycy przybywali do Ameryki mniejszymi grupami aż do roku 1923. Uwzględniając wszystkich, którzy wrócili do Stanów Zjednoczonych różnymi drogami, można przyjąć, że znalazło się tam około 14 tys. żołnierzy Armii Błękitnej. Ich wygląd był zastraszający. Ubrani w zniszczone mundury, które dosłownie rozpadały się na strzępy. Był to skutek częstych parowych dezynfekcji przeprowadzanych przed wyjazdem do USA pod nadzorem polskich i amerykańskich komisji sanitarnych. W Camp Dix żołnierze ponownie zostali poddani zabiegom higienicznym, przechodzili kąpiel gazolinową, otrzymywali czystą bieliznę osobistą oraz parę skarpetek z zapasów wojska amerykańskiego<sup>13</sup>.

Rada Zarządzająca Wydziału Narodowego zwróciła się z prośbą do Komitetów Obywatelskich, organizacji lokalnych i parafii o zaopiekowanie się ochotnikami. Apelowano przede wszystkim o zaopatrywanie powracających w ubrania cywilne i udzielanie pomocy w poszukiwaniu pracy.

Dodatkowo Wydział Narodowy zawarł umowę z hurtowym składem

<sup>10</sup> Poseł K. Lubomirski podjął decyzję o przekazaniu żołnierzom pieniędzy ze środków konsulatu polskiego. M. Wrzosek, *Związek Sokołów Polskich*, Warszawa 2004, s. 289.

<sup>11</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2287, Pismo Posła RP w Waszyngtonie do ministra spraw zagranicznych w Warszawie z 31.03.1920, k. 144; AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2269, Protokół w sprawie powrotu halerczyków spisany w Annexe Hotelu McAlpin 15 i 16.04. 1920, k. 71; *Czyn zbrojny...*, s. 481.

<sup>12</sup> T. Lachowicz, *Weterani polscy w Ameryce do 1939 roku*, Warszawa 2002, s. 127

<sup>13</sup> Tamże.

ubrań w Nowym Jorku na ich dostawę w cenie 12 \$ za garnitur. Począwszy od czwartego transportu, który przybył 16 czerwca 1920 r., każdy żołnierz, który sobie tego życzył, otrzymywał od Wydziału surdut, kamizelkę, spodnie, koszulę i krawat. Na żądanie wydawano cywilne ubrania oraz dodatkowo po 5 \$ gotówką, zaś ci, którzy rezygnowali z odzieży, dostawali po 15 \$. Natomiast przy zakupie obuwia Wydział korzystał z zapasów armii amerykańskiej<sup>14</sup>.

O bardzo trudnej sytuacji materialnej wracających halerczyków świadczy relacja Adama Wolanina, w której czytamy: „23 maja wylądowaliśmy w Nowym Jorku, skąd odesłano nas do obozu Dix w New Jersey. Po dezynfekcji w obozie Dix, dowiedzieliśmy się z przykrością, że nie ma dla nas żadnej odzieży do przebrania się z tych strzępów i łachmanów. Nad niektórymi ulitowali się żołnierze amerykańscy w obozie i podarowali im stare swoje mundury. Później komendant obozu, po porozumieniu z przedstawicielem Wydziału Narodowego Polskiego p. T. Wilde wydał nam starsze mundury amerykańskie”<sup>15</sup>.

Polskich żołnierzy, którzy przechodzili kwarantannę w Camp Dix spotkała jeszcze jedna niespodzianka. Znając wartość bojową polskich ochotników, oficerowie amerykańscy proponowali halerczykom wstęp do armii amerykańskiej. Żołnierzom przysługiwał 30. dniowy urlop, udział w zajęciach szkół obozowych, nauka języka angielskiego i nauka zawodu. Skłoniło to wielu halerczyków do zaciągnięcia się w szeregi armii amerykańskiej.

Żołnierze gen. Józefa Hallera transportowani na okrętach amerykańskich do Stanów Zjednoczonych byli ostatnimi wracającymi z I wojny światowej. Powrót nie odbywał się w glorii zwycięzców, a amerykańska powojenna rzeczywistość okazała się niewiele łatwiejsza od sytuacji z jaką zetknęli się w Polsce. Zaciągając się do Armii Polskiej we Francji porzucili w Ameryce często dobrze płatne prace i ustabilizowane życie. Ci, którzy doznali uszczerbku na zdrowiu Ci pozostali bez środków do życia, a inni mieli trudności ze znalezieniem zajęcia, gdyż gospodarka światowa znalazła się w recesji.

Polscy ochotnicy z Ameryki nie zostali objęci programem dla zdemobilizowanych żołnierzy, ponieważ dotyczył on tylko tych, którzy służyli w jednostkach amerykańskich. Rok po powrocie halerczyków, w dniach 28–30 maja 1921 r., odbył się w Domu Polskim w Cleveland Pierwszy Walny Zjazd Weteranów. Uczestniczyło w nim 38 delegacji. Powołano Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Miało ono być organizacją bezpartyjną, pracującą dla dobra członków organizacji, dla Wychodźstwa i dla Polski. Nieść pomoc zarówno materialną, jak i moralną weteranom polskim. Prezesem stowarzyszenia został dr Teofil Starzyński.

Doświadczenia byłych ochotników Armii Polskiej we Francji wyniesione z udziału w I wojnie światowej i walk o granice Polski oraz trudne powojen-

<sup>14</sup> Tamże, s. 128.

<sup>15</sup> A. Wolanin, *Pamiętnik kaprała WP, ochotnika z Ameryki*, w: „Weteran” czerwiec 1926, s. 11.

ne czasy w jakich przyszło im żyć, zmniejszyły wrażliwość całej polonii na problemy ojczyzny. Ochotnikom Armii Polskiej żyło się gorzej, aniżeli tym, którzy takiego wsparcia krajowi swoich przodków nie udzielili. Zła organizacja, trudne losy powojenne byłych ochotników rzutowały na postawy wychodźstwa, a nawet na realizację polskich zamierzeń podczas II wojny światowej. Władze państwowe i wojskowe były przekonane, że patriotyczna Polonia amerykańska masowo zgłaszać się będzie do służby w Wojsku Polskim, liczyły na pozytywny odzew. Premier i zarazem Naczelnny Wódz, gen. Władysław Sikorski zamierzał formować w Kanadzie polskie oddziały. Początkowo przewidywał utworzenie dywizji piechoty, ale już po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku, kiedy Stany Zjednoczone były jedynym poważnym źródłem rekrutacji do Wojska Polskiego, polecił opracować plany zakładające utworzenie korpusu pancernego, później dywizji, a następnie brygady pancernej oraz pozyskanie uzupełnień do lotnictwa, marynarki wojennej i wojsk lądowych. W czerwcu 1941 r. podjął decyzję o uruchomieniu ochotniczego zaciągu w Ameryce, wyznaczając gen. Bronisława Ducha na dowódcę Oddziałów Polskich w Kanadzie.

Efekty werbunku ochotników do jednostek polskich w Windsorze i Owen Sound na terenie Kanady były znacznie niższe aniżeli prognozy. Cała akcja rekrutacyjna zakończyła się niepowodzeniem. Do 15 marca 1942 r., a więc do zakończenia ochotniczego zaciągu, ze Stanów Zjednoczonych zgłosiło się zaledwie 727 ochotników, a z Kanady 168, niektórzy chętni do służby wojskowej dotarli tam z Brazylii, Wenezueli, Japonii i Hiszpanii<sup>16</sup>. W dalszych miesiącach, kiedy działała Polska Misja Wojskowa w Kanadzie, doszły jeszcze z Ameryki Północnej 102 osoby<sup>17</sup>.

Rekrutacja do oddziałów Wojska Polskiego w Kanadzie okazała się przedsięwzięciem bardzo złożonym. Zdeterminowanym czynnikiem, nie zawsze zależnym od Polaków Polskie władze wojskowe w Londynie odpowiedzialne za rekrutację, myliły się w ocenie sytuacji historycznych. Polscy oficerowie odpowiedzialni za nabór ochotników nie mieli rozeznania na temat społeczeństw emigrantów, a sytuację w środowiskach polonijnych oceniali przez pryzmat polskich interesów narodowych. Zawinił też brak kompetencji oraz obojętność urzędników w polskich konsulatach.

Jeżeli do tego dodamy żywą pamięć, że odrodzona Polska nie wywiązała się z obietnic danych ochotnikom I wojny światowej, to otrzymamy obraz realiów w jakich prowadzono werbunek. Nawet po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny w grudniu 1941 r. apele do Polonii były daremne. Dopiero wtedy dowództwo zrozumiało, że rekrutacja w Ameryce zakończy się niepowodzeniem. Patriotyczne deklaracje części działaczy Polonii amerykań-

<sup>16</sup> IPMS w Londynie, A.XII.29/4, Sprawozdanie z działalności Dowództwa Oddziałów Polskich w Kanadzie za okres od 1.08.1941 do 31.03.1942r.; IPMS w Londynie, A.XII.29/4, Wykaz statystyczny ochotników z 15.03.1942 r.

<sup>17</sup> Stosunkowo lepsze wyniki werbunku uzyskano w Ameryce Południowej, gdzie do Wojska Polskiego wstąpiło 1263 ochotników z Argentyny, 394 z Brazylii i 126 z innych państw.

skiej były oderwane od rzeczywistych uczuć młodego pokolenia Polaków żyjących w Ameryce<sup>18</sup>.

Założenia polityczne nie miały odzewu. Konsulat RP w Chicago, obejmujący obszar największego skupiska Polaków na kontynencie amerykańskim, do końca 1943 roku zarejestrował tylko 205 obywateli polskich. Wśród 144 mężczyzn do 40 lat, aż 74 było żonatych, 18 duchownych, 16 niezdolnych do służby, a 32 uchylało się od jej pełnienia. Tylko 4 ochotniczo chciało pełnić służbę w polskich oddziałach. Komisja wojskowa skierowała stąd do Windsoru ogółem 18 ochotników, w tym 4 obywateli polskich i 14 obywateli amerykańskich<sup>19</sup>. Natomiast konsulat w Nowym Jorku do 1 sierpnia 1941 roku zarejestrował 466 obywateli polskich, w tym 80 w wieku 18–32 lat, z których znaczna część była pochodzenia żydowskiego<sup>20</sup>. Do 31 grudnia 1941 r. ogółem zgłosiło się 1175 Polaków ze Stanów Zjednoczonych, w tym 915 z terenów leżących w zasięgu działania konsulatu w Nowym Jorku, 140 z rejonu konsulatu w Chicago i 120 z rejonu konsulatu w Pittsburghu<sup>21</sup>.

„Polacy przestali wierzyć w to – pisał działacz polonijny Artur Waldo – że służyć Polsce się opłaci. Gdyby w roku 1917 poszli do armii amerykańskiej, mieliby bonusy, wpływy, pierwszeństwo w uzyskaniu pracy, ułatwienia w ubieganiu się o urzędy polityczne i dziesiątki innych korzyści powojennych. Ci zaś, którzy jako cywile, po wojnie pojechali do Polski z kapitałami, zostali sromotnie wykiwani, nieraz zwyczajnie obrabowani”<sup>22</sup>.

Wielu działaczy polonijnych zaangażowanych w akcję zaciągowa, korzystając z własnych doświadczeń życiowych i dostrzegając nonszalancję władz RP, wyrażało obawy o skuteczność swego oddziaływania na morale potencjalnych ochotników. Redaktor Artur Waldo na łamach „Nowego Świata” pisał: „Wiemy już, że płk Starzyński jest zniechęcony, że płk Fronczak dziś dawnego zapału nie posiada, ale zarówno wiemy, że na ich miejsce nikt nie przyszedł, kto by mógł zapałem innych porywać. Pisałem poprzednio, że Polska zawsze coś od Polonii chciała, ale nigdy jej nic nie dała. Polacy z Ameryki ponieśli w Polsce straty we wszystkich dziedzinach i zakresach. Dla Polonii naszej, dobrej i prostej, najczęściej nie trzeba dużo. Wystarczy jakiś gest. I to ze strony obecnego rządu polskiego, którego obowiązkiem jest wszystko naprawić. [...] Rząd polski powinien nadać specjalnym dekretem stopnie generałów Starzyńskiemu i Fronczakowi. Dawny polski duch rycerski na wychodźstwie obudziłby się. Pisano by o tym, mówiono, dyskutowano. Uznanie

<sup>18</sup> IPMS w Londynie, A.XII.29/4, Sprawozdanie z działalności Dowództwa Oddziałów Polskich w Kanadzie za okres od 1.08.1941 do 31.03.1942r.;

<sup>19</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2741, Sprawozdanie Konsulatu Generalnego w Chicago z 2.01.1944 r., k. 24.

<sup>20</sup> Tamże; Rozkaz dzienny Pełnomocnika Prezesa RM ds. zaciągu z 22.03.1941r. (ze zbiorów Sznuka, w posiadaniu autora).

<sup>21</sup> IPMS w Londynie, A.XII.29/4, Sprawozdanie z działalności Dowództwa Oddziałów Polskich w Kanadzie za okres 1.08.1941–31.03.1942.

<sup>22</sup> Cyt. za B. Wierzbiański, *Polonia zagraniczna w latach 1939–1946*, Londyn 1946, s. 102 i 103.



dla starych żołnierzy niepodległościowych zachęciłoby młodszą generację do służenia Polsce. AMERYKA DAŁA NAM JUŻ 6 GENERALÓW POLAKÓW, A POLSKA ANI JEDNEGO<sup>23</sup>.

Podkreślić należy, że napływ ochotników w dużej mierze zależał od opinii o jednostkach polskich. Były one przeważnie pozytywne. Istniejące w jednostkach warunki socjalno-bytowe, jak na możliwości polskie, były dość dobre. Oczekiwania w Kanadzie były znacznie wyższe. Ochotnicy, decydując się na służbę w jednostkach polskich, kierowali się w mniejszym stopniu patriotyzmem, a w większym chęcią służenia w armii, która zasłynęła bohaterstwem i sławą. Nie brakowało też takich, którzy liczyli na znaczne korzyści materialne<sup>24</sup> lub chcieli zdobyć nowe umiejętności. Ochotników bulwersowała sytuacja w zakresie zabezpieczeń inwalidzkich i emerytalnych dla żołnierzy i rodzin. Brak odpowiednich przepisów skutecznie odstraszał chętnych do służby w oddziałach polskich.

Wiele kontrowersji budziło też niezbyt chętnie przyjmowanie do wojska oficerów służby stałej i rezerwy. Często spełniali oni niezbędne warunki, ale byli odsyłani do miejsc zamieszkania lub pod opiekę różnych instytucji. Odprawiano im prawa do udziału w polskim czynie zbrojnym. Sytuacja taka rodziła u wszystkich obawy o możliwości awansu i kariery wojskowej. Takich obaw nie było w przypadku zaciągnięcia się do armii amerykańskiej czy kanadyjskiej<sup>25</sup>.

Najważniejszym czynnikiem decydującym o stosunku ochotników do służby w oddziałach polskich były warunki egzystencji, organizacja procesu szkolenia i wychowania oraz zabezpieczenie toku służby. Ochotnikom nie podobało się przyjmowanie osób nienadających się do wojska pod względem psychicznym i fizycznym oraz z niechlubną przeszłością. W szczególności dotyczyło to Amerykanów nie mających związków z Polską, uczestników licznych awantur. Ochotnicy zarzucali polskim dowódcom naganne polityki służ-

<sup>23</sup> Prób moralnego usatysfakcjonowania Polonii za jej ofiarność podczas I i II wojny światowej rząd polski nie doprowadził do końca. Natomiast wezwania gen. Władysława Sikorskiego do udziału Polonii w wojnie odbierano często jako pouczenia i nakazy. Por. F.A. Arciszewski, *Patrząc krytycznie*, Londyn 1972, s. 262–264.

<sup>24</sup> Satysfakcji materialnej nie mógł dostarczyć żołd, chociaż był on stosunkowo wysoki jak na warunki Polski. Szeregowiec otrzymywał dziennie 1 dolara kanadyjskiego, starszy szeregowiec – 1,15 dolara, kapral – 1,30 dolara, a plutonowy – 1,50 dolara. Żołd ten był później zwiększony o tzw. dodatek kanadyjski wynoszący odpowiednio: 0,55 dolara, 0,42 dolara, 0,31 dolara, i 0,44 dolara. Dzięki temu świadczenia żołnierzy polskich zostały zrównane ze świadczeniami żołnierzy kanadyjskich. MiD WIH XII/2, Zarządzenie w sprawie uposażenia i gospodarki oddziałów WP w Kanadzie z 10.06.1941r.

<sup>25</sup> Paradoxem kadrowym była zbyt duża, w stosunku do potrzeb, ilość oficerów polskich przybyłych z Wielkiej Brytanii. Część z nich zajmowała się sprawami, które w armii amerykańskiej lub kanadyjskiej powierzone były podoficerom lub szeregowym. Oficerowie ci często nie potrafili nawiązać kontaktu, ani zrozumieć mentalności żołnierzy pochodzących z Ameryki. Niedostatecznie reagowali na potrzeby ochotników. Wielu żołnierzy uważało, że przerost kadrowy w oddziałach polskich był przyczyną wysokich kosztów utrzymania jednostek. Natomiast prowadzoną propagandę na rzecz werbunku uważali oni za zbyt „mądrą”.

bowe, podtrzymywanie opinii, że żołnierze z Ameryki są mniej wartościowi, wyznaczanie ich na mniej eksponowane stanowiska, wyłączenie ze szkolenia bojowego oznaczającego nieprzydatność do służby liniowej, pogardliwy stosunek oficerów i podoficerów do podwładnych i niedoceniać ich wysiłku zbrojnego<sup>26</sup>.

Należy podkreślić, że wykroczenia dyscyplinarne, w tym dezerce, miały swoje źródło m.in. w naborze ochotników z kryminalnego środowiska i wadliwym funkcjonowaniu systemu szkolenia. Wiele racji miał Franciszek Arciszewski, gdy pisał: „Jeden nieprzychylny list z obozu, a tym bardziej dezerter, rozprowadzający w swym miasteczku niestworzone rzeczy o powodach swego powrotu, robi wśród rówieśników, zastanawiających się nad tym czy pójść czy nie pójść, więcej szkody, aniżeli wiele najlepszych przemówień wiecowych albo artykułów prasowych potrafi naprawić [...] Każda dezercja jest nie tylko tragedią osobistą danego ochotnika, ale i grupy społecznej, która go do pójścia do wojska nakłoniła, bo dalszych nakłonić będzie coraz trudniej”<sup>27</sup>.

Władze polskie nie zadbały o właściwy dobór ochotników, ani o racjonalny przydział na stanowiska. Natomiast dowódcy z trudem akceptowali mentalność ochotników z wychodźstwa, którzy odważnie prezentowali własne opinie i sądy. Często traktowano ich tak, jak poborowych w Polsce. Część dowódców przeciwna była nawet wypłacaniu im wysokiego żołdu. Czasami dochodziło nawet do poniżania godności osobistej, „uczenia patriotyzmu” przy pomocy drylu wojskowego.

Decyzja naczelných władz wojskowych w sprawie ograniczenia ochotniczego zaciągu na półkuli zachodniej była słuszna. Zaciąg był bowiem bardzo kosztowny (około 700 \$ US na jednego ochotnika), a wojskowe efekty małe, zwłaszcza, że większość z zaciągu północnoamerykańskiego przeniosła się w 1943 r. z Wielkiej Brytanii do armii sprzymierzonych, głównie amerykańskiej. Decyzje w tej sprawie zapadały na podstawie dwustronnych porozumień międzyrządowych, a żołnierze motywowali swoją chęć przejścia głównie korzystniejszymi niż w Wojsku Polskim warunkami służby. Argumentowali też, że w armii polskiej czuli się jako niepełnowartościowi, byli izolowani i niedoceniani, nie chcieli nawet nosić odznak ochotników z półkuli zachodniej.

Przechodzenie do armii amerykańskiej i przychylny stosunek do służby w jej oddziałach wynikał także z faktu, że Amerykanie polskiego pochodzenia

<sup>26</sup> W okresie pobytu w Kanadzie żołnierze niepokoił się brakami sprzętu wojskowego i małą skutecznością szkolenia wojskowego, które prowadzono w ograniczonym wymiarze. Wszystko to zniechęcało do uczestnictwa w zajęciach i stanowiło przesłanki do obniżania poziomu dyscypliny, nadużywania alkoholu, a nawet kradzieży. Należy jednak stwierdzić, że możliwości skutecznego przeciwdziałania tym niekorzystnym zjawiskom były ograniczone. Strona polska nie mogła uzyskać wystarczającej ilości sprzętu i uzbrojenia, ani zapewnić należytego funkcjonowania jednostek. Nie mogła też równać się z sojusznikami pod względem zabezpieczenia materiałowego i finansowego. Miała ona ograniczone prawem możliwości egzekwowania naruszeń dyscypliny wojskowej. IPMS w Londynie, A.XII.29/6, Pismo dowódcy 16 Brygady Czołgów do dowódcy 1 Dywizji Pancernej z 3.08. 1942r.

<sup>27</sup> F.A. Arciszewski, *Patrząc krytycznie*, Londyn 1972, s. 287 i 289.

mieli świadomość, iż jednostki polskie na Zachodzie były formowane z funduszy sojuszników. Ci zaś swoje oczekiwania określali umowami, łącznie z użyciem żołnierzy w walce.

Nie ulega wątpliwości, że wyniki akcji zaciągowej uzależnione były nie tylko od władz polskich i wychodźstwa polonijnego, ale także od władz brytyjskich, kanadyjskich i amerykańskich. Oficjalnie wspierały one polskie wysiłki, ale nie były skłonne do tworzenia polskim oddziałom takich warunków, jak dla własnych armii. Polskie jednostki były więc słabiej wyposażone, a wyszkolenie budziło wiele zastrzeżeń.

Główny wysiłek wojenny Polonii amerykańskiej, zarówno podczas I jak i II wojny światowej, dokonał się w szeregach armii amerykańskiej, a nie w polskiej. Nasi rodacy spieszyli do służby pod amerykańskimi sztandarami. Liczba Polaków za Stanów Zjednoczonych, którzy ochotniczo zgłaszali się w czasie ostatniej wojny światowej do wojska amerykańskiego, wynosiła około 17% jego ogólnego stanu, co przy 4% populacji polskiej nacji potwierdzało wysoką rangę ich wysiłku orężnego. Polacy dali armii amerykańskiej 300 tys. żołnierzy, a przez jej szeregi przewinęło się łącznie 400 tys. naszych rodaków<sup>28</sup>.

## SUMMARY

The main war effort of the American Polish community, both during the First and the Second World War, was achieved in the ranks of the American, not the Polish, army. Our compatriots rushed to serve under American banners. The number of Poles from the United States who volunteered to join the American army during the World War II amounted to about 17% of the army's total size, and represented 4% of the population of Poland. This shows how important their contribution to the military effort was. Poles supported the American army with 300,000 soldiers and an overall total of 400,000 of our fellow countrymen served in its ranks.

---

<sup>28</sup> B. Wierzbiański, op. cit., s. 102 i 103.



*Paweł Letko*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA W POWIECIE KĘTRZYŃSKIM – CZ. II\*

27 lipca 1947 r. odbył się pierwszy Zjazd Powiatowy PPS. Obecny był delegat Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS Stanisław Dobrowolski oraz Stefan Cendrowski z Wojewódzkiego Komitetu PPS. Ponadto w części oficjalnej udział wzięli przedstawiciele PPR, SL, PUBP, MO, Ligi Kobiet i związków zawodowych. Na 85 delegatów nieobecnych było aż 24 (28%), chociaż 20 z nich miało „usprawiedliwienia”. W części oficjalnej przemawiał m.in. sekretarz PPR Zdzisław Nocuń, podkreślając „jedność obu partii bratnich”. W drugiej części odczytano referat organizacyjny i gospodarczy, odbyła się dyskusja nad nimi, a następnie wybrano Komitet Powiatowy i delegatów na zjazd wojewódzki<sup>1</sup>.

Dwa dni później miało miejsce posiedzenie Klubu Radnych PPS zasiadających w Powiatowej Radzie Narodowej. Omówiono porządek obrad najbliższego spotkania i podjęto decyzje personalne. Postanowiono głosować za wykluczeniem przedstawiciela PSL z PRN na rzecz przedstawicielki Ligi Kobiet. Zdecydowano o wycofaniu z Rady Bolesława Nykla, jego miejsce miała zająć Halina Dębicka<sup>2</sup>.

Podczas zebrania PK 2 sierpnia Jan Eftymowicz złożył rezygnację ze stanowiska przewodniczącego MRN. Ponieważ jego nazwisko pominięto

---

\* Część II obejmuje okres od lipca 1947 r. do grudnia 1948 r.; część I ukazała się w „Echach Przeszłości” VIII (2007).

<sup>1</sup> Protokół z I-go Zjazdu Powiatowego PPS w Kętrzynie w dniu 27.VII.1947 r., APO 1102/1, k. 4–7; Sprawozdanie Powiatowego Komitetu PPS w Kętrzynie za miesiąc lipiec 1947 r., APO 1102/1, k. 151.

<sup>2</sup> Protokół z posiedzenia Klubu Radnych PPS-PRN w Kętrzynie w dniu 29.VII.47 r., APO 1102/1, k. 116. Klub PPS był dość liczny, ponieważ liczył (niestety nie wiadomo dokładnie w którym miesiącu) 21 radnych, a Wasiewicz był wiceprzewodniczącym PRN. APO 1102/3, k. 131.

w akcie erekcyjnym, uznał to za votum nieufności. Po wyjaśnieniach, że doszło do nieporozumienia, zmienił zdanie. Jednak w świetle późniejszych ataków na niego ze strony PUBP i PPR można domyślać się, iż było to działanie celowe. Podczas zebrania pojawiła się sprawa wystawienia opinii Marianowi Kellerowi (aresztowanemu 20 czerwca kierownikowi Oddziału Społem, przyjętemu do PPS tydzień wcześniej, podejrzanemu o rozsiewaniu wrogiej propagandy). Ustalono treść tekstu, ale wydanie uzależniono od wyniku konsultacji w WK PPS<sup>3</sup>.

Po przerwie urlopowej, 8 września, zebrał się Powiatowy Komitet PPS. Przyjęto ambitny plan pracy (m.in. organizacja zebrań wyjaśniających uchwały Rady Naczelnej PPS, wspólne zebrania z „bratnimi” partiami i posiedzenia klubów radnych PRN i MRN, wspólne spotkania sekretarzy kół PPR i PPS, organizacja nowych kół). Podjęto decyzję o wysłaniu na zjazd wojewódzki 120 osób (trzema samochodami), wyrażając opinię, że gdyby z Olsztyna przysłano jeszcze jakiś transport, to delegatów mogłoby być więcej. Na zjeździe postanowiono poruszyć mało efektywną pracę WK PPS, szczególnie Wydziału Organizacyjnego – od początku istnienia PPS w Kętrzynie nie miała miejsca ani jedna lustracja, okólniki przychodziły z opóźnieniem, nie było prelegentów z Olsztyna, brakowało dokładnych dyrektyw<sup>4</sup>.

Delegaci postanowili natomiast nie podejmować na zjeździe kwestii które mogłyby „szkodzić jednolitości frontu” PPR i PPS<sup>5</sup>.

W październiku 1947 r. doszło do zmiany na stanowisku sekretarza PK PPS. 7 października Halina Dębicka złożyła rezygnację ze względów osobistych, a 20 października obowiązki sekretarza przejął Władysław Hudzik, dotychczasowy instruktor wiejski, z powodu młodego wieku i braku doświadczenia wszystkie ważniejsze decyzje miał konsultować z prezydium<sup>6</sup>.

Nie wpłynęło to dobrze na działalność partii, która została w tym okresie poddana akcji weryfikacyjnej. Zaniedbane zostały zwłaszcza zebrania, choć jak podkreślano „PPS brała udział w innych akcjach społecznych”. Komitet borykał się także z problemami finansowymi<sup>7</sup>. W połowie listopada doszło wręcz do paraliżu. 20 listopada PUBP w Kętrzynie, w ramach kampanii antyspekulacyjnej i walki ze szkodnictwem gospodarczym, ujawnił „afere skórzaną”. Władze i niektórych pracowników Spółdzielni Rolno-Handlowej w Kętrzynie oskarżono o nielegalny handel skórą oraz fałszowanie dokumentów księgowych. W ciągu trzech dni aresztowano cały zarząd spółdzielni, w tym aktywnych członków PPS (m.in.: Kromera, Szwarca i Zasłone) oraz

<sup>3</sup> Protokół z zebrania PK PPS w Kętrzynie w dn. 2.VIII.1947, APO 1102/1, k. 39–40.

<sup>4</sup> Protokół z zebrania Pow. Kom. PPS w Kętrzynie w dn. 8.IX.1947 r., APO 1102/1, k. 41–42.

<sup>5</sup> Informacja z 26 sierpnia 1947 inf. „Longinus”, IPN Bi 084/283, k. 128.

<sup>6</sup> Protokół z posiedzenia Pow. Kom. PPS w Kętrzynie z dnia 20.X.1947 r., APO 1102/1, k. 46–47; Raport miesięczny za okres od dnia 28.X.1947 r. do dnia 26.XI.1947 szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego, IPN Bi 084/283, k. 157, 162.

<sup>7</sup> Protokół z I posiedzenia Pow. Rady PPS oraz Pow. Kom. PPS w Kętrzynie z 16.XI.1947 r., APO 1102/1, k. 19.

byłych aktywistów PSL. Akta sprawy były niekompletne – już 20 listopada zostały odesłane przez wiceprokuratora do uzupełnienia (warto dodać, że w ten sposób wiceprokurator naraził się na oskarżenia o utrudnianie śledztwa). Dokumenty przedstawiono ponownie 18 grudnia, a 30 stycznia 1948 r. akt oskarżenia trafił do sądu okręgowego<sup>8</sup>.

Podejrzanych pozbawiono wszelkiej ochrony, prokuraturę zmuszono do ścisłej współpracy. Szef PUBP donosił do Olsztyna: *Prokurator nie robi tego, co sam chce, lecz robi to, co my mu każemy, mimo że sprawa jest już u niego, aresztowanych nie odesłaliśmy do więzienia, lecz trzymamy u siebie, aż do wyjaśnienia sprawy sądowej, a to z tego powodu by mieć nadzór nad sprawą i nad aresztowanymi, gdyż tu nie mogą się widywać z nikim oprócz tych, których my dopuścimy i przez to będziemy wiedzieli, co za obrońca będzie bronił i jak on będzie bronił i kogo należy dopuścić do obrony a kogo nie*<sup>9</sup>. W takiej sytuacji wynik sprawy zdawał się przesądzony.

Od tego momentu dominacja PPR w powiecie w zasadzie nie podlegała dyskusji. Przedstawiciele tej partii zaczęli zdecydowanie przeważać we wszystkich instytucjach i organizacjach, np. w Związku Samopomocy Chłopskiej czy Spółdzielni Rolno-Handlowej<sup>10</sup>. Według Szefa PUBP po wyborach do Powiatowego Zarządu ZSch i Rady Naczelnej SR-H organizacje te zostały opanowane przez ludzi o „zdrowych poglądach”<sup>11</sup>, co w praktyce oznaczało, że większość należała do PPR<sup>12</sup>. Po wrześniowych wyborach do Zarządów Gromadzkich ZSch weszło 117 przedstawicieli PPR, a tylko 27 PPS<sup>13</sup>.

Pod koniec listopada 1947 roku obowiązki sekretarza powiatowego PPS zaczął pełnić Aleksander Darmochwał. Rozpoczął od krytyki „braku planowej administracji i karność” w szeregach partii. Jednak już 9 stycznia 1948 roku decyzją WK PPS został zawieszony w czynnościach, ponieważ wkrótce po objęciu stanowiska wyjechał w nieznanym kierunku, zabierając ze sobą pieczętki. Wcześniej wyłudził pożyczki w wysokości 40 tysięcy złotych (sprawa trafiła do Wojewódzkiego Rzecznika Kontroli Partyjnej<sup>14</sup>). Zwolniony 1 lutego

<sup>8</sup> Miesięczne sprawozdanie Komitetu Miejskiego PPR w Kętrzynie za miesiąc listopad 47 r., APO 1081/11, k. 2; Repetytorium ds. Wiceprokuratora 3. Rejonu w Kętrzynie, APO 2737/20, k. 232–233; Sprawozdanie dekadowe do Naczelnika Wydziału Śledczego WUPB w Olsztynie za okres od dnia 15.XI.47 r. do dnia 30.IX.47 r., IPN Bi 084/376/1, k. 174.

<sup>9</sup> Sprawozdanie dekadowe do Naczelnika Wydziału Śledczego WUPB w Olsztynie za okres od dnia 1.I.1948 r. do dnia 15.I.1948 r., IPN Bi 084/376/1, k. 184.

<sup>10</sup> Protokół z posiedzenia egzekutywy Kom. Powiatowego PPR w Kętrzynie odbytego w dniu 11.XII.47 r., APO 1081/3, k. 34–35; Protokół z posiedzenia trójki politycznej przy KP PPR w Kętrzynie odbytej w dniu 12.XII.47 r. w sprawie uzgodnienia projektowanego Zarządu Zw. Sam. Chłop. w Kętrzynie, APO 1081/4, k. 86.

<sup>11</sup> Raport miesięczny za okres od dnia 19.XI.1947 r. do dnia 19.XII.1947 szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego, IPN Bi 084/283, k. 166, 170.

<sup>12</sup> Sprawozdanie miesięczne po linii Ref. IV-go, Sekcji V-iej za okres od dnia 26.II.48 r. do 26.III.48, IPN Bi 084/378, k. 164.

<sup>13</sup> Protokół z odbytego posiedzenia Szóstki Politycznej PPR, PPS z dnia 23.IX.48 r., APO 1081/4, k. 118.

<sup>14</sup> Sprawozdanie miesięczne za miesiąc styczeń 1948 r. zastępcy Rzecznika Kontroli Partyjnej WK PPS w Olsztynie Tadeusza Pierzchały, APO 1094/25, k. 10.

1948 r., a sekretarzem został Władysław Hudzik. Tego samego dnia na własną prośbę z PK PPS zwolniła się skarbnik Janina Głos, a na jej miejsce zatrudniono Franciszka Rozmusa<sup>15</sup>.

Powierzenie funkcji sekretarza PK Wł. Hudzikowi nie zakończyło problemów kadrowych – nowy sekretarz nie spełniał ani oczekiwań PUBP (w raporcie oceniono go jako „niedoświadczonego, niemającego pojęcia o prowadzeniu partii, porywczego i lekkomyślnego”<sup>16</sup>), ani własnej partii. Chciał być zbyt „samodzielny”, później oskarżano go o nastawienie prawicowe (jako członek OMTUR nie chciał współpracować z ZWM). Ostatecznie został usunięty z partii na wniosek Powiatowego Komitetu PPS<sup>17</sup>.

W związku z tym obowiązki sekretarza przejął Zenon Pecsz. O coraz mniejszej samodzielności PPS może świadczyć projekt przegłosowany 14 lutego 1948 r., *by w wypadku pomyślnego załatwienia spraw tow. Pecsz przedstawił się Szefowi PUBP oraz Sekretarzowi Pow. Kom. PPR*<sup>18</sup>.

Z. Pecsz nie czuł się zbyt pewnie na tym stanowisku i bardzo szybko chciał z niego zrezygnować, jednak Powiatowy Komitet PPS nie wyraził zgody, ponieważ nie było innej kandydatury. Jedyne na co zezwolono sekretarzowi, to możliwość wysłania do WK PPS prośby o wyznaczenie następcy<sup>19</sup>. W końcu 1 kwietnia p.o. sekretarza został Franciszek Rozmus<sup>20</sup>.

Na początku 1948 roku stanowisko przewodniczącego PK PPS ponownie objął Stefan Nawrocki, który pełnił tę funkcję od października 1946 r. do maja 1947 r., później zrezygnował, ponieważ zbyt absorbowały go obowiązki starosty powiatu<sup>21</sup>. W okresie od maja do listopada 1947 r. przewodniczącym był Szwarec, aresztowany w związku z „afarą skórzaną”, a następnie usunięty z partii<sup>22</sup>.

Mimo tych zmian WK PPS negatywnie ocenił pracę Powiatowego Komitetu: *W Kętrzynie brak jest jakiegokolwiek myśli organizacyjnej, winę za nierób-*

<sup>15</sup> APO 1094/12, k. 232, 240, 235, 238; *Sprawozdanie Kierownika Oddziału Og.Org. WK PPS Mariana Otachela za m-c grudzień 1947 r.*, APO 1094/9, k. 70; *Protokół z posiedzenia Komitetu Powiatowego PPS w Kętrzynie - odbytego w dniu 7.I.1948 r.*, APO 1102/1, k. 58–59.

<sup>16</sup> *Raport miesięczny za okres od dnia 28.X.1947 r. do dnia 26.XI.1947...*, k. 157.

<sup>17</sup> *Protokół z odbytego posiedzenia Powiatowego Komitetu PPS w Kętrzynie w dniu 18.III.1948 r.*, APO 1102/1, k. 69; *Protokół z posiedzenia Powiatowego Komitetu PPS w Kętrzynie, odbytego w dniu 22.III.1948 r.*, APO 1102/1, k. 71; [Lista osób skreślonych z rejestru członków i kandydatów PPS], 16.06.1948, APO 1094/25, k. 24.

<sup>18</sup> *Protokół z posiedzenia Powiatowego Komitetu PPS odbytego w dniu 14 lutego 1948 r.*, APO 1102/1, k. 64; *Raport miesięczny za okres od dnia 1.I.1948 r. do dnia 20.II.1948 szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego*, IPN Bi 084/284, k. 2.

<sup>19</sup> *Protokół z posiedzenia Powiatowego Komitetu PPS w Kętrzynie, dnia 5 marca 1948 r.*, APO 1102/1, k. 66.

<sup>20</sup> [Sprawozdanie za marzec 1948 podpisane przez Sekretarza KP PPS Rozmusa], APO 1102/3, k. 135.

<sup>21</sup> *Protokół z posiedzenia Pow. Komitetu PPS w Kętrzynie odbytego w dn. 15 maja 1947 r.*, APO 1102/1, k. 32; *Protokół z posiedzenia Komitetu Powiatowego PPS w Kętrzynie – odbytego w dniu 7.I.1948 r.*, APO 1102/1, k. 58.

<sup>22</sup> [Lista osób skreślonych..., k. 24.



*stwo i niedołęstwo ponosi cały Komitet, a zwłaszcza tow. Rozmus i tow. Nawrocki. Towarzysz ten jest za słabym i za chwiejnym do prowadzenia Partii w takim ośrodku, jak Kętrzyn i należałoby tego towarzysza uwolnić od tych obowiązków, którym nie podoła z powodu braku energii, a może z powodu chwiejności ideologicznej*<sup>23</sup>. Tak surowa ocena była następstwem braku frekwencji na wiecu 5 kwietnia 1948 r. Do sali teatralnej (wynajętej, co podkreślono, za 700 złotych) przybyło „kilka osób z PPS i kilkanaście z PPR”, zaś według członka WK PPS w Kętrzynie, jako ośrodka fabrycznym, można łatwo na wiec ściągnąć ok. 250 towarzyszy<sup>24</sup>.

Decyzją WK PPS z 6 kwietnia Powiatowy Komitet PPS w Kętrzynie został zawieszony i 18 kwietnia wybrano nowy, który miał funkcjonować do Powiatowej Konferencji PPS. Przewodniczącym został Autowicz, zastępcą Ludwik Abramowicz, p.o. sekretarza Fr. Rozmus, skarbnikiem A. Dębicka, a członkami Stanisław Lewandowski, Jan Mirynowicz, Kazimierz Damszel, Stefan Nawrocki i Jan Zapolski<sup>25</sup>. Sekretarz KP PPR Zdzisław Nocuń tak scharakteryzował władze powiatowe PPS: Ludwik Abramowicz, dyrektor gimnazjum i profesor chemii został oceniony jako dobrze uświadomiony politycznie, zrównoważony, taktowny, cieszący się zaufaniem partii i ludności. Stefan Nawrocki (starosta), uczciwy, jednolitofrontowy, taktowny, cieszy się szacunkiem, ze swojej pracy „w miarę kwalifikacji” wywiązuje się dobrze. Ale najciekawiej przedstawia się charakterystyka Stanisława Lewandowskiego, zastępcy kierownika ZEOM – który został wybrany na członka PK PPS, mimo że od września 1947 roku faktycznie należał do PPR: *Cieszy się pełnym zaufaniem naszej partii i wykonuje wszelkie polecenia Komitetu Powiatowego [PPR]*<sup>26</sup>.

Podczas walnego zebrania aktywu powiatowego (11 listopada 1948 r.) przewodniczącym PK PPS wybrano Ludwika Abramowicza (jego zastępcą został Adam Raszkiewicz – pracownik fizyczny w browarze). Autowicz otrzymał surową naganę i ostrzeżenie<sup>27</sup>. Zarzucano mu łamanie zasad dobrych obyczajów.

Według Stanisława Zielińskiego, kierownika Oddziału Polityczno-Propagandowego WK PPS, w czerwcu praca w Kętrzynie była na słabym poziomie (podobnie negatywną lub gorszą ocenę otrzymały tylko Lidzbark, Węgorzewo, Nidzica i Olsztyn – powiat)<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> *Sprawozdanie z 5.4.48 z obsługi wieców w Bartoszycach i Kętrzynie*, APO 1094/15, k. 24–25; R. Syrwid, *Od partnerstwa do przymusowej „jedności”*. Olsztyńska organizacja Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1945–1948, Łódź 2004, s. 186.

<sup>24</sup> *Sprawozdanie z 5.4.48...*, k. 24–25.

<sup>25</sup> *Protokół z posiedzenia prezydium PK PPS w Kętrzynie z 18.IV.1948 r.*, APO 1102/1, k. 72.

<sup>26</sup> APO 1081/4, k. 109–111.

<sup>27</sup> *Sprawozdanie ogólne za m-c listopad 1948 r.* [PK PPS w Kętrzynie], APO 1094/10, k. 18; *Protokół z zebrania członków PPS kół: Drożdżownia, Poczta, CSS „Społem”, Oddz. Okręgowy Pow. Zw. GS, SCh i BGS odbytego w dniu 11 listopada 1948 r.*, APO 1102/2, k. 159.

<sup>28</sup> *Sprawozdanie Kierownika Oddziału Polit.-Prop. WK PPS w Olsztynie Stanisława Zielińskiego za miesiąc czerwiec 1948 r.*, APO 1094/18, k. 18. Podobnie też w lipcu (k. 28).

Mimo tych kłopotów PPR wciąż odczuwała zagrożenie ze strony „bratniej partii”. W maju 1948 roku aktyw KP PPR ostrzegał, że *kierownictwo PPS stoi na nieodpowiednim stanowisku i zajmuje wrogie stanowisko wobec naszej partii, naszym obowiązkiem jest wyszukać te elementy wrogie, które występują przeciw obecnemu postępowi osiągnięć klasy robotniczej. Musimy naprowadzić członków z bratniej partii w delikatny sposób by oczyścili swe szeregi z elementów WRN i reakcji, które się wkradły do Partii Socjalistycznej*<sup>29</sup>.

Również działalność Miejskiego Komitetu PPS w Kętrzynie nie odznaczała się zbyt dużą aktywnością. Częściowo wynikało to z braku środków finansowych – 75% wpływów ze składek przekazywano PK PPS, pozostała część nie pokrywała wydatków. Poza tym wielu członków zalegało z wpłatami – na dzień 1 sierpnia 1947 r. około 100 osób miało zaległe składki za okres dłuższy niż 3 miesiące, zaś duża część wpłacała sumy niższe od ustalonych.

A jednak między 1 marca a 1 sierpnia 1947 r. liczba członków MK PPS wzrosła o 20% (z czego 70% stanowili robotnicy). Silne wpływy mieli socjaliści w Powiatowej i Miejskiej Radzie Narodowej (odpowiednio 27% i 42% członków), a także w radach zakładowych, np. w cukrowni na 9 miejsc 7 należało do członków PPS, a w drożdżowni 100%.

W sierpniu przyjęto ambitny plan: utworzenie 9 nowych kół (istniały już 4), prowadzenie szkoleń, zorganizowanie Sekcji Kobiet przy MK PPS i dla poprawy sytuacji finansowej, urządzić imprezy dochodowe<sup>30</sup>. 27 sierpnia 1947 r. została utworzona socjalna sekcja do takich zadań<sup>31</sup>.

Trzeba stwierdzić, że MK PPS zajmował się niemal wyłącznie zmianami personalnymi – 18 sierpnia 1947 r. wybrano nowy komitet, jak wynika z dalszych sprawozdań nie zmieniło to sytuacji na lepsze. Nadal narzekano na brak aktywności MK PPS, a 21 lipca 1948 ponownie zmieniono skład<sup>32</sup>.

Także działalność Komitetu PPS w Korszach nie przedstawiała się najlepiej. Na zjazd powiatowy przybyło tylko 22 delegatów, którzy na dodatek się spóźnili, a na zjeździe wojewódzkim członkowie MK w ogóle się nie pojawili<sup>33</sup>. W efekcie w maju 1948 roku Powiatowy Komitet PPS na polecenie WK

<sup>29</sup> Protokół z zebrania aktyw Komitetu Powiatowego PPR w Kętrzynie odbytego dnia 9.V.1948 r., APO 1081/5, k. 58.

<sup>30</sup> Sprawozdanie MK [PPS w Kętrzynie] od dnia 1.III.47 r. do 1.VIII.47 r., APO 1102/1, k. 79–82.

<sup>31</sup> Kierownikiem został Józef Kromer, a zastępcą Janina Głos. Protokół z posiedzenia Miejskowego Komitetu PPS w Kętrzynie odbytego w dniu 27 sierpnia 1947 r., APO 1102/2, k. 57.

<sup>32</sup> Protokół z Ogólnego Zebrania członków PPS Miejskowego Komitetu Korsze dnia 26 października 1947 r., APO 1102/2, k. 268; Protokół z zebrania Powiatowego Komitetu PPS w Kętrzynie w dniu 24.VII.48 r., APO 1102/1, k. 75; Protokół spisany w dniu 26.VII.1948 r. w lokalu PK PSS Kętrzyn w związku z rozwiązaniem starego Zarządu MK PPS w dniu 21.VII.48 r. i powołaniem nowego Zarządu MK PPS w Kętrzynie., APO 1102/2, k. 67.

<sup>33</sup> Protokół nr 13 z odprawy Zarządów Kół PPS Korsze wschodzących w skład Miejskowego Komitetu PPS Korsze w dniu 18.8.47, APO 1102/2, k. 262; Protokół z posiedzenia Prezydium PK PPS w Kętrzynie w dn. 20.IX.1947 r., APO 1102/1, k. 43.

PPS rozwiązał komitet w Korszach, a na jego miejsce powołał Komitet Komisaryczny, który miał funkcjonować do czasu ogólnego zebrania członków<sup>34</sup>.

Takie wydarzenia (podobnie w GK PPS w Skandawie) oczywiście nie poprawiały wizerunku PPS, część socjalistów zaczęła nawet oddawać legitymacje, twierdząc, że w partii panuje chaos<sup>35</sup>.

W drugiej połowie 1948 roku komuniści podjęli działania na rzecz intensyfikacji „walki klas” na wsi. Jednak w powiecie kętrzyńskim nie było łatwo do tego przekonać ani osadników, ani też członków PPS. Podczas zebrania aktywu powiatowego w sierpniu 1948 r. z udziałem sekretarza WK PPS Mieczysława Chwalińskiego słychać było głosy, że wprawdzie na wsi widać podział na mniej i bardziej zamożnych, ale wszyscy doszli to tego, co mają, własną pracą. Za to są szabrownicy i spekulanci (tu wskazywano członków PPR). Mówiono też, że bieda na wsi jest raczej wynikiem obciążeń podatkowych, a nie działalności kułaków. Wyraźnie nie podobało się to M. Chwalińskiemu, który stwierdził, że błędem byłoby zakładać, że bogaczy wiejskich nie ma – są, choć jest ich mniej niż gdzie indziej<sup>36</sup>. Tak więc nie było wyjścia – trzeba było się wykazać w walce z kułactwem i oczywiście kilka przypadków „odkryto”<sup>37</sup>.

Sprawy zaostrzającej się walki klasowej na wsi oraz oczyszczania własnych szeregów z „bogaczy wiejskich”, zostały poruszone także na zebraniu aktywu PK PPS w dniu 10 października. Ale może ważniejsze było to, że w jego trakcie socjaliści poddali się szerokiej samokrytyce. Krytykowano zarówno pracę powiatowego komitetu, kół, jak i działania poszczególnych osób. Pojawiły się głosy samokrytyki za: „niewłaściwe ustosunkowanie się do PPR”, „błędy w pracy szóstek politycznych”, „niewłaściwe pojmowanie niektórych teorii i ich propagowanie w terenie”. Dwoje członków aktywu oświadczyło, że „ich światopogląd nie zgadza się z ich osobistą działalnością”, co w praktyce oznaczało, że prowadzą prywatne firmy. Oczywiście zadeklarowali, iż zlikwidują swoje przedsiębiorstwa. Stwierdzono także, iż „w czasie masowego werbunku do partii dostały się elementy szkodliwe”. Gdy została odczytana lista osób usuniętych z PPS, przyjęto ją jednogłośnie. Niestety, w sprawozdaniu nie podano nazwisk ani ogólnej liczby skreślonych członków. Wiadomo jedynie, że podczas walnego zebrania aktywu w dniu 11 listopada 53 członków PPS poddało się samokrytyce, zaś w ciągu całego miesiąca z partii usunięto 86 osób<sup>38</sup>.

<sup>34</sup> Protokół z nadzwyczajnego posiedzenia członków Miejscowego K-PPS w Korsze dnia 14 maja 1948 r., APO 1102/2, k. 278–279.

<sup>35</sup> Protokół z zebrania Komitetu Gminnego PPS [Skandawa] w dniu 17.V.1948 r., APO 1102/2, k. 481.

<sup>36</sup> Protokół z zebrania aktywu powiatowego PPS w Kętrzynie odbytego dn. 13.VIII.48 r., APO 1102/1, k. 128–129; patrz też Protokół zebrania wyborczego Gminnego Koła PPS Bobrowo w dniu 14.XI.1948 r., APO 1102/2, k. 442.

<sup>37</sup> Protokół z odprawy sekretarzy PK PPS odbytej dnia 30 sierpnia [1948] w WK PPS w Olsztynie, APO 1094/11, k. 19.

<sup>38</sup> Protokół z zebrania aktywu Polskiej Partii Socjalistycznej Powiatowego Komitetu w Kętrzynie odbytego w dniu 10 października 1948 r., APO 1102/1, k. 130–131; Sprawozdanie ogólne za m-c listopad 1948..., k. 18.

Wśród wydalonych członków PPS 14 było robotnikami, 17 robotnikami rolnymi, 24 chłopami, 20 pracownikami umysłowymi, 10 kupcami i 1 rzemieślnikiem. Najczęściej jako uzasadnienie wskazywano „obcość ideologiczną” (50,6%), „szkodnictwo gospodarcze” (16,8%), „pijaństwo” (14,1%), „wrogą propagandę” (10,6%), „współpracę z okupantem” 3,5% oraz „obcość klasową” i „niemoralny tryb życia” (po 1,2%)<sup>39</sup>.

Akcja usuwania „bogaczy wiejskich” i „elementów politycznie podejrzanych” trwała; przygotowywano osoby, które miały zajmować zwalniane stanowiska, aby nie doszło do chaosu. Każda partia wytypowała kandydatów do usunięcia z poszczególnych instytucji, np. z PRN miało odejść 7 członków PPR, 5 PPS i 1 SL (część „na własną prośbę”); ponadto cały czas prowadzono weryfikację członków partii. Niezadowolenie powodował fakt, że „czystki” dokonywali ludzie z PPR<sup>40</sup>.

21 listopada w Kętrzynie odbyła się Konferencja Delegatów Polskiej Partii Socjalistycznej powiatów kętrzyńskiego, giżyckiego, mrągowskiego, piskiego i węgorzewskiego, w której wziął udział sekretarz WK PPS w Olsztynie Marian Poloński. Oczywiście nie mogło na niej zabraknąć propagandowych rezolucji, w których wyrażono słowa uznania dla Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików, znalazły się też pozdrowienia dla *wszystkich ludów walczących o wyzwolenie spod jarzma imperialistycznego ucisku, towarzyszom komunistom greckim, chińskim, uciskanym ludom kolonialnym*, czy potępienie prawicy socjalistycznej i Komunistycznej Partii Jugosławii<sup>41</sup>.

Jednak najważniejszy był wybór dwóch delegatów na Kongres Zjednoczeniowy Partii Klasy Robotniczej. Wybrano Mariana Polońskiego i Ludwika Abramowicza. O słabości PPS w powiecie kętrzyńskim może świadczyć tylko 86% frekwencja delegatów – konferencja była „na miejscu”, gorzej wypadł tylko powiat giżycki (74%), pozostałe wykazały się 100% frekwencją<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> Według danych z Kętrzyna (*Wykaz wydalonych byłych członków Polskiej Partii Socjalistycznej z pow. Kętrzyn* [1948], APO 1102/3, k. 116-117). Wykaz dla całego województwa podaje już trochę inne dane: „obcość ideologiczna” 38%, za to „obcość klasowa” aż 13% (APO 1141/26, k. 241, patrz także R. Syrwid, op. cit., s. 274).

<sup>40</sup> *Raport miesięczny za okres od dnia 20.09.48 r. do dnia 20.10.1948 r. szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego*, IPN Bi 084/284, k. 45; *Protokół z posiedzenia Szóstki Politycznej PPR i PPS odbytego w Kętrzynie w dn. 18.10.48*, APO 1081/4, k. 138-139; *Sprawozdanie ogólne* [PK PPS w Kętrzynie] *za miesiąc październik 1948 r.*, APO 1102/1, k. 182-184; *Sprawozdanie dekadowe PUBP Plac. Eksp. Kol. BP w Korsze za okres od 1.XI.1948 do 30.XI.1948*, IPN Bi 084/379/2, k. 78.

<sup>41</sup> *Rezolucja przyjęta podczas Konferencji Delegatów Polskiej Partii Socjalistycznej powiatów Kętrzyńskiego, Giżyckiego, Węgorzewskiego, Mrągowskiego i Piskiego z 21.11.1948*, APO 1102/1, k. 15-16.

<sup>42</sup> *Protokół z Konferencji Powiatowej Polskiej Partii Socjalistycznej w Kętrzynie* [21.11.1948], APO 1102/1, k. 12-14; *Sprawozdanie ogólne za m-c listopad 1948...*, k. 18; *Komunikat Kierownika Referatu Sprawozdawczego KW PPR w Olsztynie Henryka Mackiewicza z 29 listopada 1948 r.*, APO 1073/26, k. 260; *Wykaz delegatów na Kongres Zjednoczeniowy [z PPS]*, APO 1073/26, k. 280.

Ostatnie półtora roku funkcjonowania PPS było okresem dalszego rozpracowywania środowiska socjalistycznego przez służby bezpieczeństwa w celu jak największego skompromitowania działaczy PPS. Przykładem może być wspomniana już sprawa Mariana Kellera aresztowanego w sierpniu 1947 r. za rozsiewanie wrogiej propagandy<sup>43</sup>. PUBP prowadziło też sprawę „Kontakt” dotyczącą m.in. Franciszka Kranca, kierownika ZEOM, który miał faworyzować w zakładzie członków PPS<sup>44</sup>. Ponadto w cukrowni pod obserwacją był dyrektor Jan Eftymowicz (sprawa „Burak”), rozpracowywany przez agentów „Rocha” (członek PPS i Rady Zakładowej) i „Mińsk” (członek PPR) oraz informatora „Bławatka” (członek PPR)<sup>45</sup>. Ponownie „podpadł” Stanisław Gacich (sołtys wsi Winda), tym razem już członek PPS, którego sprawa trafiła do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Olsztynie<sup>46</sup>. O poglądy prawicowe i związki z PPS WRN oskarżano większość kierownictwa socjalistów w powiecie, m.in. Stefana Wasiewicza („wystąpienia antyjednolitofrontowe”), wiceprokuratora Adama Wojciechowskiego (krytykowanie rządu za nietaktowne i wymuszone prowadzenie procesu krakowskiego), burmistrza Aleksandra Migdała, czy sędziego Sądu Okręgowego Ludwika Andrzejewskiego<sup>47</sup>. Przeciwno kierownikowi Powiatowego Monopoli Tytoniowego Michałowi Lingo, oskarżanemu o wrogą propagandę i spekulację, prowadzona była sprawa pod kryptonimem „Judasza”; aresztowano go w listopadzie 1947 roku<sup>48</sup>.

Natomiast w sierpniu tego samego roku, Wojewódzki Sąd Partyjny nakazał wydalic z partii Jana Downara, jednego z założycieli Komitetu Organizacyjnego PPS w czerwcu 1945 r., za „antyjednolitofrontowe” wystąpienia i dyskredytowanie PPS<sup>49</sup>.

<sup>43</sup> W czerwcu 1947 r. miał twierdzić, że Rosjanie za trzy dni zajmą kolej i pocztę, na wyższych stanowiskach będą tylko oni, że zostaną obniżone płace itp. Zachęcał do wstępowania do PPS, jako jedynej siły zdolnej zmienić ustrój. *Raport dekadowy za okres sprawozdawczy od dnia 28.V do dnia 28.VI.1947 szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego*, IPN Bi 084/283, k. 110.

<sup>44</sup> *Sprawozdanie dekadowe z zestawienia spraw wszczętych prowadzonych i zlikwidowanych po linii I-II-iej sekcji za okres od dnia 5.VIII.47 do dnia 16.VIII.47 r.*, IPN Bi 084/378, k. 71; *Sprawozdanie miesięczne z przebiegu pracy agencyjno-informacyjnej po linii referatu IV-go sekcji I-II-iej za okres od dnia 26.VIII.47 r. do dnia 26.IX.47 r.*, IPN Bi 084/378, k. 92.

<sup>45</sup> *Sprawozdanie po linii referatu IV-go Sekcji I-II-iej PUBP w Kętrzynie z 21.I.1948 r. sporządzone na podstawie pisma z dnia 15.I.48 r.*, IPN Bi 084/378, k. 140.

<sup>46</sup> *Sprawozdanie dekadowe do Naczelnika Wydziału Śledczego WUPB w Olsztynie za okres od dnia 15.VIII.47 r. do dnia 1.IX.47 r.*, IPN Bi 084/376/1, k. 163; *Raport dekadowy za okres sprawozdawczy od dnia 28.VII do dnia 28.VIII.1947 szefa PUBP w Kętrzynie Królikowskiego*, IPN Bi 084/283, k. 119, 125.

<sup>47</sup> Ibidem, k. 123; *Raport dekadowy za okres sprawozdawczy od dnia 28.VIII.1947 r. do dnia 28.IX.1947 szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego*, IPN Bi 084/283, k. 132, 136.

<sup>48</sup> *Sprawozdanie dekadowe po linii Sekcji III-iej i IV-iej za okres od dnia 6.VIII.47 r. do dn. 16.VIII.47 r. ref. IV Referatu Józefa Michonia i Królikowskiego*, IPN Bi 084/378, k. 72 oraz k. 104.

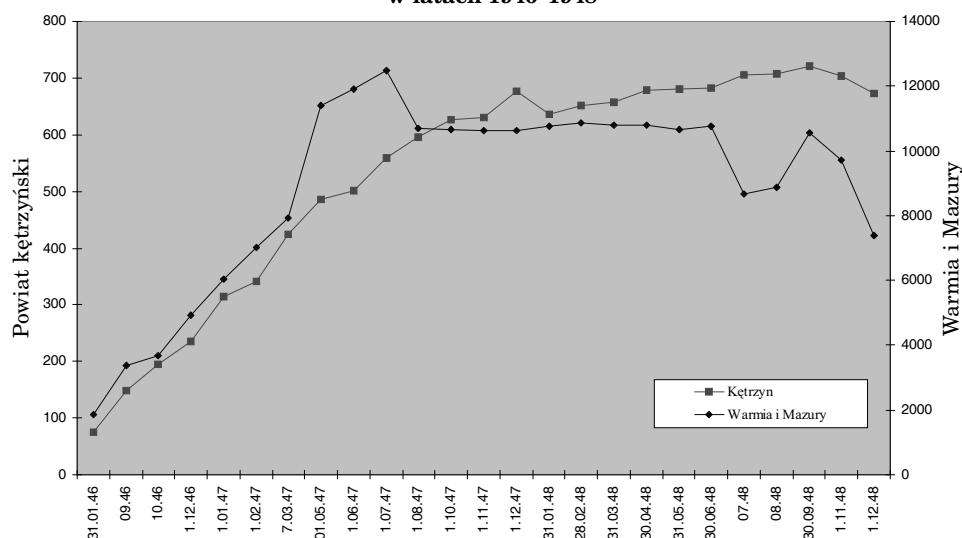
<sup>49</sup> *Wyrok Wojewódzkiego Sądu Partyjnego w sprawie Jana Downara z 29.08.1947 r.*, APO 1094/4, k. 38..

W połowie 1948 r. kończono rozpracowywanie burmistrza A. Migdała – na jego miejsce typowano kandydata z PPR, w ramach pozbywania się z administracji „wrogich elementów”. W tym czasie w powiecie tylko dwie gminy – Srokowo i Bezławki – były „zagrożone”, w pozostałych już usunięto niewygodnych wójtów<sup>50</sup>. Ostatecznie jesienią Aleksander Migdał został zwolniony bez wypowiedzenia (obowiązki przejął wiceburmistrz Antoni Urbanowicz, także socjalista). Na jego miejsce przedstawiono 4 kandydatów z PPR i 2 z PPS. Byli to Stanisław Lewandowski, kierownik oddziału ZEOM i Jan Iwanowski, wójt gminy Korsze. Obydwaj kandydaci socjalistów wyrazili chęć wstąpienia do PPR, ale PPS nie zaakceptował ich podań o skreślenie z partii<sup>51</sup>.

Kończyło się także rozpracowywanie Stefana Wasiewicza, co miało skutkować usunięciem go z PPS, Powiatowej Rady Narodowej i Spółdzielni „Ostoja”<sup>52</sup>.

Jak wynika z danych z listopada 1948 r. w powiecie kętrzyńskim wydalo-  
no aż 34 członków PPS zajmujących gospodarcze stanowiska kierownicze  
(51,5% członków PPS na gospodarczych stanowiskach kierowniczych wydalo-  
nych z tej partii w całym województwie olsztyńskim)<sup>53</sup>.

**Zmiany liczby członków PPS na Warmii i Mazurach oraz w powiecie kętrzyńskim w latach 1946–1948**



Opracowanie własne na podstawie: APO 1094/9, k. 11, 21, 34, 48, 51, 52, 68; APO 1094/10, k. 1–85; APO 1094/11, k. 11; APO 1094/12, k. 11, 211–214; APO 1102/1, k. 142; APO 1102/3, k. 15–30

<sup>50</sup> *Sprawozdanie dekadowe po linii Ref. V-go Sekcji III-ej za okres sprawozdawczy od dn. 7.IV.1948 r. do dnia 7.V.1948 r.*, IPN Bi 084/377, k. 46.

<sup>51</sup> *Protokół z zebrania Egzekutywy Komitetu Powiatowego PPR w Kętrzynie odbytego dnia 6.IX.1948 r.*, APO 1081/3, k. 98; APO 2502/5, k. 103a.

<sup>52</sup> *Sprawozdanie dekadowe po linii Referatu V-go Sekcji III-ej PUBP w Kętrzynie za okres sprawozdawczy od dnia 25.V.1948 r. do 25.VI.1948 r.*, IPN Bi 084/377, k. 54.

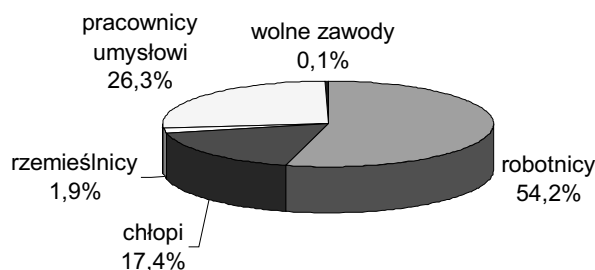
<sup>53</sup> *Wykaz wydanych z szeregów Partii [PPS] wg stanu na dzień 24.XI.1948 r.*, APO 1073/26, k. 240.

W przeddzień zjednoczenia w powiecie działał Powiatowy Komitet PPS, Miejskie Komitety w Kętrzynie i Korszach, ponadto 17 kół w Kętrzynie oraz 20 komitetów i kół na terenie powiatu<sup>54</sup>.

1 grudnia 1948 r. PPS w powiecie liczyła 672 członków (pierwsze z dane z września 1945 r. mówią o 37). Najwięcej zapisanych członków było we wrześniu 1948 roku (721), jednak w wyniku weryfikacji ich liczba zmniejszyła się o prawie 7%. Liczebność PPS w powiecie dynamicznie wzrastała; dość powiedzieć, że na początku 1946 było to 4% wszystkich socjalistów z Okręgu Mazurskiego, a w grudniu 1948 r. aż 9,1%. Co ciekawe, w momencie, gdy w powiecie było najwięcej zadeklarowanych członków PPS, stanowili oni tylko 6,8% socjalistów w województwie, z czego można wnosić, iż akcja weryfikacyjna miała tu mniejsze skutki niż w innych powiatach<sup>55</sup>. Biorąc pod uwagę, że tylko w listopadzie 1948 r. skreślono 86 osób, należy zakładać, że równoległe do PPS zapisywali się nowi członkowie.

Po weryfikacji 68,3% członków zapisanych było do MK PPS w Kętrzynie (w połowie roku 65,6%). Niewielki odsetek stanowiły kobiety (12,2%), z czego aż 78% należało do MK w Kętrzynie. Struktura zawodowa charakteryzowała się przewagą robotników – 54,2% (z 44,7% w połowie roku). Był to jeden z efektów akcji weryfikacyjnej, w wyniku której najbardziej ucierpiały dwie kategorie pracowników: przedstawiciele wolnych zawodów zredukowani zostali praktycznie do zera (z 15 tylko 1 został w partii) i chłopów, których liczba zmniejszyła się o 36,8%. Praktycznie nie zmieniła się liczba pracowników umysłowych, jeśli chodzi o liczbę (177), jak i o procentowy udział (ok. 25%)<sup>56</sup>.

**Struktura zawodowa członków PPS w powiecie kętrzyńskim w grudniu 1948 r.**



Opracowanie własne na podstawie: *Sprawozdanie KP PPS w Kętrzynie za miesiąc listopad 1948 r.*, APO 1094/10, k. 20.

<sup>54</sup> *Imienny wykaz Zarządów Kół PPS z terenu pow. Kętrzyn* [listopad 1948], APO 1094/12, k. 72–75.

<sup>55</sup> *Sprawozdanie Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej do dnia 30.09.b.r.* [1945], APO 1094/9, k. 11; *Sprawozdanie Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej w Olsztynie za czas od 1.XII.45-31.I.46*, APO 1094/9, k. 21; *Sprawozdanie KP PPS w Kętrzynie za miesiąc listopad 1948 r.*, APO 1094/10, k. 20

<sup>56</sup> *Ibidem*; *Sprawozdanie KP PPS w Kętrzynie za miesiąc lipiec 1948 r.*, APO 1094/10, k. 12.

Inteligencja zapisywała się niemal wyłącznie do PPS, nad czym ubolewały powiatowe władze PPR<sup>57</sup>.

Współpraca między PPR i PPS, podobnie jak w latach poprzednich nie była wolna od napięć. 7 lipca 1947 r. podczas Zebrania Międzypartyjnego PPR, PPS i SL podzieliły między siebie teren powiatu kontrolowany przez obywatelskie komisje kontroli podatkowej – socjalistom przypadły Bobrowo, Barciany, Kętrzyn i Wielki Dwór, komunistom Korsze, Skandawa, Srokowo i Winda, a ludowcom Berławsk, Różana, Laukinikowo i Potok. Przeprowadzono także wybór 12 ławników w sprawach podatkowych – po 5 z PPR i PPS, 2 z SL<sup>58</sup>. Więcej problemów było 5 lipca na spotkaniu Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych. Ustalono, że na zebraniach przewodniczyć będą na zmianę członkowie PPS i PPR, ale pojawiły się kwestie drażliwe. Dionizy Skiba z PPS nie chciał ujawnić aktualnego stanu osobowego partii. Ponadto socjaliści skarżyli się na Komendanta Służby Ochrony Kolei i jego zastępcę – członków PPR, którzy mieli dyskryminować osoby należące do PPS i naciskać na przechodzenie do „bratniej partii”. Poruszyli ponownie sprawę jednoczesnej przynależności do obu partii. Postulowali by osoba, która chce zmienić „barwy”, najpierw poinformowała o tym na piśmie, uregulowała składki i dopiero po otrzymaniu pisemnej zgody mogła zostać zapisana do drugiej organizacji<sup>59</sup>.

Aby przyspieszyć zbliżenie między partiami, 18 sierpnia 1947 r. odbyła się odprawa sekretarzy Gminnych Komitetów PPS. H. Dębicka szczegółowo zreferowała uchwałę Rady Naczelnej PPS z 30 czerwca 1947 roku, podkreślając znaczenie współpracy z PPR. Dyskusja była poświęcona roli i miejscu obu partii w terenie<sup>60</sup>.

W sierpniu do współpracy zachęcał także I sekretarz KW PPR Jan Kalinowski, który przybył do Kętrzyna w związku z wręczaniem stałych legitymacji partyjnych. Powiedział wtedy m.in.: *Musimy szczerze współpracować z PPS-em przez wspólne zebrania, dyskusje, umiejętne usuwanie osobistych niechęci*<sup>61</sup>.

Mimo odgórnych nakazów, współpraca nie układała się dobrze. Może świadczyć o tym wydarzenie z sierpnia 1947 r., kiedy to jeden z członków PPR, nie przebierając w epitetach, mówił o staroście Stefanie Nawrockim i jego żonie, aktywnych członkach PPS: *Ta bezdzietna, czarna k... Nawrocka nie ma co robić tylko jeździ po powiecie i na gminach jakieś tam koła PPS*

<sup>57</sup> Raport dekadowy za okres sprawozdawczy od dnia 28.II.1947 r. do dnia 17.III.1947 szefa PUBP w Kętrzynie Królikowskiego, IPN Bi 084/283, k. 35.

<sup>58</sup> Protokół z Zebrania Międzypartyjnego w dniu 7.VII.1947 r., APO 1081/4, k. 54.

<sup>59</sup> Protokół zebrania Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych z dnia 5.VII.47 r. [Korsze], APO 1102/2, k. 309-310.

<sup>60</sup> Protokół z odprawy sekretarzy Gm. Kom. PPS pow. kętrzyńskiego w dniu 18.VIII.1947 r., APO 1102/1, k. 115.

<sup>61</sup> Protokół z uroczystości wręczenia stałych Legitymacji Partyjnych, odbytej w dniu 24.VIII.47 r., APO 1081/11, k. 26.



*chce organizować*<sup>62</sup>. Za te słowa wyrzucono go z partii, a socjaliście, który ich wysłuchał, udzielono nagany za „sprowokowanie wypowiedzi”. Z drugiej strony niektórzy socjaliści określali PPR jako bandę<sup>63</sup>.

Część członków PPR uważała, iż socjaliści są tak wrogo nastawieni, że po prostu nie ma z kim współpracować, gdyż *dla każdego niemal PPS-owca każdy Peperowiec jest komunistą*<sup>64</sup>.

Za sukces władze uznały zorganizowany 25 września 1947 r. wspólny wiec manifestacyjny PPR i PPS w sali Teatru Miejskiego w Kętrzynie, gdzie obecni byli posłowie obu partii: Tadeusz Koral i Waław Gumiński. Spotkanie odbyło się bez „zgrzytów i tarc”<sup>65</sup>. Jednak współpraca między partiami nadal nie układała się. Według PUBP większość winy leżała po stronie PPS, choć dostrzegano także *niewłaściwe podejście tak ze strony członków PPR, jak i PPS, gdzie oddolnie członkowie wywołują nieporozumienia i kłótnie, na co komitety powiatowe, a w szczególności PPS, nie reagują natychmiast*<sup>66</sup>.

W październiku doszło do sporu między partiami w sprawie ZSch. Przyczyną były wybory gromadzkie przeprowadzane z pominięciem PPS, ale największe zatargi miały miejsce w związku z wyborem delegatów na zjazd powiatowy, wojewódzki i krajowy. W tej sprawie odbyły się dwa zebrania Komitetu Międzypartyjnego i Szóstek Politycznych (21 i 22), podczas których socjaliści domagali się parytetu. Członkowie PPR odrzucili żądanie, powołując się na wkład w rozwój ZSch. PPS zaproponowano jedynie 1/4-1/3 miejsc. Sprawy nie rozstrzygnął nawet przedstawiciel WK PPS, który 22 października przywiózł pismo podpisane przez III sekretarza KW PPR nakazujące przyjąć parytet, ponieważ KP PPR twierdził, że żadnego pisma nie otrzymał, a nawet nie został o nim poinformowany. W tej sytuacji socjaliści wycofali swoje kandydatury i zapowiedzieli bojkot wyborów. W efekcie 80% mandatów uzyskali przedstawiciele PPR i zdominowali ZSch (w „terenach” z PPS mandat przyjął tylko jedna osoba). O pogorszenie współpracy oczywiście oskarżono elementy WRN-owskie w PPS<sup>67</sup>.

Po ucieczce Stanisława Mikołajczyka, w połowie listopada, obie partie postanowiły zorganizować wiece „uświadamiające”; wyjaśnić politykę anglo-

<sup>62</sup> Protokół z posiedzenia Miejscowego..., k. 57.

<sup>63</sup> Protokół z posiedzenia Szóstki z dnia 24.IX.1947 r., APO 1081/4, k. 61; Protokół z posiedzenia Szóstki Politycznej odbytego w dniu 9.IX.1947 r. [w Kętrzynie], APO 1081/4, k. 59.

<sup>64</sup> Protokół z zebrania Koła PPR przy Cukrowni Kętrzyń w dniu 9.IX.1947 r., APO 1081/11, k. 93.

<sup>65</sup> Raport dekadowy za okres sprawozdawczy od dnia 28.VIII.1947 r. do dnia 28.IX.1947..., k. 135.

<sup>66</sup> Ibidem, k. 136.

<sup>67</sup> Protokół z zebrania Komitetu Powiatowego PPS w Kętrzynie z dn. 7.X.47 r., APO 1102/1, k. 45–46; Raport dekadowy za okres sprawozdawczy od dnia 28.IX.1947 r. do dnia 28.X.1947 r. szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego, IPN Bi 084/283, k. 149, 152; Protokół szóstki z 21.X.1947 r., APO 1081/4, k. 70–72; Wyciąg z uchwały Szóstki Politycznej PPR i PPS z dnia 22.X.47 r. w sprawie wyborów do Gminnych Zarządów Samopomocy Chłopskiej, APO 1081/4, k. 78; Ogólny opis sytuacji politycznej, ekonomicznej i gospodarczej na obiektach na terenie pow. kętrzyńskiego z 27.X.1947 r., IPN Bi 084/378, k. 116; Sprawozdanie [PK PPS w Kętrzynie] za miesiąc październik 47 r., APO 1102/1, k. 162.

amerykańską, przedstawić lidera PSL jako agenta obcego wywiadu oraz zdrajcę ojczyzny. Przedsięwzięcie doszło do skutku, ale bez udziału socjalistów, ponieważ najbardziej aktywni z nich zostali zaaresztowani w związku z „afērą skórzaną”<sup>68</sup>.

Po zatrzymaniu wielu aktywnych działaczy PPS współpraca ponownie się „poprawiła”, chociaż nadal doszukiwano się oporu ze strony rzekomych zwolenników WRN. Zresztą „element” ten był obserwowany, czy nie wykorzystuje go obcy wywiad, ale niczego takiego nie stwierdzono<sup>69</sup>.

Do ostrego spięcia doszło w połowie grudnia 1947 roku, kiedy w cukrowni rozpoczęły się coroczne zwolnienia pracowników sezonowych. Pracę stracił m.in. sekretarz komórki zakładowej PPR. 20 grudnia doszło do międzypartyjnego zebrania na terenie zakładu, z udziałem władz powiatowych. Mimo że sekretarze powiatowi PPS i PPR działali w tym wypadku razem, nie uchroniło to socjalistów z cukrowni od oskarżeń o wpływy WRN czy WiN (także sekretarz PPS przyłączył się do tych zarzutów). Sprawy nie rozwiązano i dziesięć dni później doszło do następnego spotkania, tym razem już w obecności m.in. II sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PPR, przewodniczącego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych z Olsztyna. Doszło do scysji i pyskówek<sup>70</sup>. Sprawa nadal była żywa, na początku 1948 r. omawiano ją m.in. podczas posiedzenia Szóstki Partyjnej<sup>71</sup>. Kolejną przyczyną zadrażnień był skład rady zakładowej – członkowie PPR skarżyli się, że składa się ona z socjalistów i bezpartyjnych i nie mają na jej prace żadnego wpływu, tym bardziej że większość PPS-owców była wrogo nastawiona do PPR – taka sytuacja trwała co najmniej do stycznia 1948 r. W lutym do pracy powrócili członkowie PPR (kosztem socjalistów), Jan Eftymowicz coraz bardziej atakowany, w kwietniu zrezygnował z przewodnictwa MRN, a następnie przestał być dyrektorem zakładu. W marcu 1948 r. do WK PPS trafił wniosek o wykluczenie go z partii (m.in. za kontakty z elementami reakcyjnymi), mimo że kilka tygodni wcześniej PK PPS wydał mu pozytywną opinię<sup>72</sup>. W maju było już dużo lepiej – Rada Zakładowa cukrowni została podporządkowana PPR, a współpraca z PPS poprawiła się, aczkolwiek na krótko<sup>73</sup>.

<sup>68</sup> *Raport miesięczny za okres od dnia 28.X.1947 r. do dnia 26.XI.1947...*, k. 156.

<sup>69</sup> *Raport miesięczny za okres od dnia 19.XI.1947 r. do dnia 19.XII.1947...*, k. 166, 171.

<sup>70</sup> *Protokół z zebrania Zarządu Koła PPS w Cukrowni w Kętrzynie łącznie z Miejscowym Komitetem PPS w Kętrzynie, odbytego w dniu 3 stycznia 1948 r.*, APO 1102/2, k. 105-108.

<sup>71</sup> *Protokół z posiedzenia Szóstki Partyjnej, odbytego w lokalu Powiatowego Komitetu PPR w Kętrzynie dnia 20 stycznia 1948 r.*, APO 1081/4, k. 92.

<sup>72</sup> *Protokół z posiedzenia Powiatowego Komitetu PPS w Kętrzynie...*, APO 1102/1, k. 71; APO 2502/5, k. 60a.

<sup>73</sup> *Ankieta sprawozdawcza koła PPR Cukrownia w Kętrzynie za miesiąc wrzesień 1947 r.*, APO 1081/11, k. 96; *Ankieta sprawozdawcza koła PPR Cukrownia w Kętrzynie za miesiąc styczeń 1948 r.*, APO 1081/11, k. 110; *Ankieta sprawozdawcza koła PPR Cukrownia w Kętrzynie za miesiąc czerwiec 1948 r.*, APO 1081/11, k. 117; *Ankieta sprawozdawcza koła PPR Cukrownia w Kętrzynie za miesiąc lipiec 1948 r.*, APO 1081/11, k. 119 oraz *Ankieta sprawozdawcza koła PPR Cukrownia w Kętrzynie za miesiąc wrzesień 1948 r.*, APO 1081/11, k. k. 123; *Protokół z posiedzenia Powiatowego Komitetu PPS...*, k. 65-66.

Jak wynika z raportów PUBP na początku 1948 roku w obiektach przemysłowych na terenie powiatu (czyli w Kętrzynie) na stanowiskach kierowniczych przeważali socjaliści. W powiecie działało jedno przedsiębiorstwo samorządowe, rzeźnia miejska, kierowane przez socjalistę (Bolesław Nykiel). Funkcje kierownicze pełnili także Jan Kojer (Fabryka Spirytusu i Drożdży „Społem”), Jan Eftymowicz (Cukrownia Zrzeszenia Cukrowników Gdańskich), Michał Lingo (Monopol Tytoniowy), Franciszek Kranc i Stanisław Lewandowski (Oddział Zjednoczenia Energetycznego Oddziału Mazurskiego). Zygmunt Głowczyk był kierownikiem Oddziału „Społem”, Aleksander Zasłona Naczelnikiem Urzędu Poczto-Telegraficznego, Józef Wiśniewski naczelnikiem stacji kolejowej, Bronisław Praszałowicz dyrektorem szpitala<sup>74</sup>. Przed zjednoczeniem wielu z nich utraciło swoje stanowiska<sup>75</sup>.

Współpraca pomiędzy kołami PPR i PPS w zakładach oceniana była jako słaba, ale przynajmniej nie było „specjalnych trudności”. Najgorzej było w Spółdzielni „Ostoja”, wobec czego postanowiono odsunąć zarząd i radę nadzorczą, *która jest niewygodna dla wszystkich członków, a tylko dla siebie i pewnych jednostek, ponieważ są to przeważnie członkowie PPS, a poglądy ich WRN-owskie*<sup>76</sup>. O wpływach PPS w „Ostoi” świadczy fakt, że dopiero w styczniu 1948 r. zaczęto organizować tam koło PPR, czemu miał się zdecydowanie sprzeciwiać „towarzysz” z PPS<sup>77</sup>.

W końcu jednak spółdzielczość znalazła się pod kontrolą PPR, z czego władze powiatowe były bardzo dumne: *w ubiegłym roku sytuacja w spółdzielczości znajdowała się w rękach karierowiczów, którzy z grosza społecznego dobijali się bogactwa, broniąc dostępu naszej Partii do spółdzielczości, dlatego Partia nasza posiadała znikomą wpływ na spółdzielczość, bo zaledwie 10%. Wskutek usilnej pracy Komitetu Pow. elementy pasożytnicze zostały zdemaskowane i oddane w ręce sprawiedliwości*<sup>78</sup>.

W połowie roku 1948 PPS traciła wpływy w radach zakładowych, nawet w tradycyjnie do tej pory zdominowanej przez nią cukrowni, a robotnicy zaczęli przepisywać się do PPR<sup>79</sup>. Już w marcu Związek Zawodowy Pracowników Rolnych także został opanowany przez PPR, choć wcześniej raporty PUBP wskazywały, że administratorzy państwowych majątków rolnych

<sup>74</sup> Wykaz członków PPS w pow. Kętrzyn zajmujących kierownicze stanowiska, APO 1094/21, k. 47; Pismo Sekretarza PK PPS H. Dębnickiej i Przewodniczącego PK B. Szwarca do Wojewódzkiego Komitetu PPS w Olsztynie z 1.VIII.1947 r., APO 1102/3, k. 153.

<sup>75</sup> Wykaz wydalonych z szeregów Partii..., k. 240.

<sup>76</sup> Sprawozdanie miesięczne po linii Ref. IV-go, Sekcji III-IV-ej, za okres od dnia 26.I.1948 r. do dnia 26.II.1948 r., IPN Bi 084/378, k. 148.

<sup>77</sup> Protokół zebrania Koła PPR Sp. Spoż. Ostoja z dnia 25.X.1948 r., APO 1081/11, k. 432.

<sup>78</sup> Sprawozdanie roczne z działalności Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej w Kętrzynie za okres od 4 maja 1947 do 30-go maja 1948 r., APO 1081/1, k. 18.

<sup>79</sup> Sprawozdanie Oddziału Społ.-Zaw. Wojewódzkiego Komitetu PPS [w Olsztynie] za okres od 15 kwietnia do 15 maja 1948 r., APO 1094/29, k. 12; Sprawozdanie miesięczne po linii Ref. IV-go Sekcji I-ej i II-ej za okres sprawozdawczy od dnia 26.III.1948 r. do dnia 26.IV.1948 r., IPN Bi 084/378, k. 167.

utrudniają działalność partiom politycznym, zwłaszcza PPR. Jedynie w Banku Narodowym i Urzędzie Skarbowym, zdaniem PUBP przeważali bezpartyjni i socjaliści o poglądach prawicowych<sup>80</sup>.

Jedna z ostatnich manifestacji niezależności PPS miała miejsce podczas Zjazdu Młodzieży Wiejskiej i Miejskiej w Kętrzynie w dniu 15 lutego 1948 r. Wtedy to Wasiewicz, ponieważ przedstawiciel socjalistów nie został wybrany do prezydium, zaapelował do członków PPS i OMTUR, by opuścili salę – uczyniło to około 300 osób<sup>81</sup>.

W 1948 roku było już pewne, że „organiczne zlanie” się obu partii nastąpi w najbliższym czasie. Władze PPS w powiecie kętrzyńskim zdawały sobie jednak sprawę, że nie wszyscy socjaliści są temu przychylni, dlatego należy ich wyeliminować z partii podobnie jak „elementy faszystowskie” i „nieaktywnych członków”<sup>82</sup>. PUBP odnotował m.in. takie opinie członków PPS: *Widzicie czegośmy doczekali, partia PPR chce wchłonąć naszą partię, na co my nie powinniśmy się zgodzić i najlepiej wypisać się w ogóle z partii, być bezpartyjnym, ewentualnie wstąpić do SL*. Według ocen PUBP w maju 1948 r. około 40% socjalistów w terenie oceniało, że PPR chce wchłonąć PPS<sup>83</sup>.

Ale już w czerwcu, po „usunięciu elementów WRN” współpraca była „dość dobra”, choć nadal podkreślano *brak dokładnego zrozumienia niektórych członków tak z PPR jak i również z PPS jednoci organicznej obu Partii i szybkiego połączenia się w jedną całość klasy robotniczej*<sup>84</sup>. Także część członków PPR nie ułatwiała zbliżenia, uważając, że należy bacznie przyglądać się PPS, *bo przeważnie z nich wychodzi reakcja i pęd kułacki*<sup>85</sup>.

W lipcu podczas zebrania kół PPS na terenie powiatu przyjmowano rezolucje w sprawie solidarności z linią wytyczoną przez CKW PPS, a w następnych miesiącach, przynajmniej oficjalnie, realizowano zbliżenie bratnich partii (konferencje Komitetu Współdziałania PPR i PPS, zebrania międzypartyjne)<sup>86</sup>.

<sup>80</sup> Sprawozdanie miesięczne po linii Ref. IV-go, Sekcji V-ej, za okres od dnia 26.I.1948 r. do dnia 26.II.1948 r., IPN Bi 084/378, k. 151-152; Sprawozdanie miesięczne po linii Ref. IV-go, Sekcji V-ej za okres od dnia 26.II.48 r. do 26.III.48..., k. 163; Sprawozdanie miesięczne [po linii Ref. IV-go Sekcji III i IV-ej] za okres od dnia 26.IV.48 r. do 26.V.48 r., IPN Bi 084/378, k. 173a

<sup>81</sup> Raport miesięczny za okres od dnia 1.I.1948 r. do dnia 20.II.1948..., k. 3.

<sup>82</sup> Protokół z posiedzenia Powiatowego Komitetu PPS w Kętrzynie..., k. 70-71; Protokół z zebrania aktywu PPS w Kętrzynie odbytego w dniu 23.III.1948, APO 1102/1, k. 124-125.

<sup>83</sup> Raport miesięczny za okres od dnia 20.IV.br. do dnia 19.V.1948 szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego, IPN Bi 084/284, k. 28.

<sup>84</sup> Raport miesięczny za okres od dnia 19.V.1948 r. do dnia 19.VI.1948 r. szefa PUBP w Kętrzynie por. Królikowskiego, IPN Bi 084/284, k. 35a; Sprawozdanie [PK PPS w Kętrzynie] za miesiąc lipiec 1948 r., APO 1102/1, k. 175.

<sup>85</sup> Protokół z posiedzenia z rozszerzonej Egzekutywy Komitetu Powiatowego PPR w Kętrzynie w dniu 12.VIII.1948 r., APO 1081/3, k. 87.

<sup>86</sup> APO 1102/2, k. 94, 122, 150, 165, 180, 200, 229, 284, 380, 385, 429; Sprawozdanie [PK PPS w Kętrzynie] za miesiąc wrzesień 1948 r., APO 1102/1, k. 180; Ankieta sprawozdawcza kół PPR przy Browarze „Społem” w Kętrzynie za miesiąc październik 1948 r., APO 1081/11, k. 52; patrz także k. 65, 66.

Problemem mogła być także głęboka religijność wielu starszych członków PPS. Zebrania i wiece organizowane w niedzielę miały niską frekwencję, ponieważ niektórzy członkowie PPS chodzili na nabożeństwa (w kwietniu 1948 r. zaproponowano nawet, by wiece i zebrania odbywały się po mszy). W Korszach we wrześniu 1948 r. w związku z misjami, które miały tam miejsce, wielu pracowników, w tym członkowie PPS i PPR, chodziło na kazania w godzinach pracy<sup>87</sup>. Zdarzały się też inne sytuacje, np. podczas uroczystości 1 Maja w Skandawie sztandar PPS miał po drugiej stronie obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej<sup>88</sup>.

Uroczystości zjednoczeniowe miały miejsce 14 i 15 grudnia 1948 r. Zachowało się sprawozdanie opisujące ich przebieg w cukrowni w Kętrzynie. Na Kongres Zjednoczeniowy został wykonany z cukru symbol zjednoczenia: aparat cukrowniczy dyfuzor, na którym znajdowały się ręce w „bratnim uścisku”. Przed wejściem do zakładu zawieszono neon z czerwonych i zielonych żarówek z datą „15 XII 1948”, po bokach której widniały czerwone gwiazdy. Wszędzie powiewały flagi czerwone i biało-czerwone, przeważały czerwone. Podczas zebrania w dniu 14 grudnia przemawiał nowy dyrektor zakładu Zygmunt Stefaniak z PPR, oraz przedstawiciele OKZZ, Wojska Polskiego, Wojewódzkiej Rady Narodowej i WK PPR. W części artystycznej wystąpił chór wojskowy, artyści z Teatru im. St. Jaracza w Olsztynie, zespół artystyczny Wojska Polskiego. W programie znalazły się piosenki, deklamacje oraz farsa „Bogacz Wiejski”, a całość zakończyła zabawa taneczna. Następnego dnia o 10.00 na sygnał syren fabrycznych cała załoga udała się do sali teatralnej, gdzie wysłuchano audycji z Kongresu Zjednoczeniowego. Jak widać z powyższego opisu, socjaliści raczej się nie rzucali w oczy<sup>89</sup>.

Delegat PPS na Kongres Zjednoczeniowy Ludwik Abramowicz, ostatni przewodniczący PK PPS w Kętrzynie, wrócił z tej imprezy, jak wspominają jego uczniowie i współpracownicy, „trochę podchmielony” i zupełnie załamany...<sup>90</sup>.

W świetle zgromadzonych danych trzeba stwierdzić, że lokalne struktury PPS w Kętrzynie i powiecie kętrzyńskim były słabe. Nie mógł tego zmienić nawet fakt zajmowania przez socjalistów ważnych stanowisk w administracji czy gospodarce. Borykano się z kłopotami organizacyjnymi, kadrowymi i finansowymi – np. zakup zdezelowanego motocykla omal całkowicie nie zrujnował powiatowego komitetu. Miejscowi działacze nie mieli doświadczenia w pracy organizacyjnej, jak złośliwie oceniał członek WK PPS *potrafili tylko debatować „co teraz będzie”*<sup>91</sup>. Trudno się temu dziwić, bowiem ci, któ-

<sup>87</sup> Protokół z zebrania Koła PPS Cukrowni Kętrzyn w dniu 5.IV.1948, APO 1102/2, k. 114; Sprawozdanie dekadowe PUBP Plac. Eksp. Kol. BP w Korsze za okres od 1.IX.1948 do 30.IX.1948, IPN Bi 084/379/2, k. 70.

<sup>88</sup> Raport miesięczny za okres od dnia 20.IV.br. do dnia 19.V.1948..., k. 28.

<sup>89</sup> Sprawozdanie z odbycia się uroczystości z okazji Kongresu Zjednoczeniowego Klasy Robotniczej w dniu 14.XII i 15.XII.1948 r. w Cukrowni Kętrzyn, APO 1081/11, k. 175-176; Wielki wiec przedkongresowy w cukrowni w Kętrzynie, „Życie Olsztyńskie” z 16 grudnia 1948, s. 4.

<sup>90</sup> Nauczyciele i absolwenci opowiadają..., red. E. Tokarzewski, Olsztyn 1998, s. 38, 46.

<sup>91</sup> Sprawozdanie z 5.4.48..., k. 24.

rzy wykazywali się większą inicjatywą czy zdolnościami, byli szybko usuwani przez PUBP, najczęściej pod zarzutami przestępstw gospodarczych czy rozsiewania wrogiej propagandy. Ciągłe przetasowania i zmiany personalne nie mogły pozytywnie wpływać na funkcjonowanie partii. Działania podejmowane przez władze PPR (przy wsparciu organów bezpieczeństwa) zmierzały do tego, aby w momencie zjednoczenia struktury PPS były możliwie najsłabsze.

Data	Członkowie PK PPS
27.07.47	Bolesław Szwarz (przew.), Ludwik Abramowicz (vice), Halina Dębicka (sekr.), Janina Głos (skarbnik), Stefan Wasiewicz, Stefan Nawrocki, Aleksander Migdał, Bolesław Stępień, Marian Bednarczyk, Bolesław Romejko, Szczepan Traczyk
20.10.47	Szwarc (przew.), Abramowicz (vice), Władysław Hudzik (p.o. sekr.), Głos (skarbnik), Wasiewicz, Nawrocki, Migdał, Stępień, Bednarczyk, Romejko, Traczyk
11.47	Nawrocki (przew.), Abramowicz (vice), Aleksander Darmochwał (p.o. sekr.), Głos (skarbnik), Bednarczyk, Dębicka, Stępień, Wasiewicz
12.47	Nawrocki (przew.), Abramowicz (vice), Hudzik (p.o. sekr.), Głos (skarbnik), Bednarczyk, Dębicka, Stępień, Wasiewicz
1.02.48	Nawrocki (przew.), Abramowicz (vice), Hudzik (sekr.), Franciszek Rozmus (skarbnik), Bednarczyk, Dębicka, Stępień, Wasiewicz
połowa lutego 48	Nawrocki (przew.), Abramowicz (vice), Zenon Pecysz (sekr.), Rozmus (skarbnik), Bednarczyk, Dębicka, Stępień, Wasiewicz
1.04.48	Nawrocki (przew.), Abramowicz (vice), Rozmus (sekr.), Głos (skarbnik), Wasiewicz, Migdał, Stępień, Bednarczyk, Romejko, Traczyk <sup>A</sup>
18.04.48	Autowicz (przew.), Abramowicz (vice), Rozmus (sekr.), Dębicka (skarbnik), Stanisław Lewadowski, Jan Mirynowicz, Kazimierz Damszel, Nawrocki, Jan Zapolski
11.11.48	Abramowicz (przew.), Adam Raszkiewicz (vice), Rozmus (sekr.), Dębicka (skarbnik), Mirynowicz, Nawrocki, Lewandowski.

A – Komitet zawieszony decyzją WK PPS z 6 kwietnia 1948 r.

## SUMMARY

In the light of the source material analysed, it can be claimed that local structures of the Polish Socialist Party (Polska Partia Socjalistyczna, PPS) in Kętrzyn and the Kętrzyn District in 1945–1948 were weak. This could not be changed even by the fact of socialists holding important positions in administration or management. They had to cope with organizational, personnel and financial problems. Constant reshuffles and personal changes did not have any positive influence on the functioning of the party. The aim of the activities undertaken by the authorities of the Polish Workers' Party (PPR) (with the support of the security service) was to make PPS structures as weak as possible at the moment of unification.

*Mariusz Mazur*

Instytut Historii

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

## OBRAZ KONRADA ADENAUERA W PROPAGANDZIE POLSKIEJ LAT 1949–1955

Skuteczna propaganda posługuje się obrazami prostymi, wyrazistymi i przekonującymi, czyli przystępnymi w odbiorze. Nie ma w niej miejsca na niuanse, niedopowiedzenia, czy możliwości zróżnicowanej interpretacji. Szczególnie jest to wyraźne w przypadku, gdy jej dysponenti wyznają fundamentalistyczne przekonanie o nieskomplikowanym dualizmie świata, który nie kryje dla nich żadnych tajemnic, jest oczywisty, znany, weryfikowalny. Dodatkowym czynnikiem jest wysoki stopień obligatoryjności wspartej monopolem informacyjnym. Tak właśnie było z wizerunkiem Konrada Adenauera w propagandzie polskiej okresu stalinowskiego<sup>1</sup>.

Nie można zgodzić się z opinią niektórych historyków kreujących go na „wroga nr 1” polskich mediów, uosobienie szatana, jako antytezy dla Najwyższego czyli Józefa Stalina<sup>2</sup>. Przyznać należy, że jego postać występuje w zespole kilku innych najmocniej i najbrutalniej atakowanych przedstawicieli „wrogiego świata” obok Kurta Schumachera (do 1948 r.), później Josepha Broz-Tito, Harrego Trumana.

---

<sup>1</sup> Wybrane cezury czasowe obejmują okres szerszego pojawienia się postaci Konrada Adenauera w mediach ze względu na powołanie do życia Republiki Federalnej Niemiec, a w przypadku daty końcowej, pewną czasową zmianę opinii propagandy komunistycznej, wywołaną zaproszeniem go w czerwcu 1955 r. do Moskwy. Na temat Konrada Adenauera oraz jego rzeczywistych cech osobistych i poglądów patrz: W. Bokajło, *Koncepcja Europy Konrada Adenauera i jej realizacja w praktyce politycznej w latach 1945–1954*, Wrocław 1995; R. Kochanowski, *Spór o Niemcy: problem niemiecki w myśli politycznej Konrada Adenauera i Kurta Schumachera w latach 1945–1952*, Katowice 1999; S. Naruszewicz, *Konrad Adenauer. Kanclerz i Europejczyk*, Białystok 2004; S. Naruszewicz, *Doktryna społeczno-polityczna CDU w latach 1945–1953*, Białystok 1992.

<sup>2</sup> Por. wstęp Michała Kołodziejczyka do: K. Adenauer, *Wspomnienia*, Warszawa 2000, s. 10; A. Małkiewicz, *Konrad Adenauer w polskiej prasie*, w: *Konrad Adenauer. Człowiek, polityk, mąż stanu*, pod red. K.P. Mensinga i K. Ruchniewicza, Warszawa 2003, s. 193–195.

Badając skonstruowaną w propagandzie figurę Adenauera, nie dowiemy się zbyt wiele o nim samym, ale poszerzymy wiedzę na temat autorów wizerunku, ich fobii, pragnień, systemu wartości oraz konduity człowieka jako takiego<sup>3</sup>. Spektrum cech przypisywanych Adenauerowi jest szerokie, choć monochromatyczne. Wszystkie są niekorzystne, wręcz wrogie. Wiele z nich było całkowicie nieprawdziwymi insynuacjami, ewentualnie tak je zinterpretowano, że budowały obraz fałszywej rzeczywistości. Jednak ich rozbieżność ze stanem faktycznym – w systemie monopolu informacyjnego – nie powodowała dyskomfortu wynikającego z możliwości weryfikacji informacji.

Na podstawie źródeł propagandowych nie ma możliwości stwierdzenia, czy przypisywane kanclerzowi cechy psychologiczne implikowały poglądy i postawę, czy też poglądy miały wpływ na jego charakter. Dla stalinowskich mediów nie miało to znaczenia. Postawa i czyny stanowiły integralną część wykreowanej przez propagandę formuły psychologicznej. Jedne warunkowały drugie i traktowano je jako nieusuwalne. Najczęściej przywoływanymi, choć zazwyczaj pośrednio, cechami psychologicznymi Adenauera uczyniono: konserwatyzm, radykalizm i agresywność. Wszelkie inne rozpatrywać należy jako ich pochodne. Determinowały one poglądy: reakcyjność, nacjonalizm, szowinizm<sup>4</sup> i militarizm leżące podobno u podstaw całej jego aktywności. Już wiele lat wcześniej Adenauer zastępować miał przemówieniami gloryfikującymi imperialistyczną politykę wojenną cesarskich Niemiec. „Od tego czasu do dziś Adenauer nieprzerwanie podzegał do wojny i pochwalał agresję”<sup>5</sup> – pisano. Jego marzeniem było wciągnięcie Niemiec do wojennych paktów reakcji europejskiej, dlatego domagał się wzmocnienia kontyngentów wojsk okupacyjnych<sup>6</sup> i remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Razem z prezydentem Theodore Heussem dostarczać miał „hitlerowskich żołdaków dla niedoszlących amerykańskich panów świata”<sup>7</sup>. W tym celu Adenauer odbudowywał nowy Wehrmacht, jak nazywano próbę powołania do życia wspólnej armii europejskiej<sup>8</sup>. Takie zachowanie korespondowało z wyznawanym przez niego rewizjonizmem zwróconym szczególnie przeciwko polskim ziemiom zachodnim i północnym, ale także wobec Alzacji i Lotaryngii<sup>9</sup>.

<sup>3</sup> Por. J. Sobczak, *Stereotyp wroga*, w: *Obcy. Sąsiedzi. Niechciani partnerzy?*, pod red. K. Glassa, Z. Puśleckiego, B. Serlath, Poznań – Toruń 1995, s. 97.

<sup>4</sup> *Szowinista Adenauer „kanclerzem” marionetkowego rządu w Trizonii*, „Trybuna Ludu” 17 września 1949.

<sup>5</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot haniebny*, „Trybuna Ludu” 25 października 1950. Por.: L. Marschak, *Na zachód od Łaby też walczyć o pokój. Notatki z Niemiec zachodnich*, Warszawa 1951.

<sup>6</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*; M.P. [M. Podkowiński], *Agresorzy amerykańscy tworzą nowy Wehrmacht*, „Trybuna Ludu” 28 sierpnia 1950.

<sup>7</sup> J. Starec, *Tydzień na arenie świata*, „Trybuna Ludu” 18 września 1949

<sup>8</sup> H. Kassyanowicz, *Odrodzenie Wehrmachtu czy bezpieczeństwo europejskie*, Warszawa 1954, s. 33; (RA), *Konrada Adenauera żywot...*

<sup>9</sup> *KP Niemiec jasno i niedwuznacznie postawiła sprawę granicy z Polską*, „Trybuna Ludu” 18 sierpnia 1949.



Dysonans jaki powstawał pomiędzy jego poglądami głoszonymi publicznie, przekonaniem chrześcijańsko-demokratycznymi, chrześcijańską moralnością, a tym co robił ujawnić miał cynizm i zakłamanie oraz brak skrupułów w dążeniu do zaspokojenia własnych interesów. Podobno był on całkowicie pozbawiony jakichkolwiek zasad moralnych, chociaż często się do nich odwoływał<sup>10</sup>. Świadczyć o tym miała predylekcja do szpiegostwa, ujawniająca dodatkowo przedmiotowy stosunek do państwa niemieckiego. Już po I wojnie światowej, jak pisały gazety, Adenauer służył na żołdzie francuskim. Opowiadał się wówczas za separatyzmem nadreńskim, świadomie podważając integralność terytorialną swego kraju<sup>11</sup>. W następnych latach pracował nad rozbiciem republiki i przekazaniem władzy w „silne ręce”. „Sztandar Ludu” donosił: „ma długoletnią praktykę w zdradzaniu interesów swego narodu i wysługiwaniu się wielkiemu kapitałowi międzynarodowemu”<sup>12</sup>. Po II wojnie dalej lekceważył państwo niemieckie. Jego doktrynerstwo wpędzało Trizonię w katastrofę gospodarczą, pogłębianą dodatkowo zwrotem Ameryce długów zaciągniętych jeszcze przez Hitlera<sup>13</sup>. Niewinna informacja sugerowała ciągłość władzy i panujące w kręgach rządzących RFN poczucie kontynuacji III Rzeszy, czego Adenauer nawet ponoć nie ukrywał.

Podobną perfidią charakteryzować się miał jego stosunek do niemieckiego narodu, którego dobro całkowicie podporządkował militarystyce i wojnie. Postponował problemy społeczne. W czasie swej „pierwszej mowy «kanclerskiej» [exposé – przyp. M.M.]” nawet nie wspominał o planach odbudowy Niemiec z wojennych zniszczeń, ani o poprawie ciężkich warunków życia czy przeciwdziałaniu bezrobociu. Skupił się natomiast na groźbach pod adresem klasy robotniczej i rewanżyzmie terytorialnym<sup>14</sup>. Receptę na likwidację bezrobocia widział w skoszarowaniu niepracujących i wyekspediowaniu ich na front<sup>15</sup>. Nie interesowała go również przyszłość niemieckiej młodzieży, dla której planował ten sam frontowy los. Wbrew jakimkolwiek zasadom humanitarnym wyrzucał z domów tysiące ludzi, zajmując ich mieszkania na koszary dla wojsk okupacyjnych<sup>16</sup>. Tytuł jednej publikacji informował: *Adenauer cynicznie oferuje imperialistom niemieckie „mięso armatnie”*<sup>17</sup>. Brutalna

<sup>10</sup> (C.K.), „Moralne” uzbrojenie, „Trybuna Ludu” 5 lutego 1949.

<sup>11</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*. Por.: M. Podkowiński, *Pierścień kardynała*, Warszawa 1955, s. 184–206; H.Köhler, *Adenauer a nadreński separatyzm*, w: *Konrad Adenauer. Człowiek, polityk, mąż stanu...*, s. 14–23.

<sup>12</sup> *Konrad Adenauer – mąż zaufania bankierów amerykańskich i niemieckich*, „Sztandar Ludu” 9 października 1949.

<sup>13</sup> „Rewizja” statutu okupacyjnego Trizonii ma na celu przyśpieszenie remilitaryzacji, „Trybuna Ludu” 11 marca 1951; M. Podkowiński, *Obrażony majestat „kanclerza” Adenauera*, „Trybuna Ludu” 30 czerwca 1951.

<sup>14</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*

<sup>15</sup> M. Podkowiński, *Smutny bilans „Coca-Colizacji” w zachodnich Niemczech*, „Trybuna Ludu” 3 stycznia 1950.

<sup>16</sup> Z. Broniarek, *O zjednoczone, pokojowe Niemcy*, „Trybuna Ludu” 21 grudnia 1950.

<sup>17</sup> *Adenauer cynicznie oferuje imperialistom niemieckie „mięso armatnie”*, „Trybuna Ludu” 8 grudnia 1949.

„krwawa metafora”, adekwatna do totalitarnego języka agresji, ilustrować miała wyrachowanie Adenauera dążącego do przeobrażenia Niemców w „mięso armatnie”, jako ceny za wkupienie się w łaski Anglosasów. Śródtytuł jednego z artykułów donosił: „Adenauer sprzedaje Niemców na mięso armatnie”<sup>18</sup>. W tej kinwencji Kanclerz stawał się handlarzem, komiwojażerem bezwzględnie kupującym państwem niemieckim i jego obywatelami, których dobro i życie był gotów poświęcić dla własnych celów. Sami Niemcy i ich zdanie, podobno, niewiele go obchodzili. Ignorował żądania społeczeństwa pragnącego pokoju, występującego przeciwko militaryzmowi, dążącego do zjednoczenia ze strefą radziecką<sup>19</sup>. Odrzucał wszystko, co mogło stanowić przeszkodę w urzeczywistnieniu własnych interesów. Dlatego był całkowicie odizolowany od społeczeństwa.

Zdaniem polskiej propagandy, Adenauer nie tylko dopuścił się zdrady wobec własnego kraju i narodu. Wiarołomstwo i perfidia to jego immanentne cechy psychologiczne. Zdradzał także Anglików, pragnąc zająć ich miejsce u boku Stanów Zjednoczonych, jako głównego sojusznika w Europie<sup>20</sup>. Tego obawiali się też Francuzi<sup>21</sup>. Tym bardziej, że rząd Adenauera wysuwał coraz bardziej kategoryczne żądania polityczne również pod ich adresem<sup>22</sup>. Jak widać, nie ufali mu nawet najbliżsi sojusznicy. Byłoby to świadectwo jednoznacznie przemawiające przeciwko niemu.

Zgodnie z taką fabułą, ludzi zorientowanych w „nikczemnym” podejściu do własnego narodu, nie dziwił stosunek do klasy robotniczej, socjalizmu i komunizmu. Adenauer przedstawiany jest jako zaślepiony, nienawidzący robotników, gardzący nimi, skrajny antykomunista. Gdy w 1918 r. robotnicy niemieccy wypowiedzieli się przeciwko kapitalizmowi, stanął po drugiej stronie barykady. Wolał widzieć Niemcy podzielone i słabe, niż kraj pod ich rządami. Dlatego domagał się od ententy, by razem z Niemcami wystąpiła przeciwko rewolucji socjalistycznej w Rosji, „zdusiwszy uprzednio – i to krwawo – zryw niemieckiej klasy robotniczej”. Taka zaciekłość towarzyszyła – podobno – wszelkiej jego aktywności. Nie powstrzymywały go ani prawo, ani niewinne ofiary. Kiedy w Kolonii wybuchły rozruchy głodowe „odpowiedział manifestantom karabinami maszynowymi”<sup>23</sup>. Tego typu oskarżenia miały na celu odhumanizowanie postaci Adenauera, odbierając mu jakiekolwiek prawo do obrony.

Wróg zawsze ukazywany jest przez pryzmat zagrożenia. Musi stwarzać niebezpieczeństwo realne i nieodległe czasowo. Czym bliższe tym lepszy efekt

<sup>18</sup> „Rewizja” statutu... . O roli agresywnej metafory w języku, por.: M. Głowiński, *Mowa agresji*, w: Idem, *Skrzydła i pięta*, Kraków 2004, s. 73–74.

<sup>19</sup> *Adenauer odrzuca propozycje premiera Grotewohla w sprawie zjednoczenia Niemiec*, „Trybuna Ludu” 18 stycznia 1951.

<sup>20</sup> *KP Niemiec jasno i niedwuznacznie...*

<sup>21</sup> H. Kassyanowicz, op. cit., s. 11.

<sup>22</sup> M. Podkowiński, *Wilcze kły niemieckiego imperializmu*, [bmw] 1953, s. 13.

<sup>23</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*

indoktrynacji. Podobnie jak w przypadku Związku Radzieckiego, komunizmu i ludu, Adenauer nienawidził też demokracji, pokoju, polityki przyjaźni między narodami oraz Polski. Marian Podkowiński nazywał go „polakożercą z ciemnym podniebieniem”<sup>24</sup>. Nawołujący do „Drang nach Osten” Adenauer, nie uznawał polskości ziem przyłączonych postanowieniami Jałty i Poczdamu. Gardził ustalonym tam porządkiem prawnym, tak samo zresztą jak wszelkim prawem, którym kugłował w zależności od własnych interesów<sup>25</sup>. Jednak z analizy tekstów propagandowych nie można wywnioskować, co leżało u podstaw opisywanej nienawiści Adenauera do Polski. Niejasne jest, czy chodziło tu wyłącznie o kwestie rewizjonizmu granicznego i rozbieżności ideologiczne, czy może pewną rolę odgrywał czynnik irracjonalny, często przypisywany niemieckiemu stosunkowi do Polaków? Czy był to pragmatyzm, czy bliższe propagandowej wizji oskarżenie o genetyczną, tradycyjną wrogość germańsko-słowiańską? Dopiero kontekst innych publikacji wskazywałby na drugie rozwiązanie.

W psychologii uczucie nienawiści koegzystuje z poczuciem strachu. Adenauer poddawany miał być permanentnej presji strachu. Obawiał się zmian, postępu, demokratycznych wpływów NRD i jej osiągnięć, bał się wreszcie narodu niemieckiego<sup>26</sup>. Tchórzostwo i lęk przed własnym narodem zmuszały go do kłamstw i wykrętnych argumentów dla uzasadnienia polityki militarystyki i rozbicia Niemiec<sup>27</sup>. Pomagały mu w tym hipokryzja i tupet. Pod presją społeczną podpisywał układy z NRD, a drugą ręką wydawał sprzeczne postanowienia<sup>28</sup>.

Zupełnie odmienne, przyjazne uczucia żywił Adenauer, zdaniem propagandy, wobec faszyzmu. Już w latach 20. wysyłał gratulacyjne listy do Mussoliniego, chwalać jego kontakty z Kościołem katolickim. Później popierał faszyzm „nieoficjalnie”. W czasie wojny hiszpańskiej komplementował Francisco Franco, występował też jako entuzjasta hitlerowskiej polityki Lebensraum<sup>29</sup>. W partii Centrum pomagał w przygotowaniach ułatwiających Hitlerowi dojście do władzy. Zapewne dzięki temu w III Rzeszy dobrze mu się powodziło, stał na czele wielkich przedsiębiorstw przemysłowych<sup>30</sup>, a po wykryciu ogromnego deficytu w kasie Kolonii, naziści przenieśli go w stan spoczynku z ogromną pensją, pozwalającą mu „spokojnie pielęgnować róże w ogrodzie swojej nadreńskiej willi w Rhoendorf”. Jak pisał Marian Podkowiński, Adenauer był więc... „na utrzymaniu Hitlera”<sup>31</sup>. W 1944r. został na

<sup>24</sup> M. Podkowiński, *Czwarta Rzesza rośnie*, Warszawa 1948, s. 134, 145.

<sup>25</sup> (C.K.), „Moralne” uzbrojenie... .

<sup>26</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*; Z. Broniarek, *Antypolska przynęta Mac Cloya i Adenauera*, „Trybuna Ludu” 18 października 1951.

<sup>27</sup> *Adenauer – to wojna*, „Trybuna Ludu” 26 marca 1951, *Adenauer odrzuca propozycje...* .

<sup>28</sup> M. Podkowiński, *Zachodnie Niemcy pragną wymiany gospodarczej ze wschodem*, „Trybuna Ludu” 12 września 1950; M. Podkowiński, *Wilcze kły...*, s. 13.

<sup>29</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...* .

<sup>30</sup> *Konrad Adenauer – mąż zaufania...* .

<sup>31</sup> M. Podkowiński, *Pierścień kardynata...*, s. 208–209.

krótko aresztowany, co pozwoliło mu po wojnie „stroić się – dopóki to było potrzebne – w nimb «antyfaszysty»”<sup>32</sup>. Nie tłumaczono jednak, co leżało u podstaw aresztowania i jakie były losy więzienne przyszłego kanclerza. Prawdziwe fakty dotyczące tego etapu życia, burzące przewodnie tezy propagandy, musiały tu zostać albo zatajone, albo całkowicie zafałszowane.

Obecnie nie musiał już ukrywać swoich rzeczywistych poglądów. Propaganda nazywała go, używając cudzysłowu ironicznego, „kanclerzem” rewizjonistów zachodnio-niemieckich, führerem niemieckiej reakcji, faszystowską pozytywką<sup>33</sup>. O jego faszystowskich zapatrywaniach przekonywać miał obecny przychylny stosunek do nazistów, w tym zbrodniarzy należących do elity gospodarczej i decyzyjnej powojennych Niemiec. Media kreowały analogie między zachowaniem i działaniami jego, a takich ludzi jak Goebbels, Hitler czy pomniejsi przedstawiciele elity nazistowskiej. To miało go do nich upodabniać<sup>34</sup>. Powoływano się na prasę zagraniczną informującą podobno o poparciu, jakiego udzielał hitlerowcom. Cytowane „Nowyje Wriemia” porównywały gabinet Adenauera do rządu Franza von Papena, który „przygotował przekazanie władzy Hitlerowi”<sup>35</sup>. Teraz, jak donosił jeden z tytułów: *Adenauer bierze lekcje u uczniów Ribbentropa*<sup>36</sup>. Za pomocą takich filiacji propaganda tworzyła wizję sytuacji nadzwyczajnej, wieściła możliwość kolejnej wojny, co budzić miało strach, a jednocześnie zmuszało do poszukiwania sposobów na przywrócenie stanu bezpieczeństwa.

O autorytarnych cechach osobowości i dyktatorskich metodach rządzenia donosiły kolejne tytuły: *Hitlerowskie praktyki „kanclerza” Adenauera; Hitlerowcy rządzą w Bonn*<sup>37</sup>. Prasa opisywała: prowokacje, wybryki, „dziką kampanię oszczerczą”, zakazy zgromadzeń dla przeciwników politycznych i zwolenników jedności Niemiec, prześladowanie komunistów i pozbawienie w wyborach należnych im mandatów<sup>38</sup>. Działacze domagający się pokoju szli do więzień, na podstawie faszystowskich zarządzeń «rządu», a droga hitlerowskich przestępców wojennych z więzień prowadziła prosto na wysokie stanowiska państwowe. Adenauer „gorliwie przeprowadza hitleryzację zachodnich Niemiec”<sup>39</sup> – pisano. Wraz ze swoimi ludźmi: „W okresie propagandy przed-

<sup>32</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*

<sup>33</sup> Z. Broniarek, *Dywersyjne wnioski a sprawa zjednoczenia Niemiec*, „Trybuna Ludu” 23 listopada 1951; (RA), *Konrada Adenauera żywot...*; (C.K.), „Moralne” uzbrojenie...

<sup>34</sup> *Bieg do Bonn*, „Żołnierz Wolności” 15 lipca 1952; Z. Broniarek, *Antypolska przynęta...*

<sup>35</sup> J. Starec, *Tydzień...*

<sup>36</sup> M. Podkowiński, *Adenauer bierze lekcje u uczniów Ribbentropa*, „Trybuna Ludu” 26 maja 1950.

<sup>37</sup> „Trybuna Ludu” 21 11 1949; (M. Podkowiński), „Trybuna Ludu” 1 listopada 1950.

<sup>38</sup> Ten ostatni zarzut tłumaczono: „słynną ustawą o 10-procentowym minimum głosów na obszarze każdego okręgu wyborczego”, M. Podkowiński, *Czwarta Rzesza...*, s. 133; [komentarz redakcyjny], „Trybuna Ludu” 9 października 1950; *B. wicepremier Dolnej Saksonii dr Greke ujawnia faszystowskie metody rządu Adenauera*, „Żołnierz Wolności” 28 lipca 1952; *Hitlerowskie praktyki „kanclerza” Adenauera*, „Trybuna Ludu” 21 listopada 1949.

<sup>39</sup> M. Podkowiński, *Hitlerowcy rządzą w Bonn*, „Trybuna Ludu” 1 listopada 1950.

wyborczej rozpętali tak wścieklą agitację odwetową i rewizjonistyczną, że «sam» nieboszczyk Goebbels mógłby jej pozazdrościć. Odgrążali się za Stalin-grad, wołali o «zwrot» polskich ziem nad Odra i Nysą, «domagali się» Gdań- ska, Poznania i Kłajpedy»<sup>40</sup>. Jak z tego wynika, Adenauer nie tylko kontynu- ował, ale przewyższał w niektórych dziedzinach hitlerowców. Słabość własnej pozycji nadrabiał brutalnością i coraz bardziej cynicznymi metodami propa- gandy odwetowej i orgiami antypolskiego szowinizmu. Z braku rzeczowych argumentów musiał uprawiać szantaż, uciekać się do „bezsilnych, wściekłych ataków na granicę na Odrze i Nysie”<sup>41</sup>. We wrześniu 1953 r. po wyborach w Niemczech zachodnich: „na zorganizowanym na sposób hitlerowski wiecu, upojony sukcesem Adenauer oświadczył, iż należy już przestać myśleć «kate- goriami zjednoczenia», a zacząć myśleć «kategoriami wyzwolenia»”. Jak dalej konstatawał autor, tak myślał Hitler, „wyzwalając” Austrię, Czechosłowację, Polskę, Francję...<sup>42</sup>. Działalności kanclerza przyświecał też cel dodatkowy. Angażował siły, by „uspokoić swych mocodawców, że demokracji w Niem- czech nie będzie”<sup>43</sup>. Sabotował wszelkie próby zjednoczenia Niemiec, apelo- wał do władz anglosaskich o udzielenie pomocy w dywersji przeciwko NRD<sup>44</sup>. Temu, jak go nazywano, „szarlatanowi politycznemu”, podobnie jak całemu rządowi, brakowało poczucia rzeczywistości, a jego działania wynikały z bez- silnej wściekłości<sup>45</sup>. Jego oświadczenia były jadowite, gołosłowne, bezczelne i, jak pisano, ośmieszały go<sup>46</sup>. Jego publikacje były cyniczne, przemówienia historyczne, np. „na pewnym wiecu ochryple ryczał (znamy już z lat przedwo- jennych ten ton) [...]”<sup>47</sup>. „Trybuna Ludu” pisała pod koniec 1951r.: „Mac Cloyowie, Adenauerzy, Schumacherzy i wszyscy ich pomniejsi kamraci krzy- czą, jak mogą najgłośniej, chcąc zagłuszyć wołanie narodu niemieckiego o jedność i pokój. Ale buńczuczne okrzyki i nawoływanie do wojny nie dają oczekiwanych rezultatów”<sup>48</sup>.

Zaskakujące, że wśród oskarżeń Adenauera dość rzadko znajdujemy za- rzut klerykalizmu. W jego miejsce pojawia się oskarżenie o filiacje i współ- działanie z osobami i instytucjami Kościoła katolickiego o najgorszych i naj-

<sup>40</sup> J. Winnicki, *Oszukańcze wybory w Niemczech zachodnich*, „Trybuna Ludu” 19 sierpnia 1949. Należy zwrócić uwagę na błędnie, w tym wypadku, zastosowane cudzysłowy.

<sup>41</sup> M. Podkowiński, *Między Odrą a Renem*, Stalinogród 1955, s. 80; Z. Broniarek, *Antypol- ska przynęta...*

<sup>42</sup> H. Kassyanowicz, op. cit., s. 36, 38.

<sup>43</sup> M. Podkowiński, *Czwarta Rzesza...*, s. 133.

<sup>44</sup> *Hitlerowskie praktyki...*; M. Podkowiński, *Zdemaskowanie akcji dywersyjnej przeciwko Niemcom Demokratycznym*, „Trybuna Ludu” 27 września 1950.

<sup>45</sup> M. Podkowiński, *Czwarta Rzesza...*, s. 132; [komentarz redakcyjny], „Trybuna Ludu” 9 października 1950.

<sup>46</sup> J. Starec, *Tydzień...*; *Echa waszyngtońskiej wizyty Adenauera*, „Żołnierz Wolności” 10 kwietnia 1953; [komentarz redakcyjny], „Trybuna Ludu” 9 października 1950.

<sup>47</sup> H. Kassyanowicz, op. cit., s. 36; „*Heraus Herr Adenauer*”, „Trybuna Ludu” 22 listopada 1951; (C.K.), *„Moralne” uzbrojenie...*

<sup>48</sup> Z. Broniarek, *Antypolska przynęta...*

bardziej reakcyjnych cechach<sup>49</sup>. Przypominano, że Adenauer rozpoczął karierę „reakcyjnego polityka”, jako nadburmistrz Kolonii, uznanej przez propagandę polską za siedzibę najbardziej reakcyjnej części kleru katolickiego w Niemczech. „Nic dziwnego więc, że terror i nagonka przeciwko postępowi, prowadzone przez Adenauera, są przez wysoką hierarchię kościelną nazywane «walką w obronie chrześcijaństwa» [...]»<sup>50</sup>.

Propaganda, by udowodnić rozbieżne czasami tezy, musiała się odwoływać do odmiennych pól semantycznych. Z jednej strony nazywano więc Adenauera władcą Trizonii, wodzem CDU<sup>51</sup>, co świadczyć miało o jego omnipotencji. Zarysowany tak obraz kanclerza wpływał również na podmiotowość samych Niemiec zachodnich. Pisano o „ziemiach rządzonych obecnie przez Adenauera”, królestwie Adenauera, państwie Adenauera<sup>52</sup>. Spotykamy także adenauerowskie sądownictwo, niemiecką prasę spod znaku Adenauera, zaś niemiecki dziennikarz to – „adenauerowski pismak”<sup>53</sup>. Z drugiej strony, w celu pomniejszenia nazywano go kukłą i jednym ze szczekających piesków z Bonn<sup>54</sup>. Permanentnie podkreślano jego niesamodzielną i zależność od Anglosasów. Oprócz najczęściej używanego obraźliwego epitetu – „marionetka”, pojawiały się też inne: rządca amerykańskiego folwarku w Bonn, czy kanclerz z łaski Ameryki<sup>55</sup>. Rząd Adenauera miał być samozwańczy, marionetkowy, sklecony, powołany do służalczego życia<sup>56</sup>. Bardzo często pojęcie „rząd”, zastępują epitety takie jak: reżim, ewentualnie, klika. Konstruowano hierarchiczny obraz: anglosaskich „panów” i ich wiernego, „niskiego sługi”<sup>57</sup>, ze wszystkimi aspektami takiej nieproporcjonalnej zależności i klientyzmu. Wskazywano dyspozycyjność i uległość. Na przykład, podejmowane przez Anglosasów decyzje, miały być jedynie komunikowane Adenauerowi, który, wykonywał „posłusznie rozkazy imperialistów”<sup>58</sup>. Jego

<sup>49</sup> Uproszczenie wskazujące, że propaganda komunistyczna walczyła z religią nie oddaje złożoności problemu. Cel ostateczny stanowiło oczywiście wyeliminowanie religii, ale w propagandzie przedstawiano to jako krytykę wad kościoła instytucjonalnego. Propaganda nigdy nie przyznawała się otwarcie do walki z religią jako taką. Przyjęta taktyka pozwalała na przedstawianie siebie jako zwolennika wolności religijnej, nie akceptującego jedynie jej nadużywania.

<sup>50</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...* . M. Podkowiński nazwał Kolonię siedliskiem klerofaszystów i ośrodkiem kosmopolitycznych bankierów, M. Podkowiński, *Między Odrą...*, s. 79.

<sup>51</sup> *Bieg do Bonn...* ; M. Podkowiński, *Czwarta Rzesza...*, s. 134, 145.

<sup>52</sup> M. Podkowiński, *Między Odrą...* , s. 179, 185; M. Podkowiński, *Smutny bilans...* . Tego typu metoda sugerowała izolowanie kanclerza od samych Niemiec, a szczególnie ich obywateli. Propaganda, w miejsce równorzędnego z innymi, państwa niemieckiego, z tradycją, historią, precyzyjnie określonym statusem prawnym i obywatelami, dostrzegała tylko nowy, tymczasowy twór.

<sup>53</sup> *Dwaj młodzi patrioci niemieccy skazani przez sąd adenauerowski*, „Żołnierz Wolności” 17 września 1952; M. Podkowiński, *Czwarta Rzesza...*, s. 154; H. Kassyanowicz, op. cit., s. 58.

<sup>54</sup> [komentarz redakcyjny], „Trybuna Ludu” 9 października 1950.

<sup>55</sup> M. Podkowiński, *Hitlerowcy...*; *Adenauer w roli dostawcy mięsa armatniego*, „Sztandar Ludu” 7 grudnia 1949.

<sup>56</sup> [komentarz redakcyjny], „Trybuna Ludu” 9 października 1950. Najczęściej samo pojęcie „rząd” stawiane było w cudzysłowie ironicznym.

<sup>57</sup> Z. Broniarek, *Antypolska przynęta...* .

uniżoność pogłębiała jeszcze obawa, że Amerykanie mogą go wymienić na sprawniejszego agenta, dysponującego lepszymi możliwościami manipulowania społeczeństwem<sup>59</sup>.

Co stało za taką postawą kanclerza? Według komunistycznych mediów polskich, wybujałe ambicje, usilna chęć rządzenia i karierowiczostwo. Już po I wojnie miał nadzieję na premierostwo separatystycznej Nadrenii, ale jak pisała „Trybuna Ludu”: „na spełnienie swych marzeń o marionetkowym premierostwie stary łotr musiał czekać długich 30 lat”. Teraz Adenauer-karierowicz, zorientował się, że słuźalczo głosząc konieczność okupacji i podziału Niemiec oraz ograniczanie wolności współobywateli, może zrobić karierę jako polityk i finansista<sup>60</sup>. Temu celowi podporządkował wszelkie swe działania.

Karierowiczostwo zostało wzbogacone jeszcze jednym, mocno promowanym obrazem Adenauera jako członka mafii. Spiskologia i oskarżenia wroga o mafijność są podstawą mentalności fundamentalistycznej. W tym wypadku, samo pojęcie – mafia – pada rzadko<sup>61</sup>, ale nagromadzone w mediach sugestie składają się na wyraźny, jednoznaczny obraz. Bezpośrednio po I wojnie: „Ludzie jego kliki określani byli mianem «klanu kolońskiego»”<sup>62</sup>. Termin „klan” odpowiadał szczególnie Marianowi Podkowińskiemu, który posługiwał się nim przy każdej okazji<sup>63</sup>. Teraz mafijną pajęczynę tworzyły koneksje zawodowe, finansowe, ideologiczne, rodzinne i religijne.

Według promowanego przez propagandę obrazu, w okresie międzywojennym Adenauer był powiązany ze światem wielkiego kapitału poprzez uczestnictwo w radach nadzorczych i rozległe znajomości finansowe w Niemczech, ale jego powiązania sięgały także Stanów Zjednoczonych. Przedstawiano go jako gorliwego sługę i namiestnika Wall Street<sup>64</sup>. Dlatego też, jak donosiły tytuły gazet z końca 1949 r., „sprzedał Zagłębie Ruhry kapitalistom USA”<sup>65</sup>. Zresztą nawet w tych działaniach nie wykazywał samodzielności decyzyjnej i oprócz zależności wobec okupantów, liczyć się musiał z wolą niemieckich przedsiębiorców. To „niemieccy królowie stali” wybrali mu ministra spraw

<sup>58</sup> *Rządy USA, Anglii i Francji włączają Niemcy zachodnie do agresywnego bloku imperialistycznego*, „Trybuna Ludu” 22 września 1950.

<sup>59</sup> A. Kaska, *Hitlerowski Wehrmacht za amerykańskie dolary*, „Trybuna Ludu” 10 stycznia 1951.

<sup>60</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*

<sup>61</sup> M. Podkowiński, *Pierścień...*, s. 213.

<sup>62</sup> M. Podkowiński, *Miedzy Odrą...*, s. 78–79. Układ mafijny wysunąć miał też Adenauer na przywódcę państwa nadreńskiego, M. Podkowiński, *Pierścień...*, s. 213.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 170, 182, 183. Być może chodziło tu o próbę wywołania w świadomości odbiorców filiacji pomiędzy „klanem Adenauera” a „Ku-Klux-Klanem”, terminem jednoznacznie negatywnym, który wówczas dość często gościł na łamach polskiej prasy. W jednym z tekstów prasowych, siły zbrojne RFN to „odnowione SS” będące „zaledwie filią Ku Klux Klanu”. Cyt. za: A. Małkiewicz, op. cit., s. 188.

<sup>64</sup> M. Podkowiński, *Zachodnia marka gen. Claya zrujnowała gospodarkę Bizonii*, „Trybuna Ludu” 24 lutego 1949; M. Podkowiński, *Miedzy Odrą...*, s. 77.

<sup>65</sup> *Adenauer sprzedał Zagłębie Ruhry kapitalistom USA*, „Trybuna Ludu” 26 listopada 1949.

wewnętrznych, dr Roberta Lehra w miejsce dotychczasowego, Gustava Heinemann<sup>66</sup>. Jako pupilek przemysłowców: „Adenauer przyciągnął do siebie całą reakcję niemiecką – «Wszech Niemców», magnatów i rekinów przemysłu wojennego, którzy jedyny ratunek dla siebie i swych monopolów widzieli w sojuszu z *Wall Street* lub londyńską *City*”. Dlatego sprzeciwiał się nacjonalizacji, czy jak pisała prasa polska, „socjalizacji” przemysłu<sup>67</sup>. „Stary mąż zaufania niemieckich baronów stali, wypowiadając się entuzjastycznie o tzw. planie Schumana, stwierdził m.in.: «Jest to plan, o który walczę już od ćwierć wieku». Zdaniem mediów, chodziło tu o stworzenie monopolu kartelu stalowego, który miał się przyczynić do rozwoju przemysłu wojennego i militarystyki, a w rezultacie stworzenia podstaw sił zdolnych do ekspansji<sup>68</sup>. Taką opinią obdarzono Europejską Wspólnotę Węgla i Stali.

Osobie wroga zawsze towarzyszył aspekt finansowy kreowany na jeden z podstawowych impulsów działania w świecie kapitalistycznym. Immanentną cechą własności prywatnej była dla ówczesnych mediów – korupcja. Adenauer również nie mógł być od niej wolny. Pisano o jego udziale w aferach korupcyjnych i machinacjach podjętych w celu ich zatuszowania. Podobno nawet stanowisko kanclerza, zawdzięczać miał łapówkom<sup>69</sup>. Takie informacje oprócz roli deprecyjnej w stosunku do atakowanej postaci opisywały także ustrój konstytuowany przez pieniądze i malwersacje, a więc zepsuty, odpychający i chylący się ku upadkowi. Rozprawiały się z własnością prywatną i pragnieniem posiadania.

Znajomości Adenauera w świecie wielkiego kapitału ulegały wzmocnieniu dzięki rodzinnym powiązaniom: osobistym, poprzez małżonkę (był szwagrem amerykańskiego komisarza gen. Mc Cloy’a), ale także przez odpowiednie związki małżeńskie dzieci; przez swego zięcia był też spowinowacony z kardynałem Jozefem Fringssem „znanym ze swych nienawistnych antyradzieckich i antypolskich wystąpień”, związanym z finansowymi przedsięwzięciami Watykanu<sup>70</sup>. Tutaj dochodzi kolejny komponent szeroko rozgałęzionej struktury. Właśnie Kościół katolicki jest wypróbowanym sojusznikiem finansjery, a więc i kanclerza. W ten sposób koło się dopełniało i zamykało, obejmując: militarystów, imperialistów, finansjerę i Watykan. Dodając do tego szpiegostwo na rzecz wywiadu francuskiego oraz wykorzystywanie własnych

<sup>66</sup> M. Podkowiński, *Hitlerowcy...*

<sup>67</sup> M. Podkowiński, *Czwarta Rzesza...*, s. 133–134, 152.

<sup>68</sup> A. Starec, *Gospodarcze narzędzie amerykańskiej agresji, czyli waszyngtoński plan Schumana*, „Trybuna Ludu” 30 czerwca 1950.

<sup>69</sup> *Adenauer przyspiesza remilitaryzację Trizonii*, „Trybuna Ludu” 20 października 1950; (RA), *Konrada Adenauera żywot...*

<sup>70</sup> M. Podkowiński, *Zachodnie Niemcy pragną wymiany gospodarczej ze wschodem*, „Trybuna Ludu” 12 września 1950; M. Podkowiński, *Miedzy Odrą...*, s. 79; Z. Wojakiewicz, *Listy z Niemiec*, Gdańsk 1955, s. 55; T.K., *Dlaczego rozbite Niemcy SA groźne dla pokoju*, „Żołnierz Wolności” 28 sierpnia 1953. Por.: M. Podkowiński, *Pierścień...*, s. 206–207; (RA), *Konrada Adenauera żywot...*



wpływów by dopomóc byłym nazistom w uniknięciu sprawiedliwości<sup>71</sup>, mamy wielopoziomową i wieloaspektową sieć powiązań mafijnych ogarniających cały kapitalistyczny świat. Tak stworzony obraz uwiarygodniała powszechna tajemniczość, jaką Adenauer próbował się otoczyć. Uczestnictwo w tajnych posiedzeniach, zobowiązania współpracowników do utrzymania w tajemnicy postanowień i decyzji, wynikających z poleceń wysokich komisarzy anglosaskich, utrzymywanie tajnych konszachtów z Waszyngtonem<sup>72</sup>. Spiskowy dyskurs został zachowany.

Należałoby zadać pytanie, czy osoba o takim obliczu może wnieść coś pozytywnego do dziedzictwa Europy? Banalnym byłoby poprzestanie na stwierdzeniu fałszywości przedstawianej kreacji. Z perspektywy badacza propagandy obraz Adenauera stanowi świetną egzemplifikację możliwości manipulacyjnych, zdolności socjotechnicznych, budowania rzeczywistości kulturowej całkowicie rozbieżnej z Arystotelesowską definicją prawdy. Adenauer to kolejna postać z szerokiego spektrum „wrogów” potrzebnych do istnienia ludziom o pewnym typie mentalności<sup>73</sup>. Porównując przytoczony zafałszowany wizerunek człowieka i jego poglądów z rzeczywistymi cechami i zapatrywaniami, odkrywamy łatwość z jaką dysponent mediów może sterować powszechnymi wyobrażeniami, wiedzą i emocjami. Wystarczyło zmienić nasilenie słowa, albo jego wektor, by z chrześcijanina zrobić wojującego klerykała, a z więźnia obozu – faszystę.

Dlaczego Adenauer musiał zostać wrogiem? Konstruowana przez niego wizja Niemiec i ich przyszłości była całkowicie antytetyczna poglądom władz komunistycznych. Program mający na celu włączenie kraju do wspólnoty wolnych państw zachodnich i odzyskanie przez Niemcy wiarygodności na międzynarodowej arenie politycznej, nie mógł się podobać Moskwie, dysponującej własnymi planami co do przyszłości tych obszarów. Suwerenność Niemiec związanych z kulturą i systemem politycznym Zachodu niweczyła te kalkulacje. Podobnie z dążeniem Adenauera do wzmocnienia więzów niemiecko-francuskich, jako fundamentu przyszłej wspólnej Europy. Na domiar złego jego wizja nie ograniczała się wyłącznie do problematyki niemieckiej. Widział miejsce dla pojednania Europy Zachodniej i Wschodniej, ale na warunkach pełnej demokracji i wolności. Był w dodatku przekonany o szczególnej roli swego kraju w powojennym systemie, choćby ze względu na położenie geograficzne oraz potencjał gospodarczy i demograficzny. Stąd dążenie do zjednoczenia. Pomiedzy zarzucanym mu przez propagandę szowinizmem i nacjonalizmem, a wyznawanym patriotyzmem istniała zasadnicza różnica.

<sup>71</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*

<sup>72</sup> *Adenauer przyspiesza remilitaryzację...*; M. Podkowiński, *Miedzy Odrą...*, s. 217.

<sup>73</sup> Niektórzy uważają, że konieczność posiadania wroga wpisana jest w psychikę gatunku ludzkiego, Cz. Mojsiejewicz, *Przewyciężanie nacjonalizmu i wrogości między narodami w Europie*, [w:] *Przewyciężanie wrogości i nacjonalizmu w Europie*, pod red. Cz. Mojsiejewicza, K. Glassa, Toruń – Poznań 1993, s. 11.

Jeśli chodzi o tematykę polską, to z dzisiejszej perspektywy, możemy spoglądać krytycznie na stosunek kanclerza do granicy na Odrze i Nysie. Ale pamiętać należy, że Adenauer był politykiem-graczem. Jakkolwiek byłby niechętny stratom terytorialnym, doskonale zdawał sobie sprawę z nieodwracalności wprowadzonych w życie postanowień granicznych. Nie chciał być jednak tym, na którego spadnie odium winy za wyrzeczenie się tych terenów. Żywił też nadzieję, że staną się one kartą przetargową, dzięki której uzyska koncesje na rzecz zjednoczenia Niemiec zachodnich i wschodnich.

Co do rzekomego, nienawistnego stosunku do Polski i Polaków, był on nieprawdziwy. Z Polakami kanclerz zetknął się w nazistowskim obozie. Imponowało mu w Polsce dążenie do wolności i wysoki status chrześcijaństwa. Uważał, że Polska przynależy do cywilizacji zachodniej i raczej tylko tymczasowo została od niej odcięta<sup>74</sup>. Z drugiej strony zachowywał jednak niezmienną perspektywę interesu niemieckiego.

Prawdzie natomiast odpowiadał zarzut propagandy jeśli chodzi o stosunek kanclerza do komunizmu. Był jego gorącym przeciwnikiem, obawiał się go, przestrzegał przed nim i był gotów z nim walczyć. W stosunku do Związku Radzieckiego nie odnajdziemy u niego uległości tak powszechnej u wielu innych ówczesnych i późniejszych polityków zachodnich. Komunizm, podobnie jak nazizm, uważał za systemy zaprzeczające ideałom ludzkości. Właśnie obawy przed ekspansjonizmem wschodniego imperium wpłynęły na jego aprobujący stosunek do militaryzacji Niemiec, utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej i wreszcie uczestnictwa w strukturach NATO. Ich celem miała być jednak nie ekspansja, ale doktryna powstrzymywania.

Słusznie zarzucano mu autorytaryzm, ale z drugiej strony, współtworzył model demokratycznego powstawania decyzji, w którym silne, ale poddane mechanizmom kontroli państwo, pozbawione było zdolności do całkowitego zapanowania nad człowiekiem, jak miało to miejsce w III Rzeszy.

Czy wśród poglądów Adenauera odnaleźć możemy takie, z którymi dzisiaj trudno byłoby się zgodzić? Oczywiście, że tak. Choćby ostry, czasami represyjny stosunek do opozycji, czy wspominane już nieugięte oficjalne stanowisko do zachodniej granicy Polski. Z dzisiejszej perspektywy wielu przeszkadzać może jego konserwatyzm, eksponowany stosunek do religii, arbitralność podejmowanych decyzji. Jednak musimy mieć świadomość okoliczności tamtych lat oraz bagażu psychologicznego wyniesionego z dzieciństwa i doświadczeń pierwszej połowy XX w.

W propagandowej wizji kanclerz uosabiał nie tylko zło rewanżyzmu zachodnioniemieckiego, ale nikczemność całego, nie alternatywnego dla socjalizmu systemu politycznego. Czynił z niego odpychający wzorzec, który miał budzić z jednej strony wrogość i obrzydzenie, z drugiej, strach i chęć rewanżu. Polaryzacja współgrała z propagandowymi potrzebami i ogólną wizją świata komunistycznego.

---

<sup>74</sup> Por.: K. Ruchniewicz, *Stosunek Adenauera do Polski i Polaków*, w: *Konrad Adenauer. Człowiek, polityk...*, s. 71–97.

Kancelarzowi nie przysługiwały żadne pozytywne, czy choćby neutralne cechy charakteru lub poglądy. To mogłoby zaszkodzić jednoznaczności osoby. Za pomocą całkowicie negatywnego obrazu niwelowano możliwość akceptacji cech, ewentualnie ideologii głoszonej przez wroga. Z wrogiem się nie dyskutuje, z nim można co najwyżej walczyć i należy go nienawidzić. Jeden z artykułów kończy się słowami: „A francuski szpieg, hitlerowski podżegacz, watykański agent i amerykańska marionetka, Konrad Adenauer, marzy o nowej «tysiącletniej Rzeszy», zapominając, że poprzednika Adolfa – diabli wzięli”<sup>75</sup>. Adenauer jako wróg absolutny, jednoczył obywateli wokół władzy, z jednej strony kreującej zagrożenie, z drugiej, oferującej bezpieczeństwo. Wzmacniał spójność przestraszonej grupy. Szantażowane społeczeństwo skłonne było, w imię wyższej konieczności zaakceptować ograniczenie wolności osobistych i przystać na brutalność władzy. Wróg odwracał uwagę od realnych problemów, ale także mobilizował, motywował do działania, aktywniejszej pracy, większego wysiłku. Przez swą jednowymiarowość, obraz wroga stanowił antytezę idealnego wzorca osobowego. Na jego tle, za pomocą autoprezentacji, budowano pozytywny model rządzących.

We współczesnej Europie bardzo często znaleźć można siły, które w podobny sposób kreują wroga. Chrześcijanin, żyd, czy muzułmanin, lewicowiec, czy narodowiec, feministka, liberał czy konserwatysta w radykalnej wizji świata stać się mogą zagrożeniem, które jak w wypadku Adenauera, oskarżyć można o sprzeniewierzenie się wszelkim ideałom, wartościom. Zarzucić karygodne czyny i niegodziwe zachowanie. Każda z tych postaci zostać może figurą wroga powołaną do życia w prywatnych, doktrynalnych, ideologicznych, religijnych, społecznych czy jakichkolwiek innych celach. Dzięki rozróżnieniu postaci Adenauera w stalinowskich mediach i odrębnego od niej realnego człowieka, poznajemy metody manipulowania ludzką świadomością, uprzytamniamy sobie konieczność obrony przed takimi działaniami i ich promotorami.

Jak odróżnić dyskurs nienawiści od odmiennej wizji świata? Po pierwsze, łatwo rozpoznawalną oznaką jest agresywność języka przekazu<sup>76</sup>, choć jej brak o niczym jeszcze nie świadczy. Po drugie, za pomocą jednostronności obrazu, z rzadka tylko wzbogacanego wtrąceniami mającymi podkreślić obiektywność wypowiedzi. Po trzecie, odnajdując model zero-jedynkowy, gdzie własne osiągnięcia przedstawiane są jako klęska wroga, a każdy jego sukces to nasza porażka, przy czym zawsze musi istnieć precyzyjnie wskazany wygrany i przegrany. Wreszcie manichejskie patrzenie na świat jako walkę dwóch skonfliktowanych, wykluczających się sił, gdzie konflikt i dychotomia są traktowane jako konstytutywne zasady interpretacyjne. Dalej, postrzeganie inaczej myślących, nie jako ludzi mających prawo do odmiennego zdania, ale jako zdehumanizowanych wrogów, zasługujących jedynie na

<sup>75</sup> (RA), *Konrada Adenauera żywot...*

<sup>76</sup> Por.: M. Głowiński, op. cit., s. 63–77.

zniszczenie, a w najlepszym wypadku na pogardę. Ten typ dyskursu uprawiany jest przez ludzi, którzy nie tylko uważają się za depozytariuszy jedynej i niepodważalnej prawdy, ale również wyrażają przekonanie, że wyłącznie oni są w stanie ją zrozumieć i stąd ich prawo do narzucenia prawdy innym. Każdy kto nie chce jej przyjąć, automatycznie staje się szpiegiem, karierowiczem, zdrajcą interesu narodowego, szowinistą bądź dąży do wybuchu wojny, zagraża krajowi czy światu.

## SUMMARY

According to propaganda, Konrad Adenauer, the chancellor, not only personalized the evil of the West German revanchism, but he also was to embody the wickedness of the entire, non-alternative to the socialist political system. He was made into a repulsive anti-model of it, which was to arouse, on one hand hostility and disgust, and on the other, fear and a desire for revenge. Thus it created a polarization harmonized with propaganda needs and the general vision of the communist world.

In this perspective, the chancellor was not entitled to any positive or even neutral traits of character or opinions. This could damage the clear-cut image of the person. By means of a completely negative picture, the possibility to accept features or possibly ideology promoted by the enemy was eliminated. The enemy should not be discussed with – the enemy can only be fought with and should be hated. As an ultimate enemy, Adenauer united the communist citizens around their authorities who, on one hand created the threat, and on the other, provided safety from it. He reinforced the unity of a frightened group. The threatened society was also inclined, in the name of the absolute necessity, to accept limitations of personal liberties and consent to the brutality of the authorities. Additionally, the enemy diverted people's attention from real problems and also mobilized and motivated them for actions, for more active work and greater effort. By its flatness, the image of the enemy presented an antithesis of an ideal role model.

*Marek Andrzejewski*  
Instytut Historii  
Uniwersytet Gdański

## OBRAZ POLSKI W AUSTRIACKICH PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH DO HISTORII

Wiedza o dziejach Polski jest w Europie niewielka. Podstawą miary jest miejsce, jakie zajmuje historia Rzeczypospolitej w podręcznikach szkolnych. Historia nie ma charakteru uniwersalnego, ponadnarodowego, tak jak nauki eksperymentalne. W prezentowaniu historii zwraca się przede wszystkim uwagę na dzieje kraju rodzimego. Naturalnie, zapoznaje się uczniów z historią innych państw, choć odbywa się to w różny sposób. Można zauważyć pewną prawidłowość; jeżeli jest to kraj graniczący z określonym państwem lub jest to państwo pretendujące do roli światowego lub kontynentalnego mocarstwa, to wówczas jego historii poświęca się więcej miejsca niż w przypadku państw położonych stosunkowo daleko i nie odgrywających pierwszoplanowej roli. Uczeń polski znajdzie w podręcznikach szkolnych więcej informacji o dziejach Niemiec, Rosji czy Austrii niż o historii Belgii, Norwegii lub Irlandii.

Trudno oczekiwać, by w podręcznikach adresowanych np. do hiszpańskiej młodzieży, sprawy polskie znajdowały się w centrum uwagi. Wręcz przeciwnie można tu mówić o niedostatku podstawowych informacji. Natomiast w przypadku dawnych i obecnych sąsiadów Polski można zakładać, że zasób wiadomości o jej historii będzie bogatszy. I odwrotnie zainteresowanie w Polsce historią Austrii musi być większe niż dziejami Portugalii. Dlatego też o ile będziemy chcieli dowiedzieć się, w jaki sposób w obcych podręcznikach prezentuje się historię Polski i ile poświęca się jej miejsca, to najcenniejsze pod względem poznawczym jest przybliżenie pod tym kątem zawartości podręczników niemieckich, rosyjskich, litewskich, czeskich, słowackich.

Artykuł ten nie rości sobie pretensji do wyczerpania problematyki. Autor starał się, podejmując temat nawiązać do prowadzonych w Polsce badań nad podręcznikami szkolnymi, a zwłaszcza do prac Adama Suchońskiego<sup>1</sup>.

Austriackie zainteresowanie historią Polski wynika w znacznym stopniu nie tylko z faktu wcześniejszego graniczenia z nią, ale w dużej mierze z tego, że w rezultacie I i III rozbioru część ziem Rzeczypospolitej wchodziła (146 bądź 123 lata) w skład terytorium państwa austriackiego. Dlatego warto prześledzić jaki punkt widzenia dziejów Polski mają autorzy szkolnych podręczników historii w Austrii.

Nie ulega wątpliwości, że austriacki uczeń otrzymuje mniej wiadomości o dziejach Polski niż o historii Niemiec, co nie wymaga uzasadnienia. Z drugiej jednak strony natrafia on na informacje o Rzeczypospolitej i jej mieszkańcach częściej jak w przypadku Finlandii czy Sudanu. Młody Austriak nie szuka Polski na mapie Azji lub Afryki i posiada o niej pewien zasób wiadomości. Mając to na uwadze nie popełni się większego błędu stwierdzając, że Rzeczpospolita nie jest i dla młodszej generacji Austriaków terra incognita, choć trudno mówić o szczególnym zainteresowaniu polską kulturą, nauką, życiem politycznym, obecnością Polski na starym kontynencie. Znajduje się ona na pewno w sferze zainteresowania środowisk opinotwórczych, ale co pokazuje lektura szkolnych podręczników, nie powinno się tego zainteresowania wyolbrzymiać.

Przedstawianie w podręcznikach austriackich historii Polski w średniowieczu jest dość „skrótowe”. W zajmującym 1/3 strony akapicie uczeń, dowiaduje się o początkach państwa polskiego, przyjęciu chrześcijaństwa, Mieszku I, Bolesławie Chrobrym, Bolesławie III Krzywoustym, niemieckim osadnictwie, Krzyżakach, polsko-litewskiej unii personalnej, uzyskaniu przez Polskę dostępu do Morza Bałtyckiego<sup>2</sup>. Sporadycznie można przeczytać krótką informację o odparciu w 1241 r. przez wojska polskie ataku Mongołów<sup>3</sup>.

Austriacki uczeń niewiele dowie się o niemieckim osadnictwie i o Zakonie Krzyżackim. Jedną z największych bitew w średniowieczu – 1410 r. bitwa pod Grunwaldem – doczekała się bardzo krótkich wzmianek. Podobnie rzecz się miała z odzyskaniem przez Rzeczpospolitą w 1466 r. Pomorza Gdańskiego. Wprawdzie w podręcznikach austriackich jest mowa o silnej pozycji dynastii Jagiellonów, ale autorzy ograniczają się do krótkich omówień<sup>4</sup>, np.

<sup>1</sup> A. Suchoński, *Zmitologizowane wątki dziejów Polski w zagranicznych podręcznikach do nauczania historii*, w: *Tradycja i mity w edukacji historycznej w dobie reformy*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, M. Ziolkowski, Toruń 2004, s. 109–117.

<sup>2</sup> Prof. dr Josef Sint i prof. dr Wilhelm Wagner, *Der Mensch im Wandel der Zeiten. I. Teil*, Wien 1962, s. 218. W przypadku autorów posiadających stopnie naukowe zostały one podane.

<sup>3</sup> Dr Wilhelm Morawietz, dr dr Wilhem Nemecek, *Zeiten, Völker und Kulturen. Lehrbuch der Geschichte und Sozialkunde für die Oberstufe der allgemeinbildenden höheren Schulen*, Wien 1973, s. 126.

<sup>4</sup> Np. Dr Anton Ebner, prof. Harald Madan, dr Kurt Soukop, dr Delmut Steiner, *Geschichte für die Oberstufe der allgemeinbildenden höheren Schulen*, Wien 1973, s. 178–179; Oskar Achs, Manfred Scheuch, Eva Tesar, *Aus Geschichte lernen. 6. Klasse. Vom Hochmittelalter bis zum Wiener Kongress*, Wien 1993, s. 57.

o utworzeniu Uniwersytetu w Krakowie, obok Pragi i Wiednia jednej z najstarszych uczelni w tej części Europy<sup>5</sup>. Jednym z wyjątków jest podręcznik z 1973 r., w którym stosunkowo obszernie omówiono okres świetności Rzeczypospolitej obojga narodów<sup>6</sup>.

Dużo miejsca w analizowanych podręcznikach szkolnych zajmuje drugie oblężenie Wiednia przez wojska tureckie i tzw. odsiecz wiedeńska. Nie sposób odnieść się do bogatej literatury podręcznikowej na ten temat, ale warto zwrócić uwagę na najczęściej się powtarzające treści. Otóż w niemal wszystkich podręcznikach jest mowa o królu Janie III Sobieskim i tym, że to właśnie on dowodził 12 września 1683 r. połączonymi wojskami<sup>7</sup>. W niektórych podręcznikach jednak dużo miejsca poświęca się księciu Eugeniuszowi Sabaudzkiemu<sup>8</sup> i częściej można natrafić na jego podobiznę niż Jana III Sobieskiego<sup>9</sup>. Eksponowanie osiągnięć tego niewątpliwie wybitnego dowódcy osłabia jednak wymowę sukcesów polskiego króla. Analizując sposób prezentacji dokonań Jana III Sobieskiego dostrzega się ogromne różnice. I tak w części podręczników podkreśla się, że w gronie europejskich monarchów to polski król był jednym z nielicznych, który pospieszył, jak tylko mógł najszybciej, z pomocą<sup>10</sup>. Niekiedy całkiem się pomija wkład Jana III Sobieskiego w rozgromienie Kary Mustafy<sup>11</sup>.

W podręczniku z 1998 r. można przeczytać, że gdyby nie odsiecz, która przybyła niemalże w ostatniej chwili los austriackiej stolicy byłby przesądzony<sup>12</sup>. Niezależnie od mniej lub bardziej wyczerpujących informacji o wkładzie dowodzonych przez Jana III Sobieskiego wojsk polskich w obronę Wiednia, warto byłoby pokusić się o szczegółowe porównanie „wiktorii wiedeńskiej” w polskich i austriackich podręcznikach historii. Tym bardziej, że ukazała się ciekawa publikacja porównująca obraz drugiego oblężenia Wiednia w austriackiej i tureckiej historiografii<sup>13</sup>. Żałować należy, że w małym stop-

<sup>5</sup> Dr Anton Ebner, mgr Harald Majdan, *Weg der Wirtschaft. 1. Teil. Lehr- und Arbeitsbuch für Geschichte und Sozialkunde an Handelsakademien*, Wien 1979, s. 215.

<sup>6</sup> Dr Wilhelm Morawietz, dr Wilhelm Nemecek, *Zeiten, Völker und Kulturen. Lehrbuch der Geschichte und Sozialkunde für die Oberstufe der allgemeinbildenden höheren Schulen*, Wien 1973, s. 159–161, 260–261.

<sup>7</sup> Arnold Schimper, Harald Hitz, Herbert Hasenmayer, Senata Göhring, *Geschichte miterlebt. Ein Lehr- und Arbeitsbuch für Geschichte und Sozialkunde. 7. Schulstufe*, Wien 1988, s. 36.

<sup>8</sup> Tscherne, Kramp, *Spuren der Zeit. 3*, Wien 1990, s. 30.

<sup>9</sup> Np. *Zeitbilder 3. Geschichte und Sozialkunde. Neubearbeitung*, Wien 1995, s. 34. Wyjątkiem jest podręcznik autorstwa Fritza Weissensteinera, *Zeitbilder. Geschichte und Sozialkunde 3. Vom Spätmittelalter bis zum Wiener Kongreß*, Wien 1982, s. 94.

<sup>10</sup> Albert G. Absenger, Walter Knarr, Herbert Pfeifer, *Der Mensch im Wandel der Zeiten. 2. Teil. Lehr- und Arbeitsbuch der Geschichte und Sozialkunde*, Wien 1981, s. 117.

<sup>11</sup> Zob. Siegfried Ferschmann, Wolfgang Kuschnigg, Margit Ried, *Geschichte kompakt. 3. Klasse*, Wien 1995, s. 33–34; Franz Göbhart, Erwin Chvojka, *Geschichte, Sozialkunde, Politische Bildung. 5. Schulstufe*, Wien 1981, s. 18.

<sup>12</sup> Franz Pesendorfer, *Ungarn und Österreich. Tausend Jahre Partner oder Gegner*, Wien 1998, s. 122.

<sup>13</sup> M. Alpargu i I. Oztürk, *Zur zweiten Belagerung Wiens in österreichischen und türkischen Geschichtsschulbüchern*, „Internationale Schulbuchforschung” 2002, nr 3, s. 305–314.

niu dostrzega się, że zajęcie przez Kara Mustafę Wiednia oznaczałoby poważne niebezpieczeństwo dla Warszawy, o Krakowie już nie wspominając. Świat wartości Austriaków, Polaków i Niemców i ich chrześcijańskie korzenie, lęk przed zaborczym światem islamu, to wszystko musiało łączyć cesarza Leopolda I i króla Jana III Sobieskiego<sup>14</sup>.

Okres dziejów Rzeczypospolitej od XVI do połowy XVIII w. jest w większości podręczników na ogół traktowany marginalnie. Często jest to wprowadzenie do wyjaśnienia przyczyn rozbiorów. Na ogół skrótowo pisze się o dziejach państwa, które już z uwagi na wielkość wiele znaczyło w ówczesnej Europie. Natomiast nie pomija się wytykania wad ustrojowych. Słusznie poddaje się krytyce liberum veto i wolną elekcję, co prowadziło do anarchii oraz korupcji i w rezultacie do osłabiania państwa<sup>15</sup>.

Dużo miejsca poświęca się ostatniemu polskiemu królowi. Jednak nie tyle z uwagi na jego mecenasowską działalność na polu kultury, ale by pokazać na jego przykładzie duże uzależnienie Rzeczypospolitej od Rosji. Stanisław August Poniatowski został osadzony na tronie dzięki temu, że był „faworytem” Katarzyny II, ale później podejmował jednak próby reform, co nie mogło spodobać się carycy<sup>16</sup>. Warto dodać, że już nawet wybiórcze prześledzenie treści austriackich podręczników historii pokazuje, że więcej miejsca poświęcają Rosji i to także w okresie kiedy to nie ona, a Rzeczpospolita była liczącym się w Europie państwem<sup>17</sup>.

Rozpatrywanie dziejów Polski przez pryzmat historii Austrii, usprawiedliwianie jej polityki zagranicznej, można wyraźnie dostrzec przy omawianiu genezy rozbiorów. Rzeczpospolita przeżywała wówczas ogromne problemy wewnętrzne, groził jej rozpad<sup>18</sup>. Austriacki uczeń rzadko ma sposobność dowiedzieć się o głębokich reformach w Polsce, jak i o pierwszej w Europie konstytucji, uchwalonej 3 maja 1791 r.

Przegląd treści szkolnych podręczników pokazuje, że często podkreślano w nich, iż austriacka cesarzowa, w przeciwieństwie do rosyjskiej carycy Katarzyny II, nie była inicjatorką rozbiorów Polski. Wręcz odwrotnie Maria Teresa miała być im stanowczo przeciwna<sup>19</sup>. To że Austria wzięła udział w I

<sup>14</sup> Dr Anton Ebner, dr Matthias Paktick, *Lehrbuch der Geschichte. Für die 3. Klasse der Hauptschulen und Mittelschulen*, Wien 1961, s. 139.

<sup>15</sup> Albert G. Absenger, Herbert Pfeifer, *Der Mensch im Wandel der Zeiten. 1. Teil. Lehr- und Arbeitsbuch der Geschichte und Sozialkunde*, Wien 1979, s. 167.

<sup>16</sup> Walter Knarr, Gustav Otruba, *Der Mensch im Wandel der Zeiten. II. Teil*, Wien 1964, s. 124.

<sup>17</sup> Zob. np. Klemes Zens, *Geschichte aktuell II. Von der Renaissance bis zur Oktoberrevolution*, Wien 1981, s. 51-53; Herbert Hasenmayer und Walter Göhring, *Mittelalter. Ein approbiertes Arbeits- und Lehrbuch für Geschichte und Sozialkunde*, Wien 1975.

<sup>18</sup> Arnold Schimper, Harald Hitz, Herbert Hasenmayer, Senta Göhring, *Geschichte miterlebt. Ein Lehr- und Arbeitsbuch für Geschichte und Sozialkunde. 7. Schulstufe*, Wien 1988, s. 47.

<sup>19</sup> Ibidem. „Dieser ersten Teilung Polens (1772) trat Österreich nach heftigem Widerstreben MARIA THERESIAS bei“ (Herbert Hasenmayer und Walter Göhring, *Neuzeit. Vom Westfälischen Frieden bis zum Ersten Weltkrieg. Ein approbiertes Arbeits- und Lehrbuch für Geschichte und Sozialkunde*, Wien 1974, s. 31).



i III rozbiorze, winno się „zawdzięczać” jej synowi arcyksięciu Ferdynandowi i jego wpływowym doradcom.

Przy omawianiu I rozbioru z 1772 r. i III z 1795 r. za próbę „usprawiedliwienia” można uznać wywody o interesie państwowym Austrii. Gdyby nie wzięła udziału w rozbiorach, wzmocniłaby Rosję i Prusy<sup>20</sup>. Podkreśla się również, że rozbiory Polski doprowadziły do poprawy austriacko-pruskich stosunków<sup>21</sup>. Trudno oprzec się wrażeniu, że mimo pewnych oznak współczucia rozbiory Polski są w austriackich podręcznikach przedstawiane, jako konieczność dziejowa, jako posunięcie pragmatyczne.

Omawiając postanowienia kongresu wiedeńskiego w części podręczników wspomina się o tym, że sankcjonując rozbiory Rzeczypospolitej, oddalał odzyskanie przez Polaków niepodległej ojczyzny<sup>22</sup>. W okresie od kongresu wiedeńskiego do wybuchu I wojny światowej tematyka polska pojawia się przy okazji polskich zrywów niepodległościowych i rozwoju sytuacji w Galicji. Jednak o ile o powstaniu listopadowym i Wielkiej Emigracji uczeń austriacki jest w niektórych podręcznikach informowany, to już powstanie styczniowe zostało niemal przez wszystkich autorów uznane za mało ważne<sup>23</sup>. Brak państwa polskiego na mapie Europy nie oznaczał tego, by w austriackich podręcznikach całkiem pomijano pragnienie odzyskania przez Polaków niepodległej ojczyzny. W jednym z nich stwierdzano, że mimo prób rusyfikacji Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą wolności i mottem ich poczynań do 1918 r. była pierwsza strofa późniejszego hymnu polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”. Autorzy tego podręcznika, Herbert Hasenmayer i Walter Göhring, dobrze uchwycili fakt, że polscy emigranci polityczni cieszyli się w Europie Zachodniej dużą sympatią, ale dla sprawy polskiej niewiele z tego wynikało<sup>24</sup>.

Polski czytelnik dziwi się, że utworzone w 1815 r. Wolne Miasto Kraków, zostało 31 lat później wcielone do Austrii<sup>25</sup>. Była to „kara” za próby rozszerzenia autonomii. Piszac o wydarzeniach 1846 r. nie wspomina się o rabacji galicyjskiej i nie pada nazwiska Jakuba Szeli. Niedosyt budzi potraktowanie

<sup>20</sup> Prof. dr Walter Knarr, prof. dr Gustav Otruba, *Der Mensch im Wandel der Zeiten. II. Teil*, s. 124.

<sup>21</sup> Heinz Karpf, *Geschichte in Stichworten. Heft III: Neuzeit (1500–1789)*, Wien 1965, s. 78–79.

<sup>22</sup> Dr Anton Ebner, dr Helmut Steiner, *Lehrbuch der Weltgeschichte. II. Teil. Mittelalter und Neuzeit (843–1815)*, Wien 1962, s. 169.

<sup>23</sup> Np. Heinz Karpf, *Geschichte in Stichworten. Heft III: Neuzeit (1500–1789)*, Wien 1965, s. 189.

<sup>24</sup> „Der Westen Europa, vor allem Frankreich, zeigte wohl lebhaftes Sympathien für die polnische Erhebung, aber die erwartete Waffenhilfe blieb aus. So konnten die Russen den Aufstand niederschlagen” (Dr Anton Ebner, prof. Harald Majdan, dr Kurt Sukop, *Geschichte für die Oberstufe der allgemeinbildenden höheren Schulen*, Wien 1974, s. 81). Zob: Herbert Hasenmayer, Walter Göhring, *Neuzeit. Vom Westfälischen Frieden bis zum Ersten Weltkrieg*, s. 55, 81–82.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 189.

autonomii Galicji. Natomiast więcej uwagi poświęca się trosce Polaków o zachowanie swojej tożsamości narodowej i ich wysiłkach dystansowania się od ludności ukraińskiej. Niektórzy autorzy piszą o pogłębiającym się konflikcie narodowościowym w Galicji Wschodniej, który nie sprowadzał się tylko do kwestii języka, ale wiązał się z innym wyznaniem i pozycją społeczną Polaków<sup>26</sup>.

Charakteryzując sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej po rozpadzie monarchii habsburskiej, autorzy austriaccy wspominali, że wprawdzie nowo powstałe państwo polskie obejmowało mniejszy obszar niż Rzeczpospolita przed I rozbiorem, ale to w jego skład nie wchodziły po 1918 r. wyłącznie etnicznie polskie ziemie. Krytycznym akcentem było też stwierdzenie, że Polacy zajęli Wilno, które Litwini planowali wcześniej uczynić swoją stolicą<sup>27</sup>. O tym, że w mieście mieszkało tylko kilka procent ludności litewskiej i dominowali Polacy, nie ma w podręczniku ani słowa. Niejednolity narodowościowo skład ludności Rzeczypospolitej na ogół nie uchodził uwadze autorom podręczników, którzy dopatrywali się w tym kolejnej słabości. Ogólny obraz państwa polskiego wypada raczej nieciekawie. Podkreśla się problemy graniczne, złe stosunki z sąsiadami, rolniczy charakter i słabe uprzemysłowienie kraju. Wspomina się czasami o osiągnięciach (jak budowa Gdyni)<sup>28</sup>.

Stosunkowo dużo uwagi poświęcono Józefowi Piłsudskiemu, któremu nie bez racji przypisywano dyktatorskie skłonności, ale nie negowano autorytetu i zasług dla odrodzenia się polskiej państwowości<sup>29</sup>. W niektórych podręcznikach oceniano go bardzo krytycznie; obwiniano za rozwiązanie parlamentu i pozostające w jaskrawej sprzeczności z normami demokratycznymi – aresztowanie posłów<sup>30</sup>.

Z miast, które obecnie wchodzi w skład państwa polskiego, obok Warszawy stosunkowo często pojawia się Gdańsk, oczywiście w niemieckim brzmieniu nazwy miasta, Danzig. Wiąże się to ze specjalnym statusem Wolnego Miasta i tym, że nadmotławski gród był papierkiem lakmusowym w stosunkach polsko-niemieckich. W 1939 r. Gdańsk stał się jednym z pretekstów rozpoczęcie II wojny światowej i np. w jednym z podręczników odnośną część

---

<sup>26</sup> Dr Josef Achleitner, Nana Hainien, *Zeiten, Völker und Kulturen. Lehrbuch der Geschichte und Sozialkunde für die Oberstufe der allgemeinbildenden höheren Schulen*, Wien 1973, s. 130, 215; Gerhard Huber, *Einst. und heute 3. Geschichte und Sozialkunde*, Wien 2002, s. 110.

<sup>27</sup> Franz Göbhart, Erwin Chvojka, *Geschichte und Sozialkunde. Vom Ersten Weltkrieg bis zur Gegenwart. Lern- und Arbeitsbuch*, Wien 1981, s. 83.

<sup>28</sup> Dr Franz Heilsberg, dr Friedrich Korger, *Allgemeine Geschichte der Neuzeit von der Mitte des 19. Jahrhunderts bis zur Gegenwart*, Wien 1965, s. 132; Krawarik, Schröckenfuchs, Weiser, *Spuren der Zeit 7*, Wien 1991, s. 103.

<sup>29</sup> Dr Franz Heilsberg, dr Friedrich Korger, op. cit., s. 132.

<sup>30</sup> Walter Göhring, Herbert Hasenmayer, *Zeitgeschichte. Ein approbiertes Lehr- und Arbeitsbuch für Geschichte und Sozialkunde*, Wien 1979, s. 70.

zatytułowano „Kwestia gdańska i wybuch II wojny światowej”<sup>31</sup>. Spotyka się też określenie „polski korytarz”<sup>32</sup>.

Napaść hitlerowskich Niemiec na Polskę nie zajmuje w austriackich podręcznikach dużo miejsca. Z drugiej strony w większości z nich uczeń dowiaduje się o takich podstawowych faktach, że II wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 r., kiedy to wczesnym rankiem jednostki Wehrmachtu przekroczyły granicę polsko-niemiecką. Bezstronnie wskazuje się, że goebbelsowska propaganda usiłowała wmawiać niemieckiej opinii publicznej, iż to polscy, a nie niemieccy żołnierze oddali pierwsze strzały w tej wojnie<sup>33</sup>. Mówi się też o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Wielką Brytanię i Francję. Nie pomija się milczeniem wkroczenia 17 września do Polski oddziałów Armii Czerwonej, jak i włączenia części ziem polskich do Trzeciej Rzeszy oraz utworzenie z reszty Polski tzw. Generalnego Gubernatorstwa, w którym strona niemiecka miała pełnię władzy<sup>34</sup>.

Autorzy austriackich podręczników do historii pisząc o kampanii wrześniowej doceniają zażarty opór wojsk polskich. Piszą o zmasowanym bombardowaniu Warszawy przez samoloty Luftwaffe<sup>35</sup>. Przedstawiają ciężką sytuację ludności polskiej pod hitlerowską okupacją. Uczeń dowiaduje się, że Polacy zostali pozbawieni podstawowych praw. Wielu z nich musiało opuścić swoje miejsce zamieszkania i pracowało jako robotnicy przymusowi w przemyśle zbrojeniowym Trzeciej Rzeszy oraz w rolnictwie<sup>36</sup>. Również ruch oporu ludności polskiej, taki jak Powstanie Warszawskie, znalazły w austriackich podręcznikach swe odbicie. Interesujące są dane o liczbie zabitych, których nie sposób znaleźć w polskich podręcznikach: 16 tys. poległych powstańców, 150 tys. ludności cywilnej i 2 tys. zabitych po stronie niemieckiej<sup>37</sup>. Pozosta-

<sup>31</sup> *Allgemeine Geschichte der Neuzeit von der Mitte des 19. Jahrhunderts bis zur Gegenwart*, s. 161; Scheucher, Wald, Lein, Staudinger, *Zeitbilder. Geschichte und Sozialkunde. 7. Vom Beginn des Industriezeitalters bis zum Zweiten Weltkrieg*, Wien 1999, s. 150.

<sup>32</sup> Prof. Walter Knarr, prof. Gustav Otruba, prof. Hans Mairinger, *Der Mensch im Wandel der Zeiten. III. Teil. Lehrbuch für Geschichte und Sozialkunde. Vom Ausbruch des ersten Weltkriegs bis zur Gegenwart*, Wien 1968, s. 109; *Menschen und Völker. Im Wandel der Zeiten, Ausgabe für die 4. Klasse. Vom Wiener Kongreß bis zur Gegenwart*, Wien 1972, s. 165.

<sup>33</sup> Albert G. Absenger, Walter Knarr, Herbert Pfeifer, Irmfried Speiser, *Der Mensch im Wandel der Zeiten. III. Teil.*, s. 110.

<sup>34</sup> „Praktisch stand dieser Teil unter Kolonialherrschaft” (*Menschen und Völker. Im Wandel der Zeiten, Ausgabe für die 4. Klasse. Vom Wiener Kongreß bis zur Gegenwart*, Wien 1972, s. 165).

<sup>35</sup> Dr Josef Maderner, prof. August Walzl, *Zeitgeschichte für die 2. Klasse der Handelsschulen*, Wien 1980 s. 117.

<sup>36</sup> „Das polnische Volk wurde vollständig rechtlos. Sie wurden als Arbeiter für Rüstungsbetriebe und für die Landwirtschaft ins Reich verschleppt” (*Menschen und Völker im Wandel der Zeiten. Antlitz für die 4. Klasse. Vom Wiener Kongreß bis zur Gegenwart*, Wien 1972, s. 166).

<sup>37</sup> Klemens Zens, *Geschichte aktuell III. Von der Oktoberrevolution bis zur Gegenwart*, Wien 1981, s. 153–154; Zob też: Franz Heffeter, Anton Ebner, *Österreich und das Weltgeschehen. Zeitgeschichte und Politische Bildung*, Wien 1995, s. 77; Dr Anton Ebner, mgr Harald Majdan, *Weg der Wirtschaft. 3. Teil. Lehr- und Arbeitsbuch für Geschichte und Sozialkunde an Handelsakademien*, Wien 1981, s. 156.

jąc przy ruchu oporu w podbitej przez Niemców części Europy nadmienimy, że w jednym podręczniku spotykamy dość osobliwe liczby partyzantów: Związek Radziecki 1.933 tys., Jugosławia i Francja po pół miliona partyzantów, Włochy 462 tys., Polska 350 tys. partyzantów i Bułgaria 250 tys. partyzantów<sup>38</sup>. Dane te, zwłaszcza w przypadku Francji i Bułgarii, nie zawsze zgodne są z faktami. Dodajmy jeszcze, że w podręcznikach austriackich pisze się otwarcie o zbrodniach Józefa Stalina, w tym o wymordowaniu polskich oficerów w Katyniu<sup>39</sup>.

Zainteresowanie Polską wśród historyków nie osłabło po 1945 r. Podkreślano, że nowy ustrój został narzucony Polakom przez radzieckich komunistów, których przedstawicielem w Warszawie był sowiecki marszałek Konstanty Rokossowski. Miał on duży udział w czystkach wojskowych. Represje objęły Kościół Katolicki i tysiące niewinnych osób, które często za urojone przewinienia były więzione i nawet w procesach pokazowych skazywane na śmierć<sup>40</sup>.

Dużo uwagi austriaccy autorzy poświęcają wypadkom w Budapeszcie na jesieni 1956 r.. Niekiedy wiąże się spontaniczny zryw wolnościowy narodu węgierskiego z Polską i Polakami. Przykładowo w jednym z podręczników jest mowa o demonstracji pod pomnikiem generała Józefa Bema. Austriacki uczeń znajduje informacje, że dowodził on wojskami węgierskimi w walkach z armią austriacką i rosyjską podczas rewolucji węgierskiej w 1848–1849 r.<sup>41</sup> Natomiast częściej w kontekście polskiego października wspomina się o Władysławie Gomułce jako ważnej postaci na przełomie 1956/57 r., nie bez racji uważanej za polityka pragmatycznego, który zapobiegł w Polsce rozlewowi krwi<sup>42</sup>.

W porównaniu ze stosunkowo obszerną prezentacją powstania na Węgrzech, sytuacja w Polsce jest wyraźnie na drugim planie<sup>43</sup>. Rzadko wspomina się w podręcznikach o krwawo stłumionym proteście poznańskich robotników w czerwcu 1956 r.<sup>44</sup> O ile już się ten temat porusza, to z reguły w sposób

<sup>38</sup> Albert G. Absenger, Herbert Pfeifer, *Geschichte für Fachschulen*, Wien 2004, s. 178.

<sup>39</sup> Klemens Zens, *Geschichte aktuell III. Von der Oktoberrevolution bis zur Gegenwart*, Wien 1981, s. 36.

<sup>40</sup> Walter Göhring, Herbert Hasenmayer, *Zeitgeschichte. Ein approbiertes Lehr- und Arbeitsbuch für Geschichte und Sozialkunde*, s. 121–122.

<sup>41</sup> Prof. Christian Sitte, prof. August Walzl, dr Josef Maderner, *Zeitgeschichte. Lehr- und Arbeitsbuch*, Wien 1993, s. 164.

<sup>42</sup> „In einer gigantischen Massendemonstration vor dem Kulturpalast in Warschau erzwangen die Polen die Wiedereinsetzung Ladislaus Gomulkas, eines der Säuberungsoffer, zum Ersten Sekretär der Partei. Gomulka versprach mehr Freiheit, warnte aber klugerweise vor einem Afront (hier: Kampfstellung) gegen die Sowjetunion” (Dr Josef Maderener, prof. August Walzl, *Zeitgeschichte für die 2. Klasse der Handelsschulen*, s.189).

<sup>43</sup> Zob. np: Herbert Hasenmayer, Johann Payr, Kurt Tschegg, *Die Welt im 20. Jahrhundert. Ein approbiertes Arbeits- und Lehrbuch für Zeitgeschichte*, Wien 1980, s. 88.

<sup>44</sup> Prof. Christian Sitte, prof. August Walzl, dr Josef Maderner, *Zeitgeschichte. Lehr- und Arbeitsbuch*, Wien 1993, s. 164.

publicystyczny i pozbawiony dystansu<sup>45</sup>. Destalinizacja oraz późniejsze wydarzenia (1968, 1976) oraz działalność opozycji antykomunistycznej zajmują mało miejsca<sup>46</sup>. Autorzy dostrzegają historyczne znaczenie utworzenia Wolnych Związków Zawodowych i wpływ tego faktu na rozwój sytuacji nie tylko w Polsce, ale i w Związku Radzieckim<sup>47</sup>.

Pisząc o dekadzie Edwarda Gierka nie wszystkim autorom udaje się zachować należyty dystans i obiektywizm. Ilustruje to zwłaszcza zamieszczenie obszernego cytatu z gazety „Kurier”, która podała swoim czytelnikom nierzadko rozmiągający się z prawdą obraz Edwarda Gierka i jego żony. Pierwszy sekretarz miał opływać w luksusy, kiedy „zwykły” Polak cierpiał niedostatki. Natomiast Stanisława Gierek miała latać samolotem do Londynu, Paryża, Rzymu i Wiednia na zakupy<sup>48</sup>. Zapewne obraz ten nie mający potwierdzenia w faktach, najpierw redakcja gazety, a później powołujący się na nią autorzy podręcznika w sposób bezkrytyczny oparli się na mającej w tym wypadku wyraźne propagandowe zabarwienie polskiej antykomunistycznej publicystyce. W rzeczywistości żona I sekretarza KC PZPR nie była „polskim wcieleniem” pani Marcos, opinie te są dla Stanisławy Gierek krzywdzące. Jesteśmy dalecy od idealizowania komunistycznych rządów w Polsce w latach siedemdziesiątych, ale gwoili prawdy historycznej nie można podawać nonsensów. Uznane znalazły wydarzenia w Gdańsku w 1980 r.<sup>49</sup>

Dużo uwagi poświęcono powstaniu NSZZ Solidarność. Słusznie ocenia się siłę i bezprecedensowy charakter ruchu oporu w części Europy pozostającej pod sowiecką kontrolą<sup>50</sup>. Wspomina się i o roli Kościoła Katolickiego<sup>51</sup>. To

<sup>45</sup> „In Posen hämmern die Maschinengewehre, stoßen Panzer in die Arbeiterbezirke vor, werden die Häuser der kommunistischen Partei in Brand gesteckt“ (Gerhard Huber, Wernhild Huber, Ernst Gusenbauer, Wolf Kowalski, *Einst und heute*. 4, Wien 1997, s. 104). Zob. też. Manfred Aigner, Irmgard Bachl, *Geschichte, Sozialkunde, Politische Bildung*. 8. Schulstufe, Wien 1990, s. 84.

<sup>46</sup> Podobnie i w większości podręczników wydanych w innych europejskich państwach „studencki marzec” na wyższych uczelniach w Polsce jest praktycznie „nieobecny”. Jednym z wyjątków jest podręcznik autorstwa Schröckenfuchs i Lobner *Spuren der Zeit* 8, Wien 1992, s. 26. Zob. też: Michael Floiger, Ulrike Ebenhoch, Manfred Tuschel, *Stationen 4. Spuren der Vergangenheit- Bausteine der Zukunft. Lehrbuch für die 8. Klasse an allgemeinen bildenden höheren Schulen*, Wien 1999.

<sup>47</sup> Albert G. Absenger, Walter Knarr, Herbert Pfeifer, Irmfried Speiser, *Der Mensch im Wandel der Zeiten*. 3. Teil, Wien 1981, s. 399–400.

<sup>48</sup> „Giereks Datscha in Konstancin bei Warschau wurde mit aus Brasilien eingeflogenem Marmor ausgestattet, seine Frau konnte zu Einkaufsflügen nach London, Paris, Rom und Wien aufbrechen. Giereks Jagdleidenschaft ist es zuzuschreiben, dass riesige Areale bebaubaren Landes und Nationalparks für das Volk und die Bauern gesperrt und luxuriöse Jagdhütten gebaut wurden, in denen nach erfolgreicher Hatz glanzvolle Bankette gegeben wurden“ (*Ibidem*).

<sup>49</sup> Wald, Staudinger, Scheucher, Scheipl, *Zeitbilder Geschichte und Sozialkunde* 8. Vom Ende des Zweiten Weltkrieges bis heute. Mit „Aktuellem Journal“, Wien 1995, s. 50.

<sup>50</sup> Michael Floiger, Ulrike Ebenhoch, Manfred Tuschel, *Stationen 4. Spuren der Vergangenheit- Bausteine der Zukunft. Lehrer- und Arbeitsbuch an allgemein bildenden höheren Schulen*, Wien 1999, s. 42.

<sup>51</sup> Prof. Christian Sitte, prof. August Walzl, dr Josef Maderner, *Zeitgeschichte. Lehr- und Arbeitsbuch*, Wien 1993, s. 166.

właśnie duchowieństwo, zwłaszcza zaś papież Jan Paweł II, stanowiło moralne wsparcie dla antykomunistycznej opozycji<sup>52</sup>.

Wydarzeniom w latach 1980–1981 słusznie przypisywano znaczenie wyjątkowe i dostrzegano ich pośredni wpływ na dalszy rozwój sytuacji w Związku Radzieckim. Autorzy podręczników wskazywali na niepokój w Moskwie i w innych stolicach państw Układu Warszawskiego. Odnotowano wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. w Polsce stanu wojennego, który miał zapobiec zmianie narzuconego w 1945 r. – przez Józefa Stalina – ustroju. Przytacza się informacje o zakazie działalności NSZZ „Solidarność”, aresztowaniu wielu jej działaczy i działalności podziemnej<sup>53</sup>. Trudno jednak w analizowanych podręcznikach doszukać się głębszej refleksji i próby oceny Wojciecha Jaruzeńskiego. W niektórych podręcznikach pisano, że Kreml wywierał na niego silny nacisk<sup>54</sup>.

Osobą, którą często utożsamia się z „Solidarnością” jest Lech Wałęsa. Niejednokrotnie można znaleźć jego zdjęcie i krótką charakterystykę, która często zawiera się w lapidarnym opisie „od elektryka” w gdańskiej Stoczni do prezydenta Rzeczypospolitej. Nie ukrywa się jednak przy tym, że sprawując w latach 1990–1995 najwyższy urząd w państwie Lech Wałęsa, nie był w stanie wpłynąć na poprawę sytuacji materialnej milionów swoich rodaków<sup>55</sup>. Dla wielu Austriaków Lech Wałęsa to symbol zwycięstwa nad komunizmem. Podręczniki wydane w Austrii wyraźnie akcentują znaczenie postaci L. Wałęsy.

Warto w tym miejscu przytoczyć ciekawą i w dużej mierze nie pozbawioną słuszności opinię Ludwika Stommy. Otóż na łamach opiniotwórczego tygodnika „Polityka” pokusił się on o porównanie Lecha Wałęsy z Joanną d’Arc, która stała się „symbolem zwycięstwa i kto by jej dzisiaj złorzeczył, uderzałby w słodką Francję, jej wielkość i tożsamość. Dokładnie tak samo jest z Lechem Wałęsą. Nie ma najmniejszego znaczenia jego mało udana prezydentura, nie mają gafy, choćby było ich tysiące. Po prostu Lech Wałęsa równa się Solidarność i jako taki jest szczytną wizytówką Polski na świecie”<sup>56</sup>. Pogląd Ludwika Stommy, osoby znającej dobrze Europę Zachodnią, zwłaszcza Francję, nie jest odsobniony. Żałować należy, że w zbyt małym stopniu bierze się u nas pod uwagę to, jak widzą Polskę inni. Treść podręczników szkolnych pozwala zobaczyć pełniejszy obraz. Rzeczywisty, a nie „życzeniowy”. Niewiele mamy osób, które mają szansę być „legendą” w skali naszego kontynentu i dlatego też nie powinno się tych szans marnować. Przykład

<sup>52</sup> Walter Asperling, Albert Atzl, Klaus Volker, Gerhard Winkler, *Gestaltete Welt 3. Von der Neuzeit zur Gegenwart. Ein approbiertes Arbeits- und Lehrbuch für Geschichte und Sozialkunde*, Wien 1984, s. 167, 189.

<sup>53</sup> Prof. Christian Sitte, prof. August Walzl, dr Josef Maderner *Zeitgeschichte. Lehr- und Arbeitsbuch*, Wien 1993, s. 166.

<sup>54</sup> Gerhard Huber, Wernhild Huber, Ernst Gusenbauer, Wolf Kowalski, *Einst und heute. 4*, Wien 1997, s. 105.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 109.

<sup>56</sup> L. Stoma, *Marnowanie legend*, „Polityka” 2007, nr 9 z 3 III, s. 109.

Czechów, potrafiących bardzo dobrze prezentować na zewnątrz Wacława Ha-vla i „aksamitną rewolucję” – wart jest naśladowania.

Również na przykładzie austriackich podręczników historii dostrzec można, że rola Polaków w transformacji ustrojowej w Europie Środkowo-Wschodniej nie jest należycie doceniona i odpowiednio wyeksponowana<sup>57</sup>. Uczeń odnosi wrażenie, że to właściwie Węgrzy odgrywali pierwsze skrzypce<sup>58</sup>. Wprawdzie pisze się i o wpływie NSZZ „Solidarność” na charakter i tempo przemian ustrojowych w państwach bloku wschodniego, ale niejako na drugim miejscu. Wspomina się o rozmowach pomiędzy rządem Wojciecha Jaruzelskiego, a utożsamianą przez Lecha Wałęsę antykomunistyczną opozycją, ale nie mówi się o tym, że to właśnie nad Wisłą, a nie nad Dunajem pojawiły się pierwsze symptomy głębokich przemian ustrojowych w państwach pozostających pod władzą Moskwy<sup>59</sup>. Pewien wpływ na autorów podręczników ma wspólna granica Węgier i wielostronne powiązania, a także przeszłość.

Polakiem bardziej znanym od Lecha Wałęsy jest tylko Jan Paweł II. Nic dziwnego, że w podręcznikach katolickiej przecież Austrii poświęcano wiele miejsca papieżowi. Spotykamy informacje o jego wizytach w ojczyźnie, które miały duży wpływ na wzrost znaczenia opozycji antykomunistycznej. W jednym z podręczników zamieszczono nawet na okładce zdjęcie tłumów ludzi podczas mszy św. odprawianej przez Jana Pawła II w Polsce w czerwcu 1983 r.<sup>60</sup> Niektórzy austriaccy autorzy nie ukrywają, że w przeciwieństwie do pozostałych państw układu warszawskiego w Polsce Kościół – także i w okresie PRL-u – miał duże możliwości oddziaływania na społeczeństwo<sup>61</sup>.

Czytelnik sięgający do austriackich podręczników historii stosunkowo rzadko styka się z kwestią granicy polsko-niemieckiej. W przeciwieństwie do podręczników, które się ukazały w Niemczech i w Polsce, zagadnienie nie wzbudzało w Austrii emocji. Świadczą o tym krótkie wzmianki o rozmowach między Warszawą a Bonn i sporadycznie zamieszczane zdjęcie kanclerza federalnego Willy Brandta klęczącego w Warszawie przed pomnikiem Bohaterów Getta<sup>62</sup>.

<sup>57</sup> Jaskrawym tego przykładem jest wydany w 1996 r. w Wiedniu podręcznik *Entdeckungsreisen 4. Von der Zwischenkriegszeit bis zur Gegenwart*, autorstwa Klausa Sturm, Veit Sturm, Ulrike Ebenhoch, Kurta Tschegg, w którym jakby „zapomniano” o istnieniu Polski.

<sup>58</sup> „Der Anfang machte Ungarn. 1988 gab es dort erste Reformen, Ein Jahr darauf riß man den Eisernen Vorhang nieder. Im Frühjahr 1990 gab es freie Wahlen. In Polen wurde 1989 zum ersten Mal in einem Ostblockstaat ein Nichtkommunist Regierungschef“ (Tscherne, Krampl, *Spuren der Zeit 4*. Wien 1991, s. 120).

<sup>59</sup> Gerhard Huber, Wernhild Huber, Ernst Gusenbauer, Wolf Kowalski, *Einst und heute*, Wien 1997, s. 109.

<sup>60</sup> Oskar Achs, Werner Ademeier, Edith Loebenstein, Hermann Schnell, *Zeiten, Völker, Kulturen.. 3. Lehr- und Arbeitsbuch für Geschichte und Sozialkunde. 4 Klasse der Hauptschulen und der allgemeinbildenden höheren Schulen*, Wien 1988.

<sup>61</sup> Siegfried Ferschmann, Harald Hitz, Wolfgang Kuschnigg, Margit Ried, *Geschichte kompakt. 4. Klasse*, Wien 1996, s. 112.

<sup>62</sup> Albert G. Absenger, Herbert Pfeifer, *Geschichte für Fachschulen*, Wien 2004, s. 222.; Noorbert Schausberger, Erich Oberländer, Heinz Strocka, *Wie? Woher? Warum? 3. Geschichte und Sozialkunde 4. Klasse*, Wien 1988, s. 83.

Lektura austriackich podręczników pokazuje, że geopolityczne położenie obu krajów zmuszało autorów do uwzględniania pewnych fragmentów historii Polski. Mając to na uwadze, nie popełni się większego błędu, stwierdzając, że jej dzieje nie były wprawdzie eksponowane, ale z drugiej strony Rzeczpospolita była w nich stale obecna. Treść wydanych podręczników przyczyniła się w pewnej mierze do upowszechnienia wiedzy o ziemiach polskich. Do pokazania, iż historia Polski jest częścią dziejów Europy i że Rzeczpospolita nie leży na peryferiach Europy, gdzie można spotkać białego niedźwiedzia, a sami Polacy mają duże poczucie wspólnoty europejskiej. Zwieńczeniem dążenia Polski do zacieśnienia strukturalnych więzów z państwami Europy Zachodniej, co w najnowszych podręcznikach zostało odnotowane, jest przynależność od 1999 r. do NATO, a od 2004 r. do Unii Europejskiej<sup>63</sup>. Niezależnie od informowania uczniów, że Polsce po możliwości transformacji ustrojowej było dane znaleźć się w „europejskiej rodzinie” zbyt mało, naszym zdaniem, zwraca się uwagi na wzajemne wpływy i przenikanie kulturalne, naukowe i cywilizacyjne w przeszłości. Autorzy austriaccy nie są świadomi tego, że w dawnej Galicji Zachodniej, a zwłaszcza wśród mieszkańców Krakowa, obraz austro-węgierskiej monarchii, a zwłaszcza cesarza Franciszka Józefa, nie jest wolny od nostalgii i sentymentalnej wizji.

Aby nie popaść w przesadę winno się podkreślić, że w zawartym obrazie dziejów Polski przeważa obserwacja zewnętrzna, wyrywkowa. Uczeń poznaje pewne, na ogół ważne wydarzenia historyczne, które często pozostają w związku z dziejami Austrii. Trudno oczekiwać, choćby tylko z uwagi na ograniczoną objętość podręczników i wielość poruszanych w nich problemów, by młodzież austriacka mogła zapoznać się z polską architekturą, kulturą, gospodarką, infrastrukturą społeczną, kulturą materialną jednym słowem z polskim wkładem do cywilizacji europejskiej. Mimo tych zastrzeżeń, pewien zasób wiadomości o historii Polski jest w podręcznikach prezentowany w sposób obiektywny. To, że dominuje w nich „austrocentryzm” jest zrozumiałe. Wprawdzie autorzy nie stawiali sobie za cel wydobyć tradycji przyjaźni między między Austrią i Polską, ale zarazem na kartach podręczników nie ma wrogości. Można częściej spotkać w nich to, co w przeszłości oba narody łączyło, a nie to, co dzieliło. Nie ma aż tylu rozbieżności, co w polskich i niemieckich podręcznikach.

Artykuł, nie wyczerpuje zagadnienia, jako że analiza wszystkich wydanych po 1945 r. podręczników szkolnych do historii jest niemożliwa.

---

<sup>63</sup> Ernst Gusenbauer, Gerhard Huber, Wernhild Huber, *Einst. und heute 4. Geschichte und Sozialkunde*, Wien 2002, s. 73.



## SUMMARY

History textbooks help us to obtain a better image of the actual status of knowledge of a certain country and its inhabitants. This article attempts to bring us closer to the view of Polish history in Austrian textbooks. The research was based on the content of a few dozen school textbooks, on the basis of which it can be concluded that those important historical events from the history of Poland which are related to the history of Austria itself have been included. Students have the opportunity to learn the most important facts from the history of Poland, and generally its image presented in the books is quite objective. They do not reveal any elements of aversion. Facts that united both nations in the past are found more often than those that divided them. There are not so many discrepancies as today in Polish and German textbooks.



## DOKUMENTY I MATERIAŁY

*Kinga Dorbach*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

### AKTA DAWNE W STRUKTURZE ZASOBU ARCHIWUM DIECEZJALNEGO W PELPLINIE

Powstanie w 1243 r. diecezji pruskich, w tym diecezji chełmińskiej, otworzyło nową kartę w dziejach ziem pruskich. Sieć kościelna, jaka miała już nie długo objąć tereny diecezji sambijskiej, pomezkańskiej, chełmińskiej i wramińskiej niosła za sobą od dawien dawna uznaną władzę kościelną. Od momentu powstania diecezji rozpoczęła funkcjonowanie kancelaria biskupia, a wraz z nią i archiwum biskupie oraz archiwum kapituły a z czasem konsystorskie, które dadzą początek archiwum diecezjalnemu.

Takie oto archiwum diecezjalne funkcjonuje dzisiaj w diecezji pelplińskiej, która z dawien dawna wchodziła w skład diecezji chełmińskiej. Otóż diecezja pelplińska została ustanowiona bullą *Totus tuus Poloniae populus* papieża Jana Pawła II z 25 marca 1992 r., która likwidowała diecezję chełmińską, tworząc z niej jednocześnie diecezję pelplińską i toruńską. Zatem archiwalia wchodzące obecnie w skład Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie od najdawniejszych czasów przechowywano w Chełmży, będącej stolicą biskupią diecezji chełmińskiej. Jednakże doba zaborów oraz idące z tym zmiany organizacyjne spowodowały, że w 1821 r. mocą bulli *De salute animarum* siedzibę biskupów oraz archiwum przeniesiono do Pelplina. Miał on być ośrodkiem, który łatwo podlegałby kontroli władz pruskich, jako oddalony znacznie od pozostałych posiadłości diecezjalnych. Wtedy to też Ernest Ronge uporządkował bardzo zubożały przenosinami diecezjalny zasób archiwalny. Ostatecznie utworzenie dzisiaj istniejącego archiwum jest zasługą biskupa Stanisława Okoniewskiego.

Szczególnie ważne miejsce w archiwum diecezjalnym, dla poznania historii diecezji zajmują akta dawne. Układ, który zastosowano przy porządkowaniu tychże dokumentów jest w większości zapożyczony od ks. Pawła Pań-

---

<sup>1</sup> Archiwum zostało uporządkowane 1 kwietnia 1928 r.

skiego, dyrektora archiwum w latach międzywojennych. Dzisiaj owe archiwalia pomagają w odtwarzaniu dziejów nie tylko diecezji chełmińskiej, ale również terenów, które znajdowały się pod władaniem biskupów chełmińskich<sup>2</sup>. Akta dawne zawierają informacje od końca XVI w. do połowy XIX w., czyli okresu największych reorganizacji diecezji pod względem administracyjnym<sup>3</sup>. Z powodu zniszczeń wojennych do naszych czasów nie zostały się wszystkie jednostki archiwalne. Wiadomo, że do archiwum nie wróciło: 2 vol. (2,24%) z zespołu Culmensia et Pomesaniensia, 7 vol. z zespołu Gedanensia, 2 z działu Kamienensia (11%), 2 z działu Varia (1,7%), 41 z Monastica.

W skład Akt dawnych wchodzi: zespół *Diecezja Chełmińska i Pomezkańska (C-Culmensia et Pomesaniensia)*, Dział Archidiecezji Pomorskiej (G-Gedanensia), zespół Archidiecezji Kamieńskiej (K-Kamienensia), Dział Akta klasztorne (M-Monastica), Dział Varia.

Zatem zespół *Culmensia et Pomesaniensia* zawiera 93 księgi oprawne oraz posyty z lat 1562-1872. Stanowi odzwierciedlenie diecezji chełmińskiej w jej pierwotnym kształcie, która została w 1525 r. obszarowo powiększona o okręg malborski, czyli północno-zachodnią część protestanckiego biskupstwa pomezkańskiego (kwidzyńskiego). Obejmuje akta biskupie i konsystorskie a także kapitulne oraz dekanalne i parafialne. Dokonano tutaj wyróżnienia 6 serii: A. Uposażenie biskupstwa, B. Acta curiae et consistorii, C. Wizytacje, D. Zbiory przywilejów, E. Varia oraz F. Akta obce. Ów podział wynika z faktu, iż od XIV w. wraz z wytworzeniem się *księgi do wpisywania akt*<sup>4</sup> pojawiły się serie, według których prowadzono zapisy w księgach. Serie były prowadzone w powiązaniu z administracyjnym ustrojem organizacji kościelnej. Serie: B, E oraz F są sklasyfikowane względem pochodzenia, czyli twórcy. Jak wiadomo, wraz z kancelarią biskupią prowadzona była również kancelaria konsystorska, która obejmowała z reguły tylko *acta officialia* (analogiczne do *libri episcopalia*), ale pojawiał się również podział na wiele mniejszych ksiąg. Jeśli owych ksiąg było więcej, jedna była księgą główną gdzie, wpisywano *acta actorum*<sup>5</sup>, w następną *acta sententiarum*<sup>6</sup>,

<sup>2</sup> W momencie powstania diecezji władza biskupia obejmowała ziemię w granicach Wisły, Drwęcy i Osy (ziemie chełmińską i ziemie lubawską); część diecezji pomezkańskiej; po 1821 r. diecezja składała się z: archidiecezji pomorskiej (9 dekanatów, 130 parafii i filii), dekanatu fordońskiego (9 parafii), archidiecezji kruszwickiego, który wydzielono z diecezji włocławskiej, archidiecezji kamieńskiej (3 dekanaty, 31 parafii i 1 kolegiata) oraz ziemi miłoborskiej (dekanatu górzeńskiego) wraz z parafią Białuty, które zostały wyłączone z diecezji płockiej i archidiecezji gnieźnieńskiej.

<sup>3</sup> W 1525 r. doszło do sekularyzacji Prus Książęcych i z tego powodu część diecezji pomezkańskiej, która leżała w granicach Prus Królewskich, znalazła się pod jurysdykcją diecezji chełmińskiej; w 1772 r. diecezja chełmińska znalazła się w rękach pruskich, 16 VII 1821 r. papieża Pius VII bullą *De salute animarum* dokonał reorganizacji owej diecezji i powiększył ją prawie trzykrotnie.

<sup>4</sup> H.E. Wyczawski, *Wprowadzenie do studiów w archiwach kościelnych*, Warszawa 1956, s. 72.

<sup>5</sup> W zakresie sądowym-dekrety. Poświadczenia o innych czynnościach. W zakresie administracyjnym zaś wydane przez oficjała akta.

<sup>6</sup> Czyli wyroki.

a jeszcze w inną *examina testium*<sup>7</sup>. Jednakże zawsze stanowiły one *acta officialia*.

Nazwa działu *Gedanensia* pochodzi zaś od siedziby oficjałów (archidiakonów), którzy sprawowali władzę na tym terytorium w imieniu biskupa. Obszarowo więc akta w nim zawarte odnoszą się do dawnego archidiakonu pomorskiego, który stworzono w XII w., kiedy to w 1148 r. papież Eugeniusz III zatwierdził biskupa kujawskiego jako administratora nowo utworzonej diecezji na Pomorzu<sup>8</sup>. W 1818 r. ową jednostkę terytorialną przyłączono do diecezji włocławskiej a już w 1821 r. znajdowała się przy diecezji chełmińskiej. Sama tytułatura archidiakona pomorskiego w kapitule pojawiła się 24 czerwca 1730 r.<sup>9</sup> Takowej fundacji próbowano dokonać wcześniej w 1654 r. Otóż ks. Walerian Radzyński chciał uposażyć kanonika na sumę 500 zł. na dobrach kurzętnickich i kapitulnych<sup>10</sup>. Jednakże fundacja owa zniknęła z niewiadomych przyczyn. W XVIII w. była to tylko i wyłącznie tytułatura bez dochodów nakładająca na uposażonego kanonika jedynie obowiązek wizytowania diecezji co trzy lata.

Po I rozbiore Polski do Prus trafiła część diecezji włocławskiej: mianowicie archidiakonat pomorski<sup>11</sup> i kruszwicki, które nadal utrzymywały kontakt z diecezją pozostałą w kraju. Dla pomorskiej części diecezji biskupstwa włocławskiego oraz Gdańska utworzono 18 czerwca 1773 r. w Gdańsku oficjałat i wikariat generalny. Dokonał tego A.K. Ostrowski. Rok później siedziba oficjałatu została przeniesiona do Tczewa, gdyż Gdańsk faktycznie do 1793 r. pozostawał w rękach polskich<sup>12</sup>.

W przypadku *Gedanensia* możemy mówić o 92 księgach i fascykułach z lat 1583–1824. Jak podaje A. Nadolny wyżej wymienione akta przekazano w latach 1820–1823 z Gdańska, Włocławka oraz w późniejszym okresie z terenów poszczególnych parafii w diecezji. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że oficjał przebywał nie tylko na terenie Gdańska. Znajdziemy tutaj akta konsystorza gdańskiego, wizytacje generalne i dziekańskie archidiakonu gdańskiego, oficjała bydgoskiego, który od 1764 r. przemianowany został na oficjałat świecki oraz księgę konsystorza generalnego tczewskiego z lat 1773–1793 (istniejący przejściowo) a także akta dekanalne.

W *Gedanensia* wyróżniono więc następujące serie: A. Wizytacje, B. Archiwum Konsystorza Gdańskiego, C. Archiwum Konsystorza Tczewskiego, D. Archiwum Konsystorza Bydgoskiego oraz E. Akta dekanalne. Zastosowa-

<sup>7</sup> Wpisywano w niej zeznania świadków.

<sup>8</sup> T. Glemma, *Dzieje diecezji chełmińskiej*, „Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego” 1986, z. 3, s. 195.

<sup>9</sup> A. Mańkowski, *Kapituła katedralna chełmińska od 1466 do 1821 r.*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1920, t. 5, nr 3 i 4, passim.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> Historia kościoła w Polsce (dalej: Historia kościoła), pod red. B. Kumora, Z. Obertyńskiego, t. 1, cz. 1, Poznań-Warszawa 1974, s. 398.

<sup>12</sup> W. Szulist, *Przeszłość obecnych obszarów Diecezji Pelplińskiej w latach 1772–1821*, „Studia Pelplińskie” 2000, t. 30, s. 258–259.

no chronologiczny układ akt. Seria A. została wyłączona z akt biskupów włocławskich, zaś pozostałe serie obejmują akta związane z działalnością urzędów diecezjalnych w obrębie archidiaconatu pomorskiego oraz działalnością kancelarii w tym przypadku konsystorskich (coraz silniej od XV w.). Seria A zawiera przede wszystkim akta wizytacji generalnych za poszczególnych biskupów, przeprowadzane w latach 1583–1819. Natomiast seria B gromadzi akta w czterech klasach: a. *Acta Consistorii Generalis Gedanensis*; b. *Protocolla Consistorii Gedanensis*; c. *Acta iudiciaria*; d. Pomoce kancelaryjne: 1. Stosunki z radą miejską Gdańska, 2. Podręczniki prawne, sądowe, kancelaryjne, formularze oraz 3. Dzienniki kancelaryjne. W kancelarii oficjała podobnie jak w kancelarii biskupiej notariusze spisywali terminarze procesowe, które najpierw zamieszczali w brulionach, a dopiero po ponownym rozpatrzeniu wpisywano je do czystopisów. Owymi czystopisami były właśnie *Protocolla actorum officialium*, tak jak w klasie b. W klasie a zawarte są akta wytworzone przez Konsystorz Generalny Gdański, natomiast *Acta iudiciaria* jak wiadomo zawierają dokumenty sądowe.

Archiwalia znajdujące się w zespole *Kamienensia* odnoszą się do działalności archidiaconatu i oficjałatu kamieńskiego, który został utworzony w 1512 r. przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Łaskiego, kolegiaty kamieńskiej, erygowanej w 1651 r. przez arcybiskupa Macieja Łubieńskiego, oraz kapituły. Część archidiaconatu kamieńskiego została przyłączona do diecezji chełmińskiej w 1821 r. po bulli *De salute animarum*. Akta *Kamienensia* zostały w latach 1850–1851 przekazane przez ks. Franciszka Semrau, który od 1850 r. był proboszczem kamieńskim. Owe akta podzielono na: a. *Generalia*, b. *Acta Capituli Camenensis*, c. *Acta Consistorii Camenensis* oraz d. Wizytacje archidiaconatu. Wyróżnienia serii dokonano według urzędów diecezjalnych.

Dział *Monastica*, czyli akta klasztorne, gromadzą archiwalia ze skasowanych w XIX w. za sprawą rządu pruskiego klasztorów pomorskich. Od chwili opanowania części diecezji włocławskiej oraz diecezji chełmińskiej przez państwo pruskie przystąpiono do likwidacji zakonów. W tej akcji można wyróżnić kilka okresów. Pierwszy to lata 1772–1794, kiedy zaczęto wdrażać przepisy administracyjne w celu kontroli życia zakonnego<sup>13</sup>. Okres drugi obejmuje lata 1795–1806. Okres ten charakteryzował się pierwszymi likwidacjami. Natomiast zasadnicza akcja kasacyjna odbyła się w dwóch etapach, w latach 1815–1832 i 1833–1848<sup>14</sup>. Jednakże ks. Alfons Mańkowski jako zasadniczy moment rozprawy z klerem zakonnym podaje rok 1810<sup>15</sup>. W tym roku miano znieść 58 klasztorów w tzw. Prusiech Zachodnich, a w obwodzie nadnoteckim 633, jak również odsunąć kler od pracy duszpasterskiej i szkolnej.

<sup>13</sup> P.P. Gach, *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773–1914*, Lublin 1984, s. 37.

<sup>14</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 126.

<sup>15</sup> A. Mańkowski, *Anastazy Sedlag, biskup chełmiński (1787–1856)*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1920, t. 5, nr 3 i 4, s. 45.

W dziale *Monastica* wydzielono 21 grup zachowując porządek alfabetyczny oraz stosując kryterium miejscowości: I. Chełmno - Misjonarze św. Wincentego i Paulo, II. Chełmża - franciszkanie, III. Gdańsk - brygidki, IV. Gdańsk - Oliwa - cystersi, V. Gdańsk - Stare Szkoty (Orunia), VI. Gdańsk - św. Wojciech - Misjonarze Wincentego i Paulo, VII. Grudziądz - benedyktynki, VIII. Kartuzy - klasztor kartuzów, IX. Koronowo (Byszewo) - cystersi, X. Łąki Briatańskie - franciszkanie reformaci, XI. Pelplin - cystersi, XII. Rywałd - kapucyni, XIII. Toruń - benedyktynki, XIV. Toruń - dominikanie, XV. Toruń - franciszkanie, XVI. Toruń - jezuici, XVII. Wejherowo - franciszkanie reformaci, XVIII. Witów - norbertanie, XIX. Zamartebnardyń, XX. Żarnowiec - benedyktynki, XXI. Żukowo - norbertanki.

Cystersi z Gdańska i Oliwy z grupy IV swoją działalność rozpoczęli w 1186 r.<sup>16</sup> W 1782 r. zaczęto ograniczać aktywność zakonu, a w 1804 r. przyjęto ostatniego kandydata na oliwskiego cystersa<sup>17</sup>. Przełomem w działalności zakonu stały się wojny napoleońskie, które doprowadziły do zubożenia klasztoru, gdyż dwukrotnie urządzono w siedzibie zakonnej lazaret: najpierw w 1807 r. dla wojsk francuskich a następnie w 1813 r. dla wojsk rosyjskich. Ostatecznie zgromadzenie zakończyło swoją wielowiekową działalność w 1831 r.<sup>18</sup>, a w Archiwum Diecezjalnym w Pelplinie odnajdujemy niestety zaledwie cztery jednostki, odnoszące się do działalności cystersów z Gdańska i Oliwy są to trzy teczki wypisów z Archiwum Państwowego w Gdańsku z zespołu 391 i 427 oraz Biblioteki Gdańskiej PAN (Ms 135), które zostały sporządzone przez ks. P. Czaplewskiego i przekazane do Pelplina w 1956 r.<sup>19</sup>, a zawierają one przywileje oliwskie (1250–1712), odpisy rekordów oraz wyroków opatów i przeorów oliwskich (1708–1763) i uchwały konwentu oliwskiego (1752–1798), dotyczące przede wszystkim spraw gospodarczych i przyjmowania nowicjuszy. Należy również wspomnieć o kserokopii kroniki oliwskiej, znajdującej się w archiwum pelplińskim (1270–1472), której oryginał znajduje się w bibliotece, Linköping w Szwecji<sup>20</sup>.

O powstaniu klasztoru kartuzów w Kartuzach, którego archiwalia znajdują się w grupie VIII, krąży legenda, że został ufundowany przez syna kobiety, która za swoją próżność została porwana przez szatana<sup>21</sup>. Źródła natomiast potwierdzają fundację owego klasztoru w roku 1380<sup>22</sup>. Klasztor zamknięto przed 1849 r., gdyż jak wynika z dokumentów po zniesieniu zakonu 11 lipca 1849 r. ustanowiono wikarię lokalną<sup>23</sup>. Dzisiaj w archiwum znaj-

<sup>16</sup> E. Cieślak, *Historia Gdańska*, t. 1, cz. 1, Gdańsk 1978, passim.

<sup>17</sup> Kandydatem tym był Wojciecha Liskowski.

<sup>18</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 292.

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> *SGKP*, t. 3, s. 883–884.

<sup>22</sup> Cytat ze wspomnianego powyżej Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego: „Jan z Rusocina pod Gdańskiem, jedyny syn Piotra z Rusocina darował wszystkie swe dobra na fundację nowego klasztoru oo.kartuzyan.”

<sup>23</sup> *SGKP*, t. 3, s. 883–884.

duże się 30 woluminów ksiąg oprawnych i poszytów zawierających odpisy dokumentów odnoszących się do dziejów klasztoru od 1382 r. są to: księgi gospodarcze, rachunkowe oraz akta ogólne konwentu<sup>24</sup>. Są wśród nich opracowania i materiały zebrane przez przeora klasztoru o. J. Schwengla<sup>25</sup> w latach 1735–1766. Akt dotyczących konwentu nie zabrakło w dziale rękopisów biblioteki seminaryjnej. Są to rękopisy kartuskie: (J. Milkau) - *Elenchus librorum bibliothecae Cartusiae Paradisi BVM anno 1770; Copia codicis pergaminei...*; G. Schwengel- *Gesta S.P. Brunonis, Initia S. Ord. Cartusiensis, Generales Ord. Cartusiensis, Catalogus domorum, Monologium Cartusiense*; odpisy dokumentów z lat 1090–1754<sup>26</sup>.

Cystersi, których archiwalia znajdują się w grupie IX. rozpoczęli swoją działalność w Byszewie w pol. XIII w. ale już w 1289 r. przeniesiono ich do Koronowa<sup>27</sup>. Klasztor w Koronowie zaś skasowano w 1819 r.<sup>28</sup> W archiwum odnajdziemy sześć jednostek akt cystersów koronowskich: *Liber privilegiorum* z 1686 r. (kopie dokumentów i przywilejów do XIII w.)<sup>29</sup>, *Catalogus rerum omnium* z 1604 r. (kopie dokumentów i przywilejów do XIII w.)<sup>30</sup>, katalogi opatów, wykazy miejscowości będących własnością opactwa, poczet władców polskich od czasów legendarnych, *Liber mortuorum* z lat 1253–1810 (odnaleziona przez A. Mańkowskiego w Rywałdzie)<sup>31</sup>, poszyt *Orgio prima Monasterii Coronoviensis*<sup>32</sup> oraz dwie księgi *Adnotatio communicantium ecclesiae parochialis Coronoviensis* (spis ludności parafialnej z okazji spowiedzi wielkanocnej w latach 1777–1840)<sup>33</sup>.

Opactwo cysterskie w Pelplinie, którego dokumentacja przechowywana jest w grupie XI, istniało w latach 1274/1276–1823<sup>34</sup>. W czasie II wojny światowej akta opactwa cysterskiego zostały umieszczone w Archiwum w Gdańsku w dziale 62 (zakony). W 1944 r. trafiły do Warcina, skąd zostały rewindykowane w 1947 r.<sup>35</sup> Zespół jeszcze przed wojną posiadał układ nadany przez ks. P. Panskiego. Po rewindykacji zachowano starą strukturę, pozostawiając luki w zaginionych sygnaturach. Odnajdziemy tutaj akta odnoszą-

<sup>24</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 293; akta odnoszące się do tegoż konwentu znajdują się również w: Archiwum Państwowym w Gdańsku, Bibliotece PAN w Gdańsku, Książnica Miejska w Toruniu, a 12 woluminów przechowywanych jest w londyńskim British Museum Library.

<sup>25</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 293.

<sup>26</sup> Zob. ADP, Kartuzy – klasztor kartuzów, sygn. Ms 319/82, Ms 423/605, Ms 456/296; J. Kłoczowski, *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich*, w: *Kościół w Polsce*, t. 1, Kraków 1966, passim.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> Zob. ADP, Dział *Monastica*, Koronowo (Byszewo) – cystersi, sygn. Koron. 1.

<sup>30</sup> Ibidem, sygn. Koron. 2.

<sup>31</sup> Ibidem, sygn. Koron. 3.

<sup>32</sup> Jest to XVIII wieczna kopia rękopisu znajdującego się w Archiwum Państwowym w Poznaniu; sygn. – Koron. 4.

<sup>33</sup> Zob. ADP, Dział *Monastica*, Koronowo (Byszewo) – cystersi, sygn. 5–6.

<sup>34</sup> J. Kłoczowski, op. cit., passim.

<sup>35</sup> Ibidem.



ce się do spraw gospodarczych, majątkowych oraz sądowych. Zespół zawiera dokumenty pergaminowe i papierowe zarówno w oryginałach jak i odpisach od XIII do XIX w. Dotyczą one przede wszystkim elekcji, nominacji, konfirmacji i benedykcji pelplińskich opatów<sup>36</sup>. 13 ksiąg opactwa znajduje się w dziale rękopisów Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie<sup>37</sup>.

Zakon benedyktynek w Toruniu, którego archiwalia przechowywane są w grupie XIII, działał w latach 1311–1833<sup>38</sup>. Konfiskaty jego majątku dokonano w latach 1772–1773<sup>39</sup>. Pomimo iż toruński konwent znajdował się na terytorium Rzeczypospolitej, jego dobra po I rozbiorze znalazły się we władaniu Prus. Przy kasacie w zamian za swój majątek benedyktynki otrzymały odszkodowanie i pensję z trudem wystarczającą na wyżywienie. Zespół zawiera 36 teczek z lat 1311–1833. Są to przede wszystkim luźne akta głównie gospodarcze oraz uwierzytelnione odpisy sądowe z XVII–XVIII w.<sup>40</sup> Ich struktura jest wynikiem pracy ks. P. Czaplewskiego, który uporządkował archiwalia na prośbę proboszcza parafii św. Jakuba (od r. 1667 przy parafii rezydowały siostry), ks. Ludwika Rogackiego<sup>41</sup>.

Zakon dominikanów w Toruniu, którego dokumentacja archiwalna znajduje się w grupie XIV, został ufundowany w 1263 r.<sup>42</sup>, a erygowanie konwentu było spowodowane tworzeniem się sieci klasztornej owego zgromadzenia począwszy od 1222 r., kiedy to dominikanie otrzymali fundację przy kościele Trójcy Świętej w Krakowie. Kres działalności klasztoru nastąpił w 1820 r.<sup>43</sup> podczas wielkiej akcji kasacyjnej w zaborze pruskim. Zachowały się jedynie trzy jednostki z lat 1232–1830. Są to przede wszystkim: kronika, wykazy przeorów, obligacje, indulgencje, kopie przywilejów i bulli papieskich, akta procesowe o kościół w Kaszczorku oraz materiały do biografii o. Babeckiego<sup>44</sup>.

<sup>36</sup> Przede wszystkim Zob. ADP, Dział *Monastica*, Pelplin – cystersi, *Codex diplomaticus Pelplinensis*, sygn. P 64-66; ADP, Dział *Monastica*, Pelplin – cystersi, *Varia acta et documenta*, sygn. P 69-72.

<sup>37</sup> Przede wszystkim Zob. ADP, Dział *Monastica*, Pelplin – cystersi, XVII wieczna kronika opactwa z lat 1258–1668, sygn. Ms 421/622, Ms 422/623; ADP, Dział *Monastica*, Pelplin – cystersi, Przywileje z lat 1258–174, sygn. Ms 155/226, Ms 302/170, Ms 302a/170, Ms 303/171; ADP, Dział *Monastica*, Pelplin – cystersi, *Libri epistolarum* z lat 1522–1720, sygn. Ms 291/172, Ms 361/419; ADP, Dział *Monastica*, Pelplin – cystersi, *Necrologium* z lat 1220–1826, sygn. Ms 310/631; ADP, Dział *Monastica*, Pelplin – cystersi, *Liber mortuorum* z lat 1258–1679, sygn. Ms 117/163; ADP, Dział *Monastica*, Pelplin – cystersi, Dokumentacje posiadłości Hoppenbruch pod Gdańskiem, sygn. Ms 301/168, Ms 302/169.

<sup>38</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 295.

<sup>39</sup> P.P. Gach, op. cit., s. 37.

<sup>40</sup> W archiwum parafialnym św. Jakuba w Toruniu znajdziemy akta nr 1–4 i 27 odnoszące się do tegoż klasztoru.

<sup>41</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 295; kilka tek pozostało w archiwum parafialnym św. Jakuba w Toruniu – nr 1-4 i 27.

<sup>42</sup> Historia Kościoła, t. 1, cz. 1, s. 138.

<sup>43</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 295.

<sup>44</sup> W Archiwum Miejskim w Toruniu, w grupie zespołów akta klasztorów toruńskich nr 229/1-52, znajdują się akta dotyczące tegoż klasztoru.

Archiwalia z działalności franciszkanów, którzy pojawili się w Toruniu w 1239 r.<sup>45</sup>, przechowywane są w grupie XV. Franciszkanie przebywali w tym mieście do 1557 r. oraz ponownie opiekowali się kościołem Panny Marii w Toruniu od 1724 do 1821 r.<sup>46</sup> W archiwum ostała się jedynie XVIII-wieczna kronika. Zachowały się także dokumenty w oryginałach i kopiach z lat 1239–1792<sup>47</sup>.

Dokumentacja archiwalna jezuitów w Toruniu, którzy działali tam w latach 1593–1773, znajduje się w grupie XVI.<sup>48</sup> Do Torunia zostali sprowadzeni przez Ksienię Mortęską. Był to fenomen czasów Zygmunta III, że dom zakonny otwierała uboga zakonnica, a nie król, biskup czy magnat. Oczywiście pierwsi jezuita pojawili się dopiero ok. 1596 r.<sup>49</sup> Jednak już w latach 1606–1611 zostali wygnani. Zdarzyło się to także w latach 1626–1655 podczas najazdu szwedzkiego. Ostatecznie breve kasacyjne zostało ogłoszone przez delegata biskupa chełmińskiego Jędrzeja Bajera w pierwszych dniach listopada 1773 r. dla 21 braci zakonnych<sup>50</sup>. Z działalności zakonu zachowały się jedynie cztery jednostki, czyli fragmenty kroniki z lat 1608–1613 i 1692–1694, *Acta consultationum Collegi Thorunensis* (1684–1773), a także wypisy ks. P. Czaplewskiego ze starej kroniki jezuitów w Toruniu (1694–1724)<sup>51</sup>.

Fundatorem zakonu franciszkanów reformatów w Wejherowie, którego archiwalia znajdują się w grupie XVII, miał być Jakub, rycerz Władysława IV, który w 1634 r. (jak głosi legenda) został przygnieciony murem pod miastem Białą<sup>52</sup>. W momencie zagrożenia wezwał św. Franciszka, któremu obiecał ufundowanie franciszkanom kościoła w zamian za ocalenie. Kościół miano konsekrować w 1645 r., a klasztor już w 1648 r. Kasata konwentu nastąpiła w 1875 r. wraz ze zniesieniem większości zakonów w diecezji chełmińskiej<sup>53</sup>. Z działalności franciszkanów w Wejherowie zachowała się w archiwum jedynie kronika z lat 1654–1867, spisana w większej części przez o. Grzegorza Gdańskiego, jak również poszyt *Pia legata*, czyli potwierdzenie

<sup>45</sup> Historia Kościoła, t. 1, cz. 1, s. 139.

<sup>46</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 295.

<sup>47</sup> Zachowały się również akta w Archiwum Państwowym w Toruniu – zesp. 230, 6 j. a.

<sup>48</sup> S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. IV, cz. II, Kraków 1904, s. 669.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 680.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 739.

<sup>51</sup> Akta dotyczące opisywanej kongregacji znajdują się również w grupie Toruń-benedyktynki (*jesuitica* z lat 1613–1756); w Archiwum Państwowym w Toruniu (zesp. 231, 65 j.a.)

<sup>52</sup> *SGKP*, t. 13, s. 194; O. G. Gdański, *Kronika klasztoru franciszkanów ściślejszej obserwacji w Wejherowie w latach 1633–1676*, oprac. G. Labuda, Wejherowo 1966, s. 48; *Anno millesimo sexcentesimo trigesimo quarta, mense Martio in reditu versus patriam Biala quaedam Moschoviae civitas cum adhuc subiiciendo remanserat illius obsidioni interfuit et actis tuniculis ex inproviso obrutus est, eo quod hostis ex diametro eidem machinaretur. Videns igitur illustrissimus in tanto se extremo vitae discrimine incolumis evaderet in perepetuam huius beneficii recordationem ecclesiam ad honorem SS. Trinitatis et supradicti sancti sui patroni in bonis suis haereditariis extruendam Dei omnipotentis gloriam omni possibili conatu se aucturum) se obstrinxit. Quo voto facto euasit. Quare.*

<sup>53</sup> Ibidem, s. 195.

przywilejów (1721–1774). Wspomniana kronika znalazła się w Pelplinie w 1886 r.

Klasztor w norbertanów w Witowie, którego archiwalia przechowywane są w grupie XVIII, istniał w latach 1179–1819<sup>54</sup>. W archiwum diecezjalnym zachowała się jedynie księga *Scutum libertates, immunitates, iurisdictiones...*, która spisana została w 1747 r. Zawiera ona przywileje oraz wyciągi z akt sądowych (1242–1747). Do Pelplina została przekazana przez dr J. Łukowicza z Chojnic.

Bernardyni, których archiwalia przechowywane są w grupie XIX, zostali osadzeni w Zamartem w 1647 r. przez biskupa J. Grabowskiego. Klasztor został skasowany w 1826 r., a już w 1835 r. przeznaczono go na zakład dla księży emerytów. Opiekowało się nim 25 reformatorów, których sprowadzono w 1850 r.<sup>55</sup> W archiwum ostały się jedynie wykazy dochodów i rozchodów z odprawianych mszy św. oraz *Ordo hebdomadae* (służba liturgiczna w klasztornej kościele) z II poł. XVIII w.<sup>56</sup>

Norbertanki, których dokumentacja archiwalna znajduje się w grupie XXI, do Żukowa sprowadzili książęta pomorski Mestwin i Zwinisław, którzy ok. 1240 r. założyli konwent p.w. Matki Bożej. Pierwsze norbertanki zaś zostały sprowadzone ze Strzelna. Można pokusić się o stwierdzenie, że ów monaster był rodowym opactwem dynastii pomorskiej. Klasztor rozwiązano 20 listopada 1834 r.<sup>57</sup> a kościół norbertanek przejęła przez parafia w 1836 r.<sup>58</sup> Budynki klasztorne zostały nabyte przez Falka z Gdańska za 873 tal., a następnie rozebrane i wywiezione; na ich miejscu urządzono cmentarz<sup>59</sup>. W Archiwum Diecezjalnym w Pelplinie znajduje się sześć jednostek dokumentów, z czego dwie odnoszą się do klasztoru, reszta zaś do kościoła i parafii<sup>60</sup>. Warto tutaj zaznaczyć występowanie Kopiarusza Pelplińskiego, który został sporządzony w latach 1596/97 przez prepozyta G. Błędowskiego<sup>61</sup>. W Pelplinie znalazł się w 1931 r. za sprawą ks. P. Czaplewskiego<sup>62</sup>. Poza tym odnajdziemy tutaj akta wizytacyjne klasztoru oraz kościoła czy rozporządzenia powizytacyjne z lat 1672–1756. Wśród akt znajduje się wykaz prepozytów, życiorys ks. J. Borka, *limitatio bonorum* z 28 grudnia 1747 r. pomiędzy dobrami klasztorów żukowskiego i kartuskiego. Zawiera także

<sup>54</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 296.

<sup>55</sup> W. Szulist, op. cit., s. 270.

<sup>56</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 296; Część dokumentacji przechowywana jest również w dziale rękopisów biblioteki seminaryjnej: *Varia documenta ex conventu olim Fratrum Minorum de Observantia Zamartensi et brevis eiusdem cronica (1737–1817)*; a także w Archiwum Prowincjonalnym Franciszkanów.

<sup>57</sup> P.P. Gach, op. cit., s. 268.

<sup>58</sup> Ibidem.

<sup>59</sup> J. Fankidejski, *Klasztory żeńskie w diecezji chełmińskiej*, Pelplin 1883, s. 62–63.

<sup>60</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 296; akta znajdują się w depozytach oraz w Bibliotece Gdańskiej PAN.

<sup>61</sup> Ibidem.

<sup>62</sup> Ibidem.

sprawy gospodarcze (1708–1854) oraz spis ludności parafii z 1780 r. W Pelplinie znalazły się w 1932 r. z polecenia biskupa S.W. Okoniewskiego<sup>63</sup>.

W dziale *Monastica* znalazła się duża liczba dokumentów, odnoszących się do akt klasztornych w depozytach Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie – rękopisach Seminarium Duchownego w Pelplinie. Dotyczy to przede wszystkim grupy I – akt z działalności Misjonarzy św. Wincentego à Paulo z Chełmna oraz akt parafii Gdańsk-św. Wojciech; grupy III tj. księgi zawierającej informacje o zmarłych zakonnicach i dobrodziejach klasztoru brygidek w Gdańsku. Księga pochodzi z 1644 r., ale zawiera wypisy z (1407) lat 1615–1855; grupy VII – kroniki, czyli Diariusz albo roczne dzieje konwentu grudziądzkiego panien reguły ojca Benedykta z lat 1631–1722. Zarówno w rękopisach seminaryjnych jak i archiwaliach diecezjalnych znajdują się akta grupy VI: a mianowicie dokumenty dotyczące korespondencji Misjonarzy św. Wincentego à Paulo z Gdańska, z lat 1736–1782, a w rękopisach trzy jednostki oraz akta grupy XII kapucynów z Rywałdu. W archiwaliach diecezjalnych zachowały się także katalogi biblioteki kapucynów z lat 1786–1835, zaś w dziale rękopisów biblioteki Seminarium *Catalogi defunctorum* z lat 1687–1824<sup>64</sup>.

Największą kompletnością charakteryzują się akta pelplińskie poklasztorne. Obecnie archiwalia poklasztorne liczą 145 ksiąg i poszytów, w sumie ok. 5,5 mb<sup>65</sup>. Poza tym „[...] w kolekcji znajdują się dokumenty w oryginałach lub odpisach, listy, kopiariusze, akta gospodarcze i procesowe, inwentarze, rachunki, zapiski historyczne i kroniki [...]”<sup>66</sup>. W większości grup zachowały się niestety jak np. II. Chełmża – franciszkanie (jedynie teczka dotycząca spraw dyscyplinarnych z lat 1691–1697<sup>67</sup>); V. Stare Szkoty – jezuici (jedynie inwentarze kolegium z lat 1683–1774), X. Łąki Briatańskie – franciszkanie (jedynie korespondencja z rządem pruskim, rozporządzenia władz pruskich z lat 1772–1778 oraz wykaz zakonników prowincji płockiej z 1842 r) oraz XX. Żarnowiec-benedyktynki (jedynie jedna księga, tzn. metryka klasztorna, obejmująca lata 1593–1831<sup>68</sup>. Zawiera ona regułę, wykazy mniszek, spowiedników, a także proboszczów).

Ostatni dział *Varia* obejmuje archiwalia, które posiadają różną proveniencję i treść nieodpowiadającą żadnemu zespołowi ani zbiorowi. Dział ten liczy 109 jednostek, a w ich skład wchodzi między innymi: Księgi Cechu i Bractwa Miernickiego w Toruniu (1638-1886), zapiski polityczne z lat 1612–1623, *Codex Belnensis*, *Acta scabinalia Svecensis* z XVII i XVIII w., które znalazł, P. Czaplewski nad zakrystią kościoła parafialnego w Świeciu i przekazał w 1931 r.

<sup>63</sup> Ibidem.

<sup>64</sup> Zob. ADP, *Dział Monastica*, Rywałd – kapucyni, sygn. Ms 560/478.

<sup>65</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 291.

<sup>66</sup> Ibidem; część akt przechowywana jest w rękopisach Biblioteki Seminarium Duchownego, są zdeponowane w archiwum.

<sup>67</sup> A. Nadolny, op. cit., s. 292.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 296.

do archiwum. Natomiast *Acta scabinalia Golubiensia* z lat 1530–1774, które stanowią część najstarszej księgi z I poł. XVI w., pochodzą z archiwum parafialnego w Golubiu, które w 1873 r. przeglądał W. Kętrzyński. Do Pelplina trafiły jeszcze przed 1928 r. W 1851 r. prawdopodobnie z parafii Nowe przesłano do Pelplina *Liber privilegiorum et decretorum* z lat 1620–1651 zawierające kopie dokumentów od 1301 r. O pozostałej nieznaczej części wchodzącej w skład działu *Variia* nie posiadamy informacji.

Zatem archiwalia wchodzące w skład Akt dawnych stanowią ok. 461 jednostek, w tym: 94 z *Culmensia et Pomesanensia*, 99 z *Gedanensia*, 14 z *Kamennensia*, 145 ksiąg z *Monastica* oraz 109 jednostek z *Varia*. Możemy pośród nich odnaleźć wizytacje kościelne, kroniki zakonów, sprawy finansowe, sądowe czy też parafialne. Jednakże dokumentacja często jest szczątkowa i fragmentaryczna, co wynika ze zniszczeń wojennych oraz częstych reorganizacji administracyjnych diecezji. Najlepiej zachowaną część Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie stanowi zespół *Culmensia et Pomesanensia*.



*Roman Jurkowski*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## LISTY EDWARDA WOYNIŁLOWICZA DO MARIANA ZDZIECHOWSKIEGO Z LAT 1905–1928, CZ. II

Druga część korespondencji Edwarda Woyniłłowicza z Marianem Zdziechowskim<sup>1</sup> znajdująca się w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie<sup>2</sup> zawiera 12 listów, z których 8 (nr 3,6,9,11,12,13,14,15) napisał Edward Woyniłłowicz, a 4 Marian Zdziechowski (nr 1,2,8,10). Materiałem dodatkowym, związanym z główną problematyką tej korespondencji są trzy listy: Edwarda Woyniłłowicza do Heleny Zdziechowskiej - matki Mariana (nr 5), Edwarda Woyniłłowicza do Stanisława Mackiewicza, redaktora wileńskiego „Słowa” (nr 4) i tegoż ostatniego do E. Woyniłłowicza (nr 7). Z 15 zamieszczonych tutaj listów, aż 11 dotyczy sprawy druku w „Słowie” dwuczęściowego artykułu Edwarda Woyniłłowicza zatytułowanego *Granice Polski w 1771-m i w 1920 roku*<sup>3</sup>. Opracowanie to, pokazujące stosunek E. Woyniłłowicza do traktatu ryskiego, tzw. kwestii białoruskiej i polityki wschodniej państwa polskiego po 1918r., będące swoistym testamentem politycznym konserwatywnych ziemian-krajowców, pozbawionych majątków, które zostały „za kordonem” – poprzedził obszernym wstępem redaktor „Słowa” S. Mackiewicz, dając mu tytuł: *Ostatni bojar białoruski*.

Artykuł o granicach Polski w 1771 i 1920 r. był ostatnim publicznym wystąpieniem Edwarda Woyniłłowicza (zmarł 16 VI 1928 r.) Do redakcji „Słowa” dotarł za pośrednictwem Mariana Zdziechowskiego, który, jak wynika z listu nr 1 (z 28 III 1927 r.), był też inspiratorem całego przedsięwzięcia,

<sup>1</sup> Patrz: „Echa Przeszłości”, 2007, t. 8, s. 209–220.

<sup>2</sup> APAN Warszawa, sygn. III-102 (Materiały Mariana Zdziechowskiego), IV, j. 44, Korespondencja.

<sup>3</sup> „Słowo”, 1927, nr 96 z 28 IV (cz.1); 1927, nr 97 z 29 IV (cz.2).

on też zredagował jego ostateczną, oddaną do druku, wersję. Impulsem początkującym całe przedsięwzięcie było przemówienie M. Zdziechowskiego na akademii z okazji imienin Józefa Piłsudskiego w Wilnie, w którym uznał on traktat ryski za „jedną z najsmutniejszych, najbardziej upokarzających kart w dziejach Polski”<sup>4</sup>. Potępiając endeckie koncepcje zmniejszenia liczebności mniejszości narodowych w odradzającej się Rzeczypospolitej, czego przykładem był traktat ryski, podnosił rolę takich jednostek jak Roman Skirmunt i Edward Woyniłłowicz mówiąc, że realizowali oni ideę, „która wzniesiona ponad małostkowe uprzedzenia [...] pociąga i zdobywa serca najlepszych”<sup>5</sup>. Wydrukowanie tego przemówienia w „Słowie” pociągnęło za sobą polemikę ze strony Stanisława Cywińskiego w endeckim „Dzienniku Wileńskim”<sup>6</sup>, i *List Otwarty* hr. Jerzego Czapskiego w imieniu Wileńskiego Oddziału Związku Polaków z Kresów Białoruskich<sup>7</sup>. Jak widać z listu nr 1, Marian Zdziechowski ujęty pochwałami E. Woyniłłowicza uznał, że jego głos byłby ważnym elementem we wznowionej dyskusji o przyczynach i konsekwencjach traktatu ryskiego.

Artykuł przedstawia niemal całość poglądów politycznych Edwarda Woyniłłowicza, u kresu jego życia, na szeroko rozumianą kwestię granic wschodnich Rzeczypospolitej. Uznał on, co zresztą było prawdą, że „traktat ryski zgadzał się najzupełniej nie tylko z ideologią sejmową, ale i z ideologią całego narodu polskiego, albowiem ani w Sejmie, ani w prasie trzymającej rękę na pulsie społeczeństwa, nigdzie ani słów oburzenia, ani protestu nie słyszano”<sup>8</sup>. Słusznie charakteryzując ówczesne nastroje społeczeństwa polskiego, nie rozumie jednak nowego, demokratycznego ustroju odrodzonej Polski, tak oceniając źródło niechęci Polaków do granic sprzed 1772 roku: „ten złoty róg zapodział się w nowym ustroju państwowym, w ordynacji wyborczej [...] kiedy zaczęły decydować masy ludowe chłopskie, które w Polsce przedrozbiorowej nie korzystały z praw politycznych – nie mają one głębszych uczuć patriotycznych (z wyjątkiem włościan z zaboru pruskiego, narodowo uświadomionych) – większość z tych suwerenów więcej marzyła o cudzym lesie i łące niż o własnym kraju”<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> Tekst przemówienia zamieściło „Słowo”, 1927, nr 65 z 29 III.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> S. Cywiński, *O ile prof. Zdziechowski ma słuszość*, „Dziennik Wileński”, 1927, nr 68 z 24 III.

<sup>7</sup> Pisał hr. Jerzy Czapski: „Ale kiedy obóz roszczący prawa do monopolu na patriotyzm, ten sam, który przed odzyskaniem niepodległości piętnem hańby obarczał ustępowanie z ziemi kresowej, tych co wyczerpawszy siły ustępowali ze swych placówek na wschodzie, gdy tenże obóz nie tylko przekreśla czyn przetrwania, ale samo wspomnienie o przywróceniu granic Wielkiej Polski, uważa za winę przeciw ojczyźnie – wyrzekanie się kresów zachodnich – wtedy nie możemy już milczeć dłużej [...] przeciw tego rodzaju pedagogice patriotycznej, zwłaszcza tu w Wilnie...”. (*List Otwarty hr. Jerzego Czapskiego Prezesa Wileńskiego Oddziału Związku Polaków z Kresów Białoruskich*, „Słowo”, 1927, nr 71 z 27 III).

<sup>8</sup> E. Woyniłłowicz, *Granice Polski...*, cz. II.

<sup>9</sup> Ibid. W następnym zdaniu idzie jeszcze dalej w deprecjonowaniu uczuć patriotycznych ludności chłopskiej: „Nie wiem czy była prowadzona statystyka zapisujących się przed 15 VIII 1920 r. ochotników do wojskowych organizacji – będą tam ludzie rozmaitych zawodów i profesji – młodzieży i robotników bez końca – ale ze stanu włościańskiego zarejestrowano tam niewiele”.



Kluczową dla kształtu granic północno-wschodnich była, według E. Woyniłłowicza, kwestia białoruska, której stan w 1927r. był wynikiem błędnej polityki państwa polskiego, a wcześniej złej woli i braku kompetencji delegacji polskiej w Rydze: „Z jednej strony Joffe, dyplomata mogący zasiadać w kongresie wiedeńskim, z drugiej delegacji bez żadnej przeszłości politycznej, tylko według klucza partyjnego wybrani. W Moskwie domagano się, aby Joffe zostawił w Rosji dawne woj. mścisławskie, a on i całe woj. mińskie pozyskał”<sup>10</sup>. Wskutek tego na traktacie ryskim straciła zarówno Rzeczpospolita, jak i Białoruś. Ta pierwsza z własnej woli zaprzepaściła całą ideę jagiełłońską, doprowadzając do zagłady polskości na tych ziemiach, pozostawiając jednocześnie większość ludności białoruskiej pod wpływami Rosji i powodując tym samym jej rusyfikację<sup>11</sup>. Poza tym owa wzięta ze słów S. Grabskiego „amputacja wrzodu białoruskiego”, której efektem była granica ryska, nie doprowadziła do „stworzenia na wschodzie granic naturalnych, i wytworzyła wieczną irredentę białoruską bo i tak Białoruś jest podzielona”<sup>12</sup>. Co więcej, od zawarcia traktatu, na ziemiach białoruskich należących do Polski ta „irredenta jest podsycana przez błędy nowej, nie czującej kresów administracji polskiej”. Białoruś, gdyby była cała w obrębie II Rzeczypospolitej „miała wszelkie zadatki istnienia i rozwoju swej narodowości, na którą przez tyle wieków wspólnego bytu Polska nigdy nie nastawała, a przeciwnie otaczała opieką”, gdyż „Polska nigdy nie wynaradawiała Białorusinów przez całe 4 wieki wspólnego bytu politycznego”<sup>13</sup>. Jego zdaniem, „patrioci białoruscy rozumiejąc, że Białoruś odcięta od morza samodzielnie istnieć nie może, w poczuciu, że w połączeniu z Rosją, utraciliby swą narodowość, odnowiliby chętnie tradycje dawnego współżycia z Polską, nie zabagnione żadną koliszczyną, kto wie, może na razie zadowolając się szerokim samorządem w granicach pewnej autonomii, nie przyczyniliby więcej kłopotów Polsce niż np. Śląsk Piastowski”<sup>14</sup>.

W całym artykule nie ma określenia „polski ziemianin”, po obszernym wywodzie w cz. I wykazującym „autochtoniczność” ziemiaństwa z Białorusi, różniącego się od tego z ziem południowych, że to ostatnie „pochodziło przezwaznie z wychodźców z rdzennych ziem polskich szukających krescytywy na bujnych niwach Ukrainy” – podkreśla „miejscowe pochodzenie ziemiaństwa, a zatem bliskie krwią ludowi i drobnej szlachcie, która nawet w życiu codziennym mową białoruską chętnie się posługiwała”<sup>15</sup>. I nie było to tylko

<sup>10</sup> Ibidem, cz. I.

<sup>11</sup> Warto zwrócić uwagę na traktowanie przez E. Woyniłłowicza polityki Stalina wobec Białorusi w kategoriach XIX-wiecznej rozumianej „rusyfikacji”. W 1927 r. nie zauważał on (a przypuszczam, że będąc mentalnie i ideowo człowiekiem XIX wieku, nie był w stanie zanalizować takiego zjawiska jak totalitarna sowietyzacja), że rusyfikacja jest tylko jednym z elementów procesu sowietyzacji.

<sup>12</sup> E. Woyniłłowicz, *Granice...*, cz. II.

<sup>13</sup> Ibidem, cz. I.

<sup>14</sup> Ibidem, cz. II.

<sup>15</sup> Ibidem, cz. I.

„dopasowaniem się” do głównej idei artykułu – Edward Woyniłłowicz czuł się „miejscowym” poprzez owe pokolenia przodków, wywodzących się z ruskich bojarów (por. list nr 9), którzy odróżniali go od szlachty z Korony i dawali mu prawo, dziś powiedzielibyśmy „genetyczne” do wypowiedzania się w imieniu „ziem białoruskich”. Tej myśli E. Woyniłłowicza nie uchwycił Stanisław Mackiewicz we wstępie do rozprawy. Nie można go podejrzewać, że nie rozumiał idei krajowej w ujęciu E. Woyniłłowicza, ale niezbyt fortunnie połączył nowoczesny termin narodowy (*białoruski*) z określeniem co najmniej XVIII wiecznym (*bojar*), co wraz z czysto publicystycznym, w tym wypadku, przymiotnikiem (*ostatni*) – dało wprawdzie tytuł efektowny, ale odwracający uwagę czytelnika od istoty opracowania.

W przedstawionej poniżej korespondencji, poza kwestią napisów na grobie syna E. Woyniłłowicza, brak odniesienia do tekstu S. Mackiewicza – dlatego pozostawię go bez szerszej analizy, zwłaszcza, że mówi on niewiele o poglądach E. Woyniłłowicza, a bardziej o poglądach samego autora. Należy zgodzić się z M. Zdziechowskim, iż tekst wstępu „był tak bałamutny w treści, bo doprawdy trudno zrozumieć o co autorowi chodziło” – to był on pisany z sympatią do postaci E. Woyniłłowicza, szkoda tylko, że życzliwości nie starczyło redaktorowi „Słowa” w momencie, gdy autor artykułu prosił o zamieszczenie sprostowań i wyjaśnień. S. Mackiewicz napisał we wstępie: „[...] na grobie członka swojej rodziny umieścił napis w j. białoruskim” – co było oczywistą nieprawdą<sup>16</sup> i co bardzo dotknęło Edwarda Woyniłłowicza, zwłaszcza, że chodziło o napis na grobie jedyne go syna, Siemiona, zmarłego w wieku 12 lat w 1897 roku. Już w parę dni po ukazaniu się artykułu napisał (3 V 1927r., list nr 4) do S. Mackiewicza z prośbą o zamieszczenie wyjaśnienia w tej sprawie i sprostowania licznych błędów literowych, na co redaktor „Słowa” nie odpowiedział, sprostował tylko błędy niestarannej korekty drukarskiej<sup>17</sup>. Po kolejnym liście E. Woyniłłowicza i liście M. Zdziechowskiego (list nr 6) do S. Mackiewicza – ten ostatni odpowiedział w dniu 16 V 1927r. (list nr 7) i z podziwu godną upartością po raz kolejny odmówił zamieszczenia sprostowania, dotyczącego „białoruskich napisów”. Uzasadniając powód odmowy, stwierdzał, że o „białoruskich napisach” mówił mu osobiście M. Zdziechowski, więc prostując to w druku, musiałby powołać się na jego nazwisko.

Gdyby na tę całą sytuację patrzeć z punktu widzenia rzetelności dziennikarskiej redaktora „Słowa”, to do dziś wydaje się niezrozumiałą. Prawdopodobnie M. Zdziechowski błędnie poinformował S. Mackiewicza o „białoruskich napisach”, nieładnie było, że do takiej omyłki nie przyznał się w póź-

<sup>16</sup> Podczas bytności w Sawiczach w 1994 r., gdy poszukiwałem śladów po rodowej siedzibie Edwarda Woyniłłowicza, oglądałem także szczątki nagrobków Woyniłłowiczów leżące na ocalałym skrawku cmentarza rodzinnego (na skraju wielkiego kołchozowego pola) – wszystkie napisy były w języku polskim.

<sup>17</sup> „Słowo”, 1927, nr 103 z 7 V, s. 4.

niejszej korespondencji z E. Woyniłłowiczem. Natomiast nie wiadomo dlaczego S. Mackiewicz, po wyjaśnieniach M. Zdziechowskiego („to przecie pan Woyniłłowicz lepiej wie ode mnie o napisach na grobach” – list nr 6) i dwóch listach samego Edwarda Woyniłłowicza, z których znamy tylko jeden (nr 4: „o napisach białoruskich, które kładłem na grobach przodków moich – niech też ten podpisze – kto je wyczytał”) – tak uparcie odmawiał zamieszczenia tej części sprostowania, którą napisał E. Woyniłłowicz. I nie chodziło chyba tylko o urażoną dumę redaktora, któremu wytknięto błąd, wszak wstęp nie był podpisany imieniem i nazwiskiem – prawdopodobnie nie chodziło też o E. Woyniłłowicza, a o M. Zdziechowskiego. Publikacja artykułu zbiegła się w czasie z nabrzmiewającą sprawą losu generałów uwięzionych po przewrocie majowym. M. Zdziechowski zajął jednoznacznie postawę wobec tego bezprawnego posunięcia J. Piłsudskiego. 19 III 1927r. w swoim przemówieniu na tradycyjnej akademii z okazji imienin J. Piłsudskiego mało mówił o solenizancie, dużo zaś o zasługach generałów, apelując jednocześnie o wspańiałomyślność wobec uwięzionych (por. list nr 1). Na początku kwietnia 1927r. przyłączył się do publicznego protestu profesorów UJ skierowanego do marszałków Sejmu i senatu przeciwko bezprawnemu przetrzymywaniu w więzieniu gen. T. Rozwadowskiego. W tymże miesiącu ukończył tekst poświęcony obronie generałów, których przetrzymywano w antokolskim więzieniu. Bezskutecznie próbując go opublikować w prasie konserwatywnej, udostępnił go wielu osobom (por. list nr 7,9,11) i wobec niemożności druku w prasie bliskiej mu ideowo – jesienią wydrukował go za własne pieniądze pod tytułem *Sprawa sumienia polskiego*<sup>18</sup>. Konflikt między M. Zdziechowskim a S. Mackiewiczem narastał od czasu publikacji w „Słowie”<sup>19</sup> przemówienia na akademii z okazji imienin J. Piłsudskiego, za co redaktor otrzymał reprimendę od A. Meysztowicza (por. list nr 1). Dalsze wypowiedzi i działania M. Zdziechowskiego, (np. częste demonstracyjne odwiedzanie uwięzionych generałów) – nastawiały doń niechętnie S. Mackiewicza – jednoznacznie popierającego postępowanie J. Piłsudskiego. Ta niechęć do wileńskiego profesora pozostała u pamiętliwego i złośliwego S. Mackiewicza na długo, wspomina o tym Z. Opacki w znakomitej książce poświęconej postaci M. Zdziechowskiego<sup>20</sup>.

W świetle tego wydaje się bardzo prawdopodobnym, że S. Mackiewicz chciał doprowadzić do sytuacji, w której E. Woyniłłowicz nakłoniłby M. Zdziechowskiego do publicznego oświadczenia, że powiedział nieprawdę o „białoruskich napisach” – co mogłoby podważyć autorytet moralny M. Zdziechowskiego broniącego uwięzionych generałów. Sądzę, że M. Zdziechowski domyślał się motywów gry redaktora „Słowa” – stąd próba druku oświadczenia w „Czasie” – chyba nie był jej świadomy E. Woyniłłowicz, który zamknął całą spra-

<sup>18</sup> M. Zdziechowski, *Sprawa sumienia polskiego*, nakład własny, Wilno 1927, ss. 22. Więcej szczegółów: Z. Opacki, *Między uniwersalizmem a partykularyzmem. Myśl i działalność społeczno-polityczna Mariana Zdziechowskiego 1914–1938*, Gdańsk 2006, s. 250–252.

<sup>19</sup> „Słowo”, 1927, nr 65 z 29 III.

<sup>20</sup> Z. Opacki, op. cit., s. 252, przyp. nr 174.

wę, traktując ją jako jeszcze jedno bolesne doświadczenie, dotyczące „traktatem ryskim ze swej ziemi wygnanego”.

W całej tej sprawie przykrym było to, że niechęć S. Mackiewicza do M. Zdziechowskiego odbiła się na E. Woyniłłowiczu. Świadczyć mogła o tym oschła, niemal niegrzeczna forma listu do prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego: „Sprostowanie nadesłane przez Wielce Szanownego Pana, o które się Pan upomina...” – to przecież redaktor powinien uprzejmie przeprosić autora za liczne błędy, wynikające z niechlujnej korekty, a nie czynić „łaskę” autorowi drukując nieodzwonne w tym wypadku poprawki. Bardzo nagannym było dalsze zachowanie redakcji „Słowa”. Po liście S. Mackiewicza informującym o druku poprawek literowych, E. Woyniłłowicz wysłał na adres redakcji 2 złote z prośbą o przysłanie kilku numerów gazety z tymi sprostowaniami. Jak wynika z listu nr 9, nie otrzymał ani zwrotu pieniędzy ani egzemplarzy gazety<sup>21</sup>.

M. Zdziechowski zdający sobie sprawę z niewłaściwego zachowania S. Mackiewicza, poczuwający się do obowiązku wyjaśnienia w druku informacji o napisach na grobach i niewątpliwie kierujący się chęcią naprawienia własnego błędu czy niezręczności popełnionej w rozmowie z S. Mackiewiczem, wiedząc jak ważnym to było dla E. Woyniłłowicza – uzyskał zapewnienie Antoniego Beauprè, redaktora „Czasu”, że zamieści sprostowanie, którego nie chciał wydrukować S. Mackiewicz (list. nr 8). I po raz kolejny, redaktor drugiej już konserwatywnej gazety nie stanął na wysokości zadania. „Czas” nie wydrukował listu E. Woyniłłowicza *in extenso*, a w kilkudzaniowym skrócie, zamieszczonym w dziale kroniki, czyli najmniejszą czcionką, w dodatku w formie, którą sam M. Zdziechowski uznał „za przykrą dla autora: Pan Woyniłłowicz nas prosi”<sup>22</sup>.

Naganne zachowanie S. Mackiewicza było szczególnie przykre dla Edwarda Woyniłłowicza. Po pierwsze, miał on rację w każdym wypadku. Po drugie, sposób potraktowania przez S. Mackiewicza i A. Beauprè człowieka, do którego A. Meysztowicz, ówczesny minister sprawiedliwości, pamiętając jego funkcję Prezesa Kół Polskich w Radzie Państwa w Petersburgu, zwracał się „Ekscelencjo” – pokazywał nie tylko brak dobrych manier, których przecież można było wymagać od redaktorów pism konserwatywnych, ale również naruszenie prawideł zawodu dziennikarskiego, w tym wypadku złamanie zasady *audiat et altera pars*. Dla samego E. Woyniłłowicza była to kolejna kropla goryczy, której doświadczał od czasu opuszczenia Sawicz – szczególnie bolesna, bo dotycząca tragedii rodzinnej, jaką były dla tego wybitnego ziemianina zgony obojga jego dzieci Siemiona (1885–1897) i Heleny (1884–1903). Po raz kolejny utwierdziły go w przekonaniu, że żyje poza nawiasem, że ze swoją prostą dewizą życiową: hołdowaniu prawdzie, prze-

<sup>21</sup> Jeden egzemplarz „Słowa” kosztował 20 groszy.

<sup>22</sup> M. Zdziechowski, *Edward Woyniłłowicz w ostatnich latach swego życia. Tragedia kreśców*, w: *Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne*, Wilno 1939, s. 81.

strzeganiu dekalogu i odpowiadaniu za własne słowa i czyny – nie może funkcjonować w odrodzonej Polsce. Bo przecież nie chodziło mu tylko o to, że napisy są w języku polskim a nie białoruskim, jak sam pisał nie byłoby żadną ujmą dla niego i jego rodu, gdyby były one w języku białoruskim, ale o prawdę i odpowiedzialność: skoro on, ostatni przedstawiciel tej gałęzi rodu, dał napisy polskie na grobach swych dzieci, a synowi dał imię Siemion, nawiązując do imienia przodka z XVI wieku, to zrobił to świadomie i z pełną odpowiedzialnością – i tej prostej prawdy, z niezrozumiałych dla E. Woyniłłowicza powodów, nie chciał przyjąć S. Mackiewicz.

W kilku listach (nr 9,11,12) E. Woyniłłowicz porusza sprawę losu generałów uwięzionych po przewrocie majowym. Tutaj jego poglądy i kilku bliskich mu osób ze środowiska kresowych wygnańców z Bydgoszczy, w pełni zgadzały się ze stanowiskiem M. Zdziechowskiego. Zaginięcie gen. W. Zagórskiego utwierdziło E. Woyniłłowicza w negatywnej ocenie postępowania J. Piłsudskiego i poważnie wpłynęło na krytyczną ocenę rządów pomajowych. Widać to szczególnie w liście nr 14 i 15, gdzie dążenia konserwatystów do zbliżenia z rządem i ich udział w wyborach z 1928 r. po stronie BBWR, przedstawia jako „pójście do Canossy”, sugerując, że piłsudczycy, podobnie jak carat w 1904 r. (po odsłonięciu pomnika Katarzyny II w Wilnie), mogą wykorzystać a następnie oszukać konserwatystów. Krytyka zachowań władzy (np. w liście nr 15) nie wynika z zajmowania stanowiska bliskiego partiom opozycyjnym. Z jednakową ostrością potępiał endecję za wytworzenie atmosfery nienawiści, której skutkiem było zabójstwo Gabriela Narutowicza, jak i bezprawne uwięzienie generałów, czy brak reakcji władz na antypaństwowe wystąpienia polskich komunistów. Zawsze zasadą naczelną było dobro i honor Rzeczypospolitej. U schyłku życia, pogodzony z losem, nadal, jak pisał w liście z 8 I 1928 r., „wierzył twardo w zwycięstwo prawdy, dobra i piękna – negacja tych zasad sama sobie zgubę przepowiada”.

#### List nr 1. **Wielce Szanowny i Łaskawy Panie Prezesie**

Wielką radością był dla mnie list Pański i najserdeczniej dziękuję za tak łaskawą dla mnie i tak pochlebną ocenę mej mowy<sup>23</sup>. To, że ja „Słowo” wydrukowało było przeoczeniem ze strony redaktora. „Słowo” jest organem ks. Sapiehy<sup>24</sup>. Ten jest prezesem Zarządu Organizacji Pracy Zachowawczo-Państwowej<sup>25</sup>, ja zaś jednym z kilku prezesów Rady Naczelnej. Organizacja

<sup>23</sup> Szerzej o tym patrz przyp. 4,5,6.

<sup>24</sup> „Słowo” było wydawane od 1922 r. Jego główną podporą finansową były dotacje hr. Jana Tyszkiewicza, ks. Eustachego Sapiehy, hr. Artura Potockiego i ks. Albrechta Radziwiłła z Nieświeża.

<sup>25</sup> Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej powstała 4 VII 1926 r. w Wilnie. Prezesem Rady Naczelnej został wybrany A. Meysztowicz, a wiceprezesami H. Gieczewicz i M. Zdziechowski. Na czele Zarządu Głównego stał E. Sapieha. Do Zarządu weszli: W. Chudzyński, S. Mackiewicz, M. Obieziński, J. Tyszkiewicz, S. Wańkowicz, W. Zawadzki.

stoi przy Piłsudskim – więc było to nietaktem wygłoszenie podobnej mowy i jej wydrukowanie przez „Słowo”. To nadszarpnąć może dobry stosunek z Piłsudskim i o ile wiem Meysztowicz<sup>26</sup> [podkreślenie w tekście dokonane przez E. Woyniłłowicza – R.J.] wytknął to redakcji. Ale mniejsza o to. Ciękawszą jest polemika z tego powodu. Załączony artykuł Cywińskiego<sup>27</sup> w organie endecji i oświadczenie J. Czapskiego<sup>28</sup>. Argument Cywińskiego i Ndecji, że rozpułynęlibyśmy się w białoruskim morzu w razie przyłączenia Mińska etc. – jest argumentem dość silnym, a ciągle przytaczanym przez endecję. Trzeba by na to odpowiedzieć. Jakby to było dobrze, gdyby Sz. Pan zechciał tego się podjąć. Śmiem to proponować, bo sam bym nie potrafił z dostateczną energią i mocą przekonywującą tego dokonać. Sądzę, że „Słowo” chętnie by umieściło odpowiedź, raczej artykuł Pański – jeśli nie „Słowo” to tygodnik, który tu ma w najbliższym czasie powstać i między innymi sprawy kresowej bronić.

Proszę przyjąć wyrazy największej czci, serdecznie oddany

M. Zdziechowski

Łączę wyrazy uszanowania dla Szanownej Pani

28 III. [1927 r.]

#### List nr 2. Najczcigodniejszy i wielce łaskawy Panie Prezesie

Wielką było dla mnie radością, gdy wróciwszy przed 5-ciu dniami znalazłem na biurku rozprawę Pańską w kwestii białoruskiej. Równocześnie z tym listem wysłałem 1 egz. Redakcja zaś obiecała wysłać 20 egzemplarzy. Można będzie wysłać ich więcej jeśli Sz. P. tego zażąda. Oddając rozprawę redaktorowi, prosiłem go, by ją kazał przepisać na maszynie przed drukiem i mnie ją przysłać. Jako literat z fachu, chciałem, mając na to łaskawe upoważnienie Pańskie w liście, rozbić w dwóch miejscach zbyt długie okresy na krótsze w celu ułatwienia czytelnikom zrozumienia myśli przewodniej. Redaktor to obiecał, ale obietnicy nie spełnił – i byłem wczoraj nieprzyjemnie zdziwiony, gdy ujrzałem w „Słowie” początek pracy Pańskiej wraz ze wstępnym artykułem tak bałamutnym w treści, bo doprawdy trudno zrozumieć, o co Autorowi chodziło. Autor, a jest nim redaktor Mackiewicz<sup>29</sup>, jest to człowiek bardzo

<sup>26</sup> Aleksander Meysztowicz (1864-1943) wybitny polityk ziemiański, członek Rady Państwa, minister sprawiedliwości w latach 1926-1928, stał na czele komitetu redakcyjnego „Słowa”. Jako prezes Wileńskiego Banku Ziemskiego wspomagał gazetę ogłoszeniami bankowymi.

<sup>27</sup> S. Cywiński, doktor nauk humanistycznych (filolog), nauczyciel w gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie, publicysta endeckiego „Dziennika Wileńskiego”, docent USB. W 1938 roku stał się ofiarą brutalnej napaści oficerów garnizonu wileńskiego za nazwanie J. Piłsudskiego „kabotyńcem” (por. R. Urbanek, *Polska jest jak obwarzanek*, Wrocław 1988, s. 31-122).

<sup>28</sup> Hr. Jerzy Czapski (1861-1930), ojciec malarza Józefa Czapskiego i pisarki Marii Czapskiej. W okresie, którego dotyczy list, był prezesem Wileńskiego Oddziału Związku Polaków z Kresów Białoruskich.

<sup>29</sup> Stanisław „Cat” Mackiewicz (1896-1966), wybitny dziennikarz, działacz polityczny. W latach 1922-1939 redaktor „Słowa”.

młody (dopiero ukończył uniwersytet), wybitnie zdolny, szlachetny, ale obarczony nadmierną pracą, zbyt często pisuje artykuły swoje „na kolanie”, i oddaje do druku nie odczytawszy ich i nie poprawiwszy. Tym razem nie zrozumiał, że obowiązkiem jego było podnieść znaczenie rozprawy, nie zaś jej autora przedstawić jako „ostatniego bojara”, podając przy tym szczegóły nieścisłe, świadczące, że źle był informowany. Nie zastanowił się też nad tym, co pisał. Zapomniał, że jednym z filarów „Słowa” i organizacji zachowawczej jest p. Michał Obieziński<sup>30</sup>, człowiek znacznie młodszy od Sz. Pana, młodszy ode mnie (więc nie „ostatni”), a w poglądach na traktat ryski i na sprawę białorską bardzo zbliżony do Sz. Pana (ziemianin z Mohilewskiej). Serdecznie więc proszę, nie mieć mi za złe owego artykułu, bo napisany został i ogłoszony bez mojej wiedzy.

Bardzo mi było przykro, że dla braku czasu (tylko 4 dni w Sławoszewku bawiłem), nie mogłem przybyć do Bydgoszczy, dokąd mnie serdecznie zapraszała Maria Górską<sup>31</sup>, i że z tego powodu minęła mnie sposobność rozmowy z Sz. Panem.

Proszę przyjąć wyrazy czci najgłębszej, oraz serdecznego współczucia z powodu ciężkiej choroby, o której Pan wspominał, czcigodnej małżonki Pańskiej.

Szczerze oddany M. Zdziechowski

Wilno, Antokol 54, 29 IV [1927 r.]

### List nr 3. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Jestem zaszczycony, iż Sz. Pan uznał moje opracowanie godne druku, pisałem je tylko wywdzięczając się Sz. Panu za łaskawie mnie udzielane referaty i przemówienia Sz. Pana.

Błędów tam zbyt wiele, niektóre czytelnik sam poprawi, inne zmieniają myśl autora, te podkreślam w liście do Redakcji – i pewnie je Sz. Pan w druku przeczyta.

Język łaciński w kościele, a starosłowiański w cerkwi uważam za rytualne – i wprowadzenie białoruskiego lub rusińskiego uważam za niewskazane i byłoby to, to samo co chce tak nazywany „kościół narodowy” w Polsce.

Przepraszam za wszelkie trudy spowodowane moim wystąpieniem w prasie, tak Sz. Pan sobie życzył, a ja zawsze jestem służą oddanym i pełnym uszanowania.

3 maja 1927 r.

E. Woyniłłowicz

<sup>30</sup> Znany działacz ziemiański z Mohilewskiej. W 1919 r. kierownik Wydziału Aproprowiacji Kresów w Departamencie litewsko-białoruskim Komitetu Obrony Kresów Wschodnich. Od 4 VII 1926 r. członek Zarządu Głównego Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej (kierownik działu gospodarczego)

<sup>31</sup> Nie udało się ustalić bliższych danych o tej osobie.

List nr 4. **Szanowny Panie Redaktorze**

W łaskawie mnie przysłanych nr 96 i 97 „Słowa” znalazłem odbitkę moich poglądów na traktat ryski, przesłanych J.W. Rektorowi M. Zdziechowskiemu z pełnomocnictwem wydrukowania lub wrzucenia do kosza.

Gdybym mieszkał w Wilnie i mógł sam przeprowadzać korektę uniknęłoby się wielu błędów, które tam się wkraść musiały z winy może nie dość wyraźnego charakteru pisma. Są takie usterki, które inteligentny czytelnik sam poprawi, są drugie, które zmieniają myśl piszącego lub błędne o nim dają zrozumienie, pozwolę te tylko tutaj podkreślić:

W przedmowie Redakcji wyczytałem o „napisach białoruskich, które kładłem na grobach przodków moich” – niech też ten podpisze – kto je wyczytał. Za czasów carskich byłem wielkim przeciwnikiem wprowadzenia do nabożeństwa dodatkowego w kościele katolickim innego języka – jak tylko polski, albowiem jeżeli między wyznawcami z inteligencji niewielu potrafią wytłumaczyć różnicę w dogmacie pochodzenia Ducha Świętego między wyznaniem rzymskim a greckim, to cóż dopiero lud prosty, który w formach zewnętrznych same treści widzi? i usłyszawszy jeden i ten sam język w kościele i cerkwi – z łatwością by uległ urzędowemu prozelityzmowi. W tej materii niegdyś na żądanie śp. Ludwika Górskiego<sup>32</sup> opracowałem memoriał, który on polecił przetłumaczyć i zawiózł do Rzymu, gdzie w odpowiedniej chwili, przychylnie, jak mnie o tym doniósł, był uwzględniony, w tym więc wypadku zaprzeczałbym sam sobie.

W kolumnie 2-iej, numeru 96-go napisano: „ruch ten otrzymał w 1919 r. podtrzymanie w sferach bolszewickich” – czytaj: „Belwederskich”, dalej w tejże kolumnie: „bierzcie nas całych, ale nie ruszajcie” – czytaj – „albo nie ruszajcie”.

W nr 97, kolumnie 1-szej: „Polska jednak amputację wrzodu bolszewickiego radykalnie nie przeprowadziła” – czytaj- „wrzodu białoruskiego”. W kolumnie 2-iej napisano: „w Krasnostawskim w Tościanie” – czytaj – „w Krasnostawskim włościanie”. W kolumnie trzeciej – po słowach „nic dziwnego, że oddziaływa na nastroje” przepuszczono: „bo chłopowi politykowy ład się podoba, póki coś z niego jemu przychodzi”.

Będę bardzo wdzięczny Szanownemu Redaktorowi, jeśli te sprostowania wydrukować raczy i mnie te Nr. przysłać do Bydgoszczy – Zamoyskiego 23.

Z uszanowaniem

3 Maja 1927 r.

E. Woyniłłowicz

---

<sup>32</sup> Ludwik Górski (1818–1908) ziemianin, działacz konserwatywny, szambelan papieski, jeden z założycieli w 1856 r. Towarzystwa Rolniczego, od 1890 r. prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.



List nr 5. **Wielce Szanowna Pani Dobrodziejko**

Z ostatnich informacji Sz. P. Fortunata<sup>33</sup> wnioskować mogę, że Sz. Pani nie ruszyła się dotychczas ze Sławoszewa i tam ją znaleźć mogę w dniu 22 maja. Sz. Panią i siebie uważam za przeżytki ubiegłej epoki – musimy pamiętać o sobie, bo pył zapomnienia już nas zasypuje i gdy kiedyś nas odgrzebią, będziemy może jak te sfinksy egipskie, u których brakuje części oblicza, a przy tych brakach dopełnianych w późniejszych czasach taki im charakter przypisuje, jak się komu wydaje – bo nie ma komu zaprzeczyć. Nic nowego nie wymyśliliśmy tylko śmy się trzymali dekalogu Mojżesza i kazania na górze Chrystusa – i kiedyś może nie kochali bliźniego jak samych siebie – tośmy w żadnym razie nie czynili bliźniemu, co nam byłoby niemiło: teraz Boccacio i Machiawelli trzymają pierwszeństwo. Niechaj więc Szanowna Pani żyje jak najdłużej, ciesząc się w dobrym zdrowiu z synów, których wychowała i z ich potomstwa, które ducha rodzinnego domu nie zatraciło. Zdrowie żony mojej, według zdania doktora Songayły, wbrew wszelkim zasadom medycyny, zaczęło się trochę poprawiać; łóżka nie opuszcza, ale temperatura spadła 37-37,5°, doczekać się tylko nie możemy ciepła, które by resztę dokonało.

Ze spraw publicznych lękam się bardzo zachwiania stanowiska Niezabytowskiego<sup>34</sup> i dla niego i dla spraw ziemiańskich, pozwolił na wywóz zboża, a teraz z podrożeniem wraca ono z Gdańska do kraju, rujnując równowagę bilansu międzynarodowego, a zatem i stabilizację złotego. Piłsudski stał się mitem, nikt do niego dostać się nie może i mylne są wiadomości dzienników, iż w tej lub innej komisji prezyduje, bo i tych komisji nie było. Są wersje, że bzikuje, ale kamaryla przy nim to ukrywa. Sz. Państwo mają bodaj „Słowo” – korektura fatalna, napisałem sprostowanie, którego mnie nie przysłali, ale nie chcieli odwołać napisów białoruskich na grobowcach moich przodków – twierdząc, że te szczegóły mają od Sz. P. Rektora Zdziechowskiego?

Ręce Sz. Pani od siebie i żony mojej całuję polecając się łaskawej pamięci Rodziny, której pozostaję zawsze pełnym uszanowania sługą.

19 maja 1927 r. Bydgoszcz

E. Woyniłłowicz

[List ten był napisany do Heleny Zdziechowskiej – matki M. Zdziechowskiego – R.J.]

<sup>33</sup> Fortunat Zdziechowski (1868–1932) – brat Mariana. U schyłku życia, wraz z matką, Heleną Zdziechowską z domu Pułjanowską mieszkał w majątku Spławie (Sławoszew) w Wielkopolsce.

<sup>34</sup> Karol, Stanisław Niezabytowski, (1865–1952) ziemianin z guberni mińskiej, właściciel ok. 15 tys. dz. ziemi i licznych zakładów przemysłowych, poseł do Rady Państwa z guberni mińskiej (1910–1913). W latach 1926–1929 minister rolnictwa.

**List nr 6. Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Czekałem parę tygodni na sprostowanie błędów w moich artykułach, bo mnie Nru. nie przysłało. Na powtórny odezwę moją do Redaktora, otrzymałem z datą 16 maja zawiadomienie, iż tylko wydrukowano sprostowanie dotyczące się mojej pracy, a sprostowania co do napisów „białoruskich” na pomnikach moich przodków nie umieszczono, albowiem wiadomość o tym mają od Sz. Pana, więc nie chcę polemizować ?

Nie uważałem za wstyd, gdyby takie napisy były, bo znaczyłoby to, że je położyłem, a za każdy czyn człowiek musi odpowiadać, ale że tego nie było, więc uważałem sprostowanie za wskazane. Obecnie uważam sprawę za wyczerpaną i nie chce więcej wznawiać, tylko uważam postępek Redakcji za „niekorektny”, albowiem list był przeze mnie podpisany, zatem mógł być całkiem wydrukowany – i za treść jego odpowiadałbym sam, a nie Redakcja. Że zaś nazwisko Sz. Pana było wymienione, uważałem za wskazane Sz. Panu o tym napisać.

Szanownego Rektora Dobrodzieja sługa zawsze oddany i pełen uszanowania.

1927 r. 21 maja Bydgoszcz

E. Woyniłłowicz

**List nr 7. Wielce Szanowny Panie**

Sprostowanie nadesłane przez Wielce Szanownego Pana, o które się Pan upomina, zostało umieszczone w Numerze 103 „Słowa”, na stronie czwartej, szpalta pierwsza, wiersz 21 i następnie od góry („Słowo” z 7 maja 1927r.). Sprostowanie to nie obejmuje jednak kwestii napisu umieszczonego rzekomo przez Wielce Szanownego Pana na grobie członka jego rodziny. Wiadomość tę usłyszałem swego czasu z ust własnych Rektora Zdziechowskiego i jeśli mam prostować, to musiałbym powołać się na źródło, wraz ze stanowczym stwierdzeniem, że istotnie Pan Rektor Zdziechowski mi to opowiadał. Być może swego czasu Rektor Zdziechowski źle Wielce Szanownego Pana zrozumiał, albo też intencje przez niego wyrażone uznał za rzecz wypełnioną. Raczy Sz. Pan przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku.

Wilno, 16 Maja 1927

Stanisław Mackiewicz

**List nr 8. Najczcigodniejszy i wielce łaskawy Panie Prezesie**

Niewymownie przykłą jest dla mnie rzeczą postąpienie redaktora Mackiewicza. Zdolny to młodzieniec ale niewyrobiony i zarozumiały. Natychmiast po otrzymaniu pisma Pańskiego wysłałem do niego list następującej treści: „Postawił mię Pan w przykrej sytuacji wobec p. Woyniłłowicza, nie umieszczając jego sprostowania. Pan Woyniłłowicz zbyt zasłużonym i wybitnym jest czło-

wiekim, najznakomitszym z tych, którzy u nas przed wojną pracowali i działali, ażeby wolno było nad słowami jego przejść do porządku. Najprzykrejsze dla mnie jest to, że odmowę swoją Pan motywował tym, że wiadomość o napisach na grobach ma Pan ode mnie – nawet gdyby tak było, to przecież p. Woyniłłowicz lepiej ode mnie wie o języku napisów. Poza tym nic podobnego nigdy nie stwierdziłem, powiedziałem tylko, że mówiono, iż p. Woyniłłowicz nadał był śp. Synowi swojemu imię Szymon w brzmieniu białoruskim Siemion, jak np. niektórzy u nas zamiast Grzegorz używają Hrehory” [wszystkie podkreślenia ręką E. Woyniłłowicza – R.J.]

Zawczoraj spotkałem Mackiewicza na posiedzeniu i ostre zrobiłem mu wymówki przy świadkach. Ale co z tego, tylko niesmak. Nauka, jak ostrożnym trzeba być w rozmowach z dziennikarzami. Serdecznie proszę mi łaskawie wybaczyć przykrość, której mimowolnie byłem powodem.

Z przyjemnością dowiaduję się z listu mojej matki, że w zdrowiu Czcigodnej Żony Pańskiej nastąpiło polepszenie. Proszę przyjąć serdeczne wyrazy najgłębszej czci.

M. Zdziechowski

30 V. P.S. Pozwalam sobie załączyć odpis niedrukowanego dotychczas artykułu w sprawie uwięzionych generałów Rozwadowskiego i Zagórskiego<sup>35</sup>. Artykułu chcieli oni i chciał ich adwokat, uważając, że miałby on znaczenie ze względu na to, że w opinii ogółu należą do „obozu” Marszałka, który w r[oku]z[eszłym] raczył mnie wymienić wśród kandydatów swoich na najwyższy urząd. Tymczasem dotąd sprawę generałów brały w obronę tylko pisma przeciwnego obozu. Napisałem, ale niestety ani „Słowo”, ani „Czas” drukować nie chciały. Stanowczo zaś nie chcę ogłaszać tego w gazecie Ndeckiej jakiegś, gdyż w takim razie artykuł utraciłby całe znaczenie. Będę Sz. Panu wdzięczny, jeśli Pan zechce rzecz tę przeczytać i interesującym się tą sprawą dać do przeczytania.

#### List nr 9. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Nie trzeba nigdy wygrzebywać spod popiołów zapomnienia ludzi, których jak powiadają Rossjanie „Песенка спета” – to co napisałem, przez Sz. Pana do głosu powołany, nic rzeczy nie zmieni: tyczyło się to głównie tezy – czy słusznie granice 1920 roku zostały postawione tak daleko od granic 1-go rozbioru? Są to tylko „debata de lana caprina”<sup>36</sup> – wszak nikt traktatu ryskiego nie zmieni, a wszelkie głowy w Małopolsce, Wielkopolsce i Kongresówce tak są zakute i tak dalekie od zrozumienia zbrodni względem kresów popeł-

<sup>35</sup> Chodziło o artykuł, który potem w rozbudowanej wersji M. Zdziechowski wydał własnym nakładem pt. *Sprawa Sumienia polskiego*.

<sup>36</sup> Dosłownie: „dyskusje o koziej wełnie”

nionej i straty, którą państwo wskutek tego poniosło, [podkreślenie w tekście prawdopodobnie ręką M. Zdziechowskiego – R.J.] że wszelkie głosy nawoływawcze, to głos w pustyni, widzę to już chyba z tego iż nigdzie nie spotkałem polemiki lub protestu z powodu artykułów moich, a tylko Sz. Pana naraziłem na pewne przejścia nieprzyjemne z Redakcją, która względem mnie nie była w porządku, bo mnie żadnego numeru ze sprostowaniem nie przysłała, nawet wtedy, gdy na to 2 złote posłałem. Mógłbym w innym piśmie list mój do redakcji adresowany wydrukować, ale nie chciałem mniej więcej z tych samych powodów, dla których Sz. Rektor w endeckich dziennikach „Sumienia polskiego” nie drukuje. Jeszcze raz przepraszam za niepokoje z mego powodu powstałe Z wielkim zaciekawieniem czytamy łaskawie mnie przysłane poglądy Sz. Rektora na sprawę uwięzionych generałów. Nie mówiąc o wielu innych, dałem do czytania Mich.[ałowi] Łempickiemu<sup>37</sup> – niegdyś członkowi Tymczasowej Rady Stanu, a obecnie opracowującemu kwestie finansowe w „Dzienniku Bydgoskim” (Ch.D.), a następnie wybitnemu cywiliście z Kijowa mecenasowi St. Żeromskiemu<sup>38</sup>, otrzymał także Grzymała-Siedlecki<sup>39</sup> i Józef Weyssenhoff<sup>40</sup>, a potem zwróć z podziękowaniem Sz. Panu: przygnębiającem jest dla mnie, to brak wszelkiego szlachetnego gestu u Marszałka po wypadkach majowych. Wszędzie tylko zaciętość stronnicza, w zmianach w posadach cywilnych, dyplomatycznych i wojskowych. Brak wszelkiej pracy w zmianie organizacji wyborczej i żadnej linii wytycznej, która by była drogowskazem dla swych następców. Artykuł „Zdziechowski i Arcybaszew”<sup>41</sup> już miałem w swym ręku i nieraz w rozmowach z Sz. Panem niektóre z podjętych tam kwestii poruszałem: kurję wielkorosyjską nie uznałbym w Polsce jako „mniejszości narodowej” – bo to nie autochtoni a napływowi – o tyle uznani, o ile są dobrymi obywatelami państwa i jako lojalni poddani mają tylko prawo pielegnować swą wiarę i swoją kulturę – bez szkody dla interesów państwa polskiego.

Przepraszam za długą gawędę – sługa pełen uszanowania.

6 czerwca 1927 r.

E. Woyniłłowicz

<sup>37</sup> Michał Łempicki, (1865–1930), przemysłowiec i ekonomista, poseł do IV Dumy z guberni piotrkowskiej. Od stycznia 1917 r. członek Tymczasowej Rady Stanu, szef Departamentu Spraw Wewnętrznych. W 1918 r. członek Rady Stanu Królestwa Polskiego. Od 1923 r. w Bydgoszczy, aktywny publicysta „Dziennika Bydgoskiego”.

<sup>38</sup> Stanisław Żeromski - znany kijowski adwokat. Jeden z dobroczyńców „Dziennika Kijowskiego”, członek zarządu Kijowskiego Rzymsko-katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, członek Rady Opiekunów Szkoły Parafialnej założonej przy kościele św. Aleksandra w Kijowie (1916 r.).

<sup>39</sup> Adam Grzymała – Siedlecki (1876-1967), krytyk literacki, teatralny, dramatopisarz, dyrektor teatrów w Warszawie i Krakowie, współpracownik i współredaktor „Kuriera Warszawskiego” (1925–1939), od 1922 r. w Bydgoszczy.

<sup>40</sup> Józef Weyssenhoff (1860–1932), brat malarza, Henryka. Powieściopisarz, autor m.in. *Puszczy, Syna marnotrawnego i Sobola i Panny* będących apologią kresowego ziemiaństwa.

<sup>41</sup> W artykule pt. *Arcybaszew i kwestia rosyjska w Polsce*, („Słowo”, 1927, nr 79 z 6 IV) M. Zdziechowski wypowiadał się przeciw „Ukrainizowaniu i białorusizowaniu cerkwi prawosławnej” oraz uznał, że „rząd winien sprzeciwić się wszelkim rewolucyjnym zamierzeniom w obrębie cerkwi i stać na straży tego, co poświęcone zostało wielowiekową tradycją”.

N.B. Bóg dał mi syna blisko przed 50-ciu laty, kiedy o ruchu białoruskim mało co słyszano, nadanie więc imienia „Siemion” nie miało żadnych motywów nacjonalistycznych – ale raczej „dynastyczne”, albowiem pierwszy dokument znajdujący się w archiwum Sawickim, kirylicą pisany i pieczęcią herbową przypieczętowany, był podpisany przez Siemiona Stetkowicza Woyniłłowicza. „Stetko” widocznie był ojcem Siemiona. Po Siemionie poszli: Iwany, Borysi, aż dopiero w XVII wieku, pod wpływem zapewne Jezuitów, a może związków małżeńskich zaczęły się Ludwiki, Franciszki itd. – od tego Siemiona przeszło 10-ć pokoleń, myślałem, że Bóg pozwoli zacząć jedenaste i to dało asumpt imię tego przodka nadać synowi? Bóg zrządził inaczej, wiedział, że gniazda rodzinnego pozbawieni będziemy, niech imię jego będzie błogosławione, kościół w Mińsku pod wezwaniem Bł. Symeona i Heleny niech będzie prześlągnięciem za grzechy wszelkich zeszłych pokoleń<sup>42</sup>.

1927 r. 6 czerwca

E. Woyniłłowicz

List nr 10. **Wielce Szanowny i [.....] Panie Prezesie**

Ośmielam się znowu Pana trudzić, wracając do sprawy artykułu Pańskiego. Nie mogę wybaczyć młodemu redaktorowi jego niewłaściwego (delikatnie) mówiąc postępuku, za który należałoby mu dać nauczki. Sądzę, że taką nauczka byłoby umieszczenie sprostowania – w jakimś poważnym [podkreślenie ręką E. Woyniłłowicza – R.J.] piśmie – chyba najpoważniejszym w Polsce jest „Czas”. Będąc w Krakowie niedawno (z powodu dorocznego posiedzenia Akademii Um.[iejętności] ), mówiłem o tym z redaktorem „czasu” p. Antonim Beauprè i ten mi dwukrotnie [podkreślenie ręką E. Woyniłłowicza – R.J.] obiecał, że sprostowanie Pańskie umieści. Chyba dotrzyma słowa [podkreślenie ręką E. Woyniłłowicza – R.J.]. I dlatego pozwalam sobie ponownie ową sprawę poruszyć, decyzji Pańskiej ją pozostawiając. Przy tej sposobności łączę mój artykuł w sprawie Kowerdy<sup>43</sup>.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiej czci.

15 VI [1927 r.]

M. Zdziechowski

<sup>42</sup> Obszerne informacje o sawicko-puzowskiej linii rodu Woyniłłowiczów zawiera artykuł Sławomira Augustowicza *Rodowód Woyniłłowiczów na Sawiczach. Próba rekonstrukcji genealogii rodu w XVI-XX wieku*, „Przegląd Wschodni”, 2006, t. 10, z. 1(37), s. 21–42.

<sup>43</sup> Borys Kowerda był 20-letnim emigrantem z Rosji narodowości białoruskiej, który 7 VI 1927 r. zamordował posła ZSRR w Warszawie Piotra Wojkowskiego (1888–1927). Artykuł M. Zdziechowskiego broniący B. Kowerdę i oskarżający władze bolszewickie o mordy na wybitnych Rosjanach np. rozstrzelanie ks. Pawła Dołgorukowa, ukazał się w „Słowie”, 1927, nr 134 z 15 VI i nosił tytuł *Sowiety a półbolszewizm polski*.

**List nr 11. Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Odsyłam łaskawie mnie przysłane opracowanie „Sumienia polskiego”. Dawałem Weysenhoffowi, Grzymała-Siedleckiemu, M. Łempickiemu i Żeromskiemu, u każdego z nich sumienie już nie było i przedtem głuchym, a przyjemnie im było usłyszeć potwierdzenie swych odgłosów w opracowaniu Sz. Pana. Smutnym jest tylko, że ani w Wilnie, ani w Krakowie, prasa poważniejsza nie chciała na swych szpaltach – taki brak odwagi cywilnej.

Według wskazówek Sz. Pana posłałem sprawozdanie do „Czasu”, które p. Mackiewicz nie chciał ogłosić w „Słowie” – ponieważ „Czasu” nie prenumeruję, nie wiem czy tam było powodzenie?

Dwie uroczystości narodowe: pogrzeb Słowackiego w Krakowie<sup>44</sup> i koronacja ostrobramska w Wilnie<sup>45</sup>, według sprawozdań dziennikarskich nosiły wysoce urzędowy charakter, wskutek wielkiego udziału wojsk i straży bezpieczeństwa w utrzymywaniu porządku i obawy o życie najwyższych dygnitarzy, nie wiem czy było to uzasadnionym w Wilnie, ale Krakowowi można byłoby przypomnieć wypadki listopadowe i pogrom ułanów X –cia Józefa rozgrzeszony przez sądy przysięgłych<sup>46</sup>.

Niewesoło nigdzie – a brak kierunku praworządnego nie zachęca kapitałistów do udzielania pożyczki.

Proszę tylko do mnie nie odpisywać, ja mam czasu za wiele, a Sz. Rektorowi na wszystko brak czasu.

Sługa pełen uszanowania

E. Woyniłłowicz

1927 r. 23 lipca, Bydgoszcz

**List nr 12. Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Wyczytałem w Nr 247 „Warszawianki”, przedruk z „Czasu” listu Sz. Pana do prezydenta Rzeczypospolitej<sup>47</sup>, może u niego odezwie się poczucie obowiązku, iż na tym stanowisku nie można być wciąż nieodpowiedzialnym pionkiem

<sup>44</sup> 28 VI 1927 r. prochy Juliusza Słowackiego sprowadzone z Francji spoczęły obok A. Mickiewicza w kryptach wawelskich.

<sup>45</sup> Koronacji Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej dokonał, w obecności J. Piłsudskiego i I. Mościckiego – kardynał Aleksander Kakowski – metropolita warszawski, w dniu 2 VII 1927 r.

<sup>46</sup> E. Woyniłłowicz nawiązuje tutaj do wydarzeń z 6 XI 1923 r. w Krakowie. Po ogłoszeniu przez CKW PPS strajku powszechnego, manifestanci rozbroili wysłaną przeciw nim kompanię rezerwistów 16 pułku piechoty i uzbrojeni (ok. 200 karabinów wraz z amunicją) rozpoczęli walkę z dwoma szwadronami 8 pułku ułanów. Zginęło wtedy 3 oficerów i 11 szeregowców i 18 cywilów, rany odniosło 101 żołnierzy i oficerów oraz 38 policjantów i kilkudziesięciu cywilów. Sądy potraktowały bardzo łagodnie demonstrantów strzelających do wojska i policji.

<sup>47</sup> List M. Zdziechowskiego do Prezydenta Rzeczypospolitej napisany po ogłoszeniu informacji o „zaginięciu” gen. Włodzimierza Zagórskiego zamieścił „Czas” (1927, nr 205 z 9 IX) Edward Woyniłłowicz znał tekst listu z „Warszawianki”, 1927, nr 247 z 10 IX.

w ręku czynników Rządzących, ale i samemu porządek utrzymywać należy – nie tylko na dożynkach w Spale – ale i w państwie. Za czasów odrodzenia we Włoszech Borgiowie nasyłali zbirów dla usunięcia niepotrzebnych jednostek, powtarza się to obecnie w Bolszewii, a może nawet w poselstwie warszawskim, ale konfiskata pisma, opinii społecznej się nie uspokaja. Szczęśliwym trafem list Sz. P. nie uległ temu losowi, co wielką jest otuchą dla narodu, iż jednak ludzie wybitni, z których zdaniem i sfery Rządowe liczyć się muszą, mają odwagę cywilną wypowiadać głośno, co w duszy leży na dnie u każdego miłującego honor narodowy. Cześć Ci Wielce Szanowny Rektorze

Sługa pełen uszanowania

10 Wrześ[nia] 1927 r.

E. Woyniłłowicz

### List nr 13. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Serdecznie dziękuję za przysłaną ze Sławoszewka kartkę z życzeniami świątecznymi i za przysłany Nr 295-ty „Słowa” z odcinkiem „[...] Małego pered Bolszym”<sup>48</sup> – tak dla mnie zajmującym jak wszystko co pochodzi spod pióra Sz. Pana, które nigdy nie patrzy skąd wiatr wieje, a przeciwnie wypowiada się śmiało z poglądami zupełnie nawet niespodziewanymi, bo pochodzącymi z przeżytych chwil głębokiej rozwagi i odgłosów sumienia.

Bezwarunkowo trudno żyć obecnie temu pokoleniu, które na tradycjach wychowane i w odrodzonej Polsce chciałoby nawiązać nić zerwaną epoką zaborów, a widzi się teraz z przeszłością zerwaną wśród nowych haseł nie z ducha narodu i wiary pochodzących i pomimo ciężkich doświadczeń wschodniego sąsiedztwa, jednak swoją mgławicą nęcących: postęp z tradycjami się liczący to podstawa wszelkich partii zachowawczych, nie wiem czy „Słowo” zawsze tych haseł się trzyma?. Wierzę twardo w zwycięstwo prawdy, dobra i piękna – negacja tych zasad sama sobie zgubę przepowiada, ale nieraz trwa to zbyt długo, dłużej niż egzystencja jednego pokolenia. Proszę sobie przypomnieć dobę panowania nihilizmu w Rosji, więc mając 80 lat wieku zmierzchu bolszewizmu chyba też nie doczekam, ale Polska zabezpieczona chyba tym pewnikiem, że wszelka wojna zewnętrzna byłaby kresem dla Sowdepai, mogłaby śmiało patrzeć wrogowi w oczy i nie tak się dać rządzić przedstawicielstwu bolszewików w Warszawie jak niegdyś za czasów Repnina. Wszelkie objawy uniżoności przy incydencie z Wojkowym<sup>49</sup>

<sup>48</sup> Chodziło o artykuł M. Zdziechowskiego *Triepiet maławo pieried bolszim*, „Słowo”, 1927, nr 295 z 28 XII.

<sup>49</sup> Piotr Wojkow, sekretarz Obwodowego Biura Związków Zawodowych i przewodniczący Dumy Miejskiej w Jekaterynburgu w latach 1917-1918, potem komisarz aprowizacji Obwodu Uralskiego był osobiście zaangażowany w mord na rodzinie Mikołaja II (nowe szczegóły: R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, wyd. II Warszawa 2006, s. 805). Gdy jesienią 1924 r. strona

ciężko raniły honor narodowy, nie jużci by on miał być w nurtach Elstry utopionym?

Otrzymałem odezwę z Wilna o współpracownictwo w „Głosie Polaków Zakordonowych”<sup>50</sup> – nie wierzę w egzystencję dłuższą tego organu, kto go będzie czytał i popierał, wszak w Polsce czekają tylko abyśmy prędzej wy-marli i wyrzutem sumienia przed państwem nie stali, a każdy „zakordonowy” to goły biega za chlebem powszednim – gdzież jemu gazety patronować.

Przepraszam Sz. Pana, że dziękując za pamięć, dłużej się rozpisałem, to dowód starości. Proszę przyjąć zapewnienia szczerej życzliwości od pełnego uszanowania sługi.

8 stycz.[nia] 1928 r., Bydgoszcz

E. Woyniłłowicz

#### List nr 14. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

W chwilach rozterki duchowej, która zapanowała w społeczeństwie w epoce przedwyborczej, pozwalam sobie zwrócić się z moimi uwagami do Szanownego Rektora Dobrodzieja.

Przed 25 laty, przed poświęceniem pomnika Katarzyny w Wilnie<sup>51</sup>, ówczesny wielkorządca litewski, następnie minister, książę Światopełk-Mirski<sup>52</sup>, zwrócił się do prezesów Tow. Rolniczych z żądaniem, aby obecnością swoją na tej uroczystości dali dowód lojalnych aspiracji ziemiaństwa w dobie ówczesnej, łudząc ich domniemanymi zmianami w ustawach wyjątkowych, krępujących istnienie i rozwój stanu posiadania ziemiaństwa polskiego w Zachodnim Kraju. Ciężki ten obowiązek przyjęli na siebie m. in. hr. Alek-

---

radziecka zaproponowała jego kandydaturę na posła w Warszawie, rząd polski odmówił mu akredytacji właśnie z tego powodu i dopiero po wyjaśnieniach, w listopadzie, udzielono mu agrément (W. Materski, *Polska a ZSRR 1923-1924. Stosunki wzajemne na tle sytuacji politycznej w Europie*, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź, 1981, s. 329). Po zabójstwie P. Wojkowa prasa prawicowa broniąca B. Kowerdę szeroko rozpisywała się o udziale Wojkowa w represjach bolszewickich. Uwaga E. Woyniłłowicza spowodowana była właśnie opisami okrutnych zachowań Wojkowa w latach 1917-1918. Postępowanie rządu polskiego po zabójstwie nie było „uniżone”, można je nazwać „poprawnym”, wszak to w Warszawie zamordowano dyplomatę reprezentującego sąsiada Polski (szczegóły: M. Leczyk *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925-1934*, Warszawa 1976, s. 168-176, tamże błąd w imieniu Wojkowa (Paweł, zamiast właściwego - Piotr)

<sup>50</sup> Nie udało się ustalić czy był to oddzielny organ prasowy Związku Polaków Zakordonowych, czy dodatek do „Słowa”.

<sup>51</sup> Odsłonięcie pomnika Katarzyny II w Wilnie miało miejsce w dniu 10(23) IX 1904 r.

<sup>52</sup> Książę Piotr Światopełk-Mirski był generał gubernatorem grodzieńskim, kowieńskim i wileńskim w okresie od 15.XI 1902 r. do 26 VIII 1904 r. Książę specjalnie opóźnił objęcie stanowiska ministra spraw wewnętrznych (nastąpiło to 16(29) IX 1904 r. i powrócił do Wilna, aby namówić, z powodzeniem, szlachtę z guberni litewskich do uczestnictwa w uroczystości odsłonięcia pomnika.



sander Tyszkiewicz<sup>53</sup>, Meysztowicz<sup>54</sup> i K. Skirmunt<sup>55</sup>: dwaj pierwsi w zrozumieniu swej ofiary i odpowiedzialności, trzeci niepotrzebnie tłumacząc się w Grodnie na zebraniu u Orzeszkowej z popełnionej rzekomo omyłki<sup>56</sup>. Wszyscy byli wyprowadzeni w pole przez rządy zaborcze. W zupełnie analogicznym położeniu znalazły się żywioły zachowawcze ziemiaństwa w obecnej dobie przedwyborczej: nie mogąc rachować na zdobycie odpowiedniej ilości mandatów do izb prawodawczych, zagrożeni wzmożoną parcelacją przez Dyktaturę obecną, poszły żywioły zachowawcze, ziemiańskie do Canossy, zapisując się na listę nr 21, daj Boże z lepszym powodzeniem niż przed 25 laty<sup>57</sup>.

W danym wypadku mylnym byłoby tłumaczenie iż stanie w jednym szeregu z rozmaitymi wywrotowcami, innowiercami nie usuwa inicjatorów spod hasła odezwy Episkopatu, a lepiej byłoby milcząc przyznawać się do motywów, które tę drogę wskazały<sup>58</sup>. Toteż ceniąc niepospolite zdolności ks. Janusza<sup>59</sup>

<sup>53</sup> Hr. Aleksander Tyszkiewicz (1864–1944). We wrześniu 1904 r. był on członkiem Rady Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego, na początku 1905r. został jego wiceprezesem. E. Woyniłłowicz popełnia błąd, hr. A. Tyszkiewicz nie był obecny na Placu Katedralnym w dniu 10(23) IX 1904 r. Prawdopodobnie błąd ten wynikał z tego, że on i 5 uczestników odsłonięcia pomnika otrzymali niedługo potem wysokie tytuły dworskie.

<sup>54</sup> Aleksander Meysztowicz, od powstania Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego 8(21)X 1900 r. do 27 II (12III) 1904 r. pełnił funkcję wiceprezesa.

<sup>55</sup> Konstanty Skirmunt (1866–1949), w okresie od kwietnia 1904 r. do końca 1905 r. był wiceprezesem Grodzieńskiego Towarzystwa Rolniczego.

<sup>56</sup> Konstanty Skirmunt, który na uroczystość wileńską specjalnie przyjechał z Włoch, tak pisał w swoich wspomnieniach (*Moje wspomnienia 1866-1945*. Wstęp i opracowanie Ewa Orloff, Andrzej Pasternak, Rzeszów 1997), „stało mi się jasnym, że konsekwencje naszego czynu będą ujemne [...] postanowiłem od razu postępować, tłumacząc nas, broniąc, ale nie skrywając, że mogliśmy popełnić błąd” (s. 30). O reakcji Orzeszkowej: „była wyrozumiała i co do mnie wierzyła w czystość pobudek mojej tam bytności. Gdy z własnej inicjatywy, na zebraniu towarzyskim u niej, tę sprawę następnie poruszyłem, przyznając się do błędu, ale tłumacząc swe pobudki, zabrała sama głos, by mi powiedzieć, że w pełni mi wierzy, a dodała, że na jasnym tle każda nieznaczna nawet plama staje się szczególnie widoczną” (s. 38).

<sup>57</sup> Listy wyborcze nr 1,10,15,21 i 30 w wyborach z marca 1928 r. były listami rządowymi i prorządowymi. Opowiedzenie się Komitetu Zachowawczego (skupiającego Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe, Polską Organizację Zachowawczą Pracy Państwowej i Stronnictwo Prawicy Narodowej) po stronie BBWR i obozu pomajowego, nie było Canosą zachowawców – bo zdecydowana ich większość nie była w konflikcie z Piłsudskim (nawet po maju 1926 r.). Było to dobrze kalkulowane działanie konserwatystów w celu zbliżenia do obozu rządowego go z zamiarem uczestnictwa w obozie władzy. Sarkazm E. Woyniłłowicza wynikał z jego przeświadczenia iż konserwatyści, szczególnie po uchwaleniu reformy rolnej, zamachu majowym i „sprawie generałów” – idąc na współpracę z Piłsudskim sprzeniewierzyli się, jego zdaniem, kardynalnym zasadom ruchu konserwatywno-zachowawczego.

<sup>58</sup> List pasterski Episkopatu Polski podpisany przez biskupa Szełążka ogłoszono 6 XII 1927 r. Jego główną ideą był apel o utworzenie wspólnego frontu katolickiego w zbliżających się wyborach. Zdaniem E. Woyniłłowicza obecność partii konserwatywnych na prorządowych listach wyborczych (głównie 1 i 21) razem z socjalistami i ugrupowaniami mniejszości narodowych, wykluczało konserwatystów z grupy partii, których dotyczył list Episkopatu. Jego zdaniem lepiej byłoby przejść do porządku dziennego nad motywami poparcia Piłsudskiego niż zastanawiać się domniemanymi wskazówkami kurii rzymskiej.

<sup>59</sup> Ks. Janusz Franciszek Radziwiłł (1880–1967), XII ordynat ołycki, właściciel Ołyki i Nieborowa, wybitny polityk konserwatywny.

i nie stawiając krzyżyka nad jego polityczną karierą, przy tym jako dawnymi stosunkami z Ojcem jego związany i z nim te stosunki utrzymujący, szczerze żałuję iż ks. Janusz odezwę z dnia 8 lutego napisał<sup>60</sup>. Miał pełne prawo zsyłać się na rozgrzeszenie i prośbę biskupa Szelażka jako podpisanego na orędku Episkopatu i stawić siebie na liście nr 1 na Wołyniu dla wysłania do Sejmu choć jednego Polaka z Kresów południowych, lecz było błędem bardzo ciężkim i na długo do osoby księcia przywiązanym, powoływanie się na zakulisowe wskazówki rzekomo ze sfer watykańskich pochodzące dla wytłumaczenia postawienia swego nazwiska w Warszawie na liście nr 1, kiedy tam zupełnie inne motywy Księciem kierować musiały<sup>61</sup>, o których jeżeli głośno mówić by nie wypadało, dyskretnie zamilczeć by należało, a nie mieszać „sacrum cum Profana”<sup>62</sup>.

Leżę w łóżku z racji brzęknięcia nogi od dni 10, mam się trochę lepiej, lecz aby Sz. Rektor miał list wyraźniej napisany, prosiłem żonę, aby była moim sekretarzem. Oboje polecamy się łaskawym względom Rektora Dobrodzieja, a ja go przepraszam za czas stracony w czytaniu listu znudzonego leżeniem człowieka.

13 luty 1928 r.

E. Woyniłłowicz

#### List nr 15. **Wielce Szanowny Rektorze Dobrodzieju**

Może bym jeszcze zwlekał z podziękowaniem Sz. Panu za przysłaną broszurę „Lui et moi”<sup>63</sup> gdybym nie szukał możliwości podzielenia się z Sz. Panem moim oburzeniem wobec tego faktu, którego terenem stała się Warszawa przy pogrzebie 3-ch robotników zabitych zawaleniem się domu przy Placu

<sup>60</sup> *Oświadczenie* ks. Janusza Radziwiłła opublikował „Dzień Polski” w numerze z 8 II 1927 r. Pisał on: „Prowadząc akcję polityczną, która w rezultacie doprowadziła do stworzenia listy niedwuznacznie popierającej rząd Marszałka Józefa Piłsudskiego, dwukrotnie w bieżącym miesiącu zostałem do tej roboty osobiście zachęcony przez najwyższy autorytet kościelny i to za pośrednictwem poważnych osób, które miały szczęście uzyskać prywatne posłuchanie u Ojca Świętego Piusa XI, przy czym padły słowa wyraźnego potępienia prób rozbijania bloku popierającego rząd, przez nadużywanie listu pasterskiego biskupów polskich”.

<sup>61</sup> E. Woyniłłowicz nie znając podstawowych motywów publikacji *Oświadczenia* ks. J. Radziwiłła, którym był zamiar zjednoczenia konserwatystom, a tym samym ich propiśsudczykowskie kursowi w zbliżających się wyborach – wahających się środowisk zachowawczo-klerikalnych i poprzez to osłabienie siły endecji wykorzystującej w walce wyborczej apel Episkopatu, sądził, że *Oświadczenie* miało za cel tylko wzmocnienie pozycji ks. Janusza Radziwiłła.

<sup>62</sup> Zdaniem E. Woyniłłowicza wystawienie ks. J. Radziwiłła na liście nr 1 w Warszawie wynikało z jego ambicji politycznych i dążenia partii konserwatywnych do uczestnictwa w rządach obozu pomajowego. Na krytykę natomiast, jego zdaniem, zasługiwało używanie autorytetu papieża do tego rodzaju gry politycznej.

<sup>63</sup> M. Zdziechowski, *Lui et moi. Z przeszłości i teraźniejszości*, „Przegląd Powszechny”, 1926, nr 47.

Starynkiewicza<sup>64</sup>. Pogrzeb miał charakter oficjalny, bo z przedstawicielami magistratu, którzy szli na czele, pogrzeb urzędowy w kraju katolickim, bez udziału duchowieństwa, prowadził tłum przeważnie żydowski, aż na cmentarz na Woli, w asyście sztandarów z napisami antypaństwowymi, nad grobem przemowy komunistów antyrządowe i następnie starcie się zwolenników i przeciwników mówców, Policji massa konnej i pieszej, która potrafiła tylko aresztować pijanych osobników!!! . Czyżby w Moskwie taka ceremonia bezwyznaniowa inaczej się odbyła? Jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale wiosnę zapowiada, to była pierwsza próba demonstracji komunistycznej w Warszawie, więc zjawia się też zapytanie, dokąd idziemy?, czy raczej dokąd nas prowadzą (szczegóły „Dzień Polski” 1 kwietn [ia]1928r.). Z wielkim zajęciem odczytywałem „Lui et Moi, jako ilustrację poglądów Sz. Pana sprzed 9-ma laty, niewiele chyba by się w nich zmieniło gdyby Sz. Pan przedrukował w 1928 r. Urok wielkiej przepotężnej zasobami bogatej natury Rossji, stanowiącej 1/6 część świata, której ludność w dodatku ma zdolności kolonizacyjne (Syberia, Średnia Azja) – jest bardzo wielki, szczególnie dla Czechów, którzy wszędzie dostarczali elementu biurokratycznego uciskającego autochtonów (jak ongi w Galicji). Więc może chcieliby zostać generałgubernatorstwem Bułgarzy i Serbowie, bo już przedsmak rządów X. Czerkaskiego w 1878 r.<sup>65</sup> poczuli, ale Czesi tylko by marzyli zająć te miejsca w Rosji, które dawniej Niemcy zajmowali<sup>66</sup>. To wielkie pytanie, czy nie było błędem dać zginać Denikinowi i Wranglowi i może Mereżkowski<sup>67</sup> miał rację, by Polacy szli na Moskwę, aby tam porządek zaprowadzić, nie tak jak za Samozwańców, ale jak niegdyś Waregi to czynili i ostrzegał, że to jedyna chwila historyczna, która się nie powtórzy, a jeśli Polacy jej nie uchwycą – to sami za to odpokutują.

Wciąż jestem niezdrów – choroba ciężka bo 81 rok zacząłem – to wyjadę do Warszawy na dni parę, to znowu tydzień w łóżku poleżę, sclerosa poczęła mi się od nóg, gdy dojdzie do głowy, proszę wybaczyć nastrojom. Z powodu świąt nadchodzących życzę Szanownemu Rektorowi zdrowia do pracy i doczekania się lepszych konjunktur. Sługa oddany.

1928 r. 2 kwietnia, Bydgoszcz

E. Woyniłłowicz

<sup>64</sup> Uwagi E. Woyniłłowicza oparte są na relacji „Dnia Polskiego”, 1928, nr 92 z 1 IV, w której podkreślano, że „komuniści wyzyskali tragiczny wypadek dla zbrodniczej agitacji [...] agitatorzy komunistyczni wznosili hasła: „Niech żyje Lenin”, „Niech żyją Sowiety”, [...] Niesiono transparenty z napisami antypaństwowymi”.

<sup>65</sup> Ks. Włodzimierz Czerkasski (1824-1878), do swojej śmierci był dowódcą rosyjskich wojsk okupujących Bułgarię na mocy pokoju w San Stefano (3 III 1878 r.).

<sup>66</sup> W broszurze *Lui et moi* M. Zdziechowski niechętnie wyrażał się o czeskiej, moskalofilskiej polityce panslawistycznej przed 1918r. i mającej korzenie w panslawizmie, proradzieckiej polityce Czechosłowacji w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Wyrazem niechęci do Czechów było nieskrywane propagowanie oderwania Słowacji od Czechosłowacji i uzyskanie tym sposobem wspólnej granicy z Węgrami.

<sup>67</sup> Nie udało się ustalić źródła, z którego E. Woyniłłowicz zaczerpnął tę wypowiedź Dymitra Mierieżkowskiego (1865–1941) wybitnego rosyjskiego pisarza.



*Karol Sacewicz*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## NARODOWE SIŁY ZBROJNE WOBEC PODZIEMIA KOMUNISTYCZNEGO. INSTRUKCJA WYWIADU Z 15 MARCA 1943 R.

W 1943 r. polski wysiłek niepodległościowy skierowany był nie tylko przeciwko zewnętrznym wrogom, ale także przeciw wszelkim wewnątrzspołecznym, wewnątrznarodowym siłom, których wizje programowe, jak i faktyczna działalność godziły w polską rację stanu, a tym samym realizowały cele polityki zagranicznej obcego, wrogiego państwa. W okupowanej przez Niemców Polsce było to prosowieckie podziemie komunistyczne. Te w całej okazałości realizowało koncepcje militarne oraz polityczne nakreślone przez Moskwę, zarówno w kwestii natychmiastowego, nie uwzględniającego polskich celów wojennych oraz oderwanego od założeń sztabu Naczelnego Wodza i KG ZWZ – AK<sup>1</sup>, doprowadzenia do wybuchu antyniemieckiego powstania powszechnego, jak również w sprawie integralności terytorialnej i losów powojennych. Przeciw takim postawom czynnie, zarówno na płaszczyźnie konfrontacji polityczno-propagandowej, jak również wywiadowczo-informacyjnej, a czasem i militarnej, występowało polskie podziemie niepodległościowe<sup>2</sup>. W jego kręgach istniały dość poważne rozbieżności, nie tyle co do samej oceny postawy „K”, ale co do form przeciwdziałania akcji komunistycznej<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Zob. M. Ney-Krwawicz, *Koncepcje powstania powszechnego na ziemiach polskich*, [w:] *Operacja „Burza” i Powstanie Warszawskie 1944*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 2004, s. 64–95; idem, *Koncepcje walki i powstania* [w:] *Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 1999, s. 196–232; idem, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999.

<sup>2</sup> Zob. *Polskie Państwo Podziemne wobec komunistów polskich (1939–1945). Wypisy prasy konspiracyjnej*, oprac. K. Sacewicz, Olsztyn 2005; K. Sacewicz, *Współpracować czy zwalczać? Centralna prasa Polskiego Państwa Podziemnego wobec komunistów polskich (1939–1945)*, Olsztyn 2006, praca doktorska, msp.

<sup>3</sup> Zob. K. Sacewicz, op. cit., s. 301 i n.

O ile środowiska ludowe, demokratyczne i lewicowe przejawiały umiarkowane stanowisko, to na bezkompromisowych pozycjach, oceniając jednoznacznie akcję polityczno-militarną PPR i GL jako wyraz zdrady narodowej, a tym samym uznając konieczność stosowania nawet metod fizycznej likwidacji komunistycznych struktur, trwało m.in. podziemie narodowe, szczególnie ONR-owskie Narodowe Siły Zbrojne<sup>4</sup>. Postrzegały one ZSRS oraz jego agendy na ziemiach polskich, jako czynnik zagrażający niepodległości, integralności terytorialnej i suwerenności Polski w nie mniejszym stopniu aniżeli III Rzesza<sup>5</sup>. Konsekwencją takiej były środki usprawniające własną strukturę na wypadek konfrontacji z czynnikami „K”.

Przedmiotem opracowania jest dokument stanowiący tajną instrukcją Centralnej Służby Wywiadowczej NSZ z 15 marca 1943 r. określającą zasady organizacji oraz wywiadu antykomunistycznego, który miał dostarczać kierownictwu organizacji informacje niezbędne dla przeciwdziałania działalności „K”. Dowodzi on rozeznania grup niepodległościowych o działalności komunistów polskich i ich powiązań sowieckich. Jest to także informacja o przygotowaniu do zbliżającego się nieuchronnego konfliktu z prosowieckim podziemiem w momencie przełomowym, tj. w okresie ostatecznej walki o władzę i kształt powojennej Polski.

Dokument znajduje się w zasobach Archiwum Akt Nowych w Warszawie<sup>6</sup>, jak również w Instytucie Pamięci Narodowej w Gdańsku i Warszawie. Dotychczas nie był znany w obiegu naukowym<sup>7</sup>. Tekst opracowano zgodnie z zasadami publikacji materiałów źródłowych. Zachowana została oryginalna pisownia dokumentu (błędy stylistyczne, ortograficzne i rzeczowe zostały zasygnalizowane oznaczeniem [sic!]). Wszystkie skróty rozwinięto w kwadratowych nawiasach.

CSW/IV C.<sup>8</sup>

Do Of.[icerów] Inf.[ormacyjnych] Okr.[ęgów]

W załączeniu przesyłam Instr.[ukcję] „K”<sup>9</sup> do wykonania.

Instrukcja ta jest ściśle tajna, jest ona przeznaczona dla Of. Inf. Okr. i Pow.[iawotów] i podległych im kierowników Sekcji „K” i tylko oni w zasadzie mają znać tę Instrukcję w całości.

<sup>4</sup> Wytyczne akcji przeciwkomunistycznej [w:] *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, t. 1, Warszawa 1994, s. 109–112; „Blok” Henryka Glassa wobec zagrożenia sowiecko-komunistycznego na podstawie „Planu C” (październik 1943r.), oprac. K. Sacewicz, „Echa Przeszłości” 2007, t. 8, s. 221–234; K. Sacewicz, op. cit., s. 306–307, 311–326.

<sup>5</sup> *Narodowe Siły...*, s. 110.

<sup>6</sup> Zob. AAN, Narodowe Siły Zbrojne [dalej: NSZ], 207/3, *Instrukcja wywiadu przeciw „K”*, 15 III 1943r., k. 15–19.

<sup>7</sup> Wyjątek stanowi opracowanie Wydziału „C” MSW; zob. AIPN Gd, 0046/433, t. 1, *Walka Armii Krajowej i Delegatury Rządu z ruchem lewicowym (1939–1944)*, MSW „C”, Warszawa 1974, s. 58–69; IPN BU, 01435/16, s. 58–69; Niemniej dostępność tego opracowania była ograniczona. Ponadto w tym opracowaniu błędnie zakwalifikowano instrukcję jako dokument KG AK, a nie NSZ.

<sup>8</sup> Centralna Służba Wywiadowcza, Referat IV C – Antykomunistyczny, kierowany przez Antoniego Szperlicha.

Za udostępnienie Instr.[ukcji] „K” innym osobom, odpowiedzialni są osobiście Of. Inf. Wszystkie egzemplarze Instr. są numerowane. Of. Inf. Okr. sporządzi wykaz egzemplarzy dostarczonych Of. Inf. Pow., Kier.[ierownikom] Sekcji „K” i ewentualnie innym osobom, podając pseudo każdej z tych osób obok numeru dostarczonego jej egzemplarza. Oddawanie Instr. „K” do rąk agentów czy konfidentów jest zabronione. Wywiadowcy winni otrzymywać jedynie wskazówki, względnie zapytania, na podstawie tej Instr. opracowane.

Do użytku wszystkich członków n.O.<sup>10</sup>, którzy mają być użyty jako obserwatorzy w swych środowiskach, opracować należy na podstawie Instr. „K” specjalną instrukcję zawierającą konkretne wskazania i zapytania /dział ... Instr. „K”/

Szef S.W.  
/-/ Hubert<sup>11</sup>

mp. 15.III.43r.

CSW/IV C.

00191<sup>12</sup>

#### INSTRUKCJA WYWIADU PRZECIW „K”

I. Cele roboty „K”, niebezpieczeństwo i konieczność przeciwdziałania.

Utworzona przez wysłanników Kominternu i Sztabu Głównego armii czerwonej t.zw. Polska Partia Robotnicza, w skrócie PPR /oraz Gwardia Ludowa, jako organizacja wojskowo-bojowa/ otrzymała do spełnienia zadanie<sup>13</sup>:

1/ wojskowe i 2/ polityczne.

<sup>9</sup> Symbolem „K” oznaczano wszelkie sprawy związane z działalnością komunistów i próbami przeciwdziałania ich skutkom, podejmowanymi przez polskie podziemie niepodległościowe. W instrukcji konspiracyjnej w sprawie „K” z 19 grudnia 1943 r. czytamy: „Do spraw „K” zaliczamy sprawy dotyczące działalności organizacji, ugrupowań i oddziałów wojskowych, politycznych, które w działalności swej występują wrogo przeciwko legalnym władzom polskim [...] świadomie lub nieświadomie współpracując: a) z ZSRR w kierunku zaprowadzenia ustroju komunistycznego w Polsce i podporządkowania Rosji; b) z miejscowymi organizacjami komunistycznymi w tymże celu; c) w wytworzeniu warunków, mogących ułatwić realizację zadań i celów komuny”; AIPN Gd, 0046/433, t. 1, *Walka Armii Krajowej i Delegatury Rządu z ruchem lewicowym*, wyd. MSW, Warszawa 1974, s. 54; IPN BU, 01435/16, s. 54; *ibidem*, 0397/251, t. 1, k. 112; AAN, Społeczny Komitet Antykomunistyczny „Antyk [dalej SKA], 228/1-1, *Instrukcja w sprawach „K” i organizacji pokrewnych*, 19 XII 1943r., k. 2; M. Malinowski, W. Poterański, *Na marginesie archiwum tzw. „Antyku”, „Nowe Drogi” 1957, nr 9(99), s. 109.*

<sup>10</sup> Najprawdopodobniej: naszej organizacji lub narodowej organizacji.

<sup>11</sup> Gostomski Wiktor („Hubert”, „Wiktor” ) – por. rez./mjr, prawnik, w okresie grudzień 1942 r. – grudzień 1943 r. szef Oddziału II Sztabu Dowództwa NSZ (Centralnej Służby Wywiadowczej), w 1943 r. zamordowany przez Gestapo.

<sup>12</sup> Nr egzemplarza instrukcji.

<sup>13</sup> Na temat powstania i działalności PPR, GL; zob. P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003.

Ad. pkt. 1/.

- a/ zorganizować i prowadzić akcję dywersyjną i sabotażową na ziemiach Polski, jako współdziałanie z armią czerwoną,
- b/ przygotować zbrojne powstanie polskie w momencie dogodnym dla Sztabu sowieckiego,
- c/ współdziałać z wywiadem wojskowym Sztabu sowieckiego.

Ad. pkt. 2/.

- a/ urabiać przychylne nastroje do ZSSR<sup>14</sup> i armii czerwonej,
- b/ rozbić polski ruch niepodległościowy,
- c/ wyniszczyć społeczeństwo polskie /nie tylko [sic!] w środowiskach inteligentkich, ale także wiejskich i robotniczych/ narażając je na represje niemieckie przez stałe prowokacje /przygotowanie t.zw. powstania narodowego obok celów wojskowych – patrz wyżej – ma również cel polityczny, to znaczy masowe wyniszczenie narodu polskiego/.
- d/ przygotować grunt do zmiany ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego w przyszłej Polsce, w duchu ideologii komunistycznej,
- e/ przygotować się do objęcia władzy w Polsce po upadku Niemiec, ażeby wcielić Polskę do Związku Sowieckiego.

Z zadań włożonych na PPR, Gwardię Ludową i inne samodzielne grupy komunistyczne widać jasno, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża Polsce ze strony Komuny.

Obowiązkiem więc wszystkich Polaków, kochających swą Ojczyznę i pragnących Jej wolności, niepodległości i potęgi jest prowadzenie nieubłaganej walki z tym niebezpieczeństwem to zn.[aczy] z Komuną.

Ażeby walka była skuteczna, konieczne jest dokładne poznanie wroga i to nie tylko [sic!] jego historii, struktury organizacyjnej i metod działania, ale także wszystkich najdrobniejszych szczegółów. Pozwoli to z jednej strony na przeciwdziałanie propagandowe, z drugiej na sparaliżowanie w odpowiednim momencie wrogiej akcji.

Zbieraniem wiadomości o wrogu zajmuje się wywiad, który informuje odpowiednie władze, powołane do kierowania walką z wrogiem – stąd też wypływa konieczność zorganizowania sprawnie działającego wywiadu przeciwkomunistycznego.

Ponieważ bez tych informacji, zbieranych przez wywiad, walka nie może być prowadzona należycie i nie może zapewnić zwycięstwa, przeto praca w wywiadzie jest także służbą żołnierską, służbą zaszczytną, a często niebezpieczniejszą niż służba w polu.

II. Sekcje K.

W związku z koniecznością zorganizowania specjalnego wywiadu przeciwkomunistycznego poleca się natychmiastowe zorganizowanie:

- 1/ specjalnych Sekcji „K” na szczeblu Okr.[ęgu] i Pow.[iatu] przeznaczonych wyłącznie do spraw K

---

<sup>14</sup> Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik.



- 2/ specjalnych Brygad „K” jako organu wykonawczego na poszczególne rejon, dzielnice, ośrodki przemysłowe, osiedla robotnicze itp.

III. Zadania Sekcji „K”.

Zadaniem Sekcji „K” jest dokładne i gruntowne rozpoznanie:

- 1/ PPR
- 2/ Gwardii Ludowej
- 3/ leśnych grup „K”<sup>15</sup>
- 4/ organizacji sympatyzujących i współpracujących z „K”
- 5/ wywiadu sowieckiego<sup>16</sup>
- 6/ oddziałów dywersyjnych sowieckich<sup>17</sup>
- 7/ innych oddziałów dywersyjnych, działających w danej miejscowości
- 8/ nastrojów ludności miejscowej i jej stosunku do akcji „K”.

Rozpoznanie polega na ustaleniu : ad pkt. 1,2,3,4 –

- a/ systemu organizacyjnego: poznanie instrukcji, okólników, rozkazów itd. /skąd pochodzą, łącznicy/
- b/ składu osobowego: Komitetów Okr.[ęgowych], Komitetów Dzielnicowych, Komitetów Fabrycznych, Narodowych Komitetów Walki<sup>18</sup> itd. /funkcje, nazwiska policyjne, pseudonimy, adresy, rysopisy, charakterystyka/, czy mają zorganizowaną ochronę osobistą, czy noszą broń, jaką się cieszą opinią, wpływy osobiste,
- c/ zasięgu terenowego i stanu ilościowego: rozmieszczenie jednostek organizacyjnych, liczebność, personalia członków, jakość /wartość – ideowi, dla pieniędzy, jaką mają opinię/, poziom wyrobienia politycznego, lokale zebraniowe itd.
- d/ działalności poszczególnych jednostek organ.[izacyjnych]:

<sup>15</sup> Mowa o oddziałach partyzanckich GL, jak również wszelkich często na poły bandyckich formacjach leśnych sympatyzujących z „K” bądź do nich formalnie przynależnych oraz o zbrojnych grupach żydowskich; szerzej zob. A. Puławski, *Postrzeganie żydowskich oddziałów partyzanckich przez Armię Krajową i Delegaturę Rządu RP na Kraj*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2(4), s. 271-300.

<sup>16</sup> Szerzej na temat problemu działalności sowieckiego wywiadu w okupowanej Polsce; zob. P. Wróbel, *Wokół problemu rezydentury NKWD w getcie warszawskim*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2(8), s. 197-216; P. Kołakowski, *Działalność sowieckich służb specjalnych na ziemiach polskich 1939-1945*, „Przegląd Wschodni” 2000, z. 3(23), s. 499-519; idem, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939-1945*, Warszawa 2002.

<sup>17</sup> Szerzej na temat problemu działalności sowiecko – komunistycznych formacji dywersyjno-partyzanckich; zob. A. Puławski, *Sowiecki partyzant – polski problem*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 1(9), s. 217-253; K. Sacewicz, *Obraz sowieckich akcji dywersyjnych w okupowanej Polsce (1941-1943) na łamach „Biuletynu Informacyjnego”*, „Echa Przeszłości” 2003, t. 4, s. 127-151.

<sup>18</sup> Narodowe Komitety Walki (NKW) w myśli programowej PPR stanowiły podstawę lansowanej przez nią koncepcji jednolitego frontu narodowego; zob. *Narodowe Komitety Walki*, „Okulnik” [sic!], 15 VI 1942, nr 7 [w:] *Polska Partia Robotnicza. Dokumenty programowe 1942-1948*, pod red. M. Malinowskiego, Warszawa 1984, s. 67-69; *Narodowe Komitety Walki*, „Trybuna Wolności”, 1 VII 1942, nr 11 [w:] *Publicystyka konspiracyjna PPR 1942-1945. Wybór artykułów*, pod red. A. Przygońskiego, t.: 1942, Warszawa 1962, s. 39-41; *Zadania Narodowych Komitetów Walki na wsi*, „Trybuna Chłopska”, 5 VII 1942, nr 5 [w:] *Publicystyka...*, t. 1, s. 56-57; Na temat reakcji Polski Podziemnej na koncepcję NKW oraz o jej klęsce zob. K. Sacewicz, *Współpracować...*, s. 265-267; P. Gontarczyk, op. cit., s. 142-143.

politycznej: agitacja i werbunek, w jakich środowiskach, jakimi metodami, hasła, z jakim skutkiem /przyczyny/ itd.

propagandowej: jakie kolportowane pisma /zapewnić sobie regularny dopływ egzemplarzy/, w jakiej ilości, system kolportażu, skąd dostarczane, dokąd wysyłane, kolporterzy /nazwiska, adresy, rysopisy/, punkty rozdziału /adresy, czy są chronione, jak/, regularność dopływu, inna bibuła /komunikaty, odezwy, ulotki/, lokalna i zamiejscowa, czy są drukarnie /adresy, obsługa, ochrona/;

propaganda szeptana – w jakich środowiskach, jakie hasła, kto nadaje, kto rozpowszechnia itd.

wojskowo-bojowej: system organizacji, rozmieszczenie, stany ilościowe w poszczególnych terenach /ofic.[erów], podofic.[erów], szeregowych – przeszkolonych, nie/, nastroje w /oddziałach, poziom dyscypliny, wyszkolenie/ instrukcje i ich wykonanie, personalia dowódców /adresy, nazwiska policyjne, pseudonimy, rysopisy, charakterystyka/, zaopatrzenie w broń i amunicję, rodzaj, ilość, stan broni, gdzie zmagazynowana, jak strzeżona, kto konserwuje, kto dysponuje, sposób odbioru, skąd napływa /kto, od kogo, sposoby itd./, czy członkowie org.[anizacji] wojskowej posiadają broń osobistą /przy sobie czy w mieszkaniu/, plan akcji wojskowej /instrukcje, rozkazy/ termin akcji, jakie przewidziane obiekty, jakimi siłami mają być opanowane, przeciw komu akcja bojowa ma być skierowana,

sabotażowo-dywersyjnej: organizacja akcji sabotażowo-dywersyjnej w poszczególnych Dzieln.[icach] itd. dowódca, skład, wyszkolenie, zaopatrzenie w broń i środki techniczne, plan akcji, konkretne zamierzenia i wykonanie /sabotaż wielki, sabotaż mały, akcje dywersyjne/, notować wszystkie akty sabotażowo-dywersyjne i sprawdzać, które są dziełem „K”

wywiadowczej: organizacja służby wywiadowczej, instrukcje, wykonanie, czy wyodrębniony jest aparat wywiadowczy, czy nie, jaki element /także personalia/, zadania, czym specjalnie się interesują, szczególnie w stosunku do n.O. oraz innych polskich organizacji niepodległościowych, wyniki /co wiedzą/,

e/ ustalenie organizacji łączności: jaki system łączności /instrukcje, wykonanie/. Punkty, skrzynki, składnice, łącznicy /personalia, rysopisy/, jakimi posługują się dowodami /szczególnie w łączności dalekobieżnej/

f/ ustalenie kontaktów z KPD<sup>19</sup> /niemieckimi komunistami/: przez kogo /personalia, adresy/ jaką utrzymują łączność, ewent.[ualnie] zależność, zakres współpracy, jej metody, realizacja<sup>20</sup>,

<sup>19</sup> Kommunistische Partei Deutschland (Niemiecka Partia Komunistyczna).

<sup>20</sup> Wart podkreślenia jest fakt, że na możliwość współpracy na linii PPR – KPD wskazywały w okresie 1941-1942 raporty wywiadowcze oraz publikacje prasowe niepodległościowego podziemia; szerzej K. Sacewicz, *Współpracować...*, s. 131–135; Z kolei pod koniec 1942 r.

g/ ustalenie kontaktów z organizacjami polskimi: z jakimi, przez kogo /personalia, adresy/, łączność, na jakiej płaszczyźnie, zakres współpracy, metoda, realizacja,

h/ ustalenie stan finansowego: jakimi rozporządzają funduszami /ogólnie i w poszczególnych wypadkach/, skąd je otrzymują /źródła/, jakimi drogami, sposób zdobywania pieniędzy we własnym zakresie, organizacja /składki, ofiary, wymuszenia, grabieże/, wyniki.

ad pkt. 5.

a/ ustalenie komórek wyw.[iadu] – sow.[ieckiego], b/ organizacja, c/ instrukcje, d/ zadania, e/ współpraca z org.[anizacjami] „K”, f/ kontakty z org. polskimi /przez kogo, w jaki sposób/, g/ kontakty z Niemcami, h/ zasięg wpływów a możliwości, i/ metody pracy, j/ wyniki /co wiedza, jakie mają macki/, k/ łączność, finanse, wyposażenie /dokąd i jak przekazują materiał, skąd jak i ile mają pieniędzy, czy posiadają radioaparaty, jakimi dokumentami się posługują, l/ element ludzki /personalia, rysopisy, charakterystyka/.

ad pkt. 6.

a/ ustalenie organizacji, b/ stanu ilościowego /ofic[erowie], podofic[erowie], szereg[owi]/, c/ uzbrojenie /w jaka [sic!] broń, amunicję itd./, d/ zaopatrzenie, e/ łączność, f/ uzupełnienie /w jaki sposób/, g/ rozmieszczenie, h/ sekcje /sabotażowo – dywersyjne, rabunkowe, polityczno – propagandowe/, i/ stosunek do Niemców, wojska, policji, żandarmerii /ofic. i szereg/, j/ stosunek do ludności /z uwzględnieniem poszczególnych narodowości, k/ ewentualna łączność z organ.[ami] „K”, l/ stosunek ludności /poszczególnych narodowości/ do oddziałów sowieckich, ł/ kontrakcje niemieckie.

ad pkt. 7.

ustalenie jak do pkt. 6 ze specjalny uwzględnieniem band żydowskich oraz sposobów werbunkowych do oddziałów dywers.[yjnych] i wyników.

IV. Organizacja służby „K”.

1/ Za całokształt pracy odpowiedzialny jest Of. Inf. Okr., który wyznacza Szefa Sekcji „K”

2/ Szef Sekcji „K” podległy jest organizacyjnie Ofic. Inf. Okr., merytorycznie Szefowi Wydziału „K” w CSW.

Uwaga: przy obsadzaniu tego stanowiska starać się o fachowca, a więc kogoś z policji politycznej, wydziału bezpieczeństwa żandarmerii, prokuratury.

3/ Szefowi sekcji „K” w Okr. podlegają brygady „K” w danym Okr. oraz referenci „K” w Plac.[ówkach] Powiat.[owych], tym zaś skolei [sic!] brygady „K” na terenie Powiat.[u]

---

i w początkach 1943 r. sprawa relacji niemiecko (volksdeutschów) – komunistycznych ponownie pojawiła się w podziemnym obiegu; zob. AAN, Armia Krajowa, 203/III–134, *Sytuacja w ruchu komunistycznym /XI 1942r./*, k. 7; *Czerwoni volksdeutsche*, „Wolna Polska”, 1 I 1943, nr 48(83); *O jedność robotniczą*, „Walka Ludu”, 5 I 1943, nr 1; *Czerwoni Volksdeutsche*, „Biuletyn Informacyjny”, 7 I 1943, nr 1(156); K. Sacewicz, *Współpracować...*, s. 288–289.

- 4/ Do obowiązków Szefa Sekcji „K” w Okr. należy między innymi:
- a/ kierowanie i kontrolowanie służby „K” na terenie Okr.,
  - b/ zbieranie i segregowanie materiałów oraz opracowanie raportów okresowych,
  - c/ opracowywanie zadań dla służby „K” w Okr.
  - d/ wykonywanie wszelkich poleceń Szefa W-łu „K” w CSW oraz Of. Inf. Okr., przeprowadzanie zleconych zadań i opracowywanie raportów specjalnych,
  - e/ organizowanie brygad „K”, powiększanie sieci agentów, nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów itp.
  - f/ prowadzenie miejscowego archiwum „K”
  - g/ czuwanie nad bezpieczeństwem służby „K”
- 5/ Raporty okresowe /wraz z materiałami dowodowymi, prasa, ulotki/ przesyła Szef Sekcji „K” w Okr. za pośrednictwem Of. Inf. Okr. do CSW co dwa tygodnie, to znaczy na 1- go i 15- go każdego miesiąca.

#### V. Finanse.

Preliminowane i wydatkowane sumy na służbę „K” winny być w preliminarzu Okr. i Pow. wyodrębnione. O brakach w dziedzinie finansowej meldować Centrali.

#### VI. Dobór ludzi.

- 1/ Dobrego wywiadowcę powinny cechować: z jednej strony duży rozwój umysłowy, bystrość i przytomność umysłu, zimna krew, opanowanie, spryt, umiejętność obserwowania i dostosowania się do różnorodnych warunków, szybka orientacja – z drugiej strony rzetelność, obowiązkowość, uczciwość, hart woli, wierność, odwaga i pewna determinacja.
- 2/ Wyszukiwanie odpowiadających powyższym wymaganiom pracowników nastręcza niewątpliwie kierownictwu duże trudności, błędy są więc niestety nieuniknione. Ażeby więc doprowadzić do minimum procent pomyłek należy kierować się zasadą: szukać powoli. Należy więc przede wszystkim [sic!] poznać życie upatrzonego na wywiadowcę, charakter, moralność, zdolności, zasięg stosunków i wpływów, poglądy polityczne i źródła utrzymania. Mając te dane w ręku ostateczną decyzję oprzeć na osobistym wrażeniu, jakie kandydat robi na werbującym.
- 3/ Po dokonaniu werbunku należy przeprowadzić rozmowę wstępną, zaznajamiającą i wprowadzającą w istotę pracy i teren, a następnie dać dokładne instrukcje, dotyczące pracy oraz zachowania się na wypadek aresztowania i w czasie śledztwa.

Ponadto należy bezwzględnie ustalić z wywiadowcą łączność, ażeby w jedną stronę materiał – a w drugą polecenia szybko dochodziły, przy zachowaniu maximum bezpieczeństwa. Systemy łączności muszą być tak skonstruowane, ażeby gwarantowały bezpieczeństwo całości pracy i poszczególnych członków na wypadek dekonspiracji jednego z nich.

#### VII. Metody pracy.

- 1/ Wskazania: a/ Ofic. Inf. Okr. zarządzi dostarczenie służbie „K” wszelkich śladów, celem rozpracowania. W związku z tym wszyscy wywiadowcy

otrzymają instrukcję poszukiwania takich śladów. b/ Ofic. Inf. Okr. porozumie się z Komendantem Okr. w sprawie zarządzenia, aby wszyscy członkowie n.O. interesowali się robotą „K” i meldowali spostrzeżenia /instrukcja ogólna w sprawie „K” dla wszystkich członków n.o./ c/ wszelkie uzyskane ślady służba „K” wykorzysta do dalszej pracy. Żaden ślad nie może być zaniedbany, ani stracony.

## 2/ Wskazania ogólne:

Najskuteczniejszą metodą jest wywiad głęboki, to znaczy wtyczki i podrzuty /posiadania kogoś w „K” względnie podrzucenie do „K”/.

a/ szukać i angażować ludzi, już wciągniętych w robotę „K”, starając się dotrzeć do centrów roboty „K”. Upatrzonego działacza „K” należy poddać gruntownej i wnikliwej obserwacji. Poznać cechy osobiste, warunki i tryb życia, stosunki i upodobania, wady charakteru, ułomności, a zwłaszcza nałogi. Poznanie upodobań, słabości, nałogów – pociąg do kobiet, kart, alkoholu, żądza pieniędzy, nienawiść, chęć zemsty – stwarza wyjątkowo dużo możliwości do opanowania danego osobnika, związania i utrzymania w ręku, a więc w konsekwencji do eksploataowania, żądania dostarczania materiałów, zdradzania tajemnic itd. Groźba, wymuszenie i pieniądze są jednymi z najskuteczniejszych środków otrzymania wiadomości, pozyskania „śpiewającego” współpracownika.

Środki te jednak nie zawsze muszą i powinny być stosowane. Można bowiem w odniesieniu do ofic.[erów] Gwardii Ludowej zastosować i inne – przekonać i pozyskać na płaszczyźnie ideowej przy ewentualnym zastosowaniu także odpowiedniego poparcia /organ.[izacyjnego] i materialnego/.

b/ wciskać swoich ludzi do „K”, gdzie tylko są szanse, że „podrzutek” może wniknąć głębiej do organizacji. Muszą to być ludzie pewni ideowo, wyrobieni życiowo, o mocnym charakterze, zdecydowani, odważni, a przy tym [sic!] inteligentni, sprytni, obdarzeni dobrą pamięcią. Pożądane ażeby byli nie obarczeni rodziną i pochodzenia proletariackiego, lub mogący to sfingować.

Wywiadowca idący na „podrzutka” zrywa kontakty z n.O., łączność utrzymuje tylko z bezpośrednim szefem /którego nazwiska i adresu nie powinien znać/, a kontakty z przyjaciółmi i rodziną muszą być odpowiednio zamaskowane. Wywiadowca musi iść na robotę pełną parą dla „K” /przynajmniej pozornie/, nie uchylać się od niczego, ażeby pozyskać zaufanie. Celem bowiem jest dojście jak najwyżej w hierarchii partyjnej. Wywiadowca musi mieć zapewnienie, że będzie kryty.

## 3/ Uzupełnienie:

Uzupełnieniem wywiadu głębokiego jest obserwacja:

a/ stworzyć możliwie najgęstszą sieć obserwacyjną w zakładach przemysłowych i rzemieślniczych oraz w innych zakładach pracy, w osiedlach robotniczych, w robotniczych dzielnicach mieszkaniowych, skupiskach wysiedleńców, barakach dla bezdomnych, w biedniejszych wsiach i kolo-

niach. Specjalną uwagę zwrócić należy na zakłady użyteczności publicznej – elektrownie, gazownie, wodociągi, kanalizację, rzeźnie, tramwaje, koleje, kolejki itd. Przeszkolić obserwatorów wg. wskazówek zawartych w cz. II nin.[iejszej] instrukcji.

- b/ podać obserwacji:
    - organ[izacje] socjal.[istyczne] zwłaszcza P.S<sup>21</sup>. /Robotnik<sup>22</sup>, Barykada Wolności<sup>23</sup>/
    - działaczy socjal.[istycznych] znanych z sympatii do „K” lub szczególnego radykalizmu
    - radykalnych liberałów, zwłaszcza pochodzenia żydowskiego
    - ukrywających się żydów [sic!] /meldować wszelkie dane/
  - c/ obserwacja uliczna /t.zw. cynk/
    - osób podejrzanych
    - znanych działaczy „K”
    - osób, lokali, punktów nadanych przez wywiad głęboki, celem uzyskania dalszych śladów lub informacji
  - d/ należy przeszkolić specjalne zespoły do obserwacji ulicznej pod kierunkiem fachowca /np. z policji śledczej/
  - e/ do obserwacji ogólnej należy wykorzystać wszystkich członków n.O. i sympatyków, zainteresować ich tą pracą, podkreślić jej wagę itd.
  - f/ do obserwacji ulicznej wybierać ludzi młodych, zdrowych, silnych, mających dużo czasu, o szarej powierzchowności, ostrożnych, obdarzonych sprytem, znających teren.
- Unikać zapaleńców.

#### Uwagi ogólne

- a/ pamiętać, że „K” ma bardzo dobry kontrwywiad, każdy nowy będzie więc dokładnie „obwąchany”, toteż nie podawać fałszywych danych, gdyż mogą być sprawdzane.
- b/ każdy wywiadowca musi być odpowiednio przeszkolony. Dokładnie pouczyć zadaniach, metodach pracy, środkach zabezpieczenia przed dekonspiracją (we własnym interesie) dokładnie ustalić łączność.
- c/ instrukcji pisemnych agentom nie dawać do ręki, zwłaszcza tkwiących już w „K”

<sup>21</sup> Polscy Socjaliści.

<sup>22</sup> „Robotnik” – dwutygodnik, czołowy organ PS powstały w 1942 r. w wyniku połączenia „Barykady Wolności” z „Gwardią”. Pismo redagowali kolejno: Stanisław Chudoba, od lipca do sierpnia 1942 r. – Józef Fell, od września do listopada 1942 r. – Władysław Jakubowski, od listopada 1942 r. do marca 1943 r. – Teofil Głowacki; T. Głowacki, *Prasa lewicy socjalistycznej w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1967, t. 3, s. 306; szerzej zob. J. Mulak, *Prasa RPPS i kolportaż jej w czasie okupacji*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1986, t. 3, z. 2, s. 162–182.

<sup>23</sup> „Barykada Wolności” czołowy organ lewicowych socjalistów, redagowany przez komunikującego Stanisława Dubois i Stanisława Chudoby. W raportach agend Polski Podziemnej postrzegany jako organ bolszewizujący; zob. AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II–22, *Charakterystyka organizacji politycznych*, 1 VI 1942 r., k. 56, 58.

## VIII. Szkolenie wywiadowców, kierowanie i kontrola

- 1/ Jako materiału szkoleniowego należy używać instrukcję ogólną i instrukcję niniejszą. Ponadto obszernie pouczyć o celach i zadaniach oraz niebezpieczeństwie zagrażającym Polsce ze strony „K”. Podkreślić niebezpieczeństwo roboty wywiadowczej w „K” oraz jej doniosłość, dalej zaś, wynikającą stąd potrzebę absolutnej dyskrecji i ostrożności oraz dokładności, ścisłości i wnikliwości.
- 2/ Zadania podawać w miarę rozwoju pracy, kierować pracą wywiadowcy, pomagać mu w niej stale. Zwracać uwagę na rzeczy specjalnie ważne i interesujące. Wymagać stale danych konkretnych.
- 3/ Nie dawać zadań ogólnych, chyba, że ludziom bardzo wyrobionym w tej pracy.
- 4/ Otaczać wywiadowców opieką, interesować się ich życiem. Ludziom zdolnym i ofiarnym, dającym dobre wyniki, a znajdującym się w trudnych warunkach materialnych pomagać finansowo.
- 5/ Mniej pewnych agentów stale kontrolować. Poddać delikatnej obserwacji, czy nie pracują na dwie strony.
- 6/ Wywiadowcy na „K” nie mogą wiedzieć nic o n.O. Znać mogą tylko swego bezpośredniego przełożonego t.zw. Kier. Brygady, lub innego wywiadowcę, który kieruje jego pracą oraz instrukcje potrzebne do pracy. Nie mogą znać wyższych przełożonych i innych wywiadowców, prócz tych, z którymi razem przeprowadzają jakieś zadania.

## IX. Instrukcje dla wywiadowców i obserwatorów

- 1/ Pierwszym zadaniem wywiadowcy jest zapoznanie się z hasłami, programem, organizacją i metodami prac grup komunistycznych wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza PPR /Polska Partia robotnicza [sic!]/ i Gwardii Ludowej. Wobec tego, że komuna maskuje się dość ściśle pozorami akcji czysto niepodległościowej, należy w razie wątpliwości, czy dany osobnik, lub akcja jest komunistyczna, traktować ją jako taką i przedstawić kierownikowi.
- 2/ Po trzymaniu zadania wywiadowca winien przede wszystkim stworzyć sobie taką pozycję dla swej pracy, ażeby pod żadnym pozorem nie wzbudzać podejrzeń, że prowadzi akcję wywiadowczą. Pozycją taka może być np. przynależność do organizacji zawodowej, /jeśli taka istnieje/ interesy handlowe, lub bliższe stosunki towarzysko – przyjacielskie w interesującym nas środowisku.
- 3/ W szczęśliwej sytuacji znajduje się wywiadowca, który zna teren, zorientowany jest w nastrojach i sympatiach politycznych. Znacznie trudniej jest rozpocząć pracę na terenie mało, lub prawie wcale nie znanym. W takim wypadku przede wszystkim należy odegrać komedię, że jest się w niczym nie zorientowanym, że nie jest się zwolennikiem, czy sympatykiem żadnego ugrupowania, że wszystko co mówią przyjmuje się za prawdę. Należy więc słuchać, skrzętnie notować, naturalnie początkowo w pamięci, a dopiero w domu na piśmie – co, kto i gdzie mówi, a samemu milczeć. Mieć uszy i oczy otwarte, a usta zamknięte.

## 4/ Obserwacja bierna

Przyjmując taką pozycję należy zwrócić uwagę na wszystkich ludzi z otoczenia /miejsce pracy, towarzystwo itp./ Wyłowić naprzód ruchliwszych, gadających i agitujących. Zbliżyć się do nich, poznać ich tryb życia, warunki domowe, materialne, źródło dochodu, znajomych, przyjaciół oraz słabość charakteru. Wzbudzić w nich zaufanie, wkraść się w ich łaski. Słuchać, potakiwać, ganić razem z nimi, wreszcie schlebiać – jeśli sytuacja tego wymaga, być potulnym, innym znów razem – odważnym, bojowym, lecz nigdy nie ściągać na siebie uwagi.

Dzięki tej taktyce, której zresztą nigdy nie można ująć w jakiś sztywny szablon i ściśle instrukcje, a którą należy stosować kierując się intuicją i wyczuciem, otrzyma się na pewno cenne wiadomości o danym osobniku, o środowisku i stosunkach w nim panujących itd. Otrzyma się też prawdopodobnie propozycję wstąpienia do organizacji. Nie należy nigdy zbyt angażować się bez wyraźnego rozkazu kierownika, ażeby na wypadek polecenia zabraniającego wstąpienie do organizacji nie utracić kontaktu i zaufania.

5/ Obserwacja ruchliwszych jednostek w danym środowisku, czy w danym terenie zaprowadzić może dalej i głębiej do tych jednostek, czy komórek, które są głęboko zakonspirowane, a więc najważniejszych.

6/ Przy minimalnym wzbudzeniu do siebie zaufania nie jest rzeczą trudną otrzymywać prasę i bibułę podziemną – uważać kto ją rozdaje, kto przynosi itd. Zwracać uwagę czy są wypadki odosobnione, czy powtarzają się stale w pewnych okresach.

7/ Należy również zwracać uwagę, kto ma zbyt wiele pieniędzy, jak na swoje zarobki, skąd je ma, z kim utrzymuje bliższe kontakty, czy tylko w miejscu pracy, czy także prywatnie, kto i jak często u kogo bywa, czy są jakieś stałe terminy, czy bywają jakieś liczniejsze zebrania, kto na nich bywa, czy bywają ci sami, jak często, czy są stałe pory i co się tam robi. Do kogo (i możliwie kto) przyjeżdżają „znajomi”, skąd i znów – czy odbywa się to w jakichś stałych powtarzających się terminach. Kto wyjeżdża, dokąd, przypadkowo, czy w jakichś określonych terminach.

8/ Kto robi sabotaż i dywersję, gdzie – charakterystyki osób, ich przekonana polityczne itd.

9/ Kto i co mówi o:

ZSRR

armii czerwonej i jej sukcesach na froncie

konieczności zbrojnego oporu

powstania i walce czynnej

bierności polskich organizacji niepodległościowych i krajowego przedstawicielstwa Rządu londyńskiego

taktyce aliantów

możliwości przyjscia bolszewików

Żydach



„faszystach” polskich  
niesprawiedliwości społecznej  
„Polsce Ludowej”

- 10/ Jakie są ogólne nastroje w danym środowisku, jaki stosunek do Sowietów, do komuny, do Rządu londyńskiego, do idei powstania, do ustroju przyszłej Polski.
- 11/ Prowokacja  
Chcąc uzyskać informacje na tematy poruszone w pkt. 9 oraz szereg innych podobnych, należy podsuwać w rozmowach te tematy, sugerować je, stwarzać pozory, że się jest zwolennikiem PPR-u itp. Można również dopuszczać różne pisma i ulotki PPR /Trybuna Wolności<sup>24</sup>, Barykada Wolności/ i obserwować, jaki wywołują oddźwięk, jak się do nich ustosunkowują.  
Uwaga: „prowokacji” nie mogą stosować ludzie znani poprzednio z odmiennych przekonań.
- 12/ Meldunki  
Głównym obowiązkiem wywiadowcy jest donosić o wszystkim co jest mu znane, o wszystkim co przypuszcza, ale nie wolno nigdy informować fałszywie.
- 13/ Zbierać konkretne dowody, zwłaszcza na piśmie /fotografie/ często bowiem materiał słowny jest wadliwy i niewystarczający.
- 14/ Meldunek musi być składany obowiązkowo na piśmie /pisać czytelnie/ zaopatrzony w datę, miejsce i czas obserwacji, podpisany znakiem wywiadowcy.
- 15/ Meldunek musi być aktualny, treściwy i rzetelny, fakty podane ściśle, bez upiększeń i własnych wniosków. Układ meldunku winien być przejrzysty, aby czytający mógł odróżnić
  - a/ co wywiadowca osobiście stwierdził
  - b/ co tylko słyszał /od kogo, w jakich okolicznościach, gdzie, kiedy/ i wreszcie
  - c/ jaka jest opinia wywiadowcy, jego przypuszczenia, wnioski oraz dowody stwierdzające ich prawdziwość. Wnioski własne muszą być oparte na ścisłym rozumowaniu i wytrwałej obserwacji, bez fantazjowania.
- 16/ Meldunki /nazwiska i adresy pisać kluczem/ oraz dowody zabezpieczyć przed możliwością wpadki.

Źródło: AAN, NSZ, 207/3, k. 15–19, maszynopis; AIPN Gd, 0046/433, t. 1, *Walka Armii Krajowej i Delegatury Rządu z ruchem lewicowym (1939–1944)*, MSW „C”, Warszawa 1974, s. 58–69; IPN BU, 01435/16, s. 58–69.

<sup>24</sup> „Trybuna Wolności” – dwutygodnik teoretyczno-programowy, naczelny, centralny organ prasowy KC PPR, wydawany w Warszawie od lutego 1942 r. do lipca 1944 r. Od sierpnia 1944 r. wydawany w Lublinie. Nakład pisma sięgał 7 tys. egzemplarzy. Kolejnymi redaktorami organu byli: Zygmunt Jarosz, Andrzej Weber, Jerzy Morawski, Bolesław Bierut; J. Jarowiecki, J. Myśliński, A. Notkowski, *Prasa Polska 1939–1945*, Warszawa 1980, s. 104–105.



## RELACJE I WSPOMNIENIA

*Janusz Jasiński*  
Olsztyn

### W 90. ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI MŁODZIEŻ PODZAMOJSKA W 1918 ROKU. Z TRADYCJI RODZINNYCH

Na początku kilka słów o korzeniach mojej Matki. Jej dziadek, Marcin Paczos, rzemieślnik wiejski w powiecie biłgorajskim, uczestniczył w bitwie – jak mówiono wówczas – z Moskalami 3 września 1863 r. pod Panasówką koło Zwierzyńca. Istnieje tam pomnik ufundowany w okresie międzywojennym. Syn Marcina, Michał Paczos, mój dziadek, organista w Dzierzkowicach koło Kraśnika, samouk, zaangażował się w działalność narodowo-uświadamiającą miejscowego włościanstwa. Aresztowany w 1905 r., kilka tygodni odsiedział w janowskim więzieniu wraz z liczną grupą lubelskich chłopów. Sporządzone po wypuszczeniu ich na wolność tabbleu, zostało opublikowane w 1939 r. w „Tece Zamojskiej”. Widzimy na nim także Michała Paczosa<sup>1</sup>. Po wyjściu z więzienia nie przestał działalności politycznej i obywatelskiej. M.in. domagał się założenia w Janowie Lubelskim czteroklasowej Polskiej Szkoły Filologicznej, upominał się o polską księgarnię. W Dzierzkowicach stanął na czele koła Polskiej Macierzy Szkolnej, liczącego 35 członków; skutecznie wal-

---

<sup>1</sup> Z. Klukowski, *Proces polityczny włościan gminy Radecznicza, pow. zamojskiego w latach 1906–1907*, Teki Zamojskie, 1939, nr 1, s. 25–35. Jeden z aresztowanych, Piotr Podobiński, organista we Frampolu, po latach także w parafii św. Piotra i Pawła w Lublinie, w następujący sposób dzielił się wspomnieniami: „Większość więźniów została skazana za walkę o język polski w gminie. Jako wspomnienie z więzienia zaznaczam, że zorganizowałem chór, śpiewaliśmy na nabożeństwach w kaplicy nawet pieśni patriotyczne »Boże Ojczy« , »Z dymem pożarów«, czym pobudziliśmy wszystkich do większej jedności i patriotyzmu; naczelnik więzienia na razie nie czynił przeszkód, później zabroniono śpiewać w kaplicy. Życie w więzieniu zostało tak zorganizowane, że światlejsi prowadzili kurs z historii Polski i niektórzy włościanie dowiedzieli się, za co odbywają karę. Każdy włościanin wychodził więcej uświadomiony i utwierdzony w walce o Polskę”.

czył o spolszczenie gminnych władz samorządowych. Znajdował się pod wpływem Józefa Nakonecznego, działacza Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, posła do Dumy Rosyjskiej w 1906 r. i po raz drugi do III Dumy w 1907 r.<sup>2</sup> Mojej Matce imponował przede wszystkim z tego powodu, że do tak wielkiego znaczenia politycznego doszedł drogą własnej pracy samokształceniowej. Jeden z „podopiecznych” dziadka, wójt z Dzierzkowic, Kazimierz Wojtaszek, został posłem do Sejmu Ustawodawczego w 1919 r., ale nie z ramienia endecji, lecz PSL „Wyzwolenie”, za co w specjalnym liście podziękował dziadkowi. Zresztą i dziadek zmienił poglądy, zbliżył się do PPS i Piłsudskiego.

Pod koniec 1906 r. przeprowadził się do miejscowości Sitaniec koło Zamościa, gdzie także pełnił funkcję organisty; należał tam do założycieli Związku Organistów w diecezji lubelskiej. Kontynuował też działalność patriotyczno-oświatową, na którą krzywym okiem patrzyły władze carskie. Był entuzjastą Sienkiewicza, toteż swoje korespondencje do „Ziemi Lubelskiej” podpisywał pseudonimem Wołodyjowski. Oto jego relacja o sobie z okresu sitanieckiego:

„Organista tutejszej parafii założywszy chór śpiewaczy z samych chłopów, mniejszych i większych, od paru miesięcy kilka razy w tygodniu, wieczorem odbywa lekcje śpiewu kościelnego. Niezależnie od tego przyjął kilkoro dzieci do nauki czytania i pisania. Ale nie podobało się to p. Osipowowi, naczelnikowi straży ziemskiej z Zamościa, bo około 16 lutego [1907] posłał do organisty, tj. na miejsce zbrodni, dla »podpiski« wachmistrza i sołtysa, dlaczego uczy śpiewaków rewolucyjnych pieśni, i na jakiej zasadzie uczy dzieci. Gdy mu wytłumaczono, że rewolucyjnych pieśni nie uczy, a czytania i pisania uczyć może, kategorycznie »prikazywał«, że uczyć nie wolno. A gdy mu tłumaczono, że czasy Apuchtina minęły i kto inny teraz prawa wydaje, a naturalnie nie takie [jak za czasów Apuchtina], domagał się kilkakrotnie deklaracji, że uczyć się nie będzie, na co mu znowu powiedziano, że p. naczelnik nie jest naczelnikiem oświaty, by mógł zmieniać lub nie uznawać praw, jakie wydano dla ludności i stanowczo odmówiono wydania żądanej »podpiski«. Gorliwi opiekunowie oświaty nie zaniedbali »obowiązku«; w kilka dni później znów wpadli do organisty. Ale tym razem dla większej powagi czy strachu gromadniej, bo trzech strażaków i dwóch sołtysów, penetrujących uczące się dzieci, zapisawszy osobistości z paszportu do »niebłagonadiożnoje lico«, znów żądając »podpiski«. A gdy i tym razem oświadczono, że dzieci uczyć się muszą i deklaracji odmówiono, poszli, zostawiając na pożegnanie »czto budiet, ne znaju«. Wiedzieliśmy o tym, że p. Osipow wcale się nie kryje, że nie uznaje żadnych praw, albowiem niedawno powiedział do ludu, że »tiepier nikakich ukazow niet«<sup>3</sup>. Ostatecznie Paczos nie został ukarany, bo Osipow prowadził rewizje gwoli tylko zastraszenia, a wbrew porewolucyjnemu prawu.

<sup>2</sup> Z. Łukawski, *Nakoneczny Józef (1879–1915)*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 22, 1977, s. 474–475.

<sup>3</sup> *Ziemia Lubelska*, 1906, nr 159 z 8 VII; ibidem, 1907, nr 137 z 25 V.



Bracia Antoni i Stanisław Jasińscy. Antoni w 1918 r. wrócił z niewoli austriackiej, w 1920 r. bił się z bolszewikami



Jadwiga Paczosówna, nauczycielka w Majdanie Ruszowskim, następnie w Wysokiem k. Zamościa; członek POW

W 1914 r. rodzina Paczosów przeniosła się do Łabuń, miejscowości położonej 10 km od Zamościa w kierunku Tomaszowa. Tam Michał Paczos otrzymał pracę magazyniera, następnie buchaltera w majątku hrabiego Aleksandra Szeptyckiego, brata późniejszego generała Stanisława i brata metropolity grekokatolickiego we Lwowie, Andrzeja. Przyszła wojna; dzięki roztropnej i odważnej postawie wobec uciekających kozaków, nie dał siebie i rodziny zabrać do Rosji, jako tzw. „bieżeńców”.

Nastąpiła okupacja austriacka, a z nią ożywienie życia narodowego, chociaż – jeśli chodzi o budzenie świadomości polskiej – przede wszystkim przypominająca chlubne poczynania Polaków wobec rosyjskiego zaborcy. Na przykład. Wiosną 1916 r. przypadła 125 rocznica Konstytucji 3 maja. Cała była Kongresówka organizowała patriotyczne akademie i obchody. Podobnie działo się i w Łabuniach. Główny referat o znaczeniu konstytucji wygłosił Michał Paczos; w czasie akademii Matka sprzedawała „cegiełki” na cele oświatowe. Niebawem został ogłoszony słynny akt 5 listopada 1916 r., nadający Polsce pseudoniepodległość. Chociaż światłe kręgi polskie odniosły się do obu państw niemieckich z uzasadnioną nieufnością, to jednak wykorzystały szansę dla krzewienia ducha narodowego, więcej, także dla zintensyfikowania

działań zmierzających do odzyskania niepodległości. Tego rodzaju postępowanie można było zaobserwować również w Łabuniach i w innych miejscowościach powiatu.



Helena Paczosówna (z lewej) i Maria Jasińska były pielęgniarkami w Szpitalu Wojskowym w Zamościu (1918–1919)



Peowiaci w Łabuniach. U dołu od lewej: Franciszek Jasiński, Stanisław Paczos. Stoją od lewej: Stanisław Bajankiewicz, Stefan Paczos

W Łabuniach organistą był mój drugi dziadek, Stanisław Jasiński (1861–1942), mający gromadkę dzieci wychowaną również w duchu patriotycznym. Młodzież z obu rodzin, Jasińskich i Paczosów, umuzykalniona, rozśpiewana, niczym magnes przyciągała bliższych i dalszych sąsiadów, znajomych, przyjaciół. Urządzano wspólne wycieczki, majówki, prywatne koncerty, w czasie których śpiewano pieśni patriotyczne, ludowe, przygodowe. Jednocześnie rozwijało się życie polskie bardziej zorganizowane. Dwaj młodszy bracia mojej Matki, Stanisław i Stefan Paczosowie, byli uczniami Szkoły Lubelskiej, później przemianowanej na Gimnazjum Stefana Batorego. Tam udzielali się w Organizacji Młodzieży Narodowej, powstałej z inspiracji POW, a następnie w samym POW. Na przykład 10 października 1916 r. wraz z ogółem młodzieży szkolnej wzięli udział w uroczystości ekshumacji szczątków powstańców 1863 r. z miejsca straceń za koszarami na cmentarz przy

ul. Lipowej<sup>4</sup>. W styczniu 1917 r. młodzież szkolna manifestowała na rzecz POW; w stuletnią rocznicę śmierci Kościuszki (5 X 1917) cały Lublin cieszył się, że ul. Gubernatorska została przemianowana na al. Raclawickie<sup>5</sup>. Obaj bracia Paczosowie odwiedzając dom rodzinny w Łabuniach, przywozili z sobą materiały peowiackie, a także nowe pieśni legionowe. Nic dziwnego, że starszy brat Stanisław, kipiący energią, założył rychło w Łabuniach placówkę POW, pełniąc funkcję dowódcy (ps. „Kłonica”), jego zastępcą został mój Ojciec (ps. „Kwiatkowski”). Do POW należała także Matka (ps. „Jagienka”), jej siostra Jadwiga i przypuszczalnie siostra Ojca, Maria. Ojciec w życiorysie z 1937 r. pisał: „Praca moja polegała na organizowaniu wspólnie z wymienionym wyżej Stanisławem Paczosem, którego byłem zastępcą jako komendanta placówki, w uczestniczeniu i prowadzeniu ćwiczeń praktycznych i wykładów z dziedziny wojskowej, uświadamianiu i agitacji połączonej z werbunkiem dla placówki w Łabuniach i okolicznych wsiach: Majdan Ruszowski, Ruszów, Wierzbie, Łabuńki. W związku z tym prowadziłem nauczanie czytania, pisanie, historii o Polsce, zasadnicze wiadomości o pisarzach polskich, traktując to jako pomocniczy czynnik uświadamiania obywatelskiego. W okresie obustronnego kursu okupacji austriackiej, rekwizycji, rozlepialiśmy ulotki propagandowe, polecające przeciwstawianie się okupantowi. W związku z parokrotnym wyjazdem do Warszawy w celu utrzymania kontaktu z Konserwatorium Muzycznym [ojciec był jego studentem], przewoziłem każdorazowo książki, podręczniki wojskowe oraz tajne druki i ulotki propagandowe, przy czym raz na stacji w Zamościu zostałem aresztowany. Materiał, który miałem, został mi skonfiskowany i tylko dzięki osobistej znajomości Ojca mego z komendantem posterunku żandarmerii w Łabuniach, wachmistrzem Schodkiem, zostałem z aresztu zwolniony”<sup>6</sup>.

Szkolenie wojskowe w POW prowadzone było w terenie pod pozorem ćwiczeń Ochotniczej Straży Pożarnej. Pewnego razu żandarmeria austriacka z Zamościa przeprowadziła w mieszkaniu Paczosów dokładną rewizję, ale dzięki przytomności umysłu Matki, nic nie znalazła<sup>7</sup>. Oprócz POW działały w Łabuniach także inne organizacje: Polska Macierz Szkolna, Związek Młodzieży, Kółko Rolnicze i Straż Kresowa. Koła tej ostatniej istniały w wielu gminach powiatu zamojskiego. Reprezentantem gminy łabuńskiej był dziadek Michał Paczos, który na zjeździe w Zamościu upominał się o ożywienie działalności oświatowej, o stypendia dla uczącej się młodzieży, ponadto o pomoc finansową dla nauczycieli<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, C. i K. Komenda Powiatowa w Lublinie, 242, sygn. 719. Raport policji z 11 X 1916 r.

<sup>5</sup> Ibidem, raport policji z 6X 1917 r.

<sup>6</sup> Archiwum rodzinne Janusza Jasińskiego w Olsztynie.

<sup>7</sup> J. Jasiński, *Czas odległy i bliski. Paczosowie i Jasińscy w XIX i XX wieku*, Olsztyn 1998, s. 31.

<sup>8</sup> Kronika Powiatu Zamojskiego, 1918, nr. 31.



Paszport Heleny Paczosówny wystawiony przez komendanturę austriacką w Zamościu w 1917 r.



Ulan Franciszek Jasiński w styczniu 1919 r. w Warszawie





Ulan Franciszek Jasiński w Rydze 1 kwietnia 1920 r.



Dowództwo 7 Pułku Ułanów Lubelskich odznaczyło Franciszka Jasińskiego 12 lutego 1921 r. Krzyżem Walecznych

Właśnie problem oświaty w latach 1916–1918 bodajże najbardziej zaprzętał uwagę polskich organizacji w powiecie zamojskim. O ile przed wybuchem I wojny światowej istniało w powiecie zaledwie 40 szkół ludowych, to już na początku 1918 r. 164, zatrudniające 190 nauczycieli. W Majdanie Ruszowskim nauczycielką była Maria Paczosówna, córka Michała, a po jej rychłej śmierci obowiązki nauczycielki przejęła siostra Jadwiga Paczosówna. Według wspomnień sprzed II wojny światowej Stefana Pomarańskiego, nauczycielką w Łabuniach była moja Matka. Ciotka Jadwiga Paczosówna pisała w 1918 r., że szkoła ludowa w Majdanie Ruszowskim działa od dwóch lat, liczy 80 dzieci<sup>9</sup>, zorganizowała trzy przedstawienia teatralne z udziałem dziatwy szkolnej i młodzieży dorosłej<sup>10</sup>. Opisała też działalność oświatową w pobliskiej miejscowości Wierzbie: „O trzy wiorsty od Łabuń, wśród łąk i rozciągniętych pastwisk, leży dość mała lecz bardzo miła i sympatyczna wioska Wierzbie, należąca do parafii i gminy Łabunie. Do gminy tej należą trzy wioski, spośród których Wierzbie zaczyna się wyróżniać coraz żywszym dążeniem do oświaty. W samym Wierzbju nie ma wprowadzie koła Polskiej Macierzy Szkolnej ani Koła Rolniczego, ani też Straży Ogniowej, ale wielu mieszkańców tej wioski należy do koła Polskiej Macierzy Szkolnej i Koła Rolniczego pobliskich Łabuń, a młodzież męska należy do Straży Ogniowej. Od trzech miesięcy istnieje koło Związku Młodzieży, do którego należy wszystka młodzież tej wioski. Młodzież ta okazuje się bardzo chętna w tej pracy, zbiera się na naznaczone zebrania i wycieczki zawsze licznie. Pracą tą kieruje nauczycielka miejscowa p. Józefa Zimkówna, która chętnie poświęca cały swój wolny czas tym zajęciom. Za jej staraniem, przy chętniej pomocy młodzieży, odbyło się niedawno przedstawienie amatorskie. Grano »Wesele Zosi«, amatorzy wywiązali się ze swego zadania znakomicie, szczególnie zaś dobrze wykonane były role Walka, Macieja i matki Zosi. Urozmaicony był ten wieczór deklamacjami i śpiewami chóralnymi, w których wziął udział cały Związek [Młodzieży]. Czysty dochód przeznaczono na bibliotekę miejscową. Założono tu ochronkę na czas letni. Ochronianką jest miejscowa nauczycielka”<sup>11</sup>.

Polska Macierz Szkolna prowadziła liczne kursy nauczycielskie m. in. trzytygodniowy w sierpniu 1918 r. w pielgrzymkowej miejscowości Radeczni-ca. Wykładali pedagodzy z Zamościa, Lublina, a nawet z Warszawy<sup>12</sup>. Na wcześniejszy kurs zgłosiła się także Melania Burdyńska z Łabuniek, przyszła żona mego stryja Antoniego Jasińskiego. Oto jej podanie: „Do Świetnej C. i K. Komendy Obwodowej w Zamościu. Podpisana, tymczasowa nauczycielka szkoły ludowej w Łabuńkach, gmina Łabunie, uprzejmie prosi o przyjęcie na kurs nauczycielski. Odnośnie do zawiadomienia zaznaczam, że chcę uczęszczać na język polski, historię Polski, arytmetykę, geografię i rysunek. Łabuńki, 15 kwietnia 1917 roku”<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> S. Pomarański, *Wspomnienia sprzed lat dwudziestu*, Teka Zamojska, 1938, nr 1, s. 46–47.

<sup>10</sup> Kronika Powiatu Zamojskiego, 1918, nr 9.

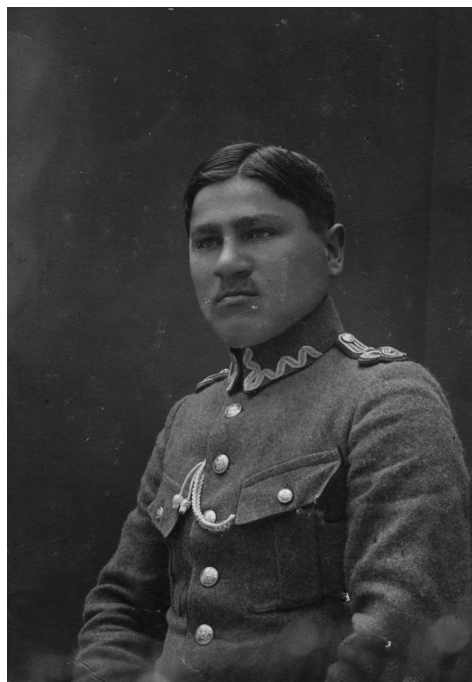
<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> Ibidem, 1918, nr 14.

<sup>13</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, C. i K. Komenda Powiatowa w Zamościu. Sygn. 39.



Helena Paczosówna, peowiaczka, działaczka oświatowa w Łabuniach (1916–1918)



Ppor. Stanisław Paczos poległ w połowie sierpnia 1920 r. koło Lwowa w walkach z armią Bu-dionnego

Koło Macierzy Szkolnej w Łabuniach powstało 10 grudnia 1916 r., przewodniczącym został proboszcz Walenty Goliński (stryj późniejszego biskupa lubelskiego Zbigniewa Golińskiego, 1908–1963), sekretarzem moja Matka. W ciągu dwóch lat, dzięki energicznej działalności, koło dysponowało własną biblioteką, czytelnia, prenumerowało czasopisma, organizowało odczyty i pogadanki<sup>14</sup>. Wszystkie polskie stowarzyszenia w ważniejszych uroczystościach patriotycznych ściśle ze sobą współpracowały, tym bardziej że ich członkowie należeli bardzo często do tych samych organizacji.

W Łabuniach po raz trzeci dużą uroczystość trzeciomajową przygotowano w 1918 r. Na początku proboszcz Goliński wygłosił patriotyczne kazanie w kościele. „Po [jego] przemówieniu ruszył pochód ze sztandarem narodowym na czele. W pochodzie szły szkoły wszystkie ze swymi sztandarami, Straż Ogniowa [tzn. POW] łabuńska, Związki Młodzieży, chór parafialny lud śpiewając pieśni patriotyczne i religijne. Pochód podążył do krzyża pamiątkowego, wzniesionego i poświęconego w ubiegłym roku podczas obchodu 3-go maja”. Wówczas jeszcze raz przemówił ks. Goliński i niejaki Szulc, następnie odśpiewano „Rotę”, po czym pochód wrócił do kościoła<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> Kronika Ziemi Zamojskiej, 1918, nr 3–4.

<sup>15</sup> Ibidem, nr 5–6.

Największym powodzeniem cieszyły się przedstawienia amatorskie, łączone z reguły z chóralnymi śpiewami. Zespoły łabuńskie zostały zaproszone latem 1918 r. na gościnne występy do Zamościa. Głównym organizatorem był Związek Młodzieży. W sali „Oaza” goście zajęli wszystkie miejsca. Reżyserem przedstawień amatorskich *Urlopnik* i *Ulicznik warszawski* był J. Rojewski. W pierwszej sztuce grali Ojciec i jego brat Antoni, Matka i jej brat Stefan (lub Stanisław), ponadto Jan Franczak, Bajankiewicz; w drugiej któraś z sióstr Ojca i inni mieszkańcy Łabuń, jak A. Cyc oraz Binduga. Wszyscy „wykazali się całym szeregiem zalet w graniu”. Wystąpił też chór Związku Młodzieży z pieśniami ludowymi, dyrygowany przez Ojca. Na zakończenie cała sala odśpiewała *Nie rzucim ziemi*. Sprawozdawca uroczystości wyraził życzenie: „Bodaj Zamość mógł częściej przyjmować tak miłych gości”<sup>16</sup>. Podobną działalność patriotyczno-oświatową prowadzono w Starym Zamościu; tam skupiała się ona wokół znanego muzyka, twórcy kapeli włościańskiej, Karola Namysłowskiego i jego żony Ludmiły. Związek Młodzieży powstał również w Sitańcu; w odpust św. Bartłomieja (24 sierpnia) wystąpił z dwoma przedstawieniami *Bzik mojej żony* i *Wierz tu kobiecie*. W sitanieckim ruchu patriotycznym uczestniczył m.in. Walenty Waśko, za kilka lat mąż Jadwigi Paczosówny, którą z Majdanu Ruszowskiego skierowano na posadę nauczycielki do podzamojskiego Wysokiego<sup>17</sup>. Dodajmy, że rozpoczętą w 1918 r. patriotyczną działalność Walenty Waśko przypieczętował męczeńską śmiercią w Oświęcimiu (1941).

Nadeszła jesień 1918 roku. Atmosfera polityczna w austriackim generał-gubernatorstwie stawała się coraz bardziej gorąca. Różne organizacje polskie domagały się powrotu Piłsudskiego z Magdeburga; 15 października 1918 r. POW w Zamościu opublikowała następującą odezwę:

„Potęgi okupantów zdeptać jeszcze nie zdołały narody Francji, Anglii i Ameryki. Stać się może, że na polach walki we Francji fortuna znowu posłuży Niemcom, i że wówczas przeciwnicy ich podejmą układy, by targować się przede wszystkim o swoje. A my pozostaniemy sami sobie, będziemy mieli niepodległość na papierze, jak dotąd bywało i brutalny but pruski na piersi, bardziej jeszcze niepewni ostatniego kęsa chleba, po który sięgną bezwzględne rekwizycje okupantów. Nadto na wschodzie nieprzyjazne nam, utworzone przez Niemców państwo ukraińskie, pożąda ziem polskich i zagraża nam odebraniem Chełmszczyzny i Podlasia. By tak się nie stało, musimy wznowić prace komendanta Piłsudskiego nad utworzeniem armii polskiej. By tak się nie stało, wzywamy młodzież, a przede wszystkim byłych legionistów i innych wojskowych do broni, zanim rząd warszawski [Rada Regencyjna] będzie się czuł na siłach utworzyć regularną armię polską z wodzem naczelnym Józefem Piłsudskim. Kadrami zaś zbrojnej siły polskiej są Polskie Organizacje Wojskowe działające w każdym powiecie. Polacy! Pamiętajmy, że naród,

<sup>16</sup> Ibidem, nr 12.

<sup>17</sup> Ibidem, nr 3–4, 9, 14.

który nie chce bronić swojej Ojczyzny, musi pójść w niewolę obcych i ginąć w szeregach nieprzyjacielskich za ich sprawy. Do broni więc! Do szeregów Polskiej Organizacji Wojskowej”<sup>18</sup>.

Na razie w Zamościu już 17 października powołano polską Straż Obywatelską pod komendą ppor. piechoty Stefana Pomarańskiego, który zażądał od austriackiego dowódcy 30 Pułku Piechoty, ppłk. Fischera wydania broni i zakazu rekwizycji w powiecie. W Łabuniach czym prędzej dobrowolnie opodatkowano się na potrzeby Straży Obywatelskiej. Komórki Straży Obywatelskiej zaczęły powstawać niemal we wszystkich większych miejscowościach Zamojszczyzny, m.in. w Starym Zamościu, Suchowoli, Zwierzyńcu, Nieliszu, Wysokiem, Mokrem. Ppor. Pomarański 21 października zarządził mobilizację zdolnych do noszenia broni. Gdy ppłk. Fischer nie chciał przekazać władzy w Zamościu, peowiacy rozbili żołnierzy 30 Pułku Piechoty (w rozbrajaniu uczestniczył wspomniany Walenty Waśko z Sitańca z bratem Zygmuntem). Jednakże Ukraińcy wchodzący w skład 30 Pułku Piechoty stawiali opór. Po negocjacjach pozwolono im z bronią odejść w kierunku Lwowa<sup>19</sup>. Była to duża grupa, licząca m.in. 50 kawalerzystów na koniach. Przemaszzerowali przez Łabunie, ale pod Komarowem, dzięki odwadze i rozwadze oddziału POW z powiatu tomaszowskiego, bez sprzeciwu oddali uzbrojenie i konie. Ponieważ Stanisław Paczos na przełomie października i listopada przebywał w Lublinie, a jego zastępcą Franciszek Jasiński w Warszawie, posterunek austriacki w Łabuniach, liczący 7 żandarmów, został rozbity przez miejscową komórkę POW pod dowództwem Jana Franczaka, późniejszego burmistrza Szczepieszyna. Tymczasowo władzę przejęli nowi polscy policjanci pod komendą niejakiego Pietrzyka. Czerwoni agitatorzy próbowali nakłonić służbę folwarczną do parcelacji majątku hrabiego Szeptyckiego, ale „rewolucja” rozeszła się po kościach<sup>20</sup>.

Polska Organizacja Wojskowa została rozwiązana na Zamojszczyźnie 2 listopada 1918 r. Nastąpił ochotniczy werbunek do regularnego wojska polskiego. W Zamościu zaczął się tworzyć 35 Pułk Piechoty, a niezależnie od niego 7 Pułk Ułanów Lubelskich, którego poszczególne szwadrony formowały się w Zamościu, Lublinie, Kraśniku i Tomaszowie. Rodziny Jasińskich i Paczosów, jak również ich wielu przyjaciół, nie tylko członkowie POW, nie zawiodły. Moja Matka i siostra Ojca, Maria Jasińska, zgłosiły się do Szpitala Wojskowego w Zamościu. Marię Jasińską widzimy później na pociągu pancernym „Mściciel”, operującym w czasie bitwy warszawskiej (sierpień 1920) w okolicach Mińska Mazowieckiego. Jej brat Antoni Jasiński, który w 1918 r. wrócił z niewoli austriackiej, uczestniczył przynajmniej w trzech bitwach z bolszewikami. Ppor. Stefan Paczos, który zginął bohaterską śmiercią pod

<sup>18</sup> Ibidem, nr 18.

<sup>19</sup> P. Stawecki, *Pomarański Stefan*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 27, 1983, s. 375–377; *Kronika Powiatu Zamojskiego*, 1918, nr 19.

<sup>20</sup> S. Pomarański, op. cit., s. 46–47.

Lwowem w krwawym boju z kozakami Budionnego, został pośmiertnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. Jego brat Stefan, uczeń Szkoły Lubelskiej, walczył krótko na Podlasiu w sierpniu 1920 r.

Epopei wojennej mego Ojca w latach 1919–1920 poświęciłem w książce „rodzinnej” obszerny rozdział. Tylko raz w ciągu dwóch lat, gdy przemierzał szlaki na północnej Białorusi, skorzystał z krótkiego urlopu. Otrzymał Krzyż Walecznych, poza tym dowództwo dywizji (gen. Roja) złożyło wniosek o odznaczenie go krzyżem *Virtuti Militari*, niestety nie otrzymał go, ponieważ zabrakło na pułk dostatecznego limitu<sup>21</sup>. Gdy moja książka rozeszła się na Zamojszczyźnie, otrzymałem od miłośniczki Zwierzyńca, p. Haliny Matławskiej, wycinki wspomnień o wojnie polsko-bolszewickiej Ignacego Kurzepy. Był on długoletnim organistą w Zwierzyńcu, przyjaźnił się z moim Ojcem, razem z nim od samego początku walczył w tym samym plutonie, ramię w ramię, przez całe dwa lata. Sądzę, że Kurzepa prowadził dziennik, ponieważ jego relacje są bardzo dokładne i na ogół zgodne z innymi źródłami. Pamiętam pana Kurzepę, czasem odwiedzał Ojca w Lublinie po 1944 r. Obecnie odwołam się jedynie do jego opisu spotkania z Piłsudskim w czasie Wigilii 1918 r. w Warszawie, opisu, którego nie znałem w czasie zbierania materiałów do książki. 7 Pułk Ułanów Lubelskich stacjonował w koszarach łazienkowskich, dowódcą był mjr Janusz Głuchowski. Pisze Kurzepa:

„Większość naszych żołnierzy była umuzykalniona, zwłaszcza w naszym 4-tym plutonie. Franio Jasiński skończył Konserwatorium w Warszawie [w rzeczywistości jeszcze studiował], ja byłem uczniem Szkoły Muzycznej [w Lublinie], Tadzio Gruszczyński [z Łabuń] miał piękny głos i ucho muzyczne, Sandecki grał na trąbce i miał wysoki tenor, Stachula i Hołowiński mieli wspaniałe basy i samorzutnie zaczęliśmy śpiewać piosenki wojskowe i rewolucyjne. Potem dowódca zaproponował Jasińskiemu, by zorganizował chór, przez trzy dni w tygodniu ćwiczyliśmy pieśni. I tak powstał chór wojskowy, znany i słynny nie tylko w naszej brygadzie. Przed świętami Bożego Narodzenia w 1918 roku rozeszła się wieść, że na Wigilię odwiedzi nasz pułk Piłsudski. Zaszczyt to dla nas wielki i radość bez miary. Ten Wódz, zwany przez nas Dziadkiem, będzie się z nami dzielił opłatkiem! Zapał był ogromny, wszystko czyściliśmy i sprzątaliśmy, a chór zapamiętałe ćwiczył kolędy i inne pieśni. Przywieziono choinkę, udekorowano dwie przyległe do siebie największe sale i niecierpliwie oczekiwaliśmy świąt. W Wigilię o wyznaczonej godzinie ustawiliśmy się dwoma szeregami wzdłuż przejścia. Oficer dyżurny oczekiwał gości na progu naszych koszar i coraz to wpadał do nas sprawdzić, czy wszystko w porządku. Po krótkiej chwili usłyszeliśmy brzęk ostróg i tupot w korytarzu, a oficer dyżurny zawołał: »baczność«. Wyprostowani jak struna skierowaliśmy wzrok w stronę drzwi i na chwilę wstrzymaliśmy oddech. Pierwszy wszedł dowódca pułku major Janusz Głuchowski, bystrym spojrzeniem ogarnął nas i widać, że był zadowolony, bo twarz się rozjaśniła i odwró-

<sup>21</sup> J. Jasiński, *Czas odległy i bliski*, s. 44–71.

cił się w stronę, z której wyłoniła się postać, tak dobrze nam znana z portretów. Dowódca pułku złożył raport, Piłsudski podziękował i zawołał: »czołem ułani«, a my grzmotnęliśmy z całych sił: »czołem Panie Komendancie«, co wyszło jak salwa armatnia. Potem Komendant przeszedł wzdłuż szeregów i zatrzymał się na honorowym miejscu. Chór zaśpiewał »Jeszcze Polska nie zginęła«, a potem »Pierwszą Brygadę«. Piłsudski wysłuchał śpiewu stojąc, a potem przemówił do nas kilka słów, które zawierały wszystko: miłość i poświęcenie się dla Ojczyzny, gotowość niesienia wszelkich ofiar i trudów dla Niej, z utratą życia włącznie. Wtedy była u nas jedna myśl, jedna wola i biło jedno serce. Po przemówieniu Piłsudski podzielił się opłatkiem z dowódcą pułku i dowódcami szwadronów, po czym podszedł do najmniej okazałego ułana, służącego w taborach, o nazwisku Borowiec i z nim podzielił się opłatkiem. Borowiec wzruszony niespodziewanym wyróżnieniem zrobił ruch, jakby chciał pocałować Piłsudskiego w rękę, ale ten wziął go w ramiona i ucałował. Entuzjazm ogarnął wszystkich, krzyczeliśmy: »Niech żyje nasz Wódz, niech żyje nasz Dziadek« itp. Gdy uciszyło się, Piłsudski zwrócił się do wszystkich żołnierzy mniej więcej tymi słowami: »W osobie tego ułana widzę Was wszystkich i wszystkich przyciskam do serca. Dzielę się z Wami tym, co najważniejsze – opłatkiem, który jest symbolem miłości i braterstwa«. Potem oficerowie i delegaci z każdego szwadronu częstowali się lampkami wina, chór zaś zaśpiewał kilka kolęd i pieśni patriotycznych. Wtedy Piłsudski podszedł do Frania Jasińskiego, podziękował mu za piękny śpiew i wyszedł odprowadzony przez oficerów. Po ich powrocie zasiedliśmy do wieczerzy. Bohaterem dnia był Borowiec, wszyscy składali mu życzenia i gratulacje<sup>22</sup>.

\* \* \*

Wracam jeszcze do Łabuń, do okresu charakteryzującego się wzmożonym życiem społecznym, obywatelskim i patriotyczno-religijnym.

W papierach rodzinnych zachowały się dwa rękopisy mojej Matki. Są to referaty przygotowane dla miejscowych organizacji. Pierwszy z nich pt. *O obowiązku i pełnieniu jego* wygłosiła Matka przypuszczalnie w 1917 r. dla członków Związku Młodzieży. Widać, że głęboko go przemyślała, całkiem możliwe, iż przyszedł jej z pomocą, jeśli chodzi o część teologiczną, miejscowy proboszcz Walenty Goliński, skądinąd prezes łabuńskiego koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Dalsze partie referatu mają charakter – można by rzec – rekolekcji, bo mówią o obowiązku życia zgodnego z przykazaniami bożymi, przy czym Autorka, aby jej napomnienia nie zawisły w próżni, cytuje niedobre przykłady z codziennego życia. Dopiero na tym tle mówi o powinności bycia wzorowym Polakiem. Swoje nauki wprost wbija w głowy słuchaczy i to kilkakrotnie. Czasem wpada w daleko idący radykalizm, gdy stwierdza, że

---

<sup>22</sup> I. Kurzępa, *Pierwsi żołnierze Niepodległej Polski*, Gazeta Zamojska, 1990, nr 32; H. Matławska, *Wigilia z Wodzem*, Gazeta Zamojska, 1999, nr 51.

obywatela postępującego niegodnie „może się Ojczyzna wyprzeć”, na przykład gdy Polak Polaka zadenuncjuje okupantowi: „Lecz chyba najgorszym z tych wszystkich [osobników], o których mówiłam, to jest taki, co to pójdzie z językiem i powie do wroga naszej Ojczyzny gospodarującego w naszym kraju jak we własnym, wyciskającego z nas każdą żyłę, albo, że ten to a to na Was powiedział” [doniósł]. Problem dotyczył wielkiej bolączki miejscowych rolników z powodu bezwzględnego wybierania przez Austriaków kontyngentów celem aprowizacji ich armii. Myślenie, że Polska jest taka, jakimi są Polacy w codziennym życiu i nie tylko, było wówczas powszechne. Oto na dalekiej północy, warmiński chłop Franciszek Kwas, niemal w identyczny sposób pisał: „[...] i sądzę z tego, że gdziekolwiek Polaka los postawi, powinien on być i żyć jak nieskazitelny człowiek [podkreśl. J.J.], gdyż Rzeczpospolita Polska jest wielka Rzecz, lecz składa się nie tylko z ziemi, lecz i z ludzi, obywateli, a że Polska musi być praworządnym państwem, tak powinien i każdy Polak być praworządny, gdyż gdziekolwiek Polak jest, przedstawia on Polskę” [podkreśl. J.J.]<sup>23</sup>. Również Matka stawiała wysoką poprzeczkę Polakowi. Być nim wówczas, w dobie niedoli, to nie tylko walczyć, lub w inny sposób domagać się niepodległości Ojczyzny, ale także wykazywać całą swoją postawą w życiu codziennym i w ważnych chwilach narodowych; dalej, wobec Boga i każdego człowieka, udowadniać wysokim etosem, że jest się godnym tego miana. Matka nie chodziła do szkoły, uczył ją ojciec. Wbrew ówczesnej opinii, nie utożsamiała Polaka z katolikiem, niewątpliwie dlatego, iż stosunkowo dobrze знаła historię Polski, m.in. dzieje Śląska Cieszyńskiego.

Być może obecnie refleksje Heleny Paczosówny wydadzą się zbyt naiwne czy „bogoojczyźniane” – jak to się dzisiaj często ironizuje – lub nadmiernie wyidealizowane, kładące nacisk, zgodnie z tytułem referatu, na same obowiązki. Pamiętajmy jednak, że był to ówczesny sposób myślenia większości świadomych Polaków. Ostatecznie to oni wywalczyli niepodległość Polski i ją obronili.

Drugi referat, bez tytułu, napisała Matka, przypuszczam, w połowie października 1918 r., gdy państwa centralne wojnę już przegrały, gdy wyłaniała się Polska. Wystąpienie Autorki było krótkie, mam wrażenie, że pisane w pośpiechu, bo właśnie zamojskie dowództwo Polskiej Organizacji Wojskowej wzywało do broni. O ile w poprzednim referacie Matka upominała się o oświatę, realizując w ten sposób hasła pracy organicznej, to w zmienionej sytuacji politycznej przypomniła tradycję czynu zbrojnego („czasy wojen o wolność, powstań co kilkanaście lat”). Otaczała wielkim kultem powstanie styczniowe, m.in. z uwagi na pamięć dziadka. Toteż gdy Stanisław Stomma w stuletnią rocznicę powstania na łamach „Tygodnika Powszechnego” ostro ocenił polityczny wymiar roku 1863, Matka była oburzona a jednocześnie poczuła się przez „Tygodnik Powszechny” niemal zdradzona. Nie oznacza to, że przestała go czytać.

<sup>23</sup> F. Kwas, *Wspomnienia z mego życia*. Redaktor J. Jasiński, Olsztyn 1957, s. 3.



Jak wynika z drugiego referatu, łabuńska działaczka cieszyła się, że i Śląsk po 600 latach wróci do Polski. O Warmii i Mazurach jesienią 1918 r. pisano jeszcze niewiele. W rodzinie mojej zainteresowano się nimi żywiej dopiero po ukazaniu się książki Wańkowicza *Na tropach Smętka*. Dzieło to, pamiętam, leżało na biurku mego Ojca.

## ANEKS

### 1.

Helena Paczosówna,

O obowiązku i pełnieniu jego [1917]

Celem każdego człowieka jest zdobycie szczęścia. Nie każdy wprowadzie jednakowo to szczęście pojmując i nie każdy jednego i tego samego pragnie, ale każdy zdaje sobie z tego sprawę, że jeżeli nie ma tego, czego by chciał, jest mu wtedy smutno; cierpi wtedy ten, że nie jest szczęśliwy. I wtedy staramy się tak robić, aby to zdobyć, czego nam brak, słowem, dążymy do szczęścia.

Lecz spomiędzy różnych rodzajów szczęścia, to największym jest szczęście posiadania Boga już na ziemi, tzn. że z Bogiem móc obcować, czyli rozmawiać z Nim, z zaufaniem takim, jak się ma do jakiejś bliskiej osoby. Naturalnie rozmowę taką prowadzi nasza dusza. Dalej, posiadać Boga, tzn. widzieć w każdej rzeczy działalność boską, rozumieć na co Pan Bóg każdą rzecz przeznaczył, itd. Ale takie szczęście posiadania Boga mało kto z nas ma. Ażeby takie szczęście zdobyć, trzeba się udoskonalić; trzeba, aby Boga posiadać, trzeba stać Mu się podobnym w myśl tego, o czym w katechizmie się uczy, że „każdy człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo boże”. A więc dążmy do tego. Poznajmy najpierw swoje obowiązki, bo nie staniemy się „podobnymi Bogu” i tego szczęścia najlepszego nie zdobędziemy, jeżeli obowiązków wypełniać nie będziemy. Ale często niejeden, choć chciałby wypełniać obowiązki dobrze, jednak nie wypełnia, bo dobrze nie wie jak, bo tych obowiązków nie zna.

Ja w krótkich słowach chciałabym o tych obowiązkach opowiedzieć. Co to jest obowiązek? Nim odpowiem na to, zrobię przed tym jedną uwagę: każdy myślący człowiek zauważy, że każda rzecz jest w jakimś celu zrobiona, wskutek potrzeby, iż każdy jakiś wypadek wydarzył się wskutek przyczyny, że ktoś został ukarany, bo źle uczynił, albo został pochwalony, czy nagrodzony, bo swoim postępkiem na to zasłużył. Taki już porządek w świecie, że każda

rzecz ma swój użytek, każdy wypadek ma swoją przyczynę, każdy zły czyn ma swą karę, a każdy dobry nagrodę. A więc, żebyśmy otrzymali szczęście, musimy na to zasłużyć, musimy wypełniać obowiązki. Obowiązek więc jest to prawo sprawiedliwości, jest to nakaz boży, abyśmy oddali co boskie Bogu, co ludzkie ludziom, jest to konieczność moralna, przymus moralny, który nam prawo nakłada. Jest to konieczność czynienia dobra a unikanie zła. Obowiązek jest to ten trud, praca, a stróżem jego jest sumienie. Obowiązek dzielimy na trzy rodzaje główne: obowiązek względem Boga, względem Ojczyzny i bliźnich, choć byśmy jednego nie spełnili, na przykład obowiązku względem Ojczyzny, albo względem bliźnich, to już przeto nie wypełnilibyśmy nakazu bożego, a więc względem Boga byłby nie spełniony obowiązek.

Tak, ale jest specjalny, oddzielny jeszcze obowiązek względem Boga. Otóż taki: wierzyć silnie, nie wdawać się w znajomości i rozmowy z tymi, którzy mogliby tę wiarę naszą zmniejszyć, albo całkiem zniszczyć. Koniecznie w święta i niedziele być na Mszy św., albo na Sumie; o ile możliwe starać się Ewangelię usłyszeć. Co dzień rano i wieczór pomodlić się bardzo uważnie; jeżeli nie ma ktoś czasu, albo nie może uważnie i długo się modlić, niech modli się krótko. Gdy przy nas ktoś powie przeciwko Bogu, przeciwko wierze, mamy obowiązek – jeżeli tylko to jest możliwe, jeżeli mamy prawo – zaprzeczyć i nie pozwolić dłużej mówić. I w ogóle starać się jak najwięcej pokochać Boga i zaufać Mu.

Ściśle, jak mówiłam już, z tymi obowiązkami są obowiązki względem Ojczyzny i bliźnich. Jakież to obowiązki ciążą na nas względem Ojczyzny, tej naszej biednej, nękannej, tyle razy krwią naszych ojców zlanej, tyle razy nogami wroga deptanej, smutnej, a przecież tak ślicznej. Bo czyż nie piękna jest, zielenią swych łąk, pól i lasów na wiosnę, złotem i srebrem zbóż latem a różnymi barwami z przewagą żółtego lasów i sadów jesienią, to znowu wyglądająca niby pustynia bezbrzeżna, gdy śnieg ją pokrywa w zimie. Czyż nie uderza w nas mocniej serce wtedy, gdy wpatrzymy się w piękność tej naszej ziemicy i myślimy, że ta piękna ziemia, to nasza własna, rodzona, a dalej, gdy pomyślimy, czy ta nasza rodzona jest szczęśliwa, gdy do tych piękności, do tych gajów brzoźowych, do tych borów sosnowych, szumiących tak dzwicznie, do tych pól kołyszących się jak fale wody, nikt nie ma prawa, czyż z bólu nie ściśnie się serce wtedy? Bo przecież odpowiemy: niestety, nie my tu panami.

Otóż względem Ojczyzny mamy takie obowiązki – cieszyć się jej krasą, jej weselem, a smucić się jej niedolą. Lecz tylko smucić się, gdy widzimy jej niedolę, to mało, trzeba starać się tej niedoli ulżyć. A więc my młodzież, my Związek, będziemy się starać, aby tej niedoli ulżyć, prawda? Ale jak ulżyć? Oto, gdy będziemy dobrymi, mądrymi i z honorem. Z chwilą, gdy dochodzimy do rozumu, mamy po lat 18–20 i wtedy powinniśmy się już czuć obywatelami polskiej ziemi. Ale cóż to za obywatel, czy on ujmuje cierpień Ojczyźnie, jeżeli spędza wieczory w karczmie, bywa często nietrzeźwy od wódki albo piwa,

zatruwając w ten sposób duszę, umysł i ciało, zabija on w sobie takim przesiadymaniem w karczmie wszelką dobrą myśl, każdą akcję, takiego obywatela może się Ojczyzna zaprzec. A takim obywatelem, który całe wieczory spędza przy kartach z papierosem w ustach, albo przy płocie na pustej, a może nieskromnej rozmowie z płochą dziewczyną, czy może cieszyć się Matka Ojczyzna? O, nie będzie się cieszyła. Do takiego także trudno się jej będzie przyznać. Albo, gdy pójdzie chłopiec i wypasie w nocy cudzą łąkę, wejdzie do cudzego sadu i jabłka oberwie itd. Czy może taki chłopiec powiedzieć, że on także jest obywatelem kraju, on także chce ulżyć Ojczyźnie, oj tylko nie takimi czynami!

Lecz chyba najgorszym z tych wszystkich, o których tu mówiłam, to jest taki, co to pójdzie z językiem i powie do wroga naszej Ojczyzny gospodarującego w naszym kraju jak we własnym, wyciskającego z nas każdą żyłę, pójdzie i powie, że ten tam schował zboże, krowę, albo, że ten to a to na Was powiedział [doniósł – J.J.]. Wierście mi, że kto takie rzeczy umie robić, tego nie można nazwać nawet człowiekiem, nie tylko obywatelem kraju. Taki nędznik wiem, że się między nami nie znajduje, ale mówię dlatego, żeby Wam powiedzieć, co o takim człowieku sędzę. A dziewczęta? Czy będzie ta dobra obywatelka, która całe wieczory, a często i całe kawały dni na pustych rozmowach z koleżankami, często na plotkach i obmawianiu drugich spędza. A ta, co to ciągle tylko myśli o strojach i trwoni czas na takie myśli, a pieniądze na kupno tych strojów, czy może być pociechą Matki Ojczyzny? Nie. A ta co myśli, aby się wszystkim chłopcom podobać, czy godną szacunku będzie kobieta? A najgorzej znów chyba wypadnie nam powiedzieć o tej lekkomyślnej i nieskromnej dziewczynie, co to nieraz do północy z chłopcami czas spędza. O tym sama aż się wstydzę mówić, ale muszę, bo jeżeliby czasem między nami, albo między naszymi znajomymi, która w Związku się trafiła, taką trzeba upomnieć, ażeby się poprawiła.

A więc najświętszym naszym obowiązkiem jest względem Ojczyzny z tych wad się leczyć i to koniecznie, koniecznie. Powiedział nasz wielki poeta Adam Mickiewicz: „O ile powiększą się dusze wasze, o tyle powiększą się granice”. A więc nie wolno chodzić chłopcom do karczmy i truć duszę i ciało alkoholem i czas tak drogi dla nas, dla naszych młodych lat, dla naszej Ojczyzny trwonić, nie wolno chłopcom honor plamić przez czynienie komukolwiek szkody albo może wzięcie komuś jakiej rzeczy. Nie wolno czasu trwonić na kartach, na wałęsaniu się wieczorami. Nie wolno dziewczynie Polce myśleć tylko o strojach, o podobaniu się, o plotkach, o obmawianiu, nie wolno jej zazdrościć powodzenia, urody, czy majątku komuś. A już najwięcej zabrania się dziewczynie Polce, dziewczynie należącej do Związku naszego spędzania wieczorów gdzieś tam i niewiadomo jak. Tego wszystkiego wymaga nasza Ojczyzna, z nią razem wymaga Bóg.

Z tego wynika, że obowiązek względem Ojczyzny każe nam być porządnymi ludźmi, ale to nie koniec na tym. Potrzeba być także światłymi, mądrymi. Ażeby stać się takimi, co potrzeba robić? Potrzeba przede wszystkim

nauczyć się czytać. Umiejętność czytania jest koniecznym środkiem do stania się światłym i mądrym. Tak więc potrzeba czytać stale, regularnie gazety, chodzić na kursa dla dorosłych, o ile są takie kursa, a jeżeli nie ma, należy uczyć się samemu, czytając książki naukowe: z geografii, przyrody, historii Polski, historii innych narodów, literatury, robić wypracowania piśmienne, zadania rachunkowe i czytać także powieści i poezję naszych pisarzy jak Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Kraszewskiego, Mickiewicza, Konopnickiej, Reymonta i innych. Chciejmy tylko szczerze, a znajdziemy sposób kształcenia się. Chcieć to móc – słyszałam także zdanie i bardzo mi się podobało. Wszak o zmarłym niedawno Józefie Nakoniecznym wszyscy pewno słyszeli: był on posłem do Dumy rosyjskiej, człowiekiem wykształconym, wyrobionym a przecież on nogą nawet w szkole nie był. Początek nauki dawał mu jakiś ksiądz a dalej sam się wykształcił.

Następnie [powinno się] uczęszczać, gdy tylko trafia się sposobność, na odczyty, pogadanki, należeć do różnych kółek, stowarzyszeń. Wdawać się chętnie w rozmowy takie, z których coś można skorzystać. A wszystko to robić w tej myśli, że się to robi dla Ojczyzny.

A teraz o obowiązku względem bliźnich naszych. Tych bliźnich możemy podzielić na bliższych i dalszych i jeszcze dalszych. Na przykład: największe obowiązki mamy dla członków rodziny, później dla przyjaciół, sąsiadów, znajomych, następnie dla rodaków tj. mieszkańców tej samej ziemi, na której my mieszkamy i wreszcie dla obcej narodowości.

Rodzicom należy się od nas miłość i szacunek, to znaczy, że powinniśmy się starać umniejszać, o ile to możliwe, przykrości, pomagać im w pracy, słuchać ich rozkazów, ale jeżeli w nich nie ma takich, które każą nam złe czynić, dalej – ustępować, nie odpowiadać hardo, niegrzecznie; jeżeli czasem się trafi, że niesprawiedliwie się gniewają na nas i uwagi nam robią, to my w chwili ich gniewu milczmy, czekajmy, aż się zupełnie uspokoją, ochłoną, dopiero wtedy wyjaśnijmy, jak się rzecz miała. Potrzeba, żebyśmy mieli dużo wyrozumiałości dla nich, dla ich wad i nigdy się z nich nie śmiać, ani wygadywać na nich. Przed nikim kłamać nie można, a tym bardziej przed rodzicami. A gdy rodzice nasi są już staruszkami, należy im się od nas troskliwa opieka, mieszkanie u nas i wyżywienie. A gdy będziemy im to dawać, powinniśmy to czynić z radością, że możemy im się odwdziżyć za to wszystko, co myśmy od nich otrzymali. Niech Bóg broni, żeby oni kiedy odczuli albo usłyszeli od nas, że to łaska, że to nasze dobrodziejstwo. Nie dobrodziejstwo, bo to spłata długu, obowiązek.

Z braćmi i siostrami powinniśmy żyć zawsze w zgodzie, nie kłócić się nigdy. Od starszych z rodzeństwa uwagi i nauki chętnie przyjmować, a młodszym znowu my powinniśmy uczyć, ale w sposób dobry tak, żeby im znowu bardzo nie dokuczać tymi naukami. Bracia i siostry wzajemnie powinni dbać o swoje potrzeby co do zdrowia, co do nauki [krótkie zdanie nieczytelne]. A dla przyjaciół, sąsiadów jakie mamy obowiązki? Dla przyjaciela – zawsze być wiernym przyjacielem, nie zdradzać go nigdy, gdy Ci zaufa, ufności tej

nie zawieść, nie udawać broń Boże przyjaźni w oczy, a poza oczyma wynajdować w nim różne braki i cieszyć się może, gdy mu się czasem coś nie powiedzie, to samo stosuje się do przyjaciółek. Z sąsiadem powinno się żyć zawsze w zgodzie, jeżeli jednak prędko jest do swarów, to drugi powinien ustąpić, choćby to go nawet sporo kosztowało. Być życzliwym jeden sąsiad dla drugiego powinien, nigdy zazdrosnym okiem nie patrzeć na jego majątek, na jego powodzenie w interesach, ale powinien być zadowolony ze swojego sąsiada, choćby nawet mniej się całkiem przeciwnie powodziło, trzeba się z tym zgodzić, starać się naturalnie, o ile to możliwe, żeby i nam [dobrze] szło.

Dla rodaków powinno się czuć sympatię jako do synów tej samej ziemi i gdy się trafia sposobność lub potrzeba, więc im to [należy] okazać. W ogóle dla wszystkich ludzi mamy obowiązek, gdy zachoruje kto, a nie ma komu zaopiekować się nim, mamy obowiązek zająć się nim. Gdy ktoś cierpi na niedostatek w żywności, a my mamy tyle, że nam wystarcza na nasze konieczne potrzeby, dajmy temu.

Gdy ktoś jest smutny, zboląły, pocieszmy go, broń Boże nie wstydzimy i nie wyśmiewajmy się z niego. Widzimy, żeby obowiązek wypełniać, potrzeba wielkiego trudu, wielkiej pracy i energii z siebie wyładować, a przede wszystkim trzeba ogromnej siły woli. Więc wyrabiamy w sobie tą wolę, tą moc, tą potęgę. Powiedzmy sobie, że tak będziemy robić i dotrzymajmy słowa. Wtedy, gdy wypełnimy te obowiązki, gdy oddamy to, co jest boskie Bogu, a co jest ludzkie ludziom, wtedy przekonamy się, że to szczęście prawdziwe, tj. posiadanie Boga mieć będziemy.

Zechce zapewne niejeden wytłumaczyć się, że na codzienne czytanie gazet i książek czasu nie ma a szczególnie dziewczęta myślą to wszystko w tej chwili, przecież każda z nich ma tyle roboty, sprzątanie, pranie, gotowanie, szycie, ja to bardzo dobrze rozumiem, gdyż sama mam po uszy tych wszystkich robót, a jednak muszę znaleźć jeszcze chwilkę czasu, aby coś przeczytać, czegoś się jeszcze nauczyć, bo myślę, kiedy się nauczę, jak nie teraz, a chcę koniecznie, żeby mi w głowie przybywało. Otóż i Wam dam radę taką: gdy tylko wstaniecie, ranny pacierz zmówcie, wtedy zróbcie sobie rozkład wszystkich zajęć – to mam zrobić przed południem, a to po południu, a na wieczór, jeżeli jest nafta, zostawić sobie czas dla siebie na czytanie, a jak nie ma nafty, to i w czasie dnia zostawić jakie dwie godziny, czy chociaż jedną. A zresztą, jeżeli nie ma nafty, jest na to rada. Związek otrzymuje naftę, więc zbierać się tu można do woli i czytać. Ale roboty, wszystko co potrzebne, trzeba wykonać, my jak coś robimy, to robimy najczęściej bezmyślnie, wolno, kiedy się robi, to robi. A to właśnie ma być inaczej. Trzeba zawsze w każdą czynność wkładać myśl całą i zapał, zawsze potrzeba każdą robotę zrobić jak najdokładniej i najprędzej, wtedy zobaczymy, że na wszystko czas się znajdzie. A jak to będzie przyjemnie po tak spędzonym dniu układać się do spoczynku, jakie to zadowolenie wtedy czuć będziemy.

## 2.

Helena Paczosówna,

[Historia i współczesność Polski] [połowa października 1918]

Wszyscy na pewno słyszeli, że nasz kraj rodzinny, nasza Polska została ogłoszona jako Państwo Niepodległe, tj. nie należące do żadnego innego państwa. Jest to dla nas tak bardzo radosne, tak szczęśliwe i jeżeli my przyjmujemy to na chłodno, nie cieszymy się tak jak powinniśmy się z tego cieszyć, to dlatego, że sobie dokładnie nie możemy jeszcze zdać sprawy z tego, nie możemy się połapać, co się stało, a może także niezupełnie wierzymy, że to prawda. Wszak sparzyło nas niedawno nadanie nam przez Niemców i Austriaków wolności w dniu 5 listopada 1916 r. Lecz teraz inaczej się rzeczy przedstawiają: oto z jednej strony wróg naszej Ojczyzny, Rosja jest złamana, rozbita, z drugiej Niemcy, Austria także pobite, nie w takim stopniu jak Rosja, ale na tyle, że już się zrzekają wszelkich zdobyczy z teraźniejszej wojny, a nawet gotowi są oddać dawniej zabrane ziemie, aby tylko uzyskać pokój.

W styczniu jeszcze prezydent Stanów Zjednoczonych (tak się nazywa państwo jedno w Ameryce) postawił 14 warunków, aby się Niemcy na nie godzili, to będzie pokój. Między tymi różnymi warunkami jeden mówi o tym, że Polska musi być zjednoczona i niepodległa. Nie chcieli zaraz Niemcy przystać na to i wojowali dalej, aż w końcu tak im się już dano we znaki, że zgodzili się na wszystkie warunki prezydenta Wilsona i proszą o zawieszenie broni, aby zacząć układy pokojowe. O tym dowiedziała się Rada Regencyjna w Warszawie, to jest niby rząd polski ustanowiony przez Niemców, który do tej pory nic nie robił, ponieważ Niemcy na wszystkim łapę trzymali. Otóż Rada Regencyjna, gdy tylko dowiedziała się, że Niemcy na wszystkie punkty się zgodzili, a więc i na ten, który mówi o nadaniu Polsce niepodległości i o tym, że oddane będą [ziemie] zabrane więcej niż przed stu laty, w tej chwili ogłosiła narodowi polskiemu, że od tej chwili jest państwem samodzielnym.

I chociaż wszyscy na pewno o tym słyszeli, lub czytali, ale ja powtórzę: z góry tysiąc lat temu Polska ukazała się w świecie jako państwo, przechodziła później różne koleje, to była potężna, ogromna, dla wrogów straszna, to znowu nieraz zniszczona i spustoszona różnymi najazdami i znów się odradzała i znów później podupadała, aż w końcu zaczęła naprawdę upadać. W roku 1773 [recte 1772] państwa sąsiednie Rosja, Prusy i Austria czyhające tylko na to, aby gdzie się da rabować ziemie, zmówiły się i poodkrawały po kawale polską ziemię. Później w blisko 20 lat znowu nastąpił drugi rozbiór, do tego rozbioru należały tylko Prusy i Rosja. Po tym rozbiorze było Powstanie Kościuszkowskie, a potem trzeci rozbiór i koniec na długie lata Państwa Polskiego. Tym razem podzieliły się resztą Polski wszystkie trzy państwa.

I odtąd rozpoczęły się dla Polski czasy wojen o wolność, powstań co kilkanaście lat. Zostały stworzone Legiony Dąbrowskiego, które biły się przy boku Napoleona ale dla Polski, było Powstanie 1831 roku tzw. Listopadowe dlatego, że w listopadzie wybuchło, było potem Powstanie Styczniowe. I lała się krew polska, a dlaczego i na co? Oto dlatego, aby wywalczyć sobie utraconą wolność. A Legiony Piłsudskiego podczas obecnej wojny nie biły się dla wolności?

Więc wolność nie jest widocznie rzeczą małą, kiedy własne życie, krew dla niej ofiarujemy. Tak, ale dla wielu wolność [jest] obojętna, im żywiej serce na myśl tą nie zabije. I dlategoż to? Dlatego, że myśmy się urodzili już w niewoli, my nie wiemy co to za rozkosz być człowiekiem wolnym. I ptak złapany i osadzony w klatce jakże jest smutny, ale gdy wylęgnie się malutkie w tejże klatce, jemu już wszystko jedno - nie jest ono co prawda już takim wesołym jak ptak wolny, ale zawsze już nie jest tak smutny, jak jego matka. Niewola ma to w sobie, że upadła, wyradza w człowieku jakieś uczucia nienawiści, zazdrości, gdy tymczasem wolność uszlachetnia. Mamy znów na przykład psa. Nieraz przywiązany na łańcuchu pies bywa łagodny, nie rzuca się na ludzi, nie szczeka; gdy tylko uwiążą go od razu staje się inny, zaraz jest zły strasznie, rzuca się na wszystkich, kąsa. Otóż mamy dowód: niewola zrodziła nienawiść, złość. Z ludźmi dzieje się to samo.

A więc cieszymy się, że będziemy mieli wolność, cieszymy się, że nasi bracia z Poznańskiego, które należało do tej pory do Niemców i było bardzo niemczone, będą także mieli wolność, cieszymy się, że bracia z Galicji będą wolni i będą obywatelami Polski, jak i my. A nawet kraina Śląsk oderwana od Polski 600 lat temu, wraca nam znowu. Lecz my nie zdobędziemy się na radość taką wielką z odzyskania wolności, dopóki nie sięgniemy po oświatę. A więc oświaty jak najwięcej.





*Wiesław Gawinek*  
Olsztyn

## WSPOMNIENIA ZESŁAŃCA ALEKSANDRA MODZELEWSKIEGO (1939–1942)

Wspomnienia Aleksandra Modzelewskiego są zapisem tragicznych losów polskiej rodziny, mieszkającej na kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Choć spisane po pięćdziesięciu latach, są niezwykle cennym dokumentem. Pisane prostym, oszczędnym językiem oddają dramatyzm sytuacji, w jakiej znaleźli się Polacy po agresji sowieckiej z 17 września 1939 r. Autorem wspomnień jest Aleksander Modzelewski, który urodził się w 1919 r. na Podolu, gdzie jego ojciec Adrian był księgowym w dobrach Potockich. Matka Janina z Pankiewiczów pochodziła z rodziny o bogatych tradycjach patriotycznych, której członkowie za udział w powstaniach narodowych musieli nie raz przemierzyć szlaki syberyjskiej katorgi. Uchodząc przed nawałą bolszewicką w 1920 r. Modzelewscy i Pankiewiczowie ewakuowali się pośpiesznie do centrum kraju wraz z cofającymi się oddziałami Wojska Polskiego. Po krótkim pobycie w Radomsku, rodziny te osiadły w Stołpcach nad Niemnem, gdzie ojciec Aleksandra rozpoczął pracę w starostwie. Zapleczem ekonomicznym kilku skoligaconych rodzin: Pankiewiczów, Modzelewskich, Gawinków i Martyków był oddalony o 16 kilometrów od miasta folwark Załucze, gdzie brat Janiny, kpt. Adam Pankiewicz w ramach osadnictwa wojskowego otrzymał tzw. działkę oficerską za zasługi w walce o niepodległość Polski. Załucze położone w zakolu Niemna, na obrzeżu Puszczy Nalibockiej, poza wspaniałą przyrodą miało też swoją legendę, bowiem właśnie tu przed osiemdziesięciu laty żył i tworzył poeta Władysław Syrokomla.

Kpt. Adam Pankiewicz (1895–1926) – oficer II Oddziału Sztabu Generalnego WP zajęty ochroną granicy państwowej powierzył zarządzanie majątkiem Załucze swemu ojcu Ignacemu. Po jego śmierci majątek w 1936 r. objęli Modzelewscy, którzy zaczęli tam gospodarować z dużą energią i dobrymi rezultatami. Ten stan został przerwany 10 lutego 1940 r., kiedy doszło do pierwszej deportacji ludności polskiej wywiezionej w głąb Związku Radzieckiego. Należy dodać, że poza wywiezioną z Załucza rodziną Modzelewskich,

w 1940 r. ofiarą sowieckich represji padły trzy dalsze osoby: matka Janiny Modzelewskiej, siedemdziesięcioletnia Cezaryna Pankiewicz, brat Tadeusz Pankiewicz, który do 17 września 1939 r. był komendantem Straży Pożarnej w Stolinie na Polesiu oraz jego dwuletni synek Leszek. Tadeusz Pankiewicz uniknął kaźni w Katyniu tylko dlatego, że – gdy przypadkowo został ujęty przez NKWD – przytomnie zataił swój zawód podając się za księgowego. W Stołpcach pozostała Amelia Gawinek z Pankiewiczów, u której schroniła się uwolniona z transportu siostra Aleksandra Modzelewskiego Julia zwana Lila, która organizowała pomoc wysyłając deportowanym paczki żywnościowe; wymieniając z okolicznymi rolnikami rzeczy osobiste na artykuły spożywcze. Warto dodać, że paczki, które stanowiły przecież nieocenioną pomoc dla wysiedlonych, choć częstokroć okradane przeważnie docierały jednak do adresatów. Akcja takiej pomocy trwała, aż do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. i do zajęcia Stołpców przez wojska niemieckie. Warto dodać, że na mocy układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. Aleksander Modzelewski odzyskał wolność i wstąpił do tworzącej się Armii Polskiej w Związku Sowieckim, której dowódcą został gen. Władysław Anders. W 1942 r. wraz z wojskiem został ewakuowany na Bliski Wschód. W maju 1944 r. walczył w bitwie pod Monte Cassino, a następnie przeszedł cały szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego. Po wojnie osiadł na stałe w Ameryce, najpierw w Kanadzie, potem w USA i dopiero po 45 latach nieobecności w kraju wreszcie odwiedził Polskę, gdzie po raz pierwszy spotkał swoich bliskich, którzy ocaleli z pożogi wojennej.

\* \* \*

Zaczęło się to we wrześniu 1939 r., wojna wybuchła 1 września i w ciągu krótkiego czasu wojska niemieckie załapały większą część Polski. 17 września wojska Czerwonej Armii przekroczyły wschodnią granicę Polski, aby według ich propagandy zaopiekować się ludnością wschodnich terenów Polski. My mieszkaliśmy w osadzie wojskowej w Załuczu i już 17 września po południu wojskowi sowieckiej armii byli u nas, szukali broni w domu, bo im powiedzieli na wsi, że mamy broń. Początkowo zostawili nas na osadzie, później Lila i Marek też zamieszkali tam z nami. Kiedyś moja matka często opowiadała o przeżyciach podczas rewolucji, którą przeżyła na Ukrainie. Straszne to były opowiadania o tym, co się wtedy działo i nigdy tego nie zapomniałem, lęk i obawa były głęboko zakorzenione w mojej pamięci.

Władze sowieckie zaczęły szykować się do masowego wysiedlenia Polaków. 10 lutego 1940 r. o godz. 4.00 w nocy, ktoś dobijał się do drzwi naszego domu. Otworzyłem drzwi i zaraz zobaczyłem bagnet osadzony na karabinie wetknięty w drzwi. Przyjechali przedstawiciele NKWD. Zebrali nas wszystkich w jednym pokoju. Przeszukali nasze ubrania, kazali się ubrać. Dali nam pół godziny czasu, aby przygotować się do podróży, bo nas, jako nieprzychylny element przesiedlają do Rosji. Kazali wziąć na dwa tygodnie żywności i ciepłe ubrania, bo będziemy je potrzebować. Dali nam jedne sanie do zała-

dowania naszych rzeczy. Na drugich saniach, naszym koniem jechała nasza rodzina. Był ogromny mróz i głęboki śnieg, że nie można było szybko jechać, bo droga była zasypana i musieliśmy dopiero ją przecierać. Ja obawiałem się, że mały Marek zamarźnie w drodze i prosiłem oficera NKWD, aby jechał możliwie jak najprędzej. Mnie zabronili schodzić z sań i grozili, że zastrzelą jeśli zejść. Pewno obawiali się żebym nie uciekał, choć to było niemożliwe w głębokim śniegu. W końcu nogi mi tak zmarzły, że zeskoczyłem z sań i powiedziałem żołnierzowi, że może strzelać, ale ja już dłużej nie mogę wytrzymać mrozu. Pozwolili mi iść koło sań. Nie wiedziałem, czy my to przeżyjemy, myślałem, że nas gdzieś pozbawią życia.

Kiedy z lasu dojechaliśmy do głównej drogi pełno na niej było sań z ludźmi, których wieźli do stacji kolejowej w Stołpcach. Moja młodsza siostra Hala była w Stołpcach u cioci Lusi. Matka zatrzymała się tam, aby ją zabrać z nami. Na stacji kolejowej stały wagony towarowe, do których nas załadowano. Ja, zostawiłem naszego konia i sanie przy stacji. Nie wiem co się stało z koniem. Po załadowaniu naszych rzeczy do specjalnego wagonu szedłem w kierunku wagonu, gdzie była moja rodzina. Sowiecki żołnierz, który nas pilnował, zatrzymał mnie, zagroził drogę karabinem na którym był osadzony długi bagniet i nie chciał przepuścić. „Ty kuda idziesz?”. Kiedy mu wyjaśniłem sytuację, to pokiwał tylko głową. Wiedział dobrze, co nas czekało. Ja może mógłbym uciec, ale nie chciałem zostawić rodziny i może by mnie później złapali i byłoby jeszcze gorzej. Jedna młoda kobieta, koleżanka Lili z gimnazjum, tak się przejęła tym wysiedleniem, że dostała coś w rodzaju pomieszania zmysłów i chodziła koło wagonów prawie nago, choć był silny mróz. Zabrali ją do szpitala w Mińsku i po roku dołączyła do swojej matki, która była z nami w osiedlu. Ona nazywała się Jadzia Parchimowiczówna.

Ludzie w wagonach zaczęli jeść zapasy, które przywieźli z domu. Jedli bez umiarkowania i zaczęli chorować na żołądki. Ja zabiłem indyka w Załuczu i potem nasza babcia Pankiewiczowa upiekła go i przyniosła do wagonu w Stołpcach i jedząc oszczędnie starczył nam na jakiś czas. Trzymali nas tydzień w Stołpcach, aby uzupełnić transport. W wagonach umieścili dużo rodzin. Spaliśmy na piętowych pryczach z desek. Dla załatwiania potrzeb naturalnych była wycięta dziura w ścianie wagonu z korytkiem. Ludzie początkowo wstydzi się używać tego urządzenia. Potem zawiesiliśmy koc wokoło tego korytka, ale po kilku dniach wszystko zamarzło i było nie do użytku i przeważnie załatwialiśmy nasze potrzeby naturalne na dworze koło wagonów. Lila co dzień narzekała do komendanta transportu, że nie mogą jej wywozić, bo jej mąż pochodzi spod okupacji niemieckiej i wedle umowy między Związkiem Sowieckim, a Niemcami nie powinni jej wywozić. Po paru dniach wypuścili ją z Markiem bez żadnych rzeczy, tylko w tym ubraniu, które mieli na sobie<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Julia (Lila) Szymanowska wraz z synkiem Markiem znalazła schronienie u swojej cioci Amelii (Lusi) Gawinek i razem przetrwały wojnę opiekując się trójką dzieci. Mąż Julii – Teodor Szymanowski – oficer artylerzysty przebywał w niewoli niemieckiej w Oflagu IIc w Woldenbergu.

Po załadowaniu transportu pociąg ruszył na wschód. Przejeżdżając granicę polsko-sowiecką w Kołosowie, była strażnica po polskiej stronie postrzelana z karabinów maszynowych. Po stronie sowieckiej też była strażnica. Była pomalowana od strony polskiej, a ponura od drugiej strony. Jadąc w głąb Rosji, pociąg zatrzymywał się na większych stacjach, gdzie pod nadzorem żołnierza szliśmy z wiadrami po wodę. Krajobraz był podobny do naszego z okolicy Stołpców. Na jednej ze stacji słyszałem, jak ludzie rozmawiali. Jeden pytał kogo wiozą w wagonach, a drugi tłumaczył, że to wiozą „Carów z Białorusi”. Po tygodniu jazdy wysadzili nas na polu koło linii kolejowej w „Wołogockiej obłasti”. Tam czekało dużo kołchoźników z końmi i saniami, aby nas zawieźć do lasu, gdzie mieliśmy pracować i mieszkać. Oni kradli co mogli i nam zginęło dużo rzeczy z kuferka, na którym rozbili zamek. Porozrzucali też rodzinne zdjęcia i chyba część ich zginęła.

Droga, którą jechaliśmy prowadziła korytem rzeki. Nie pamiętam jej nazwy, ale była to duża rzeka. Ja chciałem się napić wody i widziałem otwór w lodzie. Kiedy zrobiłem kilka kroków od drogi, lód się załamał i jedna noga wpadła mi do wody po kolano. Zaraz zamarł but i ubranie. Potem, kiedy nawet mogłbym jechać na saniach, to nie jechałem, bo bałem się, że zamarznie noga. Droga była szeroka tylko na jednego konia i jedno sanie. Mój ojciec spadł z sań, kiedy jechały pod górkę. Zobaczyłem puste sanie i kołchoźnik nawet nie wiedział, co się z nim stało. Zatrzymałem sanie i pomogłem ojcu znowu usiąść. Ojciec zgubił ciepłą burkę, kiedy spadł z sań. Potem znalazłem ją na innych saniach i ludzi mi ją oddali. Szliśmy dwie noce i jeden dzień od linii kolejowej do lasu. W osiedlu do którego nas przywieźli (starsi ludzie, kobiety i dzieci jechały na saniach, młodzi szli na piechotę) umieścili nas w barakach. Tak dużo ludzi było w jednej sali, że w nocy nie można było obrócić się na drugi bok, bez podnoszenia się na posłaniu. Spaliśmy jak sardynki w puszcze, na pryczach z desek. Na drugi dzień po przybyciu, zebrali nas i ogłosili, że wszyscy muszą iść do pracy w lesie, z wyjątkiem dzieci i starszych ludzi. Kto nie pracuje, nie będzie jadł, takie było zarządzenie. Byliśmy tam miesiąc w tych ciasnych warunkach. Po miesięcznym pobycie, znów załadowali nas na sanie, to znaczy prawie połowę ludzi i przewieźli do innego osiedla. Naszą rodzinę wiozła młoda dziewczyna. Ludzie miejscowi byli dobrzy dla nas. Jechaliśmy dwa dni i nocowaliśmy w wiosce u rodziny tej dziewczyny, która nas wiozła. Przejeżdżaliśmy długi czas przez spalony las, gdzie tylko sterczały osmalone drzewa. Ludzkie osiedla były tam bardzo rzadkie i wszyscy mieszkańcy wsi należeli do kołchozów. Na nowym osiedlu znów wszyscy musieli iść do pracy. Ja początkowo pracowałem przy ścinaniu drzew, później przy ładowaniu ich na kolejkę. Matka też musiała pracować w lesie, ścinać gałęzie z drzew i palić je na ogniu. Śnieg był bardzo głęboki i trudno było się poruszać. Do lasu z osiedla była tylko jedna ścieżka, którą ludzie szli „gęsiego”, bo śnieg był głęboki aż do ramion człowieka. W lecie ścieżka była błotnista i leżały na mokrych miejscach belki-kładki, po których przechodziliśmy. Matka po ukończeniu 50 lat, nie musiała pracować w lesie.

Dali jej pracę na osiedlu przy mieszaniu gliny do wyrobu cegieł. Była to ciężka praca, ale przynajmniej nie musiała codziennie chodzić daleko do lasu. Życie nasze w lesie było bardzo trudne. Młodzi ludzie znosili te warunki lepiej niż starsi ludzie i dzieci.

Na nowym osiedlu rodziny dostały malutkie przegródki (komórki) w barakach. Ściany były z desek, a w szparach było pełno pluskiew, które po zgaszeniu lampy, wylaziły i tak gryzły, że po prostu nie można było spać. To osiedle było około 30 km od linii kolejowej. Prawie jedyne połączenie ze światem, była kolejka, która posuwała się po jednej szynie położonej na belkach, ułożonych na wysokich słupach wkopanych w ziemię co kilkanaście metrów. W lecie lasy były błotniste i nie można było przejechać, a zimą śnieg był tak głęboki, że też nie można było przejechać, chociaż było łatwiej niż w lecie, bo była wąska droga dla sań i koni. Kolejka ta szła od stacji kolejowej w głąb lasu, gdzie ładowali kłocę na wagoniki, które musiały być zrównoważone po obu stronach. Nie wiem czy to wytłumaczyłem dosyć dobrze, bo trudno zrozumieć, jeśli nigdy się nie widziało wiszącej kolejki. Adres tego osiedla, gdzie nas przywieźli to Wołogockaja obłast, Wożegockij rejon, Jawieńskij spec. posiołek, 21 kwartał. Znów wszyscy dorośli musieli iść do pracy (Kto nie rabotajet tot nie kuszajet). Część ludzi ścinała drzewa, inni ściągali drzewa końmi do wąskotorowej kolejki. Tam ładowali na wózki i dowozili do wiszącej kolejki, którą dowozili do stacji kolejowej.

Początkowo sprawa żywności była dosyć możliwa, ludzie przywieźli z Polski dużo zboża i mąki i nie wykupywali w sklepiku tej ilości chleba, który im przysługiwał, a kto chciał mógł kupić więcej chleba. W restauracji zwanej „Stołowaja” też można było kupić jedzenie, o ile ktoś miał pieniądze. Nam płacili za pracę, ale było to niedużo, bo praca była „akordowa”, to znaczy płacili za ilość wykonanej pracy. My cały czas byliśmy pod nadzorem NKWD i nawet jeden policjant szedł z nami do lasu. W nocy przychodzili do baraków i liczyli ludzi, czy nikt nie uciekł. Ucieczka byłaby niemożliwa, bo nigdzie by nie sprzedali nic do jedzenia i donieśli by na policję, gdyby ktoś obcy starał się coś kupić. Las był pełen ogromnych komarów, bardzo dokuczliwych, które napadały chmarami na ludzi i nawet gryzły przez dziurki sznurowadeł w butach. Takich ogromnych komarów nigdzie nie widziałem, prócz tamtych lasów. Pracowaliśmy 12 godzin dziennie, a co 10 dni zmienialiśmy godziny pracy z dnia na noc lub odwrotnie i wtedy pracowaliśmy 8 godzin, bez przerwy. Druga zmiana też tyle godzin pracowała, bo przy ładowaniu drzewa na kolejkę praca trwała 24 godziny na dobę. Ja pracowałem przy ładowaniu i spałem w baraku dla robotników. Jedna zmiana pracowała, a druga spała, tak, że jedno łóżko miało dwoje ludzi i zawsze było zajęte.

Zima była ostra i trzeba było spędzać 12 godzin w lesie. Nieraz był taki mróz, że drzewa pękały od mrozu i trzaskały, tak jak wstrzały z armaty. Nieraz kolejka nie mogła dojechać do lasu, bo motor zamarzł w drodze, a my siedzieliśmy w lesie czekając na nią. Dużo było suchego drzewa, więc rozpa-

laliśmy ognisko na śniegu. Śnieg topił się od ognia i po pewnym czasie ogień był jakby w studni. Przy ogniu ubranie parowało od gorąca z przodu, a po plecach przechodził taki mróz, jakby ktoś nasypał kostek lodowych. Trzeba było ciągle odwracać się, aby ogrzać plecy i piersi. Do jedzenia braliśmy tylko chleb, bo nic innego nie było. Chleb zamarzał jak cegła i trzeba było skrobać zębami, aby można było jeść. Kiedy w końcu przyszła wiosna, śnieg szybko się topił, rzeki wzbierały i przyroda szybko budziła się do życia. Nieraz idąc do pracy wieczorem, na brzozech były tylko pączki, a rano już zielone listki. Tam, na północy przez parę miesięcy w lecie, nigdy nie było ciemno, tak zwane bielejce noczy, to pozwalało roślinności rozwijać się w szybkim tempie i pomimo krótkiego lata, jagody szybko rosły i dojrzewały. Była ogromna ilość malin i borówek, gdyby był cukier, to można byłoby zrobić dużo przetworów na cały rok. My w ciągu dwóch lat, mogliśmy kupić tylko parę razy kilka małych kostek cukru. Z powodu braku owoców i witamin, ludzie chorowali na szkorbut i cyngę. Nie wiem czy to nazywam właściwą nazwą. Szkorbut powoduje utratę zębów, a cynga rany w nogach i ciele, które nie chcą się goić i zostawiają ogromne blizny, nawet po wyleczeniu. W obozach dla więźniów politycznych, których było kilka w pobliżu, ludzie gotowali młode igły sosnowe i pili ten gorzki wywar i to zapobiegało tym chorobom. Zdaje się, że właściwa nazwa to „awitaminoza”.

My, choć sami nie wierzyliśmy, że uda się nam kiedyś wyjechać z tego obozu, to mówiliśmy ludziom, którzy tam mieszkali, że długo tam nie będziemy. Po naszym uwolnieniu pytali nas skąd byliśmy tacy pewni, że to się stanie. Przez pierwszy rok pobytu, nie wolno nam było spotykać się i rozmawiać z miejscową ludnością. Niedaleko było osiedle ukraińskie, których tam wysiedlili w latach 30-tych. Oni nam mówili, że my mamy dobre warunki, bo są baraki do spania. Ich wrzucili do lasu bez żadnych budynków, musieli sami budować. Umierali masowo, a chowali ich we wspólnych grobach. Jeden Ukrainiec, z którym rozmawiałem, mówił, że pochował żonę rano i zaraz musiał iść do lasu do pracy, bo inaczej nie dostałby przydziału chleba na ten dzień. Jeden Ukrainiec, który był murarzem i budował piece na naszym osiedlu, doniósł do NKWD, że ja chcę uciekać, bo jemu też powiedziałem, że długo tu nie będę. Pilnowali mnie szczególnie więcej od innych. Mój ojciec zmarł w Wigilię Bożego Narodzenia w 1941 roku. Ja wtedy byłem przy nim, bo miałem wypadek przy pracy. Rozwalił się nam wagonik, którym ładowaliśmy i drzewo potłukło mi nogę tak, że spuchła i nie mogłem pracować. Moja matka razem z siostrą pracowała wtedy w przychodni, to znaczy w izbie dla chorych. Pochowaliśmy ojca w lesie na Boże Narodzenie. Tam na osiedlu nie było ani opieki lekarskiej, ani odpowiedniego odżywiania. Ojciec chorował na raka gardła i nie mógł przeżywać pożywienia. W Polsce matka przygotowywała zupy i płynne napoje, a w lesie nie było takiej możliwości.

Drugi rok naszego pobytu był coraz trudniejszy. Ograniczono ilość chleba do 1 kg dla pracujących i 1/2 kg, dla tych, którzy nie pracowali. W restauracji też nie było prawie nic do jedzenia. Czasem zupa grzybowa, w której pływał

jeden grzybek, kilka krulek jakiejś kaszy i parę kropli oleju zamiast tłuszczu. Jeden kilogram chleba wydaje się dużo, ale kiedy to wszystko, co było do jedzenia to niewystarczająco i już człowiek zjadał ten chleb oczami, zanim dostał do ręki. Nieraz myślałem, że byłoby dobrze, gdyby mieć to, czym my karmiliśmy świnię i drób na gospodarce, gotowane kartofle i mąkę. Dopiero by człowiek miał ucztę i mógł najeść się do syta. Nieraz chleb tak pachniał, choć nie było go nigdzie w pobliżu, to zdawało się, że jest gdzieś świeży, pachnący, prosto z pieca, taki jak moja babcia Pankiewiczowa albo matka piekły w Załuczu. Jeszcze do dnia dzisiejszego bardzo lubię chleb i dużo go spożywam. Jedyną nadzieją wydostania się z tej zsyłki było to, że Niemcy wygrają wojnę i nas wyswobodzą, bo nie wiedzieliśmy wtedy, że oni tak okropnie prześladowali Polaków. Nam nasi opiekunowie z NKWD stale mówili, żeby zapomnieć o Polsce, że nigdy stąd nie odejdziemy. Jedyną drogę [jaką] będziemy znać, to z baraków do lasu i z powrotem.

Pewnego dnia zebrali nas w jednej sali i powiedzieli, że jesteśmy wolni, że jakiś generał Sikorski z Londynu organizuje Polskie Oddziały Wojskowe w Rosji do walki z Niemcami i my możemy wstąpić do Polskiej Armii lub do Czerwonej Armii, bo to nie robi różnicy. Będziemy walczyć wspólnie z Niemcami. Radzili nam, że najlepiej abyśmy zostali w lesie i pracowali tam, bo będzie trzeba dużo drzewa dla przemysłu wojennego. Ja chciałem zaraz jechać szukać tego polskiego wojska, ale moja matka nie chciała ruszać w podróż, bo wiedziała, że to będzie trudna podróż i obawiała się ruszać w drogę. W końcu kiedy ja postanowiłem jechać, matka sama nie chciała zostać i 1 stycznia 1942 r. wyruszyliśmy piechotą do stacji kolejowej, odległej o 30 km. Ciągnęliśmy nasze posiadłości na sankach, które ja zrobiłem z desek. Wyszła nas spora grupa ludzi. Niektórzy doszli do stacji tego samego dnia. My nocowaliśmy w drodze we wsi, około 10 km od stacji. Matka z trudem znalazła rodzinę we wsi, która nam pozwoliła spać na podłodze w ich domu. Na drugi dzień doszliśmy do stacji o dołączyliśmy do naszej grupy, która już tam była. Tam przez kilka dni nie mogliśmy się dostać na pociąg. Każdy wagon pasażerski miał przewodniczkę i mówiły, że nie ma miejsca w wagonach. Mówiły, że jest miejsce przy końcu pociągu. Tam nas też nie chcieli wpuścić, mówili, że jest miejsce na początku pociągu. Potem pociąg ruszał, a my dalej zostawaliśmy na tej stacji. W końcu poszliśmy do naczelnika stacji i on obiecał nam, że załaduje nas na następny pociąg. Przewodniczki znów nie chciały nas wpuścić, ale naczelnik powiedział im, że pociąg nie ruszy ze stacji, zanim my wszyscy nie załadujemy się i on mówił nam, żeby siłą się pchać do wagonów. I tak zrobiliśmy, wrzuciliśmy nasze rzeczy i tobołki do wagonu. Kiedy już wszedłem do wagonu pytałem się matki, gdzie jest Hala. Ona mówi, że nie wie, wtedy wróciłem do drzwi, Hala stała przy wagonie, a rosyjska przewodniczka stała rozkraczona z rozkrzyżowanymi rękami w drzwiach i nie chciała jej wpuścić do wagonu. Ja złapałem tę kobietę za kołnierz i szarpnąłem w głęb wagonu, pomogłem mojej siostrze wejść do wagonu. Rosjanka narobiła okropnego wrzasku, że Polaki to bandy-

ty i złodzieje, ale ja nie zwracałem na to uwagi i już pociąg ruszył w drogę. Było tam już trochę Polaków, którzy jechali z dalszych stron północnego kraju. Niektórzy mieli kozuchy, które były tak zawzione, że gdyby położyć je na podłodze, to by pewno same się poruszały. Naturalnie w tak ciasnym wagonie, wszyscy wkrótce zaczęli się drapać, bo wszy wszędzie się rozlaży.

Podróż tym pociągiem była krótka. Po dwustu kilometrach jazdy przyjechaliśmy do dużego miasta Wołogdy. Tam wysiedliśmy z tego pociągu i po paru dniach oczekiwania na stacji, wsiedliśmy do towarowych wagonów (bydlęcych). Nasza grupa Polaków z osiedla i dużo Rosjan. Było nas pewno chyba około 80 osób. Niektórzy byli w okropnym stanie fizycznym i cuchnący brudem. Szczególnie Żydzi, którzy się podawali za Polaków. Nie mieli siły ani woli do przetrwania i dużo ich umierało w drodze. Z jedzeniem też było trudno i po ten codzienny przydział chleba, trzeba było stać w kolejkach, i ciągle szukać gdzie sprzedawali chleb. Po sprawdzeniu tymczasowych dokumentów, które wydało nam NKWD, można było tylko kupić chleb na tyle osób ile było na dokumencie. Czasem można było na niektórych stacjach kupić jakąś zupę i dlatego ludzie szli z wiadrami do stacji z nadzieją, że może będzie zupa. Każdy też miał worek na chleb. Ja zawsze kupowałem chleb dla naszej rodziny i jeszcze jednej kobiety z małą córką w wieku około 10 lat. Ja i jedna młoda dziewczyna zawsze sobie pomagaliśmy. Jeżeli ona była bliżej w kolejce, to dawałem jej wszystkie dokumenty i ona kupowała na całą naszą grupkę. Jeśli ja byłem bliżej okienka, to ja kupowałem. Zawsze trzeba było uważać, żeby pociąg nie odszedł, bo nigdy nie było wiadomo jak długo pociąg będzie stał na stacji.

Dużo ludzi w wagonach chorowało i umierało. Nieraz kiedy pociąg ruszał po krótkim postoju, to na śniegu zostawało dużo trupów, których wyrzucano z wagonów. Byli nie tylko starzy, ale także młodzi ludzie w sile wieku. Głód i choroby powodowały śmierć. Tych zmarłych, którzy mieli rodziny, to nie chcieli ich wyrzucać na śnieg. Układali ciała na schodkach ostatniego wagonu. Nieraz było po kilka trupów tam ułożonych. Na niektórych stacjach zabierali tych zmarłych i składali zamrażniętych w magazynach. Nie wiem co z nimi robili wiosną. W naszym wagonie jechała rosyjska kobieta z trojgiem dzieci. Dwie córki i syn. Jechali szukać ojca i męża, który był wysłany z fabryką za Ural z Leningradu, bo Niemcy byli już blisko i potem okrążyli Leningrad. Ta kobieta zmarła w wagonie, leżała koło mnie na podłodze. Ja też byłem chory, ale jakoś prędko wyzdrowiałem. Jej starsza córka miała może 16-17 lat i tak polubiła naszą mamę, że chciała z nami jechać, tam gdzie my jechaliśmy.

Warunki higieniczne w wagonach i koło torów kolejowych było bardzo złe. Tysiące ludzi podróżowało w Rosji podczas wojny, a także ciągle szły transporty z wojskiem. Ludzie spali w budynkach stacyjnych. Swoje potrzeby naturalne załatwiali na dworze koło torów. W zimie to zamarzało, ale na wiosnę, to chyba trudno było tam przejść. Na jednej ze stacji widziałem jak przewozili jeńców niemieckich z obozu i ładowali do nie ogrzewanych towaro-



wych wagonów. Oni nie mieli zimowych ubrań. Byli wyczerpani i osłabieni. Nim załadowali transport, to napełnili jeden wagon zmarłymi jeńcami. Jeden z jeńców był tak słaby, że upadł na śnieg. Wartownik zaczął go kopać i kazał wstać. On nie mógł i chcąc ratować się, powiedział po niemiecku, że on jest komunistą. Wartownik znowu go kopnął i powiedział, że on chciał zapoznać „ruskiej zimy” i teraz ma na to okazję. W końcu przyszła sanitariuszka i pomogła mu wstać i wsadzili go do wagonu, ale na pewno długo już nie pożył.

Nasz pociąg jechał przeważnie nocami, bo w dzień miały pierwszeństwo transporty wojskowe załadowane sprzętem wojskowym i ogromną ilością rannych z frontu. Nieraz po parę dni staliśmy na bocznej linii i trudno było dostać coś do jedzenia. Kto miał coś z ubrania do wymiany z miejscowymi ludźmi, to miał trochę lepiej, bo pieniądze nie miały żadnej wartości i nic za nie do jedzenia nie można było kupić. Za bochenek chleba, który po oficjalnej cenie kosztował parę rubli, ludzie płacili po 100 i więcej rubli. W naszym wagonie był mały piecyk na środku do ogrzewania. Często musieliśmy gdzieś na stacjach kraść węgiel, bo inaczej to by ludzie marzli. W naszej grupie było kilku młodych i razem jakoś to organizowaliśmy. W innych wagonach nieraz nie było młodych i zdrowych ludzi i było im zimno. Pewnego wieczoru nasz pociąg zatrzymał się na jednej stacji, ale dosyć daleko od budynków. Ludzie zaraz wyskakiwali z wagonów i szli do stacji z wiadrami i workami, aby coś dostać do jedzenia. Ja miałem jakieś złe przeczucie i nie chciałem iść. Nigdy nie było wiadomo jak długo pociąg będzie stał. W końcu zdecydowałem się też iść. Kiedy wszedłem na stację, nasz pociąg zaczął ruszać, a na linię przy stacji wchodził drugi pociąg. Ja zdążyłem krzyknąć do ludzi, że pociąg odchodzi i biegłem w stronę pociągu. Z trudem przedostałem się między wagonami pociągu, który zagroził mi drogę. Kiedy dobiegłem do naszego pociągu, to już poruszał się prędko. Gdybym czekał na ostatni wagon ze schodkami, to bym już nie mógł złapać, bo jechałby za prędko. Z trudem udało mi się dostać na otwarty wagon i mało nie zamarłem na nim, nim pociąg się zatrzymał. Był w tym wagonie jakiś Rosjanin. Też marzył i przeklinał cały świat, życie, wojnę i władze. Jeszcze tylko jeden chłopak zdążył złapać pociąg. Jak tylko pociąg zatrzymał się, to ja zeskoczyłem i szedłem naprzód do naszego wagonu. Kiedy doszedłem to miałem ręce skostniałe z zimna i nie mogłem otworzyć drzwi. Zastukałem i ludzie z wagonu otworzyli i wciągnęli mnie do środka. Prawie z każdej rodziny, ktoś został na poprzedniej stacji i wszyscy płakali, bo zostali przeważnie młodzi, którzy zawsze starali się o żywność. Moja matka rzadko wychodziła z wagonu, bo był wysoki i bez pomocy nie mogła by wejść z powrotem. Ci ludzie, którzy zostali na poprzedniej stacji, doszli do nas następnego dnia, bo pociąg po przebyciu kilkunastu kilometrów stał tam całą noc i dzień. Dużo głodu i niedoli przeżyliśmy podczas tej podróży. Wszy nas gryzły. Było ich tyle, że łączyły po ubraniu i trudno było się ich pozbyć. Była to długa i uciążliwa podróż, dokuczał chłód, głód i robactwo, które mnożyło się w ciasnocie wagonu i braku warunków higienicznych. Cały kraj był zawszony. Kiedyś stojąc w kolejce po chleb, stał przede mną młody

rosyjski chłopak. Był widocznie zmęczony i zasypiał na stojąco. Kiwała mu się głowa i jego czapka zbliżała się do mojej twarzy. Po czapce łączyły ogromne wszy. Na jednej stacji kolejowej, młody człowiek siedział na wysokim piecu, łapał wszy na swoim ubraniu i rzucał na ludzi.

Po miesiącu podróży zatrzymali nasz pociąg na jednej stacji i wszyscy poszliśmy do łaźni, a ubranie do dezynfekcji i parą starali się zabić wszy. Trochę to pomogło, ale nie całkowicie. Ta łaźnia była w wagonach kolejowych obsługiwana przez kobiety, które też przyjmowały ubrania do dezynfekcji. Nie było tam żadnego wstydu i nikt na to nie zwracał uwagi na inną płęć. Było to całkiem normalne w Rosji. Na jednej stacji pociąg nasz zatrzymał się i z sąsiedniego wagonu wyszła młoda dziewczyna. Kiedy chciała wrócić do wagonu, to ludzie nie chcieli jej wpuścić i odpychali od drzwi. Ona była chora i słaba i nie mogła sobie dać rady. Kilku ludzi z naszego wagonu po sprzecze z tamtymi ludźmi, pomogli jej wejść do wagonu. Następnego dnia, kiedy pociąg znowu zatrzymał się, to widziałem jak jeden człowiek ściągnął ją z półki w wagonie długim drutem. Już nie żyła i zostawili ją na śniegu. Na jednym z przystanków szedłem koło wagonów. Młoda kobieta – Rosjanka z opaską z Czerwonego Krzyża na rękawie, prosiła mnie żeby jej pomóc zdjąć sanki z wagonu, bo sama nie mogła dać rady. Na sankach leżał zmarły człowiek. Pomogłem jej to zrobić i natychmiast zdjąłem swoje rękawice i zostawiłem na śniegu, choć one były bardzo potrzebne. Ten zmarły wyglądał strasznie i bałem się, żeby nie przynieść jakiejś zakaźnej choroby do naszego wagonu. W niektórych wagonach prawie wszyscy ludzie byli chorzy i tak osłabieni, że nikt nawet nie mógł pójść po wodę. W warunkach które tam były, ludzie zatracili ludzką naturę i chęć pomocy bliźnim, bo tylko myśleli o sobie i walczyli o przetrwanie. Instynkt samozachowawczy był silniejszy niż miłość i chęć pomocy innym. Zdarzały się rabunki, kradzież, a nawet zabójstwa. Na jednej stacji dowiedzieliśmy się, że w magazynie można dostać żywność dla tych ludzi, którzy jadą do wojska. Kiedy tam poszliśmy, to rzeczywiście dali nam dosyć dużo żywności. Bardzo dobry chleb i konserwową zupę. Kręciło się tam dużo ludzi i chcieli żeby im dać lub sprzedać żywność. Gdyby nas nie była duża grupa, to by na pewno nas ograbili i zabrali wszystko. Ja zgubiłem się w drodze do wagonu i aresztował mnie policjant, bo nie chciał uwierzyć, że tą żywność dostaliśmy legalnie. On mówił, że ja to ukradłem. Dobrze, że mnie szukali ludzie z wagonu i wytłumaczyli policjantowi sytuację. Brak było tytoniu do palenia. Na jednej stacji, ja i mój kolega kupiliśmy malutką szklaneczkę tytoniu. Były to tak zwane karaszki, krajane żyłki i łodygi tytoniu. Po powrocie do wagonu chowaliśmy się, aby zapalić papierosa, ale jak ludzie poczuli dym tytoniowy, to nie mogliśmy sami wypalić tych papierosów. Każdy z palaczy chciał choć parę razy pociągnąć.

Pewnego razu staliśmy na stacji 3 dni, bo była burza śnieżna, tak zwany „buran”. Zasypało linie kolejowe i nic się nie poruszało nim nie oczyścili śniegu. Nic tam nie można było dostać do jedzenia. Ja i jeden znajomy, wyruszyliśmy do wsi, około 5 km od stacji, aby wymienić ubranie na jedze-

nie. Było to w Kazachstanie, gdzie kraj był urodzajny w pszenicę. Było tak zimno i tak silny wiatr, że co parę kroków trzeba było odwracać się plecami do wiatru, bo nie można było tchu złapać. Ja wstąpiłem do pierwszej chaty we wsi. Tam mieszkała rodzina ukraińska, którą 10 lat przedtem wysiedlili z Ukrainy. Pytali się, co my za ludzie. Gospodyni dała nam po dużej kromce dobrego chleba i kwaszonej kapusty. Mój znajomy poszedł do innego domu. Miał do wymiany swój kozuch. Ja zostałem i wymienilem swoją kurtkę na kaszę i pszenną mąkę i jeszcze dali mi do worka ogromny bochen chleba. Nakarmili mnie ciepłą kaszą z mlekiem. Wracalem zadowolony do stacji. Wiatr mnie popychał w plecy i po powrocie matka piekła placki na piecyku i było co jeść. Na jednej stacji w Kazachstanie, była ogromna sterta pszenicy rozsypana na ziemię. Gdyby złapali kogoś biorącego pszenicę, to za to groziło więzienie, co najmniej 5 lat przymusowej pracy. Kiedy przejeżdżaliśmy przez pustyanny kraj w okolicy jeziora Aralskiego, to ludzie na stacjach nie dawali nam nabrać wody ze studni, bo tam było mało wody. Dowozili cysternami kolejowymi i zlewali do studni. Przejeżdżaliśmy przez miasto Taszkient, ale nie pozwolili nam wyjść tam z wagonów, bo panowała epidemia tyfusu.

Teraz o tej rodzinie rosyjskiej, która jechała z nami w wagonie, szukając ojca i męża. Po śmierci matki, to dzieci przyłgnęły do mojej matki. Najstarsza dziewczynka nazywała ją pani Modzelewskaja i chciała z nami jechać tam gdzie my jechaliśmy. Na jednej stacji znalazły te dzieci swego ojca i my pomogliśmy im przenieść ich rzeczy i tam zostały z ojcem. Miały te dzieci szczęście w nieszczęściu, bo choć straciły matkę, ale udało się im odnaleźć ojca, a było tyle rodzin, które się porozdzielały i nie odnalazły. My cieszyliśmy się, że udało się tym dzieciom połączyć z ojcem. My z Wołogdy jechaliśmy przez miasta: Gorkij, Kujbyszew, Orenburg (Czkałow), Swierdłowski, Czelabińsk, Magnitogorsk, Oktubińsk, Aralsk, Kizyl Orda, Taszkient, Samarkandę aż do Buchary, gdzie wysiedliśmy z wagonów. Z Buchary znów pociągiem przewieźli nas do miasteczka Kitab. Tam już została matka z siostrą. Zamieszkała u Uzbeków w małym pokoiku w domku z gliny. Ja wstąpiłem do polskiej armii i wysłano nas do miasta Szachriaab (nie wiem czy to jest właściwa nazwa). Stamtąd po paru tygodniach pociągiem wyjechaliśmy do Krasnowodzka (portowe miasto na morzu Kaspijskim) i okrętem przez Morze Kaspijskie do Pahlewi w Iranie, a stamtąd ciężarówkami przez góry, przewieźli nas do Teheranu. Z Teheranu pociągiem, a potem okrętem przybyliśmy do Egiptu, a potem do Palestyny (dzisiejszy Izrael). W Teheranie spotkałem matkę i siostrę w obozie dla cywilnej ludności, byłem z nimi parę razy tylko i potem wyjechałem. Matka została w Teheranie z siostrą. Siostra zmarła w Teheranie i tam jest pochowana na polskim cmentarzu. Mój brat Zygmunt<sup>2</sup>,

<sup>2</sup> Zygmunt Modzelewski po ukończeniu podchorążówki otrzymał przydział do 85 pułku piechoty w Nowej Wilejce. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. walczył w Zgrupowaniu gen. Kleeberga, a po kapitulacji znalazł się w Oflagu II c w Woldenbergu. Po wojnie ukończył studia ekonomiczne i został zaangażowany przez Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, gdzie przepracował trzydzieści lat. Zmarł w 1995 r.

kiedyś był służbowo w Teheranie i zrobił zdjęcia grobu. Matka spędziła lata wojenne w Ugandzie i po wojnie wróciła do Polski. Ja po długiej wędrówce i udziale w wojnie, wyjechałem do Kanady, a potem do USA. Po 45 latach odwiedziłem Polskę, gdzie spotkałem się z siostrą i bratem i poznałem młodych członków rodziny.

Chciałem na tym zakończyć to opowiadanie, ale tyle jeszcze wspomnień przychodzi na myśl, które choć sam widziałem i przeżyłem, trudne do uwierzenia są i dzisiaj, wydaje się, że to był zły sen. Gdyby ktoś to opowiadał, to bym miał wątpliwości, że to rzeczywiście się zdarzyło. Ludzie nieraz pytali mnie o moje przeżycia i nie chcieli wierzyć. To mnie wtedy złościło. Dzisiaj rozumiem ich wątpliwości. Teraz chyba dodam tylko, że chciałbym żeby ludzie nie musieli przechodzić takich przeżyć i warunków, które były w czasie wojny. Polacy od lat cierpieli zesłania i prześladowania, za to, że byli Polakami, choć miliony Rosjan i ludzi innych narodowości też bardzo źle przeżyli te czasy.

## POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

**Bernard Nowaczyk, *Powstanie Spartakusa 73-71 p.n.e.*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2008, ss. 204.**

Omawiana praca, stanowiąca swoisty popis nijakości pisarstwa historycznego opublikowana została w serii przedstawiającej historyczne kampanie wojenne i bitwy w ujęciu popularnonaukowym. Sformułowanie *książka popularnonaukowa* rozumiem jako *książka popularyzująca wiedzę naukową*. Tymczasem praca Bernarda Nowaczyka popularyzuje wiedzę, która z nauką niewiele ma wspólnego. W szczytkowej bibliografii pracy (s. 198–199) znajdujemy bowiem 27 opracowań, a wśród nich prace takich klasyków marksizmu-leninizmu jak A. W. Miszulin czy N. A. Maszkin, których poglądy wykładane były przez twardogłowych ideologów w epoce Stalina. Oprócz tego bibliografia zawiera takie ozdoby jak chociażby *Encyklopedia historii świata dla całej rodziny*. W istocie na palcach jednej ręki można policzyć prace, na których można było oprzeć się podejmując temat powstania Spartakusa. Jednakże w oparciu o taki wykaz prac student pierwszego roku historii nie mógłby napisać nawet pracy zaliczeniowej. Bernard Nowaczyk mógł napisać i opublikować (!) całą książkę. Pomijam już fakt, że autor traktuje źródła antyczne jak współczesne opracowania, nie widząc potrzeby zamieszczania ich w odrębnym wykazie.

Postawione we wstępie pracy założenia są doprawdy zdumiewające. Autor sugeruje tam, iż wiedza współczesnego społeczeństwa polskiego na temat niewolnictwa pochodzi głównie z filmów amerykańskich i włoskich. Dlaczego akurat włoskich, a nie francuskich, niemieckich czy japońskich? To stwierdzenie ma między innymi uzasadniać celowość powstania pracy Nowaczyka. Do literatury fachowej autor odnosi się lekceważąco. Szczerze mówiąc nie wiem, co znaczy termin *książka pisana suchym językiem*, to chyba jakiś arcyfatalny oksymoron, a już na pewno próba przedstawienia środowiska zawodowych historyków jako ostoji ciężkostrawnego nudziarstwa. Ze wstępu zdaje się wynikać, że autor nigdy nie podejmował się trudu studiowania historii rozumianej jako kierunek studiów właśnie. Wnoszę to z dwóch przesłanek. Po pierwsze przypisy źródłowe są konsekwentnie błędnie sporządzone, ponieważ nie odnoszą się do ksiąg i rozdziałów poszczególnych dzieł, a jedynie do numerów stron zawartych w opracowaniach. Po drugie autor

deklaruje, że przystępując do pisania pracy o powstaniu Spartakusa musiał zapoznać się z historią Rzymu na poziomie podręcznikowym (s. 10). Efekt swojej pracy autor adresuje do *przeciętnego czytelnika*. Do czego odnosi się przymiotnik *przeciętny*? Może do walorów intelektualnych odbiorców twórczości Nowaczyka? Czuję się mocno zakłopotany.

Praca składa się zasadniczo z trzech części: stanowiącej większość pracy części wstępnej (s. 7–109), prezentującej bardzo szeroko pojęte tło powstania Spartakusa oraz stanowiących mniejszość opracowania części właściwej (s. 110–185) i epilogu (s. 186–194). Ambicją wstępnej części pracy stało się przedstawienie genezy powstania Spartakusa, w której autor z zapamiętaniem chińskiego rzeźbiarza misternie buduje łańcuch przyczynowo-skutkowy, prowadzący do wybuchu powstania. To mniej więcej tak jakbyśmy przyczyn upadku Rzeczypospolitej w XVIII w. upatrywali w nieprawidłowym funkcjonowaniu państwowości polskiej w dobie Piastów. Poza tym część wstępna zawiera pospolite komunały na temat niewolnictwa. Szkoda, że autor chociażby przy czynieniu próby definiowania zjawiska niewolnictwa nie posłużył się wskazówkami zawartymi w pracy L. Schumachera, do znajomości której przecież się przyznaje. Po lekturze rozdziału dotyczącego niewolnictwa odnośzę wrażenie, iż autor sam niekoniecznie rozumie definiowany problem. Jego wywody mogą prowadzić do sytuacji, w której w świadomości *przeciętnego czytelnika* pojawi się karykaturalny obraz niewolnictwa antycznego, gdzie w jednej linii stoją spartańscy heloci, służba domowa, niewolnice-prostytutki, greccy nauczyciele wymowy, gladiatorzy, rzesza pastuchów i pracownicy kamieniołomów. W podjętej próbie rozważenia niewolnictwa jako problemu prawnego najbardziej szwankuje właśnie kwestia prawna. Można było sięgnąć chociażby do opracowania W. Wołodkiewicza<sup>1</sup> czy innych publikacji z zakresu prawa rzymskiego. Nowaczyk wolał kliknąć na hasło w Wikipedii, cynicznie odnotowując to zresztą w przypisach. W części traktującej o gladiatorach, Nowaczyk konstatuje: *los gladiatora był nie do pozazdroszczenia, choć gorsza od niego była dola niewolnika w kopalni* (s. 32). Iście złota myśl. W omawianiu zagadnienia gladiatorów można było odnieść się do prac D. Słapka, jednego z najważniejszych polskich badaczy fenomenu igrzysk gladiatorских<sup>2</sup>. Takich „kwiatków” mamy w tej wstępnej części więcej.

Przechodząc do omówienia zasadniczej kwestii w tej pracy, to jest tytułowego powstania, trzeba przyznać, iż źle się stało, że Nowaczyk nie skorzystał z celnych uwag W. Schullera. Ten wybitny badacz pisze odnośnie źródeł dotyczących powstania: *zasób nie budzących wątpliwości informacji jest minimalny i niewiele wykracza poza ustalenie [...], że miało miejsce powstanie niewolnicze pod wodzą człowieka o imieniu Spartakus*<sup>3</sup>. Schuller zauważa

<sup>1</sup> *Prawo rzymskie. Słownik encyklopedyczny*, pod red. W. Wołodkiewicza, Warszawa 1986.

<sup>2</sup> D. Słapek, *Geneza i charakter igrzysk gladiatorских w Rzymie w okresie Republiki*, Acta UMCS 40, 1985, s. 49–63.

<sup>3</sup> W. Schuller, *Wprowadzenie do studium historii starożytnej*, Warszawa 1997, s. 111.

jednocześnie, iż przekazy będące podstawą relacji pisarzy antycznych pochodzą od greckich filozofów oraz historyka Posejdoniosa, który w opisie wojny niewolniczej wykorzystał cały repertuar środków służących wykreowaniu historii moralnej<sup>4</sup>. Uczony niemiecki w zwięzłym podsumowaniu ujął więc istotny problem tendencyjności źródeł i idącą za tym iluzoryczność opisu. W tym kontekście warto zauważyć, iż chcąc zmierzyć się z problemem trzeba najpierw znać jego skalę. Nowaczyk całą swoją książką udowadnia natomiast, iż tej skali zwyczajnie nie pojmuję. W omawianej pracy nie ma nawet cienia refleksji na temat charakteru źródeł i ich pierwotnego rdzenia. Wynikają z tego zwyczajne błędy, bo za taki należy uznać dla przykładu notoryczne nazywanie Plutarcha historykiem (m.in. s. 113, 114, 117, 119). Autor serwuje czytelnikowi przypadkową papkę różnych źródeł, wyłączając jednak na ogół te, które nie zostały dotąd przetłumaczone na język polski. Cytaty z autorów antycznych przeplata natomiast quasi-dyskusją. Nie chcąc nadwierać cierpliwości papieru posłużę się jednym przykładem, dotyczącym analizy odwrotu armii Spartakusa znad Padu. W zamieszczonej dyskusji Nowaczyk konfrontuje ze sobą poglądy T. Zielińskiego (który *sensu stricto* nigdy powstaniem Spartakusa się nie zajmował) oraz wspomnianego już radzieckiego klasyka A. W. Miszulina. Obydwa poglądy odrzuca na rzecz własnej konstatacji. Spartakus nie ruszył do Tracji i zawrócił znad Padu dlatego, że akurat była zima. Wniosek ten oparł na badaniach klimatu włoskiego, a punktem oparcia stała się *Encyklopedia Gazety Wyborczej* opisująca, skądinąd trafnie, warunki klimatyczne, panujące w północnych Włoszech dzisiaj. Nowaczyk uparcie podał dane dotyczące opadów. Jestem zainteresowany ile centymetrów sześciennych deszczu spadało na metr kwadratowy w Italii Północnej w roku 72 p.n.e.? Dlaczego Spartakus nie powrócił nad Pad, aby przepłynąć się przez rzekę o innej porze roku?

Poza tym w pracy roi się od innych usterek, które mogą razić nie tylko historyka, ale również polonistę. Wojska rzymskie dla przykładu dowodzone były przez Klaudiusza Głabera – nie *Glabra* (tak m. in. na s. 116, 117, 118, 119). Przy schodzeniu z Wezuwiusza zdaniem Nowaczyka nikt nie zginął (s. 117), podczas gdy akademicki podręcznik M. Jaczynowskiej, prezentujący ustalenia nauki światowej podaje, że zginęła jedna osoba<sup>5</sup>. Ponadto nie istniała miejscowość *Mutynia* (s. 138), ale *Mutina*. Punkt ten błędnie również oznaczono na mapie. Nie rozumiem, co w kontekście historii starożytnej oznacza termin *własność magnacka* (s. 125). Pamiętam z podstawówki, że wiązał się on z epoką nowożytną.

Amatorstwo tej pracy jest aż do bólu widoczne. Nie chcę jednak przez to powiedzieć, iż monopol na pisanie prac historycznych powinni mieć jedynie zawodowi historycy. Zdarzało się przecież niejednokrotnie, że wspaniałe prace o tematyce historycznej wychodziły spod pióra historyków-amatorów.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 111–112.

<sup>5</sup> M. Jaczynowska, *Dzieje Imperium Romanum*, Warszawa 1995, s. 135.

Przykładem mogą być postaci Mariana Bielińskiego, czy Zenona Kosidowskiego. Lektura ich prac przynosi ze sobą pouczającą myśl: aby cokolwiek napisać, trzeba wpierw bardzo wiele przeczytać. W przypadku historii starożytnej konieczne jest również czytanie się w literaturze zagranicznej – w językach obcych. Z punktu widzenia badacza historii starożytnej obcowanie z książką Nowaczyka jest stratą czasu. Nauczyciel akademicki (czy szkolny) powinien jednak wiedzieć, z jaką literaturą mogą zetknąć się jego podopieczni (to jedyny powód, dla którego przeszedłem do końca intelektualną Golgotę związaną z czytaniem tej książki). Z perspektywy nauczyciela właśnie sprzeciwiam się popularyzacji wiedzy operującej groteskowymi uproszczeniami, nie dość zweryfikowanej zewnętrznie i zawierającej zarówno błędy metodologiczne jak i merytoryczne. Omawiana praca jest dowodem na to, że w czasach przesadnie pojętej wolności słowa, każdy może pisać dla każdego o czym tylko chce i może zamieszczać swoją twórczość w świetnie dystrybuowanej książce sprzedając „wiedzę” *przeciętnemu czytelnikowi*. Każdy może wypowiedzieć się na temat, który bywa trudny nawet dla profesjonalisty. To znak czasu. Niestety bardzo zły.

Miron Wolny  
(Olsztyn)

**Przemysław Paradowski, *W obliczu »nagłych potrzeb« Rzeczypospolitej. Sejmy ekstraordynaryjne za panowania Władysława IV Wazy, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, ss. 282.***

Recenzowana monografia to kolejne opracowanie o staropolskim parlamentarystyce i następne z zaledwie kilku publikacji książkowych, dotyczących sejmu w czasie panowania Władysława IV Wazy<sup>1</sup>. Wypełnia ona lukę w dotychczasowych badaniach nad sejmami nadzwyczajnymi za drugiego Wazy, stanowiąc kolejny ważny krok w budowaniu obrazu parlamentaryzmu Rzeczypospolitej szlacheckiej. W książce zostały przeanalizowane wszystkie sejmy nadzwyczajne, a tych król zwołał pięć, co stanowi dokładnie 1/3 wszystkich sejmów, które odbyły się w okresie panowania Władysława IV.

Opracowanie składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów, zakończenia i trzech aneksów. Całość została zwieńczona pełną bibliografią i indeksem nazwisk. Autor postawił sobie za cel analizę „procedury i praktyki nadzwyczajnego sejmowania za panowania Władysława IV Wazy” (s. 11). Chciał tym samym określić miejsce sejmów nadzwyczajnych w systemie parlamentarnym w czasach władysławowskich. Słusznie przy tym zauważył, iż tylko „głęboka analiza funkcjonowania sejmów krótkich, stosunku do nich szlachty,

---

<sup>1</sup> Ostatnio ukazały się: Z. Szczerbik, *Sejm koronacyjny Władysława IV z 1633 roku*, Kluczbork-Praszka 2001, R. Kołodziej, *Pierwszy sejm z 1637 roku*, Toruń 2004.



senatorów i króla może odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu różniły się, a w jakim stopniu były podobne do sejmów zwyczajnych epoki” (s. 11). Procedura sejmowa dla autora była najważniejsza, stąd nie znajdziemy w książce wielu zagadnień politycznych i analizy sytuacji wewnętrznej czy zewnętrznej Rzeczypospolitej, na obrzeżach której rozgrywały się poszczególne sejmy.

Przemysław Paradowski wprowadził czytelnika w świat sejmów nadzwyczajnych w pierwszym rozdziale, zatytułowanym *O kształt sejmów nadzwyczajnych. Uwagi ogólne* (s. 19–33). Nakreślił w nim proces powstawania ekstraordynaryjnych posiedzeń, których początek sięga czasów Henryka Walezego i podpisanych przez niego *Artykułów henrykowskich*. Krótko scharakteryzował w nim wszystkie sejmy nadzwyczajne, które obradowały w czasach Władysława IV. Warto podkreślić, iż interesująco wypadły w tym rozdziale liczne porównania z sejmami za Zygmunta III i Jana Kazimierza (np. s. 31), pokazujące w pewnym stopniu miejsce i rolę sejmu za drugiego Wazy.

Rozdział drugi (*»Za radą Panów Senatorów obojga narodów«*. *Procedura zwoływania sejmów ekstraordynaryjnych*, s. 34–57) autor poświęcił procedurze zwoływania sejmów ekstraordynaryjnych. Znalazło się w nim miejsce na analizę całego procesu – od momentu, kiedy podjęto decyzję o zwołaniu sejmu do czasu procedowania na sejmikach przedsejmowych.

Trzeci rozdział pt. *»Nieprzyjaznego przeciwko nam animuszu pokazują się znaki«*, czyli *problematyka poddawana pod dyskusję na sejmikach przedsejmowych* (s. 58–95), jak wskazuje jego tytuł, dotyczy spraw, które były poruszane i dyskutowane na sejmikach przedsejmowych. A problemów będących przedmiotem obrad było wiele: od kwestii bezpieczeństwa i obrony kraju poczynając, na kwestiach podatków, „wdzięczności” dla króla oraz stosunku do sejmów ekstraordynaryjnych kończąc. Szlachta nie była zbyt przychylnie nastawiona do nadzwyczajnych posiedzeń sejmowych, ale jak zauważył Paradowski, w instrukcjach „nie widać tak ostro tej niechęci” (s. 92). Najpewniej szlachta była przekonana o konieczności ich zwoływania.

Autor starał się ubarwić tytuły powyższych rozdziałów oraz podrozdziały cytataми z epoki. Sam zabieg zasługuje na uwagę i pochwałę, szkoda tylko, że inwencji starczyło na dwa rozdziały, ale jest to zrozumiałe z uwagi na specyfikę źródeł, z których nie zawsze daje się wykorzystać dosłowne cytaty.

W czwartym rozdziale (*Inauguracja i Izby złączone, czyli początkowy etap obrad*, s. 96–123) autor przedstawił pierwszą fazę sejmu, która rozpoczynała się mszą do Ducha św., wyborem marszałka sejmu, rugami poselskimi, a kończyła się obradami obu izb. Oczywiście, inauguracja i przebieg sejmów nadzwyczajnych nie różniły się od takowych na sejmach zwyczajnych. Interesujące, że frekwencja wśród posłów, którzy wybierali marszałka na sejmach nadzwyczajnych za drugiego Wazy była – co wykazał Paradowski – większa niż na niektórych sejmach zwyczajnych (s. 101).

Autor w rozdziale piątym, zatytułowanym *Obrady sejmów nadzwyczajnych na etapie Izby rozłączonych* (s. 124–157), poddał analizie czynności procedowania podczas ekstraordynaryjnych zgromadzeń. Warto podkreślić, że na

sejmach „krótkich” posłowie dość szybko przystępowali do dyskusji o sprawach ogólnopństwowych, a marszałkowie starali się hamować wszelkie zapędy posłów, którzy próbowali zgłaszać pod dyskusję problemy prywatne. Na te ostatnie nie było zresztą czasu, a Izba Poselska – co pokazał Paradowski – ignorowała posłów, którzy starali się załatwić „prywatę” (s. 127). Nie oznacza to, że obradowanie nad sprawami ogólnopństwowymi przebiegało bez problemu. Przeciwnie, posłowie – często związani instrukcjami sejmikowymi – trawili niepotrzebnie czas na różnego rodzaju kłótnie i spory (s. 133–136). Sejmy nadzwyczajne, jak wynika z analizy autora, nie różniły się zasadniczo w poszczególnych aspektach procedowania od sejmów zwyczajnych. Jednak niektóre elementy procedury sejmów ordynaryjnych budziły kontrowersje w czasie sejmów ekstraordynaryjnych. Tak było w przypadku sądów sejmowych, których według konstytucji z 1595 r. nie powinno się na nich odprawiać (s. 150), a które jednak miały miejsce.

W szóstym rozdziale (*»W stronę zgody«*. *Ostatni etap obrad sejmów nadzwyczajnych*, s. 158–184) Paradowski zajął się kwestią konkluzji sejmowej, którą po raz pierwszy ujęto w normy prawne w konstytucji z 1633 r. Wypada się zgodzić z autorem, że „konstytucja [...] o terminie konkluzji sejmowej nie dotyczyła sejmów nadzwyczajnych” (s. 160)<sup>2</sup>. Potwierdzeniem tej tezy był nie tylko brak jakichkolwiek wzmianek w diariuszach o stosowaniu się do konstytucji z 1633 r., ale i fakt, że posłowie na wszystkich sejmach ekstraordynaryjnych za Władysława IV przychodzili do Senatu w ostatnim dniu obrad (s. 160–161). Sporo miejsca w tym rozdziale Paradowski poświęcił praktyce konkludowania sejmów nadzwyczajnych (s. 162–175) i efektom ich obrad (s. 179–184) konstatując, iż z uwagi na cel, w jakim były zwoływane „kończyły się one całkiem efektywnie, uchwalając podatki, obronę, spłatę zaległego żołdu” (s. 180). Inna sprawa, że większość tych uchwał nie była wystarczająca, ale – co istotne – uchwalone na sejmach, z których żaden za drugiego Wazy nie został zerwany.

Ostatni, siódmy rozdział (*Trzy stany sejmujące, czyli uczestnicy sejmów ekstraordynaryjnych*, s. 185–208) stanowi pewnego rodzaju charakterystykę króla, senatorów i posłów w kontekście funkcjonowania sejmów nadzwyczajnych. Wprawdzie pozycja Władysława IV w parlamencie była słabsza niż jego ojca, ale król nadal posiadał znaczną władzę i niezależność. Nie potrafił jej jednak do końca wykorzystać, gdyż prowadząc swego rodzaju dwulicową politykę zagraniczną doprowadził do ukształtowania się, głównie w latach 40., opozycji wśród posłów. Dlatego też szukał wsparcia w senatorach, wśród których była grupa regalistów, ale jak zauważył autor, spóźnianie się tych ostatnich na obrady nie było rzadkością i było m.in. spowodowane niechęcią wygłaszania wotów, którymi mogliby się narazić posłom (s. 189). Co więcej, na sejmach nadzwyczajnych zjawiało się średnio dziesięciu senatorów mniej (33)

---

<sup>2</sup> Podobnie S. Ochmann-Staniszevska, Z. Staniszevski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – doktryna – praktyka*, t. 2, Wrocław 2000, s. 228.

niż za panowania Zygmunta III Wazy, na co nie bez wpływu pozostawał okres pokoju (s. 190). W ostatniej części rozdziału autor dokonał charakterystyki Izby Poselskiej (s. 197-208). Nie tylko przedstawił dane statystyczne, dotyczące obecności posłów na sejmach nadzwyczajnych, lecz również wymienił posłów najbardziej aktywnych, scharakteryzował profil wykształcenia i przynależności religijnej oraz przyjrzał się doświadczeniu parlamentarnemu przedstawicieli szlachty.

Autor analizę oparł na bogatym materiale źródłowym. Na uwagę zasługuje nie tylko dokładna kwerenda w polskich archiwach, lecz również dotarcie do źródeł w Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie Dahlem<sup>3</sup>. Źródła archiwalne zostały uzupełnione źródłami drukowanymi oraz wszechstronnie wykorzystaną literaturą przedmiotu. Niestety, w wykazie źródeł Paradowski nie umieścił cennej korespondencji hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego<sup>4</sup>, o co nie można mieć pretensji, bo cykl wydawniczy zapewne nie pozwolił na skorzystanie z tego wydawnictwa. Tak było również w przypadku wartościowej biografii Stanisława Łubieńskiego autorstwa Waldemara Graczyka<sup>5</sup>.

Monografię uzupełniają niezbędne wręcz przy tego typu opracowaniach aneksy. W aneksie pierwszym zostało zamieszczone kalendarium sejmów nadzwyczajnych w okresie panowania Władysława IV. W drugim autor przedstawił wykaz senatorów obecnych na omawianych sejmach – zidentyfikował z imienia i nazwiska 96 z 97 senatorów. Natomiast w aneksie trzecim znalazła się lista posłów, którzy uczestniczyli w nadzwyczajnych posiedzeniach. Udało się Paradowskiemu ustalić imiona i nazwiska 390 posłów, 6 nie udało się zidentyfikować.

Wart odnotowania jest fakt, iż autor uzupełnił listę senatorów i posłów, którą kilkanaście lat wcześniej ustaliła Sybilla Hołdys<sup>6</sup>. W przypadku senatorów, w wykazie Hołdys zabrakło Jana Odrzywolskiego, Jana Rudomina-Dusiatskiego, Otto Schenckinga, Mikołaja Tryzny i Karola Ferdynanda Wazy (zob. Aneks 2). Udało się też autorowi, głównie dzięki diariuszom z archiwum berlińskiego (s. 200, przyp. 56), poszerzyć listę posłów o nowe nazwiska, których pełny wykaz znajduje się w Aneksie 3 i do którego odsyłam w celu ewentualnego porównania.

Na koniec kilka uwag podsumowujących. Monografia została napisana przystępnym językiem, a wykład zilustrowano dziewięcioma tabelami. Szkoda, że zabrakło spisu tabel, ale za jego brak należy obwinić redaktora odpowiedzialnego za edycję pracy. Natomiast wydawcę należy pochwalić za

<sup>3</sup> W zespole Repositur 6 znajduje się pokaźny materiał archiwalny dotyczący sejmów z całego okresu panowania Władysława IV Wazy, również sejmów zwyczajnych.

<sup>4</sup> *Korespondencja Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego 1632–1648*, oprac. A. Biedrzycka, Kraków 2005.

<sup>5</sup> W. Graczyk, *Stanisław Łubieński pasterz, polityk, pisarz 1574–1640*, Kraków 2005.

<sup>6</sup> S. Hołdys, *Praktyka parlamentarna za panowania Władysława IV Wazy*, Wrocław 1991, s. 138–174, 187–198.

umieszczenie indeksu nazwisk, czego zabrakło w poprzedniej monografii sejmu wydanej przez Wydawnictwo Adam Marszałek<sup>7</sup>. Do treści wkradło się niewiele błędów, a przynajmniej niewiele ich dostrzeżono. Na s. 38 w przypisie 19, jak wynika z treści, list Piotra Gembickiego do Tomasza Zamoyskiego powinien być datowany na 1635 r. a nie na rok 1634. Rozejm altmarski kończył się 11 lipca 1635 r., a nie jak chce autor – 29 września (s. 69, przyp. 51)<sup>8</sup>. Natomiast Mazurowie to nie Wielkopoleanie, a Mazowszanie<sup>9</sup>.

Reasumując, powyższe uwagi i uzupełnienia nie wpływają na pozytywny odbiór monografii i jej wysoką ocenę. Tym samym dorobek dotyczący parlamentaryzmu za Wazów wzbogacił się o kolejne opracowanie, które przybliży Czytelnikom meandry funkcjonowania staropolskiego parlamentaryzmu. Należy tylko żałować, że – o ile wiadomo – autor na dobre rozstał się z problematyką nowożytnego parlamentaryzmu i zmienił obszar badań na czasy współczesne.

Andrzej Korytko  
(Olsztyn)

**Wolfgang Froese, *Historia państw i narodów Morza Bałtyckiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, ss. 324.**

Książka Wolfganga Froese jest pierwszą wydaną w Polsce publikacją ukazującą całokształt dziejów regionu Morza Bałtyckiego. Opracowanie jest wszechstronne. Synteza ta przedstawia dzieje polityczne, społeczne, kulturowe i gospodarcze krajów nadbałtyckich, od czasów prehistorycznych, aż do powstania powojennego ładu w tym regionie. Książka opisuje długotrwałe procesy narodzin państwowości poszczególnych krajów leżących nad Bałtykiem. Autor dużo miejsca poświęcił też procesom powstawania wielu organizacji regionalnych, przyczynom, które doprowadziły do ich zawiązania, dalszego ich rozwoju lub upadku.

Na początku muszę zwrócić uwagę na istotny moim zdaniem fakt. Należy pamiętać, iż Wolfgang Froese jest niemieckim historykiem i niektóre jego sądy, opinie, a nawet użyte w tekście nazwy własne mogą u czytelnika polskiego wywołać zdziwienie, czy nawet go rozbawić. Korekta wydawnicza znakomicie wychwyciła te, nazwijmy je „widziane inaczej” fragmenty (dodajmy jednak, że tych jest naprawdę niewiele), i opatrzyła je wyjaśniającymi komentarzami. Jako autor recenzji dodać muszę, że książka jest bardzo obiektywna, pozbawiona emocjonalnych ocen i komentarzy odautorskich.

<sup>7</sup> R. Kołodziej, op. cit.

<sup>8</sup> J. Dorobisz, *Jakub Zadzik (1582–1642)*, Opole 2000, s. 226; A. Korytko, *Angielska mediacja w polsko-szwedzkich rokowaniach w 1635 roku*, „Echa Przeszłości”, 2001, t. 2, s. 67.

<sup>9</sup> Zob. J. Chojńska-Mika, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Warszawa 1998, s. 5 i nast.

Książka składa się z przedmowy, jedenastu rozdziałów w układzie chronologicznym, wybranej literatury i indeksu nazwisk.

W krótkiej przedmowie do książki autor wyjawiał czytelnikom osobiste powody, dla których napisał swoją książkę.

Rozdział pierwszy (*Powstanie Bałtyku*) datuje powstanie Morza Bałtyckiego i przedstawia kolejne stadia jego kształtowania się, pod względem geologiczno-morfologicznym, aż po dzień dzisiejszy.

Rozdział drugi (*Okres prahistoryczny*) przedstawia nam najstarsze ślady pozostawione przez ludzi nad Bałtykiem (tzw. łowców reniferów) sprzed ok. 12–14 tys. lat p.n.e. Następnie możemy prześledzić dzieje ludów zamieszkujących rejon nadbałtycki w epokach kamiennych i brązu. Rozdział drugi kończy się przedstawieniem czasów *wielkiej wędrówki ludów* i pojawieniem się nad Bałtykiem Germanów, Ugrofinów oraz Słowian.

Rozdział trzeci (*Epoka wikingów*) przedstawia genezę i ewolucję taktyki zamorskich wypraw wikingów do Europy Zachodniej i Wschodniej. Autor słusznie podkreślił, że wyprawy wikingów, wbrew powszechnym sądom, często miały charakter handlowy. To właśnie prowadzony na szeroką skalę przez wikingów handel miał, według autora, przyczynić się do rozprzestrzeniania się w Skandynawii i poprzez nią nad Bałtykiem chrześcijaństwa. Do rozdziału tego pragnę dodać kilka uwag. Wydaje się, że autor zbyt mało miejsca (zaledwie kilka zdań) poświęcił tzw. wareskiej teorii (Waregami nazywano szwedzkich wikingów) powstania państwowości ruskiej (s. 47)<sup>1</sup>. Z racji znaczenia Rosji, po dzień dzisiejszy, w kształtowaniu dziejów Europy nowożytnej, a w XX i XXI w. również świata, uważam, że nosi to znamiona swoistej nonszalancji w potraktowaniu problemu ze strony autora. Ten sam zarzut należy postawić też autorowi przy opisie tzw. imperium Kanuta Wielkiego (s. 57). Kanut Wielki (ok. 995–1035 r.), król angielski i duński, władał Anglią, Danią, Norwegią i częścią Szwecji<sup>2</sup>. Żaden inny władca nigdy już nie powtórzył dzieła Kanuta Wielkiego. Polski czytelnik może być też zawiedziony brakiem jakichkolwiek wzmianek na temat ośrodków handlowych w Truso i Wolinie, z którymi przecież wikingowie utrzymywali w omawianym okresie ożywione kontakty.

Rozdział czwarty (*Duńskie imperium Morza Bałtyckiego*) przedstawia nam czasy duńskiej dominacji w strefie Morza Bałtyckiego, przypadającej na okres od XI do XIII w. Autor opisał również niemiecką ekspansję na wschodnie wybrzeże Bałtyku w tzw. Inflantach (dzisiejsza Łotwa i Estonia) oraz przedstawił początki powstania Hanzy. Niestety rozdział ten koncentruje się w całości na historii duńskiej i niemieckiej ekspansji, nic nie wspominając, na przykład, o długoletnich przecież i prowadzonych z rozmachem i konsekwencją próbach trwałego i mocnego usadowienia się nad Bałtykiem państwa polskiego, prowadzonych przez księcia Bolesława Krzywoustego.

<sup>1</sup> Patrz np.: W. Duczko, *Ruś Wikingów. Historia obecności Skandynawów we wczesnośredniowiecznej Europie Wschodniej*, Warszawa 2007.

<sup>2</sup> Patrz np.: E. Roesdahl, *Historia wikingów*, Gdańsk 1996, s. 216–220.

Rozdział piąty (*Czasy rozkwitu Hanzy*) koncentruje się na opisie ponadnarodowego związku miast – Hanzy. Autor podkreśla wiodące znaczenie związku dla organizacji europejskiego handlu między wschodem i zachodem Europy w schyłkowych wiekach średniowiecza. Oprócz spraw gospodarczych, które były priorytetowe dla związku, przedstawił czytelnikowi również dzieje polityczne Hanzy od XIII do XV w. Zwrócił też uwagę na dużą rolę związku dla rozwoju kulturowego krajów nadbałtyckich. W rozdziale tym autor przedstawił również rozwój i upadek Państwa Krzyżackiego. Możemy się też zapoznać z tworzącymi się w wieku XIV wielkimi uniami między państwowymi w rejonie Bałtyku, jak między Polską a Litwą (unia krewska) czy między Danią, Szwecją i Norwegią (unia kalmarska). Do rozdziału tego muszę wnieść poważną uwagę. Otóż autor wykazał w nim niezrozumienie czy nawet luki w znajomości historii Polski i Litwy. Czytając tekst książki można odnieść wrażenie, że unia w Krewie i późniejszy wybór Władysława Jagiełły na króla Polski były spowodowane jedynie wygaśnięciem panującej dotychczas dynastii piastowskiej (s. 113–114). Wiemy przecież, że powody wymienionych działań politycznych były dużo bardziej złożone, a ich cele dalekosiężne.

Rozdział szósty (*Kraje nadbałtyckie w epoce reformacji*) przedstawia nam przede wszystkim zwycięski pochód reformacji w większości państw nadbałtyckich. Omawia również przyczyny i sam rozpad unii kalmarskiej. W rozdziale tym znajdziemy również informacje na temat pierwszej fazy walki o tzw. Dominium Maris Baltici, której kulminacją była pierwsza wojna północna (1563–1570). Autor przedstawił też narodziny unii polsko-szwedzkiej (personalnej poprzez osobę króla Zygmunta III Wazy) oraz jej rozpad, co dało początek długoletnim wojnom między obu państwami. Do rozdziału tego muszę wnieść kilka uwag. Autor ponownie wykazał się płytką znajomością historii Polski. Z tekstu można zrozumieć, że to Szwedom zależało na koronacji Zygmunta na króla Polski, za co mieli nawet zapłacić obietnicą odstąpienia Polsce Estonii (s. 153). Nic bardziej mylnego! To sami Polacy wysunęli kandydaturę Zygmunta do polskiej korony i to Polacy mimo niezdecydowania, a nawet oporu samych Szwedów forsowali tę kandydaturę<sup>3</sup>. W sprawie Estonii Szwedzi od samego początku byli przeciwni przekazaniu tej prowincji Rzeczypospolitej (czego domagali się Polacy). Wcale się z tym nie kryli, a nawet odpowiednimi dokumentami zobowiązali Zygmunta do zachowania *status quo*<sup>4</sup>. Książka nie wyjaśnia też faktycznych przyczyn wybuchu wojny polsko-szwedzkiej w 1600 r. (s. 155). Zygmunt III Waza dopełniając swoich zobowiązań, wynikających z pactów conventów dekretem z 1600 r. inkorporował Estonię do Rzeczypospolitej. W ten sposób przekształcał swój dotychczasowy konflikt personalny ze swym stryjem Karolem Sudermańskim w konflikt międzynarodowy – polsko-szwedzki. Ponoszący same porażki Zygmunt zamierzał w ten sposób odwrócić bieg wydarzeń i przy pomocy Rzeczypospoli-

<sup>3</sup> H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Warszawa 1991, s. 12–25.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 25.

tej odzyskać utracony tron w Sztokholmie<sup>5</sup>. Błędna jest również teza autora o rzekomym fanatyzmie religijnym króla (był katolikiem, pogląd ten pokutuje po dzień dzisiejszy nawet wśród polskich historyków) (s. 154). Przeczą temu źródła z epoki, jak i najnowsze badania historyków<sup>6</sup>. Nie można też się zgodzić z twierdzeniem, że w czasie panowania polskiego w Inflantach religia luterńska uległa zdegradowaniu (s. 155). Konstytucja *De dissidentibus in religione* z roku 1582 przyznawała w Inflantach pełną swobodę wyznania dla luteranów<sup>7</sup>.

Rozdział siódmy (*Szwecja jako mocarstwo*) to przede wszystkim opis budowy szwedzkiego imperium nad Bałtykiem (często zwanego w historiografii „szwedzkim jeziorem wewnętrznym”), którego autorami byli: król Gustaw II Adolf i jego kanclerz Axel Oxenstierna. Możemy prześledzić kolejne etapy realizacji tego dalekosiężnego planu. Były nimi kolejne wojny z Rzeczypospolitą w Inflantach, Prusach i ich zwieńczenie, czyli wojna w latach 1655–1660. Szwecja z powodzeniem walczyła też w XVII w. z: państwem moskiewskim, Danią oraz wzięła udział w wojnie 30-letniej. Autor, niestety, nie wyjaśnił czytelnikowi, iż mimo odnoszonych zwycięstw w większości z toczonych przez Szwecję wojen oraz znacznych zdobyczy terytorialnych, podpisania korzystnych pokojów z Rzeczypospolitą w Oliwie i Danią w Kopenhadze w 1660 r., które – jak się wydawało – ugruntowywały jej dominującą pozycję w regionie, na dłuższą metę okazały się porażką Szwecji i oznaczały kres marzeń o szwedzkiej dominacji nad Morzem Bałtyckim. Od tej pory Szwecja nie będzie już w stanie prowadzić ekspansywnej polityki i będzie już tylko bronić swojego stanu posiadania.

Rozdział ósmy (*Wzrost znaczenia Rosji*) przedstawia przebieg tzw. wielkiej wojny północnej (1700–1721) zakończonej klęską Szwecji, utratą znacznej części jej terytorium i – co najważniejsze – mocarstwowej pozycji nad Bałtykiem. Autor dużo miejsca poświęcił również sprawie przewyższania w Szwecji królewskiego absolutyzmu, co nastąpiło w XVIII w. Dużo uwagi poświęcono też rozbiorom polskim, które doprowadziły do zupełnie nowej sytuacji geopolitycznej w regionie. Rozdział ten kończy się przedstawieniem sytuacji politycznej państw nadbałtyckich w epoce wojen napoleońskich. Przede wszystkim ukazano rosnącą pozycję Rosji oraz skomplikowaną sytuację Szwecji (utrata Finlandii, powstanie nowej dynastii królewskiej – Bernadotte, unia z Norwegią). Do rozdziału tego należy wnieść kilka uwag. Nie wiedzieć czemu autor napisał, iż wielka wojna północna rozpoczęła się już w grudniu 1699 r. atakiem wojsk saskich na Rygę w Inflantach (s. 188). Nie jest to prawdą. W rzeczywistości atak ten nastąpił dopiero w lutym 1700 r.<sup>8</sup>

<sup>5</sup> Ibidem, s. 80–81.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 220–222; W. Polak, *O Kreml i Smoleńszczyznę*, Toruń 1995, s. 62.

<sup>7</sup> H. Wisner, *Rozróżnieni w wierze*, Warszawa 1982, s. 34.

<sup>8</sup> M. Barzdevica, *Rozpowszechnianie informacji o działaniach wojennych w Rydze w czasie wielkiej wojny północnej*, w: *Wojny północne w XVI–XVIII wieku*, Toruń 2007, s. 183; tamże, J. Arajcs, *Bitwa nad Dźwiną 9 lipca 1701 roku*, s. 197.

Możemy też odnieść wrażenie, iż jedynym celem wojennym króla polskiego i elektora saskiego Augusta II Mocnego był podbój Inflant dla domu Wettynów (s. 189). Plany wojenne Augusta były bardziej dalekosiężne. Zdobywając Inflanty dla swego rodu zamierzał dom Wettynów na stałe związać z Rzeczpospolitą (pamiętamy, że tron polski, w przeciwieństwie do saskiego, był elekcyjny)<sup>9</sup>. Autor napisał też, iż w 1812 r. Szwecja zawarła jedynie sojusz z Rosją (s. 217). W rzeczywistości w 1812 r. Szwecja zawarła równocześnie pokój z Rosją i z Anglią, jednoznacznie zrywając współpracę z Francją i przechodząc do bloku jej przeciwników<sup>10</sup>.

Rozdział dziewiąty (*Rewolucja przemysłowa i nacjonalizm*) to opis gwałtownych zmian w stosunkach wewnętrznych, demograficznych i industrializacji państw nadbałtyckich, które miały miejsce w XIX w. Dużo miejsca poświęcono w tym rozdziale „przebudzeniu się” narodów bałtyjskich, to jest: Litwinów, Łotyszy, Estończyków i Finów. Wydaje się, że autor opisując dzieje odrodzenia narodowego w Estonii, nie docenił wydarzeń z 1869 r. (s. 256). W tymże roku, w Dorpacie odbyło się pierwsze ogólnoeostońskie Powszechne Święto Pieśni, które przez samych Estończyków jest uważane za początek nowoczesnego ruchu narodowego<sup>11</sup>. Moim zdaniem, przy opisie zmian zachodzących w północnych Niemczech w II poł. XIX w. należało podkreślić, iż ich motorem było przede wszystkim zjednoczenie Niemiec w 1871 r. i powstanie Rzeszy Niemieckiej.

Rozdział dziesiąty (*Bałtyk w epoce wojen światowych*) to oczywiście opis przyczyn, przebiegu i skutków obu wojen światowych. Autor przedstawił też trudności, jakie napotykały nowo powstające po pierwszej wojnie światowej państwa nadbałtyckie (Polska, Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) na drodze do niepodległości. Dużo miejsca poświęcono też przedstawieniu stosunków wewnętrznych i gospodarczych poszczególnych państw regionu w omawianym okresie. Do rozdziału tego należy wnieść kilka uwag. Bardzo słabo został opracowany okres między 1918 a 1920 r. dla historii Estonii i Łotwy (s. 269). Były to lata trudne, a nawet tragiczne. Estonia zmuszona była do prowadzenia tzw. wojny wyzwoleniczej z Rosją bolszewicką i do wspierania rządu łotewskiego w jego walce z wrogami wewnętrznymi (tj. z bolszewikami oraz Niemcami bałtyckimi), dążącymi do przejęcia w kraju rządów. Łotwa walczyła o swój niepodległy byt z wymienionymi już wrogami oraz z Rosją bolszewicką<sup>12</sup>. Niestety, autor przy przedstawianiu stosunków niemiecko-polskich w dwudziestoleciu międzywojennym opisuje je z punktu widzenia historyka niemieckiego. Dla przykładu, uważa on, iż istniała możliwość porozumienia między Niemcami a Polską. Rolę mediatora miał spełniać wolny Gdańsk. Tę możliwość, według autora pogrzebali Polacy budując port w Gdy-

<sup>9</sup> J. Staszewski, *August II Mocny*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 100.

<sup>10</sup> I. Andersson, *Dzieje Szwecji*, Warszawa 1967, s. 248.

<sup>11</sup> J. Lewandowski, *Estonia*, Warszawa 2001, s. 25–26.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 70–80; patrz też: T. Paluszyński, *Walka o niepodległość Estonii 1914–1920*, Poznań 2007.



ni (s. 272). Dla historyka polskiego jest to argument nie do przyjęcia. Słabą stroną rozdziału jest też teza zrzucająca całą odpowiedzialność za wybuch II wojny światowej na Hitlera i III Rzeszę (s. 283-284). Rola Stalina i Związku Sowieckiego w doprowadzeniu do jej wybuchu jest przecież dziś dobrze znana i już praktycznie niepodważalna.

Rozdział jedenasty (*Zimna wojna i rozpad bloków*) przedstawia dzieje regionu po II wojnie światowej po początek XXI w. Autor skupił się na przedstawieniu zmian układu sił w obszarze nadbałtyckim, który nastąpił po zakończeniu wojny. Słusznie podkreślił, iż Związek Sowiecki stał się dominującym krajem regionu, ale stało się to kosztem zniewolenia wielu krajów bałtyjskich. Sporo miejsca poświęcono też upadkowi bloku wschodniego, który nastąpił na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Autor, w związku z tymi wydarzeniami, przedstawił też początki wielkich zmian politycznych i gospodarczych w regionie, związanych z poszerzaniem o kolejne państwa nadbałtyckie sojuszu NATO-wskiego i wstępowaniu nowych członków do UE (niestety, pierwsze wydanie książki miało miejsce jeszcze w 2002 r., więc autor nie miał pełnej wiedzy na ten temat, którą zarówno recenzent, jak i szanowni czytelnicy dziś już posiadamy). Wydaje się jednak, iż autor nie do końca docenił rolę Polski w wyżej wymienionych procesach (s. 309–310). A przecież to właśnie Polska uruchomiła lawinę wydarzeń politycznych, których efektem były opisane wydarzenia. Z tekstu można odnieść też wrażenie, iż podczas II wojny światowej na czele polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie stał Stanisław Mikołajczyk (s. 297), co – jak wiemy – nie jest prawdą (premierem był jedynie w latach 1943–1944). W ogóle XX wieczne dzieje regionu Morza Bałtyckiego są najsłabszą stroną recenzowanej książki (uwaga dotyczy rozdziałów 10 i 11-tego). Po prostu wydaje się, że historia współczesna nie jest mocną stroną autora.

Podsumowując, mimo krytycznych uwag i uzupełnień, nie wpływają one na wysoką ocenę opracowania. Przede wszystkim uważam, że książkę można i należy zarekomendować jako podręcznik dla studentów kierunku stosunki międzynarodowe dla przedmiotu historia państw nadbałtyckich (autor recenzji sam prowadzi zajęcia z tego przedmiotu). Dodać wypada, że jest to pierwsze opracowanie w języku polskim, spełniające wymagania stawiane przed podręcznikiem dla wyżej wymienionego przedmiotu studiów. Książkę można też zaproponować jako lekturę uzupełniającą dla studentów historii (dla epok średniowiecza i historii nowożytnej). Wartościowym uzupełnieniem książki jest spis wybranej literatury. Dodać wypada, że zawiera on w większości najnowsze opracowania, w tym z lat 90. ubiegłego wieku. Można jedynie mieć żal do autora, że praktycznie nie wykorzystał przy pisaniu swego dzieła literatury polskiej<sup>13</sup>. Na korzyść książki jako ewentualnego podręcznika dla

<sup>13</sup> Żeby wymienić tylko prace polskich historyków takich jak: cytowany już w tekście Henryk Wisner; Piotr Łossowski, np. P. Łossowski, *Litwa*, Warszawa 2001, i inne liczne opracowania tego autora; Edmund Kosiarz, np. E. Kosiarz, *Wojny na Bałtyku X–XIX w.*, Gdańsk 1978; Stanisław Cynarski, S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988; i inni.

studentów przemawia również zamieszczony na jej końcu indeks nazwisk, jak również zastosowanie przez autora tzw. żywej paginacji, ułatwiającej szybkie odnalezienie w tekście interesujących czytelnika fragmentów dzieła. Na koniec, czuję się w miłym obowiązku pogratulować wydawcy (PWN) nadzwyczaj starannego wydania recenzowanej książki, która została wydrukowana na wysokiej jakości papierze, w twardej i gustownie zaprojektowanej obwolucie. Wydawca zadbał również o bogatą ikonografię wysokiej jakości poligraficznej (wiele ilustracji kolorowych), jak i merytorycznej, doskonale uzupełniającą treści zawarte w publikacji. Szczerze więc polecam książkę Wolfganga Froese czytelnikom, zarówno profesjonalnie zajmującym się problematyką związaną z basenem Morza Bałtyckiego, jak i hobbystom.

Piotr Florek  
(Olsztyn)

**Maria Filina, Danuta Ossowska, *Losy Polaków na Kaukazie, cz. I: „Tbiliska grupa” polskich poetów zesłańców*, Wydawnictwo „Uniwersal”, Tbilisi 2007, ss. 347.**

Problematyka twórczości polskich poetów zesłanych na Kaukaz w XIX w. jest istotną częścią badań nad dziejami Polaków na Syberii, a także migracji pozbawionych własnego państwa rodaków w ogóle. Książka autorstwa Marii Filiny – profesor Państwowego Uniwersytetu w Tbilisi oraz Danuty Ossowskiej – doktor pracującej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warmińsko Mazurskiego dotyczy romantycznego okresu twórczości Polaków na Kaukazie. Stanowi ona pierwszą część pracy, która ma obejmować całościową panoramę życia i twórczości polskich literatów na tym obszarze. Praca obejmuje grupę zesłańców, którzy znaleźli się na Kaukazie (głównie w Gruzji) w okresie międzypowstaniowym i przebywali tam do amnestii Aleksandra II w 1856 r. W literaturze grupa ta zyskała miano „Grupy tbiliskiej”. Autorki dzięki kwerendzie w archiwach gruzińskich poszerzyły dotychczasową wiedzę na temat życia i twórczości jej członków. Za główny cel rozprawy postawiły przybliżenie sylwetek młodych polskich patriotów, których warunki polityczne rzuciły na Kaukaz oraz analizę i ocenę ich twórczości literackiej, która odcisnęła swoje piętno zarówno w kulturze polskiej, jak i gruzińskiej.

Praca składa się z dwóch podstawowych części. Pierwsza z nich stanowi charakterystykę młodych polskich romantyków, którzy z różnych powodów zostali rzućeni daleko od ojczyzny, przede wszystkim do Gruzji, analizuje ich biografie oraz przedstawia główne problemy i uwarunkowania ich twórczości. Druga to antologia pisarskiej działalności tej grupy, w której skład wchodzi zachowane listy, fragmenty wspomnień, pamiętników i dzienników, a także utwory poetyckie.

W pierwszej części pracy autorki przedstawiają czytelnikowi portret zbiorowy „kaukazczyków”, charakteryzują życiorysy dwudziestu jeden młodych twórców zesłanych na Kaukaz w różnych okresach, przede wszystkim jednak po powstaniu listopadowym. Grupa ta utworzyła na tych terenach niejako filię polskiej literatury. W tej części zostały przedstawione sylwetki czołowych twórców, znanych w literaturze, takich jak Tadeusz Łada-Zabłocki, Władysław Strzelnicki, Leon Janiszewski, a także romantyków mniej znanych: Michała Butowta Andrzejkowicza, Ignacego Dobrskiego, Franciszka Sawicza. Przedstawiając poszczególne biografie zrezygnowano z chronologii a za główne kryterium przyjęto ich spuściznę oraz rangę talentu poetyckiego. Autorki sporządziły kompleksowy obraz pokolenia „kaukazczyków”, wyróżniając cechy charakterystyczne dla tego pokolenia. Byli to przede wszystkim młodzi intelektualiści pochodzący z drobnej szlachty kresowej, pełni zapału do walki o niepodległe państwo polskie. Kaukaz dla większości opisywanych bohaterów stał się nie tylko grobem ich młodzieńczych nadziei, ale również rzeczywistym miejscem ostatniego spoczynku. Z punktu widzenia historyka wiele skreślonych w pracy biografii można uzupełnić przy wykorzystaniu materiałów genealogicznych, zachowanych ksiąg parafialnych, materiałów majątkowych. W kolejnych rozdziałach pierwszej części omawianej pracy podjęte zostały kwestie kontaktów „kaukazczyków” z Polakami w Królestwie Polskim i guberniach zachodnich, głównie z polskimi elitami intelektualnymi. Autorki wskazują na obecność twórców kaukaskich na łamach wielu polskich periodyków, m.in.: „Atheneum”, „Rocznika Literackiego”, „Pamiętnika Naukowo-Literackiego”, „Biblioteki Warszawskiej” i innych. Ich publikacje, niestety poddane cenzurze, skierowały uwagę społeczeństwa polskiego na Kaukaz; po raz pierwszy w takim stopniu opinia publiczna zetknęła się z nieznanym jej regionem. Dodatkowo obecność twórców zesłanych na Kaukaz miała wpływ, na co zwracają uwagę autorki, na charakter i wizerunek niektórych wydawnictw.

W kolejnym rozdziale omówiono postawy ideowe – stosunek do kwestii społecznych, politycznych, do zaborców i sprawy niepodległości. Odrębny rozdział poświęcono roli Tadeusza Łady-Zabłockiego, który był niewątpliwym przywódcą młodych romantyków na zesłaniu. Autorki podejmują też problematykę krystalizacji wzorca poety kaukaskiego, jego wizje poetyckie i dominującą tematykę twórczości. Na podstawie zachowanych materiałów dokonują oceny ich stosunku do religii, wykreowanego obrazu kobiety, konwencji i stereotypów kulturowych, funkcjonujących w twórczości Polaków. Część pierwszą pracy zamyka rozdział: *Polak-Gruzin. Uwagi do portretu*, który przybliży czytelnikowi wzajemny stosunek gruzińskich elit intelektualnych do polskich twórców zesłańców, ich wzajemne relacje i więzi, wytworzone na tle skomplikowanych realiów politycznych oraz rolę młodych romantyków w historii Kaukazu i Gruzji.

Druga część to antologia prac „kaukazczyków”, szczególnie cenna ze względu na to, że część z nich publikowana jest tu po raz pierwszy, większość

zaś, pomijana przez historyków literatury, nie ukazała się do tej porzy poza swoim XIX-wiecznym pierwodrukiem. Znajdujemy tu korespondencję, wspomnienia i wyjątki z pamiętników, opisy przyrody i kultury Kaukazu oraz poezję.

Praca stanowi istotne uzupełnienie wiedzy na temat losów i twórczości polskich zesłańców politycznych w XIX w., ukazuje grupę młodych romantyków, których tragiczne losy skazały na literacki niebyt. Z rozproszonych materiałów źródłowych autorkom udało się stworzyć spójny obraz zbiorowości polskiej na Kaukazie w okresie międzypowstaniowym. Stanowi ona kolejny ważny element do odtworzenia całościowych dziejów Polaków pozbawionych państwa, dla których ojczyzna była celem najwyższym. Pomimo wielu wyżej podkreślanych walorów w pracy nie ustrzeżono się pewnych błędów czy niejasności. W sposób nieprecyzyjny posłużono się terminem „Królestwa Polskiego” (s. 13). W opisie postaci Wojciecha Potockiego czytelnik jest zdezorientowany, do kogo dotarła wiadomość o dopisku Potockiego na egzemplarzu tekstu konstytucji Królestwa Polskiego, za którą groziło Potockiemu aresztowanie – czy do Wielkiego Księcia Konstantego, czy do namiestnika Józefa Zajączka, a z kontekstu wynika, jakoby namiestnikiem był właśnie Konstanty (s. 60). W tejże biografii autorki skrupulatnie pomijają też imię macochy Potockiego, która odegrała w jego życiu istotną rolę i przywoływana jest kilkakrotnie jako „macocha” (s. 59–61). Do mankamentów pracy należy strona edytorska. Na wielu stronach w tekście (w środku wyrazów lub pomiędzy wyrazami) znajdują się niczym nieuzasadnione myślniki (np.: s. 5, 10, 15, 37, 40 i inne). Pewne zastrzeżenia dla czytelnika-historyka może budzić forma przypisów, które są zaznaczone jako numery pozycji w bibliografii, przez co przyzwyczajeni do tradycyjnego zapisu muszą liczyć się z pewnym dyskomfortem.

Praca przybliży nam sylwetki młodych ludzi, którzy za przynależność do spisków niepodległościowych lub podejrzenia o zaangażowanie w nie zostają zesłani na Kaukaz – tereny dla nich zupełnie nieznane. Większość z tych młodych patriotów wcielona została do Korpusu Kaukaskiego i nigdy nie powróciła na ziemię ojczyste. Poezja i proza była jedyną formą wyrażenia swojego sprzeciwu, bólu, emocji związanych z zesłańczym losem. Poznanie tej grupy i jej twórczości jest cennym wkładem w historiografię i historię literatury doby romantyzmu.

*Maria Korybut-Marciniak*  
(Olsztyn)

**Jolanta Małgorzata Marszalska, *Biblioteka opactwa cystersów w Szczyrzycu do końca XIX stulecia. Dziedzictwo wieków*, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Tarnów 2007, ss. 432 [+8 ilustr.].**

Książka mieści się w nurcie badań nad dziejami książki i księgozbiorów, kultury umysłowej w dawnej Polsce i monasteriologii, a dotyczy biblioteki pradawnego opactwa cysterskiego w Szczyrzycu (Małopolska), ufundowanego w 1234 r. przez wojewodę krakowskiego Teodora Gryfitę. Najstarsza wzmianka historyczna o tejże bibliotece pochodzi z akt wizytacji kard. Jerzego Radziwiłła, biskupa krakowskiego, przeprowadzonej w sierpniu 1597 roku, natomiast pierwszy pełniejszy opis dopiero z XIX w. Rozprawa ta jest zatem dziełem z zakresu historii, dla którego punktem wyjścia i spoiwem zarazem stała się książka rękopiśmienna i tłoczona. Badania nad dziejami ksiąg i księgozbiorów nie należą wprawdzie do nowości w historiografii polskiej, ale ostatnie lata przyniosły pewne zmiany w ich prowadzeniu, co, jak się wydaje, należy bezpośrednio łączyć z postmodernistyczną wizją posługiwania się źródłem, dyskutowaną żywo zwłaszcza od początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia. Owszem, atrakcyjną poznawczo częścią tychże badań jest nadal księgoznawstwo i bibliotekoznawstwo historyczne, ale uznaniem i powodzeniem zaczynają cieszyć się także badania książki w kategoriach filologicznych i socjologicznych, w kategoriach procesu komunikacji społecznej i innych. W związku z tym, badaniom nad fenomenem książki w przeszłości i obecnie nie wystarczają już metody wyłącznie księgoznawcze i bibliotekoznawcze. Badania nad książką i księgozbiorami prowadzone dzisiaj domagają się zdecydowanie charakteru interdyscyplinarnego, a centralnym pojęciem spajającym zarówno materialne, jak i duchowe aspekty księgi i książnicy staje się termin *kultura książki*. Termin ten stwarza bowiem możliwości wielowątkowego opisu dziedzictwa książki, jej aspektów materialnych i duchowych, a zwłaszcza jej roli kulturotwórczej, jej uniwersalizmu i multifunkcjonalności. Książka to w istocie swojej dzieje słowa pisanego i drukowanego, czyli dzieje *logosu*, wokół którego jedni budowali całą filozofię, inni zaś teologię. *Logos*, a zatem słowo – przede wszystkim zaś to pisane i drukowane – miało ogromny wpływ na formułowanie kultury, na procesy cywilizacji. Stąd badania nad nim są nie tylko uzasadnione, ale wprost konieczne. Pracy tej należy się zainteresowanie także dlatego, że opactwo cysterskie w Szczyrzycu było, jak dotąd, pomijane w szerszych badaniach naukowych albo traktowane zbyt powierzchownie przez historyków, przez co stanowi najsłabsze ogniwo w łańcuchu dotychczasowej kwerendy nad cystersami i ich kulturą w Polsce. Jest prawdą, że nie był to ośrodek ważny z punktu widzenia administracji państwowej i kościelnej. Stanowił zawsze najmniej ludny i zasobny konwent cysterski nie tylko w Małopolsce, ale również w historycznych granicach Rzeczypospolitej. Jego opaci i mnisi stosunkowo rzadko brali udział w wielkich wydarzeniach politycznych i społecznych. Ale mimo wszystko w regionie opactwo odegrało niezwykle rolę

kulturotwórczą. Było najważniejszym składnikiem regionalnej infrastruktury społecznej, od połowy XIII wieku współdziałało bezpośrednio w tworzeniu tu struktur państwa i Kościoła. Było też na swój sposób i swoje możliwości kuźnią kultury duchowej, umysłowej, artystycznej i agrarnej.

Książka liczy ogółem 432 strony plus 8 tablic ilustracyjnych, numerowanych odrębnie. Z ogólnej liczby stron 22 przypada na zagadnienia wstępne (spis treści, wykaz skrótów, etc), 220 – na korpus zasadniczy, 190 – na zakończenie, aneksy, bibliografię i indeks osób. Korpus zasadniczy rozprawy podzielono na cztery rozdziały według koncepcji i układu rzeczowo-chronologicznego, co w tym przypadku wydaje się najwłaściwszym rozwiązaniem. Szkoda jednak, że autorka nie wydzieliła osobnego rozdziału poświęconego wyłącznie bibliotece, a zagadnienia związane z jej lokalizacją, organizacją i wyposażeniem, sposobami gromadzenia księgozbioru, obsługą, próbami opracowywania i katalogowania zbiorów ujęła częściowo w rozdziale drugim, którego tytuł brzmi: *Rękopisy i inkunabuły*, częściowo zaś w rozdziale trzecim: *Druki z XVI–XIX wieku*. Dyskutowałbym też nad tytułami tychże rozdziałów, a zwłaszcza nad trzecim, który, moim zdaniem, jest nieadekwatny do zawartości. Uważam nadto, że byłoby dobrze dla dzieła, gdyby osobny rozdział miały również takie kwestie, jak zainteresowania kulturalne zakonników na przestrzeni wieków w świetle zgromadzonego przez nich księgozbioru oraz podrozdział z czwartego rozdziału, w którym autorka ukazała bibliotekę szczyrzycką na tle innych bibliotek cysterskich w Małopolsce, Wielkim Księstwie Litewskim, Wielkopolsce, Pomorzu i Śląsku. Korpus zasadniczy zamyka zakończenie, a całość wieńczy obszerny aneks oraz indeksy i ilustracje. Warsztat naukowy rozprawy jest przyzwoity, nie odbiega od zasad przyjętych w metodologii nauk historycznych oraz nauk bibliologicznych. Autorka poprawnie, dociekliwie i z uwzględnieniem pełnego kontekstu historycznego analizuje zbiory książnicy oraz dotyczące jej archiwalia, umiejętnie je interpretuje, a następnie stosuje pozyskane z nich informacje. Nie lęka się polemiki ani odważnego stawiania własnych tez. Tekst napisany jest poprawną polszczyzną. Zdarzają się natomiast potknięcia w cytatach tekstów łacińskich, zwłaszcza w przytaczaniu odczytanych notat proveniencyjnych i innych pozostawionych na księgach przez ich średniowiecznych i późniejszych użytkowników. Ale, jak wiadomo, łacina oraz paleografia nie są dzisiaj mocną stroną historyków, przeciwnie, zaczynają stanowić coraz bardziej powszechny i poważny problem warsztatowy.

Rozdział pierwszy w sposób syntetyczny, ale wnikliwy przybliży dzieje opactwa szczyrzyckiego od fundacji w 1234 r. do roku 1918. Jego zasadność i użyteczność jest niewątpliwa. Dając obraz przeszłości opactwa, opisując jego blaski i cienie, klęski i osiągnięcia, skład osobowy, autorka umiejętnie wprowadza w specyfikę zasadniczego problemu, jakim w tym przypadku jest książnica konwentualna oraz szczegółowa analiza ilościowa i jakościowa jej zasobu. Na podkreślenie zasługuje także to, że w treści znalazły się ustalenia, które są owocem jej najnowszej kwerendy. W rozdziale drugim omówione

zostały rękopisy i inkunabuły znajdujące się w księgozbiorze opactwa szczyrzyckiego. Zbiór ksiąg rękopiśmiennych – 100 pozycji o charakterze typowo użytkowym, z których najcenniejszym jest *Antyfonarz de tempore* z przełomu XII/XIII w. – nie miał dotąd pełnego opracowania, aczkolwiek przez kilku badaczy był wzmiankowany. Autorka zweryfikowała więc dotychczasowe informacje, nanosząc wiele korekt, prostując błędnie wyciągnięte wnioski i podając dane odpowiadające rzeczywistemu stanowi. Część zachowanych w bibliotece rękopisów – jak wynika z jej analizy – pochodzi z zewnątrz, a dostała się tu drogą kupna lub darowizn. Spora część jednak została wytworzona na miejscu, w celach zakonników. Twórczość rękopiśmienna w zgromadzeniu cysterskim w Szczyrzycu kwitła jeszcze w XIX w. Zawarte w tym rozdziale ustalenia i zestawienia mają ogromne znaczenie dla badań nad księgą rękopiśmienną w dawnej Polsce, a także nad małopolską kulturą artystyczną (malarstwo książkowe) i jego sztukmistrzami. Szkoda jednak, że rozdział ten został lekko zachwiany w swojej spójności podrozdziałem z ogólnymi uwagami na temat stanu badań nad skryptoriami cysterskimi. Uwagi te są naturalnie użyteczne, ale, w moim przekonaniu, mogły zostać włączone jako wstęp do podrozdziału drugiego albo do podrozdziału o sposobach gromadzenia księgozbioru, nie zaś stanowić odrębny i nieco sztuczny w tym miejscu ustęp. A jeśli już przy skryptoriach się zatrzymałem, to dodam jeszcze, że z pewną rezerwą odnoszę się do twierdzenia autorki, jakoby w klasztorach cysterskich istniały odrębne skryptoria – dokumentowe i kodeksowe. Wiem, że takie rozróżnienie funkcjonuje w opracowaniach wielu autorów. Prof. Kazimierz Bobowski w swoim czasie wystąpił nawet z postulatem badań poświęconych wyłącznie skryptoriom dokumentowym u cystersów. Uważam jednak, że istnienie w klasztorach, cysterskich czy innych, odrębnych skryptoriów dokumentowego i kodeksowego jest mało prawdopodobne. Skryptorium jeśli było, to było z pewnością jedno, aczkolwiek wykonywało różne prace. Zbiór inkunabułów był wprawdzie już wcześniej opisany przez autorkę w odrębnej publikacji, która miała recenzenta w osobie znawcy tej problematyki – Michała Spandowskiego (zob. „Rocznik Biblioteki Narodowej”, t. XXXVII–XXXVIII, 2006, s. 383–402). Opis zamieszczony w tej pozycji nie jest jednak mechanicznym przedrukiem poprzedniego, lecz został poszerzony o nowe informacje. Rzecz ciekawa, że w zbiorze nie ma ani jednego inkunabułu pochodzącego z oficyn polskich, zwłaszcza krakowskich. Autorka przypisała to *jeszcze słabo rozwiniętej działalności typograficznej w Polsce* (s. 107). Ośmielam się jednak twierdzić, że jest to tylko część prawdy. Nie wiem, czy nie należałoby tego przypisać także małej ruchliwości intelektualnej konwentu w okresie późnej jesieni średniowiecza. Brakuje bowiem z tego okresu nie tylko inkunabułów tłoczonych w polskich oficynach, ale brakuje także rękopisów. Tymczasem biblioteka na przestrzeni swoich dziejów nie przeżyła wielkich dramatów – pożarów, kradzieży, skrajnie nieroztropnej działalności człowieka etc., jak np. biblioteki krakowskie, a trudno zakładać, że wszystkie rękopisy zniszczono jako bezużyteczne albo zużyto na oprawy

późniejszych ksiąg. Zresztą wiele spośród opisanych inkunabułów trafiło tu dopiero w XVI i w XVII w. Taki stan rzeczy, w moim przekonaniu, można tłumaczyć także – może przede wszystkim – tym, że klasztor stał na zupełnym uboczu, otoczenie z natury swojej nie stawiało jego konwentowi zbyt wygórowanych wymagań duszpasterskich, a zatem nie wymuszało na zakonnikach szczególnej kwerendy intelektualnej, nie zmuszało do uprawiania wielkiej nauki. Stąd nowości nie znajdowały w jego murach odbiorców tak szybko, jak w innych klasztorach. W każdym razie średniowiecze, a nawet renesans rysują się dość skromnie, jeśli chodzi o szeroko pojętą kulturę książki i kulturę umysłową w opactwie mnichów cysterskich w Szczyrzycu. Jeszcze kard. Jerzy Radziwiłł w 1597 r. zastał w książnicy konwenckiej zaledwie 68 pozycji, a prawie połowę z nich stanowiły liturgika (s. 132). Co więcej, to dopiero kardynał nakazał opatowi zakupić *Opera omnia* św. Bernarda z Clervaux, autora dla cystersów, zdawałoby się, ważnego. Nie lepiej chyba było później, skoro w latach 1826–1869 biblioteka wzbogacała się każdego roku zaledwie o jedno dzieło (s. 140). Rozdział trzeci ukazuje, jak głosi jego tytuł, druki z XVI–XIX w. W istocie jednak traktuje o dziejach samej biblioteki i księgozbioru. Omawia zatem takie zagadnienia, jak inwentarze, katalogi, przechowywanie zbiorów, pomieszczenia biblioteczne, kształtowanie się zasobu, sposoby jego gromadzenia, proveniencje i inne notaty, troska o bibliotekę, bibliotekarzy, oprawy ksiąg i ich użytkowanie na przestrzeni wieków, konserwacje ksiąg. W moim przekonaniu rozdział ten winien znaleźć się zaraz po rozdziale pierwszym i nosić zupełnie inny tytuł, co już zaznaczyłem wcześniej. Jeśli natomiast chodzi o jego zawartość, to trzeba powiedzieć, że jest niezwykle bogaty w informacje, czasem wyjątkowo ciekawe z punktu widzenia bibliotekoznawstwa i bibliologii, a także kultury artystycznej, w której kunszt opraw wielu ksiąg zajmuje naczelne miejsce. W rozdziale czwartym i ostatnim dokonano analizy zawartości treściowej druków od XVI do XIX w. według reprezentowanych dziedzin wiedzy, od biblistyki i teologii począwszy, a na naukach ścisłych i literaturze pięknej skończywszy. Opis nie budzi zastrzeżeń poza tym, że mógł stanowić całość z podobną analizą rękopisów i inkunabułów, zamieszczoną w rozdziale drugim. Korpus zasadniczy zamyka syntetyczne zakończenie, w którym zabrakło jednak przynajmniej jednego akapitu z wnioskami stanowiącymi zwieńczenie tak ważnego studium naukowego. Całość opracowania dopełnia natomiast obszerny aneks, zawierający fragment katalogu ksiąg konwentualnych z 1755 r., pełny katalog tychże ksiąg z 1826 r., katalog kodeksów rękopiśmiennych z różnymi traktatami naukowymi, katalog rękopisów liturgicznych, a także indeks z notami o proveniencji, darczyńcach i skryptorach ksiąg rękopiśmiennych. Nad zasadnością tak dużego objętościowo aneksu można naturalnie dyskutować. W moim jednak przekonaniu jego publikacja, zwłaszcza w części źródłowej, czyli dawnych katalogów bibliotecznych, będzie niewątpliwie służyć jako spora pomoc i ułatwienie w pracy innym naukowcom, przede wszystkim zaś tym, którzy nie będą mieli możliwości bezpośredniego korzystania z tego



księgozbioru, do dalszych badań nad dziejami książki, a także nad dziejami wielu dziedzin nauki polskiej. Uważna lektura książki w jej korpusie zasadniczym skłania mnie do wyrażenia opinii, że autorka dobrze zrealizowała swój zasadniczy cel badawczy, czyli opisała wybrany przez siebie księgozbiór klasztorny ze znawstwem zagadnienia. W opisie zjawisk nie ma bezkrytycznego apologetyzmu ani przesadnego krytycyzmu. To ostatnie nie oznacza naturalnie, że różnice między utrwaloną w regule i statutach teorią a praktyką codziennego życia nie zostały wykazane. I jeszcze jedno trzeba koniecznie podkreślić oceniając warstwę merytoryczną tego opracowania, a mianowicie, że jest ono dobrze udokumentowane źródłowo.

Zakon cystersów w dawnych i współczesnych granicach Rzeczypospolitej od kilku dziesięcioleci cieszy się szczególnym zainteresowaniem historyków, a przoduje w tym ośrodek uniwersytecki w Poznaniu. Literatura naukowa powiększa się z roku na rok, przybliżając coraz to nowe obszary jego duchowo-materialnego funkcjonowania i szerokiej działalności, zwłaszcza w średniowieczu. Mimo to opactwo szczyrzyckie, istniejące nieprzerwanie od pierwszej połowy XIII w., nie doczekało się dotąd całościowej monografii, a opracowania, które ukazały się tu i ówdzie naznaczone są dość ograniczonym zasobem informacji. Pierwszym historykiem, który podjął gruntowniejsze badania nad przeszłością tego opactwa jest Jolanta Małgorzata Marszałska. Wprowadzając regularnie w obieg naukowy rezultaty prowadzonej przez siebie kwerendy, w formie książkowej oraz w formie artykułów zamieszczanych w różnych periodykach, uniwersyteckich i pozauniwersyteckich, częściowo wyprowadziła ten konwent z mapy jeśli nie zapomnianych, to na pewno pomijanych. Również opisana tu publikacja, która jest zarazem traktatem naukowym i pasjonującą kroniką kultury umysłowej minionego świata, odsłania kolejny fragment tajemniczego i klaustralnego świata mnichów cysterskich. Jestem przekonany, że jako taka będzie bardzo przydatna samym zakonnikom w poznawaniu swego zgromadzenia, a także nauce polskiej. Wszak dziedzictwo kulturowe tego opactwa to przecież integralna część polskiego dziedzictwa kulturowego.

*Kazimierz Łatak*  
(Warszawa-Olsztyn)

**Zbigniew Dunin-Wilczyński, *Order Św. Stanisława*, Agencja Wydawnicza Cinderella Books, Warszawa 2006, ss. 259.**

Falerystyka, jako dziedzina wiedzy historycznej, a także kolekcjonerstwa, przeżywa w Polsce swoistego rodzaju renesans. Zainteresowanie różnych środowisk, naukowych i pozanaukowych, tą dziedziną wiedzy tłumaczy fakt, że order, odznaczenia, odznaki i oznaki to nie tylko mniej lub bardziej kunsztowne relikty przeszłości, lecz także integralna część współczesnego

dziedzictwa kulturowego światowego, europejskiego i polskiego. Wcale nie-rzadko przecież mamy okazję słyszeć i czytać o nadaniach orderów i odznaczeń, bądź też oglądać fragmenty z ceremonii dekoracji nimi zasłużonych lub ważnych z punktu widzenia polityki państwa osobistości. Niektóre z nadań rozbudziły nawet emocje społeczne i wywołały publiczną polemikę. Jak ważna i aktualna to dziedzina ukazała w skali Polski niedawna dyskusja nad kształtem oraz symboliką kolejnego orderu polskiego – Orderu Krzyża Woj-skowego, ustanowionego w październiku 2006 r. W najnowszy nurt dyskusji oraz badań nad falerystyką polską wpisała się książka Zbigniewa Dunin-Wilczyńskiego na temat Orderu Św. Stanisława, napisana i wydana dla uczczenia 240 rocznicy ustanowienia tegoż orderu.

Publikacja ma charakter monograficzny, składa się ze wstępu, tekstu właściwego, który został podzielony na pięć rozdziałów, krótkiego podsumowania, obszernego aneksu, bibliografii oraz spisu treści. Bibliografię tworzy w całości ponad sto pozycji wielojęzycznych. Jest to zestawienie interesujące, zwłaszcza dla zajmujących się problematyką falerystyczną oraz naukami pomocniczymi historii, aczkolwiek w sposób niekonwencjonalny odbiega od zasad metodologii stosowanej zazwyczaj w pracach o naukowym charakterze, tzn. nie uwzględnia podziału na źródła i opracowania, podczas gdy wyodrębnia druki ciągłe i czasopisma. Redagując pracę autor przyjął ogólną zasadę, że niezbędne odnośniki i przypisy będzie umieszczał na końcu poszczególnych części. Nie do końca jednak przy tej zasadzie wytrwał, wszak czasem odnośnik można znaleźć również w tekście. W trakcie lektury spory dyskomfort wywołują zarówno brak objaśnień do stosowanych skrótów, jak i dość liczne błędy literowe, co sugeruje, że praca nie przeszła odpowiedniej korekty językowej przed drukiem. Z uznaniem natomiast należy mówić o szacie graficznej publikacji, od obwoluty i okładki począwszy.

Rozdziały książki są stosunkowo krótkie, ale w sposób właściwy i w miarę przejrzysty ujmują istotę podejmowanych kwestii. Tak więc w rozdziale pierwszym znalazł się opis wydarzeń związanych z ustanowieniem orderu przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1765 r. i jego przyznawaniem do upadku Rzeczypospolitej w 1795 r. Dzieje orderu i zasady jego przyznawania w okresie Księstwa Warszawskiego pod auspicjami elektora saskiego Fryderyka Augusta, Księcia Warszawskiego, opisuje rozdział drugi pracy. W rozdziale trzecim przedstawione zostały dzieje orderu i zasady jego przyznawania w dobie Królestwa Kongresowego, czyli w latach 1815–1830. Rozdział czwarty omawia losy orderu w okresie powstania listopadowego, czyli w latach 1830–1831, natomiast rozdział piąty losy orderu pod berłem carów rosyjskich, czyli w latach 1831–1917. Opis inicjatyw zmierzających do przywrócenia orderu, podejmowanych od 1979 r. znalazł się w skromnym podsumowaniu. W moim przekonaniu podsumowanie mogło jednak pozostać podsumowaniem, zaś opis inicjatyw zmierzających do przywrócenia orderu mógł stanowić odrębny i zarazem ostatni rozdział opracowania. Cennym uzupełnieniem tekstu zasadniczego jest aneks zawierający dokumenty doty-

czące orderu, od pierwszego, którym był statut zredagowany w 1765 r. i podpisany przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, aż po ostatni, którym był ukaz cara Aleksandra z 1855 r., a także wykazy kawalerów tegoż orderu od 1765 r. Materiały zawarte w aneksie były w przeszłości wydane w różnych publikacjach, ale tu zostały zebrane w pewną całość, co dla historyków tematu będzie sporym ułatwieniem w kwerendzie. Opisywane w poszczególnych rozdziałach publikacji zagadnienia dopełniają właściwie dobrane oraz dobrze wkomponowane czarnobiałe i kolorowe ilustracje, co nie jest, według mnie, bez znaczenia dla ostatecznej wartości dzieła. Obraz i przykład zastosowane we właściwych proporcjach ożywiają bowiem tekst i czynią go bardziej przystępnym dla odbiorcy. Do interesującego i wystarczającego opisu wkradło się jednak parę nieścisłości, z których tu wskażę tylko jedną. W czasie uroczystości połączonej z wręczeniem orderu w 1787 r. – według autora – kazanie *wygłosił salezjanin Franciszek Borowski* (s. 37). Ale kaznodzieja ten nie mógł być salezjaninem, gdyż zgromadzenie zakonne salezjanów powstało dopiero w drugiej połowie XIX w. (1859). *Słownik polskich teologów katolickich* przypisuje to kazanie zarówno Franciszkowi Borowskiemu seniorowi, najpierw jezuitcie, a potem kanonikowi warmińskiemu, zmarłemu po 1790 r., jak i Franciszkowi Borowskiemu juniorowi, także jezuitcie zmarłemu w 1817 r. w Połocku (zob. SPTK, t. 1, 1981, s. 199–200).

Orderowi św. Stanisława poświęcono dotąd wcale niemało uwagi w literaturze naukowej i popularnonaukowej. Opracowaniem najnowszym i w całości poświęconym dziejom orderu jest książka Zbigniewa Dunin-Wilczyńskiego. Opisuując dzieje jednego ze staropolskich znaków zaszczytnych autor wykazał, że był on i pozostał nośnikiem cennych informacji duchowych, intelektualnych i artystycznych. Tym samym dowiódł, że falerystyka to sztuka użytkowa bardzo pomocna w dziedzinie przekazu informacji. Dlatego też publikację opracowania kwalifikuję do wydarzeń o sporym znaczeniu kulturowym, a jednocześnie użytecznych naukowo, gdyż może być wykorzystywana przez środowiska uniwersyteckie w zajęciach z zakresu nauk pomocniczych historii.

Kazimierz Łatak  
(Warszawa-Olsztyn)

**Ks. Tomasz Błaszczyk, *Zakony na Śląsku w dobie kulturkampfu*, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu. Rozprawy naukowe 54, Wrocław 2004, ss. 337.**

Chociaż od publikacji książki upłynęły cztery lata, to jednak z dwóch przynajmniej przyczyn warto na nią zwrócić uwagę. Po pierwsze dlatego, że została wydana pod auspicjami Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu w cyklu rozpraw naukowych, a po drugie, że należy do grupy mod-

nych dzisiaj studiów nad środowiskami kultury elitarnej, do których zalicza się także wspólnoty monastyczne. Wzmoczone zainteresowanie problematyką monastyczną tłumaczy się faktem, że zakony praktykując wartości uniwersalne w życiu po części wyizolowanym oraz proponując dyscyplinę wewnętrzną i zewnętrzną na tychże wartościach opartą, stanowią pewien wzorzec społeczny, zjawisko atrakcyjne i pasjonujące, a w naszym polskim przypadku także integralną część ponad tysiącletniego dziedzictwa kulturowego, narodowego i państwowego. Zakony, mimo okresów pełnych napięć i niepewności, czasem nawet momentów burzliwych w swoich dziejach, były i są ważnym składnikiem infrastruktury kraju, zaś ich kultura znajdowała i znajduje nadal odbicie w kulturze masowej. Z otoczeniem łączyły je dawniej i łączą również dzisiaj rozmaite punkty styczności, cała gama wzajemnych oczekiwań, obowiązków i usług. Zatem bliższe poznanie zgromadzeń zakonnych, ich charyzmatu i działalności zewnętrznej, pozwala w wielu wypadkach lepiej zrozumieć kulturę masową danej epoki. Studia nad rolą zakonów w dziejach Kościoła, Europy i Polski, nad ich rolą w budowaniu kultury duchowej, intelektualnej i artystycznej są w stadium bardzo zaawansowanym, ale potrzeba jeszcze wiele wyteżonej pracy naukowej, by ukazać ją w całej pełni. Ks. Tomasz Błaszczyk w swojej książce postanowił opisać zakony męskie i żeńskie działające na Śląsku w dobie kulturkampfu, a zatem ich życie i wielopłaszczyznową służbę Kościołowi oraz społeczeństwu w tymże okresie, ich zmagania z surowym ustawodawstwem antykościelnym tegoż okresu, ich walkę o przetrwanie i wiele innych kwestii, co wyłuszczył szczegółowo we wstępie. Temat niewątpliwie ważny i dotąd, w moim przekonaniu, niewystarczająco rozpoznany w takim właśnie zakresie w historiografii polskiej. Stąd też książkę chętnie wziąłem do rąk i z pełną ciekawości uwagą oddałem się jej lekturze.

Lektura przyniosła spory pożytek, ale też niemały dyskomfort. Publikacja zawiera bowiem zbyt dużo braków metodologicznych i merytorycznych, których prezentację zacznę od samego tytułu. Dla historyków i biegłych w naukach historycznych tak sformułowany tytuł publikacji jest jasny i nie wymaga specjalnych dopowiedzeń. Wiadomo bowiem, że chodzi tu o lata 1870–1887 i niemiecką walkę o nowoczesną kulturę czyli antykościelne inicjatywy środowisk liberalnych zbieżne z próbami podporządkowania Kościoła katolickiego władzy państwowej zarówno w sferze prawnej, jak i operatywnej. Problem jednak w tym, że książki historyczne biorą do ręki także czytelnicy niehistorycy, którzy nie zawsze muszą kojarzyć zjawisko z epoką. Z myślą o nich właśnie należało, moim zdaniem, dodać przynajmniej w nawiasie, o jakie lata chodzi. Parę istotnych zastrzeżeń można wysunąć pod adresem bazy źródłowej i konstrukcji wstępu, ale pominię je na korzyść opisu korpusu zasadniczego. Autor podzielił go na pięć rozdziałów według układu w tym przypadku najprostszego z możliwych do przyjęcia, tzn. najpierw kulturkampf sam w sobie, a następnie kulturkampf wobec zakonów – trzech męskich i dwunastu żeńskich. Jeśli chodzi o tytuły poszczególnych rozdziałów, to jedno tylko można powiedzieć, a mianowicie, że autor nie włożył wiele

wysiłku, by je sformułować. Rozpoczynają się bowiem, poza pierwszym, od sformułowania: *Kulturkampf wobec...*, albo *Kulturkampf w stosunku do...* Podrozdziały odpowiadają nazwom poszczególnych zakonów. W ten sposób przy pierwszym i pobieżnym kontakcie z książką, zwłaszcza po przejrzeniu spisu treści, odnosi się wrażenie, jakby się miało do czynienia z pewnego rodzaju leksykonem, nie zaś ze studium problemowym. Zabrakło nadto w książce rozdziału z wnioskami ogólnymi. Sam autor wyraził zresztą przekonanie, nie precyzując dokładnie swojej myśli, że kulturkampf, wypowiadając walkę zakonem, umocnił je od wewnątrz. To przekonanie warto było, moim zdaniem, jeszcze jednego rozdziału, podobnie jak teza, że zakony wpłynęły na podniesienie poziomu życia moralnego ludności śląskiej, a zakonnicy tworzyli śląską elitę religijną i intelektualną. Jest prawdą, że parę tych wniosków znalazło się w zakończeniu, ale to za mało, by stanowić zwieńczenie kwerendy i studium wartych promocji naukowej.

Niedostatki w zakresie metodologii nauk historycznych, a także niekorzystne w tym przypadku skrzyżowanie metodologii nauk historycznych i metodologii nauk teologicznych uderzają już przy powierzchownym kontakcie z tekstem publikacji. Jedno i drugie uwidacznia się przede wszystkim w stosowanej terminologii oraz podejściu do materiałów źródłowych, zwłaszcza rękopiśmiennych, a zatem w dość skromnym sposobie, stopniu i możliwościach interpretacji pozyskanych z nich informacji i wykorzystania ich w tekście. Pytania stawiane źródłom dociekliwie i w pełnym kontekście historycznym są w rozprawie raczej rzadkie, podobnie jak własne tezy. W toku narracji, tu i ówdzie, występuje zjawisko nagłego przechodzenia od tematu do tematu, co rzuca cień na przejrzystość tekstu, a czasem nawet irytuje. Język publikacji prezentuje poziom średni. Traktując poszczególne zagadnienia, autor nie nadużywa wprawdzie terminologii ściśle specjalistycznej czy pseudonaukowej, ale też nie wystrzega się zawiłości stylistycznych, nieswoistej innowacji językowej oraz sformułowań i wyrażen nieadekwatnych, właściwych publicystyce oraz sztuce oratorsko-kaznodziejskiej, czasem przestarzanych i przesadnych. Dla przykładu przytoczę tu tylko jedno z nich, a mianowicie wyrażenie *nawałnica protestancka* – użyte na określenie ruchu reformacji na Śląsku w XVI w. Przyznam, że wyrażenie to kojarzy mi się bardziej z językiem przebrzmiałych już sermionarzy i postylli okresu napięć katolicko-protestanckich, niż ze współczesną mentalnością religijną i chrześcijańską teologią dialogu ekumenicznego. Historyk współczesny nie może reformacji nazwać *nawałnicą*, wszak wie doskonale, że była ona zwyczajną reakcją na ból i niemoc trapiące Kościół katolicki, które rzutowały, niestety, na ogólną atmosferę życia społecznego we wszystkich państwach ówczesnej Europy. Wie nadto, że to nie inne siły, lecz reformacja wymusiła w Kościele katolickim zbawienną reformę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie reformacja, to w dziejach Kościoła katolickiego nie mówilibyśmy o soborze trydenckim, a w gruncie rzeczy o nowożytnym obliczu zachodniego chrześcijaństwa.

W rozdziale pierwszym autor opisał sytuację społeczno-polityczną w drugiej połowie XIX w. w Niemczech oraz przebieg kulturkampfu, czyli walki o nowoczesną kulturę na Śląsku. Nie ulega wątpliwości, że rozdział ten był potrzebny jako wprowadzający w specyfikę, jednakże, w moim przekonaniu, jest zbyt obszerny. Niektóre z zawartych w nim wątków świadczą dobrze o erudycji autora, ale merytorycznie są mało zasadne i użyteczne. Sprawę *Wiosny Ludów* czy kwestię *Kościła starokatolickiego* w Niemczech można było potraktować krócej, jako mniej istotne dla zasadniczego tematu, natomiast szerzej omówić ustawy państwowe z 4 lipca 1872 i z 31 maja 1875 r., bez których nie byłoby tegoż tematu, a które zostały potraktowane zdawkowo. Spraw zakonnych nie znajdziemy też w obszernym opisie reakcji Kościoła katolickiego w Niemczech, czyli episkopatu niemieckiego, na ustawy kulturkampfu. Rozdział drugi rozpatruje stosunek kulturkampfu do trzech zakonów męskich działających w tym czasie na Śląsku, a więc jezuitów, bonifratrów i franciszkanów. Rozdział trzeci omawia kulturkampf wobec trzech zakonów żeńskich od dawna osiadłych na Śląsku, czyli sióstr magdalenek, urszulanek szarych i elżbietanek czarnych. W rozdziale czwartym ukazano postępowanie kulturkampfu wobec sześciu zakonów żeńskich, osiadłych na Śląsku w pierwszej połowie XIX w., tj. sióstr boromeuszek, sióstr szkolnych de Notre-Dame, franciszkanek szpitalnych, szarytek, pasterek i służebniczek śląskich. Rozdział piąty i ostatni przybliża działania kulturkampfu w odniesieniu do trzech zakonów żeńskich, powstałych w XIX w. na Śląsku, a tymi zakonami były siostry elżbietanki szare, siostry jadwizanki i siostry marianki. Problem polega jednak na tym, że połowa tekstu praktycznie nie mieści się w zakresie chronologicznym i problemowym rozprawy. Istotny dla rozprawy wątek przerastają historyczne wprowadzenia. Aby nie być gołosłownym przytoczę odpowiednie zestawienia. W rozdziale drugim o zakonach męskich opis jezuitów zaczyna się np. od założenia zakonu w 1534 r. i kończy się na roku 1872 albowiem, jak sam Autor pisze, *ustawy kulturkampfu uniemożliwiły jezuitom dalszy pobyt na terenie Rzeszy Niemieckiej* (s. 153). Tego zatem, co obwieszcza nam tytuł, w książce praktycznie nie ma. W przypadku bonifratrów na pięciu stronach mamy historię zakonu poprzedzającą dobę kulturkampfu i tylko na pięciu stronach mniej więcej właściwe tematowi informacje, przy czym bardzo ogólne. W przypadku franciszkanów pięć stron tekstu to wstęp historyczny, a tylko osiem to wiadomości właściwe tematowi, aczkolwiek z wyraźnymi tendencjami do uogólniania. Zatem rozdział drugi na ogółem 41 stron tylko niepełne 13 poświęca problematyce zapowiadanej w tytule rozprawy. Nie inaczej ma się sprawa w pozostałych rozdziałach. Zostawiam jednak bez dalszego komentarza ten wątek, by skupić się na tym, co w książce odpowiada zapowiadzanemu na okładce i pierwszej stronie tytułowi. Wielokrotna i uważna lektura tekstu skłania mnie do wyrażenia opinii, że autor zebrał sporo informacji o kulturkampfie oraz różnych zakonach męskich i żeńskich na Śląsku od średniowiecza do końca XIX w., natomiast w niewielkim stopniu odpowiedział na pytania związane z ich losem

w dobie kulturkampfu. We wstępie do swojego opracowania napisał, że dotychczasowa literatura, bądź co bądź obfita, *dotycząca poszczególnych kongregacji zakonnych często pobieżnie traktuje problem kulturkampfu* (s. 49), a w niektórych przypadkach nawet całkowicie zdawkowo (s. 49). Szkoda, że zapomniał o tym na etapie redakcji własnej publikacji i dopuścił do tak nieproporcjonalnego przerostu informacji wprowadzających nad treścią zasadniczą, czyli dziejów wcześniejszych zakonów, a w kilku przypadkach także późniejszych, niż doba kulturkampfu. Opisy tego, co działo się w dobie kulturkampfu z zakonami i w zakonach na Śląsku, w poszczególnych ich klasztorach, domach i rezydencjach, opisy ich aktywności wewnętrznej i zewnętrznej, są zbyt ogólne; ukazany wizerunek jednych jest za mało czytelny, zaś innych, jak się wydaje, nieco wyidealizowany. Uważam, że znacznie więcej można było napisać o działaniach lokalnych władz państwowych, szczebla niższego i wyższego, wobec zakonów, ich poszczególnych konwentów i zakonników. Więcej też można było napisać o reakcji biskupa wrocławskiego i jego kurii, o reakcji nuncjusza apostolskiego, o reakcji ludności na zamykanie klasztorów, sekularyzowanie i rozpraszenie zakonników, a nadto, jak na trudną sytuację swoich braci i siostr na Śląsku reagowały generalaty i wspólnoty tychże zakonów, działające w innych państwach. W opisie zakonów i ich poszczególnych placówek więcej uwagi należało poświęcić sprawom organizacyjnym zgromadzeń, ich rzeczywistości wewnątrzklasztornej, sprawom personalnym i materialnym, dalej ich życiu codziennemu, kulturze duchowej, kulturze intelektualnej, kulturze moralnej, procesowi formacji indywidualnej i wspólnotowej, czy i na ile skutecznie władze państwowe ingerowały w proces formacji, zdecydowanie więcej uwagi należało poświęcić podejmowanym przez zakony i ich poszczególne domy działom, zwłaszcza tym działom, których prawo państwowe szczególnie zabraniało, umiejętności poruszania się zakonów wśród przepisów wrogiego sobie prawa państwowego, godzenia pewnych rozwiązań z prawem kościelnym, czyli ich walce o prawo do istnienia i działalności, zjawiskom destrukcyjnym w zgromadzeniach, ewentualnej współpracy zakonników z władzami, roli przełożonych, postaciom zasłużonym i bohaterskim. Te i inne nieuwzględnione albo marginalnie potraktowane sprawy sugerują, że autor przystępując do kwerendy archiwalnej, a później do redakcji rozprawy nie posiadał wystarczającej wiedzy z zakresu monasteriologii ogólnej oraz wystarczającego zorientowania w tematyce ogólnozakonnej. I jeszcze jedno trzeba podnieść oceniając warstwę merytoryczną, a mianowicie, że jest ona mało udokumentowana źródłowo. Owszem, nie jest dobrze, gdy odnośniki z tekstami źródłowymi w rozprawie przytłaczają tekst zasadniczy, gdy cytaty źródłowe przerastają wyprowadzone z nich wnioski piszącego, ale też nie jest dobrze, gdy w odnośnikach i w tekście nie znajdziemy nawet fragmentu tekstu źródłowego, który potwierdzałby wiarygodność wywodów autora. W rozdziale pierwszym na 454 przypisy 52 odnoszą się do materiałów źródłowych, w rozdziale drugim na 233 przypisów 74 są źródłowe, ale zawierają jedynie tytuł jednostki i jej sygnaturę. Podobnie ma się

rzecz z przypisami źródłowymi w pozostałych rozdziałach. A przecież można było przytoczyć jeśli nie w tekście, to właśnie w przypisie fragmenty źródeł o szczególnej wartości poznawczej, jak wizytacji, hospitacji, sprawozdań, korespondencji, kronik, akt policyjnych, akt procesowych, protestów, suplik, odwołań, opinii urzędników i innych. To sprawiłoby, że tekst byłby żywszy, bardziej osadzony w opisywanej rzeczywistości, a przez to wiarygodniejszy.

Literatura historyczna i historyczno-teologiczna na temat zakonów na Śląsku, zarówno niemiecka jak i polska, jest wcale niemała. Niektóre z zakonów, jak zresztą sam autor zauważył, miały wybitnych monografów, którzy opisali ich dzieje, uwzględniając po części także okres kulturkampfu (s. 51). Dlatego biorąc do ręki jego wyróżnioną przez Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu publikację spodziewałem się znaleźć w niej w miarę pełny obraz dziejów życia zakonnego na Śląsku w dobie kulturkampfu; miałem nadzieję, że będzie to dzieło napisane ze znanstwem zagadnienia; dzieło, w którym całość będzie wypełniona uważną i ciekawą interpretacją, wyprowadzoną z solidnej analizy różnorodnych źródeł i dostępnej literatury przedmiotu. Tymczasem znalazłem w niej sporo informacji ogólnych, problemów potraktowanych skrótowo, powierzchownie, a czasem jedynie zasygnalizowanych; znalazłem obraz zakonów raz za mało czytelny, a innym razem nieco wyidealizowany. Sugeruje to, że autor nie dokonał solidnego i wnikliwego wysiłku badawczego, przede wszystkim w warstwie źródłowej. Pozwalam sobie zatem wyrazić przekonanie, że opublikowanej w cyklu rozpraw naukowych książki ks. Tomasza Błaszczyka nie można zaliczyć do monografii nowatorskich i znaczących, publikacji w sposób istotny uzupełniających lukę w polskich badaniach nad dziejami zakonów na Śląsku w dobie kulturkampfu, lecz do grupy obszerniejszych przyczynków do zagadnienia. Owszem, książka ta, w moim rozeznaniu, powiększa polską bibliografię na temat zakonów na Śląsku i w jakimś stopniu wzbogaca wiedzę o życiu religijno-kościelnym w dawnych Polsce i Niemczech, natomiast w niewielkim stopniu odpowiada na zasadnicze pytania, postawione już w tytule. Uwagi autora zawartej w zakończeniu, że jego opracowanie nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, a raczej wskazuje potrzebę dalszych badań nad dziejami zakonów w dobie kulturkampfu pod różnym kątem widzenia i że ogromnie cenne będą te prace, które opierać się będą o archiwalia dotychczas jeszcze nie w pełni odkryte (s. 330), nie można ze spokojem przyjąć do wiadomości. Wszak to właśnie autor podejmując ten temat miał w pełni odkryć i przestudiować źródła, w miarę wyczerpać go badawczo tak, aby to jego rozprawa była pełną syntezą życia zakonnego na Śląsku w dobie kulturkampfu, monografią nowoczesną, opartą na pracach poprzedników, a zarazem podbudowana solidną kwerendą źródłową i aby miała odpowiednią wartość poznawczą. Sprzyjał temu aż w nadmiarze stosunkowo niewielki zakres chronologiczny.

*Kazimierz Łatak*  
(Warszawa-Olsztyn)



**Piotr Zwoliński, *Działalność społeczno-dobroczynna Kościoła łódzkiego w okresie międzywojennym*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2006, ss. 338.**

Studia nad kwestiami społecznymi w ujęciu kościelnym i kościelną działalnością społeczno-dobroczynną w dawnej i współczesnej Polsce nie należą wprawdzie do tematów całkiem nowatorskich, ale potrzeba jeszcze wiele wyteżonej pracy naukowej, by powiedzieć, że są w miarę rozpoznane. W nurt tychże studiów wpisała się książka ks. Piotra Zwolińskiego na temat działalności społeczno-dobroczynnej Kościoła katolickiego na przykładzie archidiecezji łódzkiej, wydana w 2006 r. w Łodzi pod auspicjami tamtejszego Wydawnictwa Archidiecezjalnego. Ten niewątpliwie ważny temat nie tylko dla dziejów diecezji łódzkiej Kościoła rzymskokatolickiego pozostawał dotąd w cieniu innych, co wystarczająco wykazał sam Autor we wstępie do swojego opracowania.

Opracowanie ma charakter monograficzny. Jego warsztat naukowy jest przyzwoity, nie odbiega od zasad przyjętych w metodologii nauk historycznych. Warstwa merytoryczna rozprawy rozkłada się na cztery rozdziały o układzie rzeczowo-chronologicznym. Rozdział pierwszy przybliży kontekst doktrynalny i historyczny działań społeczno-dobroczynnych w diecezji łódzkiej. Sam autor mówi o nim jako rozdziale wprowadzającym w specyfikę, rozdziale stanowiącym tło pracy. Szkoda więc, że zabrakło w nim przynajmniej ogólnego zarysu dziejów diecezji w okresie międzywojennym, a znalazł się w nim opis inicjatyw społeczno-dobroczynnych biskupów łódzkich, który winien znaleźć się raczej w rozdziale drugim. Zbyt ogólnie, jak na tło i wprowadzenie do meritum, została zarysowana sytuacja społeczna, gospodarcza, demograficzna i religijna na terenie diecezji. W okresie przyjętym przez autora jako zakres chronologiczny jego kwerendy Łódź i jej region stanowiły konglomerat niezwykle złożony, środowisko o specyficznym klimacie i ostro zarysowanych kontrastach społecznych; miasto i okręg wielkiego i nowoczesnego przemysłu, ale też miasto i okręg skrajnej nędzy materialnej i moralnej, zwłaszcza wśród bezrobotnych mieszkańców, miasto i okręg poważnych zaniedbań socjalnych oraz patologii społecznych. I nie gdzie indziej, ale w tym właśnie rozdziale trzeba to było dobitniej i szerzej wyartykułować, aby dalsze części opracowania były bardziej zrozumiałe dla czytelnika. W rozdziale drugim omówione zostały działania szczegółowe Kościoła łódzkiego na płaszczyźnie społeczno-dobroczynnej, czyli dzieła inicjowane przez diecezję. Ich wielość i różnorodność, odpowiadająca konkretnym sytuacjom, a zwłaszcza ich skuteczność, dobrze świadczą o hierarchii, instytucjach i organizacjach diecezjalnych. Bezpośredniej i doraźnej pomocy materialnej świadczonej w parafiach, w licznych ośrodkach *Caritas* i innych towarzyszyły oświata i edukacja w powołanych instytutach naukowych i towarzystwach kultury katolickiej, popieranie robotniczej działalności związkowej, zakładanie stowarzyszeń wzajemnej pomocy, zakładanie stowarzyszeń rzemieślniczych, odważne upominanie się o sprawiedliwość społeczną poprzez głoszone w świą-

tyniach kazania, odezwy biskupów i ich urzędów, a także publikacje na łamach czasopisma diecezjalnego „Słowo Katolickie”. Rozdział trzeci ukazuje aktywność społeczno-dobroczynną zgromadzeń zakonnych, mających swoje klasztory na terenie diecezji łódzkiej. W okresie międzywojennym w diecezji łódzkiej pracowało dziesięć zgromadzeń zakonnych – osiem żeńskich i dwa męskie. W ponad sześćdziesięciu swoich ośrodkach zlokalizowanych w Łodzi i w innych miejscowościach diecezji zakonnice i zakonnicy prowadzili żłobki, sierocińce, domy starców, domy wychowawcze otwarte, domy wychowawcze zamknięte, ośrodki reedukacji i resocjalizacji, szpitale, apteki, ośrodki rehabilitacyjne, schroniska, noclegownie, kuchnie, szkoły, bursy, internaty, biblioteki, świetlice, oratoria i inne. Ich praca, granicząca niekiedy z heroizmem, nie zaspokoila wszystkich potrzeb ani nie rozwiązała wszystkich problemów, z którymi borykało się miasto i region, ale stanowiła konkretną i bardzo wyrazistą odpowiedź na nie, była przejmującym świadectwem solidarności z cierpiącym człowiekiem oraz odradzającym się jak feniks z popiołów państwem polskim. W rozdziale czwartym i ostatnim ukazano aktywność stowarzyszeń społeczno-dobroczynnych jurysdykcyjnie niezależnych od struktur kościelnych, ale ściśle współpracujących z tymi strukturami w ramach diecezji łódzkiej. Założycielami tychże stowarzyszeń byli z reguły świeccy działacze społeczni, którzy w ten sposób zareagowali na kwestie społeczne w ówczesnej Polsce, na niezwykle złożoną sytuację egzystencjalną swoich rodaków.

Opis poszczególnych zagadnień jest w miarę pełny, czytelny, spójny wewnętrznie, odpowiadający warsztatowi nauk historycznych. Świadczy o dużej wiedzy autora nie tylko z zakresu historii, ale także z zakresu katolickiej nauki społecznej i socjologii. Owszem, czasami nie udało się autorowi uniknąć zaangażowania emocjonalnego, zagalopowania apologetyczno-hagiograficznego oraz skłonności do kościelnej ideologizacji. Ale są to zjawiska rzadkie i nie ujmujące ogólnej wartości merytorycznej tekstu. Są też fragmenty niekonieczne, które zamiast w tekście zasadniczym mogły znaleźć się w aneksie, jak np. ten z niezwykle sugestywnym, ale równie naiwnym esejem J. Krężyńskiej o szpitalnej działalności bonifratrów w Łodzi, opublikowanym w „Słowie Katolickim” w 1937 r. (s. 229–232). I jeszcze jedno trzeba podnieść oceniając warstwę merytoryczną rozprawy, a mianowicie, że jest ona dobrze udokumentowana źródłowo.

Archidiecezja łódzka Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce istnieje od ponad osiemdziesięciu lat (w latach 1920–1992 jako diecezja, od 1992 jako archidiecezja). Jednym z historyków, zajmującym się systematycznie jej przeszłością, jest ks. Piotr Zwoliński, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który w najnowszej swej publikacji opisał ważny sektor aktywności tejże diecezji w okresie międzywojennym, a mianowicie działalność społeczno-dobroczynną. Kościół definiuje aktywność społeczną i dobroczynną jako swój obowiązek zwyczajny i uznaje ją za jedno z fundamentalnych swoich zadań. Teoretycy kościelnych nauk społecznych, zwłaszcza od końca XIX w., widzieli w niej nie tylko

narzędzie skutecznego apostołstwa, ale również środek do rozładowania nastrojów niezadowolenia społecznego; zalecali wzmożenie wysiłków na odcinku charytatywnym z pobudek religijnych, a także społeczno-politycznych, wierząc że *człowiek opiera się wszystkiemu, lecz nigdy na dalszą metę – do broci prawdziwej* (s. 60). Mamy jednak wciąż za mało opracowań, które ukazywałyby, jak realizacja tego obowiązku i zadania wyglądała w konkretnym miejscu, w konkretnej diecezji i w określonym czasie. Dlatego z dużym zainteresowaniem sięgnąłem do publikacji ks. Zwolińskiego, która – jak to wynika już z tytułu – odpowiada na te pytania na przykładzie diecezji łódzkiej w okresie międzywojennym, który to okres był dla Polski i jej obywateli czasem entuzjazmu, związanego z odzyskaniem niepodległości, a jednocześnie czasem sporych trudności, związanych z odbudową państwa i jego gospodarki. Po jej lekturze powiedzieć muszę, że jest to pozycja napisana kompetentnie, dobrze udokumentowana, wypełniona uważną interpretacją, wprowadzoną z solidnej analizy różnorodnych źródeł i dostępnej literatury przedmiotu. Uważam, że opracowanie można zaliczyć do monografii znaczących, do publikacji w sposób istotny uzupełniających lukę w polskich badaniach nad historią Kościoła w Polsce, a zwłaszcza jego aktywności na polu społeczno-charytatywnym w okresie najnowszym. Jest to także publikacja ważna dla historii regionalnej, zasługująca na dostrzeżenie przez badaczy wielu dziedzin, interesujących się miastem i okręgiem łódzkim.

Kazimierz Łatak  
(Warszawa-Olsztyn)

**Paweł Dudziński, *Współczesna heraldyka i zwyczaje heraldyczne w Kościołach chrześcijańskich*, Wydawnictwo DiG, t. 1–2, Warszawa 2007.**

Ugruntowana w średniowieczu heraldyka, podobnie jak falerystyka, przeżywa obecnie w Polsce swój renesans, o czym przekonują dość liczne na rynku księgarskim publikacje książkowe, artykuły w różnych czasopismach, organizowane sympozja i konferencje oraz powstające na wielu uniwersytetach prace magisterskie i doktorskie. Jak ważna i wciąż aktualna to dziedzina ukazała w skali Polski nie tak dawna przecież dyskusja nad kształtem, sposobami stosowania i przyszłością naszego godła państwowego, zaś w skali ogólnopolskiej dyskusje nad herbem papieża Benedykta XVI. Herby, jako znaki rozpoznawcze i środek wyrażania myśli, funkcjonują również w Kościele katolickim i w innych Kościołach chrześcijańskich, ale przedmiotem systematycznych badań i naukowego zainteresowania stały się dopiero w latach siedemdziesiątych XIX w. Próby opracowania naukowego kompendium wiedzy w zakresie heraldyki kościelnej, rozbudowanego o materiał ilustracyjny, podejmowano już kilkakrotnie, zwłaszcza w kręgach heraldyków zachodnich.

Jednakże, jak dotąd, żadnemu z autorów nie udało się zestawić heraldyki kościelnej całościowo, a opublikowane przez niektórych schematy wstępne spotkały się ze słowami uzasadnionej krytyki. W nurt polskich i światowych badań nad heraldyką kościelną wpisało się w 2007 r. dwutomowe i dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego opracowanie ks. Pawła Dudzińskiego na temat współczesnej heraldyki i zwyczajów heraldycznych w Kościołach chrześcijańskich. Autor – członek czynny Polskiego Towarzystwa Heraldycznego oraz pracownik naukowy Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – jest postacią znaną wśród specjalistów zajmujących się problematyką heraldyczną, ma na swoim koncie przynajmniej jedną dobrze przyjętą publikację książkową (*Alfabet heraldyczny*, 1997) i kilka artykułów, przyczynił się też do opracowania herbów kilku biskupom polskim oraz nowych herbów dla wielu miast, gmin i powiatów. Dlatego obszerną publikację, którą opisuje we wstępie jako kompendium wiedzy o współczesnej heraldyce i zwyczajach heraldycznych Kościołów chrześcijańskich – katolickich, prawosławnych, reformowanych, starokatolickich i wolnych – należy odnotować ze szczególną uwagą.

Tom pierwszy opracowania, zawierający tekst, liczy 461 stron w ośmiu rozdziałach. Tom drugi natomiast jest katalogiem ilustracyjnym bez numeracji stron, aczkolwiek z wyraźnie zaznaczonymi odnośnikami do zagadnień poszczególnych rozdziałów tomu pierwszego. Bibliografię tworzy w całości blisko pięćset pozycji wielojęzycznych. Jest to imponujące i wartościowe zestawienie, zwłaszcza dla zajmujących się problematyką heraldyczną oraz naukami pomocniczymi historii. W rozdziale pierwszym autor opisał specyfikę i perspektywy rozwoju heraldyki kościelnej. Znajdziemy tu zatem związane informacje o heraldyce w ogóle i heraldyce kościelnej w jej historycznym rozwoju, o regułach i stylach heraldycznych, o rodzajach i wartości historycznej herbów, o klasyfikacji znaków heraldycznych, o różnicach zachodzących między herbem i innymi znakami, o wpływie różnych wydarzeń dziejowych na powstawanie herbów i znaków heraldycznych, o sposobach wykorzystania herbów, o miejscu heraldyki w dawnym i współczesnym wizerunku Kościoła, a nawet o blaskach i cieniach współczesnej heraldyki kościelnej. Opisywane zagadnienia autor uwierzytelnia konkretnymi przykładami, co nie jest według mnie bez znaczenia dla całości wywodu. Symboliką, znaczeniem i stosowaniem licznych insygniów oraz barwami używanymi w heraldyce kościelnej zajmuje się rozdział drugi opracowania. Opis jest poprawny i wyczerpujący. W rozdziale trzecim autor przedstawił podstawy prawne heraldyki kościelnej. Z tekstu dowiadujemy się zatem, że o regułach tworzenia herbu w Kościele decydował początkowo obyczaj, a pierwsze dokumenty kościelne regulujące kwestie tworzenia i używania herbów sięgają dopiero połowy XVII w. i wyszły z kancelarii papieskiej Kościoła rzymskokatolickiego. Integralną częścią tego rozdziału jest appendix z tekstem 34 dokumentów, które wyszły z dykasterii kościelnych, a także z dykasterii świeckich, ale odnoszących się wprost do obyczaju heraldycznego w Kościele katolickim, w Kościele angli-

kańskim oraz w Kościołach prawosławnych. Są to dokumenty Stolicy Apostolskiej (23), dokumenty Brytyjskiego Kolegium Heroldów (2), dokumenty urzędów heraldycznych Republiki Słowackiej, Austrii, Kanady, Irlandii i Rosji (8), dokument królowej holenderskiej Beatrix (1) oraz fragment Ustawy Zasadniczej Prawosławnej Cerkwi Czarnogórskiej, dotyczący herbu i flagi. W kontekście ich lektury, zwłaszcza że są to teksty różnojęzyczne (łacina, włoski, angielski, słowacki, niemiecki, rosyjski, holenderski, polski, chorwacki) i różnym alfabetem pisane, można by dyskutować, czy winny one stanowić integralną część rozdziału, czy też znaleźć się w tomie drugim pracy jako rzeczywisty appendix seu aneks. W moim przekonaniu to drugie byłoby korzystniejsze dla opracowania. W rozdziale czwartym została szczegółowo przedstawiona bogata w formach i treści heraldyka Kościoła katolickiego obrządku zachodniego i obrządków wschodnich, a zatem herby hierarchii oraz herby instytucji kościelnych. Dokonując przeglądu ogromnej liczby herbów autor: po pierwsze dowiódł, że sztuka heraldyczna, choć kieruje się twardymi zasadami, nie jest statyczna, ale jak wszystkie inne dziedziny podlega ewolucji, w każdej epoce otwierając się na nowe kierunki; po drugie zweryfikował dane dotyczące genezy, okoliczności powstania, symboliki oraz wykładni herbów; po trzecie wykazał i sprostował niejedną powtarzaną w publikacjach historycznych błąd, jak chociażby ten, że papieże posługiwali się herbami, zanim te znalazły miejsce w kulturze europejskiej. Przypominając zaś w tymże rozdziale dyskusje i polemiki, które w swoim czasie toczyły się wokół herbu papieża Jana Pawła II wskazał: po pierwsze, że herby hierarchii kościelnej nie zawsze były tworzone zgodnie z powszechnie przyjętymi zasadami heraldycznymi; po drugie, że zasady poprawności heraldycznej ustępowały pierwszeństwa tajemnicom wiary; po trzecie, że herb może mieć więcej wyrazu w duchowej wymowie, niż w poprawności heraldycznej. Analizując herby hierarchów Kościołów lokalnych w Afryce i w Azji, autor zauważył, że z doskonałym wyczuciem sztuki łączą zasady heraldyki europejskiej z ich rodzimą kulturą, poczucie tożsamości chrześcijańskiej z miejscową symboliką. Sporo miejsca i uwagi w tym rozdziale autor poświęcił także polskiej heraldyce kościelnej, co należy odnotować z nieukrywanym zadowoleniem, gdyż jeszcze w 1981 r. arcybiskup Bruno Heim, światowej sławy autorytet w dziedzinie heraldyki kościelnej, musiał przyznać, że Zachód niewiele wie o heraldyce polskiej, a jeszcze mniej o polskiej heraldyce kościelnej. W rozdziale piątym została opisana heraldyka Bractwa Kapłańskiego Św. Piusa X, zaś w rozdziale VI heraldyka Kościołów starokatolickich, które w swojej praktyce stosują chętniej logotypy niż tradycyjne herby. Obyczaje heraldyczne licznych Kościołów wschodnich ortodoksyjnych, których bogatą mozaikę tworzą Kościoły przedchalcedońskie, Kościoły prawosławne autokefaliczne, Kościoły prawosławne niezależne, a nawet Kościoły prawosławne nielegalne przybliży rozdział siódmy. Analiza dostępnego materiału źródłowego pozwoliła autorowi na postawienie tezy, że heraldyka w potocznym rozumieniu jest obca większości z tych Kościołów, aczkolwiek nie można mówić o całkowitej

nieobecności zwyczajów heraldycznych w ich tradycji i kulturze. Owe zwyczaje autor określił mianem *preheraldyki*, *para heraldyki* oraz *analogii heraldyki*. Stosowane przez hierarchów tychże Kościołów emblematy oraz insygnia – najczęściej krzyż ręczny, księga Ewangelii, pastorał i nakrycie głowy w różnej postaci – należy rozumieć bardziej jako atrybuty urzędu, niż godła osobiste, a zatem odpowiedniki herbów. Każda reguła ma jednakże swoje wyjątki. Taki wyjątek stanowią hierarchowie wielu Kościołów ortodoksyjnych w diasporze amerykańskiej, którzy w wyniku kontaktu z angielską kulturą heraldyczną zaczęli stosować herby. Wyjątek stanowią też Kościoły prawosławne w Europie Środkowej i Południowej. Teoretycznie heraldyka jest *a priori* odrzucana przez nie jako element cywilizacji Zachodu, praktycznie jednak znalazła swoje miejsce w ich łonie już w średniowieczu. Rosyjska Cerkiew prawosławna, jak to poświadcza przytoczony przez Autora stary urzędowy periodyk eparchii podolskiej, odbiera herby jako znaki pychy i chwały żywota, a umieszczanie ich na świątyniach i paramentach liturgicznych za przejaw krzykliwej pychy i zadufania, zwłaszcza polskich magnatów, świadectwo przemijającej wielkości i ulotnej chwały. Nie przeszkodziło to jednak kolejnym patriarchom moskiewskim XX wieku stosować herby, a obecnemu patriarsze herb opracowała sama heroldia petersburska. Studium porównawcze pozwoliło też Autorowi na stwierdzenie, że kościelna heraldyka wschodnia jest tematycznie uboższa niż zachodnia, a przyczynę tego upatruje w odmiennym pojmowaniu sztuki sakralnej. W ósmym i ostatnim rozdziale ukazano heraldykę Kościołów reformowanych oraz Kościołów Wolnych. Z tekstu dowiadujemy się, że Kościoły reformowane, a zwłaszcza ewangelicko-augsburski, ewangelicko-reformowany, anglikański i episkopalny mają herby, które na ogół reprezentują dobrą, pełną wysublimowanego smaku heraldykę. Ich godła są z reguły alegoriami nawiązującymi do Biblii. Spotykaną u nich praktyką jest też posiłkowanie się heraldyką municypalną, co jest konsekwencją ich związku z państwem. Kościołom Wolnym, których jest ponad dwieście, obyczaj heraldyczny jest w większości obcy. Kościoły te używają logotypów. Dopełnieniem zagadnień opisanych w poszczególnych rozdziałach pierwszego tomu są kolorowe, starannie dobrane i wykonane z mistrzowską precyzją ilustracje, które zawiera tom drugi.

Lektura obszernej publikacji ks. Pawła Dudzińskiego pozwala mi najpierw stwierdzić, że autor z powodzeniem i w pełni zrealizował swój zasadniczy cel badawczy, a następnie wyrazić słowa uznania dla jego rozległej erudycji, nowoczesnego warsztatu naukowego oraz kwalifikacji artystycznych. Przetworzył bowiem bez trudności doświadczenie w intelektualną refleksję. Jego praca to prawdziwe kompendium wiedzy z zakresu heraldyki kościelnej w skali światowej, precedens w polskiej literaturze heraldycznej. Nie tylko zestawiał i ukazał zwyczaje heraldyczne rozsianych po wszystkich kontynentach przeróżnych chrześcijańskich wspólnot kościelnych, ale nadto przeprowadził studium porównawcze owych zwyczajów, uaktualnił stan badań o najnowsze zjawiska w tej nieustannie ewoluującej dyscyplinie, ukazał lo-

kalne zwyczaje i style w sztuce tworzenia herbów, przybliżył rozumienie niektórych znaków herbowych owianych legendą i tajemnicą. Swoje zaś wywody poparł ogromną ilością dobrych i świetnie dobranych ilustracji, teorię rozbudował o materiał ikonograficzny bliższy odbiorcy. Opisując używanie znaków, symboli, logotypów, godeł, insygniów w Kościołach chrześcijańskich dowiódł też przekonująco, że herb w Kościele – chętnie przyjmowany przez chrześcijański Zachód, z oporem przez chrześcijański Wschód – nie jest wyrazem próżności, reliktem zacofania, zjawiskiem szkodliwym, ale doskonałym wizerunkiem posiadacza, nośnikiem cennych informacji duchowych, intelektualnych, artystycznych. Dowiódł zatem, że heraldyka – ciekawa i pełna tajemnic dyscyplina – to sztuka użytkowa, sztuka pomocna w dziedzinie przekazu informacji; dowiódł, że właściwie pojęta kościelna sztuka heraldyczna pozwala szeroko otworzyć przed człowiekiem drzwi teologicznego języka symboli, obcować z jego fascynującą i tajemniczą głębią, zaledwie przeczuwaną przez badaczy, podążających żmudną i powolną drogą naukowego poznania; dowiódł też, że heraldyka daje świadectwo życia wewnętrznego człowieka, jego fascynacji, przenikliwości umysłu, sposobu myślenia. Owszem, dzisiaj sztuka heraldyczna znalazła silnego rywala w coraz bardziej powszechnych logotypach, które nie wymagają od twórcy sztywnych norm, stwarzając tym samym szersze możliwości wykorzystania własnej inwencji. Nie jest to jednak powód do zmartwienia dla miłośników herbu i heraldyki. Heraldyka zawsze znajdzie swoje miejsce w dziejach, albowiem herb tworzy tożsamość, natomiast logo tworzy tylko wizerunek. Umiejętnie wprowadził autor do swojego opracowania także polską heraldykę kościelną, ukazując ją na tle praktyki heraldycznej innych Kościołów. Wydobył kilka osobliwości ważnych dla polskiej historii i kultury, jak chociażby tę, że wizerunek kogi w herbie obecnego patriarchy Wenecji, kard. Angelo Scola, pochodzi z pieczęci miasta Elbląga z roku 1350. Jednym słowem publikacja ks. Pawła Dudzińskiego jest dużym osiągnięciem na gruncie polskim i w skali światowej. Heraldikom, ale także historykom, genealogom, sfragistom brakowało takiego opracowania. Będzie znakomicie służyć środowiskom kościelnym w głębszym poznawaniu siebie oraz w nauczaniu historii i teologii, a także środowiskom uniwersyteckim w zakresie nauk pomocniczych historii.

*Kazimierz Łatak*  
(Warszawa-Olsztyn)

**Rafał Wnuk, „Za pierwszego Sowietą”. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939–czerwiec 1941), Wyd. Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2007, ss. 461**

Pod koniec 2007 r. do rąk czytelnika trafiła monografia<sup>1</sup> wydana przez Instytut Pamięci Narodowej, autorstwa ucznia wybitnego badacza Polski Podziemnej śp. prof. Tomasza Strzembosza, pracownika Oddziału IPN w Lublinie, dra Rafała Wnuka, będąca *de facto* pierwszą próbą całościowej analizy problematyki funkcjonowania struktur polskiego podziemia niepodległościowego pod tzw. pierwszą okupacją sowiecką<sup>2</sup>.

Niniejszy tekst nie aspiruje do bycia sensu stricte recenzją, a jedynie obszerniejszym omówieniem (swego rodzaju szerszą notą wydawniczą), w którym uznano za konieczne podzielenie się uwagami i wnioskami na temat prezentowanej pracy, przy czym – o czym warto pamiętać – zawsze łatwiej jest krytykować.

„Za pierwszego Sowietą” składa się aż z dziewięciu (przy czym „aż” nie jest żadnym zarzutem) merytorycznych rozdziałów, wstępu, zakończenia oraz bardzo potrzebnych czytelnikowi, ułatwiających sprawne poruszanie się po pracy, indeksów: osobowego i nazw geograficznych. Rozdziałom – poza pierwszym – nadano układ problemowy, *de facto* terytorialny. Pierwszy z nich jest narracyjnie, a przede wszystkim merytorycznie, poprawną formą przedstawienia odbiorcy zmian społecznych, politycznych oraz ekonomicznych, zachodzących na ziemiach polskich pod okupacją sowiecką. Rafał Wnuk przestudiował metodykę systematycznego procesu sowietyzacji Kresów Wschodnich,

<sup>1</sup> Zob. R. Wnuk, „Za pierwszego Sowietą”. *Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007, ss. 461.

<sup>2</sup> Dotychczasowy dorobek badawczy i wydawniczy w tej materii miał w większości charakter przyczynkowski, a przede wszystkim ograniczony jedynie do wybranych obszarów wschodnich ziem II RP okupowanych przez ZSRS; zob. J. Węgierski, *Lwów pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 1991; idem, *Armia Krajowa w Okręgach Stanisławów i Tarnopol*, Kraków 1996; idem, *Komendy Lwowskiego Obszaru Armii Krajowej i Okręgu Armii Krajowej 1941–1944*, Kraków 1997; T. Strzembosz, *Uroczysko Kobierno. Z dziejów partyzantki nad Biebrzą 1939–1940*, „Karta” 1991, nr 5, s. 3–27; idem, *Partyzantka polska na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej 1939–1941 (Wileńskie, Nowogródzkie, Grodzieńskie)*, „Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 4, s. 93–123; C. Hołub, *Okręg Poleski ZWZ-AK w latach 1939–1944. Zarys dziejów*, Warszawa 1991; W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993; P. Niwiński, *Garnizon konspiracyjny miasta Wilna*, Toruń 1999; Z. Gwozdek, *Białostocki Okręg ZWZ-AK (X 1939–I 1945)*, t. 1: *Organizacja*, Białystok 1993; S. Pempel, *ZWZ-AK we Lwowie 1939–1945*, Warszawa 1990; W.K. Roman, *Konspiracja polska na Litwie i Wileńszczyźnie. Wrzesień 1939 – czerwiec 1941. Lista aresztowanych*, Toruń 2001; J. Orzechowski, *Aby pamięć nie zginęła. Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa na terenie powiatu grajewskiego w latach okupacji 1939–1944*, Rajgród 1996; Zupełnie inaczej przedstawiała się kwestia opublikowanych wydawnictw źródłowych, które – w przeciwieństwie do publikacji monograficznych – obejmowały często cały obszar okupacji sowieckiej; zob. *Polskie podziemie 1939–1941. Od Wołynia do Pokucia*, cz. 1–2, red. W. Chudzik i in., Warszawa – Kijów 2004; *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, t. 1–2, red. Z. Gajowniczek i in., Warszawa – Moskwa 2001.



jego poszczególne etapy, aspekty, dowodząc, że społeczeństwo polskie, ale i nie tylko, miało do czynienia z planowym, przemyślanym działaniem sowieckiego okupanta<sup>3</sup>. Kolejne rozdziały (od drugiego do dziewiątego włącznie) poświęcone zostały dziejom polskiej konspiracji niepodległościowej w poszczególnych okręgach ZWZ (pokrywających się na ogół z granicami przedwojennych wschodnich województw II RP), tj. procesom kształtowania się pierwszych struktur podziemnych, ich funkcjonowaniu, akcjom politycznym i bojowym oraz, niestety, bardzo często rozbiciu bądź przejęciu nad nimi całkowitej kontroli przez NKWD. Każda ze wspomnianych części monografii dotyczy zupełnie innego terytorium, ale w każdej z nich analiza problemu zamyka się w zawartej już w tytule pracy cezurze czasowej: wrzesień 1939 – czerwiec 1941. Rozdział drugi ukazuje polską konspirację na obszarze okupowanego przez ZSRS części województwa lwowskiego, trzeci koncentruje się na województwie stanisławowskim, czwarty na tarnopolskim, piąty – wołyńskim, szósty omawia dzieje polskiego podziemia na obszarze części województw białostockiego i warszawskiego, okupowanych przez Sowieców. Rozdziały od siódmego do dziewiątego stanowią gruntowną analizę funkcjonowania polskiej konspiracji kolejno w województwach poleskim, nowogródzkim oraz wileńskim, przy czym w tym ostatnim badano okres okupacji litewskiej i sowieckiej.

Zdecydowanie pozytywną stroną omawianej publikacji jest doskonale przeprowadzona przez dra Rafała Wnuka heurystyka. Nie tylko oparł on swoje badania na dotychczasowej literaturze przedmiotu – zarówno opracowaniach, jak i wydawnictwach źródłowych – ale także, co od strony badawczej, poznawczej jest najistotniejsze, na materiałach archiwalnych, głównie aktach policyjno-sądowych, wytworzonych przez sowiecki aparat terroru, a przechowywanych w archiwach Ukrainy, Białorusi, Litwy oraz Rosji<sup>4</sup>. Ich uzupełnieniem były dokumenty polskiej proveniencji znajdujące się w archiwach IPN, Studium Polski Podziemnej w Londynie, Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego, Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Archiwum Wschodnim.

Dotrzeć do istotnych z punktu widzenia danego tematu materiałów źródłowych to jedno, a rzeczowo je wykorzystać na potrzeby prowadzonych badań to zupełnie inne, o wiele bardziej trudne oraz obarczone wielką odpowiedzialnością zadanie. Zadanie to, w tym konkretnym przypadku, zostało wykonane z zachowaniem wszelkich zasad warsztatu historyka. Autor z wielką rozważą, krytycyzmem i starannością przeprowadził analizę materiałów

<sup>3</sup> Czytamy: „Sowieci w pierwszych miesiącach okupacji doprowadzili do pogłębienia antagonizmów narodowych. W kolejnych zaś, drogą aresztowań i wywózek, wyeliminowali znaczną część elit wszystkich zamieszkujących Kresy narodowości. Skłócone, pozbawione liderów i lokalnych autorytetów, zatamizowane społeczności stawały się mniej odporne na sowietyzację”; R. Wnuk, *op. cit.*, s. 34.

<sup>4</sup> Autor bazował przede wszystkim na uwierzytelnionych kopiach materiałów NKWD, które dzięki wysiłkom Centralnego Archiwum MSW i Instytutu Pamięci Narodowej znalazły się w zasobach Archiwum IPN w Warszawie; zob. *ibidem*, s. 9.

NKWD, o ile to było możliwe konfrontując je z dokumentacją innej proweniencji, co w konsekwencji dało wiarygodny – oczywiście uzależniony od możliwości dotarcia i faktycznego stanu zachowania się tematycznej bazy źródłowej – obraz funkcjonowania polskich struktur konspiracyjnych pod pierwszą okupacją sowiecką. Tym samym czytelnik nie tylko otrzymał charakterystykę działalności polskiego podziemia, ale także oparte o szeroką bazę dokumentacyjną, przeprowadzone w sposób logiczny i spójny wnioski końcowe. Te z kolei są porażające. Rafał Wnuk rzuca odmienne światło od dotychczas funkcjonującego wyobrażenia czy też mitu o Polsce Podziemnej. I nie zawsze wyłania się z tego obraz pozytywny, przepojony ideałami, honorem i bohaterstwem, a także zwykłym zdrowym rozsądkiem. Jak ciężko konfrontować jest fakty źródłowe z istniejącymi mitami wie każdy badacz. Ze stronic pracy Wnuka wyłania się podziemie złożone z bohaterów, prawdziwych herosów, ale i karierowiczów, ludzi nierozważnych, nieprzygotowanych do roli, jaką im przyszło odgrywać, często słabych, zastraszonego i złamanego przez sowieckie służby specjalne, a także z najpodlejszych jednostek, tj. kolaborantów i zdrajców zarówno ojczyzny, jak i swoich bliskich. Analizując poszczególne obszary, okręgi funkcjonowania polskiego podziemia, autor ukazał całkowite nieprzygotowanie społeczności polskiej do wymogów konspiracji, zwłaszcza wobec zaprawionych w zwalczaniu wszelkich faktycznych i fikcyjnych – przejawów opozycji, specsłużb sowieckich. Na czołowych miejscach głównych grzechów polskiej konspiracji, zwłaszcza w pierwszych tygodniach jej konstruowania, Rafał Wnuk umiejscowił butę narodową połączoną z brakiem pokory, które to cechy uwidaczniały się w jakże tragicznym w skutkach niedocenianiu przeciwnika. Niemalże powszechnie nie zdawano sobie sprawy, że NKWD to nie to samo co źle umundurowane, niedożywione oraz fatalnie dowodzone szeregi RKKA, które mieszkańcy Kresów widzieli w tragicznych dniach września 1939 r. Na stronicach „*Za pierwszego Sowietę*” uwidacznia się również inny grzech, tj. trawiące polskie podziemie rozpolitykowanie i ambicje poszczególnych działaczy, które rozbijał tak ciężko montowane struktury niepodległościowe<sup>5</sup>. Te aspekty w połączeniu z wyjątkową skutecznością i wielkim doświadczeniem sowieckich służb specjalnych w tropieniu, zwalczaniu, likwidowaniu czy też przejmowaniu całkowitej kontroli na podziemiu, dały w konsekwencji wspomniany przeze mnie porażający efekt – niemalże całkowite spustoszenie w szeregach konspiracyjnych. Liczby podane w omawianej pracy mówią same za siebie: 16 do 17 tys. na ogólną liczbę 25–30 tys. żołnierzy i działaczy podziemia zostało ujętych, a w przededniu wojny niemiecko-sowieckiej liczebność jego struktur na ziemiach wschodnich nie przekraczała 4–6 tys. osób<sup>6</sup>. Szeregi te bardzo często

<sup>5</sup> Dzięki całościowemu ujęciu w omawianej monografii problematyki podziemia na Kresach Wschodnich II RP czytelnik uzyskał możliwość szerokiego wglądu, wykraczającego poza ramy jednego obszaru bądź okręgu, w następstwa rozbicia ZWZ na dwie, negujące wzajemnie swoje pełnomocnictwa, struktury tej organizacji, tj. ZWZ-1 i ZWZ-2.

<sup>6</sup> R. Wnuk, *op. cit.*, s. 371, 372.

były nie tylko zinfiltrowane przez NKWD, ale – jak w przypadku ZWZ-1 we Lwowie i osoby ppłk. Emila Macielińskiego („Rej”, „Kornel”) – niemalże całkowicie nadzorowane i sterowane przez Sowietów. Rafał Wnuk analizując metody działań sowieckiego aparatu terroru dowiódł ponadto, że jego celem nie było całkowite unicestwienie – zwłaszcza w obliczu nieuchronnie zbliżającej się wojennej konfrontacji Moskwy z Berlinem – polskiego podziemia, ale przejście nad nim kontroli i wykorzystanie zgodnie z sowiecką, a nie polską racją stanu.

Praca dra Wnuka wnosi także istotny element do ważnej dyskusji dotyczącej osoby wspomnianego już ppłk. Macielińskiego i jego rzekomej, a dla innych – faktycznej zdrady. R. Wnuk, przytaczając chociażby raporty płk Leopolda Okulickiego, ppłk. Stanisława Pstrokańskiego, krytycznie podchodząc do oskarżeń wysuwanych przez działaczy ZWZ-2, a przede wszystkim analizując sowiecką dokumentację policyjno-sądową, jednoznacznie wykazał zdradę „Kornela” i zasadność wyroku śmierci, wydanego przez sąd kapturowy ZWZ<sup>7</sup>. Tym samym odrzucił on tezy Jerzego Węgerskiego, uznające „Reja” za ofiarę nagonki oponentów z ZWZ-2, bądź prowokacji NKWD<sup>8</sup>. W swojej monografii autor przedstawił sylwetki wielu podobnych Macielińskiemu żołnierzy podziemia, którzy poszli na współpracę z okupantem i przyczynili się do rozbicia struktur konspiracyjnych na wschodzie: m.in. Bolesława Zymony, czy też Stanisława i Józefa Żymierskich (bracia gen. Michała Żymierskiego).

Żeby zrównoważyć przekaz, a także nie doprowadzić do nieusprawiedliwionego zaszufładowania pracy Wnuka jako swoistej krytyki polskiej działalności konspiracyjnej, gdyż taką pracą to w żadnym wypadku nie jest, pragnę zwrócić uwagę, że w omawianej monografii autor wielokrotnie wskazywał, że nie tylko wpadki, sowieckie operacje wywiadowcze czy też „sukcesy” kolaborantów i zdrajców stanowiły dzień powszedni Polski Podziemnej, ale miały miejsce także działania ofensywne. Niemniej jednak ich liczba, skuteczność, zasięg, z racji olbrzymich represji NKWD i jej wszechobecności nie była duża<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> Zob. *ibidem*, s. 90–92.

<sup>8</sup> Zob. J. Węgerski, *W sprawie podpułkowników Emila Macielińskiego, Stanisława Mrozka i Jana Sokołowskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 2, s. 230–239; *idem*, *Komendy Lwowskiego...*; *idem*, *Zdraycy, złamani, zagadkowi (próba oceny zachowań wybranych oficerów konspiracji polskiej w Małopolsce Wschodniej aresztowanych w latach 1939–1941)*, [w:] *Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1941*, red. P. Chmielowiec, Rzeszów–Warszawa 2005, s. 24–27.

<sup>9</sup> Zob. m.in. próbę zamachu na marszałka Timoszenkę (R. Wnuk, *op. cit.*, s. 103–105); próbę odbicia przez żołnierzy ZWZ z rąk NKWD gen. Michała Karaszewicza – Tokarzewskiego (s. 88–89); czy też przygotowania żołnierzy Obwodu Włodzimierz Wołyński ZWZ Okręgu Wołyńskiego do akcji dywersyjnych na linii kolejowej (s. 179), spontaniczne, de facto niezgodne z założeniami operacyjnymi ZWZ styczniowe powstanie w Czortkowie w 1940 r. (s. 148–153), jak również likwidowanie kolaborantów i przedstawicieli administracji okupanta przez liczne polskie organizacje i grupki konspiracyjne, jak m.in. Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych (BŚSK) itd.

„*Za pierwszego Sowietą*” pokazuje także, jak ciężko było tworzyć konspirację niepodległościową pod okupacją bolszewicką, a przy tym, jak ogromnej trzeba było siły, aby w tamtych strasznych czasach, pod nieludzkimi rządami, mimo groźby utraty zdrowia, a nawet życia pozostać niezłomnym żołnierzem Polski Podziemnej. Tych, co pokazała historia, a także omawiana monografia, było znacznie więcej niż zdrajców.

Na dzisiejszym rynku wydawniczym możemy spotkać pozycje wartościowe, zarówno pod względem warsztatowym jak i merytorycznym, bądź prace, o których powiedzieć będzie można tylko tyle że są, a także zwykłe gnioty. „*Za pierwszego Sowietą*” to bez wątpienia książka należąca do pierwszej z wymienionych kategorii. To praca, która nie tylko systematyzuje i rozbudowuje – w oparciu o nową dokumentację – naszą wiedzę o podziemiu pod sowiecką okupacją, ale przede wszystkim pozwala czytelnikowi spojrzeć w sposób całościowy na polski wysiłek niepodległościowy na Kresach Wschodnich II RP, poznać wielorakość inicjatywach konspiracyjnych i co ważne – w kwestii narracji – czyni to w sposób poprawny i przyjemny dla czytelnika, mimo ogromu zawartych w niej informacji. Reasumując, badacz czy też początkujący adept historii, sięgając po nią, czasu spędzonego na jej lekturze nie będzie mógł zaliczyć do straconego.

Karol Sacewicz  
(Olsztyn)

**Anna Korzeniewska-Lasota, *Ukraińcy na Warmii i Mazurach w latach 1947–1970*, Wyd. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2007, ss. 239.**

Wydana w 2007 r. przez Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie monografia Anny Korzeniewskiej-Lasoty, obecnie pracownika naukowego Katedry Teorii i Filozofii Prawa i Państwa na Wydziale Prawa i Administracji tejże uczelni, stanowi (jak należy domniemywać) wersję pracy doktorskiej pt. *Życie społeczne i religijne Ukraińców na Warmii i Mazurach w latach 1947–1970*, napisanej pod kierunkiem dr. hab. Andrzeja Kopiczki, a obronionej w 2004 r. na Wydziale Humanistycznym UWM. Celem pracy, określonym w jej wstępie, było przedstawienie „sytuacji mniejszości ukraińskiej na Warmii i Mazurach po 1947 r.”, zmian „jakie następowały w sferze społecznej, kulturalnej i religijnej Ukraińców” i wreszcie wpływu „polityki państwa na życie codzienne” Ukraińców (s. 7).

Należy z uznaniem powitać podjęcie się przez Autorkę szczegółowych badań dziejów społeczności ukraińskiej na Warmii i Mazurach, gdyż rzeczywiście istniała tu pewna luka badawcza. Wspomnieć można, że podobnego typu „regionalne prace” powstały do dnia dzisiejszego również w odniesieniu do ziemi lubuskiej (Stefan Dudra) i Dolnego Śląska (Kazimierz Pudło, Jaro-

sław Syrnyk). Zbliżonymi zagadnieniami zajmowali się ponadto m.in. Mirosław Truchan, Igor Hałagida i Roman Drozd. Niewątpliwy wysiłek badawczy A. Korzeniewskiej-Lasoty, jej intuicja, cechująca pracę roztropność i powściągliwość, wynikające z zazwyczaj krytycznego podejścia do źródeł historycznych, sąsiadują jednak z licznymi błędami faktograficznymi, stanowiącymi bardzo wyraźny mankament recenzowanej monografii. Ujemnie rzutującym na odbiór książki jest również fakt opublikowania jej po upływie trzech lat od chwili obrony doktoratu, a uwzględniając informacje zawarte przez Autorkę w bibliografii, w co najmniej cztery lata od zakończenia badań. Można było w tym czasie uzupełnić dysertację, jeśli już nie o nowe źródła archiwalne, to przynajmniej o dość licznie wydane w tym czasie opracowania. Miały i mają one nadal istotny wpływ na nasze wyobrażenie na temat dziejów społeczności ukraińskiej w Polsce. Pamiętając o powyższym zastrzeżeniu, postaram się uwzględnić w niniejszej recenzji możliwości eksploracyjne istniejące na początku 2003 r. i pod tym kątem przyjrzeć się *Ukraińcom na Warmii i Mazurach*...

Tytuł książki zasadniczo nie budzi wątpliwości. Nie ma sporu ani w stosunku do określenia badanej społeczności, ani też co do przyjętego przez Autorkę zakresu terytorialnego. To dobrze, że historyk potrafi wznieść się ponad zazwyczaj jałowe rozstrzyganie niuansów dotyczących korekt granic administracyjnych. Z pewnością w tego typu pracach nie chodzi też o rejestrowanie każdej „duszy”, w każdym dniu jej ziemskiej peregrynacji... Opór budzi zawarta w tytule cezura czasowa. I to, co być może trochę zaskoczy niektórych Czytelników, zarówno początkowa, jak i końcowa. Na podstawie własnych badań odnoszących się do obszaru Dolnego Śląska (*Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku (1945–1989)*, Wrocław 2007), zastanawiam się czy w okresie pomiędzy 1945 a 1947 r. nie było na Warmii i Mazurach zauważalnych grup ukraińskich? Jeśli rejestrowano Ukraińców na Śląsku i Pomorzu (wśród tzw. repatriantów, członków podziemia ukraińskiego usiłujących zbudować szlaki komunikacyjne z Europą Zachodnią), to być może Urząd Wojewódzki w Olsztynie, Ministerstwo Administracji Publicznej, a przede wszystkim Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie zauważyły też Ukraińców na Warmii i Mazurach przed 1947 r.?

Dywagacje o cezurze początkowej mogłyby być mało przydatne dla pracy – inaczej jest jednak w przypadku daty końcowej monografii. Rok 1970 nie znajduje żadnego uzasadnienia w odniesieniu do pracy o Ukraińcach na Warmii i Mazurach. Można się zgodzić (choć i tu nie zawsze) z tym, że podstawa źródłowa do napisania pracy powinna być jednorodna. Jednak w 2002/2003 r. z pewnością był już dostępny cały zespół *Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie [1946] 1950–1975 [1985]*, czy *Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Olsztynie [1946] 1949–1990* w Archiwum Państwowym w Olsztynie, jak również zespół *Urzędu ds. Wyznań* w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Z przyjętych regulacji ustawowych wynika, że IPN udostępnia akta wytworzone do kwietnia 1990 r. (choć tu można się zgodzić, że praktyczny dostęp do nich został znacząco

rozszerzony dopiero w ostatnich latach). Autorka korzystała z tych wszystkich źródeł! Mało tego: dotarła również do dokumentacji bieżącej starostw powiatowych w Bartoszycach, Kętrzynie, Olsztynie, Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miasta w Olsztynie. Jeśliby nawet przyjąć istniejący zapis o maksymalnie trzydziestoletnim okresie karencji, jako podstawę do konstruowania monografii, to w roku 2002/2003 byłby to 1972/1973 r. W tym konkretnym przypadku, jeśli już nie pisać o arcyciekawych latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX w., można było przynajmniej doprowadzić narrację do roku 1975, czyli reformy administracyjnej państwa, skutkującej m.in. zmianą struktury organizacyjnej UTSK. Argument o wpływie „wydarzeń grudniowych” na politykę władz wobec społeczności ukraińskiej jest nieprzekonywający, wydaje się wręcz wymuszony. Objęcie władzy przez ekipę Edwarda Gierka, o czym świadczą dane z województwa wrocławskiego, wcale nie było przyjmowane przez Ukraińców z nadzieją. Raczej dostrzegano w nich powtórkę z 1956 r., których epilog w odniesieniu do ludności ukraińskiej przyniósł wiele rozczarowań.

Jak zasygnalizowałem powyżej, jestem pod wrażeniem zakresu kwerendy. Wielka szkoda, że badania w IPN nie zostały przeprowadzone w oczekiwanym przez A. Korzeniewską-Lasotę wymiarze. Dziwi mnie, jako pracownika Instytutu, podana przez nią informacja o braku odpowiedzi na skierowany do IPN wniosek badawczy (s. 9). To co zostało Autorce udostępnione, stanowi kilkuprocentowy odsetek wszystkich materiałów dotyczących ludności ukraińskiej Warmii i Mazur, zgromadzonych zarówno w oddziale IPN w Białymstoku (w tym jego olsztyńskiej delegaturze), jak i w Warszawie.

Nieco więcej uwag muszę przedstawić do okazałego, ale niepełnego zestawu opracowań, z których skorzystała Korzeniewska-Lasota. Wśród drukowanych źródeł brakuje m.in.: reprintów informatorów Departamentu Kadr i Szkoleń MSW wydanych w Lublinie w 1993 r. (*Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*) i 1994 r. (*Informator o osobach skazanych za szpiegostwo w latach 1944–1984*). Z niewiadomych przyczyn publikacja źródłowa pod red. Mirosława Czecha *O tożsamość grekokatolików. Zbiór dokumentów z historii Cerkwi greckokatolickiej w Polsce*, Warszawa 1992, została ujęta wśród opracowań. Nie ma w wykazie opracowań książki K. Miroszewskiego, *Centralny Obóz Pracy Jaworzno. Podobóz ukraiński (1947–1949)*, Katowice 2001; artykułu Tomasza Balbusa z „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” (nr 8, 2001 r.) pt. *Rozpracowanie agenturalne środowisk ukraińskich w Polsce w 1949 r.*; prac Stefana Dudry *Łemkowie: deportacja i osadnictwo ludności łemkowskiej na środkowym Nadodrzu w latach 1947–1960*, Głogów 1999 i Jerzego Żurki *Rozsiedlenie ludności w ramach akcji Wisła w dawnym województwie wrocławskim. Opracowanie materiałów źródłowych*, Wrocław 2000 (mogących przecież stanowić wspaniały punkt odniesienia do sytuacji ludności ukraińskiej na Warmii i Mazurach!); kluczowych dla zrozumienia procesów zachodzących w przełomowym okresie lat 1955–1957 arty-

kułów Hołdy i Litwiniuka (*Dziesięć lat nieistnienia*, „Po prostu”, 1957, nr 9) czy Lovella z „Życia Literackiego” (m.in. z 1966 r., nr 12) i in. Zdecydowanie niewystarczająca jest bibliografia w języku ukraińskim. Brakuje choćby zbioru wspomnień 1947 pod redakcją Bogdana Huka (Warszawa 1997), wspomnień ks. mitera Stefana Dziubyny *I stwerdy diło ruk naszych*, opracowania Stefana Zabrowarnego *Na zemli czużostoronśkij* i in. W pracy pojawiają się incydentalnie odwołania do artykułów z „Naszego Słowa”. Nie znalazłem natomiast materiałów z „Ukraińskiego Kalendarza”.

Jak już wspomniałem, okres pomiędzy obroną pracy doktorskiej a wydaniem książki został zmarnowany. W latach 2003–2007 rynek księgarski został wzbogacony wieloma publikacjami o fundamentalnym znaczeniu dla badań nad dziejami Ukraińców w Polsce, że wspomnę tylko monografię Igora Hałagidy *Prowokacja „Zenona”* (Warszawa 2005), Grzegorza Motyki *Ukraińska partyzantka 1942–1960* (Warszawa 2006) i pod redakcją tegoż *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945–1989). Z warsztatów badawczych* (Warszawa 2005); materiały z konferencji IPN nt. akcji „Wisła” pod red. J. Pisulińskiego (Warszawa 2003), z bardzo ważnym artykułem A. L. Sowy i wiele innych.

Praca skonstruowana została w oparciu o układ problemowy (który być może należałoby trafniej określić jako problemowo-chronologiczny – do czego zresztą nawiązuje rosyjskie *resume* na końcu książki). Struktura ta, sama w sobie, nie budzi zastrzeżeń. Uwagi można wnieść natomiast do zakresu tematycznego proponowanych rozdziałów i podrozdziałów. Dotyczy to m.in. cezur chronologicznych rozdziału pierwszego, w którym opis sytuacji ludności ukraińskiej w Polsce zawężono do ram lat 1944–1947. Dzieje społeczności ukraińskiej w Polsce nie skończyły się w roku 1947. Nie skończyła się wówczas także polityka narodowościowa państwa. Skoro określono cezury chronologiczne dla całości pracy, warto by zastosować je również do tła historycznego wydarzeń. Użyta w rozdziale trzecim w tytule podrozdziału *Organizacje społeczno-kulturalne* liczba mnoga może wprowadzać w błąd. Do lat osiemdziesiątych XX w. istniała w Polsce Ludowej jedna organizacja dla ludności ukraińskiej – UTSK. Komisje kulturalno-oświatowe z lat 1955–1956 były wewnętrznymi komórkami prezydiów powiatowych lub wojewódzkich rad narodowych. Do powstania innych struktur nigdy nie doszło. Nie rozumiem umieszczenia na stronach 134–136 passusu dotyczącego uwarunkowań prawnych dotyczących mniejszości narodowych. Nieprecyzyjnie wydaje się zdefiniowanie tematyki rozdziału piątego (w tym zawężenie jej do kwestii stosunku władz do Kościoła greckokatolickiego). Zdawkowo potraktowana została kwestia rozpracowywania środowiska ukraińskiego przez aparat bezpieczeństwa, czy działalności Komisji ds. narodowościowej przy KW PZPR w Olsztynie. Bardzo rzadkie są porównania z sytuacją innych mniejszości narodowych.

Spróbujmy prześledzić pozostałe ważniejsze błędy znalezione w trakcie lektury pracy *Ukraińcy na Warmii i Mazurach...* Według Autorki, w opisywa-

nym przez nią regionie mieszka obecnie ok. 70 tys. Ukraińców (s. 7). Brakuje tu choćby słowa na temat wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r., według których narodowość ukraińską zadeklarowało 12 tys. mieszkańców województwa warmińsko-mazurskiego. Nieprawdziwa jest informacja o połączeniu powiatów górowskiego i bartoszyckiego w 1970 r. Fakt ten nastąpił w 1961 r. na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 11 listopada tegoż roku. W odniesieniu do władz radzieckich nie powinien być stosowany zwrot „władze rosyjskie” (s. 23). W przypisie 181 na stronie 52 Korzeniewska-Lasota powołuje się na wypowiedź G. Motyki na temat pomocy udzielonej przez Wojsko Polskie Ukraińcom w trakcie trwania akcji „Wisła”. Ten sam epizod przywołany został wcześniej na stronie 26, przy czym Autorka odwołała się tu do opublikowanego artykułu Motyki (przypis 56).

Bardzo obszerny fragment poświęcony został sprawie likwidacji struktur greckokatolickich. Autorka używa pojęcia „Kościół greckokatolicki”. Nie stanowi to błędu, choć uważam za trafniejsze sformułowanie „Cerkiew greckokatolicka”. Zawarte w podrozdziale zdanie, iż „postanowienia synodu [lwowskiego z 1946 r. – J.S.] obowiązywały we wszystkich państwach socjalistycznych” jest zbyt daleko idącym skrótem myślowym. Formalnie nie miały one żadnej mocy prawnej poza terytorium ZSRR. W Polsce struktury greckokatolickie zostały zniesione *de facto*, a nie *de iure*. Różnie kształtowała się także sytuacja grekokatolików w innych państwach socjalistycznych. W 1968 r. Cerkiew greckokatolicka uzyskała np. ponowną sankcję władz Czechosłowacji.

Zagadnienie greckokatolickie jest również przedmiotem piątego rozdziału pracy Korzeniewskiej-Lasoty. Być może obszerna prezentacja w rozdziale pierwszym spowodowała szereg stwierdzonych powtórzeń w rozdziale piątym (szczególnie widocznych na stronach 174–175 w zestawieniu ze stronami 33 i 161–162 – powtórzenia dotyczą kwestii konkordatu). Poprawy wymagałby przypis 20 na stronie 164, zawierający luki i skróty myślowe, mogące wprowadzić czytelnika w błąd. Z jego treści można by wywnioskować, że ks. Hrynyk został wikariuszem generalnym w 1964 r., gdy tymczasem Autorka doskonale wie (s. 189), iż stało się to w 1967 r. Takich skrótów i przeskoków jest w rozdziale więcej, np. w zdaniu: „Władze wyraźnie preferowały wyznanie prawosławne, mimo, iż zgodnie z informacją o stanie ludności z akcji »W« w województwie olsztyńskim mieszkało więcej grekokatolików (ponad 60%), a reszta należała do Kościoła rzymskokatolickiego oraz wspólnot ewangelickich”. O liczbie prawosławnych dowiadujemy się dopiero z umieszczonego poniżej przypisu 38 (s. 167).

Wiele miejsca i uwagi poświęcono opisowi negatywnej roli duchownych prawosławnych w działaniach podejmowanych wobec grekokatolików. Zabrało tu jednak tzw. „drugiej strony medalu”. Cerkiew prawosławna była jedyną instytucją, w której w „okresie nieistnienia” zagadnienia ukraińskiego w Polsce mogła być kultywowana nie tylko wschodnia obrzędowość religijna, ale i elementy własnej ukraińskiej kultury. „Chrystos Woskres!”, wykrzykzane w prawosławnych świątyniach, zraszane niejedną łzą, nie pozostawało bez



znaczenia dla przetrwania narodowej tożsamości Ukraińców. Na Dolnym Śląsku przy cerkwiach prawosławnych inicjowane były kółka dramatyczne. W Warszawie powstał chór, prowadzony przez Piotra Miszczuka. Może warto byłoby w nieco szerszym zakresie potraktować ten temat również w odniesieniu do Warmii i Mazur?

W książce Korzeniewskiej-Lasoty nie znajdziemy tabel (a przecież nie zabrakło ich w maszynopisie doktoratu!), co byłoby szczególnie pomocne dla ilustracji zagadnień osadniczych, kwestii nauki języka ukraińskiego, liczebności UTSK czy struktur Cerkwi greckokatolickiej. Ustalenie dokładnych danych dotyczących liczby przesiedlonych do różnych obszarów kraju jest w istocie zadaniem niewykonalnym. Ze znanych mi publikacji najbliższa sprostaniu temu wyzwaniu wydaje się regionalna monografia Jerzego Żurki na temat osadnictwa na Dolnym Śląsku. Żurko zastosował w niej metodę szczegółowego, wręcz imiennego ustalania faktycznej liczby osadników z akcji „W”. Jego praca stanowi przykład tego, że sam temat ustalenia danych liczbowych może być materiałem na odrębną monografię. W odniesieniu do pracy Korzeniewskiej-Lasoty takiego wymogu nie ma. Chodziłoby natomiast o uwypuklenie podstawowych informacji dla mniej wytrawnego czytelnika, a przede wszystkim ukazanie istniejącej w tym zakresie dynamiki. W przeciwnym razie Autorka może spotkać się z zarzutem podawania w swojej pracy różnych informacji, dotyczących – wydawać by się mogło – tego samego zagadnienia (np. na stronie 62 w przypisie 65 znajdujemy informację o 12 427 rodzinach przesiedlonych na Warmię i Mazury, a na stronie 63 o 13 471 rodzinach). W odniesieniu do samej akcji „Wisła” sprostowania wymagałaby informacja o istnieniu punkt rozdzielczego w Szczecinie (znajdował się w Szczecinku – s. 42).

Zazwyczaj odporna na mity i ideologiczne tezy Korzeniewska-Lasota z niezrozumiałych dla mnie względów przychyliła się do zdania K. Markiewicza o uczuciowym, a nie ekonomicznym podłożu powrotów (s. 64). Rzeczywiście, czynnik uczuciowy był mocno eksponowany i odgrywał zasadniczą rolę w pierwszym okresie po wysiedleniu. Ale i wówczas ukraińscy chłopci, którym przydzielono w znacznym stopniu zdewastowane i rozszabrowane gospodarstwa nie tylko z nostalgią wspominali te, pozostawione na dawnych ziemiach. Bardzo wielu przesiedleńców podjęło się w latach 1945–1947 znacznego wysiłku inwestycyjnego. Łemkowie, grupa nie postrzegana raczej jako krezusi, byli często posiadaczami dość sporych działek leśnych, a spór o „łemkowskie lasy” trwa przecież do dzisiaj. Swoisty *boom* wyjazdowy w latach 1956–1958 i trwające w okresie późniejszym migracje z zachodu na wschód kraju dały w rezultacie powrót 30–35 tys. osób. Inaczej mówiąc – dzięki zabiegom państwa (akcji kredytowej, presji politycznej, zmianom prawnym, działaniom bezpieczeństwa) ok. 80% przesiedlonych, mimo zaistnienia (choć na krótko i w ograniczonym zakresie) możliwości wyjazdu, nie podjęło tej decyzji. Hamowała ją niepewność o byt, obawa przed reakcją osadników polskich, nieprzychylność władz terenowych, szczególnie w woj. krakowskim i rzeszowskim. Zahamo-

wało powroty także „dziesięć lat nieistnienia”, zawarte w tym czasie małżeństwa mieszane, rozpoczęte studia, podjęta praca itp. Czy nie jest zastanawiającym fakt, iż wielu gorliwych „nawoływaczy” do powrotu sami tego nie uczynili lub zrobili to dopiero kilkadziesiąt lat później (M. Kowalski, L. Gal, B. Szost)? Ukraińcy w swojej masie podejmowali decyzje o powrocie w sposób racjonalny. Emocje bowiem nakazywałyby im działać tak, jak niejaki Major ze Średniej Wsi, który nie zważając na nic, przyjechał do dawnego gospodarstwa, a nie przekonawszy osadnika do opuszczenia zabudowań, rozbił pałatkę wojskową na polu i tam czekał. Albo tak, jak Jan Tacyn z Pętnej, niechlubnej sławy bohater odcinka „Numer próbny” serialu „Droga”.

Również sprawa uzyskiwania zgody na powrót w latach 1948–1949, mimo nielicznych w sumie przypadków (autorka podaje 68 pozytywnie rozpatrzonych podań – s. 66) każe nam nieco zmodyfikować twierdzenie o absolutnym braku pozwoleń na wyjazd w rodzinne strony. Nie oznacza to jednak, że władze, jak twierdzi Korzeniewska-Lasota, rozpoczęły walkę z powrotami Ukraińców dopiero na przełomie 1950 i 1951 r. (s. 67). Zasadnicze dla tej sprawy uwarunkowania niosła ze sobą przecież sama akcja przesiedleńcza. Nie rozumiem, skąd wzięła się informacja o 4–5 tys. osób, które samowolnie opuściło swoje gospodarstwa w województwie olsztyńskim. Z treści akapitu wynika, że chodzi o okres sprzed 1952 r. Jeśli tak, to uwzględniając treść uchwały kwietniowej BP KC PZPR z 1952 r. podana przez Autorkę liczba staje się zupełnie niewiarygodna.

Ów „racjonalizm” ukraińskich chłopów graniczył niekiedy z rodzajem cynizmu. Wasyl Hirny, działacz UTSK z Lęborka, napisał w jednym ze swoich felietonów zamieszczonych w „Naszym Słowie”, iż nazwę UTSK należałoby skrócić do UTK, czyli – Ukraińskiego Towarzystwa Kredytowego. Korzeniewska-Lasota również przywołuje to zagadnienie (s. 79): „Stwierdzono wypadki, że ten sam Ukrainiec, ubiegając się o kredyt, przyznawał się do swego pochodzenia, natomiast zapisując dziecko do szkoły, podawał narodowość polską”. Należało więc tylko nieco krytyczniej podejść do przyjętych wcześniej tez.

Przywoływanie pojęcia „getta narodowościowego” w rozumieniu taktyki obronnej ludności ukraińskiej jest według mnie dyskusyjne (s. 81). To prawda, że w latach osiemdziesiątych XX w. ukraińskie środowiska studenckie tak właśnie pojmowały stan, w którym się Ukraińcy w Polsce znaleźli. Jednak postawiona wówczas diagnoza niekoniecznie wydaje się trafna. Ukraińców w pewien sposób do owego „getta” zagnano. Powiedział o tym już w czerwcu 1956 r. obdarzony ogromną intuicją Leon Gal. Jego stwierdzenie, że władza pozwoli ludności przesiedlonej „tańczyć, śpiewać i podskakiwać” oddaje zakodowany sens działań asymilacyjnych. Zresztą nie odnosi się to wyłącznie do specyfiki polskiej. „Gettem” w szerokim rozumieniu było bowiem „odtworzenie” kultury, sprowadzanie jej do rangi folkloru.

Bardzo mało miejsca poświęcono w pracy sprawie rozpracowywania przez władze członków byłego podziemia ukraińskiego. Że działo się wiele, przekonuje choćby lektura pracy I. Hałagidy na temat operacji „C-1”. Tak

naprawdę, można byłoby pokusić się o to, aby zagadnienie „ukraińskiego podziemia” w województwie olsztyńskim, choć zmitologizowane przez samą bezpiekę, stało się podstawą odrębnej monografii. Nawet uwzględnwszy stan badań z 2002/2003 r., nieprzywołanie informacji podanych przez Grzegorza Motykę [idem, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999, s. 460] i brak wyraźnej próby opisanie zagadnienia, stanowi istotny błąd recenzowanej monografii.

Za niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości należy uznać twierdzenie o wpływie „zmian, jakie zaszły po Październiku 1956 r.” na modyfikację polityki wobec Ukraińców, co miało w efekcie doprowadzić do powstania UTSK, wznowienia działalności placówek greckokatolickich i powstania punktów nauczania języka ukraińskiego (s. 89). Otóż kategorycznie należy stwierdzić, że dwa z trzech elementów przywołanej tezy mają charakter ahistoryczny. UTSK powstało przecież faktycznie w czerwcu 1956 r.! Co więcej: przygotowania do powstania Towarzystwa trwały od drugiej połowy 1955 r. UTSK była pomysłem tej samej ekipy rządzącej, która była odpowiedzialna za przeprowadzenie akcji „Wisła”. Podobnie rzecz się miała z nauczaniem języka ukraińskiego (pierwsze punkty nauczania w roku szkolnym 1952/53, rozwój tych placówek począwszy od roku szkolnego 1955/56, który z oczywistych względów nie może być kojarzony z powstaniem UTSK – s. 140).

Niedokończonym wątkiem jest poruszona przez Korzeniewską-Lasotę sprawa wzmocnienia nadzoru nad ludnością ukraińską przez prezydów wojewódzkich rad narodowych (s. 90). W jednozdaniowym (!) akapicie brak jest też odwołań do źródeł informacji o związku przyczynowo-skutkowym wydarzeń marcowych z 1968 r. i hasłami integracji społecznej Ukraińców.

Zastanawiająca dla mnie informacja została zawarta na stronie 92 monografii. Chodzi o liczbę głosów oddanych na Jarosława Stecha w wyborach do Sejmu PRL w 1957 r. W publikacji jest mowa o 11 360, gdy tymczasem źródła SB i sam zainteresowany podają wynik 49 200 (IPN Bi 066/518, k. 8; IPN BU MSW II 6963, k. 31–34; „Ukraiński Kalendar” 1975, s. 63; J. Stech, *U duszynomu porywi*, „Ukraiński Almanach” 1996, s. 85–87).

Zwróciłbym jeszcze uwagę na brak wyraźnej zarysowanej koniunkcji pomiędzy komisjami kulturalno-oświatowymi ds. ludności ukraińskiej, powstającymi od drugiej połowy 1955 r., a powstaniem UTSK. Ani słowem nie wspomina Autorka o działaniach podjętych przez ukraińskich studentów. Umieszczony w przypisie 9 na stronach 95–96 poczet przewodniczących ZG UTSK należało doprowadzić do końca – wystarczyło podać dwa nazwiska: Eugeniusza Kochana i Mirosława Werbowego. Należało, bo obydwaj bardzo mocno byli związani z regionem warmińsko-mazurskim. Zresztą o działaczach ukraińskich z regionu dowiadujemy się z książki Korzeniewskiej-Lasoty bardzo niewiele. W ogóle nie wspomina autorka o Bazylim Ilczyszynie, długoletnim przewodniczącym ZW UTSK, Michale Dawidziuku – przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego UTSK, Michale Duberze, Romanie Cikaju, Emilii Łuczak i wielu innych.

Praktyka lokowania powiatowych struktur UTSK w miejscowościach niemających statusu siedziby powiatu istniała, ale w związku z tym należałoby – jak sądzę – dodać, jakież to zarząd powiatowy mieścił się w Kruklankach czy Wydminach (s. 97)?

Nie wszystkie wydarzenia czy imprezy związane z kulturą ukraińską, czy oświatą w języku ukraińskim można przypisywać UTSK. Należy oddać należne zasługi zarówno władzom oświatowym w niektórych miejscowościach, jak i organizacjom (jak choćby TPPR-owi), czy wreszcie uczelniom. Dotyczy ta uwaga opisu różnorodności form działalności UTSK przytoczonej na stronie 99.

Pominięcie w trakcie kwerendy *Ukraińskiego Kalendarza* zaowocowało m.in. marginalizacją tego wydawnictwa w treści publikacji. Stąd też wziął się chyba naprędce sklecony przypis nr 40 na stronie 100. Eustachy Łapski był w rzeczywistości redaktorem opisywanego wydawnictwa, ale tylko dwukrotnie: w 1960 r. – wspólnie z Jarosławem Hryckowianem, a następnie, już samodzielnie w 1961 r. Pierwszy kalendarz w formie książkowej redagował w 1959 r. Stefan Zabrowarny. W 1962 r. zespołem redakcyjnym kierował Grzegorz Bojarski. W latach 1963–1988 nieprzerwanie redaktorem naczelnym „Ukraińskiego Kalendarza” był Antoni Serednicki. Wydawnictwo ukazuje się do dzisiaj, pod zmienionym tytułem („Ukraiński Almanach”). Po przerwie w latach 1989–1995, zostało wznowione dzięki staraniom Stefana Zabrowarnego. Kolejnymi redaktorami zostali: Mirosław Werbowy, a od 2006 r. – piszący te słowa.

Stwierdzenie „władze państwowe miały bardzo duży wpływ na skład personalny władz Towarzystwa” (s. 101) jest historycznym eufemizmem. Władze państwowe, a ściślej Departament Społeczno-Administracyjny MSW oraz Departament III tegoż ministerstwa kreowały politykę personalną UTSK za pośrednictwem starannie wyselekcjonowanego Prezydium Zarządu Głównego. Oczywiście, im niżej w strukturze Towarzystwa, tym częściej zdarzały się przypadki wejścia do UTSK autentycznych reprezentantów ludności ukraińskiej. Należy sobie zdać sprawę, że już sama obsada zarządów wojewódzkich (faktycznie ośmiu w szczytowym okresie, przy czym autorka wymieniła siedem – pominięty został ZW w Zielonej Górze – strona 96) oznaczała konieczność znalezienia około dwustu aktywistów! Nie sposób było więc ustrzec się (z punktu widzenia władz) „wpadek”.

Podporządkowanie UTSK MSW wynikało z istniejącego stanu prawnego (przedwojennego jeszcze prawa o stowarzyszeniach). Jasne, że SB było łatwiej penetrować Towarzystwo w ramach współpracy z Departamentem tego samego ministerstwa (DSA), ale nasza wiedza na temat możliwości operacyjnych bezpieki stanowczo przekonuje nas do stwierdzenia, że mogły być one rozwijane także wówczas, gdy jakaś struktura (jak choćby Cerkiew greckokatolicka) znajdowała się w orbicie zainteresowania innego organu administracyjnego (Urząd ds. Wyznań).

Używane w źródłach ukraińskich określenie „Estrada”, nawet pisane z wielkiej litery, niekoniecznie musiało oznaczać nazwy zespołu. Było to za-

pewne określenie rodzaju muzyki granej przez te zespoły. Najczęściej powstające wówczas kolektywy estradowe próbowały naśladować brzmienie polskich zespołów bigbitowych. Chór z Lelkowa, prowadzony przez długie lata przez Stefanię Kułyk (zob.: IPN BU MSW II 6968, Protokół z przeprowadzonej kontroli działalności koła UTSK w Ostaszewie, k. 27–28; „Ukraiński Kalendar” 1972, s. 102; A. Werba, *Warszawski festiwal*, „Ukraiński Kalendar” 1972, s. 105; J. Popowska, *Ueskatiwski chory*, „Ukraiński Kalendar” 1984, s. 48–51) nie nazywał się „Zapowitam”, bo słowo to nic nie znaczy. „Zapowit”, czyli „testament” był jednym z utworów skomponowanych do słów Tarasa Szewcenki bardzo często wykonywanym przez ukraińskie zespoły. Centralny Przegląd Zespołów Teatralnych UTSK w Przemyślu, z tego co mi wiadomo miał miejsce w 1966, a nie w 1960 r. (opisywał to m.in. Mirosław Werbowy, np.: idem, *Na ueskatiwskich teatralnych pidmostkach (II)*, „Ukraiński Kalendar” 1984, s. 51–55).

Kilku sprostowań i uzupełnień wymaga przedstawiona w książce sprawa oświaty w języku ukraińskim. Ani słowem nie wspomniano w książce o szkołach ukraińskich powstających w roku szkolnym 1944/45. Niezrozumiałą jest zapis dotyczący grudniowych wytycznych Ministerstwa Oświaty, w przypadku przytoczenia w zdaniu poprzedzającym dwóch regulacji z grudnia 1956 i grudnia 1959 r. (s. 137). To prawda, że wielu Ukraińców traktowało nauczanie języka ukraińskiego po macoszemu (s. 139). Ale jeśli by przez chwilę zastanowić się, jaki byłby stosunek rodziców i dzieci do matematyki czy biologii, gdyby przedmioty te prowadzone były w takim systemie, jak język ukraiński, gdyby *de facto* (bo nie *de iure*, o czym się często zapomina) obowiązek szkolny i konsekwencje wynikające z niedostatecznych wyników nauki nie skutkowały brakiem promocji do wyższych klas – czy nie byłyby to przedmioty lekceważone i uznawane za rzeczywiste „piąte koło u wozu”?

Korzeniewska-Lasota wymienia wśród szkół podstawowych z ukraińskim językiem nauczania Asuny i Sępopol. Przyznam, że nie potrafię się do tych informacji odnieść jednoznacznie, gdyż spotkałem się z nimi po raz pierwszy (s. 154–155). Przyczyną likwidacji Liceum Pedagogicznego w Bartoszychach była wprowadzana wówczas reforma szkolnictwa (s. 157). Powstanie kierunku filologii ukraińskiej w Studium Nauczycielskim w Szczecinie miało miejsce w 1957 r. (a nie w 1963 r. – s. 160), a jej likwidacja nastąpiła w 1963 r. (s. 157).

Drobniejsze, choć niemniej istotne błędy dotyczą niektórych nazw własnych podawanych w pracy. Błędna jest nazwa miejscowości Sieniawka (w pracy „Siniawka” – s. 22). Na stronie 107 przywołana została nazwa miejscowości Zręby – tutaj być może chodzi o Zięby w pow. górowskim, a jeszcze pewniej – Zareby. Jerzyny (s. 106) to z pewnością Jarzeń. „Wasył Hałas” (s. 21 i nn.), to w rzeczywistości Wasył Hałasa. Jego biogram jest bardzo skąpy (s. 21–22) i nie uwzględnia informacji o dacie śmierci (2002 r.). J. Łukaszów i T.A. Olszański to jedna i ta sama osoba (s. 37). Redaktorem przywoływanej pracy *Mniejszości narodowe w Polsce* był P. Madajczyk, a nie P. Madajczak (s. 53). Podobnie Kazimierz Podlaski to pseudonim Bohdana

Skaradzińskiego (s. 162). Anastazja Snibur (s. 95), to Anastazja Snihur, K. Łuszczak (s. 95, przyp. 9) to Konstanty Łaszczuk, Jan Tęczyna (s. 96) to Jan Tymczyna (zresztą poprawnie zapisany na stronie 106), Jan Hauszko (na tej samej stronie) to Jan Hałuszko, a Prakseida Jarmoła, w rzeczywistości nazywała się Paraskiewia Jarmoła. W pracy jest ponadto: Roman Hadak, zamiast Roman Hałak (s. 97), Moryn Borula (s. 109), zamiast Martyn Borula (utwór dramatyczny), Nazar Stodoła (s. 113), zamiast Nazar Stodola (również sztuka dramatyczna). Panfil Łobaczewski raz występuje jako Panfil Łubaczewski (s. 113), innym razem jako Pantafil Łobaczewski (s. 115). Pojawia się też dwukrotnie i to w złych formach w indeksie nazwisk (s. 227). Jednym z najważniejszych aktywistów UTSK na Warmii i Mazurach był Bogdan Radwaniecki, przywołany w pracy (s. 117) jako Radwański. W indeksie osobowym warto było zadbać o rozwinięcie imion historyków Stanisława Łacha, Czesława Partacza, Czesława Osełkowskiego, Ryszarda Torzeckiego, Tadeusza Stegniera. Niefortunny błąd wkraść się także do nazwiska Rościsława Żerelika (w indeksie: Żerlik).

Raczej starannie wydana praca (bardzo estetyczna okładka!) zawiera sporo błędów edytorskich. Poważne zastrzeżenia chciałbym wnieść do sposobu zapisu wyrazów w języku ukraińskim. Panuje tu bałagan i niekonsekwencja. Raz stosowana jest transliteracja fonetyczna, innym razem znów używa się cyrylicy. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku występują rażące błędy – np. „Heneza akcji ‘Wisła’” (s. 34), powinna być zapisana jako „Heneza akcji ‘Wisła’”. Literówki i brak formatowania w przypisach 151 i 152 na stronie 46. Błędy pojawiły się jeszcze: na stronie 103, przypis 57, stronie 107, przypisy 78 i 79 (w języku ukraińskim nie ma znaku „ы”, ukraińskie „є” ma odpowiednik w języku rosyjskim w postaci „е”, słowo „паця” to nie to samo co „праця” itd.), trzy błędy w przypisie nr 141 na stronie 158, sześć w przypisie nr 23 na stronie 164. W przypisie 237 na stronie 132 brakuje miękkiego znaku. Liczne błędy w zapisie znajdują się również w przypisach 114, 118, 122 na stronach 180-181 itd. Nazwa zespołu „Mazurski Zozuli” pojawia się w formie „Mazurskie Kukułki” (s. 107) i „Mazurskie Zozule” (s. 114). Jeśli już decydujemy się na tłumaczenie nazw, warto by być w tym konsekwentnym. Skrót PKB (odnoszący się w pracy, mimo zupełnie innych skojarzeń, do Państwowej Komisji Bezpieczeństwa) pojawia się znikąd (s. 39), nie ma go też w wykazie skrótów. Na stronie 41 brakuje dookreśleń o jaki Powiatowy Oddział PUR chodzi, o który Urząd Wojewódzki.

Błędy faktograficzne, na szczęście nieliczne nietrafione tezy, brak opisu zagadnienia rozpracowania środowiska ukraińskiego przez UB i jego sukcesorów, potknięcia edytorskie zdecydowanie niekorzystnie wpływają na odbiór pracy jako całości. Pomimo to można powiedzieć, że Korzeniewskiej-Lasocie udało się, choć w sposób istotnie niepełny, trochę chaotyczny, stworzyć propozycję pewnej całościowej wizji sytuacji mniejszości ukraińskiej na Warmii i Mazurach po 1947 r. Do obiegu naukowego zostały też wprowadzone nowe dane (choć uwzględniając zawarte w pracy nieścisłości, będą one wymagać

wnikliwej analizy), jak choćby bardzo ciekawa informacja o wyjeździe w 1948 r. z Polski do ZSRR 1164 Ukraińców (s. 61). Być może Autorka powinna rozważyć kontynuowanie swojego dzieła, a mianowicie doprowadzenie opisu społeczności ukraińskiej na Warmii i Mazurach do końca lat osiemdziesiątych XX w.? Jestem przekonany, że uwzględniając rolę Ukraińców w kreowaniu dzisiejszego oblicza regionu byłoby to zadanie ze wszech miar wskazane i potrzebne.

Jarosław Syrnyk  
(Wrocław)

**Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Wydawnictwo Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2008, ss. 780.**

Dotychczas na rynku wydawniczym w Polsce, a także na świecie, ukazało się wiele publikacji dotyczących postaci Lecha Wałęsy – legendarnego przywódcy NSZZ „Solidarność”, robotnika Stoczni Gdańskiej, noblisty, Prezydenta III Rzeczypospolitej, obok Jana Pawła II postaci najbardziej kojarzonej ze współczesną Polską. *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* autorstwa Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka jest jednak książką wyjątkową. Większość dotychczas wydanych prac, przedstawiających sylwetkę Wałęsy, wpisywała się w nurt pisarstwa hagiograficznego. Omawiana publikacja przedstawia mało znany wątek życiorysu Wałęsy, poruszający problem jego współpracy z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa w latach 1970–1976. Sprawa ta, jak dotąd nie doczekała się pogłębionej analizy faktograficznej. Tym bardziej cieszy pierwsza tego rodzaju próba, podjęta przez Cenckiewicza i Gontarczyka.

Autorzy omawianej monografii są pracownikami naukowymi Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Sławomir Cenckiewicz jest, a w zasadzie był naczelnikiem gdańskiego Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN, natomiast Piotr Gontarczyk jest zastępcą dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów oraz dyrektorem Biura Lustracyjnego IPN w Warszawie. Obydwaj historycy są również autorami wielu ciekawych prac z zakresu dziejów najnowszych<sup>1</sup>. Pierwsze opinie na temat *SB a Lech Wałęsa...* pojawiły się jeszcze przed jej opublikowaniem. Jednak prawdziwie gorąca dyskusja nad książką rozpoczęła się 23 czerwca 2008 r., gdy pojawiła się ona w nakładzie 4 tys. egzemplarzy

<sup>1</sup> Sławomir Cenckiewicz opublikował m.in. *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL* (2004), *Tadeusz Katelbach (1897–1977). Biografia polityczna* (2005) oraz *Sprawa Lecha Wałęsy* (2008). Z kolei Piotr Gontarczyk jest autorem m.in. *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)* (2000) oraz *Kłopoty z historią* (2006), czy *Nowe kłopoty z historią* (2008).

na półkach księgarskich. Publikacja, jak deklarują jej autorzy, nie pretenduje do bycia pełną biografią legendy „Solidarności”, lecz – jak wynika z tytułu – „przyczynkiem” do niej. Pojawiło się jednak wiele głosów krytycznych, że jeżeli IPN nie opracował pełnej biografii Wałęsy, to niepotrzebnie wydaje pracę dotyczącą jedynie krótkiego fragmentu jego życiorysu, co może „zamydlać” pełny obraz jego sylwetki i dokonań. Odrzucając emocje i poddając naukowej analizie słuszność i poprawność autorskich wywodów, zaprezentowanych w publikacji, polegającą na przestudiowaniu sposobu rozmowy autorów, wyciągania przez nich wniosków z licznie zebranych dokumentów, przyznać należy słuszność decyzji wydania powyższej monografii.

W wypadku każdej pracy badawczej musi występować dbałość o szczegóły. Tak jest też w tej publikacji, opatrzonej przedmową prezesa IPN, prof. Janusza Kurtyki, składającej się z 18 części (plus epilog), liczącej 751 drukowanych stron pracy, której 2/3 objętości stanowi dokumentalny aneks, będący zbiorem najciekawszych dokumentów, jakimi posilkowali się w swych badaniach Cenckiewicz i Gontarczyk. Analizując wcześniejsze prace, dotyczące życia Wałęsy, rodzi się pytanie, dlaczego taka książka, odbrazawiająca postać przywódcy „Solidarności”, powstała tak późno? Dlaczego dotychczasowi badacze dziejów najnowszych nie posilkowali się dokumentami, wykorzystanymi przez autorów książki, które pozwalają pełniej odpowiedzieć na podstawowe pytanie historii: „jak to było naprawdę”? Autorzy nie bez racji podkreślają, że „historyczna rola L. Wałęsy nie może być [...] wytłumaczeniem dla swoistego »immunitetu historycznego«, który otacza jego osobę”, tym bardziej, że zdaniem obu historyków „nie powinno być takiej postaci historycznej, która z racji największych nawet zasług, nie podlegałaby naukowej analizie i ocenie” (s. 22).

Wiele wątpliwości budzi już tytuł książki. Jej temat wydaje się być zbyt szeroki, jak na przedstawioną opowieść narracyjną i zaprezentowane w pracy materiały. Autorzy rozpoczęli prezentację zagadnienia od przedstawienia szerszego tła historycznego, z którego wyłania się postać Wałęsy, nakreślili przebieg jego drogi życiowej. Uczynili to najwyraźniej po to, aby nie narazić się na zarzuty, że poruszane przez nich sprawy wycięte zostały z szerszego kontekstu dziejów. Jednakże pierwsza część tytułu sugeruje nam, że będziemy mieli do czynienia z całościowym przedstawieniem spraw i przedsięwzięć SB wobec Wałęsy. Nie ma jednak w książce informacji na temat przedsięwzięć realizowanych przez SB wobec Wałęsy jako figuranta, czyli osoby pracowywanej przez służby specjalne PRL.

Organizację wewnętrzną struktury recenzowanej pracy należy uznać za konwencjonalną, również w przypadku publikacji, mającej ambicje być próbą wyjaśnienia złożonej kwestii relacji i związków Lecha Wałęsy z SB. Monografia składa się z dwóch zasadniczych części: biograficzno-analitycznej, liczącej sobie 18 punktów i epilogu. Druga część książki to złożony z szesnastu części aneks źródłowy.

Zasadnicza część narracji w książce poświęcona została latom siedemdziesiątym, „karnawałowi Solidarności” oraz okresowi III RP. W pierwszej



części autorzy wyjaśniają, kto, ich zdaniem, kryje się pod postacią TW ps. „Bolek”, a następnie prześledzony został los akt tajnego współpracownika o tym pseudonimie. Dlatego wydaje się, że tytuł publikacji powinien raczej brzmieć: „Sprawa Lecha Wałęsy”, bądź być kolejną publikacją wydaną w ramach nieformalnej serii IPN: „Sprawa... – w tym wypadku – TW ps. »Bolek«”.

Pomimo szerokiej krytyki szczególnie ze strony osób nie zajmujących się profesjonalnie badaniami historycznymi, autorom książki nie sposób zarzucić braku solidnej podstawy źródłowej, zmuśdnie gromadzonej w toku wieloletniej kwerendy. W pracy wykorzystane zostały dokumenty po byłej Służbie Bezpieczeństwa, pozostające w zasobie archiwalnym IPN w Warszawie, Gdańsku, Białymstoku, Poznaniu, Wrocławiu, a także w Delegaturze w Bydgoszczy. Materiały zostały uzupełnione o dokumenty PZPR odnalezione w Archiwum Państwowym w Gdańsku i Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Oprócz tego autorzy posłużyli się dokumentami: Prokuratury Rejonowej w Gdańsku, Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku, a także Archiwum Sejmu RP. Ponadto w pracy wykorzystano też akta krakowskiego Archiwum Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego. Warto też odnotować, że autorom pracy udało się nawet dotrzeć do Archiwum Gdańskich Zakładów Mechanizacji Budownictwa „ZREMB” oraz Archiwum Biura Obsługi Mieszkańców w Gdańsku–Stogach. Ta bogata dokumentacja uzupełniona została o relacje 17 osób, depesze i serwisy Polskiej Agencji Prasowej, liczne artykuły z prasy codziennej i tygodników. Podstawę źródłową uzupełniają wydane: dzienniki, pamiętniki, wspomnienia oraz wywiady, a także zbiory własne historyków. Umiejętnie i bogato wykorzystana została też najnowsza literatura przedmiotu, na którą autorzy często się powołują. Ponadto wykorzystano również źródła multimedialne w postaci filmów w reżyserii Grzegorza Brauna pt. „Plusy dodatnie” i „TW Bolek”.

Wykorzystane źródła są zatem kompletne, choć zawsze każdej pracy zarzucić można pewne niedociągnięcia, jak czyni to prof. Włodzimierz Suleja, autor naukowej recenzji *SB a Lech Wałęsa...*, sugerując autorom, że mogli zdobyć więcej relacji świadków i wykorzystać w pracy nad książkę te tzw. źródła wywołane, ale nie zapominajmy, że pragnieniem Cenckiewicza i Gontarczyka było, aby „przede wszystkim przemówiły dokumenty”, o czym zresztą prof. Suleja wspomina w swojej recenzji<sup>2</sup>. Autorzy publikacji mogą się także spotykać z zarzutem, iż posłużyli się głównie relacjami przeciwników politycznych byłego prezydenta, jednak żadnemu z nich, mimo licznych prób, nie udało się dotrzeć do Lecha Wałęsy.

W pierwszej części książki dokonana zostaje identyfikacja, kto się kryje za pseudonimem TW „Bolek”. Na podstawie zachowanych akt rekonstruuje jego działalność agenturalną. Stawiane w tym momencie przez autorów książki tezy brzmią następująco: 1. „Lech Wałęsa był agentem SB o numerze

<sup>2</sup> W. Suleja, *Czasami warto myśleć...*, „Dzieje Najnowsze”, nr 3/2008, s. 186–193.

ewidencyjnym 12535 zarejestrowanym 29 XII 1970 r. jako tajny współpracownik „Bolek” i zwerbowanym prawdopodobnie 19 XII 1970 r. na zasadzie dobrowolności przez kpt. SB Edwarda Graczyka. Wyrejestrowano go z ewidencji operacyjnej SB 19 VI 1976 r. z powodu »niechęci do współpracy«. 2. „Bolek” przekazywał SB m.in. informacje o nastrojach na wydziale W-4 stoczni, o okolicznościach podpalenia siedziby PZPR w Gdańsku, o odszkodowaniach za grudzień 1970 r., o próbie zakłócenia pochodu 1 maja w 1971 r. Ponadto identyfikował na filmie uczestników protestu grudniowego. 3. „Bolek” donosił także na kolegów z pracy. Łącznie donosy objęły co najmniej 24 osoby, a przede wszystkim Józefa Szyllera. W rezultacie ofiary donosów były w rozmaity sposób prześladowane i szykanowane. 4. „Bolek” kontaktował się z trzema oficerami SB – kpt. Edwardem Graczykiem, kpt. Henrykiem Rapaczyńskim i kpt. Zenonem Ratkiewiczem. W spotkaniu kontrolnym z „Bolkiem” wziął również udział kpt. Czesław Wojtalik. Donosy przekazywane były także za pośrednictwem rezydenta SB na terenie Stoczni Gdańskiej kpt. Józefa Dąbka. 5. „Bolek” był oceniany pozytywnie przez funkcjonariuszy SB. Zwracano uwagę na jego punktualność, zdyscyplinowanie, chęć współpracy, skrupulatność, pomysłowość i zaangażowanie. Wykonywał zadania operacyjne także w trakcie choroby. 6. Zachowana dokumentacja dotycząca działalności TW „Bolek” jest na tyle skąpa, że nie pozwala na całościowy opis i ocenę jego aktywności. 7. W latach 70. gdańska SB miała czterech agentów o kryptonimie „Bolek”, ale tylko jeden z nich mieszkał w Gdańsku i pracował w Stoczni Gdańskiej. 8. W latach 1980-1981 Wałęsa utrzymywał poufne kontakty z władzami komunistycznymi, m.in. spotykał się skrycie z wiceministrem spraw wewnętrznych Adamem Krzysztoporskim. 9. Podczas internowania Wałęsy w stanie wojennym zainicjowano działania operacyjne, których celem było skompromitowanie go ujawnieniem współpracy z SB w oczach podziemia oraz świata zachodniego (tak aby nie dostał pokojowej Nagrody Nobla). Ten fragment książki upewnia nas, że do współpracy Wałęsy z bezpieką doszło, choć prawdą jest, że nie zachował się komplet dokumentów z teczki osobowej i teczki pracy „Bolka”, których brak może powodować pewne spekulacje.

Służba Bezpieczeństwa była organizacją biurokratyczną, gdzie oprócz teczek osobowych i pracy tajnych współpracowników, powstawały wykazy rejestrowanych TW, czy jednostki zawierające listy wypłat na rzecz agentów, ślad więc pozostaje zawsze. Nie ma przekonujących dowodów na to, aby uważać, że organizacja będąca filarem systemu, prowadzoną przez siebie dokumentację sporządzała w sposób nierzetelny. Nie mogła samej siebie wprowadzać w błąd. Inaczej system komunistyczny nie trwałby w Polsce blisko pół wieku. Podobnie rzecz się ma w przypadku sprawy Lecha Wałęsy, gdzie zachowały się liczne materiały ewidencyjne: Karty E-14, dzienniki rejestracyjne, dwa rekordy informacyjne Zintegrowanego Systemu Kartoteki Operacyjnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a także notatki służbowe funkcjonariuszy SB, jak ta z 21 czerwca 1978 r. oraz kopie innej notatki z października 1978 r., a także kilka innych dokumentów z lat '80 minionego stulecia. Dla historyka

dokonującego (wewnętrznej i zewnętrznej) krytyki źródła te mają ogromne znaczenie, tym bardziej że – w wypadku Wałęsy, fakt niszczenia dokumentów – jest bardziej istotny, niż samo ich istnienie. Autorzy włożyli dużo czasu i uwagi, by wykazać, kto niszczył dokumenty i kiedy się to stało, bądź nawet, kto je przejął i na czyje polecenie. Swoistymi dowodami na to są materiały odnalezione w gdańskim archiwum Urzędu Ochrony Państwa, gdy przygotowywano się do pierwszej lustracji Wałęsy. Dla historyka prowadzącego od dłuższego czasu badania na dokumentach peerelowskich służb specjalnych, fakty wypływające z zachowanych materiałów tej proveniencji dotyczące Wałęsy są czytelne, a przesłanie wypływające z nich autentyczne.

Według raportów prokuratury na początku lat 90. ponad wszelką wątpliwość istniały obłożone, przeszyte, z ponumerowanymi stronami dokumenty, świadczące wprost o współpracy Wałęsy z SB (s. 179). Były to dokumenty autentyczne znajdujące się w UOP. Ale nawet materiały zachowane do dziś można porównać z aktami spraw obiektowych (SO) „Arka” i „Jesień 70”. W zachowanych 8 dokumentach, związanych z działalnością TW ps. „Bolek”, występują 24 nazwiska kolegów Wałęsy z Wydziału W-4 i Rady Oddziałowej, w tym liczni uczestnicy Grudnia ‘70 oraz organizatorzy protestów w 1971 r. (s. 71). Identyfikację Wałęsy zdaje się potwierdzać także treść jednego z zachowanych donosów z reportażem prasowym, zamieszczonym w lutym 1971 r. w „Życiu Warszawy” (s. 50).

W drugiej części omawianej publikacji przedstawiony został przebieg niszczenia akt TW ps. „Bolek”, poczynszy od roku 1989 (s. 159), kiedy podejmowano pierwsze próby lustracji Wałęsy. Tezy do tej części pracy brzmią następująco: 1. W latach 90. z pomocą m.in. szefa MSW Andrzeja Milczanowskiego, zgromadzona na temat TW „Bolka” dokumentacja SB została dwukrotnie wypożyczona do Kancelarii Prezydenta i zdekompletowana przez Lecha Wałęsę. 2. W latach 90. zarzuty wobec Andrzeja Milczanowskiego, Jerzego Koniecznego i Gromosława Czempińskiego, dotyczące utraty dokumentów sprawy TW „Bolka” (zarzuty zgodne z art. 262 d. kk), zostały prawomocnym postanowieniem umorzone. Działanie to było podyktowane zmianami w prawie karnym. 3. W latach 1992–95 w miejsce niektórych oryginalnych dokumentów dotyczących sprawy TW „Bolek” pojawiły się fałszywki. 4. W roku 2000 Sąd Lustracyjny wadliwie ocenił dowody nt. Wałęsy i ominął ich część. 5. Komplet informacji na temat agenturalnej przeszłości osób publicznych w Polsce dziś znajduje się zapewne tylko w jednym miejscu. Nie w Warszawie, bo tu znaczną ich część zniszczono, a w Moskwie. Najprawdopodobniej tam właśnie znajduje się oryginalna teczka „Bolka”. Co i kiedy znajdowało się w zasobach archiwalnych, dotyczących „Bolka”, dowiadujemy się, m.in. dzięki protokołom z poszukiwania dokumentów Wałęsy przez naczelnika Wydziału Ewidencji i Archiwum Delegatury UOP w Gdańsku, por. Krzysztofa Bollina, które następnie znalazły się w Wydziale Studiów przy MSW. Autorzy przytoczyli wykaz przekazanych z Gdańska do Warszawy dokumentów dotyczących Wałęsy, prześledzili ich los od upadku rządu Jana Olszewskiego:

dwukrotne ich niszczenie, fałszowanie pozostawionych w Gdańsku dokumentów, a także przebieg śledztw w sprawie ich niszczenia. Dokonali również analizy procesu lustracyjnego Lecha Wałęsy oraz samego orzeczenia Sądu Lustracyjnego. I w tej części pracy autorski wywód jest spójny i dobrze udokumentowany, oczywiście jak na możliwości, które dają nam zachowane dokumenty. Czytelnik nie ma wątpliwości, kto „wypożyczał” dokumenty, a następnie je „prywatyzował”. Wiele mówi nam na ten temat przytoczona konkluzja prokuratorska: „doszło do przestępstwa: niszczenia, uszkodzenia, czynienia bezużytecznym, ukrywania lub usuwania dokumentów (s. 230). Jest to tym bardziej bulwersujące, iż prokuratorskie postanowienie o umorzeniu śledztwa zawiera informację, że „brakujące karty zostały wyrwane”.

Źródłowy aneks to bez wątpienia plus tej pracy, dzięki niemu prześledzenie toku myślenia autorów jest dane nie tylko dla osób zajmujących się profesjonalnie historią. Zamieszczone w aneksach dokumenty więcej nam mówią nawet niż autorzy, którzy nie mogą przecież wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Przykładem niech będzie fotokopia dokumentów, mówiąca o ich fałszowaniu, znajdując się w materiałach SO „Jesień 70” (s. 213–215). Obecność dokumentów w aneksach sama w sobie tłumaczy konieczność ich umieszczenia i powoływania się na nie w narracji. Jak się wydaje, mają one na celu zbijanie argumentów krytyków, zarzucających autorom książki, iż w swych badaniach wykroczyli oni poza ramy czasowe roku 1990.

Wprawdzie trzeba przyznać, że gdzieś tam w pracy ginie granica między historią a publicystyką, zwłaszcza w drugiej części książki, gdzie prześledzono proces tuszowania niszczenia akt Wałęsy, jednak wydaje się, że nie umniejsza to naukowości całej pracy, ale czyni ją jeszcze ciekawszą. Od strony warsztatowej solidna kwerenda, trafne pytania badawcze, celne odpowiedzi, umożliwiły odtworzenie faktów sprzed lat i obnażenie mechanizmów niszczenia dowodów historycznych. Pewnymi minusami pracy są też liczne powtarzane w książce wątki, co może wynikać z chęci pewnego asekurowania się autorów i podawania do każdego łamiącego tabu wydarzenia licznych – przywoływanych już wcześniej przykładów i odniesień do źródeł historycznych.

Reasumując należy stwierdzić, iż ukazała się książka bardzo ciekawa i potrzebna. Jest w pełni zrozumiała, że wydanie tej pracy musiało się odbić szerokim echem w całym kraju. Jednak dyskusja nad książką – momentami bardzo emocjonalna – nie wniosła zbyt wielu nowych wartości, ponieważ zdecydowanie dominowały w niej argumenty niemerytoryczne. Jest także rzeczą znamionną, iż historycy, którzy niekiedy zgłaszali nawet pewne uwagi krytyczne do pracy autorstwa Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, niemal zgodnie podkreślali, że autorzy oparli swoje wnioski na solidnej bazie źródłowej, a praca pt. *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* w najwyższym stopniu spełnia standardy naukowości.

Paweł Piotr Warot  
(Olsztyn)

**Maria Bieniek, *Dydaktyka historii. Wybrane zagadnienia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2007, ss. 271.**

W okresie międzywojennym i czasach PRL studenci historii mieli możliwość uczenia się z dobrych podręczników metodyki/dydaktyki historii, poczynając od 1928 r., kiedy Hanna Pohoska napisała *Dydaktykę historii*, poprzez *Metodyki nauczania historii* Czesława Szybki i Tadeusza Słowikowskiego wydane w latach 60. ubiegłego wieku, czy pracę zbiorową pod redakcją Czesława Majorka *Metodyka nauczania historii w szkole podstawowej*, wydaną w 1988 r. Podręczniki tego przedmiotu, mimo treści nieprzemijających w edukacji historycznej, szybko się dezaktualizowały. Tak jest do dnia dzisiejszego – przychodzi nowe pokolenie dydaktyków, ma nowe podejście do edukacji i propaguje nowe sposoby nauczania, tym bardziej że edukacja historyczna również ulega ciągłym przemianom.

W roku 1993 ukazała się kolejna praca pod tytułem *Dydaktyka historii* autorstwa Jerzego Maternickiego, Czesława Majorka i Adama Suchońskiego. Szybko została uznana za podręcznik typowo akademicki i chętnie polecana była jako podstawa do egzaminów z dydaktyki historii, tym bardziej że przerażała zakresem szczegółowych informacji przekazywanych w sposób naukowy, pisanych językiem trudnym i mało przystępnym dla młodych ludzi, a nawet dla doświadczonych nauczycieli. Autorzy, profesorowie z wielkim dorobkiem naukowym, nie byli w stanie przybliżyć studentom nowoczesnych, aktywizujących metod nauczania. Nie poruszyli też wielu wątków z podstawowej, metodycznej pracy z uczniami. Ale chyba taki był zamiar tej pracy, gdyż – jak pisano we wstępie – „Przedmiotem zainteresowania dydaktyków historii jest dziś nie tylko szkolna edukacja historyczna, badają oni także inne formy upowszechniania wiedzy o przeszłości. Chodzi m.in. o odsłonięcie mechanizmów społecznej recepcji wiedzy historycznej, o ukazanie złożonego procesu kształtowania się kultury i świadomości historycznej społeczeństwa. [...] Z poszerzaniem pola badawczego łączy się ściśle proces unaukowienia dydaktyki historii, doskonalenia jej metod badawczych, aparatury pojęciowej itp.”<sup>1</sup> Ukazały się dwa nakłady tej pozycji i dalej nie była ona już wznawiana.

Zaraz po reformie szkolnej zaczęto pisać quasi-podręczniki, które jednak nie przyjęły się w całej Polsce do nauczania dydaktyki historii<sup>2</sup>. Dopiero w 2004 r. ukazała się *Współczesna dydaktyka historii. Zarys encyklopedyczny dla nauczycieli i studentów*, pod red. J. Maternickiego. Ogółem 337 haseł na 470 stronach i 31 autorów, prawie wszyscy znani i szanowani dydaktycy polscy<sup>3</sup>. Praca

<sup>1</sup> J. Maternicki, Cz. Majorek, A. Suchoński, *Dydaktyka historii*, Warszawa 1994, s. 5.

<sup>2</sup> *Edukacja historyczna w reformowanej szkole. Założenia metodyczne*, red. A. Zielecki, Kraków 2000; *Edukacja historyczna w zreformowanej szkole. Propozycje rozwiązań praktycznych*, red. A. Zielecki, Kraków 2000.

<sup>3</sup> M. Bieniek umieściła w encyklopedii kilka haseł/artykułów: Analiza SWOT, Drzewo decyzyjne, Gry dydaktyczne, Metaplan, Podręcznik szkolny historii, Schemat dydaktyczny, Środki symboliczne.

bardzo dobrze przygotowana redakcyjnie, na wysokim poziomie merytorycznym. Niestety, jak każda encyklopedia niesamowicie trudna do korzystania na zajęciach.

Ciągle trzeba było uzupełniać obowiązujące podręczniki dodatkowymi artykułami z „Wiadomości Historycznych” i prac zbiorowych. Biorąc pod uwagę fakt, że środowisko dydaktyków jest bardzo prężne i co roku, lub nawet częściej, organizuje ogólnopolskie konferencje z drukowanymi materiałami, nowych publikacji dydaktycznych wydaje się bardzo dużo. Niestety, interesujące artykuły dotyczące często problemów bardzo szczegółowych i praktycznych rozwiązań metodycznych, są trudno dostępne, bowiem nie każda biblioteka, nawet uniwersytecka, je posiada. Mimo że pewne inicjatywy podręcznikowe powstały w innych środowiskach Polski, to jednak studenci historii w Olsztynie wciąż nie mieli porządnej bazy do studiowania tego przedmiotu.

Maria Bieniek wpisała się w nurt publikacji poświęconych edukacji i dydaktyce historii w 2007 r. Autorka jest osobą jak najbardziej kompetentną – wychowanka prof. Małgorzaty Szostakowskiej, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, wieloletnia nauczycielka w szkole ćwiczeń WSP – Szkole Podstawowej nr 24, a następnie Gimnazjum nr 7 w Olsztynie, nauczyciel dyplomowany, za działalność oświatową odznaczona m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Od 1992 r. Maria Bieniek zatrudniona była w Zakładzie Dydaktyki Historii WSP, a od 1999 r. w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, w którym pracuje do dziś. Od samego początku prowadzi zajęcia z dydaktyki historii, opiekuje się praktykami ciągłymi i śródrocznymi, od kilku lat prowadzi wykłady z tego przedmiotu i egzaminuje studentów. Po przejściu prof. Szostakowskiej na emeryturę sprawuje opiekę merytoryczną i metodyczną nad edukacją studentów w zakresie dydaktyki historii, utrzymując stały kontakt z Centrum Kształcenia Nauczycieli przy Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim oraz Kierownikiem Praktyk na Wydziale Humanistycznym.

Jednocześnie Maria Bieniek prowadzi systematyczne badania naukowe w zakresie edukacji młodzieży i publikuje swoje osiągnięcia badawcze. Pracę doktorską poświęciła *Obudowie dydaktycznej polskich podręczników historii w latach 1795–1914*<sup>4</sup>. Uczestniczyła w wielu konferencjach i ogłosiła drukiem szereg prac zarówno samodzielnie<sup>5</sup>, jak i we współautorstwie<sup>6</sup>. Specjalizuje

<sup>4</sup> Promotor – J. Maternicki, ukazała się drukiem w Wydawnictwie Uniwersyteckim w Olsztynie 2001 r.

<sup>5</sup> Por. np. *Próby unowocześnienia obudowy dydaktycznej polskich podręczników historii w XIX w.*, w: *Przeszłość w szkole przyszłości*, red. J. Walczak i A. Zielecki, Częstochowa 1997, s. 249–262; *Lekcja powtórzeniowa w klasie VI*, „Wiadomości Historyczne” 1997, nr 5, s. 293–301; *Mapki historyczne w polskich podręcznikach historii pierwszej połowy XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe WSP w Olsztynie. Prace Historyczne” 1998, z. 2, s. 88–97; *Merytoryczne, dydaktyczne i techniczne aspekty ilustracji w polskich podręcznikach historii okresu 1864–1914*, w: *Historia. Poznanie i przekaz*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000, s. 213–225; *Materiał kartograficzny*

się w środkach dydaktycznych i testach osiągnięć szkolnych, jest także nieocenionym praktykiem, który potrafi łączyć wiedzę merytoryczną z umiejętnością dotarcia do uczniów i radzeniem sobie w trudnych sytuacjach metodycznych na lekcji.

Podręcznik *Dydaktyka historii. Wybrane zagadnienia* składa się z sześciu rozdziałów, w obrębie których wydzielone są podrozdziały i mniejsze części. Przejrzysta struktura ułatwia poruszanie się i przyswajanie wiedzy. Autorka omawiając niektóre problemy odwołuje się do informacji z innych rozdziałów, co ułatwia czytającą integrację zdobywanej wiedzy. Podtytuł *Wybrane zagadnienia* usprawiedliwia dobór treści, które skupiły się głównie na obszarach niezbędnych w praktyce szkolnej. Podręcznik nie obejmuje więc problemów dobrze już opracowanych przez wybitnych specjalistów z zakresu historii historiografii i metodologii historii, jak chociażby powiązań dydaktyki historii z innymi dziedzinami wiedzy, badań nad edukacją historyczną, zakresu i układu treści przekazywanych uczniom, roli prawdy w historii itp. Tym samym autorka nie uwzględniła ważnych z punktu widzenia tożsamości młodzieży zagadnień edukacji regionalnej. Nie można jednak czynić z tego zarzutu, bowiem chcąc omówić i przeanalizować wszystkie problemy współczesnej dydaktyki historii, trzeba by napisać kilka tomów podręcznika, a nie o to przecież chodzi, tym bardziej że treści pominięte przez autorkę są już opracowane i nie tracą na aktualności.

Podręcznik zaczęto od rozdziału poświęconego celom edukacji historycznej. W sposób jasny i czytelny, bez zbędnych rozważań teoretycznych, Autorka przedstawiła m.in. czynniki determinujące cele nauczania historii, modele kształcenia historycznego, systematykę celów, sposoby ich formułowania, różne taksonomie i operacjonalizację. Bardzo obszerny rozdział drugi (ss. 86) poświęcony został środkom dydaktycznym. W klarowny sposób zostały ujęte środki symboliczne, poglądowe, słowno-tekstowe i audiowizualne. W odrębnym podrozdziale omówiono rolę komputera i internetu w edukacji historycznej. Do każdej grupy środków autorka podaje definicje, typologie, role i funkcje, graficzne przykłady, formy pracy z uczniami. Kolejny rozdział dotyczy kształtowania pojęć historycznych. Wyodrębniono w nim typologie pojęć, sposoby ich kształtowania oraz ćwiczenia w operowaniu pojęciami historycznymi.

---

w polskich podręcznikach historii doby międzypowstaniowej (1831–1863), „Echa Przeszłości”, t. 2, 2001, s. 199–208; *Kartografia historyczna w polskich podręcznikach historii (1795–1863)*, w: *Historia. Społeczeństwo. Wychowanie*, red. J. Maternicki, M. Hosiowski, P. Sierżęga, Rzeszów 2003, s. 124–136; *Przegląd metod i technik kształcenia historycznego w gimnazjum w dobie reformy systemu edukacyjnego*, „Echa Przeszłości”, t. 5, 2004, s. 247–278.

<sup>6</sup> Por. np. *Bloki ćwiczeniowo-powtórzeniowe w podręcznikach historii dla gimnazjum jako środek kształtowania wielostronnej aktywności uczniów*, w: *Nauczanie blokowe i zintegrowane przedmiotów humanistycznych w zreformowanej szkole*, red. T. Jaworski, B. Burda, M. Szymczak, Zielona Góra 2002, s. 331–339; *Przez tysiąclecia i wieki. Poradnik dla nauczyciela i program nauczania w gimnazjum. Historia, kl. 1*, Warszawa 2002; *Historia. Sprawdziany dla gimnazjalistów, kl. 1–3*, Warszawa 2002; *Przez tysiąclecia i wieki. Scenariusze lekcji. Karty pracy. Sprawdziany. Krzyżówki. Historia, kl. 1*, Gimnazjum, Warszawa 2005.

Następny rozdział (ss. 71) poświęcony został metodom i technikom kształcenia historycznego. Przez lata panowała wśród dydaktyków historii dowolność w nazywaniu nowych metod, technik czy strategii nauczania. Ponieważ były to określenia albo dosłownie tłumaczone z języków obcych (najczęściej angielskiego), albo też nazywane dowolnie przez nauczyciela lub dydaktyka, który daną metodę wprowadził w praktyce szkolnej i upowszechnił przez publikację na przykład w „Wiadomościach Historycznych”, materiałach pokonferencyjnych czy broszurach wydawanych przez ośrodki metodyczne (doskonalenia nauczycieli). Tak spopularyzowana metoda/technika/strategia była następnie wykorzystywana przez nauczycieli-praktyków, którzy tworzyli dalsze jej modyfikacje, tłumacząc „po swojemu” i podając przykłady konkretnych lekcji. Często też pierwsze publikacje, dotyczące metod aktywizujących, dezaktualizowały się po paru latach. Przykładem na to są chociażby teksty dotyczące dramy<sup>7</sup>. Ogromnym wkładem autorki podręcznika do dziejów edukacji historycznej jest usystematyzowanie zagadnień związanych z metodami aktywizującymi, których w podręczniku omówiono ponad 40 (sic!). Poruszanie się przez studentów w tym gąszczu nowych metod i technik kształcenia, odpowiednie ich nazwanie i opracowanie metodyczne do tej pory było bardzo utrudnione. Studenci mieli problem z dotarciem do odpowiedniej literatury, a co zatem idzie, metodycznym przeanalizowaniem kilkunastu chociażby aktywizujących metod.

Kolejny rozdział poświęcony został lekcji historii. Autorka podała zalety i wady systemu klasowo-lekcyjnego, typy i ogniwa lekcji, a także wymieniła wewnętrzne i zewnętrzne czynniki współtworzące lekcję. Dla przykładu Maria Bieniek wybrała trzy tematy lekcji z klasy I gimnazjum i podała przykładowe konspekty/scenariusze lekcji. Ostatni rozdział pracy dotyczy zasad i sposobów konstruowania testów osiągnięć szkolnych. Po części teoretycznej Autorka przytacza kilka przykładów na każdy rodzaj zadania testowego (np. otwarte, zamknięte, z luką, wielokrotnego wyboru, itd.), co zdecydowanie ułatwia czytającym zrozumienie zagadnienia i uczy konstruowania podobnych zadań.

Najwięcej uwag mam do fragmentu poświęconego konstrukcji lekcji historii. Otóż Autorka zasłaniając się innymi opiniami, wymiennie używa terminu „scenariusz” i „konspekt”. Kiedyś uczono nas, że konspekt jest rozwinięciem scenariusza (planu) lekcji i ma bardzo rozbudowaną postać. W konspekcie należy uwzględnić ogniwo lekcji, czas, czynności nauczyciela i uczniów, często także realizowany w danym momencie standard kształcenia, a także wpisywać dokładnie zadawane pytania i kierowane do uczniów polecenia. Pomijam już fakt, że najczytelniejszą formą konspektu była za-

---

<sup>7</sup> Por. P. Trojański, *Drama w nauczaniu historii*, „Wiadomości Historyczne 1995, nr 5, s. 286–295. Na tę pozycję powołuję się w swojej publikacji, choć już dzisiaj taki podział dramy jest nieaktualny. Zob. I. Lewandowska, *Scenariusze lekcji historii. Starożytność – Odrodzenie*, Ustroń 2003, s. 18–20.



wsze tabela pokazująca, co w danym momencie lekcji robi nauczyciel, a co uczniowie, jaka jest wówczas stosowana metoda, jaki środek dydaktyczny i ile czasu zajmuje ten fragment lekcji. Rozumiem, że niezbyt lubiane przez studentów tabelki zostały zaniechane także przez Autorkę podręcznika, ale dlaczego w rozpisanych konspektach Maria Bieniek nie uwzględniła omawianych wcześniej ogniw lekcji? Ponadto w pracy podano trzy konspekty zapisane w ten sam sposób, chociaż Autorka podaje wcześniej, że niektórzy dydaktycy preferują model lansowany przez KREATOR-a, inni zaś (m.in. autorka niniejszej recenzji) model tradycyjny, tzn. w tabeli. Rozpisanie trzech konspektów na trzy różne sposoby pokazywałoby jak bardzo dydaktyka historii jest różnorodna i dawałoby więcej możliwości prowadzącym zajęcia, a także samym studentom. Ponadto miłośnicy dziejów najnowszych nie znajdą w recenzowanej pracy wielu przykładów z XX w., a okres powojenny został zupełnie pominięty. Niezbyt dokładnie zostały też wyjaśnione mapy indukcyjne (s. 37), plany (s. 43), scenki improwizowane i improwizacyjne (s. 158) czy piramida priorytetów (s. 178).

Do zalet podręcznika należy niewątpliwie jego przystępny język, wielość przykładów z własnej pracy dydaktycznej Autorki oraz z arkuszy egzaminacyjnych, bardzo bogata literatura uzupełniająca i cytowana. Maria Bieniek systematycznie wyjaśnia trudne pojęcia, które występują w dokumentach oświatowych, ustawach czy programach, a przez studentów są trudne do przyswojenia. Ponadto Autorka podaje kilka funkcjonujących terminów na to samo zjawisko, co z kolei ułatwia rozumienie tekstów pisanych przez różnych autorów, a dotyczących tych samych problemów (np. s. 12, 34). Godne podkreślenia jest także szczegółowe omówienie sposobu interpretacji źródeł ikonograficznych (s. 55-64), które ułatwi przyszłym nauczycielom stosowanie tego środka dydaktycznego w pracy z uczniami. Ten fragment podręcznika polecić można również studentom, którzy nie zamierzają zostać nauczycielami, więc nie uczęszczają na zajęcia z dydaktyki historii, ale interpretują ikonografię epoki na zajęciach z innych przedmiotów lub w pracy seminaryjnej.

Książka została starannie wydana, ma przejrzysty układ, a zastosowane grafiki, wykresy i tabele systematyzują oraz porządkują niełatwą wiedzę. Podręcznik, mimo jego dydaktycznych walorów, nie jest książką łatwą do czytania. Jest swego rodzaju przewodnikiem metodycznym dla studentów i nauczycieli, którzy znajdą w nim z jednej strony podstawę naukową wraz z literaturą uzupełniającą, z drugiej zaś wiele praktycznych wskazówek do własnej pracy dydaktycznej. Szkoda tylko, że Autorka – w całej swojej skromności – nazywa tę publikację „skryptem”. Skrypt jest to publikacja wydawana w małym nakładzie (najczęściej przez uczelnię) przeznaczona dla wąskiego grona odbiorców (zazwyczaj studentów). W tym kontekście wyjaśnić należy, że recenzowana praca wykorzystywana może być zarówno przez dydaktyków, doradców metodycznych i nauczycieli historii w całej Polsce, jest bowiem pracą uniwersalną, a nie przeznaczoną tylko do przedmiotów prowadzonych wyłącznie na naszym uniwersytecie.

Wiemy już, że podręcznik Marii Bieniek jest polecany studentom historii na Uniwersytecie Warszawskim, co daje pewność, że nie będzie zalegał na wydawniczych półkach i niewątpliwie podniesie rangę Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i dydaktyki historii jako przedmiotu nauczania. Należy jednak pamiętać, że dydaktyka historii ciągle ewoluuje, powstają nowe dzieła<sup>8</sup>, a dopiero przyszłe pokolenia będą mogły ocenić ich rzeczywistą wartość i przydatność w edukacji historycznej.

*Izabela Lewandowska*  
(Olsztyn)

---

<sup>8</sup> A. Zielecki, *Wprowadzenie do dydaktyki historii*, Kraków 2007; E. Choraży, D. Konieczka-Śliwińska, S. Roszak, *Edukacja historyczna w szkole. Teoria i praktyka*, Warszawa 2008.

## KRONIKA NAUKOWA

*Irena Makarczyk*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

### NADANIE TYTUŁU DOKTORA HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE PROMOCJE WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO

#### **Prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński**

Senat Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie 27 kwietnia 2007 r. podjął uchwałę w sprawie wszczęcia postępowania o nadanie tytułu doktora honoris causa prof. dr. hab. Wojciechowi Wrzesińskiemu. Funkcję promotora Senat powierzył prof. dr. hab. Stanisławowi Achremczykowi, natomiast ocenę zasadności wniosku recenzentom: prof. dr. hab. Stanisławowi Niciei z Uniwersytetu Opolskiego, prof. dr. hab. Jackowi Staszewskiemu z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i prof. dr. hab. Henrykowi Samsonowiczowi z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Uroczyste nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego odbyło się 1 października 2007 r.

Wojciech Wrzesiński urodził się 4 października 1934 r. w miejscowości Krzywosądz k. Ciechocinka. Gimnazjum Księży Salezjanów ukończył w Aleksandrowie Kujawskim. Studia historyczne podjął na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, które w 1955 r. ukończył zdobywając stopień magistra. W tym też roku przybył do Olsztyna i tu otrzymał pracę w Archiwum Wojewódzkim. Łączył ją z badaniami naukowymi. Efektem były publikacje i uzyskany w 1962 r. stopień doktorski na podstawie dysertacji: *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939*. Przez dziesięć lat pobytu i pracy w Olsztynie Wojciech Wrzesiński aktywnie uczestniczył w życiu naukowym, m.in. brał udział w powstaniu Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego (1963), a w 1984 r. został prezesem Rady Naukowej Ośrodka. Również od 1984 r. kierował pracą redakcyjną kwartalnika „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”. Po wyjeździe w 1965 r. z Olsztyna związał się

z Uniwersytetem Wrocławskim. Tam w latach 1972–1974 był dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego, a w latach 1990–1995 prorektorem i rektorem tej uczelni. Profesor W. Wrzesiński jest znawcą XIX i XX-wiecznych dziejów Warmii i Mazur i stosunków polsko-niemieckich w czasach najnowszych. Jest autorem wielu prac naukowych, wypromował kilkudziesięciu doktorów. W latach 1997–2003 pełnił funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego.

### **Ks. Kardynał Stanisław Dziwisz**

Senat Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie 9 maja 2008 r. podjął uchwałę w sprawie wszczęcia postępowania o nadanie tytułu doktora honoris causa księdzu kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi. Funkcję promotora Senat powierzył ks. prof. dr. hab. Władysławowi Nowakowi, natomiast ocenę zasadności wniosku recenzentom: ks. prof. dr. hab. Janowi Maciejowi Dyduchowi z Papieskiej Akademii Teologicznej, ks. prof. dr. hab. Władysławowi Kaczyńskiemu z Rzymu, ks. prof. dr. hab. Jerzemu Bagrowiczowi z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W promowaniu tegoż doktoratu udział wzięły trzy wydziały: Humanistyczny, Nauk Społecznych i Sztuki oraz Teologii.

Uroczyste nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego odbyło się 3 lipca 2008 r.

Ks. kardynał Stanisław Dziwisz urodził się 27 kwietnia 1939 r. w Rabie Wyżnej, k. Rabki. Jego rodzicami byli Stanisław i Zofia z domu Bielarczyk. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu, w 1957 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Świecenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1963 r. w katedrze wawelskiej z rąk biskupa Karola Wojtyły. Po dwóch latach pracy duszpasterskiej kardynał Wojtyła powołał go na stanowisko sekretarza. W 1981 r. uzyskał stopień doktora teologii na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie. Wybór kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową 16 października 1978 r. zmienił życie księdza Stanisława Dziwisza. Papież Jan II powołał go bowiem na stanowisko osobistego sekretarza, funkcję tę kardynał pełnił do końca życia papieża, do 2 kwietnia 2005 r. Ks. Stanisław Dziwisz w 1998 r. został mianowany biskupem tytularnym San Leone i drugim prefektem Domu Papieskiego Kurii Rzymskiej, odpowiedzialnym za organizację audienencji i spotkań z papieżem. W 2003 r. otrzymał godność arcybiskupa. Po śmierci Jana Pawła II papież Benedykt XVI ustanowił ks. Dziwisza metropolitą krakowskim, a 24 marca 2006 r. kardynałem. Z inicjatywy ks. kardynała Dziwisza zostało powołane w Krakowie Łagiewnikach Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się” jako ośrodek pamięci o papieżu Polaku, ale też jako ośrodek upowszechniania i rozwijania nauczania papieskiego. Publikacje ks. kardynała pozwalają lepiej zrozumieć stosunek Jana Pawła II do wielu problemów i spraw Kościoła powszechnego, a także stosunek do wielu problemów dotyczących społeczeństwa przełomu XX

i XXI w. Za 26 lat posługi u boku Jana Pawła II, za wiele podejmowanych inicjatyw, m.in. na rzecz kultury i nauki ks. Dziwisz został uhonorowany wieloma godnościami, przez wiele ośrodków zagranicznych, jak i polskich. 3 lipca 2008 r. najwyższym akademickim tytułem uhonorował kardynała Dziwisza Uniwersytet Warmińsko- Mazurski w Olsztynie.

#### KOŁOKWIA HABILITACYJNE W ROKU AKADEMICKIM 2007/2008

**Dr TOMASZ STRZEŻEK, *Kawaleria Królestwa Polskiego w powstaniu listopadowym – mobilizacja i podstawy funkcjonowania w wojnie*, Olsztyn 2006.**

W pracy ukazany został codzienny byt polskiej kawalerii w czasie powstania listopadowego. Autor omawia proces mobilizacji, jaki trwał od grudnia 1830 r. do września 1831 r., działania władz i społeczeństwa w celu stworzenia kawalerii powstańczej oraz utrzymania jej przez okres wojny. Inne problemy, jakimi zajął się autor, to proces przekształcenia kawalerii czasu pokoju w kawalerię czasu wojny, wpływ stosunków społecznych, potencjału gospodarczego kraju i postaw społeczeństwa oraz armii wobec powstania i wojny na efektywność mobilizacji. Ponadto przedstawił strukturę organizacyjną armii i miejsce, jakie zajmowała w niej kawaleria, jej uzbrojenie, wyposażenie, szkolenie oddziałów, a także żywienie ludzi i koni. Praca liczy 559 stron, 77 tabel, słownik terminów, indeks oddziałów i osób. Powyższa rozprawa była podstawą w staraniach o uzyskanie stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk humanistycznych.

Kolokwium odbyło się 18 grudnia 2007 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie. Recenzenci: prof. dr hab. Wiesław Caban, Akademia Świętokrzyska; dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM w Olsztynie; prof. dr hab. Sławomir Kalembka, UMK w Toruniu; prof. dr hab. Lech Trzeciakowski, UAM w Poznaniu.

Temat wykładu habilitacyjnego: *Działania wojenne w rejonie Olsztyna w epoce napoleońskiej*.

Rada Wydziału przyjęła kolokwium habilitacyjne i wykład i podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**Dr JANUSZ HOCHLEITNER, *Obrzędy doroczne w kulturze chłopskiej Warmii południowej w XVI–XVIII wieku*, Olsztyn 2006.**

W pracy ukazany został jeden z aspektów kultury ludowej Warmii południowej XVI–XVIII w., mianowicie doroczne obrzędy warmińskie o charakterze uroczystym. Autor podjął się określenia czynników, które kształtowały społeczny i mentalny obraz tzw. polskiej Warmii, gdyż – jak pisze – „dzieje Warmii w badanym okresie były wpisane w pograniczny charakter codzien-

nej egzystencji chłopów, gdzie na przestrzeni stuleci dochodziło do stykania się rozmaitych grup ludzi, niosących ze sobą odmienne tradycje, różne systemy wartości, języki czy dialekty”.

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w dniu 13 maja 2008 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie. Recenzenci: prof. dr hab. Jerzy Dygdała, UMK w Toruniu; dr hab. Wojciech Łysiak, prof. UWM w Olsztynie; prof. dr hab. Aleksander Posern-Zieliński, UAM w Poznaniu; prof. dr hab. Władysław Serczyk, Uniwersytet Rzeszowski.

Temat wykładu habilitacyjnego: *Święty Jan Nepomucen jako bohater kulturowy*.

Rada Wydziału Humanistycznego przyjęła kolokwium habilitacyjne i wykład oraz podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

**Dr KRZYSZTOF NAROJCZYK, *Budowa badawcza baz danych w oparciu o historyczne źródła statystyczne oraz Sund. Pakiet badawczy – Sound. Research package, v. 2.0., Olsztyn 2005.***

Praca stanowi próbę sformułowania na podstawie badań empirycznych uogólnionych podstaw teoretycznych budowy badawczych baz danych w oparciu o statystyczne źródła historyczne. Określono w niej minimalne standardy poprawności stosowania poszczególnych narzędzi i metod komputerowych. Budowa badawczej bazy danych składa się zasadniczo z dwu faz: 1) opracowania modelu teoretycznego całego systemu; 2) budowy modelu implementacyjnego w celu weryfikacji przyjętych założeń teoretycznych. Materiał empiryczny do badań stanowiły *Tabele Cła Sundzkiego*. Praktyczną egzemplifikacją uzyskanych w wyniku badań wyników jest wydana na CD-ROM badawcza baza danych – *SUND – pakiet badawczy*. Jest to elektroniczne narzędzie do badań handlu morskiego krajów bałtyckich z Europą Zachodnią i światem. Zawiera dane z duńskich rejestrów celnych dotyczące ruchu statków i towarów w Cieśninie Sund w latach 1557–1783 oraz zintegrowane oprogramowanie sortująco-analityczne. Istotną właściwością pakietu jest możliwość natychmiastowej wizualizacji wyekstrahowanych z bazy danych, co pozwala śledzić ich dynamikę, strukturę oraz wzajemne korelacje.

Kolokwium habilitacyjne odbyło się w dniu 10 czerwca 2008 r. na Wydziale Humanistycznym UWM w Olsztynie. Recenzenci: dr hab. Michał Kopczyński, Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Bohdan Ryszewski, em. prof. UWM w Olsztynie; dr hab. Cezary Kukło, Uniwersytet w Białymstoku; dr hab. Marek Górny, Uniwersytet Wrocławski

Temat wykładu habilitacyjnego: *Wizualizacja danych w badaniach historycznych*.

Rada Wydziału Humanistycznego przyjęła kolokwium habilitacyjne i wykład oraz podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia

EGZAMINY DOKTORSKIE W DYSCYPLINIE HISTORIA  
W ROKU AKADEMICKIM 2007/2008

**Mgr ANNA ŻEGLIŃSKA, *Archiwum Finckensteinów*.**

Promotor: prof. dr hab. Bohdan Ryszewski, em. prof. UWM w Olsztynie. Recenzenci: dr hab. Kazimierz Łatak CRL, prof. UKSW w Warszawie; prof. dr hab. Stanisław Achremczyk, prof. zw. UWM w Olsztynie.

Obrona pracy doktorskiej mgr Anny Żeglińskiej odbyła się w dniu 16 października 2007 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr TOMASZ GAJOWNIK, *Działalność polskiego wywiadu na Litwie w latach 1921–1939*.**

Promotor: prof. dr hab. Jan Sobczak, em. prof. UWM w Olsztynie. Recenzenci: prof. dr hab. Waldemar Rezmer, UMK w Toruniu; prof. dr hab. Marek Jabłonowski, Uniwersytet Warszawski.

Obrona pracy doktorskiej mgr. Tomasza Gajownika odbyła się w dniu 8 kwietnia 2008 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr RAFAŁ LEŚKIEWICZ, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu (1945–1955). Procesy archiwotwórcze*.**

Promotor: prof. dr hab. Bohdan Ryszewski, em. prof. UWM w Olsztynie. Recenzenci: prof. dr hab. Bogusław Polak, Politechnika Koszalińska; dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, IPN we Wrocławiu.

Obrona pracy doktorskiej mgr. Rafała Leśkiewicza odbyła się w dniu 16 czerwca 2008 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr MARIA ELŻBIETA KORYBUT-MARCINIAK, *Dobroczynność w Wilnie w I połowie XIX wieku*.**

Promotor: dr hab. Norbert Kasperek, prof. UWM w Olsztynie. Recenzenci: prof. dr hab. Teresa Kulak, Uniwersytet Wrocławski; prof. dr hab. Wiesław Caban, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy w Kielcach

Obrona pracy doktorskiej mgr Marii Elżbiety Korybut-Marciniak odbyła się w dniu 16 czerwca 2008 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

**Mgr JERZY MAREK ŁAPO, *Stanowiska archeologiczne i miejsca o znaczeniu historycznym na dawnym pograniczu galindzko-jaćwieskim w świadomości Mazurów (XVI w.-I połowa XX w.)*.**

Promotor: prof. dr hab. Stanisław Achremczyk, prof. zw. UWM w Olsztynie. Recenzenci: prof. dr hab. Janusz Małek, UMK w Toruniu; dr hab. Wojciech Łysiak, prof. UWM w Olsztynie.

Obrona pracy doktorskiej mgr. Marka Jerzego Łapo odbyła się w dniu 20 czerwca 2008 r. przed Komisją Rady Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie do spraw Przewodów Doktorskich w dyscyplinie historia.

*Tomasz Gajownik*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

**ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW POLSKO-LITEWSKIEJ  
RYWALIZACJI WYWIADOWCZEJ  
W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM XX WIEKU  
(W ZASOBIE LITEWSKIEGO CENTRALNEGO  
ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W WILNIE)**

Dzieje polsko-litewskich stosunków politycznych w okresie międzywojennym XX w. obfitowały w wiele niespodziewanych wydarzeń i zwrotów. Zarówno spotkania na niwie dyplomatycznej na arenie międzynarodowej, jak i nieformalne dwustronne kontakty niosły za sobą nadzieje na unormowanie niecodziennej, nawet jak na ówczesne uwarunkowania geopolityczne w Europie, sytuacji dwóch sąsiadujących ze sobą państw. W obliczu nieuregulowanych stosunków międzypaństwowych ważną rolę w pozyskiwaniu informacji na temat sąsiedniego państwa odgrywały działania nieformalne, zakulisowe. W tym celu obie strony wykorzystywały, na szeroką skalę, służby wchodzące w skład ministerstw spraw zagranicznych oraz służby specjalne, zarówno wojskowe, jak i cywilne.

Wytworzona w tym okresie dokumentacja aktowa zawierała nie tylko wyniki prac służb wywiadowczych w postaci licznych analiz i syntez w odniesieniu do szerokiego spektrum życia politycznego, społecznego i gospodarczego obu krajów, lecz także materiały ewidencyjne agentur polskiego i litewskiego wywiadu. Stąd stała się celem poszukiwań, w okresie II wojny światowej, niemieckich i sowieckich organów kontrwywiadowczych. Strona polska część dokumentacji zniszczyła, część zdołała wywieźć z kraju, jednak większość znalazła się w rękach niemieckich. Strona litewska postąpiła podobnie, próbując zniszczyć materiały o proveniencji wywiadowczej, w momencie jawnej agresji Związku Sowieckiego latem 1940 roku. I tym przypadku nie udało się tego zadania wykonać całkowicie, spora liczba teczek agentury i innej dokumentacji znalazła się w rękach sowieckiego NKWD. Sowieci identycznie postąpili w momencie wkroczenia na ziemie polskie latem 1944 roku, kiedy to specjalne grupy poszukiwały materiałów wytworzonych przez Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego. W okresie powojennym zdobyte w ten sposób materiały znalazły się albo w centrali NKWD, a następnie KGB w Moskwie, albo w zostały złożone w archiwach podległych ministerstwom



spraw wewnętrznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Upadek rządów komunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej umożliwił, w znacznym stopniu, odtajnienie zasobów archiwów, przechowujących materiały przedwojennych służb specjalnych i tym samym udostępnienie ich szerszemu gronu badaczy historii najnowszej. Zaowocowało to powstaniem wielu prac naukowych poświęconych, między innymi, organizacji i działalności polskich i litewskich służb specjalnych<sup>1</sup>. Wśród opublikowanych monografii brakowało wciąż pracy poświęconej działalności polskiego wywiadu wojskowego na Litwie w okresie międzywojennym i związanego z tym zagadnienia przeciwdziałania ze strony litewskich organów bezpieczeństwa. Próbuąc wypełnić tę lukę, piszący niniejsze słowa przygotował rozprawę, która stała się podstawą dysertacji doktorskiej obronionej w kwietniu 2008 roku<sup>2</sup>. Bazę źródłową stanowiły przede wszystkim materiały o proveniencji wywiadowczej, przechowywane w polskich archiwach – Centralnym Archiwum Wojskowym i Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym w Wilnie. W tym ostatnim przechowywany jest duży zasób zarówno poloników, jak dokumentów litewskich instytucji państwowych, wojskowych i policyjnych, których zakres tematyczny obejmował organizację i działalność wywiadowczą państwa polskiego na terytorium Republiki Litewskiej oraz penetracji obszaru II Rzeczypospolitej przez litewskie służby specjalne.

Wśród poloników dominują akta wytworzone przez instytucje i urzędy Litwy Środkowej oraz akta urzędów Ziemi Wileńskiej Rzeczypospolitej Polskiej. Przechowywane są w archiwum wileńskim na podstawie obowiązującej zasady pertynencji (przynależności) terytorialnej. Akta te zostały podzielone według klucza hasłowego na kilkadziesiąt zespołów o zróżnicowanej liczbie jednostek archiwalnych. Przykładowo, największy objętościowo, zespół *Kancelarii Cywilnej Naczelnego Dowódcy Wojsk Litwy Środkowej* liczy 861 jednostek, z kolei zespół *Sądu Okręgowego w Wilnie* aż 176 520 jednostek archiwalnych. Świadczy to zarówno o ilości dokumentacji aktowej wytworzonej na

---

<sup>1</sup> W dorobku polskiej historiografii w odniesieniu do dziejów służb specjalnych okresu międzywojennego szczególną rolę odgrywają prace autorstwa Andrzeja Peplńskiego i Andrzeja Misiuka, które z perspektywy czasu należy uznać za pozycje wręcz klasyczne, zarówno w warstwie faktograficznej, jak i metodologicznej. W kwestii polsko-niemieckiej rywalizacji wywiadowczej godne odnotowania są publikacje takich autorów jak Henryk Ćwiek, Leszek Gondek czy Władysław Kozaczuk. Problematyka organizacji i funkcjonowania wywiadu Korpusu Ochrony Pogranicza znalazła swoje odzwierciedlenie w pracach Marka Jabłonowskiego i Jerzego Prochwicza. Z młodszego pokolenia badaczy należy zwrócić uwagę na publikacje Piotra Kołakowskiego, Andrzeja Krzaka, Roberta Majznera, Konrada Paduszka, Wojciecha Skóry, Pawła Skubisza, Adama Szymanowicza, Wojciecha Śleszyńskiego. W litewskiej historiografii ważną rolę odgrywa monografia poświęcona litewskim służbom specjalnym autorstwa Arvydasa Anušauskasa, która doczekała się dwóch wydań, w 1993 i 1998 roku.

<sup>2</sup> T. Gajownik, *Działalność polskiego wywiadu wojskowego na Litwie w latach 1921–1939*, mps, Biblioteka Uniwersytecka, Olsztyn 2007, ss. 433.

obszarze ziem północno-wschodnich II RP przez organa administracji państwowej, o stanie zachowania, jak i możliwościach badawczych z tym związanych.

W dokumentach wytworzonych przez administrację Litwy Środkowej dominują akta związane z organizacją i funkcjonowaniem jej naczelnych organów. W kontekście problematyki wywiadowczej należy zwrócić uwagę na dekrety powołujące do życia organa porządkowe i bezpieczeństwa. W zespole *Kancelaria Cywilna Naczelnego Dowódcy Wojsk Litwy Środkowej* (F. 21, ap. 1) odnajdziemy, między innymi, rozkazy powołujące do życia Policję Państwową Litwy Środkowej. W zespołach *Departamentu Spraw Zagranicznych Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej* (F. 22, ap. 1) i *Departamentu Spraw Wewnętrznych Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej* (F. 23, ap. 1) znalazły się materiały aktowe odnoszące się do organizacji i funkcjonowania Urzędu Policji Politycznej, który – z racji wykonywanych zadań – ściśle współpracował z organami polskiego kontrwywiadu wojskowego i aktywnie uczestniczył w rozpracowywaniu litewskiej działalności antypaństwowej na obszarze Wilna i okolic.

Z punktu widzenia zasięgu tej działalności oraz skali szpiegostwa, jaka stała się udziałem obywateli polskich na rzecz państwa litewskiego, cenne są akta sądowe przechowywane w dwóch zespołach, *Sądu Okręgowego w Wilnie* (F. 129, ap. 9) oraz *Sądu Apelacyjnego w Wilnie* (F. 127, ap. 2). Przechowywane w wileńskim archiwum dokumenty to przede wszystkim akta procesowe i sprawy apelacyjne. W zespole *Sądu Apelacyjnego*, w wyniku kwerendy, wyodrębniłem do analizy heurystycznej 146 jednostek archiwalnych, w których pojawił się akt oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Republiki Litewskiej. W większości przypadków oskarżeni zostali skazani prawomocnymi wyrokami, by wkrótce móc opuścić miejsca wykonywania kary ze względu na często zarządzaną przez prezydenta RP amnestię. Kompletność tych jednostek archiwalnych sprawia, że można zapoznać się nie tylko z kulisami działalności szpiegowskiej poszczególnych osób, wyłaniającymi się w toku przewodu sądowego, zarówno na podstawie aktu oskarżenia, ale i zeznań świadków, lecz także ocenić skuteczność działań polskich organów ścigania, organów kontrwywiadu wojskowego, jak i efektywność pracy wymiaru sprawiedliwości. Często w dokumentach pojawiało się zagadnienie stosowanych w toku śledztwa przez przesłuchujących brutalnych metod, z biciem i innymi szykanami łącznie. Sytuacje, w której wykorzystywano środki przymusu fizycznego, występowały regularnie i były wykorzystywane zarówno przez polskich, jak i litewskich śledczych.

Działalnością polskich służb specjalnych na terytorium państwa litewskiego zajmowały się organa litewskiego wywiadu wojskowego do 1923 r., a następnie policji kryminalnej, policji politycznej, a od 1933 r. policji bezpieczeństwa. Szerokie kompetencje, jakimi dysponował na początku lat dwudziestych wywiad wojskowy sprawiły, iż często operacje wywiadowcze nosiły znamiona kontrwywiadowcze, w wyniku czego kierowana do sądu dokumentacja podejrzanych o szpiegostwo na rzecz państwa polskiego opierała się na

aktach oskarżenia przygotowywanych przez odpowiednią komórkę wywiadu litewskiego, a następnie przekazywanych do wojskowej prokuratury, której jurysdykcji podlegały tego rodzaju sprawy.

Przeprowadzona kwerenda archiwalna objęła przede wszystkim te serie i zespoły, w których znajduje się dokumentacja aktowa wytworzona przez litewski wywiad wojskowy *Žvalgybos Skyrius* (Oddział Wywiadowczy litewskiego Sztabu Generalnego – F. 378, ap. 2), gdzie poddane analizie zostały dokumenty z serii: *Žvalgybos Skyrius* (Oddziału Wywiadowczego), *Kancelarija* (Kancelarii Oddziału Wywiadowczego), *Kontržvalgybos Skyrius* (Oddziału Kontrwywiadu) oraz *1 žvalgy punktas* (pierwszego punktu wywiadowczego).

Cały zespół został zmikrofilmowany w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. W poszczególnych seriach możemy odnaleźć akta spraw osób podejrzewanych lub aresztowanych za działalność antypaństwową, w szczególności za prowadzenie szpiegostwa na rzecz państwa polskiego. Tworzono także zestawienia, w postaci tabel, gdzie figurowały dane osobowe, akt oskarżenia, miejsce przetrzymywania oraz nazwa jednostki prowadzącej sprawę. Dużą część tego zbioru stanowią materiały o działalności Polskiej Organizacji Wojskowej i Organizacji Strzelców Nadniemieńskich. Wśród nich dominują wykazy osób wciągniętych w działalność obu struktur, rozkazy i różnego rodzaju instrukcje.

Kwerenda w kolejnych seriach umożliwia zapoznanie się z dokumentami, na podstawie których jesteśmy w stanie odtworzyć organizację litewskiego wywiadu wojskowego, jego zadania, metody pracy (instrukcje wywiadowcze) oraz stan personelu, na szczeblu centralnym i lokalnym. Uzupełniająca dokumentacja na temat funkcjonowania litewskich, wojskowych służb specjalnych znajduje się także w innym zespole o tym samym tytule (F. 929, ap. 2). Trzeba w tym miejscu wspomnieć, iż zespoły te cechuje duży stopień nieuporządkowania, co sprawia, że bardzo często odnajdujemy tam dokumenty i z okresu początków państwowości litewskiej, jak i z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych.

Wynikiem zainteresowania sowieckich służb w okresie II wojny światowej personelem litewskich organów bezpieczeństwa było m.in. zagarnięcie teczek personalnych, których nie zdołano zniszczyć. Na ich podstawie dokonano licznych aresztowań, w wyniku których wielu oficerów i funkcjonariuszy litewskich zostało wywiezionych do łagrów lub zamordowanych. Części udało się zbiec do III Rzeszy, a w późniejszych latach wyjechać za ocean. Zachowane do dnia dzisiejszego tečky personalne, przechowywane w Wilnie, odnaleźć można w dwóch zespołach: *Žvalgybos skyriaus tarnautojų bylos A–Ž* (aktach personalnych funkcjonariuszy Oddziału Wywiadowczego – F. 930, ap. 1) i *Tarnatojų as mens bylos; 1928–1931 Kriminalinės policijos direktoriaus įsakymai. Tarnatojų as mens bylų inventorimis apyrašes. Raidės: A–Ž* (akta personalne funkcjonariuszy litewskiej Policji Kryminalnej – F. 378, ap. 1). Odnajdziemy tam nazwiska osób, które bezpośrednio uczestniczyły nie tylko w przygotowaniu i prowadzeniu operacji wywiadowczych na obszarze

II Rzeczypospolitej, lecz także zajmowały się ściganiem polskiej agentury na własnym terytorium. W tym miejscu warto wspomnieć kilka z nich, jak Antanas Užupis, kierownik referatu wywiadu ofensywnego, który specjalizował się w wywiadzie przeciwpolskim; Bronius Vežys, wieloletni funkcjonariusz wywiadu, a następnie policji bezpieczeństwa, kierownik oddziału agentury w strukturach policji, aktywnie rozpracowywał polską agenturę w Litwie; Jonas Polovinskas, kierownik oddziału kontrwywiadu czy Leontijas Prušakevičius, kierownik oddziału prawnego w ramach struktury wywiadu wojskowego. Nazwa myląca, bowiem komórka ta zajmowała się prowadzeniem dochodzeń wobec osób podejrzewanych o działalność antypaństwową. Na koniec warto wspomnieć o Vytautasie Druskisie, który pracę w strukturach służb specjalnych rozpoczął już w wieku piętnastu lat, by następnie prowadzić aktywną działalność szpiegowską na terytorium Polski, a w latach trzydziestych kierował akcjami wywiadowczymi z obszaru państwa litewskiego. Jego specjalnością były operacje zmierzające do usadowienia w strukturach nieprzyjacielskich służb wywiadowczych własnej agentury.

Cennym uzupełnieniem, w kontekście osiągnięć wywiadu na polu rozpracowywania państwa polskiego, są materiały sprawozdawcze, jakie znajdują się w serii *Kariuomenės Štabas Krašto Apsaugos Ministerija LR. Operacijų Skyriaus veiklos dokumentai 1919–1940* (Oddziału Operacyjnego litewskiego Sztabu Generalnego – F. 929, ap. 3). Na potrzeby naczelnych władz wojskowych opracowywano takie zagadnienia, jak dyslokacja poszczególnych jednostek Wojska Polskiego. Nie ograniczano się jedynie do sił sąsiadującego z państwem litewskim obszaru Dowództwa Okręgu Korpusu (DOK) nr III, ale prezentowano dane liczbowe z wszystkich pozostałych DOK. Do większości z tych dokumentów dołączane były również mapy sztabowe, na których w graficzny sposób odzwierciedlono stan liczbowy sił zbrojnych państwa polskiego. W zespole tym odnaleźć także można schematy organizacyjne poszczególnych DOK, a nawet naczelnych władz wojskowych, jak chociażby Ministerstwa Spraw Wojskowych. W zespole tym natkniemy się na meldunki wywiadowcze, których treść wypełniają informacje na temat dyslokacji wojsk polskich i sowieckich oraz raporty polityczne.

Ważne źródłowo okazały się akta *Kariuomenės teismo Prokuratūra Krašto Apsaugos Ministerija LR* (Prokuratury Wojskowej Ministerstwa Obrony Krajowej Republiki Litewskiej – F. 483, ap. 3), która przygotowywała akty oskarżenia wobec osób podejrzanych o prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz państwa polskiego. Kwerenda archiwalna objęła wszystkie zachowane teczkę osób, oskarżonych o działalność szpiegowską, w sumie 184 jednostki archiwalne. Prześledzenie tych dokumentów umożliwiło odtworzenie metod działania polskiej agentury oraz zakresu informacji, którymi się interesowali. W większości teczek zachowane zostały wyroki Sądu Wojskowego, dzięki czemu można określić skalę ferowanych kar, jak również stwierdzić potencjalny stopień zagrożenia, wynikający z wcześniejszej operatywności już ujętych agentów i tym samym spróbować dokonać oceny ich przydatności dla polskiego wywiadu.

Przeprowadzenie długotrwałej kwerendy w archiwum wileńskim – w moim przekonaniu – zdecydowanie poszerzyłoby stan wiedzy historycznej nie tylko w odniesieniu do problematyki polsko-litewskiej rywalizacji wywiadowczej. Wiele niewyjaśnionych do tej pory czy traktowanych jako drugorzędne kwestii z zakresu wzajemnych relacji międzypaństwowych lub skomplikowanych stosunków panujących na pograniczu mogłoby znaleźć odpowiedź w momencie przeanalizowania dokumentacji aktowej władz państwowych, organizacji politycznych i paramilitarnych.

*Witold Gieszczyński*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## REFLEKSJE Z MUZEUM OFIAR LUDOBÓJSTWA W WILNIE

W październiku 2007 r. minęło piętnaście lat od utworzenia Muzeum Ofiar Ludobójstwa na Litwie z siedzibą w Wilnie (*Genocido Aukų Muziejus*)<sup>1</sup>. Placówka ta zarządzana jest przez Centrum Badań nad Ludobójstwem i Litewskim Ruchem Oporu. Centrum powołane w 1994 r. przez litewski Sejm prowadzi zarówno działalność edukacyjną, jak również o charakterze naukowo-badawczym<sup>2</sup>. Muzeum zajmuje się gromadzeniem, przechowywaniem i prezentowaniem eksponatów, które dokumentują zbrodnicze działania reżimu sowieckiego oraz ukazują skalę oporu społecznego na Litwie. Ten bogaty zbiór tworzą nie tylko dokumenty urzędowe, fotografie, różnego rodzaju publikacje, ale także przedmioty materialne, które stanowią świadectwo totalitaryzmu komunistycznego. Znaczną część ekspozycji zajmują pamiątki pochodzące ze zbiorów prywatnych. Należy dodać, że zbiory przez cały czas są uzupełniane o cenne i dotychczas nieznane eksponaty. W poszczególnych salach wystawowych multimedialnego muzeum, ulokowanych na trzech poziomach, znajdują się tablice informacyjne nie tylko w języku litewskim, ale także angielskim i rosyjskim, co jest szczególnie ważne w przypadku gości z zagranicy.

Muzeum Ofiar Ludobójstwa znajduje się w miejscu nieprzypadkowym. Podczas ostatniej wojny swoją siedzibę miało tam wileńskie Gestapo, nato-

<sup>1</sup> Twórcą pojęcia *genocide* – ludobójstwo, a także projektu Konwencji ONZ w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa podpisanej 9 XII 1948 r., zgodnie z którą zbrodnie ludobójstwa nie ulegają przedawnieniu był Rafał Lemkin. Szerzej: J.-L. Panné, *Kilka uwag na temat genezy pojęcia „ludobójstwo”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2007, nr 1(11), s. 373–382.

<sup>2</sup> Centrum Badań Ludobójstwa i Litewskiego Ruchu Oporu w Wilnie utworzyło portal internetowy, na którym zamieszczono dokumenty (publikowane w jęz. rosyjskim i angielskim), dotyczące zbrodniczej działalności NKGB, MGB i KGB na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Zob. [www.kgbddocuments.com](http://www.kgbddocuments.com). *KGB in the Baltic States: documents and researches* (28 X 2007 r.)

miast po wojnie, aż do 1991 r. – KGB<sup>3</sup>. Dlatego w powszechnej świadomości Litwinów ten „cieszący się” ponurą sławą gmach jest symbolem półwiekowej okupacji sowieckiej. Przed wejściem do muzeum zwracają uwagę wyryte na fasadzie budynku nazwiska ofiar terroru komunistycznego. Z kolei tuż obok znajduje się symboliczny pomnik w kształcie piramidy z kamieni zebranych z różnych miejsc Litwy, który u wierzchołka zwieńczony jest krzyżem (fot.).



<sup>3</sup> W 1917 r. bolszewicy powołali Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (*Wsierossijskaja Czieriezwyczajnaja Komisja* – WCzK). W 1922 r. w miejsce WCzK powołano Państwowy Zarząd Polityczny (*Gosudarstwiennoj Polituprawlienije* – GPU), od 1923 r. Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (*Objedinionnoje Gosudarstwiennoj Politiczskoje Uprawlenije* – OGPU). W 1934 r. OGPU został włączony do Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (*Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł* – NKWD). W 1941 r. z NKWD wyłączono sprawy bezpieczeństwa, które przejął Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego (*Narodnyj Komissariat Gosudarstwiennoj Biezopasnosti* – NKGB). W 1946 r. NKWD i NKGB przemianowano zostało na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (*Ministerstwo Wnutriennych Dieł* – MWD) i Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (*Ministerstwo Gosudarstwiennoj Biezopasnosti* – MGB). Po śmierci Stalina w 1953 r. MGB włączono w skład MWD, a w 1954 r. ze struktur MWD wyodrębniono Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (*Komitiet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti* – KGB).

Pamięci więzionych i deportowanych poświęcona jest znaczna część ekspozycji zorganizowana na parterze i pierwszym piętrze muzeum. Po aneksji w 1940 r. z Litwy w głąb imperium sowieckiego deportowano tysiące osób<sup>4</sup>. Uwagę odwiedzających muzeum przykuwają fotografie, dokumenty, a także różnego rodzaju przedmioty codziennego użytku, w tym własnoręcznie wykonane krzyżyki, modlitewniki, pocztówki, stanowiące świadectwo tragicznych losów więźniów sowieckich łagrów. Przedstawiono również warunki ich codziennego życia i niewolniczej pracy. Na wyobraźnię wielu zwiedzających oddziałują dźwięki wydobywające się z głośnika, imitujące odgłos jadącego pociągu oraz fragment torów kolejowych zdających się prowadzić w najodleglejsze zakątki imperium sowieckiego.

Za realizację polityki terroru wobec społeczeństwa odpowiedzialny był komunistyczny aparat represji<sup>5</sup>. W kolejnych pomieszczeniach muzeum można zobaczyć m.in. sowieckie mundury, broń, odznaczenia, odznaki, pieczętki, itp. Należyne miejsce poświęcono także wojnie partyzanckiej, prowadzonej o niepodległość kraju w latach 1944–1953<sup>6</sup>. Należy dodać, że spośród krajów bałtyckich najliczniejszy i najbardziej intensywny opór miał miejsce właśnie na Litwie. Według szacunków litewskich historyków tylko w latach 1944–1948 w walkach z wojskami sowieckimi zginęło ponad 17 tys. Litwinów<sup>7</sup>. Ważną część ekspozycji stanowią zbiory nawiązujące do działań związanych ze zwalczaniem przez komunistów Kościoła katolickiego na Litwie i represji stosowanych wobec duchownych. W tym miejscu warto dodać, że w latach 1944–1953 Kościół katolicki na Litwie stracił ponad jedną czwartą księży<sup>8</sup>.

Jednak największe wrażenie na zwiedzających wywiera część ekspozycji zorganizowana w podziemiach gmachu przy ul. Aukų 2a. Schodząc po betonowych stopniach pokonujemy tę samą drogę, którą przebywali więźniowie,

<sup>4</sup> Zob. D. Kuodyte, A. Anušauskas, *Partyzancka dekada*, „Karta” 1998, nr 24, s. 26. Litewscy historycy szacują, że w pierwszym powojennym dziesięcioleciu na Syberię zesłano 40 tys. rodzin, tj. blisko 120 tys. osób. Poza tym aresztowano ok. 186 tys. osób, z których 143 tys. znalazło się w Gułagu; Z. Kiaupa, *The History of Lithuania*, Vilnius 2004, s. 307–308. Autor podaje, że w latach 1944–1954 z Litwy w głąb Związku Sowieckiego deportowano 128 tys. osób. Tylko w ramach wielkiej obławy zorganizowanej 22–23 V 1948 r. przez MWD aresztowano i zesłano na Syberię 35 800 osób. W trakcie kolejnych tego typu akcji, które odbyły się 25–30 III 1949 r. deportowano 29 tys. osób, natomiast 2–3 X 1951 r. – 16 200 osób.

<sup>5</sup> Zob. J. Starkauskas, *Struktury wykonawcze stalinowskiego terroru na Litwie w latach 1944–1956*, w: *Aparat represji a opór społeczeństwa wobec systemu komunistycznego w Polsce i na Litwie w latach 1944–1956*, red. P. Niwiński, Warszawa 2005, s. 69–76.

<sup>6</sup> Drobne grupy partyzanckie litewskiego podziemia narodowego przechodziły także przez granicę z Polską i do 1949 r. działały w zamieszkałych przez Litwinów gm. Puńsk, Krasnowo, Berżniki, Zaboryszki w pow. suwalskim. Szerzej: G. Motyka, *Litewskie podziemie narodowe*, w: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2007, s. 528.

<sup>7</sup> Zob. A. Anušauskas, *Ruch oporu na Litwie i metody jego działalności w latach 1944–1956*, w: *Aparat represji...*, s. 49–56; por. D. Kuodyte, A. Anušauskas, op. cit., s. 25. Autorzy artykułu podają, że w latach 1944–1953 zginęło w starciach lub zostało zamordowanych przez wojska NKWD ponad 20 tys. osób, z czego ponad 12 tys. poległo w latach 1944–1945.

<sup>8</sup> Zob. A. Streikus, *Represje przeciwko Kościołowi katolickiemu na Litwie w latach 1944–1955*, w: *Aparat represji...*, s. 110–114.

mając świadomość, że dla wielu z nich była to droga ostatnia. Podobne wrażenie można odnieść, gdy poruszając się w koszmarnym więziennym labiryncie zdajemy sobie sprawę z ogromu ludzkich tragedii, jakich wiele rozegrało się w tym miejscu. Jednak szczególnie wstrząsające wrażenie na zwiedzających wywiera cła śmierci, gdzie dokonywano egzekucji skazanych członków podziemia niepodległościowego. Następnie ciała pomordowanych ciężarówkami przewożono na miejsce pochówku, po czym potajemnie grzebano w masowych grobach w Tuskulėnai. Jak ustalili litewscy historycy tylko w latach 1944–1947 w wileńskim więzieniu NKWD-NKGB zamordowano 767 osób, natomiast do początków lat 60. życie straciło tam ponad tysiąc osób. Oprócz Litwinów ofiarami terroru komunistycznego byli również Rosjanie, Polacy, Niemcy, Białorusini, Łotysze, Ukraińcy oraz przedstawiciele innych narodowości. Ciągłe jeszcze trwają badania, które ostatecznie pozwoliłyby ustalić miejsce pochówku osób skazanych na karę śmierci po 1950 r.

Lata	Liczba ofiar
1944	45
1945	479
1946	195
1947	58
<b>Razem</b>	<b>767</b>

Należy podkreślić, że wileńskie Muzeum Ofiar Ludobójstwa od lat współpracuje ze stroną polską. Przykładem tej współpracy było otwarcie 20 lipca 2007 r. na terenie muzeum wystawy pt. *Zaginieni w obławie augustowskiej (lipiec 1945 r.) – Dingusieji per Augustavo gaudynes (1945 m. liepa)*, przygotowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku. Należy przypomnieć, że choć tzw. obława augustowska była największą zbrodnią, dokonaną przez Sowietów na ludności polskiej po zakończeniu II wojny światowej, to w większości podręczników historii do dnia dzisiejszego trudno szukać choćby krótkiej wzmianki na ten temat. Przypomnijmy, że celem operacji, w której brały udział jednostki Armii Czerwonej i NKWD-NKGB, wspomagane przez siły UB i milicji było rozbięcie polskiego podziemia niepodległościowego w rejonie Suwałk i Augustowa. Sama operacja miała niezwykle brutalny charakter. W jej trakcie zatrzymano kilka tysięcy osób, z których następnie wytypowano grupę liczącą blisko 600 osób. Ludzi tych wywieziono w nieznanym kierunku i od tej pory wszelki ślad po nich zaginął. Dzisiaj jest już pewne, że zostali zamordowani, ale miejsce pochówku ofiar obławy augustowskiej pozostaje w dalszym ciągu nieznane.

<sup>9</sup> Zob. J. Eisler, *Muzeum Ofiar Ludobójstwa w Wilnie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003, nr 7 (30), s. 80–82.



Pisząc przed kilkoma laty na temat wileńskiego Muzeum Ofiar Ludobójstwa prof. Jerzy Eisler ubolewał, że podobna placówka nie powstała jeszcze w Polsce<sup>9</sup>. Choć nie sposób nie zgodzić się z tą opinią, to jednak trudno nie zauważyć, iż szczególnie w ostatnim czasie wiele pod tym względem zmieniło się na lepsze. Dla porządku odnotujmy, że tylko w samej Warszawie działa już Muzeum Katyńskie jako filia Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Niepodległości, Muzeum ks. Jerzego Popiełuszki, zamordowanego w 1984 r. przez funkcjonariuszy SB, natomiast w 2007 r. powołano do życia Muzeum Zbrodni Głównego Zarządu Informacji WP, które znajduje się w podziemiach budynku zajmowanego przez GZI przy ul. Chałubińskiego. Jest rzeczą niesłychanie istotną, aby – głównie z myślą o młodym pokoleniu – nowo powstające placówki tego typu odpowiadały standardom XXI w., wykorzystując różnorodne nowoczesne techniki komunikacji audiowizualnej i multimedialnej. Godnym naśladowania przykładem może tu być istniejące od 2004 r. Muzeum Powstania Warszawskiego<sup>10</sup>. Te wymogi ma także spełniać Muzeum Historii Polski z rozbudowaną ekspozycją dotyczącą dziejów najnowszych oraz mające powstać Muzeum Komunistów. Również w innych miastach naszego kraju powstają podobne placówki, jak choćby w Poznaniu, gdzie działa Muzeum Czerwca '56. Należy również dodać, że od 2006 r. Instytut Pamięci Narodowej realizuje projekt naukowo-badawczy pt. *Śladami zbrodni*, którego celem jest odszukanie i udokumentowanie miejsc zbrodni popełnionych przez komunistyczny aparat represji (np. siedziby NKWD, UB, GZI, więzienia, areszty, obozy pracy, a także miejsca egzekucji i tajnych pochówków). Z kolei zaprezentowany w 2007 r. przez Biuro Edukacji Publicznej IPN projekt edukacyjny o tej samej nazwie ma służyć przede wszystkim zachowaniu w pamięci i upowszechnieniu wiedzy o zbrodniach komunistycznych szczególnie wśród młodego pokolenia. Jest to ważne tym bardziej, że do dzisiaj w Polsce nie powstała placówka muzealna, która w pełni dokumentowałaby zbrodnie komunistyczne, które – jak się szacuje – dotknęły około 250 tys. osób<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Muzeum Powstania Warszawskiego mieści się w dawnym budynku elektrowni tramwajowej, wzniesionej w latach 1904–1908 przy ul. Przyokopowej 28. Muzeum otwarto 31 VII 2004 r., w przededniu 60. rocznicy Powstania. Szerzej: *Opuszczeni bohaterowie Powstania Warszawskiego*, oprac. W. Bartoszewski (tekst), A. Bujak (fotografie), Kraków 2008.

<sup>11</sup> Pojęcie *zbrodni komunistycznej* precyzuje ustawa z 18 XII 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Zob. Dz.U. RP, 1998, nr 155, poz. 1016.

*Roman Jurkowski*

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

#### IV MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWO-TEORETYCZNA „ZNAKOMICI MIŃSZCZANIE XIX–XX WIEKU”. MIŃSK 17 LISTOPADA 2007 ROKU

Tak jak w latach poprzednich, organizatorami czwartej już konferencji naukowej poświęconej sylwetkom słynnych mińszczan były trzy instytucje: Instytut Polski w Mińsku, Uniwersytet Wrocławski i Towarzystwo „Wspólnota Polska”- Oddział Dolnośląski. Ze strony polskiej uczestniczyło w niej dwóch pracowników naukowych Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego: dr hab. Zdzisław Julian Winnicki, prof. U. Wr. i dr hab. Maciej Mróz. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski reprezentował dr Roman Jurkowski. Czwartym przedstawicielem strony polskiej był członek władz Oddziału Dolnośląskiego Towarzystwa „Wspólnota Polska”, mecenas Jacek Brachocki. Piątym, polskim uczestnikiem konferencji był dr Zbigniew Jędrzychowski, historyk teatru, pracownik Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Trzy wcześniejsze konferencje, na których naszą uczelnię także reprezentował dr R. Jurkowski, dotyczyły sylwetek słynnych mińszczan z dziedziny życia gospodarczego (2004 r.), religijnego (2006 r.) i wojskowego (marzec 2007 r.). Materiały z tych konferencji zostały już opublikowane.

Konferencja, która odbyła się 17 listopada 2007r. dotyczyła postaci słynnych mińszczan związanych z Gimnazjum Mińskim w XVIII, XIX i XX w.

Obrady otworzył jeden z organizatorów, dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku radca Piotr Kozakiewicz, który w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na fakt zauważalnej już cykliczności konferencji, poświęconych słynnym mińszczanom i jednocześnie na „niemożność zamknięcia problemu” gdyż każda kolejna konferencja pokazuje nowe, niezbadane dotąd problemy historii Mińszczyzny i samego miasta. Życząc owocnych obrad, zapewnił zebranych o wydrukowaniu wszystkich materiałów pokonferencyjnych. Prowadzący obrady dr Anatol Wielikij z Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Maksima Tanka w Mińsku, aktywny uczestnik wszystkich poprzednich konferencji, przypomniał, że pomysł pokazania wybitnych Polaków, Rosjan, Żydów i Białorusinów związanych z Mińskiem, zgłoszony w 2004 r. przez prof. Z. J. Winnickiego, zaowocował już trzema tomami referatów, funkcjonujących w historiografii polskiej i białoruskiej.

Pierwszym mówcą był nestor mińskich historyków, profesor Adam Maldis, reprezentujący Międzynarodowe Stowarzyszenie Białorutenistów, który w zagajeniu konferencji podkreślił znaczenie Gimnazjum Mińskiego po za-

mnieciu Uniwersytetu Wileńskiego. Jego zdaniem szkoła ta, wraz z Liceum Krzemienieckim, z sukcesem wypełniła lukę w szkolnictwie Wileńskiego Okręgu Naukowego po likwidacji uniwersytetu w Wilnie. Powołując się na dane o liczebności uczniów w gimnazjum przed i po powstaniu styczniowym (1861 r. – 624 uczniów, po 1863 r. – 325 ) zaproponował on zorganizowanie specjalnej konferencji, zatytułowanej „Uczniowie i absolwenci Gimnazjum Mińskiego w powstaniu styczniowym”.

Prof. Z.J. Winnicki wygłosił referat zatytułowany *Gimnazjum Mińskie na tle oświaty na ziemiach północno-wschodnich I-szej Rzeczypospolitej*, w którym pokazał, jak w praktyce takie szkoły jak Gimnazjum Mińskie promieniowały na najbliższe gubernie, zakładając i sprawując opiekę nad całym systemem szkółek wiejskich i powiatowych. Zwrócił on uwagę na bardzo sprawne, nowoczesne i skuteczne – jak na tamte czasy – funkcjonowanie całego systemu oświatowego we wschodnich częściach Rzeczypospolitej, stworzonego przez Komisję Edukacji Narodowej. Podkreślał rolę nie tylko Mińska i Krzemieńca, ale także Słucka, Mohylowa i Dźwińska, gdzie także istniały gimnazja.

Doktorantka Zinajda Antonowicz w interesującym referacie *Historyczne losy i stan dzisiejszy dokumentacyjnej spuścizny źródłowej Gimnazjum Mińskiego* zaprezentowała zasób archiwalny Państwowego Historycznego Archiwum Białorusi dotyczący gimnazjum. Największe straty w materiale archiwalnym przyniósł gimnazjum pożar budynku w 1830 r., podczas którego spłonęło niemal całe archiwum i znaczna część biblioteki. Obecnie zbiory NGAB zawierają ok. 30% materiału z lat 1846–1920. Tylko szczątkowo zachowały się źródła dotyczące spraw ekonomicznych (8% zasobu), administracyjnych (6%), stypendialnych (4%). Zdaniem referentki, cenne dla współczesnej dydaktyki, i to nie tylko w sensie porównawczym ale i inspirującym, są zachowane niemal w całości programy nauczania w Gimnazjum Mińskim.

Włodzimierz Denisow, członek Mińskiej Akademii Architektury, pracownik Państwowego Archiwum Historycznego przedstawił dzieje budynków Gimnazjum Mińskiego. Na wstępie podniósł on wagę konferencji w sytuacji, gdy tak zasłużona dla oświaty w guberniach zachodnich instytucja posiada tylko jedną, ogólną, pełną błędów i przeinaczeń monografię historyczną pióra W. Karsniańskiego z 1901 r. Dalej, w ciekawym wykładzie, opisał on losy budynków gimnazjum od 1654 r., gdy biskup Sanguszko założył w Mińsku Kolegium Jezuickie. Po różnych zmianach i przebudowach budynki gimnazjum otrzymały nowy kształt w 1839 r., gdy po pożarze w 1830r. i następnie wielkim pożarze Mińska w 1835 r. nadano im neoklasycystyczny kształt. W tej postaci, mimo zniszczeń wojennych, przetrwały do lat 60. XX w, kiedy to zostały całkowicie rozebrane.

Dr Zbigniew Jędrychowski pokazał 15-letni okres funkcjonowania teatru w budynku Gimnazjum Mińskiego (1801–1815). W latach 1801–1805 wraz ze szkołą w jej budynku mieścił się też teatr, odwach miejski i winiarnia, co nie było korzystne zarówno dla teatru, jak tym bardziej dla szkoły. I jeśli odwach

i winiarnię zlikwidowano już w 1806 r. to teatr (do którego wchodziło się przez klasę lekcyjną) istniał do 1815 r., kiedy po przeprowadzonym remoncie musiał opuścić mury gimnazjum. Referent przedstawił postaci kilku wybitnych antreprenierów teatralnych, jak M. Karzyński, A. Rutkowski, A. Żukowski.

Dr S. Rybczonek w referacie zatytułowanym *Gimnazjum mińskie i wolnomularstwo na początku XIX wieku* zajął się interpretacją skąpych przekazów źródłowych, dotyczących masonerii w Mińsku w latach 1816–1821. Według jego informacji do „Płonącej Pochodni” filii Wielkiego Wschodu Polski w Mińsku i loży „Heratoba” należeli m.in. D. Moniuszko, E. Pruszyński, K. Sulistrowski, J. Chodźko B. Osztorp, K. Czapski. Spośród grona wykładców gimnazjum w badanym okresie aż 8 należało do masonerii. Referent wspomniał o mikroskopijnym zasobie źródeł do historii masonerii mińskiej – jego referat opierał się głównie na wspomnieniach i pamiętnikach.

Doktorantka Irena Sadowska dokonała analizy programów nauczania w Gimnazjum Mińskim, co pozwoliło jej prześledzić proces polepszania poziomu nauczania w tej szkole. Wykazała, że takie współczesne aksjomaty pedagogiczne, jak: kształcenie uczniów i nauczycieli, indywidualizacja procesu nauczania, organizacja publicznych wykładów i kursów, dobrze wyposażone zaplecze naukowo-dydaktyczne – były już umieszczane w instrukcjach i programach nauczania Gimnazjum Mińskiego w XIX w.

Dr. hab. Maciej Mróz zarysował sylwetkę Tadeusza Korzona jednego z najwybitniejszych absolwentów gimnazjum – polskiego historyka, twórcę tzw. warszawskiej szkoły historycznej. Opierając się na jego wspomnieniach z lat szkolnych (1850–1855) nakreślił on dość ponury obraz rusyfikacji w gimnazjum w epoce Mikołaja I. Ale jednocześnie wspomniał o tajnych bibliotekach i nielegalnych kółkach dyskusyjno-samokształceniowych działających wśród uczniów gimnazjum.

Prof. Adam Maldis mówił o innych wielkich absolwentach gimnazjum – braciach Benedykcie i Władysławie Dybowskich. Zainteresował się on postacią Władysława, pozostającego w cieniu swego słynnego brata, bez którego ten ostatni nie mógłby zaistnieć w nauce, gdyż to zasługą Władysława było przygotowanie i podanie do druku osiągnięć naukowych Benedykta.

W drugiej części konferencji jako pierwszy wystąpił dr Roman Jurkowski z referatem *Mińsk w życiu i działalności Aleksandra Lednickiego*. Podzielił on swoje wystąpienie na dwie części: lata szkolne A. Lednickiego w Gimnazjum Mińskim i rok 1906, gdy już jako znany adwokat moskiewski kandydował do I Dumy z Mińska. W swoich wspomnieniach A. Lednicki, który uczęszczał do gimnazjum w latach 1878–1885, czyli w czasie największej reakcji politycznej za rządów ministra oświaty Tołstoja i Dielanowa, przedstawił je jako „kloakę duchową, zgniliznę moralną, gdzie ginęły bezpowrotnie zdolności wrodzone, charaktery i dusze” – co, jak świadczyły inne wspomnienia, było sądem zbyt ostrym i jednostronnym. W drugiej części referatu autor pokazał zakończoną olbrzymim sukcesem wyborczym (7 Polaków na 9 posłów) działalność A. Lednickiego podczas wyborów do I Dumy Państwo-

wej w Mińsku. Zwrócił szczególną uwagę na źródło polskiego sukcesu, jakim było porozumienie kurii ziemiańskiej z żydowską, zjawisko bez precedensu w historii obu tych społeczności w 9 guberniach zachodnich Rosji.

Kolejnym mówcą był dr Włodzimierz Ljachowski, który w referacie *Twórcy białoruskiej nauki i kultury – absolwenci Gimnazjum Mińskiego* przedstawił krótkie biografie M. Masłakawca, W. Suszczyńskiego, Ł. Bildziukiewicza i J. Farbotka – białoruskich działaczy polityczno-gospodarczych.

Mecenas Jacek Brachocki w interesującym wykładzie nakreślił biografię polityczno-społeczną profesora Mariana Zdziechowskiego – myśliciela wizjonera, wybitnego sławisty i rusycysty, rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Urodzony w Rakowie pod Mińskiem, uczył się w Gimnazjum Mińskim w latach 1873–1879 i mimo że był to czas wzmożonej rusyfikacji – wysoko oceniał jego poziom naukowy. Referent podkreślał rolę M. Andersona, nauczyciela łaciny i greki, który wywarł znaczny wpływ na dalszą drogę naukową Mariana Zdziechowskiego.

Z referatem J. Brachockiego korespondowało wystąpienie doktoranta Aleksandra Duko *Życie intelektualne dworu rakowskiego w końcu XIX i na początku XX wieku. Filozoficzna i literacka działalność Mariana i Kazimierza Zdziechowskich*, który opierając się na materiałach z muzeum w Rakowie nakreślił kulturalno-intelektualny obraz polskiego dworu w guberni mińskiej.

Dr Oleg Dziarnowicz przedstawił ciekawy epizod z historii Gimnazjum Mińskiego: plany miasta sporządzone przez jego uczniów w 1804 r. i znajdujące się w Białoruskim Archiwum Akt Dawnych. Przedstawiając kserokopie tych map podkreślił precyzję ich sporządzenia i jakość wykonania.

Konferencję zakończył bardzo ciekawy referat dr Iwana Sacukiewicza, dotyczący toponimii ulic, znajdujących się w okolicach Gimnazjum. Sięgając do połowy XIX w., a kończąc na czasach współczesnych, pokazał on, jak w zależności od sytuacji politycznej zmieniały się nazwy głównych ulic w Mińsku.

W dyskusji kończącej konferencję głos zabierali: prof. A. Maldis, zwracając uwagę na dużą subiektywność ocen dotyczących gimnazjum, szczególnie w epoce Aleksandra III i niemożność wyciągania ogólnych wniosków tylko w oparciu o takie relacje. W. Denisow podkreślił, że mimo wielu krytycznych ocen, gimnazjum dawało rzetelne podstawy naukowe swoim absolwentom, o czym świadczyły właśnie kariery naukowe, zawodowe i polityczne kilku prezentowanych tutaj postaci. Dr R. Jurkowski pytał dr W. Denisowa o losy biblioteki gimnazjum, której zbiory zostały częściowo zniszczone i rozproszone. Dr hab. M. Mróz poinformował zebranych o interesujących szczegółach działalności A. Lednickiego, dotyczących jego udziału w reaktywacji diecezji mińskiej w 1917 r. Konferencję zakończył radca P. Kozakiewicz dziękując referentom i zapraszając ich na kolejną konferencję w 2008 r.

Witold Gieszczyński

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

## W 65. ROCZNICĘ ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

W 65. rocznicę zbrodni wołyńskiej w Olsztynie odbyły się uroczystości patriotyczne, zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia. Mszę św. w intencji Polaków pomordowanych na kresach wschodnich 13 lipca 2008 r. odprawił w olsztyńskim kościele NSPJ abp senior metropolii warmińskiej ks. dr Edmund Piszcz. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udali się na cmentarz komunalny w Olsztynie, gdzie pod symboliczną Mogiłą Pamięci Kresowej złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze. Zarówno w wystąpieniach prezesa olsztyńskiego Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia – Jana Rutkowskiego, jak również pełnomocnika wojewody warmińsko-mazurskiego ds. kombatanów i osób represjonowanych – Władysława Walca pojawiła się nuta żalu i pretensja, iż o ludobójstwie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w dalszym ciągu mówi się stosunkowo niewiele, a tragedia, jaka się tam dokonała, „do dziś nie ma swojej sprawiedliwej oceny”. Rzecz jasna w okresie PRL podobne uroczystości z przyczyn politycznych nie mogły mieć charakteru oficjalnego. Jednak w kilkanaście lat po upadku rządów komunistycznych i odzyskaniu przez Polskę suwerenności, gdy nie powinno być już żadnych przeszkód w upominaniu się o prawdę i pamięć tysięcy ofiar, można odnieść wrażenie, że prawda o zbrodni, która w 1943 r. wydarzyła się na Wołyniu, jest nadal „niewygodna”, ponieważ – jak twierdzą niektórzy – mogłoby to mieć niekorzystny wpływ na nasze bieżące stosunki z niepodległą Ukrainą. Czy rzeczywiście w polskich elitach politycznych panuje wielka zmoza milczenia na temat zbrodni popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów? I wreszcie czy wobec ludobójstwa Polaków, które miało wówczas miejsce, po sześćdziesięciu pięciu latach od tych tragicznych wydarzeń możliwa jest przyjaźń między Polakami a Ukraińcami oraz czy możliwe jest autentyczne pojednanie między oboma narodami bez dotarcia do prawdy?

Na te i podobne pytania szukano odpowiedzi podczas drugiej części olsztyńskich uroczystości związanych ze zbrodnią wołyńską. Jednym z bardziej interesujących punktów sympozjum, które zorganizowano 29 listopada w olsztyńskim Urzędzie Wojewódzkim, okazał się wykład dr. Leona Popka z lubelskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, poświęcony zbrodniom popełnionym przez OUN-UPA na Wołyniu w 1943 r., który od lat prowadzi bardzo rzetelne badania na ten temat. Równie ważkim punktem olsztyńskich obchodów, upamiętniających zbrodnię wołyńską, było spotkanie autorskie z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim połączone z promocją jego najnowszej książki, zatytułowanej *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*. Oba te

wystąpienia wywołały wśród zebranych gorącą dyskusję, dotyczącą zarówno przeszłości, jak i współczesnych stosunków polsko-ukraińskich.

Obok okresów współpracy między Polakami a Ukraińcami na przestrzeni dziejów nie brakowało także dramatycznych i krwawych wydarzeń. Po zakończeniu I wojny światowej uzasadnione aspiracje Ukraińców do posiadania własnego państwa zostały pogrzebane przez bolszewików. Spora liczba ludności ukraińskiej zamieszkiwała również na ziemiach Drugiej Rzeczypospolitej, stanowiąc około 16 proc. obywateli Rzeczypospolitej, jednak w niektórych województwach stanowili większość (np. woj. wołyńskim Ukraińcy liczyli 68 proc. ludności). Rodziło to niemałe problemy narodowościowe na kresach południowo-wschodniej Polski. Konflikty te podsycaли ukraińscy nacjonałiści, skupieni przede wszystkim w utworzonej w 1929 r. Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, którzy w walce o niepodległe państwo opierali się na skrajnie nacjonalistycznej ideologii Dmytro Doncowa. Nie cofano się przy tym przed terrorem (m.in. nieudany zamach na marsz. Józefa Piłsudskiego 25 września 1921 r., zabójstwo posła Tadeusza Hołównki dokonane 29 sierpnia 1931 r., czy zamach na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego z 15 czerwca 1934 r.). Co zrozumiałe, terrorystyczna działalność ukraińskich nacjonalistów wywoływała represje ze strony władz polskich. Wybuch wojny w 1939 r. jeszcze bardziej pogłębił konflikt i wzajemną niechęć między Polakami a Ukraińcami. Sytuację tę dodatkowo pogarszał fakt, że po ataku Trzeciej Rzeszy na Związek Sowiecki działacze OUN – dążąc do utworzenia niepodległej Ukrainy – postanowili związać się z nazistowskimi Niemcami, chociaż ci ostatni nie uznali rządu Jarosława Stečki utworzonego przez banderowców (OUN-B) we Lwowie 30 czerwca 1941 r. W latach 1941–1942 wielu Ukraińców pozostawało na niemieckiej służbie w formacjach policyjnych biorąc czynny udział i wykazując się wyjątkową „gorliwością” w akcji eksterminacyjnej 200 tys. wołyńskich Żydów. Kolejnym krokiem mającym – zdaniem kierownictwa OUN – doprowadzić do utworzenia jednolitej pod względem narodowościowym, niepodległej i zjednoczonej Ukrainy było rozpoczęcie „akcji antypolskiej”, polegającej na fizycznej likwidacji Polaków (tzw. etniczne „czyszczenie” Wołynia), którzy choć stanowili tu mniejszość (ok. 16,6 proc.), to w wielu przypadkach od pokoleń zamieszkiwali te ziemie.

Pod koniec 1942 r. rozpoczęły się pierwsze ataki na Polaków, choć swoistym preludium do „antypolskiej akcji” na Wołyniu stały się mordy dokonane zimą 1943 r., a zawołanie *Smert' Lachom* rezuni z UPA zaczęli przekuwac w czyn. 9 lutego 1943 r. w Paroślach, pow. sarnieński, bestialsko zamordowano 149 Polaków i 5 Rosjan. Z kolei na wiosnę 1943 r. najkrwawszą była rzeź dokonana przez banderowców 23 kwietnia 1943 r. w Janowej Dolinie, pow. kostopolski, gdzie życie straciło 608 osób. Bezpośrednio odpowiedzialnymi za krwawe mordy dokonane na Polakach byli przede wszystkim: dowódca wołyńskiej OUN-B i UPA Roman Dmytro Kłaczkiwskyj, ps. „Kłym Sawur” oraz kierujący OUN-B i UPA na północno-wschodnim Wołyniu Iwan Łytwyńczuk, ps. „Dubowyj”. Współodpowiedzialność za pogromy ludności polskiej na Woły-

niu i w Galicji Wschodniej ponosi także główny dowódca UPA Roman Szuchewycz, ps. „Taras Czuprynka”. Ludność polską mordowano w niezwykle brutalny, wręcz barbarzyński sposób. Nierzadkim zjawiskiem było masakrowanie ciał ludzkich, które częstokroć nosiły ślady zwyrodniałego okrucieństwa. Wydaje się, że Ukraińcy celowo zabijali w tak okrutny sposób, który miał budzić przerażenie i tym samym zmusić Polaków do opuszczenia tych ziem na zawsze. Jednak obok oddziałów wojskowych bezpośredni udział w ludobójstwie Polaków brali także ukraińscy chłopci, którzy zaraz po dokonanej rzezi przystępowali do grabieży mienia niszcząc przy tym wszelkie ślady polskości. Tylko na Wołyniu Ukraińcy zniszczyli ponad sto kościołów oraz zamordowali, nierzadko w bestialski sposób, wielu księży rzymskokatolickich, m.in. Stanisława Dobrzańskiego, Ludwika Wrodarczyka i innych. W ten sposób prawie 70 proc. parafii na Wołyniu w ogóle przestało istnieć. Ponadto zrównano z ziemią tysiące osiedli, których właścicielami byli polscy chłopci. Apogeum masakry przypadło na miesiące letnie 1943 r. Tylko 11 lipca nacjonałiści z OUN-UPA zaatakowali równocześnie 167 miejscowości na terenie powiatów: horochowskiego, kowelskiego i włodzimierskiego, mordując zamieszkałą tam ludność polską. Do krwawej rzezi doszło m.in. w Porycku, które stało się symbolem tragedii Polaków na Wołyniu. Szukając schronienia w miejscowym kościele ponad sto osób zostało tam zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Los swoich parafian podzielił również ks. Bolesław Szawłowski, a podobny los spotkał również ks. Józefa Aleksandrowicza z pobliskiego Zabłocia. Ponadto 11 lipca 1943 r. zaatakowano także m.in. Gurów, Nowiny, Oleń, Orzeszyn, Romanówkę, Swojczów, Wygranę, Zagaje i wiele innych, a znajdującą się tam ludność polską wymordowano. Szacuje się, że tylko tego dnia (11 lipca 1943 r.) z rąk ukraińskich poniosło śmierć 8–10 tys. Polaków. W lipcu 1943 r. padła też baza samoobrony polskiej w Hucie Stepańskiej. Godzi się także wspomnieć o przypadkach pomocy udzielanej przez Ukraińców prześladowanym Polakom, co nierzadko ratowało ich od niechybnej śmierci. Zresztą wielu spośród „sprawiedliwych” zapłaciło za to życiem. Szacuje się, że w wyniku zorganizowanych i planowych akcji nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu zginęło około 60 tys. Polaków, a dziesiątki tysięcy osób ratując życie zostało zmuszonych do opuszczenia tych terenów.

„Akcję antypolską” OUN-UPA kontynuowała następnie w Małopolsce Wschodniej (woj. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie), podczas której śmierć poniosło ok. 40 tys. osób. Wystarczy choćby przypomnieć tragedię, która rozegrała się w Hucie Pieniackiej, pow. Brody, gdzie 28 lutego 1944 r. żołnierze ukraińskiej dywizji SS „Galizien” („Hałyczyna”) spalili całą wieś, a kilkuset mieszkańców zamordowali. Do podobnych mordów dochodziło także w wielu innych miejscowościach (m.in. w Korościatynie z 28/29 lutego 1944 r.), gdzie nie oszczędzano zarówno mężczyzn, ale także kobiet i dzieci. Mordowano ich tylko dlatego, że byli Polakami! Toteż przy pomocy AK organizowano również bazy samoobrony (np. Przebraże, w pow. łuckim), w których przed ukraińską napaścią mogła schronić się okoliczna ludność polska.



Jednak z obawy przed atakami ukraińskich nacjonalistów tylko w pierwszej połowie 1944 r. z terenu Małopolski Wschodniej uciekło 300 tys. Polaków, co w praktyce oznaczało, że tereny te zostały niemal całkowicie opuszczone przez ludność polską.

Bilans konfliktu polsko-ukraińskiego jest przerażający. Przyjmuje się, że w ramach „akcji antypolskiej” na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nacjonałiści ukraińscy zamordowali ok. 100 tys. osób. Dopuszczono się tam zorganizowanej, krwawej czystki etnicznej Polaków mającej charakter ludobójstwa. W następnych latach nie brakowało także ofiar na tzw. Zakerzoniu, czyli na ziemiach dzisiejszej Polski. Do krwawych walk polsko-ukraińskich dochodziło m.in. w Bieszczadach, na Pogórzu Przemyskim, ziemi rzeszowskiej, Zamojszczyźnie i Lubelszczyźnie. Oblicza się, że podczas II wojny światowej z rąk ukraińskich ogółem straciło życie 120–150 tys. Polaków, choć niektóre szacunki mówią nawet o 200 tys. polskich ofiar. Należy dodać, że oprócz ludności polskiej z rąk ukraińskich nacjonalistów ginęli również m.in. Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rosjanie, a także polscy Ormianie, których krwawej masakry dokonano w Kutach nad Czeremoszem na Pokuciu w kwietniu 1944 r.

W dyskusji – co zrozumiałe – padło wiele gorzkich słów mówiących o tym, że konieczne jest, aby zbrodnie i zbrodniarzy nazwać po imieniu. Spośród wielu osób, które zabrały głos przeważała opinia, że to sami Ukraińcy winni się uporać ze swoją niełatwą historią najnowszą, w tym także dokonać rzetelnego rachunku w sprawie zbrodni dokonanych przez OUN-UPA. Zapewne nie będzie to proces ani prosty, ani szybki, ale niewątpliwie konieczny, tym bardziej iż organizacje ukraińskich nacjonalistów powszechnie uważa się za zbrodnicze, a zbrodni ludobójstwa nic nie może usprawiedliwić, nawet idea utworzenia Samostijnej Ukrainy. Podobnie rzecz się ma z przywódcami OUN-UPA, którzy dzisiaj na Ukrainie uważani są za bohaterów narodowych, często będąc patronami ulic, placów i szkół, a na ich cześć wznosi się pomniki. Dlatego przez tych, którzy cudem ocalili z rzezi wołyńskiej, a także przez rodziny ofiar ukraińskiego ludobójstwa gloryfikowanie zbrodniarzy odbierane jest to jako naigrawanie się z tysięcy polskich ofiar, których szczątki do dnia dzisiejszego spoczywają w bezimiennych mogiłach. Czy zatem w ogóle jest możliwe, aby pogodzić tak skrajnie różne racje obu stron – czas pokaże. Z pewnością przyjazne stosunki polsko-ukraińskie są wartością samą w sobie, jednak należy pamiętać, że „braterskiej współpracy” nie da się zbudować na kłamstwie i fałszu, bo tylko prawda może stanowić drogę do pojednania między obu narodami.

*Renata Gieszczyńska*

Instytut Pamięci Narodowej

Delegatura w Olsztynie

## WYSTAWA IPN PT. OLSZTYŃSKA „SOLIDARNOŚĆ” 1980–1981

22 września 2008 r. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy pt. *Olsztyńska „Solidarność” 1980–1981* przygotowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Olsztynie. Termin otwarcia nie był przypadkowy, bowiem 28 lat temu przedstawiciele komitetów założycielskich niezależnych związków zawodowych olsztyńskich zakładów pracy powołali Międzyzakładowy Komitet Założycielski. Wystawa składa się z blisko czterdziestu paneli odpowiednio zestawionych zarówno pod względem chronologicznym, jak i problemowym.

Wystawę rozpoczyna panel prezentujący wydarzenia Sierpnia 1980 r. w Gdańsku, kiedy to strajkujący robotnicy utworzyli Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Zamieszczone fotografie bramy Stoczni Gdańskiej oraz dokumenty pochodzą z zasobów archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Kolejne panele pokazują narodziny związku w regionie warmińsko-mazurskim, a także okoliczności utworzenia Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Olsztynie. Przy tej okazji ukazano sylwetki ludzi, którzy odegrali wiodącą rolę w olsztyńskiej „Solidarności”. Byli to m.in. przewodniczący: Andrzej Bartuszek, Edmund Łukomski, Mirosław Krupiński i Michał Powroźny, wiceprzewodniczący: Andrzej Bober, Irena Telesz i Stanisław Mackiewicz oraz wielu innych działaczy. Zaprezentowano także dokumenty związkowe z pierwszego, niezwykle intensywnego etapu tworzenia i rozwoju związku: uchwały i oświadczenia, a także wybrane ulotki, prasę związkową i wydawnictwa. Na szczególną uwagę zasługują liczne fotografie autorstwa Mieczysława Wieliczki i Wojciecha Ciesielskiego.

Powstanie NSZZ „Solidarność” od samego początku podlegało intensywnemu rozpracowaniu przez Służbę Bezpieczeństwa. Poprzez stosowanie działań operacyjnych: podsłuchów, wywiadów, obserwacji oraz zaangażowaniu agentury, zbierano wszelkie możliwe informacje i starano się paraliżować działalność związku. Funkcjonariusze SB wielokrotnie zatrzymywali uczestników akcji plakatowych, zastraszali związkowców. Toteż na wystawie prezentowane są również dokumenty i zdjęcia operacyjne, ukazujące skalę działań podejmowanych przez organa bezpieczeństwa.

Kolejne panele ukazują wydarzenia z działalności olsztyńskiej „Solidarności”: walki o rejestrację związku, akcje protestacyjne i strajki. Należy podkreślić, iż oczekiwania społeczne wobec związku były wówczas ogromne. Z całego regionu napływały informacje o niegospodarności i licznych nadużyciach popełnianych przez dyrektorów zakładów pracy oraz przedstawicieli lokalnych władz. Domagano się ich rozliczenia i pociągnięcia do odpowie-

działności. Przykład tego typu działań stanowi sprawa I sekretarza KW PZPR w Olsztynie, Edmunda Wojnowskiego. W związku z tym na kilku panelach zaprezentowano uchwały i oświadczenia MKZ, wybrane dokumenty Prokuratury Wojewódzkiej w Olsztynie, ulotki i fotografie.

Prezentowane są też inne działania związku. Od chwili powstania „Solidarność” rozpoczęła walkę o przywracanie pamięci o tragicznych wydarzeniach z najnowszych dziejów narodu polskiego. Na wystawie ukazano obchody rocznicy Czerwca '56 i Grudnia '70, koncert poświęcony pamięci ofiar tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu oraz wyjazd delegacji związkowców na uroczyste odsłonięcie pomników poległych w Gdańsku i Gdyni. Olsztyński MKZ nawiązał również kontakty z Kurią Biskupią w Olsztynie, a także udzielał pomocy w tworzeniu i działalności NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Ukazano wspólne działania obu bratnich związków, m.in. organizację obchodów Zielonych Świątek i poświęcenia plonów.

Sporo miejsca poświęcono także działaniom MKZ w Olsztynie wobec prowokacji bydgoskiej w marcu 1981 r., kiedy to – jeszcze przed ogłoszeniem decyzji KKP o przeprowadzeniu w całym kraju strajku ostrzegawczego – olsztyńscy związkowcy rozpoczęli szeroko zakrojone przygotowania do ogólnopolskiego protestu. Na wystawie prezentowane są zdjęcia strajkujących wówczas zakładów pracy, ulotki oraz dokumenty związkowe.

Pierwszy etap działalności związku zakończył się I Walnym Zebraniem Delegatów w czerwcu 1981 r., podczas którego wybrano 60-osobowy Zarząd Regionu. Przewodniczącym ZR Warmińsko-Mazurskiego został Mirosław Krupiński. Wybrano również 15 delegatów na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Ich udział w historycznych obradach w gdańskiej „Oliwii” pokazany jest na licznych fotografiach.

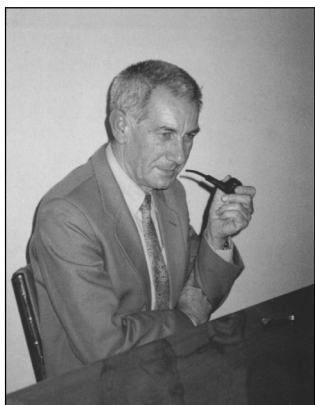
Narastający kryzys gospodarczy oraz podjęta przez rząd decyzja o zmniejszeniu przydziałów kartkowych na mięso i jego przetwory spowodowały przyłączenie się olsztyńskiej „Solidarności” do akcji protestacyjnej, ogłoszonej przez ZR Mazowsze. Na panelach przedstawiono marsz głodowy w Olsztynie, będący jednocześnie swoistą demonstracją siły związku w regionie. Bardzo ważnym wydarzeniem, eksponowanym na wystawie, jest strajk w Olsztyńskich Zakładach Graficznych. Ten największy i najdłuższy protest w regionie udokumentowany jest wieloma zdjęciami strajkujących i wspierających ich mieszkańców Olsztyna, oświadczeniami Komitetu Strajkowego i ZR, ulotkami i plakatami. Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego w Polsce zakończyło legalny okres działalności NSZZ „Solidarność”.

Wystawa pt. *Olsztyńska „Solidarność” 1980–1981* przedstawia wybrane wydarzenia z działalności związku. Zestawienie materiałów SB z dokumentami związku ukazuje, jak odmienne cele i wartości przyświecały obu stronom. Dla ludzi „Solidarności” lata 1980–1981 były okresem ograniczonej prawdy, ale niespotykanej do tej pory wolności i aktywności, natomiast dla komunistycznej władzy ogromnym zagrożeniem, które należało jak najszybciej zdławić.



## POŻEGNANIA

### MOJE POŻEGNANIE Z MISTRZEM. WSPOMNIENIE O PROFESORZE ROMANIE WAPIŃSKIM



Nie mówiliśmy o Nim „Pan Roman”, jak zatytułował swoje wspomnienie o Profesorze Romanie Wapińskim jego student – Tomasz Wołek<sup>1</sup>. My, jego uczniowie, mówiliśmy – „Profesor”. To studenckie „Pan Roman”, było po prostu studenckie, młodzi ludzie lubią uproszczenia i pragną likwidować dystanse, myśląc, że dystans w tym wypadku jest jakąś formą ograniczenia. Nam dystans był potrzebny. Nam, czyli grupie kilkunastu osób, które uczęszczały na seminaria doktoranckie, później seminaria naukowe, prowadzone przez Profesora, co dwa tygodnie w poniedziałki o 16<sup>00</sup>, później o 15<sup>30</sup>, w pokoju 39 Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego.

Ten dystans był wyrazem szacunku dla Profesora i nie pochodził z – wydawać by się mogło – prostej zależności: mistrz – uczniowie. Profesor nie lubił takich relacji. Ten dystans wynikał z podziwu dla intelektu. Bo to intelekt Profesora był magnesem, który przyciągał do siebie. Intelekt z niewyobrażalną umiejętnością syntezy, zawartej w jednym, dwóch zdaniach, które wystarczały za całe wielostronicowe zakończenie książki czy artykułu. Pieczołowicie zapisywałem te wypowiedzi, by potem, już w pociągu, gdy wracałem do domu, jeszcze raz je przeczytać.

Jedną z najcenniejszych cech seminariów naukowych, na które jeździłem do Gdańska od 1979 r. było to, iż zawsze były takie same, pozorna identyczność wynikała z celu, który miały realizować – prezentacji własnych badań i dyskusji nad nimi. Dyskusji, najbardziej twórczego elementu nauki historycznej, której tak brak na wielu konferencjach naukowych. Wydawać

---

<sup>1</sup> T. Wołek, *Pan Roman. Wspomnienie*, „Polityka”, nr 27 z 5 VII 2008 r., s. 75.

by się mogło, że tak prowadzone seminaria nie są niczym nadzwyczajnym – wiele takich w polskich uczelniach i ośrodkach naukowych. Ich waga i wyjątkowość polegała na tym, że z nami był Profesor Roman Wapiński – wielki erudyta, niczego nie narzucający, lecz systematycznie uczący syntezy historii, podpowiadający kierunki badań, kierunkujący kwerendy, tworzący własną szkołę historycznego myślenia. Było to bowiem seminarium Profesora Romana Wapińskiego. Czytaliśmy lub referowaliśmy teksty artykułów, książek, wystąpień. Profesor robił notatki, krótkie, zwięzłe, czasami jednozdaniowe lub tylko dwu-, trzywyrazowe. Zawsze na oddzielnych kartkach, spiętych w notatniku, na których była też data i numer kolejny spotkania. Gdy czytany tekst był już napisany „na gotowo”, Profesor, jak mówił, „na bieżąco” wtrącał swoje uwagi. Potem otwierał dyskusję. Sam zabierał głos jako ostatni. Czekał na pierwsze zdanie. Gdy padało „mnie się to podoba” – znaczyło to, iż referent może odetchnąć z ulgą, choć nie spocząć na laurach. Uwag zawsze było dużo. Profesor nie mówił: „to jest złe, tutaj jest błąd, koncepcja jest niewłaściwa”. Najczęściej, po dłuższym wywodzie dodawał: „tutaj dodałbym to”, „proszę sięgnąć po taką książkę”, „należy jeszcze pojechać do tej biblioteki”, czasem mówił: „ja zrobiłbym to tak” i następnie podawał własną wersję czy koncepcję napisania danego tekstu lub ujęcia badanego problemu. Zawsze wskazywał na literaturę, do której należy sięgnąć. Nie pamiętam sytuacji, aby Profesor nie znalazł w pamięci książki czy artykułu związanego z przedstawianym tematem.

Przez całe aktywne życie naukowe badał dzieje polskiej myśli politycznej drugiej połowy XIX i początku XX w. Pisząc o ruchach ideologicznych, partiach politycznych i ich przywódcach, zawsze uczulał nas, aby w podobnych analizach uwzględniać czynnik czasu i niezmiennie cechy ludzkiej natury, jak np. przyzwyczajenie i dążenie do ułożenia sobie życia nawet w najgorszych warunkach. „Panie Romanie – mówił do mnie na którymś z seminariów u schyłku lat 90. – opisał pan represje carskie wobec ziemian kresowych po powstaniu styczniowym, a teraz niech pan zada pytanie: jak więc żyli w latach po represjach, do czego zmusiło ich zwykłe, codzienne życie, jak umiejscowili się w nieprzyjaznym państwie carów?”. Ta jedna uwaga zaowocowała nie tylko zmianą optyki widzenia wielu zjawisk politycznych i społecznych, ale i konkretnym opisem sposobów, jakimi polscy ziemianie oszukiwali władze rosyjskie, przy zakaznym dla Polaków obrocie ziemią.

Profesor inspirował poprzez stawianie pytań. Na marginesach moich tekstów, które czytał, nie było konkretnych wskazówek, czy dopisków – były natomiast pytania, napisane ładnym, regularnym, czytelnym pismem – „mnie uczono w szkole kaligrafii” zwykł mówić. To zmuszało do wysiłku, wywoływało kolejne pytania, ale zawsze było twórcze, bo najczęściej krótkie pytanie dotyczyło aspektu, który nie został uwzględniony w tekście. Właśnie w umiejętności wieloaspektowego ujmowania problemów i łączenia ich w ogólną prawidłowość tkwiła wielkość Profesora Romana Wapińskiego – historyka i humanisty. Wieloaspektowość w tym wypadku nie dotyczyła tylko historii. Według niego, dyscyplina wiedzy, którą się zajmował, była

pełniejsza, gdy uwzględniała wyniki badań socjologów, filozofów i filologów. Do dziś pamiętam, jedno z pierwszych seminariów, na które przyjechałem w kilka miesięcy po egzaminie magisterskim, w 1979 r. Tematem była dyskusja o książce M. Janion i M. Żmigrodzkiej *Romantyzm i historia*. „Ten specjalista od endecji”, jak nazywaliśmy go będąc studentami, okazał się być także „specjalistą od literatury romantycznej” i „specjalistą od Młodej Polski”. Jak wiele odniesień literackich jest, w moim zdaniem najlepszej książce Profesora, *Polska i małe ojczyzny Polaków*.

Zawsze myślał o historii, dyscyplinie humanistyki, której poświęcił swoje jakże pracowite życie naukowe. Pamiętam, w połowie lat 80., stoimy na dworcu kolejowym w Pucku, po konferencji naukowej. Banalna rozmowa, żarty i anegdoty. Nagle Profesor odzywa się: „mam tytuł”. Wyciąga notatnik i coś notuje, po czym nam, zaskoczonym, wyjaśnia: „właśnie przyszedł mi do głowy tytuł kolejnego artykułu”.

Tam, gdzie konkretne zobowiązania nie wymagały tego, nie należał do surowych dydaktyków, promotorów, opiekunów naukowych, egzekwujących realizowanie kolejnych etapów rozwoju naukowego swoich uczniów. Nie wyznaczał terminów, najważniejsza była dla niego indywidualna motywacja. Gdy na początku każdego roku akademickiego ustalaliśmy ogólną, ramową tematykę kolejnych spotkań, sam nie proponował, kto i kiedy będzie referował, czasem tylko mówił: „nie, już nie trzeba jeździć dalej po archiwach - pisać, pisać”. Jakże teraz mi brak tych wypowiedzianych, zawsze we właściwym momencie słów: „dość już panie Romanie, zawsze coś można znaleźć dodatkowego, teraz trzeba pisać, sprzedawać to, co się zrobiło”. Ale zawsze wiedział, kiedy powinniśmy jeszcze dalej pracować nad konkretnym tekstem, aby podnieść jego poziom naukowy. Gdy w 1986 r. przygotowywałem artykuł o Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie i pełen zadowolenia z wykonanej pracy odczytałem go na seminarium, Profesor powiedział: proszę jeszcze poszerzyć kwerendę o ówczesne polskie gazety wileńskie” (wyjazd do Wilna nie był wówczas możliwy). Wiedział, że zmieni to całkowicie kształt tego opracowania. Po paru miesiącach, gdy ponownie przedstawiał już nowy artykuł, Profesor powiedział: „no, to już znacznie różni się od pierwszej wersji”. Była to jeszcze jedna forma inspiracji naukowej i zarazem dbania o wysoki poziom publikacji stosowana przez Pana Profesora Romana Wapińskiego.

Tam, gdzie było to potrzebne, w najprostszy sposób, poprzez podanie wykazu literatury, wprowadzał studenta w konkretne zagadnienie. Po ustaleniu tematu pracy magisterskiej, każdy z nas, należących do Jego seminarium magisterskiego, otrzymywał karteczkę z wypisanymi kilkunastoma pozycjami do obowiązkowego przeczytania. Zestaw był tak dobrany, że idąc tylko śladami przypisów i bibliografii można było zebrać materiał do napisania pracy magisterskiej. Ale – w moim i kolegi Antoniego Kakareko przypadku – w spisie dostarczonym nam przez Profesora były też publikacje i broszury dostępne tylko w Bibliotece Narodowej i to za specjalnym zezwoleniem na „korzystanie z cymeliów i druków zastrzeżonych”. Dostaliśmy tyle zezwoleń, że po obdzieleniu kolegów, korzystaliśmy z nich nawet w kilka lat po tym,

jak Profesor przestał być dyrektorem Instytutu Historii. Ale nie to było istotne, Profesor wiedział, że jego wskazówki doprowadzą do pierwszego kontaktu studentów z oryginalnym materiałem archiwalnym, jakim były pamiętniki i wspomnienia ziemian kresowych, znajdujące się w Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej. W moim wypadku zaowocowało to nie tylko pracą magisterską i następnie doktoratem poświęconym ziemiaństwu kresowemu, ale określiło też cały kierunek mojej dalszej pracy badawczej jako historyka.

Nie sposób wymienić tego wszystkiego, czego nauczył mnie Pan Profesor Roman Wapiński. Szacunku, ale krytycznego, wobec dorobku polskiej i obcej historiografii. Widząc zdziwienie na mojej twarzy, gdy mówił mi o konieczności przejrzania prac historyków radzieckich, piszących o rewolucji 1905–1907 r. na ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich, powiedział z naciskiem: „Niech Pan to przejrzy, brak informacji jest dla nas także informacją”.

Nigdy nie powiedział tego wprost, ale przez lata uczył nas, swoich uczniów, krytycyzmu wobec samych siebie i pokornego oceniania własnych możliwości badawczych. Jak zawsze życzliwie uśmiechnął się, nic nie mówiąc, kiedy jedna z koleżanek opowiadała, jak to „wszystko” już przeczytała na dany temat, a także przeprowadziła kwerendę, we „wszystkich archiwach i bibliotekach”. Jakiś czas potem usłyszeliśmy, że „wszystko, to z dużym prawdopodobieństwem może przeczytać historyk, mediewista, specjalista od jednego inkunabułu, ale nie historyk myśli politycznej XIX i XX wieku. Ten, kto mówi o sobie, że »wszystko« przeczytał, nie jest dobrym historykiem”.

„Zanim przystąpi Pan do pisania tekstu, obojętnie jakiego, proszę postawić pytania, na które chce Pan odpowiedzieć – powiedział kiedyś do mnie na seminarium – wydaje się to tak oczywiste, że często o tym zapominamy”. Myśl tę później rozwinął mówiąc, że takie postępowanie badawcze pozwala na redukcję spraw mało ważnych na rzecz tych zasadniczych, daje możliwość pominięcia szczegółów nie zmieniających ogłądu całości.

Gdy kiedyś narzekałem, że bardzo wolno idzie mi pisanie kolejnego rozdziału pracy, powiedział nam wszystkim, jak on „przyspiesza pracę” nad kolejną książką. Zamiast mozolnie dochodzić od szczegółu do syntezy proponował zrobić tak: „proszę napisać kilkadziesiąt stron zawierających wszystkie tezy, które Pan chce udowodnić, potem tylko należy je rozwinąć”. Nie tylko ja, ale i większość kolegów patrzyła wtedy ze zdziwieniem na Profesora – „aby tak pisać, trzeba być Romanem Wapińskim” – powiedział wtedy jeden z członków seminarium.

Profesor Roman Wapiński stworzył własną szkołę historyczną, oceniał ją historycy historiografii. Miałem szczęście być Jego uczniem, to wielki zaszczyt, śmiem powiedzieć dla nielicznych, ale też wielki obowiązek i odpowiedzialność – powinność wobec mojego Mistrza.

Profesor Roman Wapiński zmarł 14 maja 2008 r. Miał 77 lat.

*Roman Jurkowski*  
(Olsztyn)